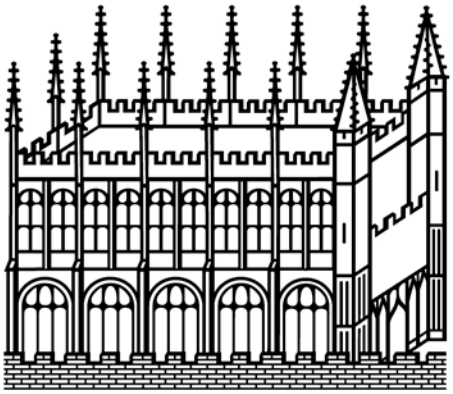

Bodleian Libraries

UNIVERSITY OF OXFORD

This book is part of the collection held by the Bodleian Libraries and scanned by Google, Inc. for the Google Books Library Project.

For more information see:

http://www.bodleian.ox.ac.uk/dbooks

This work is licensed under a Creative Commons Attribution-NonCommercial-ShareAlike 2.0 UK: England & Wales (CC BY-NC-SA 2.0) licence.

~~59.a.26.~~
36

59 c. 17

BIBLIOTEKA PISARZY POLSKICH.

TOM XII.

PISMA

ADAMA MICKIEWICZA.

NOWE WYDANIE ZUPEŁNE.

TOM PIĄTY.

LIPSK:
F. A. BROCKHAUS.

1876.

LIBRARY OF THE TAYLOR INSTITUTION
UNIVERSITY
20 JAN. 1939
OF OXFORD

TREŚĆ TOMU PIĄTEGO.

Strona

ARTYKUŁY LITERACKIE 1
Uwagi nad Jagiellonidą 3
Goethe i Byron 25
O Poezji romantycznej 34
O krytykach i recenzentach warszawskich 51
Piśmiennictwo polskie, W. A. Maciejowskiego 68
ARTYKUŁY POLITYCZNE 75
Pamiętnik Różyckiego 77
O dziennikach katolickich francuskich 80
O partyj polskiej 84
O posiedzeniu Towarzystwa Ziem Ruskich i o konstytucji powstańców 88
Wielki Tydzień 92
Co nam wróżą wypadki na Wschodzie 94
O dążeniu ludów w Europie 97
Konstytucja trzeciego Maja 100
O bezpolitykowcach i o polityce Pielgrzyma 104
O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych 108
Niezgody emigracji naszej 112
O artykule Trybuny, i o starej taktyce stronnictw . . 116
O dążeniu ludów ku nowemu systematowi podatkowania 119
O przyszłym wielkim człowieku 125
Wyjątki z listu do jednego z Redaktorów 128
KSIĘGI NARODU POLSKIEGO I PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO 131
KORESPONDENCJA 199

ARTYKUŁY LITERACKIE.

UWAGI NAD JAGIELLONIDĄ

DYZMASA BOŃCZY TOMASZEWSKIEGO [1]

(drukowaną w Berdyczowie, roku 1818, in-8°).

Twory talentu i wyobraźni daleko większy interes obudzać zwykły, jeżeli do innych zalet im właściwych, łączą szczególny cel przyniesienia sławy, lub pożytku narodowi, którego literaturę zbogacić mają. Do rzędu dzieł takich, Jagiellonidę Tomaszewskiego, wprzódy nieco z treści i wyjątków znajomą, [2] a kilku miesiącami później, całkowicie w Berdyczowie drukowaną, słusznie liczyć należy. Nim bieglejszy krytyk dokładniej oceni piękności i wytknie uchybienia poematu, o którym mowa, przedsięwziąłem tymczasem krótkie tak co do rzeczy, jako i co do stylu poczynić nad nim uwagi.

Z treści w wyżej przytoczonym numerze Dziennika Wileńskiego umieszczonej, wnieść można, że poeta nie tylko miał zamiar opiewać czyny Jagiełły i «Litwę z Polską zjednoczoną» jak to na początku wyraża; ale razem nie ominąć prawie żadnej z wojen, w owym okresie czasu Ruś, Litwę i Polskę rozrywających; wojen, które w różnych miejscach, z różnych przyczyn i w różnym sposobie przedsiębrane, są oddzielnemi i prawie żadnego widocznego pomiędzy sobą związku nie mającemi wypadkami. Historycy, do których właściwie należy śledzić stosunki tego rodzaju, z trudnością przecież zdarzenia ówczesne mogliby w porządniejsze ułożyć dzieje; stąd też na kronikarskich spisach rzeczy zwykle kończą. Ileż

[1] Artykuł niniejszy jest przedrukiem z Pamiętnika Warszawskiego — styczeń 1819, od strony 70. —

[2] Ob. Dziennik Wileński N° 32, sierpień 1817.

trudności zwalczyćby musiał poeta, chcąc te zdarzenia w jedną ułożyć akcję? a przecież pewną jest rzeczą, że bez jedności akcji ani drama, ani epopeja — która w tym względzie jest tylko wielkim dramatem — żadnego interesu mieć nie będą. Akcja wtenczas się jedną nazywą, kiedy wszystkie, mniejsze nawet zdarzenia, do niej wprowadzone, z jednego rozwijają się punktu, postępują w ciągłej od siebie zależności, wikłają się i rozwiązują nareszcie: opisy zaś i obrazy za okrąg głównej akcji wychodzące, są tylko epizodami, które, jakkolwiek potrzebne, przecież w użyciu określone być muszą. Prawda, że wyobraźnia nasza zajęta interesem ciągle wzmagającym się w głównej akcji, czuje potrzebę mniejszych obrazów, które łatwiej objąwszy i piękność ich uczuwszy, wypoczęła i odżywiłaby się niejako. Tak wypoczął wzrok Jowisza, od zakrwawionych równin Troi zwrócony na niewinne Traków i Hipomolgów narody.[1] Całe więc użycie ustępów kończy się na zwolnieniu natężonej uwagi; stąd jakkolwiek one wmięszane do głównej akcji, przydają jej rozmaitości i wdzięku, same jednak poematu stanowić nie mogą: gdyż taki poemat nie mając żadnego interesu, byłby, jak powiada Wolter, podobny do ram, w które według upodobania ustępy nakształt obrazów wstawiać, i z których według upodobania dobywać je można. Jakoż przykład tego w Jagiellonidzie spostrzedz się daje: wyrzuciwszy z niej wzięcie szturmem Horodła, smutne zdarzenia Adeli, igrzyska w obozie Kiejstuta, niech na to miejsce poeta insze podstawi ustępy; przecież czytelnikowi, jak się zdaje, przerwę dostrzedz trudno będzie. Znał autor tę niedogodność, dla tego w przedmowie powiada: «Jeśli iść za prawidłami poematowi nadanemi potrzeba, plan dzieła mojego nie uszedł przedemną samym nagany: nie utrzymuje on jednej akcji, przenosi się z miejsca na miejscie, i t. d.» Co do przenoszenia się z miejsca na miejsce, o tem niżej wspomnimy; a teraz wypadnie przypatrzyć się bliżej głównej osobie, to jest bohaterowi poematu, o którym autor w przedmowie: «Jagiełło odemnie śpiewany jest dobrym królem, mężnym rycerzem, szczęśliwym zawsze zwycięscą, miłośnikiem nauk, i t. d.;» i

[1] Iliady, księga XIII.

w innem miejscu: «człowiek, rycerz i monarcha taki, wszystkich w starożytności przechodzi bohaterów i samego jak go Wirgiliusz nazywa, pobożnego Eneasza (!!)» Zostaje osądzić, czyli poeta Jagiełłę tak wielkim, jak zamierzył, odmalował. Podług prawideł bohater epopei ma być: najprzód najważniejszą akcji osobą; powtóre charakterem i dziełami swojemi nad wszystkich innych celować. W Jagiellonidzie rzecz ma się przeciwnie. Bohater w pierwszej pieśni ledwie ubocznie w opisie polowania wspomniany, w drugiej, idąc z inszemi książęty przeciwko Polakom, okazuje się tylko litościwym rycerzem i gdyby pustelnik tam wprowadzony, nie opowiedział przyszłych losów Jagielle, czytający sam nic by o nim zapewne wielkiego nie wróżył. Trzecia dopiero pieśń dowodzi męstwa bohatera; w bitwie pod Kownem zabija kilku rycerzy, nic przecież wielkiego nie dokazuje. W pieśni czwartej i piątej żadnej o nim wzmianki nie ma; w szóstej, będąc już wielkim książęciem litewskim, wysyła syna Kiejstuta z przeprosinami do króla polskiego i książąt ruskich pokrewnych sobie w hołd mu oddaje. W pieśni siódmej od dworzan podmówiony, wojnę niesprawiedliwą Kiejstutowi wypowiada, który tymczasem Wilno ubiegł i niewdzięcznego synowca wziął do więzienia; przymuszony jednakże oddalić się ze stolicy, zostawił mu czas do ucieczki i odzyskania tronu. W pieśni osmej wojna znowu między Jagiełłą i Kiejstutem. Próżno Witołd z jednej strony ojca, z drugiej krewnego i przyjaciela chce ułagodzić; przyszło wreszcie do układów, w czasie których bracia Jagiełły odmawiają zdradą wojska Kiejstuta; stryj nieszczęśliwy, opuszczony od swoich, od synowca do więzienia wzięty, życie sobie odbiera. Witołd pomimo zaprzysiężoną z Jagiełłą przyjaźń, pod silną straż do zamku odesłany został, skąd przemysłem żony umknąwszy, z Krzyżakami się wiąże. Obeszło to i zastraszyło Jagiełłę, wysłał do Prus Radziwiłła i tajemną z bratem zawarł umowę; Krzyżacy urażeni dobywają Trok. Książe Litewski umie ich stamtąd rugować, wszakże z pomocą licznych sprzymierzeńców swoich. Tymczasem Radziwiłł z Prus przez Polskę (?) do Litwy powrócił. Jagiełło powziąwszy wiadomość od niego o wdziękach i cnotach Jadwigi, natychmiast postanowił ją zaślubić, mając zwłaszcza o tem we snie widzenie.

Cała pieśń jedenasta opisuje w szczegółach układy ślubne i trudności, których doświadczyli posłowie; póki nareszcie w dwunastej pieśni Jagiełło królowej nie pojął i nie miał szczęścia oglądania, choć przez sen, sławnych potomków i następców swoich.

Każdy widzi, że książe litewski, ów to wszystkich w starożytności przechodzący bohaterów, nie był przecież najważniejszą ackji osobą; nie przez niego to, ani dla niego wszystko się działo; owszem przez całą pierwszą połowę gra tylko sekundarną rolę i jest często cudzej woli narzędziem. Dalej, jako wielki książe, obchodzi nas bardziej dla swojej dostojności aniżeli dla czynów znamienitych. Ta niedogodność zdaje się stąd pochodzić, że poeta przerwami i na czas krótki Jagiełłę na scenę wyprowadza; kiedy dla pozyskania palmy zwycięstwa, nie dość jest bohaterowi w cyrku wystąpić, nie dość jest nawet mety dobiedz; trzeba ją kilkakrotnie okrążyć, trzeba ze wszystkich stron dać się poznać widzowi; a tego właśnie poeta ze swoim bohaterem nie uczynił. Co większa, wyprowadzając go na scenę, prawie zawsze stawi obok osobę, która więcej, aniżeli sam bohater interesować zwykła. Tak zaraz na początku mocno czytelnika zajmuje biegły, dzielny, niezmordowany Kiejstut, książe trocki i gdy Jagiełło bez żadnych słusznych powodów, z poduszczenia tylko dworzan wojnę mu wypowiada, obrażamy się niewdzięcznością synowca i mimowolnie przywiązujemy się do strony Kiejstuta; radzi nawet jesteśmy, że mu niebo daje zwycięstwo i moc ukarania zdradliwych nieprzyjaciół. Los uwięzionego Jagiełły obudza wprawdzie litość; ale Kiejstut zawsze wyższy od niego, jak zwycięsca, jak bohater, do podziwienia nawet ma prawo. Zaledwie po ucieczce Jagiełło działać zaczyna, znajduje zaraz współzawodnika, który go ćmi swemi przymiotami. Tym współzawodnikiem jest Witołd syn Kiejstuta, pomny na przysięgą stwierdzoną ku Jagielle przyjaźń; stara się złagodzić słusznie przeciwko niemu zagniewanego ojca swojego; przecież po zgonie Kiejstuta, od Jagiełły do więzienia wtrącony został, jak to wspomnieliśmy wyżej. Następują śluby wielkiego książęcia z Jadwigą, a ta młoda królowa, poświęcająca miłość dobru krajowemu, daleko nas więcej, aniżeli sam bohater zajmuje.

Inni rycerze litewscy i polscy momentalnie występują na scenę i nikną, nie jak aktorowie dramatu, ale raczej jak cienie czarnoksięskiej latarki, chwilowe sprawujące wrażenia.

Powiedzieliśmy wyżej, że epopeja, ażeby zasłużyła na to nazwisko, powinna mieć ackję ważną i interesującą; a że na ciągłem zajęciu wyobraźni i natężeniu uwagi zasadza się właściwie interes, dla utrzymania więc jego trzeba malowideł, opisów wyobraźnię uderzających, to jest: nowych, nadzwyczajnych, dziwnych, z główną akcją związanych i do jednego celu z nią zastosowanych. Otóż pokrótce cała teorja dziwności epicznej.

Grecy w licznych bóstwach swoich mieli wszystko, czego w tym względzie wymagać można. Przyrodzenie tych istót, do ludzkiego niejakie podobieństwo mające, namiętności też same, wpływ ustawiczny i dzielny na sprawy ziemskie, wszystko to wielkie na ludziach czyniło wrażenie. Szczęściem dla rozumu, a może dla sztuk pięknych nieszczęściem, ustąpiły prawdzie te czarujące błędy. Bóstwo chrześciańskie według wyobrażeń, jakie o nim wiara i filozofja mieć każą, zdaje się, iż żadnym sposobem za machinę do poematu wprowadzonem być nie może; trudno albowiem malować zmysłowie potęgę, dobroć, lub inny jakikolwiek przymiot istoty, której umysłowie pojąć nie jesteśmy w stanie. Poeta przecież metafizykiem nie jest. Pismo święte, o którem autor Jagiellonidy w przedmowie powiada, że jest pełnem poezji, pismo święte w wielu razach starało się zmysłowie wystawić przymioty Boga; stąd wyprowadza go zbrojnie w bitwie z buntowniczemi duchami, lub też przejeżdżającego się na wiatrach. Nie chciano tem ograniczać potęgi najwyższej istoty, ale malowano ją całą w mniejszym, jeśli tak rzec można, portrecie, któryby ludzie wyobrazić i pojąć mogli. Godziło się więc autorowi iść w ślady pisma świętego. Tak Milton, tak Tass uczynił; chociaż i ci wielcy poeci nie uniknęli wszystkich nieprzyzwoitości, szczęśliwie machinę Chrześciańską wprowadzając. Zawsze albowiem niszczy się po większej części interes poematu, kiedy jedna strona, której bóstwo sprzyja, koniecznie zwycięską być musi, a nieszczęścia i przeciwności, jakie ją spotykają, są przestępstw popełnionych karami; a zatem nie tak męstwa i stałości umysłu,

jak raczej, według wyobrażeń chrześciańskich, pokornego poddania się i cierpliwości wymagają. Żaden rycerz Krucjaty nie odezwie się ku niebu górnemi słowy bohaterów Iliady; ale nie idzie stąd, aby łatwiejszą rzecz wybierając, Jowiszów, Marsów i Neptunów napowrót do poematu przywoływać; machina albowiem takowa, nie mając żadnego interesu, chybia tem samem celu, dla którego jest wprowadzona: zimnych tylko allegorji może nosić nazwisko.

Oprócz tych dwóch dopiero wyliczonych dziwności rodzajów, wieki średnie dodały Magję, dawno na wschodzie w poemata rycerskie wprowadzoną; ale i ten wynalazek zrazu szczęśliwie używany i bardzo interesujący, za zmianą publicznej całego oświeceńszego świata opinji, na nic teraz przydać się nie może. Czegóż się więc ma chwycić poeta epiczny? do jakiej uciec się machiny? jest zapytanie, którego roztrzygnienie czasowi i wyższym talentom zostawić należy. Tu przecie śmiem dołączyć myśli, na które mnie rozważanie tego przedmiotu naprowadziło.

Kościół nasz wynaje i czci Świętych, wszyscy ich wpływowi na ludzkie sprawy podług wiary zaprzeczyć nie mogą; co większa, ci Święci z ludzi zrodzeni; ludźmi a w szczególności narodami, miastami i pewnemi opiekujący się towarzystwami, nie zapominający nawet upodobanych sobie na ziemi zabaw, kiedy nieraz natchnieniem swojem wspierają mędrców, walczą widomie lub niewidomie przed szeregami swoich współziomków, czego w żywotach Świętych doczytać się łatwo. Nie mogłyżby daleko przyzwoiciej, te interesujące nas, a przymiotami wyższe istoty, miejsca bożków starożytnych w poemacie zastąpić? Dał już tego przykład jeden z największych przeszłego wieku poetów, chociaż w nagannym sposobie, ale zostawił drogę talentom traktowania tego przedmiotu z taką godnością, jakiej poema bohaterskie wymaga.

Autor Jagiellonidy, dla przyczyn nie bardzo ważnych, które tak w przedmowie wyłuszcza: «Homer niektóre bóstwa osobiście na plac bitwy wyprowadził; z naszej historji nic podobnego wyciągnąć nie można, a mitologiczne w bałwochwalczej Litwie podania, z czystą religją zgodzićby się nie mogły,» autor mówię, wszelką dziwność z dzieła swego usunął, a nawet

pomniejsze poetyckie zmyślenia nie najszczęśliwiej wprowadzone znajduję. Tak zaraz w pierwszej pieśni Zawiść, pod postacią Sławy, donosi królowej Elzbiecie o rzezi Węgrów. Nie wiemy, dla czego tu Zawiść poselstwo sprawuje, a jeszcze więcej, dla czego postać Sławy na się przyodziewa. W pieśni drugiej, pustelnik cudowny przepowiada Jagielle przyszłość i sam ma być działającą osobą, o czem niżej wspomnimy. W pieśni piątej znowu Wieść, jak poeta mówi, chełpliwa, donosi Hanulowi, staroście horodelskiemu o przybyciu Polaków. Obraz Wieści, lubo wielokrotnie od poetów traktowany, zawsze przecież w nowych farbach wystawionym być może. Poeta tak go maluje:

Wyrodna córka sławy z Olimpu wygnana
Wieść chełpliwa, co wszystkim zwierza się w sekrecie;
Co cała na posługi ciekawym oddana,
Szpera w domu tajnikach, w królów gabinecie,
Co nieraz lekkim płaszczem prawdy przyodziana,
Matkę swoję oczernia, gdy nowiny plecie;
Co śmie nawet targnąć się na honor niewieści,
Ohydzając płeć słabą wtenczas, gdy ją pieści.

Każdy czuje, że daleko lepiej byłoby, idąc w ślady Wirgiliusza, kształt tej wieści zmysłom przedstawić, aniżeli wyliczać jej zatrudnienia: gdyż to żadnego nie czyni obrazu. Można także zarzucić tu poecie, że w opisie złej użył gradacji; kiedy mówiąc z początku, że Wieść matkę swoją (Sławę) oczernia, że szpera w królów gabinecie, dodaje na końcu, jakby rzecz najważniejszą:

Co śmie nawet targnąć się na honor niewieści.

Ta tedy Wieść

Przed nim się (Hanulem) w postaci kozaka stawiła,
Udając, że z obozów polskich powróciła.

błahe a nawet i śmieszne wyobrażenie.

W tejże pieśni Kupido przelatując nad Horodłem, ranił Granowskiego, zabójcę pięknej Elminji; szkoda, że czytelnik ani o skutkach tego zranienia, ani o zranionym, w całym poemacie nic więcej nie posłyszy: nec Deus intersit, etc.

Ku końcowi pieśni szóstej, potyka się Węgrzyn Paliszna z Polakiem Zaprzańcem (zwrotka 56).

> Gdy tak oba swe życie poświęcają sławie,
> I walczą z sobą, żądzą zwycięstwa zagrzani,
> Jędza chcąc dać Palisznie pomoc w tej rozprawie,
> Trąca Zaprzańca, lecąc z piekielnej otchłani;
> Ten pada na przemokłej rosą ranną trawie! i t. d.

Skąd się wzięła nagle tu jędza? dla czego więcej Palisznie, niż Zaprzańcowi sprzyjała? Na to trudno odpowiedzieć. Dodamy tylko, że życzyćby należało poetom, żeby albo na zawsze tę jędzę ze swoich poematów wygnali, albo przynajmniej nie tak ją często i nie w tym sposobie wprowadzali. W Enejdzie wychodzi jędza na scenę od potężniejszego bóstwa przywołana; w Tassie wcale jej nie ma, toż w Kamoensie i Miltonie. Lepiej więc iść za przykładem wielkich epicznych poetów, niżeli naśladować żartobliwego Krasickiego, w którego Monachomachji Jędza główną gra rolę, a w Myszejdzie często bardzo rycerzy do boju zagrzewa. W innem jednak miejscu bardzo dobrze mógł poeta powiedzieć:

> Śmierć towarzyszyła bojom,
> A w jej ślady Alekto kładła w stosy,
> Rozpuściwszy wężami powikłane włosy.

Jędza w tym obrazie, wyjętym z Homera, wyobraża bóstwo krwawe i od jędz w tem znaczeniu, jak je później poeci zaczęli wprowadzać, wcale różne.

W pieśni siódmej, pustelnik, o którym wyżej wspomnieliśmy, uwalnia Jagiełłę z więzienia. Podobnie w Tassie, Izmen czarownik, rannego Solimana leczy i z pośród nieprzyjaciół uwozi. W pieśni dziewiątej ukazuje się Niezgoda i Fanatyzm, które nam przypominają podobnież w Henrjadzie allegoryczne obrazy. Zdaje się jednak, że poeta nasz Woltera nie naśladował, gdy o tych bóstwach pokrótce tylko namienia. W pieśni dziesiątej, Radziwiłł z Prus przez Kraków powróciwszy, ukazuje Jagielle portret Jadwigi, którą książe natychmiast polubił; zwłaszcza, że miał wprzódy we śnie objawienie o przyszłych losach swoich. Miłość tak nagła, zakrawa nieco na rycersko awanturnicze romanse i wiele w nich podobnych przypadków doczytać się można. Tak naprzykład w powieściach

perskieh pod tytułem: Tysiąc i jeden dzień, młody Kaluf zakochał się również w portrecie, jeśli dobrze pamiętam, księżniczki czy królewnej chińskiej. Co przecież daleko mu łatwiej, aniżeli bohaterowi poematu przebaczyć można. W ostatniej pieśni znowu pustelnik nawiedza we śnie Jagiełłę i ukazuje mu szereg sławnych potomków. Obraz cały naśladowany, a nawet i w wielu wierszach tłumaczony z szóstej pieśni Enejdy. Na tem się kończą uwagi co do dziwności, gdyż żadnej więcej fikcji tego rodzaju poeta nie użył.

Co do ustępów, z których całe składa się poema, ani tych zamiar, ani miejsce, w szczegółach, ileby należało, rozebrać nie dozwala. Wytknąwszy więc w niektórych wady i piękności, nie pomijając wszakże uwag, jakie nad pomniejszemi obraskami, porównaniami poczynić wypadnie, o reszcie ogólniej powiemy. Weźmy najprzód w pierwszej pieśni ustęp o polowaniu, podczas którego Witołd uratował życie Jagiełły. Opowiadanie to bardzo zręcznie wprowadza poeta (zwrotka 1).

Stwierdził jeszcze ich przyjaźń przypadek zdarzony
Na łowach, które dla nich dał Olgierd wspaniały.
Wjechali do puszczy siećmi obrzuconej,
W której na nich myśliwi i psiarnie czekały;
W niej srogie żubry, łosie i dzik zapieniony,
Odwieczne legowiska i schronienia miały;
Tam dwaj młodzi książęta, myśl zajętą sławą
Łudzili, w miejscu boju, myśliwską zabawą.

Widzimy tu wiersze dosyć gładkie i poważne: nadto dwa ostatnie piękną myśl zawierają. Dalej poeta hałas towarzyszący łowom porównywa do wrzawy wojennej:

Tak w dzisiejszej rozprawie pod Lipska murami,
Kiedy huk dział tysiąca wstrząsł powierzchnią ziemi,
Żołnierz śmiały na polu usłanem trupami,
Deptał po nich nogami we krwi zbroczonemi.
Ale rolnik strasznemi zlękły widokami,
Rzuciwszy dom, dobytek, uciekał ze swemi:
A rozpadnioną w lesie napotkawszy skałę,
Tulił w niej miłą żonę i dzieci struchlałe.

Łatwo spostrzedz, że porównanie jest nieco hiperboliczne, i drugą część, to jest opis bitwy Lipskiej poniża. Zdaje się prócz tego, że poeta nie bardzo szczęśliwie porównywa rzeczy dawno zdarzone do teraźniejszych. Przypomina to nam zawsze

pisarza, gubi illuzję i wrażenie, jakie na nas starożytność sprawiać zwykła. Takie porównanie podobne jest do gmachu, w którym architekt do części starego muru nowy sztukuje. Nadto porównania z natury wzięte są zawsze wspanialsze, więcej podnoszą przedmiot, do którego się przyrównywają, a zatem lepiej swemu celowi odpowiadają. Homer Achillesa porównywając albo do ognia w momencie trawiącego puszczę, albo do chmury gromowej, chce tem większe o jego męstwie i sile dać wyobrażenie; kiedy przeciwnie równać swoich bohaterów do osób, a wypadki poematu do faktów historycznych, lub mitologicznych bajek, jak bardzo często w Jagiellonidzie widzieć można, jest to pisać tylko dla ludzi uczonych; a nawet i tym nie zupełne czyni się zadowolnienie, gdyż muszą najprzód przypominać sobie osoby i wypadki, do których poeta porównania odnosi. Z przedmiotami z natury wziętemi, rzecz ma się wcale inaczej: każdy kto ma uczucie, sądzić o nich jest zdolnym. Dodam jeszcze, że chcąc opiewać zdarzenia wielkie, trzeba trafiać w ówczesny duch wieku, stosować się do dawnych wyobrażeń, obyczajów i charakterów; a więc pod tym względem nie dobrze mitologiczne bajki, do pienia Jagielle poświęconego, poeta wprowadza; a nawet samych Litwinów biegłemi w mitologii i historji wystawia, kiedy Witołd zdarzenia Altei, wyjęte z przemian Owidyusza, w kilkudziesięciu wierszach żonie swojej opowiada. Ani mogą służyć za obronę historje dawne i romanse niektóre polskie, o bibliotekach nawet łacińskich i greckich w Litwie za czasów książąt wspominające: gdyż autorowie tych historji i romansów ród litewski od Rzymian wyprowadzają. Poeta nasz jako prawdy pilnujący, te zmyślenia odrzuciwszy, powinienby był równie zaniechać ozdób nietylko prawdzie, ale i przepisom sztuki przeciwnych; powinienby był nie wspominać o Kortezach, Katemozynach, o zwyczajach Malabarskich i o tylu innych rzeczach, od Litwy zwłaszcza pogańskiej dalekich; powinienby był nie tak często do Homera, Eurypidesa i Sofoklesa apostrofy czynić. To cośmy tu powiedzieli, służy i innym miejscom, w których podobne uchybienia widzieć się dają. Lecz wróćmy się do ustępu, od któregośmy zboczyli. Odyniec wyparty z lasów uderza na strzelców.

Ruszy ku niemu Witołd, lecz go wprzód zwierz zoczył,
I w mgnieniu oka wyrwał koniowi jelita;
Padł koń i swym ciężarem Witołda przytłoczył.
Już go dzik ryjem sięga, już nań kłami zgrzyta;
Gdy to widząc Jagiełło, jak piorun przyskoczył,
Jedną ręką Witołda, drugą za miecz chwyta.
Wtłacza go silnie w gardziel pianą uziajany:
Zwalił się z nóg odyniec od zadanej rany.

Ta zwrotka i cały ustęp, lubo co do wynalezenia przypominają nam bardzo wiele podobnych romansowych zdarzeń, a między innemi powieść Florjana pod tytułem: Blionberis, nouvelle française, tudzież polowanie Telemaka i Antyopy z Fenelona; jednak z gładkości wiersza i wielu dosyć pięknych wyrażeń słuszną mają zaletę. Na tem się kończy ustęp.

Poeta w następnej pieśni z Litwy do Polski akcję przenosi: stąd znowu niezadługo musi do Litwy powrócić. Ta niedogodność częstego miejsc zmieniania, być nią przestaje, jeśli sam ciąg akcji koniecznie zmiany takowej wymaga, jak to widzimy w podróżach Ulissesa w Odyssei, Eneasza w Eneidzie i Wasko de Gama w Luzjadzie. Tam bowiem właśnie w tych podróżach i charakter bohatera i jego czyny najświetniej się okazują. U nas przeciwnie, wprowadza się długie opisanie Polski; kiedy czytelnik żadnej zrazu do tego nie upatrując przyczyny, chciałby się więcej bohaterem Jagiełłą zajmować. Skutkiem tych przypadkowych miejsca odmian, jest jednostajność prawie wszystkich przejść, jakich poeta używa; naprzykład, z pieśni pierwszej do drugiej:

W takim stanie oświeconej Litwy rzeczy były,
Gdy w Polszcze — — — — — — — — —

z drugiej do trzeciej:

Jak się wojna skończyła — — — — —
— — — — — — — — — — — —
— — — — — gdy Jagiełło — — — —

w tejże pieśni:

Gdy tak rządzy Jagiełły były ustalone.
— — — — — tymczasem Polska.

W pieśni siódmej:

Gdy wszystko już Kiejstuta uległo przewadze.
— — — — — tymczasem — — Skirgieł. — —

W pieśni ośmej:

Gdy się to w Prusiech dzieje, Jagiełło w tej porze. —

Prawie wszystkie przejścia następne są tegoż rodzaju, dla tego po szczegółach umieszczać ich nie będziemy.

Na ustępie polowania skończyła się pieśń pierwsza. Idą teraz Litwini za namową Kiejstuta w kraj Polski i srodze go łupią. Znadujemy tu jeden z piękniejszych ustępów, którego przemilczeć nie można: wyjąwszy małe uchybienia, łączy on do naturalności i czystości języka wielką prostotę wydania. Obaczmy niektóre zwrotki:

Już Ruśniaki. — — — — — — — — — —
Burzą kraj od Kazimierza gmachy ozdobiony
— — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — —
Zrabowali kościoły Chęcin i Zwolenca,
— — — — — — — — a żadnej obłowu,
Zwrócili nagle pochód swój ku Baronowu.
Mieszkał w nim z piękną żoną Piotr herbu Grzymała,
Znany z mnogich dostatków, więcej z swej ludzkości,
Ręka jego uboższych hojnie wspomagała,
Ciesząc nędzę kalectwa i troski starości:
Temu Opatrzność w zamian za tyle cnót, dała
Syna, jedyny owoc małżeńskiej miłości,
Którego wiek dziecinny swych powabów zgodą
Obdarzał przyjemnością, wdziękiem i urodą.

Kosztującemu mile swych uczuć słodyczy
Pasmo dni nawijały przyjaźń i kochanie:
W tem się nagle rozszerza wieść o srogiej dziczy,
Którą poprzedza trwoga, płacz i narzekanie.
Zewsząd szlachta sąsiedzka, kupcy, lud rolniczy
Rzucają swój dobytek, sprzęty i mieszkanie,
A pragnąc się przynajmniej utrzymać przy życiu,
Całą swą ufność kładą na Wisły przebyciu.

Zbliżają się Litwini. Piotr każe sobie podać doświadczonego w bojach konia, siada nań, mając obok siebie żonę i dziecię.

Ruszył z niemi, jak strzała w powietrze puszczona
Ręką groźnego Traka z napiętej cięciwy;
Siedząc na nim przy mężu wpółomdlała żona,
Jedną się ręką trzyma rozplecionej grzywy,

Drugą małego synka przytula do łona,
Kojąca jego przestrach i krzyk bojaźliwy;
A Piotr kierując zręczne shukanego w biegu,
Ujrzał się nieścigniony na wiślanym brzegu.

»O rzeko ojców naszych! zawoła w zapale,
Rzucam się w twoją głębię, przed rozbojczą zgrają;
Poskramiaj proszę wiry i uśmierzaj fale,
Niech twe wody łagodnie z wiatrami igrają;
Dozwól, niechaj najmilsze osoby ocalę,
Co wszystko dobro moje i szczęście składają.«

Mimo tylu wad wysłowienia, mimo tego niepotrzebnego wiersza:

Niech twe wody łagodnie z wiatrami igrają.

który wydaje za nadto pracę i sztukę, a przeto osłabia poprzedzające obrazy, któż odmówi pisarzowi pochwały, dosyć szczęśliwie malującemu naturę? Szkoda wielka, że po zwrotce, którąśmy dopiero przytoczyli, następują błahe i niegodne epopei wiersze, gdzie rumak walczący z nurtami rzeki, przyrównany jest do Rotmana prowadzącego do Gdańska komiegi:

Jak rotman, gdy przenosi do Gdańska komiegi,
Które Wisłą do morza Baltyckiego spławia, i t. d.

Namieniliśmy wyżej ogólną co do porównań wadę, tu więc dłużej nad tym przedmiotem zastanawiać się nie wypada.

Kiedy tak skończyła się wojna, Litwini, jak powiada poeta, objuczeni łupami, powracają do zamku Bełskiego, który w pieśni trzeciej pięknie jest opisany. Jurgi wydaje ucztę. Zasiadają wszyscy do stołu. Lisdor wieszcz Feba bierze lirę, ażeby biesiadujących rozweselił rycerzy. Potrzeba ostrzedz czytelnika, że Litwini u naszego poety są religji starych Rzymian i wszystkie jej obrządki zachowują; stąd przed ucztą czynią libację Marsowi:

Skropili winem ziemię Marsowi w ofierze.

Następująca pieśń Lisdora jest bardzo bliskiem naśladowaniem sławnej ody Drydena na pochwałę muzyki. Podobnych naśladowań obaczymy dalej przykłady. Lubo zaś autor w przedmowie ostrzega: że naśladowania jego mają zawsze odmienny charakter cnoty i obyczajów polskich: czyli tak jest w samej

rzeczy, łatwo czytelnik osądzić może z przytoczeń następujących:

W tem Lisdor — — — — — — —
Lirę z kości słoniowej wyrobioną bierze,
I duchem swego boga cały rozogniony
Latającemi palcy w zgodne brząkał struny.
Śpiewa najprzód Semeli i Jowisza syna.
Patrzcie, jedzie wóz złoty, tygrysy ciągniony,
Na nim wieczną młodością kwitnący Bóg wina
Bluszczem i szkarłatnemi uwieńczony grony.
Wraca od wód Gangesu, gdzie Indyanina
Okuł w pęta Bóg wina, Bóg niezwyciężony.
Ewan! Ewan! Bóg wina, Bachantki śpiewają,
Ewan! Ewan! Bóg wina, Fauny powtarzają.

Zdaje się, że poeta wpadając w ton liryczny, powinien był więcej przyłożyć starania w ułożeniu i wygładzeniu wierszy, a nawet w dobraniu ozdobniejszych rymów. Ten wiersz np.

Bluszczem i szkarłatnemi uwieńczony grony.

wykracza przeciw harmonji; następny zaś:

Wraca od wód Gangesu, gdzie Indyanina
Okuł w pęta Bóg wina — — — — — —

nietylko że nie ma nic w sobie lirycznego, ale nadto przez położenie na rymie pięciozgłoskowego Indyanina, stał się bardzo płaskim; co większa, rym znajduje się w środku następnego wiersza: okuł w pęta Bóg wina.

Podobnych wad bardzo często dopuszcza się poeta. W miejscu, które przytaczamy, ponieważ wyrazy, Bóg wina, położone są emfatycznie, wykroczenie jest mniejsze.

Dalej Lisdor opiewa podróż Bachusa do wyspy Naxos, z przemian Owidyusza znajomą. Trzy ostatnie zwrotki zawierają wspomnienie rycerskich dzieł Litwinów; nie wprowadza się tu Lisdor śpiewający, ale poeta wylicza treść jego pieśni. Bohater Jagiełło i wszyscy słuchacze na głos wieszcza, podobnie jak bohaterowie Drydena, rozmaitych doświadczają uczuć. Obraz ten poeta własnego wynalezienia porównaniem ozdobił:

Postrzegł to wieszczek Feba i brzmieniem swej liry
Wzrusza serca słuchaczów i w srogość je mieni:
Tak szumny Auster wodne zamąciwszy wiry,
Miota wielkim okrętem po morskiej przestrzeni.

Przy uczcie dano znać, Krzyżacy wpadli do Litwy. Bitwa pod Kownem dosyć żywo opisana; miał albowiem poeta to w zysku, że broń ognista, która teraźniejszych bohaterów z placu zegnała, jeszcze wówczas mało wiadomą była. Stąd większa akcja i rozmaitość. Tymczasem Wielki Książe umiera: Jagiełło sprawiwszy mu obchód pogrzebowy, tron Litewski obejmuje. Po czem scena przenosi się do Polski. Biskupi błagają Boga o pomoc: modlitwa zbyt długa, historyczne tylko wyliczająca fakta, niewiele ma zalety. Wysłał senat do Ludwika posłów. Opisanie ich wjazdu w kraje węgierskie jest jednem z najpiękniejszych miejsc w poemacie. Przytoczmy obraz okolic na tamtej stronie Tatrów leżących.

Gdy olbrzymich Karpatów pominęli lody
Widzą obraz rolnictwem kwitnącego kraju;
Wabiące owocami i kwiatem ogrody
Z purpurowemi grony pagórki Tokaju,
Lśniące się złotym kłosem żniw obfitych płody,
Weselą oka brzegi szumnego Dunaju.
Na nich dzielił wspaniały most dwu miast ulice
Pestu i Budę królów Panońskich stolice.

Ludwik od posłów o niebespieczeństwie uwiadomiony, rusza z wojskiem na granicę Polski. W następującej czwartej pieśni umieścił poeta wyliczanie wojsk węgierskich i polskich, które prawdziwą poematowi przynosi zaletę; mimo suchej jednostajności żdaje się do miejsc takich koniecznie przywiązanej, umiał autor opowiadanie swoje ożywić i urozmaicić; każdy pułk ma w sobie coś szczególniejszego i charakterystycznego; każdy rycerz odróżnia się już to przymiotami, już to wiekiem i postawą, już to samem uzbrojeniem; wtrącone są jeszcze do tego opowiadania inne drobniejsze okoliczności, ściagające się do każdego w szczególności rycerza, które osobę jego tem bardziej interesującą czynią.

Po przeglądzie wojska król idzie pod Bełz, hetmana Sędziwoja ku Horodłowi wysyła. Skarbek, jeden z dowódców przedniej straży polskiej, trafia po drodze na oddział Kozaków, których łatwo rozgromiwszy, odbiera między innemi brankami Adelę, żonę Wacława Prawdzica. Nieszczęśliwa ta niewiasta wdzięczna za przywróconą wolność opowiada Skarbkowi, że jest pokrewną Ziemowita, książęcia Mazowieckiego, że była

nieco wprzódy razem z mężem od Kiejstuta uwiezioną, że udało się im później wolność odzyskać, chociaż nie w jednym czasie; ale gdy mąż powróciwszy do domu, długo napróżno czekając Adeli, powziął wieść fałszywą, iż się utopiła z rozpaczy, nie mógł znieść tak okropnego ciosu: dostał pomięszania zmysłów, i chodząc nad brzegami rzeki, ustawicznie straconej upatrywał małżonki. W takim stanie znalazła go Adela, wszelako mając ją za utopioną, obłąkany Wacław poznać jej nie chciał. Przymuszona więc udać się do podstępu, staje za plecami męża, i gdy ten postrzegłszy cień w wodzie, chciał się do rzeki rzucić, pokazuje się mu Adela, udając, jakoby z rzeki wyszła. Pocieszony Wacław odzyskuje przytomność, ale nie da długo; bo wkrótce dostawszy znowu pomięszania, rzucił się do Wisły i w jej nurtach życie zakończył.

Opowiadanie to ma niektóre szczęśliwe wiersze, ale mocno grzeszy przeciwko podobieństwu do prawdy, zbytecznem skupieniem nadzwyczajnych i nienaturalnych wypadków. Nie dość było Adeli raz wpaść w ręce nieprzyjaciół; nie dość, że jej mąż dostał szczególniejszego rodzaju pomięszania; trzeba było jeszcze, ażeby znowu przyszedł do przytomności i znowu ją utracił; trzebo było Adeli powtórnie dostać się w niewolę.

Pieśń piąta zawiera opis zdobycia Horodła. Elmini, kochanka starosty horodelskiego, wiele w czasie tej wojny dokazująca, bardzo jest podobną do Kloryndy Tassa, z tą różnicą, że Klorynda królewskiego była rodu i rycerskie wzięła wychowanie; Elmini zaś od młodych lat wywieziona z kraju i przeznaczona Krymskiemu Hanowi, jassyrem dostała się w ręce Hanula, i odtąd jak miłośnica przy jego zostawała boku. Odmalował autor Elmini nie tylko mężną, ale stałą i prawdziwym heroizmem tchnącą: zabiła albowiem rycerza z własnego wojska, który potykającemu się z nią Polakowi życie odebrał; namówiła Hanula, ażeby sie dzielnie opierał, i nareszcie własną go zasłoniła piersią. Zdaje się, że dzieła takie daleko właściwiej przystoją Kloryndzie, aniżeli podłej niewolnicy wziętej jassyrem od Kozaków: z resztą harc przed murami, w którym Elmini była poznaną, jest bardzo blisko naśladowany z Tassa; ale jak niższy od swojego wzoru!

Dognał ją młody Fredro tuż przy samej bramie,
Zemścić się zgonu wodza swą zgubą gotowy;
Już z mieczem płytkim wznosił nad jej karkiem ramię,
Gdy hełm w gwałtownym biegu zsunięty z jej głowy,
Odkrył w długich warkoczach niewieściej płci znamię.
Wstrzymał się, temi tylko pogroził jej słowy:
Uciekaj, niech się bojaźń mdła w tobie ukoi,
Nam miecza w krwi niewieściej broczyć nie przystoi.

Bohaterka Tassa nie ucieka sromotnie z placu i ma hełm lepiej podpięty, gdyż ledwie go Tankred uderzeniem kopii strącił:

— — — — — tak, że tylko potem
Błysnęła okiem i warkoczem złotym.

Możnaż równać to przedziwne, pełne mocy i wdzięku wyrażenie z rozwlekłym, dwuznacznym naszego autora wierszem:

W długich warkoczach niewieściej płci znamię.

Moglibyśmy więcej tego rodzaju wytknąć uchybień, ale je pomijamy, zostawując na koniec uczynienie ogólnej co do wyrażeń autora uwagi.

Wspomnieliśmy wyżej o gonitwach, albo jak poeta mówi, festynach w obozie Kiejstuta odprawionych; teraz nad niemi zastanowić się należy; cały albowiem ustęp pełen jest niewłaściwości i grubych omyłek.

Najprzód wprowadza poeta na plac gonitwę wozów czworokonnych, jak zdaje się, dawnym obyczajem greckim, gdyż w kronikach litewskich trudno coś podobnego wynaleźć; co większa, rzec można, iż takie, jakiemi je poeta wystawia, igrzyska, w starożytności nawet po czasach Trojańskich miejsca nie miały. W Olimpji i w rzymskim cyrku uganiali się woźnice; poeta zaś książąt i hetmanów na wozy sadza. Zdaje się, że pomimo wszelkiej dozwolonej poetom wymyślania wolności, lepiej zawsze stosować się do narodowości i zwyczaju; stąd gonitwa konna lub piesza daleko by lepiej prostym Litwinom przystała.

Po zakończonym biegu wozów czworokonnych, zawodnicy z greckich bohaterów przemieniają się nagle w rycerzy średniego wieku, i wjeżdżają w szranki kopje kruszyć. Petao

opisuje uzbrojenia i godła, często bardzo niewłaściwie, i tak na zbroi Lubarta:

> Był napis, co przyświadczał dumę jego wściekłą:
> Zwyciężę, albo zdziwię mą odwagą piekło.

Co to znaczy, przyświadczać dumę, a jeszcze wściekłą, i do czego to, zdziwiać odwagą piekło? Czcza deklamacja!

Ale co najbardziej zdziwi czytelnika obeznanego z podobnym rodzajem walk, często w poematach i romansach opisywanych, to zapewne szczególniejszy potykania się sposób. Rycerze średniego wieku chcą naśladować Achillessów i kopje zdaleka na siebie wyrzucają; co większa, kopja tak wyrzucana przebija tarczę i puklerz, a nawet samego rycerza z siodła wytrącić może. Bohaterowie greccy, synowie bogów, nadzwyczajnie silni, mogli rzuconym oszczepem zbroję przebić: bo i potyczka pospolicie odbywała się pieszo, albo na wozach, i broń krótka, ciężka, mocno okuta przyczyniać się do tego mogła; ale kopją lekką, długą, walcząc na koniu, nikt tak silnie rzucić nie potrafił. Dla tego bohaterowie Bojarda, Ariosta, Tassa rzucać nią nie umieją; potyczka tego rodzaju kończy się u nich na uderzeniu kopjami najczęściej ułożonemi w toku, to jest u strzemienia: raz taki dobrze wymierzony albo kruszył kopję, albo rycerza z siodła wysadzał, rzadko bardzo zbroi szkodząc. Należałoby autorowi, wprowadzając podobne gonitwy, pójść za ustalonym zwyczajem, przez co by i rzecz lepiej odmalował i podobieństwa do prawdy nie obraził.

Namieniwszy pokrótce o rzeczy poematu i przebiegłszy niektóre jego ustępy, potrzeba, ażebyśmy o języku, to jest o wyrażeniach, zwrotach i samych wyrazach od poety używanych, namienili. A lubo przytoczone pierwiej wyjątki mogły już czytelnikom dać o tem wszystkiem wyobrażenie; ażebyśmy jednak uwagi nasze uzupełnili, wytkniemy tu niektóre znaczniejsze uchybienia, szczególniej pierwszej i drugiej pieśni; całe albowiem poema w tej myśli przebiedz, byłoby pracą mozolną i mniej użyteczną.

Najprzód, co do wyrażeń w ogólności daje się w nich spostrzegać wielkie zaniedbanie, stąd też prawie zawsze są płaskie i prozaiczne: jeśli poeta chce się wznieść niekiedy,

staje się nie ścisłym i wpada w deklamację. Za dowód mogą służyć następujące wiersze: (zwrotka 2.)

Wdzięk uroczy wabiący najświeższą urodą.

Podobnież (w 3 zwrotce).

A rozpacz, która często z nieszczęściem się swoi.

Rozpacz jest skutkiem nieszczęścia, nie można więc mówić, że sie swoi z nieszczęściem: nadto, wyraz swoi, niewiadomo, co tu ma znaczyć.

(Zwrotka 7.)

Burzliwe duchy Węgrów pragnąc ułagodzić
Obrać w ich kraju musiał ciągłe przemieszkanie,
A chcąc swoją opieką dwa narody zgodzić,
I przyjemnem uczynić swoje panowanie:
Żal z swej nieobecności żądał nam osłodzić,
Przez matki swojej do nas na rządy posłanie,
Która będąca Piastów matką, siostrą, żoną,
Miłość dla swych współziomków z krwią miała wpojoną.

Pragnąc ułagodzić, chcąc zgodzić i żądał osłodzić; w ośmiu wierzach pięć razy powtórzony zaimek swój, i pięć trybów bezokolicznych; takie zaniedbanie w prozie nawet nie uchodzi, a wyrażenie to, z krwią miała wpojoną, jest fałszywe; mówi się dobrze: z mlekiem wyssać, wpoić, ale tego do krwi stosować nie wypada.

(Zwrotka 18.)

Dosiadł konia Szeniawczyk, za zwód bramy bieży,
W tem od Węgrzyna z łuku wypuszczona strzała,
Przerzynając powietrze w gardło mu wieciała.

Ma to być zamiast przeszyła mu gardło.

(Zwrotka 21.)

Westchnienia tylko jego w twe się serce wkradły,
Raz jeszcze spojrzał na cię, w tem krew pluszcząc z ciała
Ręce go dźwigające i twarz twą oblała.

Wyrażenie również niedelikatne. (Zwrota 29.)

Kiejstut i Olgierd oba syny Giedymina,
Przewyższać braci swoich swem męstwem zaczęli;
Żmudź i Troki miał Kiejstut, inni swój dział mieli.

Z pieśni drugiej (zwrotka 3).

U najmłodszego wówczas z synów Giedymina,
Lubarta była w ręku prawem hołdownictwa,
Z Włodzimierzem i Łuckiem Wołoska kraina;
Tego Kiejstut namówił do swego stronnictwa.
Wciągnął potem Jurgiego na Rajmunda syna,
Do haniebnego z sobą zdrady uczestnictwa.

Takie powtarzanie jednej myśli różnemi słowami, bardzo często widzieć się daje; i tak pustelnik mówi Witołdowi: (Zwrotka 18.)

— — — — — kto swą ufność kładzie
W mym Bogu, tego zastęp nie ustrasza zbrojuy.

(W zwrotce 33.) Grzymalczyk mówi do żony:

— — — — — kto dni swe Bogu z ufnością poddaje,
Ten tysiącem pocisków nie będzie dotkniony.

Podobnież, jutrzenka z różowemi oświatami, po kilka razy w poemacie występuje.

Co do wyrazów: tych wiele nieoznaczonych, i że tak powiem, tułackich, które z poezji wypędzonemi być powinny, u autora miejsce znajduje:

(Zwrotka 25. P. I.)

A stosunki z możnemi, i przyjaźni siła (?).

Podobnie wyraz natura, kilka razy, coraz w innem znaczeniu użyty, wprowadził do następujących wyrażeń prozaiczność i ciemność:

(Pieśń II, zwrotka 10.) gdzie jest mowa o zburzeniach i pożarach miasta:

Widok tego strasznego natury zniszczenia.

(Zwrotka 14.)

Księżyc grubemi w koło osłoniony chmury,
Krył się na widok wojną shańbionej natury.

(Zwrotka 17.)

I że was tej krainy dotyka zniszczenie,
Która nieludzkim mordów i gwałtów sposobem,
Zniweczonej natury zdaje się być grobem.

Oprócz nieoznaczonych, można jeszcze znaleźć wyrazy pospolite, a nawet nieszlachetne, np. «Adela odpowiada

przy swej słodkiej minie. Febe wyjeżdża na niebo z furmanem. Wojdyło będąc prostym u dworu służbitą. Ruskich mołojców zgraje, Ruśniaki, Litwaki.»

Krótkie te uwagi nad wysłowieniem szczególniej dwóch pieśni pierwszych, ściągają się do całego dzieła. Jakoż ledwie by można gdzie znaleźć trzy lub cztery po sobie idące zwrotki, wolne od wytkniętych uchybień. Pośpiech, z jakim się to poema dość obszerne utworzyło, był bez wątpienia najcelniejszą w należytem jego wykończeniu przeszkodą; nadto, zdaje się, iż talent poety mógłby szczęśliwiej zająć się przedmiotami, które się czułością i naturalnością zalecają. Obraski albowiem tego rodzaju stanowią całą ozdobę Jagiellonidy; przeciwnie, gdzie potrzeba było — jak to najczęściej trafia się w epicznym poemacie — mocy i powagi, zastąpiły ich miejsce deklamacja i rozwlekłość; pełne są tych wad modlitwy, rozmowy bohaterów i wznioślejsze opisy, tak dalece, iż przykładu górności w całym poemacie znaleźć nie można.

Z tego wszystkiego, co się dotąd powiedziało, wnosimy, iż słusznie autor napisał: (Przedm. st. 9.) «W tem dziele sam znam uchybienia wielu prawidłom rycerskiego poematu, tak że nawet tego słowa rycerskie[1] na tytule jego umieścić nie śmiałem», chociaż na poprzedzającej karcie przeciwnie się tłumaczy, nazywając Jagiellonidę «pierwszą na ziemi Polskiej urodzoną dzieciną, które ani z dzieł narodowych jakiego wzoru, ani z pisarzów krajowych żadnego nauczyciela nie miała». Widocznie chciał ją tu autor za epopeję uważać; historycznych albowiem poematów w polskim języku liczne mamy wzory, i pod tym względem Jagiellonida pierwszą dzieciną nazywać by się nie powinna. Dalej czytamy: «W kolebce będąca (dziecina) słabemi się tylko tłumacząc wyrazami, nie jest zdolna rozwinąć swej myśli, i niemi zachwycić czytelników.» Chce więc autor tym sposobem wymawiać niedokładności dzieła swojego, bardzo, jak się zdaje, niesłusznie; co do rzeczy albowiem i co do układu, można w niedostatku polskich z równą korzyścią zagranicznych wzorowych radzić się pisarzy. Co do języka, chyba go autor uważał za niewyro-

[1] Zapewne zamiast bohaterskie.

biony i niezdolny do wydania górnych epopei myśli. Co, iż tak nie jest, dowiodły nam — że nie wspomnę wojny Chocimskiej, która pomimo swoich niedokładności, jest od Jagiellonidy wyższą — piękne tłumaczenia Jerozolimy wyzwolonej, Iljady, i poezje Trembeckiego, do których gdyby się autor przybliżył, nadałby daleko wyższą dziełu wartość; dziś jednak jako pamiątka znamienitych czynów narodu naszego, z przyjemnością od ziomków czytane będzie.

GÖTHE I BYRON.

ROZPRAWA AKADEMICKA.

Teoretycy powtarzali oddawna, że poezja jest płodem starożytności, wieku złotego, że kwitnąć tylko zwykła w dzieciństwie społeczeństwa, że ród ludzki doskonaląc władze wyższe rozumu i rozsądku, słabnie na wyobraźni i stygnie w uczuciach, że nareszcie musi w poezji ograniczyć się tylko naśladowaniem. Teoretycy dogmatyczni wywodzący prawidła z dzieł już utworzonych i nie troszczący się bynajmniej o przyszłość, chcieli wzory dawne uważać za jedyne kanony doskonałości, a swoje oparte na nich prawidła za wieczne i niewzruszone; łatwo więc mogli wpaść w błąd zwyczajny starożytnym prawodawcom, którzy również przypuszczać nie mogli, aby ich ustawy kiedyś zmieniać się musiały. Rzecz wszakże dziwna, iż poeci nawet podzielali podobne mniemania. W wieku przeszłym narzekano w Francji na niedostatek przedmiotów dla poezji, na ich zupełne wyczerpanie. Wolter z tem się odzywał; teraz znowu dzienniki i gazety odbierają wszelką nadzieję poetom francuskim, dowodząc, że publiczność zajęta zbyt ważnemi rzeczami, nie ma czasu i cierpliwości czytać wiersze. Podług

[1] Przedruk z Gazety Codziennej (27. kwietnia 1860). Oryginał tej widocznie niewykończonej i nieskończonej rozprawy, wedle świadectwa p. Jana Prusinowskiego, znajduje się w rękopisie u panny Leokadji Kopernickiej na Podolu. Obaśnienia poniżej tekstu położone, są powtórzeniem z Gazety Codziennej. P. W.

tego mniemania, były dostrzeżone w dziejach szczególnych narodów epoki dzieciństwa, męskości i zgrzybiałości, których piętno i na literackich płodach jest wyciśnione. Nasz wiek tedy miał być epoką zgrzybiałości, przekwitnienia literackiego, słowem prozy. Najfałszywsze zdanie, często dyktatorskim tonem powtarzane, uważa się nareszcie za prawdę: wszakże nicość jego ukazują później już to rozumowania, już to same wypadki. Jakoż, jeżeli szczególni ludzie i narody podległe są prawu organicznemu i przechodzą w rozwijaniu się swojem od epoki dzieciństwa do zgrzybiałości, ród ludzki, zbyt jeszcze młody, abyśmy o nim takie zdanie wyrzec mogli, postępując ciągle, posiada zawsze też same usposobienia, ma zawsze wyobraźnię i uczucia, a więc i organ poezji. Zdarzają się narody, zdarzają się epoki prozaiczne; jest to wina nie tak zbytniego, jako raczej niedostatecznego, fałszywego, albo jednostronnego doskonalenia się. Na wschodzie, zbytnie ponurzenie się w spekulacje filozoficzne wycieńczyło poezję u niektórych ludów; w Francji przeciwnie, zwrócenie umysłów powszechnie do nauk ścisłych, do mechaniki i politycznych chwilowych wypadków, rozwodniło ją i poniżyło.[1] Ale to są szczególne i miejscowe okoliczności, zmieniać się mogące. W Anglji był wiek naśladownictwa, wiek upadku poezji; tąż koleją przeszły Niemcy i Polska (?). Dźwigały się własnemi siłami w różnych kierunkach Anglja i Niemcy, dając innym ludom przykład i pomoc (?).

Jest to szczególny i szczęśliwy naszych wieków przywilej, że jeżeli przeciwne okoliczności sprowadzały smak lub upadek poezji w jednym narodzie, wtenczas przez ścisłe połączenie i liczne stosunki z obcemi narodami, można znaleźć i gdzieindziej do naśladowania wzory i nowe do przebieżenia drogi. Gdyby Grecy[2] znali poezję barbarzyńców i lubili się nią zajmować, możeby znaleźli siły nowe i nie zostali przez piętnaście wieków zimnemi naśladowcami wzorów starożytnych.

[1] Wiersz ten w oryginale bardzo nieczytelny.

[2] W oryginale. po wyrazie gdyby, jest Rzymanie, ten przemazany, i następuje Grecy.

Skuteczniejszym nad wszelkie rozumowania dowodem poetyckiego usposobienia naszych wieków, jest zjawienie (się) prawie jednoczesne dwóch pierwszego rzędu genjuszów: Göthego i Byrona.

Historyczne wiadomości o narodach obcych są wyrobione aż do statystycznych szczegółów, życia wielkich ludzi opisywane w licznych i drobiazgowych pamiętnikach, ich dzieła mamy przed oczyma w całości. Teraz więc łatwiej niż kiedykolwiek rozbierać je krytycznie; wprawdzie, nie według tej krytyki szkolnej, niepotrzebującej zgoła żadnych innych nauk i wiadomości oprócz dziesięciu kart Arystotelesa, i poetyki Boala, wyrokującej zuchwale o wszystkiem, co przypada lub nie do jej rozmiaru; ale według krytyki historycznej, która dzieła poetyckie rozważa[1] pod względem narodu, gdzie one wzięły początek, czasu i okoliczności wpływających na ich wzrost i dojrzewanie; która nareszcie, oceniając talent pisarza według łatwości jakie znalazł, albo trudności jakie zwalczył, nie stawia wyroku, ale pisze hisorję sztuki. Ażeby zadość uczynić powołaniu wysokiemu krytyka historycznego, wiemy ile zdolności i usposobienia połączyć w sobie należy: nie myślimy więc bynajmniej wdawać (się) w szczegółowe rozbiory dzieł Göthego i Byrona; zamierzyliśmy tylko wyrzec kilka ogólnych uwag tyczących się charakteru i dążenia, tych dwóch wielkich poetów.

Możnaby, zdaje się, rozdzielić poezję na dwa wielkie rodzaje, to jest: na poezję przeszłości i na poezję czasów obecnych lub przyszłych; każdy z tych rodzajów wymaga szczególnego talentu i usposobienia. Starożytni podali nam wiele głębokich, symbolicznie wyrażonych uwag. Podług dawnego podania, Homer największy poeta przeszłości, mając opiewać Achillesa, udał się na jego mogiłę i wywoływał ducha bohatera. Ukazał się Achilles. Homer oślepiony blaskiem jego zbroi, stracił wzrok i w tym stanie stworzył Iljadę. Przeciwnie poeci liryczni, opiewając teraźniejszość to jest: uczucia, któremi są chwilowo natchnieni i Sybille opiewające przyszłość, zawsze zdawały się widzieć rzeczy innym zakryte i czuć w sobie

[1] Nieczytelne — rozważa, lub uważa.

obecność gwałtownego jakiegoś dręczącego bóstwa. W tych dwóch symbolach widzimy prawdziwe oznaczenie rodzajów i dwojakiego sposobu opiewania. Poeta historyczny udaje się między pomniki zeszłych narodów, otacza się dziejami i podaniami, i stara się wywołać z nich ducha przeszłości; powinien zamknąć oczy, być ślepym na wszystko, co go otacza, i w samotności układać swe dzieło; przeciwnie, poeta głoszący wielkie dzieła, na które patrzy, zachęcający do boju, wylewający uczucia miłości lub podziwienia dla swej kochanki, podziela uczucia swego narodu i swego czasu, i mięsza się w sprawy, które opiewa. Tak Pindar przypatrywał (się) igrzyskom olimpijskim.

W ostatnim wieku, w dwóch tylko narodach mogły (się) rozwinąć, wygórować te dwa rodzaje! w Niemczech i Anglji. Obadwa ludy postąpiły wysoko w cywilizacji i zwracały na siebie uwagę Europy, w obudwóch kwitnęły nauki historyczne i uprawiano teorję sztuk pięknych.

Ale te szczególniej strony Niemiec, w których oświata najbardziej się rozszerzyła, nie mięszając (się) w burzliwe działania polityczne, i będąc tylko ich sceną, z drugiej strony zajęte niezmiernie starożytnościami i historją, były właśnie siedliskiem dla poety opiewającego przeszłość. Wtenczas w Niemczech urodził się Göthe, obdarzony genjuszem, jakiego właśnie wymagała ówczesna epoka w okolicznościach szczególnie jego rozwinięciu sprzyjających.

Göthe urodził się z rodziców nie mających żadnego politycznego znaczenia, w mieście wolnem, którego obywatele przychylni na przemiany Francuzom lub Prusakom, nie mieli żadnych własnych patrjotycznych uczuć. Pierwsze lata spędził śród rodziny dostatniej i szczęśliwej, gdzie wszystko oddychało (sic) spokojnością i szczęściem; namiętności miał żywe, ale niegwałtowne, przynajmniej nie popadł w towarzystwo i związki, któreby czułość jego zbyt rozdrażniły, i nie doświadczył wielkich nieszczęść, żadnych strat dotkliwych nie poniósł. Wychowanie odebrał staranne, wcześnie polubił poezję, słyszał ciągle w domu i w towarzystwach rozmowy o sztuce, poznał w dzieciństwie Klopstoka i widział cześć, jaką mu wyrządzano: uczęszczał na teatr i wcześnie dumał nad prawidłami sztuki i

nad Szekspirem. W takich okolicznościach żyjący młodzieniec, z wielkim genjuszem, łacno pojąć, ile sławy i przyjemności szukał w poezji; a nie mając nic, coby go poruszało gwałtownie i pociągało na scenę życia, albo natchnęło tegoczesnemi namiętnościami, obrócił się ku przeszłości i w niej czerpał natchnienie. Wypadkiem takowego usposobienia i dążenia, było pierwsze znakomite dzieło Göthego Götz von Berlichingen, w którem poeta, malując wiernie średnie wieki, odgadnął[1] potrzebę naszego wieku, potrzebę historji i poprzedził Waltera Skota.

W Anglji, od czasów Karola II, poezja przestała opiewać pamiątki lub uczucia narodu, była martwem Francuzów naśladowaniem; zimny Adysson, dowcipny Pope uchodzili za wielkich poetów, nareszcie wszyscy prawie wiersze piszący, nie znajdując już przedmiotów, zwrócili się do niewyczerpanego rodzaju opisowego, jakim zwyczajnie kończy się wszelka naśladownicza literatura. Tompson, bogaty w kolory i rozwlekły w retorycznych deklamacjach, był bożyszczem tych uczonych czytelników, którzy lubią dziwić się, ziewając.

Ale w tejże epoce potęga i oświata Anglji rozszerzała się, obejmowała cały świat znajomy i mięszała się w wszystkie polityczne wypadki. Rewolucja Amerykańska, uporczywa i długa wojna przeciwko Francji, stronictwa dzielące opinję samych Anglików, wszystko to zajmowało publiczność; wyrabiała się wielka liczba nowych wyobrażeń myśli i uczuć, brakło tylko poety, któryby je wyśpiewał. Była to ogromna massa palnych podziemnych materjałów, szukająca w okolicznych górach nowego krateru.

Lord Byron urodził się ze znakomitej familji, mającej znaczenie polityczne, ale podupadłej i żywo czującej swoje poniżenie. Wychowany w samotności musiał wcześnie podzielać smutne uczucia rodziny, a błąkając się po górach szkockich, miał czas dumać nad wszystkiem, co go otaczało, i nad samym sobą. Kiedy pomieszczony w szkole, zajął (się) klasycznemi naukami, zdaje się, że te opinje, echa dalekiej przeszłości,

[1] W oryginale, przez pośpiech zapewne, napisano odgnał.

nie mogły przebudzić go z dumań melancholicznych, i że obecnemi okolicznościami miotany, nie mógł z entuzjazmem czytać opowiadań dawnego wypadku. Byron pisał naśladowania Wirgiljusza i Ossjana, ale w tych naśladowaniach nie okazał talentu, bo jego talent jeszcze się nie przebudził.

Ale wkrótce przebudziły się namiętności. Byron przywiązywał się do ludzi z młodzieńczym zapałem; zdradzony w miłości, później żyjąc w złych towarzystwach, nieraz zawiedziony od przyjaciół, opuścił ojczyznę, przebiegał Europę i przypatrywał się morderczej wojnie; udał się na wschód w krainę dumania i tam pierwszy raz okazał się poetą, wylewając wszystkie uczucia, któremi był natchniony, i myśli, które mu się w ciągu podróży nawijały. Były to uczucia młodego człowieka, żyjącego w dziewiętnastym wieku, były to myśli filozofa i rozumowania polityczne Anglika. Jak w wiekach średnich, trubadurowie odzywając się w duchu czasu, byli od swoich spółżyjących pojmowani, tak pienia Byrona przemówiły do wielkiej massy Europejskiej i utworzyły naśladowców. Tak struna uderzana pobudza głos w innych milczących, ale podobnie nastrojonych strunach.

Pierwsze próby poetyckie Byrona były surowo zganione; młody poeta uczuł dotkliwie wyrządzoną mu krzywdę i wtenczas dopiero jego talent zbudził się, jak Jowisz Homera, ciskając pioruny. Satyra była pierwszym prawdziwie poetyckim Byrona utworem; natchnęły ją okoliczności czasowe, interes przemijający, słowem była to poezja teraźniejszości; w niej okazał się młody talent zupełnie co do charakteru i dążenia różny od talentu, któremu winniśmy Götza von Berlichingen.

Uważmy, jakie są uczucia i myśli naszego wieku, jaki jest poetycki charakter epoki? Najprzód w życiu prywatnem, namiętności europejczyka, jako człowieka, różniąc się wprawdzie co do mocy i kierunku, podług różnicy klimatu narodów i praw, są zawsze gwałtowne i żywe. Sentymentalność miłosna w przeszłym wieku panowała w literaturze i towarzystwach, samobójstwo i sceny tragiczne odnawiają się w Anglji i Włoszech, tam z żalu, owdzie z zazdrości. Zdaje się, że na-

miętność, nie straciwszy nic ze swojej mocy, a uderzając się o liczniejsze coraz zawady praw, rachuby i przywoitości, i wstrzymując się od zwierzęcej zemsty, przybrała, na północy przynajmniej, charakter posępnego i w sobie zamkniętego żalu, różniąc się od pobożnej rezygnacji kochanków wieku średniego i od wielomównej sentymentalności romansów francuskich i niemieckich. Taki właśnie charakter nosi miłość w poezji Byrona. Przejdźmy na scenę wyższą. Co w ostatnich czasach zajmowało uwagę polityczną Europy? Powszechna i długa wojna, obalone w wielkim narodzie dawne prawa i mniemania, jeden człowiek wznoszący się własną siłą, ujarzmiający mnogie ludy: ten widok nie jednemu filozofowi natchnął smutne myśli o rodzie ludzkim, o potędze, jaką na nim wywiera jeden śmiały i potężnego genjuszu człowiek. Oto jest właśnie główna idea epicznych poematów Byrona. Słusznie powtarzano, że niektóre rysy Korsarza były kopjowane z portretu Napoleona.

Göthe jako człowiek, jako Europejczyk ulegał równie namiętnościom, był pod wpływem ducha czasu, wylewał swoje uczucia, przemawiał głosem współczesnych, ale w innym od Byrona sposobie. Göthe, zdaje się, że uważał namiętności jako natchnienia, które jego dzieła sztuki ożywiać miały; namiętności Byrona, jak starożytne fatum władały całem jego życiem fizycznem i moralnem; dla Göthego były to puhary Salerneńskiego trunku, jakimi lubił orzeźwiać się Horacy; muza Byrona odurzała się niemi, jak Pythonissa wieszczym dymem. Göthe w pamiętnikach swoich zachował ciekawy szczegół o swojem dzieciństwie, wykazujący wczesne rozwijanie się i osobliwsze dążenie jego talentu. Będąc jeszcze dzieckiem, poeta niemiecki lubił rówiennikom opowiadać swoje własne zdarzenia, ale ubrane kolorami fikcji bajecznej, pokazywał miejsca, wymieniał czas, gdzie i kiedy widział cuda i dziwy, których mali słuchacze pojąć nie mogli. Widzimy już panującą młodą poety[1] imaginację i jak razem wprowadzając sam siebie na scenę, nadawał i sam sobie, i

[1] Opuczczamy tu nieczytelny wyraz, składający się nakształt s y t ą.

tej scenie charakter urojony.[1] To, co było w dzieciństwie kłamstwem, i co się stało w pospolitym człowieku na zawsze wadą, w dziełach genjuszu stało się poezją. Kiedy później Göthe opisywał w romansach własne dzieje, postępował tymże samym sposobem, wprowadzał samego siebie pod maską i tej masce nadawał charakter coraz bardziej poety, coraz bardziej od swego różny, tak dalece, że na końcu zapomniawszy o sobie i swoich namiętnościach,[2] tworzył tylko idealną scenę. Sam wyznaje, że ilekroć wylał poetyckie swoje namiętności, zawsze czuł się spokojniejszym, i ledwo nie zupełnie wyleczonym. Caöthen, Adelajda, Mina były zapewne wzięte ze świata rzeczywistego, ale malowane zapałem. Göthe nie poznałby w nich swoich dawnych kochanek i przyjaciółek, do żadnej z nich nie przywiązał się wyłącznie, i dla tego umiał z równą biegłością rozmaite przedstawiać charaktery; zdaje się, że znajdował roskosz w nowych coraz przedmiotach, i w ich kunsztownem wydaniu.

Byron zachował do zgonu uczucie, a przynajmniej pamiątkę żywą dla osoby, ktorą kochał w młodości; ile razy malował miłość, zawsze ją miał przed oczyma i nie mógł wstrzymać wylewu swoich własnych uczuć. Jego pierwsza[3] kochanka nadała charakter wszystkim heroinom jego poezji. Nie malował innych charakterów, nie dla tego żeby nie mógł, ale że ich studjowaniem zająć się nie raczył. Sam powiada: «melius[4] tui meminisse quam cum aliis versari.» Wezwawszy jej imię w pierwszych pieśniach swoich, z żalem je pożegnał w ostatnich pieśniach Don Żuana. «Te veniente, te decedente canebat.»

[1] Naprzeciwko niniejszego ustępu, na całą, długość stronnicy oryginału znajduje się następujący, bez odsyłacza przypisek; «Göthego płomyk na czole genjuszu. Miłość Byrona, jak ogień z szaty Centaura; poeta jak Herkules, wstąpił na stos i w niej spłonął.»

[2] W oryginale wyraz uczuciach, przemazany, i napisano namiętnościach.

[3] W originale bardzo nieczytelny ten wyraz.

[4] W originale, przez pośpiech, zamiast melius napisano mellis.

Göthe możeby posągi swoich kochanek rozkazał zrobić idealnie, żadnych nie zachowując rysów szczególnych, zbyt indywidulnych, jak Kanowa przedstawiał żyjące osoby; Byron przeniósłby portret swojej kochanki mniej piękny, ale wierny nawet z zachowaniem wad fizjognomji, jak Saint Priest (sic) żądał mieć portret Julji.

O POEZJI ROMANTYCZNEJ. [1]

(1822.)

Jest to dawna i bardzo zbawienna dla artystów przestroga, ażeby wystawiając dzieła sztuk pięknych na widok publiczny, spokojnie w milczeniu oczekiwali sądu doskonałych znawców, według któregoby miarkować mogli o wartości pracy dokonanej, a dla przyszłych brać pożyteczne upomnienia i naukę. Lecz jeśliby który, doświadczeniem cudzem nauczony przewidywał, że dzieło jego z góry potępione być może za to, że te a nie inne wybrał do naśladowania wzory, do tej a nie innej przyłączył się szkoły — wtedy powinienby usprawiedliwić się dla czego w wyborze przedmiotu dla sztuki swojej odważył się pójść przeciwko mniemaniu pewnej liczby widzów, słuchaczów, lub też czytelników. Przetoż ogłaszając zbiorek niniejszy ballad i pieśni gminnych, uważanych zwyczajnie za gatunek poezji romantycznej, zostającej pod klątwą, rzucaną dziś przez wielu poezji arbitrów, teoretyków, a nawet samychże mistrzów, uczułem potrzebę wstępnie przemówić, wprawdzie nie jako artysta, lecz imieniem tych artystów, których rodzaj pracy był też i mojego ćwiczenia się przedmiotem. Mniemam zaś że uczynię zadosyć powinności lub potrzebie, gdy zamiast zbijania zarzu-

[1] Pismo to stanowiło Przedmowę do pierwszego wydania Poezji (w Wilnie, 2 tomiki 32-ce, 1822). Pierwsze to wydanie przypisane było przez autora: Janowi Czeczotowi, Tomaszowi Zanowi, Józefowi Jeżowskiemu i Franciszkowi Malewskiemu; i poświęcone pamiątce szczęśliwych chwil młodości, którą z nimi on przeżył. P. W.

tów strony przeciwnej, wystawię rzecz moją w właściwej czystości; gdy zamiast bronienia poezji romantycznej, wywiodę jej początek, oznaczę charakter, tudzież wymienię wzory celniejsze. Aby zaś pokazać dowodnie jak rodzaj poezji, romantycznym zwany, powstał, doskonalił się i na udzielny, w sobie skończony ukształcił się nareszcie, potrzeba wyłącznych okoliczności wpływających nań, czyli tworzących go, szukać i odróżniać między mnóstwem innych okoliczności, tworzących inne poezji rodzaje. Należy poszukiwać zwyczajnej zawisłości i następstwa zdarzeń; jak za odmianą uczuć, charakteru, opinji narodowych, zachodzi odmiana w samej poezji, która najpewniejszem bywa znamieniem wiekowego usposobienia ludów. Tym sposobem zamiar opisania samej poezji romantycznej, wciąga mimowolnie do uwag nad innemi jej rodzajami: albo raczej zniewala przebiegać historję powszechną poezji, przynajmniej ile rzecz przedsięwzięta wymaga, a granice przedmowy dozwalają.

Nie wszystkie wszakże narody zastanawiać nas mogą: ze starożytnych grecki, najprzód i najmocniej zwracać powinien uwagę. Naród ten co do płodów imaginacji, ich początku i rozwijania się, musi mieć, jako naród, podobieństwo z innemi narodami. Lecz jeżeli Grecy podobni są w tej mierze do innych, są tylbo naturą rzeczy wszystkim pospolitej; ta zaś sama rzecz uważana co do kształtu i przeznaczenia jakie przyjmowała u Greków, odznacza ich i wynosi nad wszystkie inne narody. Wszystkie w dzieciństwie mają podostatek baśni rozmaitych. Fenomena przyrodzenia zadziwiające, lecz słabemu jeszcze pojęciu niedostępne, tłumaczone więc potwornie; na tłumaczenie ich wymyślane siły tajemne, duchy, mianowicie pod ludzką i zwierzęcą postacią; uczucia takoż i namiętności uosobiane i częstokroć w akcji wystawione; zdarzenia nawet prawdziwe zmyśleniem zdobione — oto jest po części, co stanowi świat bajeczny, wszystkim może narodom spólny. Tworzy go młoda, ognista, lecz nieukształcona imaginacja; pomaga w tem język zwyczajnie z początku gruby, zmysłowy, wyobrażenia oderwane pod postacią rzeczy zmysłom malujący. Ale ten świat bajeczny u Greków rozleglejszy, bogatszy, rozmaitszy był niż u innych narodów; bo też imaginacja grecka żywsza i płodniejsza była

niż gdziekolwiek; i język grecki giętkością, obfitością, zmysłowością przewyższał inne. Wszakże nie dosyć na tem. Świat ten bajeczny niezadługo stał się przedmiotem rozmaitym, nieprzebranym i bardzo stosownym do sztuk pięknych, w całem wysokiem wziętych znaczeniu. Albowiem zbieg szczęśliwy okoliczności sprawił, że w Grecji więcej niż gdzieindziej pojawiało się razem talentów twórczych, które samą powodowane naturą, ich ziemi właściwą, zwracały uczucie i imaginację ku poszukiwaniu tego, coby było delikatne, foremne, piękne, równie w poezji jak muzyce, tańcu, malowidle i innych sztukach. Nadto, Grecy długo swobodni, weseli, życie publiczne wiodący, czystą narodowością w całej mocy przejęci, największych cnót liczne przykłady mający, nie mogli nie kształcić się moralnie w wysokim stopniu; kształcili więc drugi oddział władz, które łączą się w charakter moralny. Naostatek, umysły greckie podniesione, ciekawe, wytrwałe, wcześnie poszukiwać zaczęły prawdy; ćwiczyły się nieustannie rozumowaniem, rozmaitą w niem a najczęściej oryginalną postępując drogą; tym sposobem obudzał się duch filozoficzny, nawykano myśleć porządnie i głęboko, czyli tym sposobem kształcił się, wzmacniał i ustalał rozsądek. Gdy więc wszystkie władze umysłowe w ścisłej harmonji doskonalone były; gdy żywa imaginacja miarkowaną była przez delikatność uczucia i dojrzałość rozsądku, mogła więc w dziele sztuki wydawać wielkość przy prostocie, foremność przy rozmaitości, piękność przy łatwości. Tak sposobiony talent twórczy sztukmistrza greckiego, zwracał się ku staremu światowi bajecznemu i umiał go wkrótce na nowo przetworzyć. Odrzucił wszystko, co było grube, potworne, rażące; wyobrażenia różnorodne i pomięszane uszykował, powiązał i w porządną ułożył całość. Te zaś wyobrażenia w całość układane, jakkolwiek oderwane czyli umysłowe, zawsze wyrażane były pod postacią rzeczy zmysłowych, ale rzeczy tak doskonałych i skończonych w sobie, jakie przymioty umysłem tylko czyli idealnie pojęte i wystawione być mogą. Tym sposobem ze świata bajecznego powstał ideał świata zmysłowego, czyli świat mitologiczny. Stworzył go jak uważaliśmy dotąd, talent sztukmistrza, rozwinięty pośród harmonijnego kształcenia się wszystkich sił umysłowych, już z samej natury

niepospolitych. Świat ten nie był bez celu i przeznaczenia. Mistrze albowiem greccy, wystawując w dziełach sztuk pięknych przedmioty ze świata mitologicznego brane, starali się wpływać na podnoszenie i doskonalenie w całym narodzie tych wszystkich sił umysłowych i zdolności, jakie już to świat rzeczony tworzyły, już na utworzenie jego wpływały. Gdy zaś talent twórczy sztukmistrza greckiego był wypadkiem równowagi pomiędzy imaginacją, uczuciem i rozsądkiem, stąd dzieła sztuk pięknych u Greków miały pewną wymiarkowaną foremność równie w układzie jak zewnętrznem wydaniu, który przymiot i charakter sztuk pięknych zowie się stylem greckim albo klasycznym. Styl ten panował za wieku Peryklesa i dotknął się jeszcze czasów Aleksandra W. — Cośmy powiedzieli ogólnie o talencie sztukmistrza i charakterze sztuk pięknych u Greków, to wszystko oczywiście stosuje się do talentu poetyckiego i poezji w szczególności; dadajmy tylko, że poeta był zawsze w sztuce swojej swobodniejszy niż inni sztukmistrze i mógł rozmaitszym sposobem, tudzież do większej masy narodu skutecznie przemawiać. Jakoż poeci greccy, w najświetniejszym okresie swojej sztuki, zawsze śpiewali dla gminu; pienia ich były składem uczuć, mniemań, pamiątek narodowych, ozdobionych zmyśleniem i wydaniem przyjemnem; wpływały więc silnie na utrzymanie, wzmacnianie, owszem kształcenie charakteru narodowego. Następnie, ze zmianą okoliczności, gdy uczucia, charakter i energja narodu słabnąć poczęły — już to koleją czasu, już wpływem cudzoziemców, już przez klęski publiczne, utratę znaczenia i swobód krajowych — wtedy i talent poetycki przestawał być wielkim i poezja traciła dawny swój charakter i wysokie przeznaczenie. Poeci rozstawali się z ludem, nic już w polityce nieznaczącym i gardzonym i przenosili się na dwory samowładców, gdzie składali pochlebstwa, lub też słabo, niesmacznie, więcej uczenie niż poetycko, naśladowali dawniejsze wzory klasyczne jak przykłady poświadczają z wieku Ptolomeuszów. Tym sposobem poezja, która była niegdyś potrzebą narodową, przeszła w zabawę erudytów lub próżniaków.

Po Grekach, Rzymianie są drugim sławnym w starożytności narodem, którego i w dziejach poezji pominąć nie należy

Naród ten wszakże nie wiele nas pod tym względem zastanawiać może; bo jego obyczaje pierwiastkowe i życie mniej pomyślną dla poezji miały postać i kierunek. Ludy latyńskie jako z natury dzikie i surowe, przez długi czas wojenne i zaborcze, jeżeli miały poezję narodową, ta w grubej zostawać musiała prostocie: z małym lub bez żadnego wpływu na cywilizację tych ludów. Nierychło za otworzeniem się związków z Grekami, poezja grecka przemawiać zaczęła do uczucia rzymskiego; było to mianowicie w czasie poniżenia ludu a ustalenia się przewagi możnych, u których artykułem głównym poloru wyższego stała się taż znajomość języka greckiego i literatury. Zjawiły się wkrótce liczne talenta poetyckie w Rzymie, lecz które tłumaczyły tylko lub naśladowały wzory greckie, zachowując całkiem duch i nawet formy poezji greckiej. Same wyobrażenia mitologiczne całkiem były przenoszone, albo mięszane tylko z mytami krajowemi. Czytano więc poezję po łacinie, ale poezję grecką w słowa łacińskie przybraną. Nadto, czytała ją sama tylko klasa możniejszych, nader szczupła cząstka narodu. Tym sposobem w narodzie rzymskim nie było właściwie poezji bo nie było poezji narodowej, któraby wpływając na charakter i kulturę całego narodu, dopełniać mogła była właściwego jej przeznaczenia. Tak więc u Rzymian kultura obca, od Greków pożyczona, przerwała bieg naturalny kultury narodowej; i poezja grecka położyła tamę właściwej poezji rzymskiej, która, może być, iżby się jeszcze była rozwinęła.

Na ruinach państwa rzymskiego usadowione hordy północne i z ludem miejscowym zmięszane, miały kiedyś obudzić uśpioną długi czas imaginację i zdobyć się na wcale nowy rodzaj poezji. Hordy te, ile być mogło, miały zapewne właściwe sobie uczucia, opinje, wyobrażenia mityczne i podania: lecz pośród nich nie powstawały talenta poetyckie, któreby tak świetnie, jak niegdyś u Greków, mogły świata bajecznego użyć, wpłynąć na uobyczajenie ludów, charakter narodowy oczyszczać i wzmacniać. Rozwinieniu się w tym sposobie talentu poetyckiego liczne stawały przeszkody. Dzikie lub tułackie życie ludów północnych, mięszanie się jednych z drugiemi, udzielanie sobie nawzajem wyobrażeń, mniemań, obyczajów i

wyrazów języka, sprawiły, że mitologja północna, jakkolwiek po niektórych stronach w poezję bogatszych kształcona, nigdy nie ustaliła się jednak; wyobrażenia mityczne nie złożyły foremnej, pięknej i harmonijnej jedności czyli systematu świata mitycznego; zawsze tam przebijała się nieforemność, potworność, brak porządku, związku i całości. Dla tejże samej przyczyny język tych ludów długo był nieokrzesany; mógł być śmiały w wyrażeniach, ale mniej dobitnych i ścisłych. Lecz ponieważ stan rzeczonych ludów nagle i szybko się zmieniał, zawsze dla poezji pomyślnie, aż się nareszcie nieco ustalić musiał: stąd i poezja, idąc statecznie za zmianami, przyjmowała zawsze coraz pewniejszą postać i charakter. Nowe uczucia i wyobrażenia samym barbarzyńcom właściwe, tak nazwany duch rycerski i z nim połączony szacunek i miłość ku płci pięknej, Grecji i Rzymianom obcy, ścisłe przestrzeganie praw honoru, uniesienia religijne, podania mityczne i wyobrażenia ludów barbarzyńskich, dawniejszych pogan i nowoczesnych chrześcian, pomięszane razem: oto jest, co stanowi w wiekach średnich świat romantyczny, którego poezja zowie się też romantyczną. Poezja ta miała swój stały charakter, miarkowany tylko miejscowym wpływem ponurych i uniesionych Normandów, wesołych Minnesängerów, czułych Trubadurów. Zewnętrzne wydanie czyli język, zlewkiem będąc języków północnych i rzymskiego, nazwany został romańskim: skąd poszło, że późniejsi i owa poezję i duch czasu romantycznemi mianowali.

Zlanie się ostateczne ludów germańskich i skandynawskich z dawnem plemieniem Rzymian, starcie sie wyobrażeń i uczuć nowego świata z wyobrażeniami i uczuciami dawnych, musiało znowu wywrzeć wpływ na charakter ludzkości, a stąd i na charakter poezji. Skoro poznano lepiej wzory klasyczne Greków i Rzymian, poeci uczeni nie mogli być na nie obojętni, a korzystając z nich rozmaitym sposobem, utworzyli różne szkoły różne poezji gatunki. Jedni, biorąc przemioty z dziejów dawniejszych, chcieli je zupełnie tak co do istoty jak i co do formy sposobem Greków traktować — jak Trissino — a niedosyć jeszcze z klasyczną literaturą oswojeni i niedosyć przejęci duchem starożytności, naśladować tylko umieli układ, podziały czyli zewnętrzne formy starożytne. Drudzy, stosując się do

usposobienia wieku, w którym żyli, woleli brać przedmioty ze świata romantycznego, szykować w stosowny układ, starając się wszakże szczególne części tudzież mowę wykształcać podług wzorów starożytnych — jak Ariosto. — Inni nakoniec średnią niejako udali się drogą: rzecz i treść czyli materję w istocie romantyczną podciągając ściśle pod formy klasyczne, szczególniej co się tyczy proporcji w układzie i ozdób w zewnętrznem wydaniu — jak Tasso. —

Śród takiej rozmaitości, każdy z poetów, oceniając ich pod względem sztuki, tyle celu swojego dopiął, ile mu talent i potrzebne usposobienie wystarczało. Ale jeśli zwrócimy uwagę na lud dla którego pisali, okaże się oczywiście, że dzieła, w których starano się duch i postać grecką zachować, nie mogły być powszechnie smakowane przy mało upowszechnionej znajomości literatury starożytnej; że poeci opiewający zmyślenia narodowe sposobem przyjemnym byli najupodobańsi i torowali drogę tym, którzy do świata romantyczznego zaprowadzali coraz większy porządek, harmonję i ukrasę.

Rodzaje poezji teraz wyliczone, jako powstałe w nowym stanie rzeczy ówczesnej Europy, musiały być nowe i od starożytnych cale różne. Najprzód rozwinęły się one u Włochów, gdzie obok narodowej poezji nauki starożytne wcześniej i pomyślniej uprawiano.

W sąsiedniej Włochom Francji już podówczas zniknęła prawie narodowa romantyczna poezja. Trubadurowie prowanccy przenieśli się na dwory panujących i nie długo tam utrzymali znaczenie pomiędzy ludem nabyte. We Francji książęta i możni, szybko przyjmując polor towarzyskiego życia, nie wiele znajdowali powabu w pieniach wiejskich i prostaczych do dworskiego tonu źle przypadających. Wkrótce, za ugruntowaniem władzy królewskiej i nadwerężeniem feudalnego systematu, cały interes narodowy przeniósł się na dwór królów. Wszystko tam musiało stosować się do etykiety łagodzonej nieco francuską lekkością; koterje prywatne przyjęły ton dworu, którego cechą było, przestrzeganie form etykietalnych, dyssymulacja prawie dyplomatyczna, grzeczność ujmująca wprawdzie ale ceremonialna, ściśle podług miejsca i osób wyrachowana. Obok towarzyskiego poloru, z postępem nauk wzra-

stało oświecenie. Zapał do starożytności ożywiający Włochy, udzielał się przy częstych zwiąskach Francuzom. Coraz mocniej zajmowało uczonych, a za nimi całą oświeceńszą klasę, wszystko co było greckiem i rzymskiem: nie, żeby zgłębiano historję tych narodów i z niej wyciągano ważne w polityce i moralności prawdy — ale starano się naśladować Greków i Rzymian; naśladowanie zaś, według rozumienia Francuzów owoczesnych, polegało na przybraniu powierzchowności i tonu starożytnego.

W takim stanie rzeczy, kto chciał podobać się Francji, to jest Paryżowi, powinien był ostrość swojego indywidualnego charakteru stosować do mody panującej, ażeby się nie wydać pedantem i dziwakiem: musiał trzymać w karbach swój talent, miarkować imaginację i uczucie, gdyż wszelki zapęd, wszelkie gwałtowne uniesienie obrażało przyzwoitość dworską, poszukującą raczej dowcipu i rozsądku; potrzeba mu było nareszcie w dziełach sztuki podług mody i zwyczaju, naśladować Greków i Rzymian, tyle przynajmniej ile dworacy Henryków i Ludwika naśladowali Katonów i Flaminiuszów.

Poeci więc, idąc za popędem wiekowym, zwrócili uwagę nie tak na naturę i na charakter ludzi, jako raczej na charakter społeczeństw paryskich; wyśmiewali trafnie i zręcznie uchybienia przeciwko przyzwoitości, obyczajowi i modzie; etykietę panującą na pięknym świecie wprowadzając do świata imaginacji, podciągali wszystko pod prawidła rozsądnie ułożone i wydane ozdobnie; bawili nareszcie widowiskami dwór i Paryż. Powstały tym sposobem i kształciły się satyry tudzież rodzaj dydaktyczny. A jako kultura ówczesna francuska, nosząca cechę poloru przy podniesieniu i wyćwiczeniu władz wyższych rozsądku i dowcipu, była zupełnie różną od kultury greckiej i wieków średnich, tak i świat poetycki francuski, utworzony zbiegiem innych okoliczności, działaniem umysłów inaczej kształconych, okazał się w nowej cale postaci, od świata mitologicznego i romantycznego nieskończenie różny. W pierwszym widzieliśmy skojarzoną harmonję i równoważące się niejako uczucie, imaginację i rozsądek; w drugim przemagały władze niższe; a ostatni, to jest francuski, któryby światem stosunków towarzyskich, światem konwencjonalnym nazwać można, jest pod panowaniem rozsądku, dowcipu i formalności.

Nie mogły więc znaleźć tam miejsca żadne zmyślenia śmiałe i wnoszące się nad zakres rzeczywistości, wszelkie podania nazbyt z baśniami powikłane. Szukano raczej przedmiotów historycznych; a czyli je brano ze starożytności czyli z wieków średnich, naginano zawsze do trybu francuskiego. Kiedy w takiej sferze ćwiczyły się sztukmistrzów talenta, rozwijanie się ich co do mocy i kierunku postępowało drogą nową, sobie tylko właściwą. W poezji, na którą tu szczególniej zwracamy baczność, zdaję się iż imaginacja francuska nie ważyła się sama przez się żadnego uczynić kroku i pośpiesza tylko na usługi innym władzom umysłu. Powołana od rozumu, okrasza ile możności prawidła dydaktyczne i fakta historji; w rodzaju opisowym trzyma się gościńca wytkniętego od rozwagi systematycznej i zawsze krążąc blisko ziemi, maluje nasuwane sobie przedmioty z natury rzeczywistej, albo właściwiej mówiąc zdejmuje z tych przedmiotów portrety, wykończone wprawdzie co do kolorytu, ale co do układu zbyt architektoniczne, zbyt wzorom swoim podobne i przez to obumarłe; jeżeli czasem podlatuje wyżej, szuka tylko w krainie zmyślenia materjałów, z których dowcip tworzy zimne, coraz upodobańsze budowy lub emblemata alegoryczne. Równie skrępowana cała druga władza, to jest uczucie. W materjach tyczących się moralności i obywatelstwa, usta poetów francuskich powtarzają tylko to wszystko, co rzetelnie czuły serca poetów greckich, jak retorowie aleksandryjscy powtarzali Peryklesa i Demostenesa; gdzie szło o wydanie delikatniejszych uczuć serca, pisarze z wieku Ludwika XIV tchną zawsze duchem romantycznej sentymentalności, ale zbyt wyrafinowanej, zbyt wykwintnej; w obudwu zaś razach ton namiętny mięsza się z rozumowaniem i dowcipem w maksymach i antitezach. Utworzone tym sposobem dzieła sztuki, co do istoty francuskie, miały formę grecką, nie od sztukmistrzów wszakże, ale od teroetyków starożytnych przejętą[1] i częstokroć zmienioną. W tragedji naprzykład, interes, zasadzający się Greków na mocnem wystawieniu charakterów,

[1] Kornel w walkach ze Skuderim i w rozprawach z tego powodu nigdy nie cytuje Sofokla i Eurypidesa, ale Poetyka tak często jest na placu, że zniecierpliwiony Wolter woła w komentarzach: «ach! jakże mnie nudzicie swoim Arystotelesem.»

patetyczności lirycznej i klasycznem oddaniu, w dramatyce francuskiej zależy od pewnego uszykowania i wikłania ackji: prosty więc układ grecki zastąpiła tak nazwana intryga dramatyczna. Nakoniec, pod względem zewnętrznej okrasy to jest stylu, jeśli stawimy obok siebie rodzaje klasyczny, romantyczny i francuski, a materję, treść i układ dzieła uważać będziemy za duch i ciało poezji: styl da się porównać do ubioru i okażą się znowu różnice, odpowiednie charakterowi wieków i ludów.

Szata grecka, poważna a razem lekka i powiewna, naginała się i układała rozmaicie do najmniejszych ciała poruszeń: stąd w sztukach obrazowych tak ważną jest częścią dzieła draperja grecka od wszystkich artystów przyjęta, tyle przydaje posągom lub obrazom wydatności i powabu. Mowa Greków, podobne mająca przymioty, stanowi ważną część ich poezji, czyli tak nazwany styl klasyczny, odrębnie nawet od samej rzeczy uważany. Wieki średnie, nie tak gustowne, uderzały przecież swoim charakterystycznym ubiorem. Wielkie płaszcze góralów szkockich, stalowa odzież rycerska, pióra i barwy familijne ze znakiem krzyża, albo wstęga, odróżniają bohatera czasów krucjaty. W stylu poetyckim romantycznym, równie panuje śmiałość w składniach mniej giętkich, obok prostoty jakiś hart i tęgość, w wyrażeniach blask i częstokroć nastrzępienie. Wreszcie strój francuski zbyt jest prosty i jednostajny; zarówno służy bohaterom, radcom stanu i tancerzom, drobnemi tylko rozróżniony ozdóbkami. Do zatrudnień życia towarzyskiego najstosowniejszy i dla tego powszechnie przyjęty; sztukmistrzom wszakże okazał się niewygodnym. Artyści dramatyczni i mówcy w ubiorze francuskim muszą swoje poruszenia i akcję zewnętrzną bardzo miarkować, gdyż każdy gest gwałtowniejszy, draperją niezłagodzony, wyda się zbyt ostrym i rażącym. Rzeźbiarz i malarz nie śmie posągu lub obrazu po francusku ustroić: wszelka albowiem piękność składu i proporcji ciała pod tym ubiorem zakryć się i zniknąć musi. Też same są właśnie przymioty i niedostatki mowy francuskiej; można w niej wydać każdą myśl i uczucie, byleby niezbyt śmiałe i gwałtowne: gdyż dla niedostatku odmian w składni i wyrażeniach wszelkie niepospolitości nadto udarzają; poprawna i jasna w wykładzie umiejętności ścisłych w rozmowie potocznej łatwa i wygodna a

stąd upowszechniona, jest znowu dla zbytniej regularności, nadto niewolniczą i zawsze jednostajną, czyli się nią rozum czy serce tłumaczy.

Jaką zatem widzieliśmy różnicę między światem mitologicznym, wieków średnich i kowencjonalnym, pod tylu względami poezja francuska różni się od klasycznej i romantycznej. Pienia Greków ożywiał duch publiczny, romantyków rycerski, poetów Ludwika XIV dworactwo. Pierwsi przemawiali do całego oświeconego narodu, drudzy do wojowników i do gminu, ostatni mieli na celu zabawę klasy oświeceńszej tylko. Grecy wykształcili mowę poetyczną do najwyższego stopnia doskonałości; poeci romantyczni język nieokrzesany zdobili śmiałą imaginacją i gorącem uczuciem; francuska poezja, w zewnętrznych ozdobach wynękana, nie miała właściwego stylu, była zawsze prozaiczną.

W historji poezji europejskiej z kolei nastąpić powinien naród Wielkiej Brytanji, z charakteru swojego od innych bardzo różny, odcięty morzem, a stąd na obce wrażenia mniej wystawiony. Żywe uczucie i imaginacja wojennych Szkotów i Saksonów nie mogły nie zajmować się poezją silnym sposobem. Mitologja tego narodu przez Druidów i Bardów więcej niż gdzieinkziej była wyrobiona. Lubo zaś wprowadzenie nauki chrześciańskiej zniszczyło ludu tego mniemania religijne, z religią wszakże na ziemi greckiej i rzymskiej rozkrzewioną i do Anglji szczepem przeniesioną, nie przeszła tak łatwo Greków i Rzymian poezja. W Anglji, w stanie jej feudalnym, dawne zwyczaje i dawny dla poetów narodowych szacunek zachowały się czyściej i dłużej niż gdzieindziej. Lud, mający udział już w życiu politycznem, już w wyprawach wojennych niemal ciągłych, lubił pienia rycerskie, ożywiane uczuciem narodowem i do miejscowych okoliczności stosowane. Dukowie możni i panujący feudatarjusze w poezji bardów dzieje przodków swoich znajdowali. Dla tego w Anglji dłużej niż u innych narodów kształcona była poezja gminna, a Szkocja zachowała ją do ostatnich czasów. W takim stanie i usposobieniu ludu Wielkiej Brytanji, poeci owocześni stosując się do opinji i potrzeby powszechnej, pienia narodowe powtarzali i kształcili. Na ten sposób utworzyła się szkoła Chaucera i nie innym duchem tchną

takoż dzieła dramatyczne, wpływające następnie na charakter narodowy. Szekspir wielki, słusznie nazwany dzieckiem uczucia i wyobraźni, kształcony jedynie na wzorach narodowych, zostawił w dziełach swoich dobitną cechę genjuszu indywidualnego i wiekowego usposobienia. Znawca głęboki serca ludzkiego, malował w śmiałych i prawdziwych rysach naturę człowieka w nowo utworzonym rodzaju poezji dramatycznej, którego głównym jest charakterem walka namiętności z powinnością, jedno z wyobrażeń świata romantycznego. Mniej szczęśliwy był Szekspir w traktowaniu przedmiotów z dziejów greckich i rzymskich; bo dla mało upowszechnionej wtedy znajomości historji i literatury, nie podobna było trafiać doskonale w charakter i w ducha dwóch starożytnych narodów. Szekspir znając człowieka, nie znał Greka, Rzymianina, ani Anglika. Tymczasem zaprowadzał się w Anglji polor towarzyski. Na dwór Saint James przeniosła się etykieta wersalska a z nią smak francuski. Szkoła więc Chaucera i Szekspira ustępować musiała przed rozumującym Pope, wymuskanym Addissonem i dowcipnym Swiftem. Naśladowcy tych znamienitych pisarzy, coraz gorsi, zrządzili upadek poezji angielskiej, z którego ledwo dźwignęła się w wieku dzisiejszym za zjawieniem się dwóch genjuszów: Waltera Skota i Byrona. Pierwszy poświęcił swój talent dziejom narodowym, wydając powieści gminne świata romantycznego, klasycznie wyrobione; potworzył poemata narodowe i został dla Anglików Ariostem. Byron, ożywiając obrazy uczuciem, stworzył nowy gatunek poezji, gdzie duch namiętny przebija się w zmysłowych rysach imaginacji. Byron w rodzaju powieściowym i opisowym jest tem, czem Szekspir w dramatycznym.

Te rozmaite charaktery poezji, któreśmy przebiegali, zdaje się że wszystkie rozwinęły się w szkole niemieckiej jako najpóźniejszej. Od połowy przeszłego wieku poczęły wielkie genjusze spółcześnie jaśnieć po Niemczech. Rozległe przed niemi otworzyło się pole, liczne przybywały ułatwienia za postępem niewymownie szybkim nauk i całej kultury w krajach niemieckich, mianowicie północnych. Przez upowszechnianie znajomości gruntownej języków starożytnych i oraz nowożytnych, można było korzystać zarówno ze wzorów greckich, włoskich,

francuskich i angielskich. Poeci więc niemieccy, biorąc przedmioty już ze świata klasycznego, już romantycznego, częstokroć od jednych duch i istotę, od drugich formy i wydanie, a miarkując to wszystko podług indywidualnych usposobień, nie dziw, że w płodach swoich ukazali się rozmaici i do siebie niepodobni. Ma jednak szkoła niemiecka pewny stały charakter u różnych poetów mniej lub więcej wydatny. Niemcy bowiem od czasów mianowicie reformy, skłonni będąc do uniesień i sentymentalności, dumając nad ulepszeniem bytu moralnego ludzi i społeczeństw, filozofując przez głębsze pojęcia umysłowe, usposobili się do dawania uczuciom i wyobrażeniom formy coraz bardziej oderwanej i ogólnej. Nadto, duch ożywiający Niemców jest kosmopolityczny, nie tak skierowany ku jednemu krajowi lub narodowi, jako raczej zajmujący się całą ludzkością w malowaniu delikatniejszych uczuć serca — sentymentalność rycerska do czystości prawie umysłowej podniesiona. Świat więc poetycki Niemców nazwać można światem idealnym umysłowym, od świata mitologicznego różnym; jego cechy najdobitniej wydają się w płodach wielkiego Szyllera.

Z tych dziejów poezji, jakkolwiek zbyt krótko i ogólnie przebieżonych, widzieć można, iż rodzaj romantyczny, nie jest zgoła nowym wymysłem, za jaki niektórzy chcą go uważać, ale powstał równie jak inne ze szczególnego usposobienia ludów; że dzieł właściwie romantycznych, w całem znaczeniu tego wyrazu, szukać należy u poetów wieku średniego; wszystkie zaś twory późniejsze romantycznemi nazwane, z istoty lub z układu, z formy lub stylu, należą częstokroć do innych bardzo od siebie różnych poezji rodzajów. Jeśli, nie dając względu na takową rozmaitość, ustanowimy podział ogólniejszy, ten okaże się absolutnym i niewłaściwym. Niektórzy pisarze, w całej literaturze poetycznej widzą tylko klasyczność i romantyczność i dzieła wszystkich poetów od Orfeusza do Byrona uważając za klasyczne lub romantyczne, po prawicy lub po lewicy kładą. Wtenczas z jednej strony Iljada staje obok Henrjady, hymny na cześć bohaterów Olimpijskich przy odach Francuzów do potomności, do czasu, i t. p.; na drugiej zaś stronie, Heldenbuch i Nibelungen, spotykają się z Boską Komedją Danta i pieśniami Szyllera. Wiele dzieł nareszcie, jako Messjadę, so-

nety Petrarka, Jerozolimę Wyzwoloną, Hermana i Dorotę Göthego i całą poezję francuską, nie podobna zgadnąć, gdzieby na tym strasznym sądzie odesłano. Taką korzyść przynoszą dla poetyki, podziały ogólne i nieoznaczone; wszakże i w szczegółach podobnie, można wprowadzić zawichrzenie, jeśli klasyfikując poetów, krytyk jak Nestor Homeryczny, cały tłum na narody podzieli.[1] Wszystkich pisarzów jednego plemienia, np. Niemców, obwoła za romantyków, równie Lessinga jak Szyllera, Wielanda i Göthego, Hagedorna i Bürgera: Tros Italusve fuat; albo też jednemu pisarzowi każe być koniecznie romantykiem, np. Göthemu, chociaż jego Ifigenja w Tauryce, sądem znawców, ze wszystkich dzieł nowoczesnych najbliżej do rodzaju klasycznego Greków przystępuje; chociaż jego Tasso łączy duch romantyczny ze stylem klasycznym; chociaż tenże Göthe we wszystkich prawie dziełach swoich ukazuje się coraz innym i nieskończenie rozmaitym. Cała niestosowność podziałów i nagłych wniosków stąd pochodzi, że piszący o poezji, pochwyciwszy od teoretyków niemieckich wyrazy Klasyczność i Romantyczność, podszywają pod nie własne swoje wyobrażenia. Póty więc twierdzenia ich zrozumiałemi dostatecznie nie będą, póki pomienieni pisarze nie zaczną używać wyrazów technicznych w znaczeniu powszechnie przyjętem, albo nie wytłumaczą się z tego, jakie im nadają. Bo jeśli klasyczność i romantyczność weźmiemy w znaczeniu Schlegla, Buterweka, Eberharda, którzy pierwsi te wyrazy do teorji wprowadzili i oznaczyli, jeśli za charakter poezji romantycznej uznamy przebijające się w niej cechy ducha czasu, sposobu myślenia i czucia ludów w wiekach średnich: natenczas powstać przeciwko romantyczności, nie jest to powstać przeciwko poetom, ale wypowiadać wojnę uczoną narodom rycerskim, których obyczaje i dzieła opiewali poeci. Nadto, jako w teraźniejszym Europy stanie wiele zatrzymało się opinji, wiele odzywa się uczuć z czasów rycerskich, tak i w wielu dziełach nowożytnych różnego rodzaju widać mniej luk więcej cechy romantyczności. Chcąc w poezji cechę tę zupełnie zniszczyć, potrzeba wprzód zmienić charakter narodów, co nie jest w mocy teoretyków, albo do-

[1] Dzieł tłumy na narody (Iljada).

wieść, iż przedmioty z wyobrażeń i uczuć świata romantycznego nie dają się szczęśliwie poetyckim sposobem traktować, przeciwko czemu mówią przykłady tylu wzorowych romantycznych sztukmistrzów.[1] Jeżeli zaś odrzucamy definicje teoretyków niemieckich i do romantyczności przywięzujemy inne jakieś wyobrażenie; jeśli np. zasadzamy jej istotę na łamaniu prawideł i wprowadzaaiu djabłów: wtenczas zarzuty przeciwników takiej romantyczności będą słuszne i nie zbite.

Dla uniknienia podobnych dwuznacznych twierdzeń, lepiejby było w pochwałach albo naganach jakiego rodzaju, wymienić zaraz pisarzów i dzieła, tudzież ich zalety lub uchybienia. Wszakże ocenianie krytyczne nie dosyć jest opierać na samej części prawidłowej krytyki. Chcący albowiem podług ułamku Poetyki Arystotelesa wyrokować o Homerze, Arioście, Klopstoku, Szekspirze, podobnym będzie do sędziego, któryby podług praw Solona, albo XII tablic, stanowił w sprawie Greka, Włocha, Niemca i Anglika. Nie idzie zatem aby krytyka sztuk pięknych nie miała pewnych i stałych zasad: ale jako w świecie moralnym są jedne prawa wrodzone sumieniu każdego poczciwego człowieka, w każdym czasie i narodzie, drugie od prawodawców stosownie do okoliczności stanowione, za zmianą ducha czasu i obyczajów, zmieniać się mogące: tak i w świecie imaginacji są istotne i przyrodzone sztuki prawidła, które instynkt poetycki, we wzorowych dziełach jakiegokolwiek bądź rodzaju, zachować umie i powinien: kiedy dalsze przepisy krytyczne, z uwag nad dziełami wyciągnione albo wyciągnąć się jeszcze mające, za zmianą usposobień umysłowych, a stąd i za zmianą charakteru dzieł sztuki, zmieniać się i miarkować muszą. To wszystko jeśli ma na oko estetyczna krytyka, odnosząc zawsze dzieła do czasu i ludzi uniknie stronniczej natarczywości w wytykaniu błędów sztuki jednego rodzaju; dla krytyków zaś rozważających sztukę nietylko estetycznie, ale też historycznie, filozoficznie i moralnie, wszystkie rodzaje zarówno uwagi godne będą, wszystkie są tworem ludzi, ze wszystkich wyczytujemy

[1] Nie tylko w poezji, ale i w sztukach obrazowych, krytyka odróżnia rodzaj romantyczny. W malarstwie, np. szkoły włoskiej, Madonna i wyobrażenia aniołów są wzięte ze świata romantycznego i do ideału podniesione.

charakter rozmaicie wykształconego umysłu ludzkiego, a najwyraźniej z tych, które jedynie mają na celu człowieka, malują jego obyczaje i uczucia. Ważnym więc i mocno zajmującym w każdym względzie okaże się, tak cały rodzaj romantyczny, jak i szczególny jego gatunek: poezja gminna. O niej zostaje nam jeszcze kilka słów powiedzieć; obszerniejszą bowiem wiadomość o poezji gminnej, a mianowicie o poezji gminnej narodowej, na inny raz zostawiamy.

Wspomnieliśmy wyżej, iż w wiekach średnich krążyły między ludem powieści i śpiewy. Charakter ich być musiał mniej lub więcej jednostajny, całemu rodzajowi właściwy: przedmioty brane z dziejów rycerskich ozdobione zmyśleniami; uczucia dla płci pięknej, w wyrazach czułości, albo wesołych żartach; mowa naturalna i prosta, strofami do śpiewania stosowana. Pod tym ogólniejszym rodzajem zawierało się mnóstwo szczególnych gatunków różnego nazwania: śpiewki, sagi, lais, virelais, sirvantes i t. p.; najliczniejsze i najbardziej upowszechnione były ballady i romanse. U Włochów najprzód podobno zjawiło się imię ballady — canzone a balla — nadawane bez różnicy wszelkim piosenkom pospolicie wesołym, co sam wyraz ballare — tańczyć — oznacza. U Hiszpanów, gdzie poezja gminna bardzo kwitnęła, znano ją tylko pod imieniem romansów — romances. — Francuzi odróżniali wprawdzie balladę od innych gatunków, ale nie tak z istoty i charakteru, jako raczej pod względem budowy strof i wiersza. Stąd wiele piosnek Marota które do madrygałów i romansów liczyćby należało, nazywano balladami; stąd Boileau powiada, iż często ucinek dowcipny albo rym osobliwszy stanowi całą zaletę tego gatunku poezji. Inny wcale charakter, wyraźny i stały, ma ballada brytańska: jest to powiastka osnowana z wypadków życia pospolitego, albo z dziejów rycerskich, ożywiona zwyczajnie dziwnością ze świata romantycznego, opiewana tonem melancholicznym, w stylu poważna, w wyrażeniach prosta i naturalna. Od gór szkockich i irlandzkich roznieśli Bardowie i Minstrele ten gatunek na płaszczyzny Anglji, a poeci narodowi lubili ballady gminne zbierać, poprawiać, albo na ich wzór podobne tworzyć. Literatura angielska liczy więcej dwóchset zbiorów tego rodzaju. Wszakże z czasem, kiedy duch poezji londyńskiej zmieniać się i na inny

sposób kształcić się począł, zjawiły się ballady od gminnych wcale różne, wesołe i dowcipne — jak Cowleya, Priora — a często dawną balladę trawestujące — jak Swifta. — Smak ten przecież trwał niedługo; wprzódy nieco Rowe a następnie Gay, Dawid Mallet, szczególniej zaś Percy i Walter Skott, dawny rodzaj poważnych ballad szkockich do świetności przywrócili. Podobna jest historja ballady u Niemców, gdzie ten gatunek wielu liczący poetów, nie był jednak tak jak w Anglji upowszechnionym, i różnym co do charakteru i stylu podpadał zmianom. W drugiej dopiero połowie przeszłego wieku (1773), Bürger sławną Lenorą i wielu innemi wzorami obudził mnogich naśladowców. Odtąd literatura niemiecka, po angielskiej jest najbogatszą w ballady. Jaśnieją w tym rodzaju, sławne skądinąd imiona: Stolbergów, Kosegartena, Höltego, Göthego i Szyllera. Ostatni jednak, zdaniem Buterweka, nieco się oddalił, mianowicie w stylu, od naturalności i prostoty właściwej balladom szkockim.

Podobne są do ballad romanse — romance, romanza — szczególniej w Hiszpanji i Francji upowszechnione; tem wszakże różnią się od ballady, iż poświęcone są czułości; mniej więc do nich wpływają zmyślenia dziwne, a forma pospolicie dramatyczną bywać zwykła; styl zaś jak największą naiwnością i prostotą zalecać się powinien.

O KRYTYKACH I RECENZENTACH WARSZAWSKICH. [1]

Krzyknęli: nie pozwalam! uciekli na Pragę.
POWRÓT POSŁA.

Poezje w niniejszem wydaniu zawarte, prawie wszystkie już dawniej publiczności znajome, przy pierwszem ich ogłoszeniu zwróciły uwagę recenzentów i stały się przedmiotem licznych nagan i pochwał. Czytałem z równem uczuciem jedne i drugie, i milczałem. Powody milczenia mojego łatwo odgadnie każdy, kto zna stan teraźniejszy krytyki literackiej w Polsce, i ma wyobrażenie o ludziach wdzierających się na urząd krytyków. Atoli kiedy powtarzam wydanie dzieł, tyle razy, tylu piórami rozbieranych, i te dzieła bez żadnych prawie odmian puszczam na świat, w stanie rodzimej ich niedokładności, lękam się, aby czytelnicy moi nie myśleli, że przez zatwardziałość serca, właściwą autorom krytykowanym chorobę, uparłem się nie korzystać z uwag, co większa z uwag drukowanych w gazetach, i to jeszcze w Warszawie. Jeżelim grzeszył, nie chcę wymawiać się w obliczu recenzentów niewiadomością; winienem też przez grzeczność wyłożyć im powody uporczywego trwania w błędach: bo recenzenci, jakiekolwiek jest ich zdanie, należą prawie zawsze do klasy ludzi czytających książki, przynajmniej polskie, która to klasa w naszym kraju nieliczna, ma prawo niezaprzeczone do szczególnej autorskiej grzeczności.

[1] Artykuł niniejszy był przedmową do Poezji wydania petersburskiego 1829 roku. P. W.

Pierwszy, ile mi wiadomo, rozbiór poezji moich, umieszczono przed laty sześciu w Astrei, w piśmie perjodycznem warszawskiem. Redaktor, Franciszek Grzymała, pochlebne dla poety wyrzekł zdanie: przyznaje mu talent, nie skąpi dlań wyśmienitych przestróg o potrzebie pracowitości, o strzeżeniu się miłości własnej, o posłuszeństwie dla krytyki i t. p. Co się tyczy zalet i wad dzieła pod względem sztuki, Franciszek Grzymała, z powołania publicysta i statysta, nie śmie wdawać się w rosprawy literackie, i nie wiedząc sam, czy mu poezje moje podobać się mają lub nie? pyta się o to uczonych warszawskich, wyglądając od nich poważnej urzędowej recenzji. Ukazywały się następnie krótkie ogłoszenia lub uwagi w innych pismach: aż nakoniec zjawił się wyglądany od Franciszka Grzymały krytyk w osobie Franciszka Salezego Dmochowskiego.

Redaktor Biblioteki Polskiej przyznaje również autorowi poezji talent, z równą hojnością udziela mu rad ogólnych, moralno-literackich. Nieszczęściem, z ogólnej uwągi trudno jest artyście korzystać. Malarzowi np. wystawiającemu swój obraz pod krytykę, nie wiele usłużą goście, chociaż z miną znawców ciągle powtarzać będą, iż należy pracować, należy uczyć się rysunku, wydoskonalać koloryt i t. p. Były wszakże i szczegółowe zarzuty: oskarżano mnie głównie o psucie stylu polskiego wprowadzeniem prowincjonalizmów i wyrazów obcych. Wyznaję, że nie tylko nie strzegę się prowincjonalizmów, ale może umyślnie ich używam. Prosiłbym zwrócić uwagę na różne rodzaje poezji w dziełach moich zawarte, i każdego z nich styl podług innych sądzić prawideł.

W balladach, pieśniach i w ogólności we wszelkich poezjach na gminnem podaniu opartych i szczególny charakter miejscowy noszących, wielcy poeci starożytni i nowocześni używali i używają prowincjonalizmów, to jest wyrazów i wyrażeń od ogólnie przyjętego książkowego stylu różniących się. Że pominę dawne greckie djalekty, dość rzucić okiem na dzieła Burnsa, Herdera, Göthego, Skotta, Karpińskiego, Bohdana Zaleskiego. Nasz Trembecki śmielszy od nich, w rodzaju dydaktycznym opisowym, najbardziej od poezji gminnej oddalonym, użył wyrazów chwost, socha i t. p. zapewne nie przez nieznajomość języka. Wszystko tu zależy od szczęśliwego użycia

Nie przeczę, iż mogłem albo zbytnie, albo nie w miejscu, albo niestosownie prowincjonalizmy wprowadzać: o to mię obwiniać każdemu wolno, z tego usprawiedliwić się nie mam prawa. Głęboka znajomość języka i smak wytrawionych znawców, wyrokują o nowościach grammatycznych: wyroki te publiczność z czasem zatwierdza lub odrzuca. Sąd w podobnej sprawie jest daleko trudniejszy niśli się recenzentom zdaje. Tu ażeby się ze zdaniem odewać, trzeba powagi literackiej. Pan Ordyniec, teoretyk, mając za sobą dykcjonarz i grammatykę, podkreśla prowincjonalizmy lub nieszlachetne wyrażenia Trembeckiego; my, parafianie, w sporach, które smak tylko rozstrzyga, zdajemy się raczej na autora Zofijówki. Ogólny wyrok recenzentów przeciwko prowincjonalizmom jest wypadkiem metody, przejętej od starych gazeciarzy francuskich. Oni to, mając siebie za stróżów języka, co krok odwołują się do słownika Akademji. Rzeczywiście, miło jest recenzentom i pewnym czytelnikom myśleć, że nabywszy słownik, mają w kieszeni trybunał, gotowy rozstrzygać najdelikatniejsze spory, tyczące się poetyckiego wysłowienia.

Jeżeli o dawniejszych poezjach moich ogólne tylko wydano zdanie, za to Sonety, aż do najdrobniejszych szczegółów, aż do pojedynczych wyrazów i wyrażeń, a nawet wyrazowych form i zakończeń, grammatycznie, retorycznie i estetycznie rozbierane i sądzone były. Odczytałem dwadzieścia przeszło recenzji, że pominę satyry i parodje. Oto jest najprzód treść zdań ogólnych. Poezja polska — mówi p. M. M. — dotąd ograniczała się do tłumaczeń i naśladowań francuskich; Mickiewicz pierwszy nadał jej cechę narodowości, on stał się twórcą poezji oryginalnej. — Poezja polska, odpowiada P. Fran. Salezy Dmochowski, dotąd była narodową, postępowała ciągle ku doskonałości, a najwyższym jej utworem, miazgą i treścią narodowości, miało być poema o Ziemiaństwie, od lat kilkunastu w Warszawie oczekiwane. Mickiewicz pierwszy tę cechę narodowości zdziera i niszczy, zasady smaku wstrząsa, styl kazi i literaturze polskiej powtórnym grozi upadkiem. — Cieszymy się, woła lwowski wydawca moich Sonetów, że Mickiewicz zaniechał ballady, które gmin sam najlepiej układa, a wprowadził do naszej literatury rodzaj zupełnie nowy. Sonety dają mu nie-

zaprzeczone prawo do nieśmiertelności. — Żałujemy, woła inny recenzent, że Mickiewicz, dotąd uprawiający poezję narodową, ballady i powieści, zaniedbał je, i obrał sonety, rodzaj literaturze naszej zupełnie obcy. — Forma sonetu, zdaniem dziesiątego recenzenta, jest swobodna, szlachetna i piękna; jedynastemu zdaje się być niewolniczą, trudną i niewdzięczną; piętnasty gardzis onetami, jako wymysłem wieków średnich barbarzyńskich: dwudziesty dowodzi, że Horacjusz nawet pisał coś na kształt sonetów.

W szczególnych uwagach taż sama zdań rozmaitość. Zwrotki i wyrażenia, dziwiące jednych górnością i harmonją mowy, drugich gorszą pospolitością zdań i drapiącem uszy wierszowaniem. Tenże sam sonet jednych rozczula, dla drugich wesołej parodji staje się przedmiotem; ci go nie rozumieją, tamci objaśniają długim komentarzem, inni pojmują autora a uskarżają się na ciemność wykładacza.

W takiej zdań różności zastanowił nas szczególnie jeden zarzut; powtórzyło go zgodnie wielu recenzentów, a najobszerniej rozwodzi się nad nim Franciszek Salezy Dmochowski. Ten zarzut tyczy się użycia wyrazów cudzoziemskich, orjentalnych. Redaktor Bibljoteki Polskiej, zaczyna zwyczajem swoim od uwag ogólnych, sprawiedliwych, ale już przed ogłoszeniem recenzji jego nieco znajomych: np. że poezję wschodnią naśladować trudno, bardzo trudno. Kto nie zna taktyki recenzentów, lubiących o rzeczy niewiadomej rosprawiać ogólnemi zdaniami, które w literaturze zamiast znaku x używają się, sądziłby, że p. Dmochowski jest wielkim orjentalistą. Nie długo wszakże zostajemy w błędzie: widzimy zaraz, że tenże p. Dmochowski nietylko nazwisk właściwych gór i rzek nie wiedział, co dowodzi małą geografji sąsiednich krajów znajomość, ale nie rozumiał wyrazów Allah, drogman, minaret, namaz, izan. Zdaje się nam, że nawet w Warszawie, gdzie literatura wschodnia mało liczy uczniów, taka niewiadomość recenzenta dziwić musi publiczność. Przytoczone wyrazy, arabskie lub perskie, tyle razy w dziełach Góthego, Byrona, Moora użyte i objaśnione, że o nich czytelnikowi europejskiemu wstyd nie wiedzieć, tem bardziej wydawcy pism perjodycznych. W opisie poetyckim miast naszych, któż nie wspominał o kościołach i wieżach: w opisie miasta

wschodniego, jak pominąć minarety? Jak je wytłumaczyć po polsku, czyli mówiąc słowy recenzentów, jak je wytłumaczyć na język Sarbiewskich, Kochanowskich, Śniadeckich, Twardowskich? [1] Dał wprawdzie Franciszek Salezy Dmochowski dziwny przykład przepolszczenia obcych wyobrażeń i wyrazów, kiedy w wierszach swoich mówiąc o Peleuszu ojcu Achillesa, nazywa go władcą małego w Tessalji powiatu, i tym sposobem jednego z najpotężniejszych królów Grecji bohaterskiej, robi naszym powiatowym marszałkiem. Ale ja takiej, właściwej poważnym klassykom nowości, jako poczynający pisarz romantyczny, użyć nie śmiałem.

Prowincjonalizmy i cudzoziemczyzna, tudzież niepoprawność wiersza, szczególnie przeraziły recenzentów. Stąd powszechna trwoga, abyśmy znowu nie wpadli w barbarzyństwo wieku literatury jezuickiej. Pozwalamy, wołają nakoniec recenzenci, naśladować pisarzów angielskich i niemieckich, co do swobody form, ale niechże pisarze nasi naśladują ich styl czysty i poprawny. Byrona, Göthego, Scotta, nikt nie obwiniał o skażenie mowy, odzywa się zgodnie z całym chórem Salezy Dmochowski. Gdyby krytycy raczyli kiedykolwiek zajrzeć w dawne niemieckie i nowsze angielskie recenzje, przekonaliby się, że wszyscy od nich przywodzeni poeci ulegali tymże samym zarzutom. Recenzje wspomnione już i na francuskie potłumaczone. Obaczmy co mówi Mercure du XIX siècle: «Les poëtes anglais les plus renommés, parmi nous, Walter Scott, Moore, ne daignent pas corriger leurs vers; ils bravent non-seulement les règles de la mesure, mais encore celles de la grammaire; ils font de la langue anglaise une véritable polyglotte, où sont admis les mots de tous les idiomes parlés. Byron jette au hasard ses inspirations sténographiées sur le papier, sans daigner ensuite y rattacher son attention, mettant les négligences au rang des licences; système qui est sans doute celui du vrai poëte: car c'est avec ce dedain, que, chez nous, M. de Lamartine a modulé ses Méditations, que ses amis et

[1] Sarbiewski nie pisał po polsku; Sniadeccy nie pisali poezji: a w dziełach Twardowskiego więcej cudzoziemskich wyrazów niż we wszystkich sonetach.

M. Tastu, son libraire, sont obligés de revoir.» — Journal de St.-Pétersbourg 1828. — Utyskiwania podobne nikogo dziwić nie powinny. Retorowie szkolarze, od czasów Danta aż do Lamartina, zawsze byli jednostajni w charakterach i zdaniach; zawsze, czytając poetów, z dobrodusznem narzekali westchnieniem, że poeci mający talent, nie posiadają ich nauki. Krzyki retorycznych alarmistów wzmagają się perjodycznie w epoce wielkich odmian literackich. W Niemczech, w pierwszej połowie przeszłego wieku, literatura ledwie nie tak jak u nas ubogą była. Gottsched, sławny podówczas grammatyk lipski, wierszopis gładki bez talentu, retor krótkiego wzroku i ciasnego pojęcia, uważał naśladowniczą szkołę poetów szląskich za klasyczną, wiersze zaś samego Gottscheda miały być właśnie najwyższym utworem klasyczności i narodowości niemieckiej. W duchu jego szkoły, Lessing, Klopstok, Göthe, należeli do nieumiejętnych i zuchwałych nowatorów. Ta walka mniemań utrzymała w pamięci imię Gottscheda, o którego dziełach już nie słychać. Teatrem podobnych sporów była daleko dawniej Hiszpanja, kiedy szkoła włoska wprowadziła do tego kraju nową poezję. Podobneż spory ukończyły się przed oczyma naszemi w Anglji, a dotąd toczą się we Francji. Wróżby więc o bliskim upadku literatury i smaku w Polsce zdają się być bezzasadne: przynajmniej nie z strony romantycznej zagraża niebezpieczeństwo. Dzieje literatury powszechnej przekonywają, że upadek smaku i niedostatek talentów pochodził wszędzie z jednej przyczyny: z zamknięcia się w pewnej liczbie prawideł myśli i zdań, po których wytrawieniu, w niedostatku nowych pokarmów, głód i śmierć następuje. Tak upadła literatura bizantyńska, dziedziczka najbogatsza pomników Grecji; bo zarówno odgrodziwszy się od Franków i Arabów, z postępem wieku nowych form przyjąć nie chciała. Podobne wycieńczenie w przeszłym wieku dotknęło francuską literaturę. U nas, za czasów jezuickich, zły smak rozszerzali właśnie ludzie najlepiej znający prawidła retoryki, właśnie profesorowie retoryki i kaznodzieje. Powszechna ciemnota pochodziła nie z wprowadzenia obcych nauk, ale z ich pilnego strzeżenia się. Kiedy Konarski dowodził potrzeby języka francuskiego, uczniowie i stronnicy jezuitów oburzali się na tę nowość, równie jak dziś

uczniowie i stronnicy szkoły warszawskiej na literaturę angielską i niemiecką.

Widzi czytelnik, że z pomiędzy licznych wad mnie wytkniony ch, dwie tylko usprawiedliwić chciałem, to jest użycie prowincjonalizmów i obcych wyrazów. Zdania recenzentów o piękności lub niedorzeczności myśli moich, złym lub szczęśliwym wyborze form, o harmonji lub twardości wiersza, zostawiam bez odpowiedzi sądowi publiczności. Daleki od sceny zaburzeń literackich, nie należący do żadnej koterji, czytam recenzje w lat kilka po ich ogłoszeniu; przytoczyłem je w tym celu jedynie, abym pokazał czytelnikom, że nie tak łatwo, jak się zdaje, dzieła podług uwag gazeciarzy poprawiać. Chcieli wprawdzie niektórzy recenzenci oszczędzić pracy autorowi i podjęli się sami poprawiać wyrazy, wyrażenia, a nawet całkowite wiersze. Taka wspaniałomyślność recenzentów, teraz w europejskiej perjodycznej literaturze bezprzykładna, należy do cnót starożytnych, w gazeciarstwie warszawskiem dziedzicznych. Nieszczęściem, różnię się w zdaniu z recenzentami co do popraw. Przytaczam niektóre z nich, zostawując wolny wybór czytelnikowi. Pan S. w sonecie Ranek i Wieczór zamiast: «błysnęła w oknie, ukląkłem» radzi pisać «stanąłem jak wryty.» Pan Franciszek Salezy Dmochowski zamiast «ziemnych krawędzi» życzyłby widzieć «nadbrzeżne płaszczyzny» albo «piaszczyste płaszczyzny.» Szkoda, że w opisanej przezemnie ziemi nie było płaszczyzn piaszczystych. P. J. K. zamiast: «a gdy serce spokojnie zatapia w niem szpony,» poprawia: «i gdy zmysły spokojne, nurza w sercu szpony.» Tę ostatnią poprawę powinienbym przyjąć; potrzebę jej usprawiedliwia dostatecznie recenzent najprzód tem: «1° że hydra pamiątek, czyli działalność duszy z obudzonych w niej przykrych wspomnień, zaczem działalność jej względem własności czucia, nie przyjemna lecz przykra jest w organizacji życia naszego moralnego, to jest rzeczą niezaprzeczoną.» — Broń Boże, aby autor Sonetów zaprzeczył tak jasnej prawdzie, dowiedzionej w czterech równie jasnych kategorjach i długiej rosprawie o hydrze pamiątek, co wszystko znajdzie czytelnik ciekawy w Gazecie Polskiej 1827 roku.

Kończąc niniejszą przemowę, kiedy raz jeszcze rzuciłem

okiem na wyżej przytoczone rozbiory i uwagi: ton stanowczy recenzentów warszawskich, głębokie ich przekonanie o swojej nauce i o ważności wszystkiego co wiedzą; powaga, jaką dotąd nad umysłami pewnych czytelników mają słowa: jego pochwalono w gazecie, jego zganiono w gazecie — bez względu kto chwalił lub ganił — wszystko to pokazało mi całą różnicę między naszym uniżonym stanem pisarzów prowincjonalnych, a poważną recenzentów warszawskich hierarchją. Przypomniałem szczęściem, że mam niejakie prawo do przywilejów tej kapitule służących. Przed kilkunasty laty gdym był studentem, drukowałem także w Pamiętniku Warszawskim tchnącą klasycznością recenzję, przytaczałem obficie list do Pizonów i kurs Laharpa, co dotąd w onej kapitule uchodzi za niepospolitą erudycję i dostateczną na urząd krytyka kwalifikację. Ośmielam się więc, zapominając na chwilę, że zostałem tylko poetą, przybrać dawny charakter recenzenta i spółkolegom moim, przynajmniej za ogólne zdania, i moralne przestrogi zapłacić podobną monetą, to jest ogólnemi uwagami i obrokiem duchownym.

Poeta bez obszernej, wielostronnej nauki, jeśli nie utworzy arcydzieł pierwszej wielkości, stanowiących w literaturze epokę, może przecież w szczególnych pomniejszych rodzajach szczęśliwie sił doświadczać; jeśli nie pozyska europejskiej sławy, może w kraju swoim, w prowincji swojej, czytelników i wielbicieli znaleźć. Inaczej rzecz się ma z teoretykami: ci z powołania uczeni być muszą; im więcej tworzy się dzieł sztuki i obszerniejsze w teorji odkrywają się widoki, z tem większą usilnością talent swój krytyczny doskonalić powinni i zawsze w równi z wiekiem postępować. Im zawilsze stosunki towarzyskie, tem więcej praw i zwyczajów: tem uczeńsi muszą być prawnicy z powołania i sędziowie. Dziwną sprzecznością w literaturze naszej, mieliśmy uczonych poetów i mówców, ale teoretycy nasi, zacząwszy od grammatyków aż do estetyków, żyli tylko kąskami prawideł wyniesionych ze szkoły; zresztą ciemni i pełni przesądów z niewiadomością połączonych. Historja literatury naszej ma tu niejakie z polityczną podobieństwo. Mieliśmy dobrych żołnierzy, zacnych obywateli, ale w ostatnich szczególniej czasach, wdzierali się do stanowienia praw i admi-

nistrowania wojska ludzie bez żadnej nauki i doświadczenia: w równie nędznym stanie było prawoznawstwo i administracja literacka. Już Mroziński gruntownie ocenił wysławionych w Warszawie grammatyków; retorowie oczekują jeszcze tej smutnej pogrzebowej posługi. W kilku przynajmniej słowach porównajmy ich z autorami. Trębecki na poetę był uczonym mężem, znał filologicznie starożytną literaturę, francuską zgłębił, ojczystą Zygmuntowską przeczytał i cenić umiał. Dzieła Krasickiego okazują różnostronne kształcenie się poetyckie na wzorach łacińskich, włoskich i francuskich. Niemcewicz, w pierwszych zaraz pracach, nie ograniczał się naśladownictwem: utworzył sam nowe formy historycznego dramatu, politycznej komedji i historycznych śpiewów,[1] nie podług reto-

[1] Na początku XVI[o] wieku, a może i wcześniej, przedstawiano u nas djalogi, misterje, to jest historje z Pisma Świętego i mitologji wyjęte. Była więc gotowa popularna forma dramatu. Gdyby wówczas który poeta z talentem wziął się za podobne przedmioty, wybrał z nich dramatyczniejsze, formę przedstawienia udoskonalił i styl uszlachetnił; utworzyłaby się może powoli sztuka dramatyczna narodowa, jaką szczycą się Hiszpanie i Anglicy. Jan Kochanowski, ukształcony we Włoszech, wzgardził widowiskiem tak niekształtnem, i drama podług wzoru greckiego napisał, dla narodu nieinteresujące, a przez zły wybór formy, dla poezji nawet niewdzięczne. Przecież Kochanowski ma tę wielką zaletę, że znając starożytność grecką, lepiej niż późniejsi klasycy, starał się ją wiernie oddać. Grecy Kochanowskiego przypominają bohaterów Homera: Grecy naszych klasyków są istotami urojonemi. Żaden z krajowych krytyków nie zwrócił na to uwagi. Cieszono się tylko, że Odprawa posłów jest sztuką regularną. Przy odrodzeniu się nauk, w samej tylko Warszawie kwitnęła literatura, a tam już nie czas było wskrzeszać djalogi. Juljan Niemcewicz, czy to głębokiem nad sztuką rozmyślaniem, czy instynktem właściwym talentowi, przeczuł potrzebę wieku i wpadł na szczęśliwą myśl wystawiania osób historycznych, zachowując im koloryt miejscowy i rysy epoki w której żyli, mowie nawet, dla powiększenia iluzji, starożytny Zygmuntowskiej epoki nadał charakter — jak drama Kazimierz Wielki — Wpodobnej myśli, lubo znacznie przedtem, napisał Göthe drama Götz von Berlichingen, i sprawił epokę w literaturze. Teraz, we Francji, sceny historyczne wróżą nowy dla Europy rodzaj dramatyczny, od formy greckiej, Szekspirowskiej i Kalderonowskiej różny. Niemcewicz nie mógł ani tak szczęśliwie idei swojej rozwinąć, ani takich sprawić skutków, bo Göthemu już Herder i Lessing utorowali drogę, a do Francji wpływ Niemców, podniesione historyczne nauki, wpływ romansów Walter Skota i ogromna liczba memoarów, ułatwiły wstęp temu nowemu dramatycznemu rodzajowi. U nas teraz, nawet po pracach samego Niemcewicza, Czackiego, Lelewela, Bandtków, jeszcze wielka kompozycja historyczna, epopeja lub drama na długie czasy zostanie przedsięwzięciem nad siły poetów, kiedy jeszcze tak mało pomniejszych narodowej poezji rodzajów rozwiniono. O tych rodzajach niektórzy teoretycy i czytelnicy

ryki Dekolonjusza, ale stosownie do potrzeb czasu. Mówcy za Stanisława Augusta żyjący, politycznem i cywilnem kształceniem się usiłowali wyrównywać obcym i ciągle iść z postępem wieku. Przeciwnie, teoretycy z litością na mówców wołali: «isti homines, me hercule, habent talentum, sed non docti, rhetoricam non frequentaverunt, non illuminant orationem figuris; ubi est hipotyposis, aposiopeis, prosopoeîa, sustentatio, praetermissio?» U późniejszych zostały się też same formy, też same prawidła, jakie w czasie upadku oświecenia w Polsce panowały. Uczeńsi przymięszali tylko nieco z francuskich elementarnych książek. Piramowicz, jeden z najuczeńszych, w czasie kiedy wysokie o sztuce myśli Lessinga, Huma, Hutchesona, Burka, Smita, zajmowały Europę, Piramowicz nie może wyjrzeć za granicę retoryki szkolnej; ksiądz Golański i Franciszek Dmochowski w prozaicznych i wierszowanych teorjach, śmieją się sobie z Szekspira, pewnego Angielczyka, którego teatr, jak tego łatwo dowieść można, ani w oryginale, ani w tłumaczeniu nie był im znajomy: natrząsają się z Calderona, pewnego wierszopisa z zaśnieżnej Pireny i z Lope de Vega, lubo ich dzieł na oczy nawet nie widzieli. Zuchwałość taka pochodzi z dotąd trwającego u nas przesądu, że można nieznane dzieła bez krytyki na cudzą wiarę sądzić, naprzykład Calderona na wiarę Boileau, a Szekspira podług wyroków Woltera.

Nie małej trzeba odwagi, mówi uczony Mroziński, ażeby się targnąć na gramatyczną Kopczyńskiego powagę. Niemniej trzeba męstwa, choć może nie tyle nauki, ażeby Franciszka Dmochowskiego krytyczne usposobienie i działanie ocenić. Jest to patrjarcha krytyków warszawskich i wzór ich szkoły. Jak niegdyś w Paryżu nazywano Laharpa Kwintyljanem francuskim,

dotąd jeszcze dziwne mają wyobrażenie. Myślą, naprzykład, że miejsca pospolite, maksymy i morały, z równą emfazą od Greków, Rzymian, Turków i Amerykanów na teatrze francuskim deklamowane, potłumaczone na polskie gładkim wierszem, jeśli się zaczynają od słów: «Jakiż mię zapał porywa — Muzo wspieraj mój lot i t. p.» robi się z tego narodowa oda; jeżeli zaś pokrajane w djalog, włożą się w usta Samborom, Jaksom, robi się narodowe drama; jeżeli nakoniec wychodzą na świat w kształcie poematu noszącego tytuł na ada, zaczynającego się od «ja śpiewam» z przydaniem potrzebnych alegorji i tak nazwanych machin, tworzą wtenczas narodową epopeję.

a w Warszawie Kopczyńskiego Lhomondem — dla uczczenia: — tak Dmochowski nazwany był Laharpem,[1] a w Wilnie Słowacki Dmochowskim. Dziedziczenie tytułów w linji prostej i kollateralnej było bardzo w modzie. Powstać przeciw Franciszka Dmochowskiego krytycyzmowi w Warszawie, jest to, że powiem słowami Byrona, rosprawiać w Konstantynopolu w meczecie Sofijskim o niedorzecznościach Alkoranu, spuszczając się na światło i tolerancję ulemów. Zapewne, jako tłumacz poezji, Dmochowski nie małe położył w literaturze zasługi. Sięgał on jeszcze czasów Stanisława Augusta i właśnie charakteryzuje epokę przejścia z oryginalnej i silnej poezji do lękliwego, niewolniczego naśladownictwa. Talent tłumacza Iliady, lubo pozbawiony mocy oryginalnej, zachował pewną śmiałość i życie; przynajmniej w tłumaczeniach puszcza się na obszerne i wielkie przedsięwzięcia. Przy miernej znajomości łaciny i literatury francuskiej, Dmochowski zwyczajem Augustowskich pisarzy, znał jeszcze dawną ojczystą Zygmuntowską literaturę: chociaż do języka poetyckiego stosował więcej niż należało prawidła grammatyki francuskiej, niezupełnie jeszcze zaślepiony, czuł i cenił śmiałość, bogactwo i rozmaitość stylu Zygmuntowskiej epoki, dziwił się nowym Trębeckiego wyrażeniom, i mimo małych uchybień, oddawał sprawiedliwość wielkim i licznym Karpińskiego zaletom. We własnych pismach pracą i usilnością doskonalił styl swój, zrazu niedbały, ciężki i twardy. Wielka jest pod tym względem różnica między Sztuką Rymotworczą a przekładem Homera. W ostatnich zwłaszcza pieśniach Iljady, wiersze harmonijne, w wyrażeniach ścisłe i lubo wszelkiej śmiałości poetyckiej pozbawione, nie zamieniają się w rymowaną prozę.[2] Tenże Dmochowski, jako uczony, jako krytyk, niskie bardzo zajmuje w naszej nawet literaturze miejsce; a śmiałość która go w poetycznych pracach do wyższych podniecała przedsięwzięć, w krytyce dała zgubny przykład coraz zuchwalszym

[1] Zdania własne Laharpa o literaturze starożytnej nigdy żadnej u uczonych nie miały powagi; zdania jego o literaturze francuskiej, powierzchowne i częstokroć fałszywe, wytykają sami Francuzi, mianowicie Villemain.

[2] Styl poezji Homerycznych, tok opowiadania właściwy Iljadzie, zniknął albo się zupełnie odmienił w tłumaczeniu. Dmochowski ani historycznie ani krytycznie poezji Homerycznych nie rozumiał.

następcom. Dmochowski pracował nad tłumaczeniem Iljady w epoce, kiedy prolegomena Wolfa o Homeridach zwróciły powszechną filologów uwagę. Wielki spór literacki, może najważniejszy w dziejach krytyki nowożytnej, dzielił uczonych angielskich i niemieckich, zajął nawet Francję, gdzie nauki starożytne w nędznym były stanie. Nasz tłumacz Iljady, wielkiego, wiele lat pracy kosztującego dzieła, tyle tylko o Homerze w przedmowie powiedzieć umie, ile w podróżach Anacharsysa wyczytał. Ze wszystkich uczonych o Homerze piszących, od Wolfa do Benjamina Constant, nikt jeszcze nie odwoływał się do powagi Barthelemy. Cóż powiedzieć o przypiskach do Iljady, gdzie Homer z Wirgiljuszem, Tassem i podobno z Wolterem porównywany, i to w jaki sposób? Oto, pojedyncze okresy lub wiersze powyrywane, przetłumaczone i obok siebie postawione. Jeśli można odgadnąć zamiar tłumacza, chciał on dać wyobrażenie o różnicy talentu czyli stylu tych poetów, odnosząc, jak ów architekt, cegiełki ze świątyń Iliady i Jerozolimy Wyzwolonej. W dziewiętnastym wieku zdaje się, że czytamy pedanckiej pamięci Vossiusza rosprawy i dziecinne jego na podobnych zasadach oparte zdania. Szkoła poetycka Dmochowskiego, to jest naśladowców i tłumaczów z francuskiego spółczesnych i późniejszych, o ile pomnażała się liczbą, o tyle ścieśniała widoki, ograniczała się w nauce i drobniała w talentach. Łacina do reszty wyszła była z mody, o greczyznie mówić przestano, i tem więcej broniono klasyków, im więcej zaniedbywano klasyczne języki. Nakoniec, literatura francuska, cząstka literatury powszechnej, stała się alfą i omegą naszych uczonych. Zamiast Iliady, Enejdy, Raju Utraconego, tłumaczono dziesięcioletnię pracę Delila, Legouvé, Colardeau, następnie różne ody, epitry, tragedje i komedje zachwalone w dziennikach paryskich. Po długim przeciągu czasu, kiedy już o tych tworach w Paryżu zapomniano, wychodziły one u nas i wzbudzały entuzjazm krytyków. Co do stylu, wszyscy prawie tłumacze długą wprawą doszli do tego, że wszyscy równie poprawni, równie od prowincjonalizmów i nowych wyrażeń wolni, wszyscy dobrze piszą wiersze. Wiersze te dziwnie do siebie podobne, zdają się z jednego kruszcu, z jednej pochodzić mennicy. Sprawdziło się filozoficzne przysłowie, że chcąc dwie rzeczy zupełnie do siebie

podobnemi uczynić, najprzód im życie odjąć potrzeba. Czy to tłumaczenia Moliera czy Iljady, Miltona czy Legouvé, jeden wszędzie tok wiersza, styl, ledwie nie rymy; Franciszek Salezy Dmochowski nazywa to ciągłym postępem narodowej poezji. Nie ujmujemy zasługi ostatnim tłumaczom: oni wszyscy razem ledwie nie dokonali w Polsce tego, co Defauconpret jeden dla Francji zrobił, lubo Defauconpret i ważniejsze dzieła i w większej liczbie przetłumaczył.

Smutniejszy jeszcze widok, jeśli być może smutniejszy, przedstawia szkoła krytyczna w tej epoce. Jej corpus juris składały kursa literatury, w liceach i prytaneach francuskich naówczas używane, przedmowy znajdujące się na czele dzieł Kornela, Rasyna i Woltera, rozbiory — Examen du Cid, du Polieucte, etc. — i komentarze wspominające jeszcze o sporach z Scuderym i Chapelainem, uwagi retoryczne i grammatyczne nad wierszami francuzkiemi. Tak bogato w wiadomości opatrzeni krytycy zaczynali pospolicie od nadania autorom pewnych tytułów: jednego zowiąc polskim Kornelem, drugiego Pindarem, innego znowu książęciem mówców lub poetów. Szczęśliwszym dostawało się kilka razem donacji i tytułów. Któryś z młodych recenzentów warszawskich nazwał to dowcipnie literacką maskaradą. W ocenieniu szczegółowem autorów i ich porównywaniu, powtarzały się wiecznie owe szkolne topiki: ten np. autor lekki, dowcipny, zabawny, tamten ponury, smutny, górny i t. p. Jeżeli który z Iksów, zastanawiając się nad tragedję, wzniósł się do wyższych spekulacji, do rozpraw o trzech jednościach i pokazał, że jednej lub drugiej braknie w sztuce, jeśli dostrzegł, że między sceną a sceną próżny został teatr, dowiódł że w tej lub w owej scenie trzeba sobie wyobrażać przysionek zamiast sieni: zdumiewano się nad talentem i wiadomościami takowego Iksa. W wyroku o stylach albo raczej o stylu, bo jeden tylko styl znano, do jednego dążono, wyłączną powagę miały retoryczne i grammatyczne o wierszach francuskich przepisy. Najwięcej też lubiono krytykę drobiazgową; bo po wygadaniu się o trzech jednościach, o poetykach Horacego i Boileau, już się uwag ogólnych przebierało. Okresy więc, wiersze szczególne, wyrazy, całą zajęły uwagę. Zabawnie było widzieć recenzentów, obraca-

jących spólnemi siłami jedno wyrazenie lub wiersz, często niegodny uwagi, ciągnących go mozolnie na forum krytyczne, jak mrówki Karpińskiego tuszę muchy lub ćwierć robaczka, i ledwie nie upadających pod tak wielkim ciężarem.[1]

W takim stanie krytyki, godne uwagi i budujące jest dobre porozumienie sąsiedzkie[2] w jakiem krytycy z sobą i z autorami

[1] Zob. w Gazecie Polskiej 1827 siedm artykułów o przekładzie jednej zwrotki z Lefranc de Pompignan. Lefranc de Pompignan, ze wszystkiemi swemi dziełami, ledwie zasługuje na wspomnienie w literaturze francuskiej.

[2] Autor Historji Literatury nie poważa się dzieł oceniać. «Miałemże, powiada, dla osób zwłaszcza żyjących, o wszelkich zapomnieć względach? Przez słuszność i zwiąski towarzyskiego pożycia uczynić tego nie śmiałem. Natomiast zdanie obce, zwłaszcza tak przyzwoitych sędziów jakimi są Ludwik Osiński, Stanisław Potocki, Franciszek Dmochowski, wiernie przytaczam.» Wybierzmy losem niektóre. Stanisław Potocki o tłumaczeniu Iljady mówi: «Dmochowski przelał myśli autora (Homera) z wielką gładkością na język ojczysty. Jeszcze mi się nie trafiło wciąż przeczytać dwie lub trzy pieśni z dawniejszych tłumaczeń — więc nie czytał przedtem Iljady! — bez jakiejś tęsknoty (?). Przeczytałem Dmochowskiego wciąż i z upodobaniem.» Czytałże kto podobne zdanie w jakiejkolwiek historji literatury? Jest to właśnie jeden ze szczególnych charakterystycznych przymiotów Iljady, że w niej nigdzie autor nie wychodzi na scenę i myśli własnych nie objawia. Możnaż powiedzieć, że pieśni tej cudownej epopei, są to myśli autora (Homera) o wojnie Trojańskiej? Ksiądz Baka pisał wierszem Uwagi o śmierci niechybnej; jego biograf twierdzi żartobliwie, że Milton pisał równie wierszem uwagi nad Rajem utraconym. Nie obrażę tą uwagą szanownych cieniów Stanisława Potockiego. Wielki mówca i zasłużony mąż ojczyźnie, nie utraci przez to sławy, że się niepotrzebnie wdawał w retorykę i krytykę. Szanowalibyśmy słabość męża i pokrylibyśmy milczeniem jego uchybienia; ale mógłże profesor literatury w Warszawie, Osiński, przytaczać owe zdanie jako nader ważne, a profesor historji powtarzać je jako nader poważne? — Str. 306. «Trębecki prawdziwy okazał talent rymotworczy: łączy bowiem w poezjach swoich śmiałość Pindara z gustem Horacego a słodyczą Safony.» Gdyby kto powiedział o kompozytorze muzycznym, że jest razem Mozartem, Rossinim, Humlem i Orfeuszem! albo o malarzu, że ma styl Rafaela, Rembrandta, Dawida i Apellesa! O charakterze poezji Safony wiemy tylko z podania, bo dzieł jej ledwo drobne zostały ułamki. — Odaria duo integriora et cetera carminum frustula: Grodeck. — Wyjaśniać zalety Trębekiego, porównywając charakter jego poezji do charakteru pieśni Safony, jest to objaśniać przez rzecz dość ciemną. Dodajmy, że słodycz nie była szczególnym i głównym przymiotem dzieł Safony: przyznawano jej vim, gratiam i nakoniec dulcedinem. Zdanie o Trębeckim zasługuje na uwagę: trudno jest w mniejszej liczbie wyrazów zawrzeć więcej niedorzeczności. — Str. 303. «Kniaźnin w pieśniopisarstwie niepoślednie trzyma miejsce; imaginacja żywa, obrazy dowcipne (?) i bardziej przez swą łachotliwość niż śmiałość wymuszające na czytelniku pewien rodzaj zdziwienia, tudzież drażliwe schlebianie zmyślności znamionują poezje Kniaźnina.» Nie wymienił Bentkowski, który to z przyzwoitych sędziów ferował tak głę-

żyli, uszanowanie z jakiem zodopólne wyroki przyjmowali i skrupulatność z jaką je dosłownie z ust do ust, z pióra do pióra przelewali. Zdanie księdza Golańskiego przytacza Franciszek Dmochowski, Franciszka Dmochowskiego przytacza Ludwik Osiński, wszystkich przytacza Stanisław Potocki, wszyscy przytaczają Stanisława Potockiego. Zdania te koncentrują się na chwilę w Historji Literatury Bentkowskiego, skąd w różnych przytaczaniach kanałem dzienników, przedmów i mów pochwalnych, do swoich źródeł wracają. Utrzymuje się tym sposobem w Warszawie w ciągłym obiegu pewna liczba zdań nie mających gdzieindziej żadnej wartości, jak na Żmudzi ciągle krążą stare talary holenderskie i orty.

Tej krytycznej szkoły dotąd istnieją w Warszawie zwolennicy, coraz w przykrzejszem i zabawniejszem względem Europy położeniu. Wszystko się koło nich w literaturze od Gibraltaru do Morza Białego zmieniło: oni na poetyce szkolnej jak na kotwicy stoją nieporuszeni. Słabiejącą odwagę krzepią czytaniem broszurek i kilku dzienników francuskich, najmniej we Francji czytanych. Możnaby ich porównać do owych prawodawców naszych, na mocy konstytucji, której nie rozumieli, obstających za władzą hetmańską i liberum veto, i mimo przyjętych w ościennych krajach nowej taktyki, przeciwiących się zagranicznemu autoramentowi, i przekonanych, że oprócz kawalerji narodowej wszystko jest czczym niemieckim wymysłem. Daremnie do nich Krasicki, a my z Krasickim wołamy do tak nazwanych klasyków:

boko pomyślany wyrok. O Józefie Lipińskim słowa S. Potockiego: «Mało wierszy swoich powierzył publiczności, ale to co powierzył jest tak dobrze wyrobione, że małem być przestaje.» Nie znamy dobrze języka matematycznego; ale zdaje się nam, że to co przestaje być małem, przechodzi w mniejszość lub nicość. Józef Lipiński nieszczęśliwie wyrabiał tłumaczenia Wirgiljusza i Tassa. Dawniej Szymonowicz naśladował i częściami tłumaczył Bukoliki, a Piotr Kochanowski Jerozolimę. Porównywając dawne tłumaczenia mniej poprawne, lecz pełne życia, śmiałe i bogate w wyrażenia, z Lipińskiego suchym i prozaicznym wierszem, najlepiej możnaby pokazać manierę nowej szkoły i dowieść, jak wiele nasi tłumacze, na francusczyznie tylko zaprawieni, przynieśli mowie ojczystej. Odarto ją rzeczywiście ze wszelkich ozdób stylu, zdjęto, że tak powiem, szatę i nawet ciało z myśli i uczuć, a wiersze zamieniono na ciąg syllogizmów. — Inne zdania są lakoniczniejsze: np. str. 312. »Osiński Ludwik prawdziwym ukazał się lirykiem (?)» Tamże. «Koźmian prawdziwym okazał się poetą lirycznym.»

Trzeba się uczyć, upłynął czas złoty!

Już krytyka historyczna w dziejach naszych zajaśniała, już w prawoznawstwie metoda historyczna wypędziła dawny dogmatyzm: krytyka literacka jeszcze zupełnie scholastyczną została. Dzisiaj, że Wschód pominę, w samej Europie tylu narodów, tak bogate literatury stoją otworem. Sami Francuzi wyrzekłszy się wmawianej przez szkołę Woltera swojej wyłącznej cywilizacji, uczą się, tłumaczą, nowe tworzą rodzaje. Nasi uczeni, oprócz literatury francuskiej do połowy ośmnastego wieku, nic godnego uczenia się nie widzą. Rozumują z Kalifem Omarem, że albo wszystkie obce lituratury zgodne są z poetyką Boileau i wtenczas mniej potrzebne, albo niezgodne, a zatem szkodliwe. Obstają niby przy starożytności, przy klasyczności: jakże niesumiennie nadużywają tych wyrazów! Toż oni, nie umiejąc łaciny, nie mając pojęcia o greczyznie, chcą uczyć Anglików i Niemców jak starożytną sztukę cenić i czuć należy, o ile formy jej naśladować wolno! Dziś, kiedy w tylu językach tyle arcydzieł tak różnych zajmuje uwagę Europy, ażeby je sądzić, ażeby ogólne o sztuce czynić uwagi, trzeba talentów i różnostronnej nauki Schleglów, Tiecka, Simondego, Hazlitta, Guizota, Villemaina, i redaktorów Globu. Jakże ku temu dążą recenzenci ze szkoły księdza Golańskiego i Franciszka Dmochowskiego? Jedni śmieją się z Göthego, którego dzieła na całym ucywilizowanym świecie aż do rogatek warszawskich tłumaczono, czytano i ceniono; drudzy cieszą się że nie umieją po holendersku i nie czytają Lessinga; inni radzą nawet wyciągnąć kordon zdrowia, ażeby przypadkiem nauka nie wkradła się z zagranicy. Tej blokady rozumu, acz potrzebnej do utrzymania w cenie wyrobów wierszowych warszawskich, nie uznaje publiczność. Oświadczyli się przeciwko niej w samej Warszawie niektórzy poeci i teoretycy. Zaraza obcych nauk scerzy się tak dalece, że nawet prawowierni klasycy przytaczają imiona Göthego, Moora, Byrona: imion tych wielkich nie należałoby wzywać nadaremnie, kiedy dzieła ich jeszcze tak mało znane, tak rzadko dostają się za kordon klasyczny. Rozprawiać zaś o tych dziełach, tudzież o sztukach i poezji w ogólności, z zapasem tylko szkolnych pra-

wideł i z Laharpem, można za stołem lub w salonie: ale z piórem w gazecie literackiej już się nie godzi. Recenzenci klasyczni warszawscy, stanowiący śmiało i zarozumiale o ważnych przedmiotach literatury, podobni są do miasteczkowych polityków, którzy nie czytając nawet gazet zagraniczych wyrokują o tajemnicach kabinetów i działaniach wodzów. Szczęśliwi!

Pisałem w Petersburgu, 1828 r.

PIŚMIENNICTWO POLSKIE.

W. A. MACIEJOWSKIEGO.[1]

6go kwietnia 1853 roku. Przysłano nam dziś 9ty poszyt Piśmiennictwa Polskiego. Wydał Maciejowski. Czytamy. Byliśmy co chwila w zdumieniach nad uwagami, nad objaśnieniami, nad nawiasami wydawcy. Co to wszystko znaczy? Ale znamy już zdawna wydawcę i wiemy, że to nic nie znaczy. Zacznijmy od nawiasów. Nic nieznaczące, a przecie nas dziwią. Bo dziwną jest pogarda Maciejowskiego nad umysłami polskiemi. Objaśnia on w swoich nawiasach wszystko to, czego nie rozumie: rzeczy szerokie i ogromne; a przekonany jest, że czego on nie rozumie, musi być Polakom niezrozumiałe. Oto przykłady:

(My) — to nasz nawias — «z męczennikami i ze wszystkimi twoimi świętymi, nie w tem mniemaniu — Maciejowski objaśnia wyraz mniemanie przez myśl, i dodaje w nawiasie: (myśli) — by służyć ci, lecz uwolnić się od grzechów, prosimy, rozdawco; przypuść przez Jezusa Chrystusa Pana naszego przez którego wszystko, przez którego to Chrystusa ty wszystko Panie zawzdy dobro tworzysz, święcisz, i t. d. Zaprawdę prosimy, przykazaniem zbawienia upomnieni i dostojnem ustanowieniem oświeceni, byśmy śmieli mówić Ojcze nasz, i t. d.»

Tę to modlitwę codzień przy ołtarzach odmawianą po łacinie, a cudnie w rękopismie przetłumaczoną, Maciejowski

[1] Notatkę tę, z rękopisu Mickiewicza ogłosił dziennik Czas, roku 1856, No. 91. P. W.

objaśnia nawiasami. Pierwszy nawias jego zwiastowaliśmy, w którym wyraz «mniemanie» objaśnia przez wyraz «myśli.» Nie rozumie ten niby badacz słowiański jak wielka jest różnica między myślą a mniemaniem. «Myśl» jest to ogólnik: «mniemanie» zaś, które pochodzi od słowiańskiego mnić, jest to szczególne, osobiste pomyślenie. Kiedy mówimy o zadaniach np. matematycznych, lub fizycznych, i t. d., powiadamy: «myślę, że to jest prawdą» i myśl taka nie wkłada na nas żadnej odpowiedzialności moralnej. Ilekroć zaś oświadczamy zdanie w zadaniach religijnych lub moralnych, używamy wyrazu «mniemam», to jest mnie się tak widzi, moja osobistość tak czuje, i t. d. Z tego nawiasu od nas rozebranego można sądzić o inszych, mniej wprawdzie niedorzecznych, ale zawsze nieużytecznych. Np. modlitwa mówi: «prosimy, rozdawco, przypuść» Maciejowski po wyradzie «rozdawco» dodaje «łask» a po wyrazie «przypuść» w nawiasie dodaje «w nas.» Alić Bóg jest rozdawcą nie tylko łask, ale wszelkich sądów, które dla jednych są łaską dla drugich karą; a pobożni, kiórzy wołali i wołają dziś «przypuść», nie domyślają się zapewne, iż jest w Polsce człowiek, który nie rozumie, że tu idzie o przypuszczenie do łaski ich, modlących się Polaków, nie zaś innych ludzi, i kiedy ci modlący się wołają do Chrystusa przez którego wszystko — Deus omnia in omnibus — Maciejowski szepce im w nawiasie «wszystko dzieje się.» Nie tylko dzieje się, ale działo się i dziać się będzie, tworzyło się, błogosławiło się, błogosławi się, i t. d.! I cóż tu dalej mówić, kiedy w tej modlitwie do Chrystusa, po wyrazie «prosimy» Maciejowski dodaje w nawiasie «cię», myśląc litościwie, że pobożni może nie wiedzą kogo proszą? Dla tego też i po tych wyrazach modlitwy: tua institutione formati, wytłumaczonych bardzo dobrze po polsku «twojem ustanowieniem oświeceni» Maciejowski wsuwa swój nawias — «w tym względzie» — wyraz, że nawiasem powiemy, nie znajdujący się w modlitwie kościelnej łacińskiej, który przeto nie mógł mieć miejsca w oryginale. W jakim tedy względzie Maciejowski czuje się oświeconym? Zostanie to dla nas na zawsze ciemnem.

Dosyć na tej próbie w tem, co się tyczy objaśnień, któremi Maciejowski przetykając, szpeci piękne dawne pomniki mowy naszej. Przejdźmy do szczegółów, do wyrazów. Tu już nie

trzeba było wysilać się na domysły; dosyć było wyraz dobrze wyczytać i z wyrazami w innych tekstach wyczytanemi porównać a niekiedy dosyć by było zajrzeć w słownik Lindego. Tymczasem Maciejowski tu właśnie puszcza się na domysły, a w słownik Lindego wcale nie zaziera, jak to następnie udowodnimy:

Przykłady. Tekst pierwszej pieśni:

— proszę ciebie Synu Boży
Thy jest Król w rayskiem szbożej.

Wyraz «szbożej» Maciejowski tak objaśnia. «Zboże pierwotnie znaczyło dostatek; później państwo.» Wyraz «szbożej» użyty w pieśni nie ma nic wspólnego z wyrazem «zboże.» Pochodzi «zboże» od wyrazu «Bóg,» skąd idą «bohater, bogactwo» i t. d. Jak o tem pisze i Zaleski poeta: «Z Boga są bohaterowie» i t. d. Wyraz zaś «szbożej», użyty w pieśni, pochodzi od wyrazu «zbór;» i to wyrażenie «w rayskiem szbożej» znaczy «w rajskim zborze» to jest «w rajskiej, niebieskiej gminie,» i jest tłumaczeniem nowem starożytnego wyrażenia użytego w pieśni o Bogarodzicy:

«Adamie boży kmieciu,
Co siedzisz u Boga w wiecu.»

Stronica 82. Przykład II. «Nie mają też dawać kuglarzom i wilom.» Wyraz «wila» znaczy u Maciejowskiego w przypisku «Biała Dama». O Białej Damie nie słyszano w Polsce pierwej, aż dana była w Warszawie opera «Biała Dama.» O Wili szeroko by mówić. Podobno Maciejowski mówił o tem w Pierwotnych Dziejach, aleśmy tego nie czytali. Wila, wiła i wił, wedle dawnych podań duchy błędne i obłąkujące czasem białe a czasem szare, lub mające barwę ogników błędnych. Z tych wyrazów źródłowych pochodzą nazwy zwierząt błąkającym się podróżnym niebespiecznych «wilk, wilkołak» i wyraz dotąd w żartobliwej rozmowie używany «szaławiła.»

Str. 89. «Siostry które są przemienne od roboty czielnej mogą się udzierżać. «Czielnej,» Maciejowski objaśnia przez «czelnej, ciężkiej.» Tu znaczy poprostu «robotę cielesną.»

St. 88. «Aczbych też grzeszny człowiek wstąpiłem wierząc w czary, w gusła, albo w niektóre żegnanie, naprzeciwko Bogu stworzycielowi swemu, albo jego świętych, naprzeciwko po-

wietrzu, i t. d.» — Maciejowski w nocie zapytuje: «Przeciwko powietrzu miał zgrzeszyć?» Nie rozumie on wcale co to znaczy «żegnać.» Ten wyraz nie oznaczał w piewotnej mowie znaków krzyża. «Żegnać» boło to samo co »odganiać» a razem «żgać» «żgając odegnać» to jest robić przeciwko nieprzyjacielowi ruch ręki wyrażający kłócie i rąbanie. Za przyjęciem wiary chrześciańskiej ten sam znak krzyża którym sie uświęcano, służył oraz na znak wyzywu przeciw nieprzyjacielowi. Stąd wyrażenie «krzyżowa sztuka, rąbać krzyżową sztuką.» Widoczna jest, że w czasach zaprowadzenia chrześciaństwa w Polsce, świeżo nawróceni używali nieraz w napadach namiętności znaków krzyża, nawet naprzeciw Bogu i jego świętym, i Niebu, czyli jak rękopis powiada: «żegnanie naprzeciwko Stworzycielowi, jego świętym i naprzeciwko powietrzu»: to jest Niebu. W księgach Joba czytamy, że ten patrjarcha, usprawiedliwając się przed Bogiem powiada, że nigdy nie robił ruchów ręki ku księżycowi.

Str. 89. «Jaki nagi do kola wielebnego, jako sługa do kola łaskawego.» — Naturalnie, wyraz «kolo» zdaje się znaczyć to samo co koło, zgromadzenie; i tak też wykłada go Maciejowski. Nie mamy mu tego wcale za złe; wszakże myślimy, że tu kola nie pochodzimy od kolo «koło» ale od kól, który znaczył to samo co «król.» Mamy na to dowody w nowych poszukiwaniach lingwistów, gdzie stoi, że ten wyraz król był używany starożytnie u ludów, które my uważamy za spokrewnione z Słowianami — cf. Bötticher — jakoż i tekst polski «sługa do kola», tłumaczenia łacińskiego «servus ad regem», zdaje się to potwierdzać. Ale powtarzamy, że to jest domysł i że nie o to między nami a Maciejowskim sprawa.

Str. 92. «Pyrzwa (Pyrwa) Kazny (Kaszny) thworcza naschego (naszego).» Ten wiersz równie jak i wiele następnych w rękopismie owym nie jest przez Maciejowskiego objaśnionym. Ten wiersz znaczy «Pierwszy roskaz Stwórcy naszego.» Wyraz «kaźń,» bardzo wieloznaczny, jest czasem to samo co «roskaz» czasem toż co «prawo» a potem toż co «namowa, rada» a nawet «kara.» Zastanawiamy się nad tym wyrazem, bo go często w rękopisach wydanych przez Maciejowskiego napotykamy, a nigdzie nie masz nań tłumaczenia.

Str. 92. Lszczją szwadeczthwa (svyadecztwa) falszchywego (fałszywego).» — Maciejowski przywodzi na wytłumaczenie wyrazu falszchywego, z innego rękopisu wyraz falsywego, ale nam nie objaśnia wyrazu lszczją, który w innych rękopisach brzmi lscja. Pochodzi ten wyraz od źródła łeż po rusku lest, pochlebstwo, kłamstwo.

Str. 94. Nie cradni gimana czuczego
Naczum odzał svego (szvego)

Do tego wiersza dodaje Maciejowski żałośny wykrzyknik: «Nie rozumiem! ma znaczyć: nędznym.» Zaiste i my nie rozumiemy, czem się dzieje, że starobadacz słowiański nie rozumie wyrazu naczum, nie domyślając się, że tu tylko braknie samogłoski i, że ten wyraz znaczy to samo co dziś używane ruskie niszczy (niszczji), to jest «nic nie mający, biedny ubogi.»

Nie kradnij mienia cudzego,
Udziel niszczym swego.

Str. 96. Maciejowski, przytoczywszy list Parkosza, powiada że idzie za objaśnieniami Bandtkiego i kładzie w nawiasach znaczenie wyrazów. W tych nawiasach daje tylko inne pisownie wyrazów dosyć znanych. Ale ze sposobu, jakim wiersze Parkosza są znakami ortograficznemi porozdzielane, widzę jasno, że tekst ten nie był wcale Maciejowskiemu zrozumiały. Dla tego zda mi się pożytecznem niektóre wiersze objaśnić:

a thesz gdze b. bedze grube,
Thako pissemem poloszych (polozysch) gee,
Nepissch virzchu okroglego
Pissoc bartka sbavonego
Svirzchem okroglem piszi bo
bodri thako napissesch ssvee.

Stary nasz Parkosz starał się odróżnić b grube (grossum), jak je wymawiamy w wyrazie Bartek, od b miękkiego, które Kopczyński odznaczył kreską, w wyrazach np. «gołąb', drób'.» Parkosz na to ostatnie brzmienie wymyślił nową głoskę; to jest b z brzuszkiem u góry, które nazwał okrągłem b. To zrozumiawszy, wiersze jego są dla nas jasne i brzmią tak:

A też gdzie B będzie grube
Tako pismem położysz je:
Nie pisz wierzchu okrągłego,
Pisząc Bartka zbawionego;

to jest: nie kładnij B z zaokrągleniem w górze, kiedy piszesz pierwszą głoskę imienia Bartłomieja świętego.

Z wierzchem okrągłym pisz B,
Biodra jako piszesz swe;

to jest: kiedy piszesz o biodrach swoich, pisz pierwszą zgłoskę biodr przez B zaokrąglone. Uważamy, że w druku tekstu należałoby po wyrazie zbawionego położyć średnik. Zdaje się nam także, że zamiast bodri thako możeby trzeba poprawić biodri jako; ale na to trzeba by poradzić się rękopisu.

Str. 99. W wyjątkach, które daje Maciejowski z dodatków znajdujących się na rękopisie Wiślickim, czytamy kilkanaście wierszy, które Maciejowski uważa za modlitwę do N. Panny. Modlitwę tę bezbożną, ktoś już dawniej na rękopisie przekreślił. Nam się zdaje, że to co ów skrupulatny przekreślacz, a po nim Maciejowski wzięli za modlitwę do N. Panny, jest po prostu niczem innem, tylko formułką czyli wzorem listu romansowego kawalera do panny. Mnóstwo jest przykładów w dawnych poważnych rękopisach wtrąconej podobnież zupełnie obcej rękopisowi korespondencji. Papier był wówczas drogi, przepisywacz korzystał z pozostałego między rozdziałami lub przy okładkach kawałka, umieszczając tam wzorki ku własnemu pożytkowi. Oto jest mniemana modlitwa:

Serdeczne pokłonienie od mego szcze łaskawe powitanie Panno miła.» — Przerywamy, żeby tu coś objaśnić: Od mego znaczy nic więcej jak ode mnie i nie raz po dawnemu pisano od megij; zbyt tedy górnie domyśla się Maciejowski, że to ma znaczyć «od mego ducha.» Szcze, jeśli tylko jest poprawnie przepisane, nie ma nic wspólnego z wyrazem, szczerze, który podstawia Maciejowski, ale znaczy iśći istotnie.

Dalszy ciąg listu:

«Tobie się kłaniam i na twe zdrowie tym listem pytam aż wypowiedam» —

Według Maciejowskiego znaczy to: «Błagam ciebie aż uproszę.» My twierdzimy, że pytam ma wiele znaczeń; a nigdy nie znaczy błagam, i po prosto tłumaczymy:

«O twoje zdrowie pytam a sam (aż) wypowiadam (donoszę).»

Dalszy ciąg listu:

«Wiem iż wiele miłych masz, a po grzechu na nic o nie nie dbasz.»

Wedle Maciejowskiego «po grzechu» ma być «to samo co «że jesteśmy grzeszni». Nam się zdaje, że tu «po grzechu» znacz «przez twoję winę (à tort), o nas nie dbasz.»

Dalszy tekst:

«A lepiej ci się mają co z ciebie kłamają.»

Wedle Maciejowskiego «co cię okłamują.» Prościej jest «co z ciebie żartują.»

Dalszy list:

«Jakom to słyszał od niektórego.»

Po tym wierszu zapytajmy czytelników, azali ktokolwiek z modlących się do N. Panny, i szczególniej w owych wiekach prostoty i wiary, mógł powiedzieć że słyszał coś o niej «od niektórego?»

Dalszy tekst:

«Boże zaraź sługę takiego, co o miłej myśli i mówi nic ważnego, i t. d., i t. d.»

Powiedzieliśmy wyżej, że odgadujemy myśl tego kawałka po tym wierszu: «jakom to słyszał od niektórego.» Bo rzeczywiście ten list pisany jest wierszami, czego Maciejowski nie dostrzegł. A więc tekst tak na wiersz rozdzielamy:

1. Serdeczne pokłonienie od meje (odemnie)
2. Iście łaskawe powitanie,
3. Panno miła tobie się kłaniem,
4. I na twe zdrowie tym listem pytam,
5. A już wypowiadam.
6. Wiem iż wiele miłych masz
7. A po grzechu na nie o nic nie dbasz,
8. A lepiej się u ciebie mają
9. Co z ciebie kłamają,
10. Jakom to słyszał niektórego.
11. Boże zaraź sługę takiego
12. Co o miłej myśli i mówi nic ważnego.

Warto uważać, że dwa wiersze, piąty i dziewiąty, mają też samą liczbę po sześć zgłosek.

ARTYKUŁY POLITYCZNE.

Artykuły polityczne umieszczone były w piśmie perjodycznem Pielgrzym, wydawanem w Paryżu przez E. Januszkiewicza w r. 1822—1833.

P. W.

PAMIĘTNIK RÓŻYCKIEGO[1].

Powstanie na Wołyniu, czyli Pamiętnik pułku jazdy wołyńskiej pisany przez dowódcę jej, Karola Różyckiego Bourges, 1832, in-8, str. 33. (4 listopada 1832 roku.)

Wczoraj czytałem Pamiętnik Karola Różyckiego, a dziś jeszcze pełen jestem tego pamiętnika: myśli moje nie wróciły jeszcze z podróży na Wołyń: ciągle jeszcze krążą koło obozowych ognisk pułku wołyńskiego, błąkają się po krętych drogach między Cudnowem i Zamościem, w uszach jeszcze mi brzmi jego hasło sława Bogu! Bo opisy Różyckiego są tak żyjące, tak malownicze, tak prawdziwe, że czytającemu zdaje się, iż nie na książkę patrzy, ale na kraj wołyński; że z kart wychodzą konie i ludzie, a wypadki toczą się przed oczyma. Zapominamy wtenczas o książce, o pisaniu; czekamy z biciem serca i bez oddechu, kto wygra bitwę, jak się skończy wyprawa? Po przeczytaniu, nikt nie wątpi o prawdzie opisów. Jest to doskonały portret, na który spojrzawszy mówią wszyscy, że musi być podobny, choć nie widzieli nigdy człowieka, którego cień tylko spotykają. Wielki malarz nie może kłamać.

Ażeby dzieło zrobiło takie wrażenie, potrzeba, ażeby w to dzieło wcieliła się cała dusza piszącego. Wtenczas książkę pokochamy jak żywego człowieka, jak przyjaciela; zalety coraz bardziej oceniamy, wad nie widzimy, widzieć nie chcemy; gniewamy się na tych, którzy je wytykać zechcą.

[1] Artykuł ten, w kształcie listu ogłoszony w pierwszym numerze Pielgrzyma, nie objęty w żadnem z poprzednich wydań pism Mickiewicza.
P. W.

Pamiętnik Różyckiego ważny jest nawet, krytycznie sądząc, pod względem historycznym i literackim. Lepiej on daje poznać rewolucję niż grube księgi: bo nam pozwala zajrzeć w duszę rewolucji; a uczeni strategowie gadają nam ustawicznie o jej ciele, o jej ruchach, o jej stroju. Z Pamiętnika Różyckiego dowiadujemy się sercem naszem, jakie to były uczucia, które pobudziły do powstania narodowego i ożywiły powstanie: a nie przejąwszy się tem uczuciem, jakże pisać, jakże rozumieć historję wojny narodowej? Nie zapomina Różycki o szczegółach swoich marszów, obozowania, szyku bojowego; ale nie robi z nich głównej rzeczy. U niego duszą wyprawy jest wiara w dobrą sprawę; reszta jest przypadkiem. Inni pisarze tyle nam prawią o drogach, mostach, lasach i raportach, że zdaje się jakoby tylko lasy, drogi i mosty wojowały z sobą, a ludzie przypadkiem tylko się tam zaplątali, wszyscy naturalnie uzbrojeni w patrjotyzm, jak w karabiny dane od rządu; męstwo znaleźli jakoś przypadkiem, jak ładunki wsadzone w kieszenie od nieznajomej osoby; jeśli wygrali, to dla tego tylko że albo wpadli niespodziani, albo lepszą mieli pozycję; przegrali znów, bo mieli mniej armat; cofniono ich z boju, bo nierozsądkiem byłoby za Ojczyznę ginąć. Tego rodzaju pamiętnik jest historją arytmetyczną dodawania, mnożenia i dzielenia korpusu, historją drożną poruszeń wojsk, historją armat i koni, z dodatkiem kilku słów o ludziach, z zamilczeniem wszakże o ich uczuciach, jako o rzeczy mniej interesującej w wojnie rowolucyjnej.

Pamiętnik Różyckiego, jako utwór literacki, ma formę nową i oryginalną. Dowódzca przypomina towarzyszom broni wspólnie odniesione zwycięstwa i wyjawia im swoich działań wojennych cele i przyczyny, których odkryć dawniej nie mógł, lub nie miał czasu. Opowiada tylko, nie pisze; nie używa on pióra jak narzędzia, którem wyrabiają się książki, ale tylko jako pomoc dla ust swoich, jako trąbkę przez którą oficerowie komenderują na okrętach; nie rysuje piórem na papierze floresów stylowych, ale wylewa przez nie swoją duszę. Dusza jego jest ognista, męska i prosta: i styl jego ognisty, męski i prosty. U niego wojna rewolucyjna nie jest wojną uczonych na ten cel żołnierzy, ale obywateli bijących się za wolność.

Czytaliśmy Pamiętnik w kilku; słuchaczami byli rodacy poświęcający się naukom, pisarze jak to mówią z profesji. Wszyscy słuchali ze łzami w oczach; wszyscy uznali, iż to dzieło jest nowym dowodem prawdy dawnej, ale mało cenionej: że sztuka cała pisania leży nie w książkach ale w duszy; że dosyć być niepospolitym człowiekiemi, aby zostać niepospolitym pisarzem.

Należałoby prosić pułkownika Różyckiego, aby pozwolił Pamiętnik swój w Paryżu przedrukować. Szanowalibyśmy święcie styl, poprawilibiśmy tylko pisownię bardzo błędną i często kaleczącą wyraży. Jest to drobną wprawdzie rzeczą w porównaniu do stylu; błędy te są jak na dobrym mundurze powstańskim guziki nieregularnie osadzone i szwy potrzebujące naprawy. Są ludzie, którym to oczy razi. Szanowny pułkownik, mając teraz dosyć czasu, niech odda literatom swój mundur do tej reparacji.

O DZIENNIKACH KATOLICKICH FRANCUSKICH

POD WZGLĘDEM SPRAWY POLSKIEJ.[1]

(5 lutego 1833 roku.)

Rząd rossyjski, od niejakiego czasu, popiera z wielką żywością przeciwko Polsce wojnę — ktoby się spodziewał? — wojnę piśmienną! chociaż nie jest wielkim przyjacielem piśmiennictwa; daje sobie wolność drukować kłamstwa, chociaż tak często bluźni przeciw wolności druku i tak bardzo jej nienawidzi. Bo rząd rossyjski uważa za dobrą wszelką broń która przeciwnika razi, i nie waży lekce żadnego miejsca, które zająć można czy na ziemi, czy na wodzie, czy w opinji publicznej.

Rzeczywiście, we wszystkich stronnictwach dzielących opinję publiczną Europy, Moskale werbują, rekrutują i zaciągają wyznawców. Torysom angielskim, zestarzałym w przesądach, wmawia Cesarz Mikołaj, że w teraźniejszej wojnie przeciwko przywilejom, w tym szturmie popularnych Tytanów obalających dziedziczne krzesła w całej Europie, on sam jeden on Mikołaj, jak Atlas podpiera swojemi barkami całe roskoszne niebo starej arystokracji. — U ciemnych Jakubinów rząd rossyjski ma wielką chwałę z liberalizmu: bo niszczy wszelkie dawne arystokracje, wszelką wyższość towarzyską nie zależącą od rządu, wyższość urodzenia, wyższość rozumu, zaprowadzając arystokrację rang, którą sam stworzył i która jest podlejszą

[1] Artykuł wydrukowany w Pielgrzymie w numerach 5 i 9 lutego 1833 roku, nie objęty w poprzednich wydaniach pism Mickiewicza. P. W.

od kast indyjskich: bo tamte starały się opierać na Bogu, a kasty moskiewskie tylko na Carze. Obadwa systema równie są nieprzyjazne postępowi. W Indji, kto urodził się Braminem lub parją, musi nim pozostać na wieki: w Rossji, cały rodzaj ludzki ma tylko klas czternaście i z największem wysileniem rozumu i duszy nie podobna wznieść się wyżej nad rzeczywistego tajnego sowietnika. Rangi te nie są wcale urzędami, ale tylko urzędowem zadeterminowaniem każdego człowieka jak rośliny w zbiorze botanicznym. — Karlistów rząd rossyjski przekonał, iż o niczem innem nie myśli, tylko o przywróceniu Karola X, i stąd w Karlistach ma oddawna dziwicieli i chwalców. — Nareszcie tchórzliwe juste-milieu widzi w rządzie rossyjskim nieprzyjaciela wszelkiej odmiany, zaręczenie wiecznego statu quo pokoju, używania budżetu: bo juste-milieu nie ma innej wiary i innego celu. Tak tedy despotyzm rossyjski, prawdziwy zły duch Europy, ma też łatwość szatańską przybierania różnych kształtów najsprzeczniejszych, aby łudzić, oszukiwać i pociągać miłość własną i głupstwo.

Ale ktoby przewidział, mimo całą znajomość chytrości i działalności rossyjskiej, że duch moskiewski, ten na przemiany arystokrata i jakóbin, karlista i juste-milieu, zostanie nawet teologiem? Że będzie szukał zwolenników w stronnictwie, które jest mu na wieki wieków nieprzyjacielem, w stronnictwie katolickiem?

Religijny duch umysłów w Europie, daleko większy i ważniejszy, niż się zdaje ludziom starzejącym się w mniemaniach przeszłego wieku, zwrócił uwagę zmyślnego i daleko widzącego rządu rossyjskiego. Od lat kilku szczególniej, Moskale starali się dzienniki religijne europejskie opętać, a mianowicie mieli na celu Francję, dotąd najgłośniej w Europie przemawiającą. Wiadomo, iż we Francji katolicyzm dzieli się na kilka stronnictw. Legitymiści, albo tak nazwani Gallikanie, reprezentowani przez Codziennicę (Quotidienne) zdają się uważać religję tylko za maskę; i słusznie powiedziano o nich, iż się żegnają w imię Ojca, a potem Burbona, a nakoncu w imie Syna i Ducha Świętego. Ci ludzie, nieprzyjaciele urodzeni wszelkiej wolności, sami przez się nienawidzieli sprawy

polskiej i wiernie służyli rządowi rossyjskiemu, rozszerzając kłamstwa i potwarze przeciwko Polsce. Walcząca z Gallikanami, przeciwna im w zdaniach i dążeniach szkoła republikańsko-katolicka, z księdzem La Mennais na czele, popierała sprawę polską z wielką gorliwością, szczerością i talentem: ale z niewielkim skutkiem, bo nieliczna i powoli wzrastająca. Między temi dwoma ostatecznościami, stronnictwo, którego organem jest Revue Européenne trzyma środek, skłaniając się na przemian ku jednej lub drugiej stronie: w teologji częściej idąc za szkołą La Mennais, w polityce ciąży ku sferze Codziennicy.

W tym środku rząd rossyjski umyślił najprzód nogę postawić i w nim się uszańcować, ażeby i z tej strony przeciwko Polakom robić wycieczki. Za najkorzystniejsze stanowisko obrał Revue Européenne, pismo pod względem literackim i historycznym do najlepszych w Francji należące. Umieszczono więc w tem piśmie listy Rossjanina, gdzie z niemałą zręcznością korespondent, sposobem teraz przyjętem w literaturze perjodycznej, dotykając lekko różnych pytań religijno filozoficznych, czernił niby mimojazdem sprawę polską, nacierając na nią drogą teologiczną i filozoficzną. Redaktor Revue, zdaje się iż pod maską teologa karlisty poznał i cel i dążenia Moskala i lubo listy jego umieścił, w przypiskach zbijał sofizmata filozoficzno-czynownickie. Ukazała się nareszcie w jednym z ostatnich numerów odpowiedź Polaka w kształcie listu. Nasz rodak, bezimienny autor odpowiedzi, obok wyższości, którą mu naturalnie daje wiara w dobroć sprawy, okazał i znajomość rzeczy i talent pisarski. Zdaje się on należeć do stronnictwa, które reprezentował u nas Jenerał Skrzynecki, i z tego stanowiska prawdę naszą uważa. Nie rozbieramy tu wszystkich jego mniemań i twierdzeń; jest to proces familijny, który się z czasem wyjaśni i załatwi. Wdzięczni jesteśmy, że dobył pióra w obronie sprawy ojczystej przeciwko wrogom i umiał niem władać. Szkoda tylko, że w liście swoim śród ogólnych rozpraw wrzucił zarzuty osobiste i obelgi, niezgodne z powagą rozumowania, z duchem i dążeniem pisma, nareszcie z zasadami, które sam autor wyznaje.

Zasługuje na uwagę, iż dzienniki wszystkich stronnictw

religijnych, o których wspomnieliśmy, mocniej niż inne zajmowały się Polską. L'Avenir księdza La Mennais ostatni swój numer zamknął pięknym o Polsce artykułem; a teraz, kiedy dzienniki czysto-liberalne zaledwie o nas wspomnieć raczą, widząc, że stygnie ciekawość publiczna, że w kramikach mniej są poszukiwane obraski polskie, a w cyrku zaprzestano już uczęszczać na widowisko Les Polonais, Revue Européenne, lubo niezupełnie w duchu naszym przemawiające, umieszcza dotąd długie i często ważne o rzeczach polskich rozprawy.

O PARTJI POLSKIEJ.

(5 kwietnia 1813 roku.)

Walka mniemań wybucha, organizuje się i toczy tym samym sposobem, jak każde powstanie narodowe. Opinje pojedyńcze zbiegają się do większych ognisk, tworzą massy, zajmują stanowiska, przybierają hasła i wywieszają chorągiew. Jeśli tworzą się coraz większe massy, jeśli więcej pojedyńczych dowódców łączy się pod jedną chorągiew, jest to znak, że powstanie rozszerza się i wzmaga; skoro założono już obóz naprzeciwko nieprzyjacielowi, można przewidywać bliskie spotkanie się.

Za hasło stronnictwom służą osoby, których imiona grzmią po obozie, ale często są zmieniane. Prawdziwemi chorągwiami mniemań są nazwiska, które stronnictwa sobie nadają i któremi wyrażają swoje dążenia i swoje cele.

Ile razy powstały w społeczeństwach nowe interesa, nowe mniemania, nowe walki, tyle razy wystąpiły na scenę nowe nazwiska. W Grecji dzieliły się miasta na stronnictwa demokratów, arystokratów, oligarchów. W Rzymie toczyła się inna wcale, różna od greckiej walka, kasty patrycjuszów z plebejami. Partje starożytne ograniczały się do szczególnych pokoleń. Od czasów nastania Chrześciaństwa ludy dążyły do zjednoczenia i zakres partji znacznie się rozszerzył. Już Gwelfowie i Gibeliny poruszali interes całych Włoch, Niemiec, i wielu innych państw zachodnich; dalej jeszcze sięgała walka Protestantyzmu z Kościołem. Nakoniec, w rewolucji francuskiej partje stały się odrazu Europejskiemi. Rojaliści i Republikanie obudzali sympatję: tamci w sercach królów, ci

w sercach ludów całej Europy. Nie wspominamy tu o partjach chwilowych, cząstkowych, które codziennie tworząc się i niknąc, nie zasługują na uwagę.

Godna jest zastanowienia, że nazwiska stronnictw potężnych i wiele obiecujących, nie były nigdy wymyślone przez pojedyńczą osobę, przez koterję. Tworzą się one sposobem niewidomym i już są używane, kiedy nikt jeszcze nie zgłębił, co znaczą i komu powinne być nadane. Tworzą je massy ludu często na różnych punktach w jednym czasie, jak te pieśni gminne, jak te dowcipne słowa, które im są powszechniej znajome, tem trudniej dociec ich autora.

Przeczuwamy wszyscy wielką walkę miedzy partjami gabinetów i ludu, dawnego porządku i nowych potrzeb; obiedwie partje zbierają się, kupią i obliczają się nawzajem. Jakież chorągwie te partje wywieszą, jakie sobie nadadzą nazwiska? Te nazwiska już są znalezione, już są w biegu między ludami różnych krajów. Dwie tylko mieć będziemy partje w Europie: jedną z nich nazwie świat Moskiewską, drugą Polską.

Któż nas śmie oskarżyć o próżność narodową albo o pochlebianie ojczystemu pokoleniu? Czyż to naszem jest dziełem, że wybuchnienie naszej rewolucji powitane zostało takim gminnym okrzykiem radości; że przez cały ciąg walki naszej tak mocno biło serce ludu w całem Chrześciaństwie, że królowie nawet musieli kłamać sympatję dla nas? Przypomnijmy, jak Niemcy witali naszych żołnierzy. Uważmy, co o nich dotąd mówi Francja (nie rząd francuski). «Oszczędzajcie grosz nasz, wołali wieśniacy francuscy do swych reprezentantów, ale nie żałujcie wydatków na wojnę i na wsparcie Polaków, bo Polska jest to Francja.» I dalej widzą wieśniacy niż mędrkowie Izby. Słusznie powiada Kurjer: «Sprawa polska jest tak wielką, że jej pan Dupin nie jest w stanie zrozumieć. Dupin nigdy nie dowie się, co to jest Polak, bo pan Dupin nie ma duszy.» Lud dowiedział sie, bo lud ma duszę.

W Niemczech komitety polskie były to istotnie kluby liberalne; tam przyjaciel Polaków znaczy toż samo co przyjaciel wolności. Młodzież, ofiarując dar jednemu znakomitemu pisarzowi, kazała wyryć te tylko słowa na podarunku: «Przyjacielowi Polaków.»

Dlaczegóż imię Polski stało się tak popularne? Bo do imienia Polski przywiązane jest wyobrażenie nietylko wolności i równości, ale poświęcenia się za wolność i równość powszechną. Tego wyobrażenia nie zawiera w sobie dotąd żadne znajome nazwisko partji. Tytuł demokraty oznaczał człowieka, który w swojem mieście lub kraju chce zaprowadzić równość polityczną i nic więcej. Kantony demokratyczne w Szwajcarji żyją w zgodzie z arystokratycznemi. Demokracja amerykańska żyje w zgodzie z Cesarzem Mikołajem. — Polska nie może być w zgodzie z żadnym dawnym gabinetem. — Republikanin mniej jeszcze wyraża. Republikanin jest stronnikiem rządu bez króla; ale rzeczypospolite bardzo były różne: stąd republikanin musi dodawać do tytułu swego albo proklamację, albo konstytucję, albo datę; musi oznaczyć, czy jest republikaninem z roku 91 czy 93, i t. d. Takie objaśnienia i numera nie podobają się massom. Polak jest naturalnym demokratą i republikaninem, jest może sprzymierzeńcem tych stronnictw: ale nie przestaje na tych tytułach, domaga się od demokratów przyrzeczenia, że będą walczyć za wolność powszechną, jak on walczył i walczyć musi. Rzeczpospolita i demokracja są to tylko pierwsze święcenia, przygotowujące. Polak przybierający tytuł demokraty lub republikanina, zdaje się nam być podobny do biskupa, któremuby się zachciało tytułować djakonem.

I to nasze twierdzenie teorją nie jest: dowiedziemy przykładem, że ludy tak pojmują tytuł Polaka. Ile razy było zaburzenie, emeuta, i dał się słyszeć okrzyk «vive la liberté!»: jeśli widziano Szwajcara demokratę, albo mieszkańca St. Marino, albo nawet Amerykanina, obojętnego i nie biorącego udziału w walce, nie miano mu tego za złe, jako cudzoziemcowi. Ale skoro ukazał sie Polak, krzyczano «Polonais en avant!» jak gdyby on był wszędzie żołnierzem, gdzie walczą o wolność. — Miał w sobie ducha polskiego ten człowiek, który w rewolucji napisał na chorągwiach polskich: za waszę i naszę wolność i wyraz waszę położył przed wyrazem naszę, wbrew całej dawnej logice dyplomatycznej.

Długo by mówić o tem, jak Polacy zyskali sobie tyle zaszczytu. Historja nasza jest reszcie świata mało znana; ale

historja wlała się w dusze Polaków, utworzyła Legjony, natchnęła ostatnią rewolucję. Legjony i Rewolucja praktycznie pokazały ludom dążenie partji polskiej: a lud ma dziwny instynkt, trafniejszy niż wszelkie rozumowania.

Z drugiej strony gabinety opierają się na Mikołaju; on jest widomą głową ich kościoła: i dla tego ludy, wszystkich naszych nieprzyjaciół, wszystkich nieprzyjaciół wolności uważają za Moskalów. Zostawmy im ten tytuł, chociaż prawdziwiej ochrzcićby ich należało Carystami. Nie dość jest nazywać systemat rządów teraźniejszych despotyzmem. Despotyzm jest stary: Caryzm jest nowy i oryginalny systemat. Despotyzm ograniczał się na ciemiężeniu poddanych i często bywał w zgodzie z sąsiadami republikanami: Caryzm jest połączony z propagandą, z natury swojej musi podbijać i rozszerzać się. Despotyzm bywał często ciemnością tylko bierną, niedostatkiem światła! Caryzm jest ciemnością czynną, jest prawdziwym szatanem politycznym. I to lud zgadnie. Patrzmy na dzieci. Gdziekolwiek na ulicach udają wojnę, dzielą się zaraz na Polaków i Moskalów. Prawda zakryta mędrcom nieraz objawia się dzieciom. — Ale jeśli tytuł Polaka tak wiele znaczy, wielkie i ciężkie przywiązane są do niego obowiąski.

O POSIEDZENIU

TOWARZYSTWA ZIEM RUSKICH

I O KONSTYTUCJI POWSTAŃCÓW.

(5 kwietnia 1833 roku.)

Towarzystwo Litewskie i Ziem Ruskich obchodziło dnia 25 marca uroczystem posiedzeniem rocznicę powstania na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Jenerał Lafayette otworzył posiedzenie.

[Cezary Plater przemówił w imieniu Towarzystwa, którego jest prezesem; następnie Władysław Plater uwiadomił zebraną publiczność o wzrastającej coraz sympatji ludu angielskiego dla sprawy naszej i złożył, jako dowód tej sympatji, petycję w ogromnym zwoju, opatrzoną jak słychać stem tysięcy podpisów. Z kolei zabierali głosy obywatel Julien — de Paris — poeta Lemaitre i Blanqui, dyrektor szkoły handlowej. Zamknął posiedzenie jenerał Lafayette przymówieniem się krótkiem, pełnem uczucia i tej szlachetnej prostoty, którą by powinni naśladować wszyscy mówcy zgromadzeń publicznych. Znaczna liczba Anglików i Francuzów była obecną na tej uroczystości. Postrzegliśmy między innymi deputowanego Odilon Barrot, pana Montalambert Para Francji, profesora Lerminier, i t. d.][1]

Obywatel Julien, jeden z mówców tego wieczora, jest to stary nasz przyjaciel, autor Życia Kościuszki i różnych

[1] W poprzednich wydaniach pism Mickiewicza cały ustęp [— —] został wypuszczony.

artykułów i mów tyczących się Polski. Szkoda, że sprawę naszą uważa zawsze ze stanowiska cudzoziemskiego, francuskiego. Nazywa naród nasz męczennikiem zasady konstytucyjnej (martyr du principe constitutionnel). Jakiejże to zasady? jakiej konstytucji? Zadziwiło to szczególniej Litwinów, którzy żadnej konstytucji nadanej nie mieli, a do konstytucji kongresowej żadnej nie przywiązywali wagi. Zadziwiło jeszcze bardziej Litwinów, że niektórzy z rodaków zdają się podzielać opinje obywatela Julien.

Zostały się wprawdzie na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie pamiątki żywe dawnych konstytucji polskich; zostały pamiątki Konstytucji 3go Maja: ale te pamiątki, jak ziarna krzewiące się i rosnące przez lat kilkadziesiąt w sercu rodaków, wydałyby zapewne owoc wcale różny od wszystkich kart i statutów nam znajomych. Nie nazywajmy przeszłości naszej konstytucyjną, żeby się nie wydawała podobną do teraźniejszego stanu Francji i Anglji. Tyle nagrzeszyły rządy w imię konstytucji, że ten wyraz już poszedł w pogardę i trudno z nim ludy godzić. Uważmy tylko, jak postępował konstytucyjny rząd angielski w sprawie naszej, jak postępuje konstytucyjna Izba francuska.

Jeżeli w czasie powstania na Litwie i ziemiach ruskich była pewna konstytucja, to bardzo oryginalna, bardzo różna od wszystkich dotąd ogłoszonych. Przytoczmy niektóre artykuły tej konstytucji powstańskiej. Wyczytaliśmy je nie w kartach i księgach, ale tam, gdzieby należało szukać wszystkich praw mających obowiązywać przyszłość: w sercach ludu, w potrzebach czasu. Oto są Artykuły:

Art. 1. Moskala służącego Mikołajowi zabijać, łowić, ścigać, jak można najdalej.

Art. 2. Między powstańcami i Mikołajem nie ma żadnych układów, paktów, konwencji, armistycji, korespondencji, i t. d.

Art. 3. Każdego szpiega, każdego urzędnika rossyjskiego, który ciemiężył Polaków, każdego Polaka, przekonanego o sprzyjanie Rossji, łowić, sądzić, egzekwować.

Art. 4. Władza rewolucyjna należy do tego — kto ją weźmie. Jest mniej lub więcej rozległa, w miarę liczby od-

działu, talentów i szczęścia dowódcy. Władza ta trwa dopóty, dopóki jej słuchają.

Art. 5. Władza, kiedy przyciągnie do miasta lub miasteczka, staje się prawodawczą; kiedy złowi winowajcę, zamienia się w sądowniczą; a jeżeli składa się z niewielkiej liczby powstańców sama pełni egzekucję.

Art. 6. Podatki ścierają się z dobrowolnych składek. Prócz tego, władza zabiera wszystko, co jest potrzebne w czasie wojny, i t. d.

Oto jest prawie cała Konstytucja Powstańska. Nie podoba się zapewnie uczonym Legislatorom. Nie ma w niej porządku; pomięszano razem prawa kardynalne, kryminalne, finansowe. Ale to nie nasza wina, nie my ją wymyśliliśmy, nie przechodziła ona przez żadne dyskusje zgromadzeń, nie była nawet nigdzie napisana; bo prawa umieszczają się wtenczas na papierze, kiedy już zaczynają uciekać z serca i z pamięci. Są to jak rachunki, które wtenczas zapisujemy, kiedy już boimy się, abyśmy o nich nie zapomnieli. A przecież, odwołujemy się do wszystkich powstańców: czy nie taka była ich konstytucja i czy nie była od wszystkich jednostajnie rozumianą i tłumaczoną; czy ją zwano konstytucją?

Niektóre artykuły godne są głębokiej rozwagi i bogate w zastosowanie na przyszłość. Np. artykuł 2^{gi} ściśle był przestrzegany. W dziejach powstania nie ma przykładu umów ani korespondencji. Oby wszyscy dowódcy wojska regularnego przejęli się byli duchem tego artykułu! Pocóż niektórzy z nich, jak romantyczni kochankowie, ustawicznie mieli tajemnice do gadania jenerałom rossyjskim i liściki do pisania? Niechże się nie dziwią, że ich teraz głos publiczny obwinia, słusznie czy niesłusznie, o zdradzieckie konszachty! Bo lud w całej Polsce przeczuwał instynktem niepodobieństwo zgody między rewolucją i rządem rossyjskim. Darmo wmawiają nam mądrkowie, że po każdej wojnie pokój nastąpić musi, że nie grzech było w czasie wojny polskiej o pokoju myśleć. Naród ich nie słuchał. Naród przeczuwał, że jeżeli pokój kiedy nastąpi, to na takich warunkach, w takich okolicznościach, których pokolenie teraźniejsze oglądać nie zdoła. Słusznie więc żądał wojny bezwarunkowej. Można przepowiedzieć przy-

szłym dowódcom rewolucyjnym, że ktokolwiek z nich jedno słowo do nieprzyjaciela wyrzecze, jedno słowo od nieprzyjaciela posłyszy, będzie zawsze pomawiany o zdradę. Należy się na to przygotować.

W epoce najsilniejszego działania rewolucji francuskiej, zakazała Konwencja pod karą śmierci jenerałom swoim przyjmować poselstwo od nieprzyjaciela, zawierać umowy nawet o wymianę więźniów, osądziła na śmierć wszystkich jeńców wojennych. Słusznie powiadają historycy, że pierwsza godzina, w której jenerał francuski przyjął parlamentarza wojsk nieprzyjacielskich, była godziną zachodu dla rewolucji.

Jakie były dalsze artykuły konstytucji powstańskiej? Nie wiemy o nich; nie będziemy ich wymyślać. Została reszta artykułów w ładownicach Posietyńców i w torbach strzeleckich Białowieżanów. Dowiemy się o dalszym ciągu konstytucji wtenczas, kiedy te ładownice i torby z chat i lasów na pole bitwy wyniesione będą.

WIELKI TYDZIEŃ.

(12 kwietnia 1833 roku.)

Pewnie w sercach Pielgrzymstwa odezwała się tęsknota do Ojczyzny w ciągu Wielkiego Tygodnia żywiej niż kiedykolwiek. Przypomniał sobie każdy obchodzenie grobów, nocną uroczystość rezurekcji i wzajemne odwiedziny między znajomymi w miastach, między sąsiedztwem na wsi. Pascha w Polsce jest wielką narodową biesiadą. W jednym czasie ucztują: bogaci przy stołach zbytkowych, wieśniacy w chatach i nawet więźniowie w ciemnicach.[1] Odgłos dzwonów i wystrzały moździerzów rezurekcyjnych ileż obudzają wspomnień narodowych!

Na Litwie i w ziemiach ruskich, w całym obszernym kraju rozbrojonym i strzeżonym, jedynemi arsenałami naszemi były kościoły, mające po kilka dzwonów i kilka moździerzów wiwatowych. Zdaje się, że wiara przodków naszych, widząc jak dzieciom wszelką broń wydzierano, chowała na nieprzewidziany wypadek tę trochę spiżu w dzwonnicach i zakrystjach. Prawda, że jaśnie cywilizowani przemysłowcy, wracający z zagranicy, narzekali nieraz na krzykliwość dzwonów; słyszeliśmy ich nieraz radzących przelać spiż nieużyteczny na kotły gorzelniane: ale nie śmieli szturmować do wież kościelnych, szanując to, co nazywali przesądem ludu. Dzwony zostały i dobrześmy na tem wyszli. Ilekroć w parafji dało się słyszeć hasło powstania, dzwony zstępowały z wieżyc i zostawując

[1] Jest zwyczaj w wielu miejscach kraju naszego, że gospodarze z dziećmi i sługami niosą w koszach paschę więźniom.

kościoły nieme w żałobie, gromadziły się do arsenałów, skąd przelane na działa, ciągnęły w pole, wzywając lud, jak niegdyś przed ołtarz ofiary mszalnej, tak teraz na plac boju, na ołtarz ofiary narodowej.

W królestwie kongresowem, zamożniejszem w materjały wojenne, musiano przecież uciec się do dzwonów. Nieszczęściem, tak postępowano w ludwisarni z dzwonami przybyłymi z kraju, jak dyktator z emisarjuszami litewskimi i poznańskimi. Żmudzini w lichem miasteczku w Worniach czynniejszą założyli fabrykę lania dział; zbyt rychło nieprzyjaciel przerwał robotę. Z kotłów gorzelnianych nie mieliśmy korzyści w powstaniu. Tylko kruszec poświęcony chwale Najwyższego był przydatny na obronę tego, co jest najwyższem na ziemi — Ojczyzny.

Godna uwagi, że nigdzie w Chześciaństwie nie obchodzono tak uroczyście Wielkiego Tygodnia, jak w Polsce. Naród nasz zdaje się mieć przeczucie, iż to święto cierpień, mąk i zmartwychwstania, będzie kiedyś symboliczną uroczystością odrodzonej Polski. Przodkowie nasi radzi byli, kiedy im się zdarzyło stoczyć bitwę w Wielki Tydzień; wróżyli sobie pewne zwycięstwo. Wiele ważnych pamiątek historycznych łączy się do tej epoki: powstanie Warszawy za czasów Kościuszki, powstanie Jasińskiego w Litwie, nakoniec zwycięstwo pod Wawrem i Dębem. Mamy już w Kalendarzu narodowym święta na Wielki Tydzień; będziemy je mieli i na dzień zmartwychwstania!

CO NAM WRÓŻĄ WYPADKI NA WSCHODZIE.

(12 kwietnia 1833 roku.)

Pożądliwi jesteśmy odmian politycznych. Jak żeglarz, nagle zatrzymani w pół drogi ciszą morską, wyglądamy na niebie plamy, chmurki zapowiadającej wiatr, choćby nawet burzę, byleśmy z miejca ruszyli. Stąd z najmniejszej wiadomości tyle wniosków i oczekiwań! Kiedy Francuzi wchodzili pierwszy raz do Belgji, krzyczano: Europa w płomieniach; kiedy wylądowali we Włoszech, domyślano się głębokich planów gabinetu Filipa, przewidywano nagłe zagarnienie półwyspu; za powtórnych odwiedzin w Belgji, odżyły znowu nadzieje. Myliliśmy się dotąd! Dla czego? Bo wielu rozumuje w czasie teraźniejszym podług dawnych przykładów, podług szkolnej retoryki dyplomatycznej. Ponieważ dawniej, ilekroć monarchowie potężni wyprowadzali wojska w pole, następowały wielkie bitwy, i wielkie odmiany; więc i teraz tak być musi? — Do podobnych rozumowań mięszają się stare tradycyjne gawędki o nienawiści Austrji ku Rossji, o zazdrości gabinetów francuskiego i angielskiego, tudzież dziecinne plotki o jakichsiś zamiarach wielkich królewica pruskiego, o jakichsiś planach cesarzewicza austrjackiego, nawet królewica francuskiego. I na podobnych babskich plotkach mamy opierać nasze nadzieje? Trzeba wreszcie choć raz przekonać się i wyznać, że dziś wszystko się odmieniło. Owe nieporozumienia i nienawiści gabinetowe, jeśli trwają dotąd, uciszy je bojaźń wolności i daleko większa nienawiść monarchów ku ludom.

Dwie teraz tylko są partje: jedna reprezentowana przez Mikołaja; druga jeszcze nie ma swojej reprezentacji pu-

blicznej, uznanej, zbrojnej. Mikołaj przeprowadza systemat oryginalny, wyrozumowany i silny; narody gotują się do odporu; królowie w dziwnym i fałszywym osiedli środku, tworzą juste-milieu europejskie, między caryzmem i wolnością. Chcieliby pochwalić się przed narodami, że coś mogą; ale narody wymagają stanowczych kroków, wielkich działań, postępu, do czego królowie czują się niezdatni. Chcieliby żyć w przyjaźni brat za brat z Mikołajem; ale Mikołaj żąda posłuszeństwa, co królom nie do smaku. Stąd w działaniu wszystkich gabinetów wahanie się, kiwanie się na różne strony, pół-środki, pół-groźby, pół-wojny: bo królowie już mają tylko półżycia. Skończy się zapewne na tem, że wszyscy uciekną do Petersburga, powszechnego szpitala królewszczyzny europejskiej.

Zwróćmy oczy na sprawę wschodnią. Skora Basza Egipski ruszył z Aleksandrji, Mikołaj, nie wahając się ani chwili, natychmiast zerwał stosunki z Baszą, odwołał swego konsula, włożył embargo na okręty egipskie. Mikołaj wziął w protekcję Sułtana, dawniej już upokorzonego, bo lękał się utworzenia nowej potęgi na Wschodzie, bo jest nieprzyjacielem wszelkich władz rewolucyjnych. Mikołaj podbija ciągle, ale powoli; obiera zawsze królów za narzędzie nieszczęścia narodów, królami tylko traktuje o niewolę. Mieli już carowie na swoim dworze Stanisława Augusta; wyrządzali mu honory, kiedy Kościuszko siedział w jamie fortecy, a Konfederaci na Sybirze. Ma teraz Mikołaj na dworze królowę Imerecji i Mingrelji i dwóch monarchów Hanów, którzy swoje państwa za gotowe pieniądze przedawszy, noszą dotąd tytuły, oznaki królewskie i trzymają przodek między całą służbą cara. Czyliż, w przypadku zaburzeń, inni królowie nie przeniosą spokojnego, dostatniego i tuczącego pobytu w Petersburgu nad niebespieczne trony w Paryżu i Londynie? Już teraz nawet niektórzy królikowie niemieccy posyłają dzieci swoje do Rossji na gubernatorów i jenerałów, jak gdyby na zamówienie sobie kwater. Prędzej czy później Sułtan także wsiądzie w kibitkę.

Kiedy Car tak czynny posyłał groźby dla Baszy i posiłki dla Sułtana, co robili przez rok cały ministrowie innych dwo-

rów? — Nic. Składali papier na protokóły, ostrzyli pióra, zajęci gawędą w parlamencie i ujadaniem się z Trybuną. Bitwa pod Koniah zbudziła ich z letargu; dalejże negocjować, oszustować, grać w straszka. Na czemże skończą się ich zabiegi? — Na niczem. Rossja dokaże swego. Rossja chce utrzymać statu quo, bo wojny europejskiej teraz zacząć nie może i nie potrzebuje. Chce Sułtana zabić moralnie, pokazawszy mu, że jak dawniej mogła go sama zwyciężyć, tak teraz obronić i na tem przestanie: bo Rossja od razu nie robi wielkich zdobyczy. Czegóż chce gabinet francuski? — Nikt tego nie wie i on sam pewnie nie wie. Czy chciał zguby Sułtana: czemuż nie pomagał Baszy? Czy chciał aby Sułtan był ocalony: czemu sam go nie bronił i przeszkadza Rossji bronić go? Gabinet francuski chce tylko nadstawić się, nadąć się, pokazać, że niby żyje, działa, a razem boi się obrazić Rossji. Będzie tedy żądał statu quo, przez co i Mikołajowi dogodzi i Francuzom pochlebi, udając, że pokój na wschodzie przywrócił. Gabinet angielski, śmielszy, ale jeszcze ciaśniejszy w pojęciu od francuskiego, szuka tylko wolnego handlu na Lewancie, nie przewidując, że mu Rossja może z czasem wzbronić wolnej żeglugi na Tamizie.

Można więc być pewnym, że z działań gabinetów europejskich nic nie wywiąże się wielkiego, nowego: bo je znamy. Cóż znaczą gesta, miny groźne i krzyki człowieka, o którym wiemy, że jest w sercu tchórzem? Jeden tylko w całej sprawie wschodniej jest pierwiastek niewiadomy, którego działań nie podobna odgadnąć: jest to Mehmed-Ali. Szczęściem dla niego i dla nas, nie był on ani konstytucjonistą, ani doktrynerem, ani amerykańsko-konwencjonalnym republikanem; jest on sobie po prostu Mahometaninem, Egipcjaninem i z Egiptu sięga po dziedzictwo Mahometa. Ten człowiek może mieć zdrowy rozum, tak rzadki w Europie i dowiódł, że go miał dotąd. O, gdybyśmy w czasie wojny na czele wojska mieli jakiego Baszę, idącego ciągle naprzód i niedbającego na układy!

Na samym więc charakterze indywidualnym Baszy można osadzać nadzieje. Kto go zna, niech sądzi o tem.

O DĄŻENIU LUDÓW W EUROPIE.

(12 kwietnia 1833 roku.)

Powiedziano słusznie, że duch czasu, że massa ludów tym duchem przejęta, zadaje rządom i politykom zagadke, i nie umiejących rozwiązać jak Sfinx pożera. Od czasów rewolucji francuskiej, ileż to osób pożartych, ilu głowy zagrożone! Zadanie, od którego tak wiele zależy, zdaje się stawać coraz zawilsze i ciemniejsze: musi być błąd w sposobach, jakiemi postępują dziś w jego rozwiązaniu. Jeżeli duchem czasu nazywa się dążenie mass ludu: dla czegóż dumni politycy myśl swoją z tych mass wyrywają, i zamiast przyglądania się ruchowi ogółu, zasklepiają się w swoim pojedyńczym rozumie? Jeżeli duch czasu jest duchem przyszłości: dla czegóż tę przyszłość jak rosnącego młodzieńca chcą obszywać w suknie stare, dziecinne, zużyte i dziwią się, że ta suknia drze się i porze? Jeśli nakoniec w duchu czasu przemawia uczucie całego ludu, serce całego ludu: jakże to uczucie mierzyć rachunkiem osobistym? — Gdyby badacze mieli cokolwiek pokory politycznej i chcieli uważać, co się koło nich dzieje, gdyby zbierali i summowali rozmowy ludu, wołania jego, modlitwy jego: możeby się więcej nauczyli niż w książkach i gazetach. Głosy, wyrywające się z ust ludu na różnych punktach, są wielką petycyą, którą duch czasu zanosi z pokorą i składa przed progiem gabinetów, izb i szkół, nim uderzy na nie kamieniami z bruku i bagnetami. Przed wybuchem wulkanu dosyć jest uważać kolor wody w studniach, dym w szparach góry, aby przewidzieć

niebespieczeństwa: biada tym, którzy wtenczas zasiędą czytać teorję wulkanów.

Jakież teraz jest najpierwsze, najgłówniejsze, najżywsze życzenie ludów? Nie wahamy się powiedzieć, że jest to życzenie porozumienia się, połączenia się, zmassowania interesów, bez którego nie podobna będzie zrozumieć woli powszechnej, jak bez zwołania członków jakiejkolwiek cząstkowej korporacji nie podobna odgadnąć jej wyroków. Niech nam wolno będzie zwrócić uwagę na kilka symptomatów, okazujących widocznie to wielkie dążenie ducha czasu.

Już za rewolucji francuskiej odżyła w sercach pamięć braterstwa narodów, rozerwanego przez rządy. W wojnach Napoleona, ciemne przeczucie jedności europejskiej coraz wyraźniej tłumaczyło się łączeniem się partji popularnych z Francuzami. Ale od upadku Napoleona, można oznaczyć epokę polityczną. Któż nie pamięta, jak za wybuchnieniem wojny w Grecji, zbierano czynnie składki dla powstańców, jak młodzież zewsząd spieszyła w ich szeregi? Również sprzyjano Neapolitańskiej i Hiszpańskiej rewolucji. Nieraz ważne dyskussje miejscowych Izb ucichły za nadejściem nowin z Lewantu, lub Madrytu. Od Gibraltaru aż do Moskwy można było znaleźć domy weselące się lub okryte żałobą, na odgłos tryumfów lub klęsk rycerstwa wolności. A przecież, tego uczucia sympatji nie wyciągniono wprost z żadnej teorji, nie było o niem mowy w żadnej konstytucji. Owszem; sofiści francuscy wyrozumowali, że król konstytucyjny miał prawo iść obalać u sąsiadów konstytucję. Sofiści nie cieszyli się ani śmieli, bo tego nie nakazywał żaden artykuł. Cóż to dowodzi? Oto, że żadna z ówczesnych konstytucji nie była wyrazem potrzeb wieku.

Kiedy po rewolucji lipcowej wybuchły w różnych stronach zamięszania, lud wszędzie rzucił się najprzód na domy celne, na urzędy pograniczne, na biura paszportów. Nie pochodziła ta napaść, jak myślą niektórzy, z zemsty za zdzierstwa celników: bo celnicy najwięcej naprzykrzają się kupcom i podróżującym, którzy nie wiele w rewolucjach działają; pochodziła z przeczucia większej i rozleglejszej reformy. Lud czuł instynktem, iż te cła i granice są wbrew przeciwne dążeniu

teraźniejszemu. W istocie, możeż być co haniebniejszego nad ów stary przesąd, iż linja pociągniona palcem królów wskroś kraju jednego, często śród miasta, ma rozdzielać mieszkańców, krewnych nawet, na krajowców i cudzoziemców, na naturalnych nieprzyjaciół! Przyszło do tego, że każdy Europejczyk przenoszący się z miejsca na miejsce, nietylko traci wszelkie prawa polityczne i cywilne, ale z góry jakby podejrzany o złodziejstwo, musi opatrywać się w rysopisy i świadectwa. Zwyczaj odurzył wielu ludzi skąd inąd uczciwych; wielu pojąć nie może, jak w Ameryce, w Anglji nawet, bez podobnych ścieśnień obejść się można.

Przestaniemy na wymienieniu tych dwóch symptomatów zostawiając nadal śledzenie i objawienie innych. Może one wytłumaczą, dla czego Napoleon tak wielką obudzał i obudza dotąd sympatję we Francji, a namet Włoszech i Niemczech. Napoleon rozbijał i łamał dawne rządy, które jak szkła trejbhauzowe niegdyś pomagały wzrostowi narodów, a teraz cisną je i dławią. Napoleon czuł, że sprawa wolności jest europejską, że w nią całą Europę wmięszać należy. Może i teraz takich ludzi Europa wygląda. Bo wszelkie prawdy polityczne, wszelkie uczucia narodowe, niewprowadzone w życie, w obieg nierozlane, zamknięte w obrębach kraju lub miasteczka, są jak wody, które bez ujścia gniją lub wietrzeją. Póki teorje Rousseau wrzały w Genewie, była to burza, jak mówiono, w szklance wody. Rozszerzyły się teraz niezmiernie i scena polityczna i widoki ludów; teraz Francja nawet cała, jeśliby zamknęła się w sobie, jej burze równie byłyby śmieszne w oczach Europy.

KONSTYTUCYA TRZECIEGO MAJA.

(3 maja 1833 roku.)

Sprawa Polski wywołaną będzie na nowo przed sąd świata nie inaczej, tylko głosem jakiejś powszechnej politycznej burzy. Wtenczas, we wstrząśnieniu wielkiem, wynijdą i rozwiną się nowe potrzeby; ludzie z genjuszem politycznym, z genjuszem działania, potrafią te potrzeby wyrozumieć i zaspokoić, wynajdując środki nowe, teraz albo niewidzialne, albo ogłoszone za niepodobne. Tych potrzeb i środków daremnie byłoby szukać w dotychczasowych konstytucjach i prawach pisanych; bo one są historją przyszłości i mogą służyć za punkt podpory, ale nie za prawidło ludziom stąpającym w przyszłość. Dla tego wszelkie dyskusje o prawach pisanych, jakkolwiek łatwe, niepożyteczne są Polakom, szczególniej Pielgrzymstwu polskiemu, wyrwanemu z łona narodu, kiedy właśnie warunkiem pierwszym politycznego działania jest: zazierać ciągle w serca i w myśli mass narodowych.

Wszakże mamy jeden akt przeszłości, jedno prawo pisane, które zgłębiać, którego duchem przejmować się należy. Bo to prawo nie wypadło z głowy pojedyńczego mędrka, z ust kilku rozprawiaczy, ale wyjęte było z serca wielkiej massy; nie czerni się tylko na papierze, ale żyje dotąd w pamięci, w życzeniach pokoleń; jest więc prawem żywem, zakorzenionem w przeszłości, mającem się rozwinąć w przyszłość. Mamy Konstytucję 3go Maja.

Dziwna to i godna uwagi, że od 1791 tyle Europa widziała konstytucji długo dyskutowanych, wydziwianych, mądrych,

zapomnianych. Francja strawiła ich kilkanaście. Włosi, Niemcy, Hiszpanie, Neapolitanie przysięgali im, wyklinali je, a teraz wyśmiewają i gardzą niemi. Jedna Konstytucja 3go Maja szanowana w narodzie polskim. W czasie długiej niewoli, dzień jej ogłoszenia obchodzono potajemnie w wszystkich prowincjach dawnej Polski, od Karpatów aż do Dźwiny, w domach, w kościołach, na zgromadzeniach młodzieży. Nie pochodziło to tylko ze czci dla umarłych, nie stąd, że Konstytucję 3go Maja zaraz po narodzeniu zabito: bo wielu było podobnych nieboszczyków, a żadnemu nie sprawiano i nie sprawiają podobnych egzekwji.

Dwa są żywioły, dwa duchy w Konstytucji 3go Maja. Jeden z nich cudzoziemiec, Francuz, przybył z Paryża. On to w czasie sejmu czteroletniego obudzał długie, bez końca dyskusje o prawach kardynalnych, o podziałach władz, o tytułach, o czasie trwania konstytucji, o jej przyszłych reformach, słowem całą tę gawędę retoryczną, z ktorej tak dobrze korzystali stronnicy Moskwy, ktorą tak klęli posłowie prostoduszni z prowincji. Ten duch koniecznie żądał scen, jakie działy się w Paryżu; wymyślał teatralne pompy, ogromny hałas przy zaprowadzeniu odmian, które po prostu, po dawnemu dałyby się zrobić. Ten duch nakoniec podawaniem w szyderstwo narodowych zwyczajów, narodowego stroju, targaniem się na wiarę przodków, odstraszał znaczną liczbę poczciwych posłów, którzy z jednej strony widząc partję moskiewską, z drugiej patrjotów we fraczkach, w perukach, z Roussem i Monteskiuszem w ręku, wyszydzających ich golone głowy, ich obyczaje, ich sposób mówienia, zrażeni, opuścili ręce, i przez to wielką zrządzili szkodę sprawie narodowej.

Ale jest drugi żywioł w Konstytucji 3go Maja, który przetrwał peruki, i Roussa teorje, i doktrynerstwo ówczesne i późniejsze nawet: żywioł narodowy, dziecko tradycji dawnych, karmione nowemi ówczesnemi potrzebami i życzeniami narodu. Tego żywiołu nie wytrawiło kilkadziesiąt lat niewoli. Stąd słusznie i pięknie powiedziano, że Konstytucja 3go Maja politycznym testamentem dawniej Polski.

Jakież były ówczesne życzenia Polski? Położyć koniec bezładowi, szerzącemu się między psującą się szlachtą, przez

wzmocnienie władzy centralnej z jednej strony, z drugiej przez rozszerzenie praw obywatelstwa na wszystkie klassy ludu; odzyskać niepodległość i stracone stanowisko w Europie przez ugruntowanie w Polsce zasad wolności, śmiertelnych despotom, nieprzyjaciołom Polski.

W czasie ostatniej rewolucji, którą Warszawa rozpoczęła z pomocą kilku województw, ludzie rządzący, opiekunowie ówczesni Polski, oddzieleni od reszty rodziny, nie mogąc dosłyszeć jej prośb, dla czegóż nie poradzili się przynajmniej testamentu Ojców, nim rozrządzili dziedzictwem? Czemuż nie wrócili do Konstytucji 3go Maja? Mówiąc nawet językiem doktrynerskim, zapytamy ich: jakiż to rząd prawy i kiedy Konstytucję tę uchylił? Przez samo wrócenie się do Konstytucji 3go Maja, ileżby to oszczędziło się niepotrzebnych, długich formalnosci, rozpraw, układów! Niepotrzebną stałaby się detronizacja Mikołaja, który siedząc na troniku kilku województw, królik Mazowsza, nigdy nie był przez resztę Polski za króla uznanym, i o jego prawnem panowaniu dopiero dowiedzieliśmy się z detronizacji. Podług Konstytucji 3go Maja wszelkie układy z Carem jako królem Polski były niepodobne; wszelkie stosunki dyplomatyczne z Prusami i Austrją niedorzeczne; wszelkie proklamacje do rodaków niepożyteczne: bo na prowincjach zrozumianoby wrócenie się do Konstytucji 3go Maja lepiej, niż wszelkie proklamacje.

Konstytucja 3go Maja nadawała narodowi króla. Nie przesądzamy o przyszłości, ale nie wahamy się powiedzieć, że w czasie rewolucji, jeszcze ten artykuł Konstytucji wyrażał życzenie mass narodowych. Odwołujemy się do powstania Litwy, Ukrainy, Podola, Białorusi. Jakie wrażenie zrobiłaby w tych prowincjach wieść, że król polski, wielki książe litewski, ruski i pruski, ciągnie odzyskać nasze dawne dziedzictwo! Fatalność, ciążąca dotąd nad nami, nie dozwoliła wprowadzić w egzekucję tego artykułu! Byli ludzie życzący wskrzeszenia władzy królewskiej, uznano ja urzędownie za konieczną: ale naśladowcy ślepi cudzoziemsczyzny, chcieli króla, albo Mikołaja z poprawkami, albo jakiego nasłanego przez dyplomatów włóczęgę, namaszczonego uznaniem, ogłoszonego protokółami. Kolebką ówszesnego króla powinnaby była być

noc 29^{go}, namaszczeniem krew wielkiego księcia i wszystkich Moskalów i ich przyjaciół, ogłoszeniem huk dział przy pierwszem zwycięstwie. Zresztą, komuż miano oddać koronę i szczerbiec Bolesława, czapkę Witołda, kiedy nawet buławy hetmańskiej przyjmować nie chciano, kiedy ją tyle razy brano na to tylko, ażeby ją ściosać na piórko do podpisywania układów i konwencji? — Przy chyłku rewolucji już było za późno; już nadto obrzydzono tytuł króla, doświadczywszy tyle złego od tyranów, którzy go noszą. A przecież ten tytuł w początkach rewolucji byłby straszniejszym dla despotów, niż ogłoszenie Rzeczypospolitej; same tytuły Króla Polskiego dopominają się od Świętego Przymierza więcej, niżby można wypisać na wielo-arkuszowych protestacjach.

Skoro wypadki wyzwą do działania naród polski, komu Opatrzność pozwoli mieć wpływ na losy jego, niech ten szczęśliwy człowiek zajrzy jeszcze w Konstytucję 3^{go} Maja. Może w niej więcej niż my wyczyta; my wyczytujemy kilka kardynalnych życzeń narodu, dotąd jeszcze odzywających się.

Pierwszem życzeniem jest: wojna ze wszystkimi ciemiężycielami Polski. Bo Konstytucja nigdzie nie gwarantuje zaborów dawnych, owszem protestuje przeciwko nim przez wszystek swój układ; kiedy pseudo-konstytucja Aleksandrowska opiera się właśnie na podziale Polski.

Drugie życzenie: propagandy wolności, jeśli nie jest wyrażone tegoczesnym językiem politycznym, daje się czuć w duchu Konstytucji. Jeden z jej artykułów powiada, że każdy kto wejdzie na ziemię polską, wolny jest. Ten artykuł dalej sięga w przyszłość, niż wszystkie konstytucje europejskie.

Trzeciem życzeniem narodu jest: rozszerzenie wolności na wszystkie klassy narodu; rozumiemy tu przez wolność, pełność praw obywatelskich.

Nakoniec, Konstytucja 3^{go} Maja nadawała wielką obszerność i moc władzy najwyższej. Kto będzie umiał zgadnąć wolę mass, temu naród w Polsce da władzę wielką; tem silniej działać będzie, im lepiej wyrażać zdoła myśl narodu polskiego, rozszerzać wolność.

O BEZPOLITYKOWCACH.

I O POLITYCE PIELGRZYMA.

(19 maja 1833.)

Niektórzy z czytelników oskarżają Pielgrzyma o brak zasad, widzą niepewność i wahanie się w jego dążeniach, bo w czwartym półarkuszu oskarżał Bezpolitykowców, a w piątym potępiał wszelkie rosprawy o prawach pisanych, o formach, jako niepłodne, nieużyteczne. Musimy wytłumaczyć się obszerniej.

Bezpolitykowcami nazywamy ludzi, którzy nie wiedzą z jakim wiatrem płynąć, i śród burzy nie tylko zwijają żagle, ale uciekają z pokładu, nie chcą nawet uważać nieba i gwiazd, radzą schować się na spód, krzycząc: jak wiatr pomyślny zawieje, wtenczas wyjdziemy na wierzch. Pielgrzym, nie pochlebiając sobie iżby mógł zwalczyć żywioły, wie przynajmniej, gdzie ma płynąć, skąd wiatru czekać: czeka wiatru przeciwnego wszystkim monarchjom europejskim, wszystkim bez wyjątku rządom; w kierunku tego wiatru ile możności radzi politykować.

Ale polityką, działaniem, nazywamy tylko czyny, albo słowa i myśli, które rodzą czyny. Takiemi czynami jest walka, zwycięstwo lub męczeństwo; takiemi słowami były naprzykład, dawniej słowa Ewangelji, potem naśladowanie ich, słowa Koranu, słowa Wiklefa, Hussa, Lutra, Saint-Simona —

słowa na sessji Rejtanowskiej, w obradach Konwencji, kiedy wypowiadano wojnę całej Europie, roskazy dzienne Napoleona, pieśń o Dąbrowskim, i t. d. Przeciwnie, nazywamy pustą retoryczną gawędą, która nie idzie z serca do serca, ale tylko z ust do ust, owe rosprawy Greków, którzy deptani od Cara Macedońskiego pisali księgi o arystokracji i demokracji, i kłócili się o nie, kiedy już ani jednej ani drugiej nie było; owe spory teologów bizantyńskich, i nakoniec wszystkie teorje socjalne doktrynerskie od Roussa aż do Trybuny, ile razy ona mówi o przyszłych formach. Krzyczeli despoci przeciw abstrakcjom politycznym myśląc, że one wolność wprowadzają; czas, aby przyjaciele wolności odezwali się przeciwko nim: bo podobne teorje o formach, o ubiorach istot, których czczy teoretycy nie upłodzą, są tylko przechwałkami starych politycznych niedołęgów, dowodem ich niemocy; są to paplania zepsutych starców przeszłego wieku, którzy na łożu podagry i chiragry o rospuście ustawicznie rozprawiają. Klniemy się przez wszystkich kozaków plądrujących po Polsce, przez wszystkich żandarmów austrjackich i pruskich: cóż nam pomogą ludzie, którzy szeroko prawią o attrybucjach władzy narodowej, kiedy nami władają sierżanci miejscy; o sądach i kodeksach, kiedy nas bez sądów gonią, a rodaków wieszają i strzelają? Możnaż bez ruszenia ramionami czytać kłótnie Trybuny z Nationalem o formie rzeczypospolitej, o jej chrzcie i wychowaniu, kiedy jej na świat nie wydają? Zabawna kłótnia: czy centralizować, czy decentralizować władzę przyszłą! Dosyć wiedzieć, jaka jest teraźniejsza. Jeśli zła, to ją zwalić; jeśli dobra, to ją ile możności natężać! Oto na dziś cała zagadka.

W Polsce i przed rewolucją politykowano; uważamy za dobrych politykow wszystkich, którzy nie czekali, ale czy to podkopując zasady rządów najezdniczych, czy rozszerzając zasady wolności, czy spiskami, czy zamachami na głowy despotów, walczyli. Wielkim politykiem na owe czasy był Czacki, który Wołyń i Ukrainę wiązał z Polską; ks. Czartoryski, który polski język w szkołach utrzymywał; Niemojowscy, którzy, obstając przy resztkach swobód narodowych, znosili ochoczo prześladowania; tysiące ludzi, którzy za spiski na

Sybirze i w więzieniach pomarli. Wielkimi dyplomatami szczególnie byli podchorążowie w tej nocy, kiedy akt belwederski wystrzałami Europie ogłosili; niepospolite głowy ministerjalne mieli powstańcy Litwy, Wołynia i Ukrainy; dobrymi Polakami nazywamy braci naszych, którzy wyszli do Polski walczyć, i tych którzy udali się do Szwajcarji.

Przeciwnie, na nic nam się nie zdały tomy pisane o konstytucji, o kodeksach, teorje tyczące się królestwa kongresowego. Opozycja ówczesna w Sejmie o tyle zdziałała, o ile tchnęła duchem staropolskim miłości dla Ojczyzny Polski, nienawiści dla Cara; skoro zaś naśladowała Constitutionela i liberalistów francuskich, nie znajdowała echa w massach. Teraz o jej książkach i mowach zapomniano. Równie puste i niepożyteczne były teorje polityczne, ogłaszane w emigracji, i mowy wielu naszych rodaków. Można je uważać już za umarłe. Wierzymy, iż po przeczytaniu Pamiętników Kilińskiego, historji O ustanowieniu i upadku Konstytucji Trzeciego Maja, biografji Reytana, księcia Józefa, Sowińskiego, wyprawy belwederskiej, opisu knutowania w Fischau i Kronstadt, po wysłuchaniu opowiadań rodziców naszych i żołnierzy: można natchnąć się dobrą polityką, duchem działania. Ale niech mi kto pokaże bohatera natchnionego Roussem i Benthamem? Jeżeli powie, że nie Polska, ale Rousseau i Bentham natchnął naszą młodzież: ciekawi jesteśmy, dlaczego z Genewy i z Londynu, z ojczyzny tych teorji, nie weszli najpierwej do Polski bohaterowie.

W przedsięwzięciach śmiałych, wymierzonych przeciwko nieprzyjaciołom, można przy braku talentów, z całą dobrą chęcią przegrać, zginąć; ale człowiek pełen poświęcenia może pomylić się tylko względem siebie, może siebie zgubić: względem ojczyzny jest on nieomylny! Dolewa on na szalę przeznaczenia krew, krew, której jeszcze braknie, aby ją przeważyć.

Słyszymy często: już dosyć dla Polski krwi przelano. O, gdyby tak było! Ale zapominamy, że dziadowie nasi oddali bez wylania kropli krwi Białoruś, bez wylania kropli krwi Galicję całą, i tyle Wielkopolski. Chcieli spokojnie w domach umrzeć, nie przewidując, że wnuków wskazują na śmierć, na

wygnanie. Przypomnimy, że kilkadziesiąt tysięcy ludzi zbrojnych wyniosło krew z kraju przed nieprzyjacielem, że ta krew była poślubiona ojczyznie: czy kto myśli, że ją można ukraść? — Im dłużej zwlecze się wypłata, tem z większą lichwą oddać przyjdzie.

Niech więc ten, komu nie udało się być bohaterem, przynajmniej umie ocenić i uczuć poświęcenia drugich.

O LUDZIACH ROZSĄDNYCH

I LUDZIACH SZALONYCH.

(27 maja 1833 roku.)

Pierwsze zjawienie się historyczne w Polsce ludzi na urząd rozsądnych i z profesji dyplomatów, przypada na czasy pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej. Kiedy haniebnemu sejmowi Ponińskiego radzono podpisać akt samobójstwa, nie śmiano już do Polaków przemawiać językiem starym, wzywać ich w imię Boga, w imię powinności; trzeba było stworzyć język nowy: rosprawiono więc o okolicznościach czasu, miejsca, o trudnościach, o nadziejach; nareszcie zaklinano obywateli w imię rozsądku, aby przestali czuć po obywatelsku. Gdzież rozsądek, wołano, chcieć opierać się woli trzech dworów? gdzi są środki oparcia się? czy jest czas potemu? czy nie lepiej część poświęcić, aby resztę zachować? ze skołatanego statku Rzeczypospolitej wyrzucić, dla ulżenia mu, kilka województw? od chorego ciała Rzeczypospolitej dać odciąć cząstkę, której nie podobna uzdrowić? i t. d. Tak sprawa ojczysta wpadła od tej chwili na języki sofistów!

Poczciwi posłowie, szczególniej z głębi prowincji przybyli, słuchali z podziwieniem nowych dla Polaka rozumowań; nie umieli, nie chcieli nawet wdawać się w rozprawy, zatykali uszy na podobne bluźnierstwa; polskim rozumem, polskiem sercem, nie mogli pojąć, ani uczuć, jak to sejm miałby Rzeczpospolitę rozdzierać, bliźnich swoich, spółobywateli w niewolę zaprzedawać. Odpowiedziano im: że sejm posiada la

souveraineté! Przybiegli na pomoc ludziom rozsądnym dyplomaci, zbrojni w obosieczne słowa aljansów, gwarancji, traktatów, kartonów, neutralności, i nareszcie wzbogacili słownik nasz wyrazem kordon, nad którym niegdyś tak dumali politycy nasi, jak potem nad interwencją i nieinterwencją. Zgraja głupców i ludzi bezdusznych wstydziła się przyznać, że tych wyrazów nie rozumie, rada była popisać się z nauką, szermując niemi. Rejtan po raz ostatni przemówił starym językiem, zaklinając na rany boskie, aby takiej zbrodni nie popełniać; lndzie rozsądni okrzyknęli Rejtana głupcem i szalonym, Naród nazwał go wielkim; potomność sąd narodu zatwierdziła.

Kiedy konfederaci Barscy broń podnieśli, znaczna część narodu podzielała ich uczucie; ale rozsądek i polityka tak się rozszerzyły między szlachtą, że zamiast wsiadania na koń, zaczęto rozważać, czy sposobna była pora, oczekiwać odpowiedzi z Wiednia, posiłków z Francji, i t. d. Nareszcie konfederaci napadli Stanisława Augusta; krzykniono, że splamili honor narodowy; Konfederatów potępiono jako szalonych awanturników. Naród i potomność inny wydały o nich wyrok.

Kiedy na sejmie czteroletnim, Korsak, w każdą materję wtrącał dwa słowa: skarb i wojsko! wojsko i skarb! zaklinając teoretyków, aby zamiast tylo-miesięcznego rosprawiania o prawach kardynalnych, zaczęli od poparcia tych czynem, wojną! ludzie rozsądni, za to że Korsak często parlamentarskich form nie przestrzegał, nazwali go głupim; stronnicy Moskwy szalonym.

Kiedy Kościuszko stanął na czele narodu, kiedy Warszawę oswobodzono, Stanisław August, przyjmując deputację rewolucyjną, rzekł na pół z płaczem: «To jest wszystko pięknie! c'est sublime! Ale Mości Dobrodzieje, czyż to rozsądnie? cóż to z tego będzie?» — Kościuszko umarł na wygnaniu; ale zwłoki jego złożył naród w grobach krolów naszych. Stanisław August, rozsądny, pochowany był z honorami królewskiemi w Petersbnrgu.

Kiedy w czasie tworzenia się legjonów młodzież polska, opuszczając krewnych, wyrzekając się dobr, przekradała się

pod chorągwie Dąbrowskiego i Kniaziewicza, krzyczano na tych zbiegów, obwołano ich za szaleńców. Dąbrowski i Kniaziewicz w ówczesnych pismach niemieckich wystawieni byli jako szaleni awanturnicy. Znajdował się między awanturnikami zbiegły od rodziny Wincenty Krasiński, który później stał się rozsądniejszym.

O rozsądnych ludziach rewolucji ostatniej zostawiamy sąd pokoleniom. Może nikt z tych, którym zarzucają błędy, nie będzie obwiniony o złe chęci, o brak miłości ojczyzny; może najczęściej przez wstyd fałszywy, przez bojaźń śmieszności, przez żądzę popisania się z wiadomościami prawnemi i parlamentarskiemi, ludzie poczciwi nie śmieli radzić się uczucia swego, sumienia, ale biegali po rozsądek do głowy i do książek.

Co z tego wszystkiego wnosimy? Oto: że rozsądek, czyli wzgląd na okoliczności zmienne życia codziennego, nie jest trybunałem na sądzenie spraw dotyczących się wieków i pokoleń; że rozsądek pojedynczy jest często w sprzeczności z rozumem narodowym, z rozumem rodu ludzkiego. W czasach, kiedy umysły chore na sofisterję, pozwalają sobie o wszystkiem rosprawiać na prawo i na lewo, rozum rodu ludzkiego wygnany z książek i z rozmów, chowa się w ostatnim szańcu, w sercach ludzi czujących. Skazówką tych ludzi jest uczucie powinności. Godna uwagi, że jeden z naszych jenerałów zasłużonych, pierwszy ile nam wiadomo, śmiał na czele pamiętników swoich militarnych napisać te słowa: Czułem że o powinności nie wolno rozumować.

Jeżeli kto się spyta, cóż jest powinnością Polaka dzisiaj? w tej godzinie? w tem lub owem zdarzeniu? Nie podajemy siebie za wyrocznie, nie umiemy nic powiedzieć człowiekowi, któremu jego sumienie nic nie mówi. Niech czeka! Lepiej zrobi nie mięszając się w wypadki i w rozmowy. A jeśli szuka nauczyciela i książek, niech weźmie na uwagę krwawą lekcję demonstrowaną w Fischau, w Kronstadt; niech rozbierze kurs polityki, który wykładają bracia nasi przy taczkach w twierdzach pruskich. Tym tylko profesorom przyznajemy prawo rosprawiać o działaniu teraźniejszem braci naszych w Polsce; oni sądem przysięgłym, wojennym, zawyrokują o ich zasługach.

Pielgrzym nie śmie mierzyć swoim rozsądkiem przedsięwzięcia i działania ludzi, którzy czują, że powinni, że umieją, i że mogą coś wielkiego dla dobra ojczyzny zdziałać. Nie wciska się jak nieproszony świadek, tem mniej jak sędzia, między sumienie tych ludzi i Opatrzność! I drugim wciskać się nie radzi; w przekonaniu, że wszelki zamiar, o ile był czysty od widoków osobistych, od chęci wyniesienia się lub poniżenia innych! o tyle się uda, to jest: przyniesie pożytek sprawie ojczystej, zaraz lub w przyszłości.

NIEZGODY EMIGRACJI NASZEJ.

KILKA SŁÓW O JEJ RUCHACH.

(31 maja 1833 roku.)

Nieprzyjaciele nasi otrąbili po świecie niezgodę Emigracji; stronnicy ich roznoszą echem te odgłosy tryumfu; rodacy nasi zapewne trwożą się i smucą. Jest w tym wrzasku nieprzyjaciół dowód ich słabości; dowód, że udając wielką pogardę ku nam, boją się nas dotąd, i raczą kłamać na naszą intencję. Niezgody Emigracji sprawie publicznej nie grożą i łatwo się tłumaczyć dają. Jeżeli o tak małych rzeczach jak poema lub obraz, ludzie w czasach pokoju często kilka lat rozprawiają i kłócą się: cóż za dziw, że zmuszona do nieczynności Emigracja ruminuje przeszłość i różnie sądzi o teraźniejszości? Ale mimo różności zdań, w jednem kardynalnem pytaniu jest jednomyślność: nikt nigdy nie zgodzi się ani z Mikołajem, ani z królem pruskim, ani z austrjackim, ani z żadnymi królami, które Mikołaja są. Dwa stronnictwa możnaby odróżnić u nas: oba równie poczciwe, równie sprawę ojczystą rade dźwignąć, lubo różnemi środkami. Jedni, nie chcąc czekać ani chwili, czynią, działają, jak mogą, słowem, piórem, bronią; zachęcają wszystkich do przedsięwzięć pojedynczych nawet, do prób najniebespieczniejszych, pełni zaufania w bliską i szczęśliwą przyszłość. Drudzy chcieliby pierwej złączyć w jedno znaczną massę sił i środków, nim coś przedsięwezmą. Są i tacy, którzy mają jeszcze nadzieję, że się rządy upamiętają, nawrócą; radzą więc na czas przynajmniej zawrzeć z rządami armistycjum,

nie wyzywać ich, i nie brać na kark nowych nieprzyjaciół. (Niestety, te rządy stare to nasi nieprzyjaciele.)

Z różności zdań wypływa różność działań, nieszkodliwa dla sprawy naszej, o ile skierowana jest zewnątrz. Nie oburzamy się bynajmniej przeciwko tym, którzy próbują Filipa nawrócić, króla angielskiego naprawić, izbom i parlamentom uczucia szlachetne natchnąć, chociaż znamy zatwardziałość grzeszników; żądamy, aby nie oburzano się również na ludzi, którzy sobie wzięli za godło:

«Kto nawrócić się nie dał, da się zamordować.»

a zawsze pewni jesteśmy, że pierwszy szczęśliwy wypadek, pierwsza pieśń zwycięstwa, wszystkich połączy.

Napada nas tu trochę choroba miejscowa, gadania i pisania, adresomanja i proklamacjomanja, i gorsza jeszcze manja pisania teorji przyszłych konstytucji z tytułami i artykułami na wzór Assemblée constituante, Sieyesa i t. d.; ale choroba ta, jak grypa zaraźliwa, nie jest wcale śmiertelną, pochodzi tylko z braku świeżego powietrza obozowego. Szkoda, że nagabani byli nią ludzie, którzy mają talent do najtrudniejszego i najpiękniejszego rodzaju literatury narodowej, to jest talent pisać biuletyny zwycięskie na bębnie. Kto taki talent posiada, niech go zachowa na ważniejsze przedmioty.

Wszakże piśmiennictwo nie przeszkadza Emigracji jąć się do działania ile razy wypadnie okoliczność. Zaledwie koledzy rozłożyli papiery, zaostrzyli pióra, poruszyli prasy, aż oto rozchodzi się wieść, że coś ma stać się w Niemczech: i Wiara podarłszy papier na ładunki, resztą massy drukarskiej wąs poczerniwszy, ruszyła tegoż wieczora w pole. Nazajutrz drukarze zdiwieni znaleźli oficynę pustą, i klamkę kołkiem zatkniętą. A w kilka dni słychać, że jeden z autorów bił się o mil kilkadziesiąt w Niemczech, drugi może walczy w Polsce.

Porównał Lelewel, w jednem z dzieł swoich, z dziwną trafnością Rzeczpospolitę polską do mrowiska, w którem lubo nie było jednej centralnej władzy jak w pszczelniku, wszakże roje pracowały zawsze zdaje się bezładnie, a w jednym celu, razem odbudowywając dom rozwalony, razem rzucając się na

nieprzyjaciela. I Pielgrzymstwo nasze bardzo do tego mrowiska podobne: różnych dróg próbują, w różnych kierunkach snują się emigranci, ale zawsze początkiem i końcem ich wędrówek — Ojczyzna. Obóz emigrancki bez komendy dotąd: wychodzą sami żołnierze, zajmują stanowiska przednie w Szwajcarji, wysyłają eklererów do Niemiec, a nawet tyraljery dotarli do Polski; inni zajrzeli do Portugalji, czy warto i tam punkt jaki obrać; mamy forpoczty i na Wschodzie.

Jak w obozie przed bitwą z rozmów żołnierskich można dowiedzieć się o stanie rzeczy i o przyszłych wypadkach, więcej czasem, niż z planów kwatermistrza, tak i politykowanie domowe emigrantów godne uwagi. Niezawodnie, głębsze jest i szersze niż politykowanie ministrów i gazeciarzy francuskich i angielskich; bo ci pogrążają się albo w politykę chwilową, uliczną, albo ulatują w abstrakcję; rzadko za Paryż i Londyn, a nigdy prawie za Ren i Alpy nie wyglądają. Pielgrzymi nasi posiadają (jak mówią po staropolsku) geografję i politykę podeszwianą: wydeptali niemało krajów; a zmuszeni są potęgą i liczbą nieprzyjaciół, tudzież uczuciem wielkiem sprawy swojej, sięgać myślą daleko w przyszłość, i szukać oczyma sprzymierzeńców od Kaukazu do Piramid. Najmniejszy fenomen polityczny zwraca ich uwagę; są to pasterze Chaldejscy, ustawicznie patrzący w niebo, o których wiemy, że lepiej znają ruch gwiazd i odgadują zmiany temperatury, niżeli członkowie Biura długości.

Rodakom naszym, mieszkającym w kraju, dziwno byłoby widzieć gdzieś w zakątku Europy kilku braci, przywykłych niegdyś do życia wiejskiego, do domatorstwa, rosprawiających teraz o czterech częściach świata, które myślami a często i nogami przebiegli. W jednem z miasteczek francuskich taką słyszeliśmy rozmowę. — A kolega skąd przybywa? zapytał Maciek obywatela Żmudzina. — Z Ameryki, odpowiedział Telszewianin, zajrzałem tam; ale obywatele Amerykanie handlują tylko, o wojnie za wolność ludów nie myślą, więc wróciłem do Europy, może dostanę kilka talarów, parę pistoletów, pójdę do kraju bić się z Moskalem. A kolega gdzie rusza? — Byłem u Don Pedra, odpowiedział drugi, ale sprawa jego nie warta funta prochu; tłuką się o to, czy Pedro czy Michał, ma

panować: co nas to obchodzi? — Ja, rzekł trzeci, wracam z Brukseli. Myślałem, że Leopold szczerze wojnę zacznie i chciałem z pułkownikiem N... ułożyć się o pomoc dla Belgów; ale widzę że Leopold jest rurą, na której Filip trąbi, więc cóż stamtąd mądrego posłyszeć? — Możeby, odezwał się czwarty, trzeba było z Mehmetem porozumieć się, a w każdym przypadku, najlepiej tym udało się, którzy już się z Moskalem biją i na ziemi ojczystej zwycięstwo albo śmierć znajdą.

Zapewne, niejednemu z polityków takie rozmowy, takie przedsięwzięcia wydadzą się śmieszne. Kiedy Normandowie po raz pierwszy w małych czółenkach, po kilku i kilkunastu, na brzegi Europy zaczęli zaglądać, i tu lub owdzie spaliwszy dom lub statek odpływali, któż na nich zwracał uwagę, któż się ich lękał? Jeden był człowiek, który ich lekce nie ważył. Był to Karol Wielki! Czytamy w kronikarzach, że Karol, starzec naówczas, patrząc z okien nadmorskiego pałacu swego na łódki tych awanturników, kiedy się dworzanie z nich naśmiewali, zamyślił się smutnie, i przepowiedział z tych łódek wielką burzę dla Europy. W kilkadziesiąt lat, Normandowie przebiegali w zdłuż i w szerz Europę — duch Normandzki stał się duchem czasu.

O ARTYKULE TRYBUNY

TUDZIEŻ

O STAREJ TAKTYCE STRONNICTW.

(12 czerwca 1833 roku.)

«Kłamstwem świat przejdziesz, ale nazad nie wrócisz.»
(Stare przysłowie polskie.)

«Musi to być prawda, bo wydrukowano.»
(Stare przysłowie polskie już zatracone.)

Odezwa Komitetu Narodowego z dnia 17 maja zdawała się wielu rodakom niewczesną; ale nikt z dobrą wiarą nie pomyślał, aby Komitet ogłaszał ją w celu szkodzenia sprawie narodowej, aby działał zmownie z nieprzyjaciołmi i t. d., i nikt temu nie uwierzy.

Tymczasem, z powodu wspomnionej odezwy, ukazał się artykuł francuski w Trybunie z d. 2 b. m., wytaczający znowu wewnętrzne nasze domowe sprawy przed sąd cudzoziemców. Pomijamy oskarżenie ogólne, zaniesione przeciw arystokracji: każdy potrafi oskarżać bez dowodów, każdemu wolno nazywać arystokratą każdego swego nieprzyjaciela politycznego, oskarżenie więc podobne nic nie znaczy; zresztą zdaje się być rzucone mimojazdem, bo cały artykuł wymierzony jest przeciwko jenerałowi Dwernickiemu. Denuncjują go (szczęściem, nie mamy dotąd polskiego wyrazu na denuncjację) bezimiennie rodakom jako wspólnika owych intryg.

Charakter jenerała Dwernickiego znany jest powszechnie: szarpiące go artykuły, w kraju czytane będą z oburzeniem,

w emigracji z obojętnością, bośmy już przywykli do wolności druku i do nadużyć druku. Owszem, widzimy w tem oskarżeniu francuskiem dobre symptoma: już mniemanie publiczne w emigracji polskiej zaczyna być szanowane, kiedy potwarz nie śmie odzywać się językiem ojczystym i ucieka, chowa się w cudzoziemczyznę. Jest to konieczny los ludzi mówiących nieprawdę, że powoli tracą wiarę u sąsiadów, i szukają coraz nowych uszu. Kłamstwem świat przechodzą; niektórzy tak prędko galopują, że już Polskę i emigrację przebiegli, Europę kończą zwiedzać. — Ale jak powrócą?

Artykuł Trybuny nastręcza nam następne uwagi, które pod sąd rodaków oddajemy:

Przekonani jesteśmy, że wszelkie nasze oskarżania się wzajemne, prawdziwe czy fałszywe, pochodzą zawsze z czystego źródła, z chęci służenia sprawie ojczystej i sprawie wolności; ale złych chwytamy się broni, wojując nienawiścią osobistą, kłamstwem i potwarzą. Jest to stara taktyka rutynistów politycznych, zużyta, nic niewarta. Iluż to ludzi karmi i pielęgnuje w sobie nienawiść, jako drogi przymiot, jako dowód mocy charakteru, i wyrabia jad jako broń straszną. Błąd fatalny: bo nienawiść osobista rostacza powoli duszę i wycieńcza zdolności, nakształt raka trawiącego. Jad udzieliła natura stworzeniom czołgającym się; najsilniejsze nie mają go. Narody wielkie w czasach potęgi, słynęły z charakteru łagodnego i nie mściwego. Znikczemnione Włochy, w epoce upadku, były stolicą domowych nienawiści i prywatnej zemsty.

Kłamstwa, jako środka politycznego, próbowali u nas często najszlachetniejsi ludzie w najlepszym celu: zawsze ze złym skutkiem. Kłamano w towarzystwach tajemnych, przesadzając liczbę i siłę związków, aby tem łatwiej wciągać do konspiracji; kłamano przed rewolucją dziwy o Chłopickim, kłamano potem w jego imię: patrjoci drogo za to przypłacili. Kłamano w powstaniach, rozszerzając fałszywe wieści dla zachęcenia: doświadczeni konspiratorowie i naczelnicy powstań zgadzają się na to, że nie mieli nigdy pociechy z ludzi wciągnionych sztucznie; zemknęli oni zaraz, albo psuli serce drugim, z wewnętrznego przekonania idącym za dobrą sprawą.

Poszła w pogardę i obrzydzenie dyplomatyka stara, że kłamstwem żyła; krzyczano słusznie na salony i saloniki, kuźnie plotek. Mająż patrjoci, ludzie nowi, naśladować tę rutynę? Życzymy korespondentowi Trybuny, plebejuszowi, ażeby się wyrzekł jej na zawsze. W gotującym się nowym porządku Europy, najstraszniejsza będzie dyplomatyka narodu, który ją na prawdzie osadzi: oszuka stare gabinety, jak prosty człowiek pospolicie najłatwiej zwalczy oszustów pocziwością.

Nic tak nie osłabiło mocy druku jak kłamstwo; i prawdę teraz ludzie albo z ostrożnością przyjmują, albo jako podejrzaną mijają. W dawnej Polsce była większa wolność druku, niż gdziekolwiek w Europie; bo każdy kto miał prawo obywatelstwa, mógł u nas drukarnię zakładać, i co chciał ogłaszać. Uczucie narodu było straszną cenzurą; widać że druku nie nadużyto, kiedy nam zostało przysłowie: prawda bo wydrukowano. Taki zaś był wpływ druku, że jedna książeczka w czasie elekcji wyniosła na tron Michała Korybuta.

W czasie rewolucji dano piękny przykład w biuletynach wojennych. Europa czytała je z zupełną wiarą, powiększała nawet zawsze nasze zwycięstwa. Można mówić, żeśmy rehabilitowali styl wojenny, który był powszechnie wzorem kłamstwa. Przed naszą wojną, powiadano: kłamie jak roskaz dzienny. — Czy nie wartoby równie rehabilitować styl dziennikarski, i parlamentarstwo, i całą politykę?

O DĄŻENIU LUDÓW
KU NOWEMU
SYSTEMATOWI PODATKOWANIA,
TUDZIEŻ
O EKONOMISTACH, KAMERALISTACH, STATYSTYKACH, ADMINISTRATORACH.

(16 czerwca 1833 roku.)

Grubo ekonomiści popisali o podatkowaniu; jedni walili cały ciężar na właścicieli gruntów, drudzy uderzali na kapitały stojące i krążące, inni chcieli wyciskać grosz ostatni z kieszeni wyrobników. Nic wszakże nowego nie wymyślili; zamieniali tylko w teorję i ubierali w formuły praktykę rządów: bo stosownie jak która klasa ludzi wdarła się do rządu, zaraz chciała sama używać a inne uciskać. Dawniej wszędzie, a w niektórych krajach dotąd jeszcze, właściciele ziemi kazali ludowi opłacać wszystkie koszta publiczne. Za czasów Robespiera, kiedy obywatele Sankiuloci mieli siekierę w ręku, ogłosili że zajęci pracą publiczną pracować nie chcą, kazali siebie groszem publicznym utrzymywać; ale wkrótce przebrało się tego grosza: każdy brać a nikt dawać nie chciał. Nareszcie kupcy teraz samowładni, chcieliby z właścicieli i z ludu ostatnią sztukę miedzi wycisnąć. Ekonomiści wtórując rządom, dziwne podawali sposoby. Nasyłano urzędników mierzyć ziemię i obliczać jej dochody: chwytano kapitały, jak na przewozie, na aktach urzędowych, na papierze stemplowym; ręka rządu zawsze otwarta wpadała w kieszenie rzemieślnika i wyrobnika,

zabierając mu cząstkę dziennej strawy. Nałożono podatek na światło, ciepło, na dowcip dziennikarzy; dziwna rzecz, iż dotąd nie nakazano płacić za łzy i westchnienia: może to ekonomiści rossyjscy dla wzbogacenia Mikołaja wynajdą. Wszakże, w Prusach ustanowiono już taksę na połajanie króla. Skutkiem podobnej praktyki i teorji jest walka ciągła i uznana za koniezcną między rządem a ludem, między odbierającym i płacącym: z jednej strony, szpiegostwo, gwałt; z drugiej, opór lub oszukaństwo. I to się nazywa cywilizacją! Nie można bez wzdrygnienia słuchać we Francji, jakie sposoby wymyślają właściciele i wszyscy kontrybuenci na oszukanie skarbu, jakby swego nieprzyjaciela. A to przecie ma być skarb narodowy!

Ale stan wewnętrznej walki w państwach nie jest winą ludów, nie jest skutkiem ich łakomstwa, ich egoizmu, lubo przyczynia się z czasem do ugruntowania tych wad bezecnych. Jest skutkiem długich i ciągłych nadużyć rządów, które grosz publiczny, mimo wiedzy narodu i przeciwko chęciom narodu, czy same czy z pomocą ich, marnotrawiąc, obudziły tę ciągłą opozycję kontrybuentów. Wszakże ludy, oprócz podatków nakazanych gwałtem, same na siebie podatek tyle razy nakładały, i teraz nakładają. W wiekach średnich największa, najkosztowniejsza, najobfitsza w skutki wojna krzyżowa prowadzona była ze składek dobrowolnych! Nikt by nie zdołał wyrwać takich skarbów z Europy, jakie wówczas chętnie do skrzyni rycerstwa rzucano! Prawda, że od tej epoki nie widzimy prawie nigdzie na Zachodzie składek dobrowolnych, narodowych; bo też rządy nigdy już nie przedsiębrały wojen w duchu i wedle woli narodów. Cóż Francję obchodzić mogła wojna o sukcessję hiszpańską? Jaki udział mogły brać Niemcy w wojnach Fryderyka Wielkiego, które przypadają właśnie na epokę ostatniego upodlenia Europy, na epokę bliską kanibalizmu, kiedy jeden rozbójnik, dla wydarcia kilku powiatów, siedm lat ubiegał się w Europie i nawet klaskali mu filozofowie, jak na igrzyskach gladjatorskich zręcznemu szermierzowi? Jakże tu żądać od ludu dobrowolnych składek?

Ale skoro podniesiono wojnę w imię wielkich uczuć, narodowych, europejskich, ludy nałożyły zaraz na siebie poda-

tek. Zebrano miljony dla Greków, mimo niechęci, mimo przeszkód rządów; i któż składał? najczęściej biedacy! Nie brakło ofiar dla Neapolitańczyków i Hiszpanów. Ileżby złożono dla Polaków, gdyby te tysiąc miljonów, które izba wydziera Francuzom, leżały w ich kieszeniach! Gdyby ogłoszono dobrowolny podatek w trzech rubrykach: na Otona, na listę cywilną, i na wojnę przeciwko Rossji, pewni jesteśmy, że król Filip nie miałby za co wykopać rowku jednego w ogrodzie tuilleryjskim.

Wymieniliśmy fakta, ślady historyczne podatkowania dobrowolnego. Można nazywać marzeniem nasze wnioskowania: ale nam się zdaje, że z postępem wolności, koniecznie prawo nakładania podatków nie od rządu, nie od większości, ale od woli osobistej zależeć musi. Otworzy się przez to pole do zasługi; bo każdy wedle możności i dobrej chęci będzie mógł poświęcić dochody dla dobra powszechnego; nie trzeba będzie ani zbirów do mierzenia ziemi i liczenia dochodu, ani kosztów niezmiernych na kadaster, ani tylu darmojadów, poborców. Nie prędko to zapewne nastąpi; egoizm teraźniejszy wielką stawi przeszkodę. Ale dążenie jest wyraźne w tym kierunku; a egoizm moralnym tylko wpływem zwalczyć można, nie żandarmerją. Wszakże za czasów okropnych państwa Rzymskiego, pobór podatku był prawdziwą wojną domową; ciągniono na tortury kontrybuentów, i tak nie można było nic wycisnąć z bogaczów nawet. Wiek ów podły miał bohaterów egoizmu, którzy wytrzymywali trzykrotnie tortury i potem śmieli się, że oszukali rząd, zataili prawdziwy swój dochód: Europa, jeśli przyjdzie do tego stanu, cóż pomogą żandarmy? — Nie przyjdzie; bo w Anglji i we Francji na co innego zanosi się a u nas w Polsce od wieków było inaczej.

Jak nam miło, i z jaką dumą możemy tu mówić o Polsce! Prawda, że u nas stan tylko szlachecki miał prawa polityczne, że tych praw rozszerzenie ograniczył na własną zgubę. Ale nasi elektorowie i deputowani, jakże inaczej rozumieli podatkowanie! Nie wspomnimy o wielkich urzędnikach, o ambasadorach, którzy, posiadacze wielu starostw, stawili też w czasach świetnych Rzeczypospolitej wiele pułków przeciw Tatarom i Rusi, i głowy swoje nieśli; rujnowali się na poselstwach nie

biorąc żadnej opłaty — jak Ks. Zbarazki — tracili bez żalu ogromne posiadłości, i żyli prawie o żebranym chlebie — jak Ks. Wiszniowiecki. — Właściciele drobniejsi, duchowieństwo, nigdy nie odmawiali składek na Rzeczpospolitę; nazwano nawet podatek nadzwyczajny subsidium charitativum: piękny i prorocki tytuł budżetu! Nastąpiły potem czasy zepsucia i egoizmu. Zbudził się naród za Kościuszki: ileż tu przykładów finansowego poświęcenia się! Obywatele uchwalili dziesiąty grosz, i lubo taksę dochodów im samym zostawiono, większa część podała dochody wyższe niż były w istocie! Korzystali potem z tego nieprzyjaciele: taksę dobrowolną wzięli za podstawę podatkowania, i rujnowali tem właśnie najuczciwszych ludzi. Postępowali formalnie, ekenomicznie, konstytucyjnie nawet: nie powiększali podatku, przyjęli taksę dobrowolną; małą tylko wprowadzili odmianę, to jest podatek uchwalony dobrowolnie ku celu obrony narodu, obrócili za narzędzie zguby narodu. Cóż tedy znaczą konstytucje i formy? Gdyby który finansista czytał Gazetę Narodową z czasów Kościuszki, jakżeby się zadziwił nad tym szczególnym systematem podatkowania, gdzie wdowy oddawały jako podatek zbytkowy ostatnią krówkę naczelnikowi narodu, sieroty ostatnią łyżkę srebrną! Historja finansowa teraźniejszej rewolucji naszej jest ciekawą, byłaby ciekawszą, gdyby rząd umiał podzielać uczucia narodu! Nie oburzano się przeciw Dyktatorowi za to, że ofiar wymagał; ale za to, że ofiar przyjmować nie chciał! bo mu trzeba było budżetu regularnego, kontr-assygnacji, poborców, terminów i t. d. Gdyby dyktator miał w sobie cząstkę duszy ludu, ogłosiwszy wojnę na śmierć tyranom, kazałby tylko przybić w każdem miasteczku i wiosce karbonę, i z tych karbon wyczerpałby ostatni kawałek złota, srebra i miedzi, które są w Polsce.

Nietylko w Królestwie Kongresowem; w Galicji, w Poznańskiem, bez poborców, bez kontroli, przy tylu podatkach pruskich i austrjackich, śród przeszkód, zbierano na wojnę narodową pieniądz, i talerze ze stołów, i zausznice, i pierścionki kobiet; od księdza do księdza, od wieśniaka do wieśniaka widzieliśmy przerzucane sztaby złota, i nie było przykładu złodziejstwa! Pierwszy proces tego rodzaju wytoczył się

za Prożną między biuralistami urzędowymi, których Car jeszcze mianował, a rząd rewolucyjny na miejscach zostawił. Kto będzie prowadził wojnę w Polsce, oby pamiętał, że jej dochodów obliczyć nie można, jak nic obliczyć się nie da, co z serca pochodzi! My wierzymy, że Polska da nowy Europie systemat podatkowania, który zawstydzi ekonomistów i praktyką pokaże nieużyteczność ich teorji.

Teraźniejsi rozprawiacze w Izbach, niby to stróże grosza publicznego, bynajmniej nie pytają, czy podatek, składka narodowa użyta jest wedle woli narodu. Mają oni pewne rubryki, naprzykład listę cywilną, wojsko, policję i t. d.; na każdej rubryce starają się jak żydzi coś utargować, i cieszą się jak dzieci, jeśli z morza budżetu jaką garść wody wychwycą. Ależ owe rubryki przez kogo? na co skreślone? owe wojsko po co opłacane? co robi? czy tam maszeruje, gdzie naród życzy? Prosty sumienny człowiek nie dałby ani grosza, nie chciałby słuchać o wojsku, nim by mu powiedziano, co to wojsko zrobiło i zamyśla zrobić, gdzie jego laury, gdzie obronieni sprzymierzeńcy, pobici nieprzyjaciele ludu. To bynajmniej rozprawiaczy budżetowych nie obchodzi, ledwie nawiasem o tem wspominają! Uchwalali podatek na wojnę hiszpańską, dali pieniądze na szturmowanie Antwerpji, na ciemiężenie Włochów, dla Moskali; teraz opłacają policję ciemiężącą Polaków. Bo powiadają, że wojny wypowiadać, traktaty zawierać, policję dyrygować należy do władzy egzekucyjnej! Czy wojna słusznie lub nie, prawodawcy tego czuć nie umieją; i skąd-że o tem mają wiedzieć? Ani Benjamin Constant, ani Say, ani Ricardo o tem nie piszą!

W wiekach, które nazywamy barbarzyńskiemi, w wiekach średnich, kiedy władza królewska tak wiele miała potęgi, gdyby król francuski zwoławszy stany, prosił o małą tylko sumkę na wsparcie Saracenów i o kilku żandarmów dla gnębiciela Chrześcian syryjskich lub greckich, szukających przytułku we Francji: ten król nie otrzymałby innej odpowiedzi oprócz przekleństw lub razów, możeby żywy nie wyszedł z miejsca obrad. Kiedyż doczekamy się Izb przejętych tak głębokiem uczuciem wolności, jak głębokie było w owych wiekach uczucie chrześciaństwa?

Kończymy wnioskiem: że jak we wszystkich prawie zadaniach towarzyskich, tak i w systemacie podatkowania, oderwana teorja nic nie wynalazła, i nic nowego nie wynajdzie; że w starem tylko trupiem ciele gmera; że lud już powoli sobie tworzy inny systemat, a Polska praktycznie na tej drodze wszystkich wyprzedziła; że wszelkie rozprawy tyczące się budżetowania i kadastrowania i t. d., dla rodaków naszych żadnej nie przynoszą korzyści i kto się w nie zapuszcza, cofa się o pół wieku w przeszłość.

O PRZYSZŁYM WIELKIM CZŁOWIEKU,

TUDZIEŻ

DODATEK DO ARTYKUŁU O KONSTYTUCJI POWSTAŃCZEJ.

(22 czerwca 1833 roku.)

Było to powszechnem narodowem narzekaniem, że nie znaleźliśmy w rewolucji człowieka, któryby wolę mass odgadnął i oczekiwaniom ich zadosyć uczynił. O takiego człowieka Polska wołała, wygląda go dotąd, i w przyszłości przeczuwa. Ten przyszły wielki człowiek, spodziewany Messjasz narodowy, skąd przyjdzie? po czem go poznać? nie ma na to zgody. Rodacy wystawiają go sobie w różnych kształtach, z różnemi atrybutami. Wszystkim pokazuje się naturalnie z mieczem w ręku; ale mu jedni przydają gilotynę, inni drzewo genealogiczne, inni zwój protokółów. Tem uczuciem narodowego oczekiwania przejęty J. U Niemcewicz, ma nadzieję, że nas jakiś nowy Pizystrat, Kromwel, Cezar lub Napoleon uratuje.

Ale w historji narodów nic się nie powtarza; nic nowego nie dzieje się po dawnemu, staremi środkami. Wszyscy wspomnieni tu ludzie byli zupełnie oryginalni, i jeden drugiego w niczem nie naśladował. Będziemy wiecznie powtarzać rodakom, którzy sposobią się na dyktatorów, a przynajmniej na wodzów naczelnych, ażeby się nie uwodzili naśladownictwem, ażeby w Machiawelu, ani w pamiętnikach Cezara, rewolucji francuskiej lub Napoleona, nie brali jedynych prawideł postępowania. Tyle można z pewnością przepowiedzieć, że nasz przyszły wielki człowiek, Wojownik, do żadnego z dawnych nie będzie podobny.

Jeżeli wolno dalej posuwać domysły, duch narodu pol-

skiego wróży nam, że jeden gatunek Pizystracki ani Kromwelowskie nie przyjmie się na ziemi naszej. Jest w narodzie polskim wielkie, głębokie, powszechne uczucie szlachetności, poczciwości i szczerości. Nigdy intrygant i fałszerz w Polsce popularności nie zyska. Nawet w Europie opinja publiczna coraz mocniej w tym duchu przemawia. Jedno imię popularne w Europie, szanowane powszechnie, opozycji nie znalazło: imię Washingtona. Sam Napoleon powtarzał nieraz, że gdyby w jego mocy było, radby zostać Washingtonem. U nas, tak wielkiem było i jest imię Kościuszki. Zdaje się, że pierwszym warunkiem przyszłego wielkiego człowieka musi być ta szlachetność charakteru, ta serdeczność, ta dobroduszność, która Kościuszce i Washingtonowi zjednała miłość spółczesnych i szacunek potomnych. Na tym tylko gruncie zasadzone wielkie talenta militarne i polityczne, dojrzeć mogą w teraźniejszym stanie atmosfery narodowej.

Wiara nasza w ducha narodowego, ufność w serca ludu polskiego, sprawia, że nie lękamy się u nas żadnej władzy de facto, byleby nie była przez cudzoziemskich teoretyków narzuconą. Tej władzy de facto wyglądamy, przyrzekamy jej słuchać. Dla tego Pielgrzym w artykule o Konstytucji Powstańskiej (obacz stronica 159) wielkie władzy tej atrybucje przyznaje, wbrew wszystkim konstytucjom. Bo do jakich konstytucji odwoływać się mamy? Odwołujemy się raczej do przekonania moralnego, że u nas niedołężna lub niegodna ręka władzy nie pochwyci; i jeżeli ją kiedy miała, to właśnie nie z woli mass narodu, nie de facto, ale na mocy Artykułów i Uchwał, starych, narzuconych nam konstytucji. Oskarżano Pielgrzyma, że przyznając władzy narodowej moc nad życiem i majątkami obywateli, uprawnia rozbój i grabież. Odwołujemy się do historji powstania na prowincjach: żadnych tam nie było ustaw, ani form zachowanych, a przecież nikt dowódzców powstania o rozboje nie obwinił, nikt tam grabieży nie zarzuca. Owszem, dowódzcy często nie chcieli brać wielkich sum, które im obywatele dobrowolnie ofiarowali. Bo duch narodowy miarkował władzę i zapewniał posłuszeństwo; ten duch z czasem wyraziłby się w Ustawach, których treści i układu przewidzieć nie możemy.

WYJATKI Z LISTU

DO JEDNEGO Z REDAKTORÓW.

(Paryż, 2 czerwca 1833 roku.)

«— Jestem chory. Wczoraj, kiedy wyszedłem od ciebie, zdarzył mi się tak dziwny wypadek, tak niepodobny do prawdy! W głowie mi się kręci! A przecież to najprawdziwsza prawda, sam się przekonasz. Właśnie od ciebie niosłem do drukarni moje dzieła polityczne: aż tu trafem znajduję się przed domem panny Lenormand. Słyszałem o niej dziwy; ciekawość mnie zdjęła poradzić się tej baby. Przyznam ci się, o dwie tylko rzeczy chciałem zapytać: jak prędko będę naczelnym wodzem, i kiedy Europa podług mego planu ukonstytuje się, tudzież kogo z nas — —

— Tyle mi nagadawszy baba, zamyśliła się potem, zaśmiała się, i rzekła: «Weź sobie swoje dwadzieścia franków. Widzę żeś Polak, więc jesteś chudeusz, przytem dziecko, więc pieniądze tobie potrzebniejsze jak staremu. Co gorsza, widzę że tu masz pod pachą manuskrypta: dodam ci jeszcze trochę franków na druk.» Domyślisz sie, obywatelu, że odrzuciłem ze wzgardą taką propozycję. «Przepraszam (rzekła baba), podoba mi się twoja żywość i otwartość, twoja ciekawość o losach ojczyzny; rumieniec, który ci wystąpił na twarz, i ogień w oczach, kiedyś mię pytał, co z Polską będzie, są to dobre znaki. Pogódźmy się; jesteś próżny i samochwał, ale poczciwy. Pokażę ci rzecz ciekawą.» Tu — uważ obywatelu, bo istotną prawdę piszę — tu zakręciła się na jednej nodze, coś szepnęła, uderzyła ręką w stół; i nagle, nie wiedzieć

zkąd, wydobyła ogromną gazetę — osłupiałem — zgadnij jaką?

Gazeta wielka, jak dziennik angielski Times, drukowana po polsku, druk — patrz (posyłam ci próbkę) jeśli nie lepszy od angielskiego; gazeta z tytułem wielkiemi literami GAZETA WOJEWÓDZTA SŻAWELSKIEGO data — roku pańskiego 1899! We trzy kolumny; porządek dziwny: najprzód wiadomości gospodarskie, potem naukowe, w środku wypadki narodowe, urządzenia i t. d.; na końcu krótki dodatek polityczny, nie ciekawy. Widać, że w roku 1899 pokój powszechny w Europie.

Mam tę Gazetę; czytałem ją noc całą, aż jestem chory z zadziwienia. Posyłam ci wydarty kawałek, który możesz ogłosić, bo się tyczy emigracji naszej, czyli pielgrzymstwa, jak nazywacie. Resztę potem nadeszlę; złożysz w redakcji, dla przekonania ciekawych widzów o prawdzie tego, co ci piszę. —»

Redakcja pośpiesza przedrukować wspomniony wydarty kawałek, rzeczywiście pięknym, drukiem, na pięknym papierze wyciśniony:

GAZETA WOJEWÓDZTWA SZAWELSKIEGO.

2 JUNII ROKU PAŃSKIEGO 1899. — Nº 153.

— Dzień wczorajszy (1 junii) był dla naszego miasta wojewódzkiego dniem wielkiej uroczystości. Poświęcaliśmy wodnicę publiczną.[1] Gmach ten, jak wiadomo, wzniesiony z dobrowolnych składek województwa, kosztował dwa miljony kościuszków,[2] i może uchodzić za jeden z najwspanialszych w Polsce, teraz tyle liczącej budynków olbrzymich. Wybraliśmy dzień 1 junii na poświęcenie, bo właśnie teraz zjechał do nas sławny Wódz nasz, który świeżem zwycięstwem nad Oką zapewnił wolność Rzeczypospolitej Syberyjskiej. Wódz nasz młody jest rodem z Szawel; przybył odwiedzić ojca swego organistę, który dotąd jeszcze żyje, i siostry, z których jedna, żona Wojewody Presburskiego, przyjechała z Węgier dla widzenia się z bratem, (nie mogła być przytomną uroczystości z powodu trudów ciągłej dziesięcio-godzinnej podróży po kolei żelaznej); druga wychodzi teraz właśnie za mąż za znajomego rodakom kowala Szawelskiego Dorszprunga. — (Tu następuje opis uroczystości, który później umieścimy.)

— Największą ozdobą uroczystości naszej był szanowny pierwszy nasz

[1] Może fontannę.

[2] Zapewne jakiś pieniądz z roku 1899. Przyp. Red.

urzędnik Wielki Bakałarz Województwa weteran wolności, nasz Lafayette, ostatni Polak, który widział jeszcze ową sławną rewolucję 1830 roku. Walczył on młodzieńcem będąc pod Skrzyneckim i Dwernickim, był w pielgrzymstwie, znajdował się i odznaczył w wielkiej bitwie pod Baden-Baden, dwakroć ranny na polu chwały pod Dynaburgiem, nareszcie dowodził działem wielkiem Kossynierów pod Nowogrodem Wielkim w owej bitwie, w której po raz pierwszy dowiedziono nieużyteczności broni palnej, w bitwie która stanowi epokę nowej taktyki, nazwanej taktyką polską.

Korzystając z nadzwyczaj dobrego humoru Weterana, starano się od niego dowiedzieć szczegółów o dawnem pielgrzymstwie. Epoka ta dziejów, jak wiadomo, jest niezmiernie ciemna i prawie tajemnicza; nietylko nie mamy nic o niej drukowanego, ale wszyscy pielgrzymi z dziwnym i niezrozumianym uporem, nic nawet ustnie o swoich działaniach kilkoletnich za granicą mówić nie chcieli. Jest to nieodżałowana strata dla historji. Bo cóż to za epoka od 1830 do 1835 roku! Jak miło do niej przenieść się myślą (NB. Wszystko to z Gazety Szawelskiej 1899). Iluż to i jak wielkich ludzi! co za nieugięta moc charakteru! ileż i jakie zdolności wojenne, które później zajaśniały, wtenczas się wyrodziły! Sama fizyczność tych ludzi, jakże nas zawstydza wyrodków 1899 roku. Nasz Wielki Bakałarz stuletni, czerstwy i przytomny, jakże wielką jest dla nas nauką. O czasy! o obyczaje 1899 roku!

Wódz nasz młody, zwycięsca nad Oką, szczególniej dopytywał się Bakałarza, jakim sposobem pielgrzymstwo mogło żyć za granicą w tak przykładnej zgodzie, po rewolucji, która tyle obudziła namiętności. «Przytłumiliśmy nienawiści osobiste, żeby nie gorszyć rodaków w kraju» odpowiedział Wielki Bakałarz. Co za mądra odpowiedź starca, godna owego mądrego wieku! «Bo w pielgrzymstwie (mówił dalej Bakałarz) byliśmy ciałem tylko, a duszą w Polsce.» — Jakże, zapytał Wódz, mogliście wybrać naczelnika i słuchać go tak przykładnie, kiedy ten naczelnik żadnej władzy policyjnej w ręku nie miał? — «Bo opinja była policją, odpowiedział Bakałarz, a przekonaliśmy się z doświadczenia, że trzeba, obrawszy naczelnika słuchać go, pod karą sądu najstraszniejszego, sądu sumienia. Przekonaliśmy się, że prócz sumienia żadnego innego żandarma w wieku naszym szanować nie godzi się.» — Ale, rzekł Wódz, co mnie więcej dziwi, to, że pielgrzymstwo we Francji, w kraju gawędy i bazgrania, tak było milczące, tak niepiśmienne! Czyście pisać i gadać nie umieli? — «Przekonaliśmy się, rzekł starzec, że mowa jest dowodem niemocy działania: bo gdyby człowiek był wszechmocny, nigdyby nie gadał i ludzie najpotężniejsi najmniej byli rozmowni; przekonaliśmy się jeszcze, że wszelkie historje spółczesne i pamiętniki piszą się najwięcej dla tego, żeby się samemu pochwalić, a drugich poniżyć. Nareszcie jest rzeczą pewną, że kto swoją historję całego życia napisał, już napisał swój testament i złożył dowód, że się w epoce obecnej na nic nie przyda; dla tegośmy nic nie pisali. Lud zawsze wie tyle z historji przez samo ustne podanie, ile wiedzieć warto.» — Co to za głęboka była mądrość owych dawnych ludzi 1833 roku! Czemuż jej nie naśladują nasi gadatliwi i bazgrający wiecznie Szawelczycy!

Przecież, musimy dodać dla wzbogacenia historji ciekawemi szczegółami (mówi zawsze Gazeta Szawelska), że Wielki Bakałarz, zostawszy w gronie kilku starców, kiedy już wszyscy z uczty rozeszli się do domów, rzekł te słowa, pro-

sząc żeby ich nie rozgłaszano: «Koledzy! Nie wszystko to tak było wewnątrz piękne i dobrze w pielgrzymstwie, jak się wam wydaje, bo i w najpiękniejszej żyjącej osoby wnętrzości zajrzeć nie radzę; więc póki żyjemy skóra nas okrywa! dyssekcja nie jest dozwolona tylko na nieboszczykach. Stąd też uważając naszą rewolucję za żyjącą, a pielgrzymstwo za jej żyjące rozwijanie się, zaleczyliśmy skórę podrapaną. Było u nas trochę gadania i pisania; ja sam byłem niezłym mówcą i napisałem, mając lat piętnaście, dzieł cztery: pierwsze pod tytułem: Konstytucja czysto-oderwano-rozumowa; drugie o stosunkach między konstytucjami najucywilizowańszych narodów z prawami polskiemi; trzecie prawo powszechne dla świata; czwartego nie pamiętam. Alem się nakoniec przekonał, że byłem bardzo głupi; bo gdy mię za powrotem obrano podsędkiem w Traszkunach, nie umiałem roztrzygnąć sprawy o wołu między obywatelem Ickiem i obywatelem Jankiem; i stąd to mnie z urzędu zrzucono. Zamknąłem się potem na lat trzy w domu, zacząłem myślić i gospodarować. Bóg mi pobłogosławił; tyle zyskałem znaczenia, że mię potem zrobiono Wielkim Bakałarzem. — A co się tycze cieniów, które okrywają całą historję pielgrzymstwa, trzeba wiedzieć, że przy pierwszem wyjściu z Francji, postanowiliśmy razem, wszystko co było napisane przeciwko rodakom, spalić, i przyrzekliśmy zachować milczenie aż do powrotu do ojczyzny o tem co się między nami działo. Za naszych zaś czasów tak umiano dochowywać tajemnicy, że jej nikt nie wydał; a kiedyśmy powrócili, ważniejsze rzeczy wybiły nam z głowy drobnostki przeszłości; i ja ostatni Pielgrzym pozostały przy życiu, pod sekretem wam ta objawiam.—» (Tyle słów Gazety Szawelskiej z 1899.)

Widać, że ludzie 1899, już nie tak skrupulatni, tajemnice starca wydali.

(Reszta Gazety później.)

KSIĘGI
NARODU POLSKIEGO
I
PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO.

(1833.)

KSIĘGI
NARODU POLSKIEGO.

OD POCZĄTKU ŚWIATA
AŻ DO UMĘCZENIA NARODU POLSKIEGO.

Na początku była wiara w jednego Boga i była wolność na świecie. I nie było praw, tylko wola Boga i nie było panów i niewolników, tylko patrjarchowie i dzieci ich.

Ale potem ludzie wyrzekli się Boga jednego i naczynili sobie bałwanów i kłaniali się im i zabijali na ich cześć krwawe ofiary i wojowali za cześć swoich bałwanów.

Przeto Bóg zesłał na balwochwalców największą karę, to jest niewolę.

I stała się połowa ludzi niewolnicą drugiej połowy, chociaż wszyscy pochodzili od jednego Ojca. Bo wyrzekli się tego pochodzenia i wymyślili sobie różnych Ojców: jeden rzekł iż pochodzi od ziemi, a drugi od morza, a inni od innych.

A gdy tak wojując, jedni drugich brali w niewolę, wpadli wszyscy razem w niewolę Imperatora Rzymskiego.

Imperator Rzymski nazwał siebie Bogiem, i ogłosił, że nie ma na świecie innego prawa tylko jego wola: co on pochwali, to będzie nazywać się cnotą, a co on zgani, to będzie nazywać się zbrodnią.

I znaleźli się filozofowie, którzy dowodzili, iż Imperator tak czyniąc, dobrze czyni.

A Imperator Rzymski nie miał ani pod sobą, ani nad sobą nic takiego, coby szanował.

I ziemia cała stała się niewolnicą; a nie było takiej niewoli nigdy na świecie ani przedtem, ani potem, oprócz w Rossji za dni naszych.

Bo i u Turków Sułtan musi szanować prawo Mahometa, ani może sam wykładać, ale są na to księża tureccy.

W Rossji zaś, Imperator jest głową wiary i w co każe wierzyć, w to wierzyć muszą.

I stało się, iż gdy niewola wzmocniła się na świecie, nastąpiło przesilenie jej; jako przesilenie nocy, w noc najdłuższą i najciemniejszą, tak przesilenie niewoli w czasie niewolnictwa Rzymskiego.

W on czas przyszedł na ziemię Syn Boży Jezus Chrystus, nauczając ludzi, iż wszyscy, są bracią rodzoną, dziećmi jednego Boga.

I że ten jest większy między ludźmi, kto im służy i kto poświęca siebie dla dobra ich. A im kto lepszy, tem więcej poświęcić powinien. A Chrystus będąc najlepszym, miał dla nich krew poświęcić męką najboleśniejszą.

Więc uczył Chrystus, że nie jest szanowana na ziemi ani mądrość ludzka, ani urząd, ani bogactwo, ani korona, ale jedne tylko jest szanowane poświęcenie się dla dobra ludzi.

I kto poświęca siebie dla drugich, znajdzie mądrość i bogactwo i koronę na ziemi, w niebie i na każdem miejscu.

A kto poświęca drugich dla siebie, aby miał mądrość i urząd i bogactwo, znajdzie głupstwo i nędzę i potępienie na ziemi, w piekle i na każdem miejscu.

I rzekł nakoniec Chrystus: kto pójdzie za mną, zbawion będzie, bo ja jestem prawdą i sprawiedliwością.

A gdy tak nauczał Chrystus, przelękli się sędziowie, którzy sądzili w imię Imperatora Rzymskiego i rzekli: wypędziliśmy z ziemi Sprawiedliwość, a oto powraca; zabijmy ją i zagrzebajmy w ziemię.

Umęczyli tedy najświętszego i najniewinniejszego z ludzi, złożyli w grobie i wykrzyknęli: nie ma już Sprawiedliwości i Prawdy na ziemi, a któż teraz powstanie przeciwko Imperatorowi Rzymskiemu?!

Ale wykrzyknęli głupio: bo nie wiedzieli, że popełniwszy zbrodnię największą, już dopełnili miary nieprawości swych; i skończyła się potęga ich wtenczas, kiedy najwięcej cieszyli się.

Bo Chrystus zmartwychwstał i wypędziwszy Imperatorów, zatknął krzyż swój na stolicy ich; a wtenczas panowie uwolnili niewolników swoich i poznali w nich braci, a królowie pomazani w imię Boga uznali nad sobą prawo Boże i wróciła na ziemię Sprawiedliwość.

A wszystkie Narody które uwierzyły, czy to Niemcy, czy Włochy, czy Francuzi, czy Polacy, uważali siebie za jeden naród i nazwano ten Naród Chrześciaństwem.

I królowie różnych narodów uważali się za braci i szli pod jednym znakiem krzyża.

A kto był człowiekiem rycerskim, ten jechał wojować pogany w Azji, aby Chrześciany Azjatyckie obronić i grób Zbawiciela odzyskać.

I nazywano tę wojnę w Azji, wojną krzyżową.

A chociaż Chrześcianie wojowali ni dla sławy, ani dla zdobycia ziem, ani dla bogactw, ale dla oswobodzenia ziemi świętej: przecież Bóg nagrodził im za tę wojnę, sławą, ziemiami i bogactwami i mądrością. I Europa oświecała się, urządzała się i bogaciła się. I nagrodził ją Bóg, za to że zrobiła poświęcenie się dla dobra drugich.

I wolność w Europie rozszerzała się powoli, ale ciągle i porządnie; od królów szła wolność do panów wielkich, a ci będąc wolnymi, rozlewali wolność na szlachtę, a ze szlachty szła wolność na miasta i wkrótce miała znijść na lud i całe Chrześciaństwo miało być wolne, a wszyscy Chrześcianie, jak bracia, równi sobie.

A królowie zepsuli wszystko.

Bo królowie stali się źli i szatan wstąpił w nich i rzekli w sercach swych: patrzmy, oto narody przychodzą do rozumu i do dostatków i żyją uczciwie, że ich karać nie możemy i miecz rdzewieje w rękach naszych; a narody przychodzą do wolności i władza nasza słabieje, a skoro dojrzeją i całkiem wolne będą, władza nasza ustanie.

A królowie tak myśląc, myśleli głupio: bo jeśli królowie są

Ojcami narodów, tedy narody, jako dzieci dorastając, wychodzą z pod rózgi i opieki.

A przecież, jeśli Ojcowie dobrzy są, dzieci dorosłe i zupełnie wolne nie wyrzekają się Ojców swych, owszem sędziwszych jeszcze więcej szanują i kochają.

Ale królowie chcieli być jako Ojcowie dzicy, w lasach mieszkający, którzy dzieci swe zaprzęgają do wozów jako zwierzęta, i przedają kupcom za niewolniki.

Rzekli więc królowie: starajmy się, aby narody zawsze były głupie, a tak nie poznają sił swoich; i żeby się kłóciły z sobą, a tak nie połączą się z sobą przeciwko nam.

Zawołali tedy do ludzi rycerskich: po co macie chodzić do ziemi świętej, daleko jest; bijcie się lepiej jedni z drugimi. A Filozofowie dowodzili zaraz, iż głupstwem jest wojować za wiarę.

Królowie tedy wyrzekłszy się Chrystusa, porobili nowe bogi, bałwany i postawili je przed obliczem narodów i kazali im kłaniać się i bić się za nie.

I tak zrobili królowie dla Francuzów bałwana i nazwali go Honor; a był to ten sam bałwan, który za czasów pogańskich nazywał się cielcem złotym.

Zaś Hiszpanom zrobił król bałwana, którego nazwał Preponderencją polityczną, albo Influencją polityczną, czyli mocą i władzą; a był to ten sam bałwan, który Assyryjczykowie czcili pod imieniem Baala, a Filistynowie pod imieniem Dagona, a Rzymianie pod imieniem Jowisza.

A zaś Anglikom zrobił król bałwana, którego nazwał Panowaniem na morzu i handlem; a był to ten sam bałwan który się nazywał dawniej Mamonem.

A zaś Niemcom zrobiono bałwana, który się nazywał Brodsinn czyli Dobrybyt; a był to ten sam bałwan, który się nazywał dawniej Molochem i Komusem.

I kłaniały się ludy bałwanom swoim.

I rzekł król Francuzom: powstańcie a bijcie się za Honor.

Powstali więc i bili się lat pięćset.

A król Angielski rzekł: powstańcie, a bijcie się za Mamona.

Powstali więc i bili się przez lat pięćset. A inne też narody biły się, każdy za bałwana swego.

I zapomniały narody, iż od jednego pochodzą Ojca. I rzekł Anglik: Ojcem moim jest Okręt, a Matką moją Para. Francuz zaś rzekł: Ojcem moim jest Ląd, a Matką moją Bursa. A Niemiec rzekł: Ojcem moim jest Warsztat, a Matką moją Knajpa.

I ciż sami ludzie, którzy mówili, iż głupstwem jest bić się za wiarę przeciwko poganom, ciż sami ludzie bili się za kawał papieru nazwanego traktatem; bili się o port, o miasto, jako chłopi, którzy biją się tykami o granice ziemi, której nie posiadają, a którą ich panowie posiadają.

I ciż sami ludzie, którzy mówili iż głupstwem jest iść w dalekie kraje na obronę bliźnich, ciż sami ludzie pływali za morze z roskazu królów i bili się o faktorję, o wór bawełny, i o wór pieprzu. I królowie przedawali ich za pieniądze w kraj zamorski.

I psuły się narody, tak że z pomiędzy Niemców i Włochów i Francuzów i Hiszpanów, jeden tylko znalazł się człowiek chrześcianin, mędrzec i rycerz. Był rodem z Genui.

Ten namawiał, aby zaprzestano wojować w domu, a raczej odzyskano grób Pański i Azję, która stała się stepem, a mogła być krajem ludnym i pięknym w ręku chrześciańskim. Ale wszyscy śmieli się z owego Genueńczyka i rzekli: śni mu się i głupi jest.

Więc ów człowiek pobożny pojechał sam na wojnę; a że był sam i ubogi, więc chciał najprzód odkryć kraje, gdzie się złoto rodzi i stamtąd nabrawszy bogactwa, wojsko nająć i ziemię świętą odzyskać. Ale wszyscy słysząc to, krzyknęli: szalony jest.

Wszakże Bóg widział dobre chęci jego i pobłogosławił mu; i ów człowiek odkrył Amerykę, która stała się ziemią wolności, ziemią świętą. Nazywał się ów człowiek Krzysztof Kolumb i był ostatnim rycerzem krzyżowym w Europie i ostatni, który przedsięwziął wyprawę dla imienia Bożego, a nie dla siebie.

Ale w Europie tymczasem mnożyło się bałwochwalstwo. A jako u Poganów czczono najprzód różne cnoty w postaci bałwanów, a potem różne zbrodnie, a potem ludzie i bestje,

a potem drzewa, kamienie i różne figury nakreślone, tak stało się i w Europie.

Bo Włosi wymyślili sobie bałwana boginię, którą nazwali Równowagą polityczną. A tego bałwana nie znali dawni poganie, a Włosi pierwsi zaprowadzili u siebie cześć jego i bijąc się o niego, osłabli, zgłupieli i wpadli w ręce tyranów.

Tedy królowie Europy widząc, iż cześć tej bogini Równowagi, wycieńczyła naród Włoski, sprowadzili ją prędko do państw swoich i rozszerzyli cześć jej i kazali bić się za nią.

Aż pruski król nakreślił koło i rzekł: oto jest Bóg nowy. I kłaniano się temu Kołu i nazywano tę cześć Zaokrągleniem politycznem.

I narody stworzone na obraz boży, kazano uważać jako kamienie i bryły i obcinać je, aby ważyły jedne jak drugie. I państwo, ojczyznę, ludzi, kazano uważać jako sztukę monety, którą dla okrągłości obcinano.

I znaleźli się Filozofowie, którzy pochwalili wszystko co wymyślili królowie.

A z tych mędrców fałszywych, kapłanów Baala i Molocha i Równowagi, dwóch było najsławniejszych.

Pierwszy nazywał się Machiavel, co znaczy z greckiego człowiek chciwy wojny: iż jego nauka prowadziła do wojen ustawicznych, jakie były między poganami Grekami.

Drugi zaś żyje dotąd, i zowie się dotąd Ancillon, co znaczy z łacińskiego syn niewolnicy: iż jego nauka prowadzi do niewoli, jaka była u łacinników.

Nakoniec w Europie bałwochwalskiej nastało trzech królów: imię pierwszego Fryderyk drugi pruski, imię drugiego Katarzyna druga rossyjska, imię trzeciego Marja Teressa Austrjacka.

I była to trójca szatańska, przeciwna trójcy bożej i była niejako pośmiewiskiem i podrzeźnianiem wszystkiego co jest święte.

Fryderyk, którego imię znaczy przyjaciel pokoju, wynajdywał wojny i rozboje przez całe życie i był jako Szatan wiecznie dyszący wojną, któryby przez pośmiewisko nazwał się Chrystusem Bogiem pokoju.

I ten Fryderyk, na pośmiewisko dawnym zakonom Ry-

cerskim, ustanowił Zakon bezbożny, czyli order, któremu na pośmiewisko dał hasło suum cuique, czyli oddaj każdemu co jest jego; a ten order nosili słudzy jego, którzy cudzą własność zabierali i łupili.

I ten Fryderyk, na pośmiewisko mądrości, napisał księgę, którą nazwał Anti-Machiavel, czyli przeciwnik Machiawela, a sam czynił podług nauki Machiawela.

Katarzyna zaś znaczy po grecku czysta, a była najwszeteczniejszą z kobiet i jakoby Wenera bezwstydna nazywająca się czystą dziewicą.

I ta Katarzyna zebrała Radę na ustanowienie praw, aby wyśmiać prawodawstwo, bo prawa bliźnich swoich wywróciła i zniszczyła.

I ta Katarzyna ogłosiła, iż broni wolności sumienia, czyli tolerancji, aby wyśmiać wolność sumienia, bo zmusiła kilka miljonów bliźnich do odmienienia Wiary.

Zaś Marja Teressa nosiła imię najpokorniejszej i niepokalanej Matki Zbawiciela, aby wyśmiać pokorę i świętość.

Bo była djablicą dumną i prowadziła wojnę dla podbicia ziem cudzych.

I była bezbożną, bo modląc się i spowiadając się, zabrała w niewolę kilka miljonów bliźnich.

Miała zaś syna Józefa, który nosił imię Patrjarchy, który Patrjarcha nie dał się uwieść żonie Putyfara, i braci swoich co go w niewolę zaprzedali, z niewoli uwolnił.

A ten Józef Austrjacki, podwiódł matkę własną do złego, i braci Polaków, którzy Cesarstwo jego od niewoli tureckiej obronili, zabrał w niewolę.

Imiona tych trzech królów, Fryderyka, Katarzyny i Marji Teressy, były to trzy bluźnierstwa, a ich życia trzy zbrodnie, a ich pamięć trzy przekleństwa.

Tedy owa trójca widząc, iż jeszcze nie dosyć narody głupie i zepsute były, wyrobiła nowego bałwana, najobrzydliwszego ze wszystkich i nazwała tego bałwana, Interes; a tego bałwana nie znano u pogan dawnych.

I psuły się narody, tak, że z pomiędzy nich znalazł się tylko jeden człowiek obywatel i żołnierz.

Ten namawiał, aby zaprzestano wojować dla Interesu,

a raczej broniono Wolności bliźnich; i pojechał sam na wojnę do ziemi wolności, do Ameryki. Człowiek ten nazywa się Lafayette. I jest ostatni z ludzi dawnych Europejskich, w którym jest jeszcze duch poświęcenia się, reszta ducha Chrześciańskiego.

Tymczasem kłaniały się Interesowi wszystkie Narody. I rzekli królowie: jeśli rozszerzymy cześć tego bałwana, tedy jak naród bije się z narodem, tak potem bić się będzie miasto z miastem, a potem człowiek z człowiekiem.

I zdziczeją znowu ludzie, a my znowu będziemy mieć taką władzę jaką mieli niegdyś królowie dzicy, bałwochwalscy, i jaką mają teraz królowie Murzyńscy i królowie Kanibalscy, iż mogą zjadać poddanych swoich.

Ale jeden naród Polski nie kłaniał się nowemu bałwanowi, i nie miał w mowie swojej wyrazu na ochrzczenie czcicieli jego, którzy nazywają się z francuskiego egoistami.

Naród Polski czcił Boga, wiedząc iż kto czci Boga, oddaje cześć wszystkiemu, co jest dobre.

Był tedy naród Polski od początku do końca wierny Bogu przodków swoich.

Jego królowie i ludzie rycerscy nigdy nie napastowali żadnego narodu wiernego, ale bronili Chrześciaństwo od Pogan i barbarzyńców niosących niewolę.

I szły króle Polskie na obronę Chrześcian w dalekie kraje, król Władysław pod Warnę, a król Jan pod Wiedeń na obronę wschodu i zachodu.

Nigdy zaś króle i mężowie rycerscy nie zabierali ziem sąsiednich gwałtem, ale przyjmowali narody do braterstwa, wiążąc je z sobą dobrodziejstwem Wiary i Wolności.

I nagrodził im Bóg, bo wielki naród, Litwa, połączył się z Polską, jako mąż z żoną, dwie dusze w jednem ciele. A nie było nigdy przedtem tego połączenia narodów. Ale potem będzie.

Bo to połączenie i ożenienie Litwy z Polską jest figurą przyszłego połączenia wszystkich ludów Chrześciańskich, w imię Wiary i Wolności.

I dał Bóg królom Polskim i rycerzom Wolności, iż wszyscy nazywali się Bracią i najbogatsi i najubożsi. A takiej Wolności nie było nigdy przedtem. Ale potem będzie.

Król i Mężowie rycerscy przyjmowali do braterstwa swego coraz więcej ludu, przyjmowali całe pułki i całe pokolenia. I stała się liczba braci wielka jako Naród i w żadnym Narodzie nie było tylu ludzi wolnych i bracią nazywających się, jako w Polsce.

A nakoniec, król i rycerstwo dnia trzeciego maja umyślili wszystkich Polaków zrobić bracią, najprzód mieszczan a potem włościan.

I nazywano braci szlachtą, iż się szlachcili, to jest zbratali z Lachami, ludźmi wolnymi i równymi.

I chcieli zrobić, aby każdy chrześcianin w Polsce szlachcił się i nazywał się Szlachcicem, na znak, iż powinien mieć duszę szlachetną i być zawsze gotowym umrzeć za wolność.

Jak zwano każdego dawniej Ewangelją przyjmującego Chrześcianinem, na znak iż gotów krew przelać za Chrystusa.

Szlachectwo tedy miało być chrztem Wolności i każdy, kto by gotów był umrzeć za Wolność, byłby ochrzczony z prawa i z miecza.

I rzekła nakoniec Polska: ktokolwiek przyjdzie do mnie będzie wolny i równy, gdyż ja jestem Wolność.

Ale królowie posłyszawszy o tem, zatrwożyli się w sercach swych i rzekli: wypędziliśmy z ziemi Wolność, a oto powraca w osobie narodu sprawiedliwego, który nie kłania się bałwanom naszym. Pójdźmy zabijmy naród ten. I uknowali między sobą zdradę.

I król pruski przyszedł i ucałował Naród polski i pozdrowił mówiąc: «Sprzymierzeńcze mój» a już go był przedał za trzydzieście miast Wielkopolskich, jak Judasz za trzydzieści srebrników.

A dwaj drudzy królowie rzucili się i związali Naród Polski. A Gal sądził i rzekł: zaprawdę nie znajduję winy w tym Narodzie i żona moja Francja, kobieta lękliwa, dręczona jest snami złemi; a wszakże weźcie sobie a umęczcie ten Naród. I umył ręce.

A rządca francuski rzekł: nie możemy krwią naszą ani pieniędzmi tego niewinnego odkupywać, bo krew moja i pieniądz mój do mnie należą, a krew i pieniądz narodu mego do mego narodu należą.

I wyrzekł ten rządca ostatnie bluźnierstwo przeciwko

Chrystusowi, bo Chrystus uczył, iż krew syna człowieczego należy do wszystkich braci ludzi.

A gdy wyrzekł rządca słowa te, tedy upadły krzyże z wież stolicy bezbożnej, bo znak Chrystusa już nie mógł oświecać ludu czczącego bałwana Interes.

A rządca ten nazywał się Kazimierz Perier, imieniem słowiańskiem a nazwiskiem romańskiem. Imię jego znaczy skaziciela czyli zniszczyciela miru to jest pokoju, a nazwisko znaczy od słowa perire albo périr, zgubiciela czyli syna zguby. A imię to i nazwisko jest antychrystowe. I będzie zarówno przeklęte w pokoleniu słowiańskiem i w pokoleniu romańskiem.

I rozerwał człowiek ten przymierze ludów, jako ów kapłan żydowski rozerwał szatę swą słysząc głos Chrystusa.

I umęczono Naród Polski i złożono w grobie, a królowie wykrzyknęli: zabiliśmy i pochowaliśmy Wolność.

A wykrzyknęli głupio: bo popełniając ostatnią zbrodnię dopełnili miary nieprawości swych i kończyła się potęga ich wtenczas kiedy się najwięcej cieszyli.

Bo Naród Polski nie umarł; ciało jego leży w grobie a dusza jego zstąpiła z ziemi, to jest z życia publicznego, do otchłani, to jest do życia domowego ludów, cierpiących niewolę w kraju i za krajem, aby widzieć cierpienia ich.

A trzeciego dnia dusza wróci do ciała i naród zmartwychwstanie i uwolni wszystkie ludy Europy z niewoli.

I przeszło już dni dwa; jeden dzień zaszedł z pierwszem wzięciem Warszawy, a drugi dzień zaszedł z drugiem wzięciem Warszawy; a trzeci dzień wnijdzie ale nie zajdzie.

A jako za zmartwychwstaniem Chrystusa ustały na ziemi całej ofiary krwawe, tak za zmartwychwstaniem Narodu Polskiego, ustaną w chrześciaństwie wojny.

KSIĘGI
PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO.

Duszą Narodu Polskiego jest pielgrzymstwo polskie.

A każdy Polak w pielgrzymstwie nie nazywa się tułaczem, bo tułacz jest człowiek błądzący bez celu.

Ani wygnańcem, bo wygnańcem jest człowiek wygnany wyrokiem urzędu, a Polaka nie wygnał urząd jego.

Polak w pielgrzymstwie nie ma jeszcze imienia swego, ale będzie mu to imię potem nadane, jako wyznawcom Chrystusa imię ich potem nadane było.

A tymczasem Polak nazywa się Pielgrzymem, iż uczynił ślub wędrówki do ziemi Świętej, Ojczyzny wolnej, ślubował wędrować póty aż ją znajdzie.

Ale Naród Polski nie jest bóstwem jak Chrystus, więc dusza jego pielgrzymując po otchłani, zbłądzić może i byłby odwleczony powrót jej do ciała i zmartwychwstania.

Odczytujmy więc Ewangelję Chrystusa.

I te nauki i przypowieści, które zebrał chrześcianin pielgrzym z ust i pism chrześcian Polaków, męczenników i pielgrzymów.

I.

Płynęły po morzu okręty wielkie wojenne i statek jeden mały rybacki. A był czas burzliwy jesienny; w tym czasie im okręt większy tem bespieczniejszy, a im mniejszy tem niebespieczniejszy.

Rzekli więc ludzie z brzegu: błogosławieni żeglarze okrętów wielkich! biada żeglarzom w statku rybackim czasu jesiennego.

Ale nie widzieli ludzie z brzegu, iż na okrętach wielkich popili się majtkowie i zbuntowali się i potłukli narzędzia, przez które sternik uważa gwiazdy, i skruszyli iglicę żeglarską magnesową. A wszakże okręty zdawały się na pozór równie potężne jak pierwej.

Ale nie mogąc widzieć gwiazdy na niebie i nie mając iglicy magnesowej, zbłądziły i potonęły okręty wielkie.

A statek rybacki patrząc na niebo i na iglicę, nie zbłądził i doszedł brzegu; a chociaż rozbił się przy brzegu, uratowali się ludzie i uratowali narzędzia swe i iglicę swą. A okręt znowu odbudują.

I pokazało się, że wielkość i moc okrętów dobre są, ale bez gwiazdy i kompasu niczem są.

A gwiazdą pielgrzymstwa jest wiara niebieska, a iglicą magnesową jest miłość Ojczyzny.

Gwiazda świeci dla wszystkich, a iglicą kieruje zawsze na północ. A wszakże, z ta iglicą można żeglować i na wschodzie

i na zachodzie, bez niej i na morzu północnem przyjdzie błąd i rozbicie.

Więc z wiarą i miłością wypłynie statek pielgrzymski polski, a bez wiary i miłości ludy wojenne i potężne zabłądzą i rozbiją się. A kto z nich wyratuje się, nie odbuduje okrętu.

II.

Dla czegóż dane jest narodowi waszemu dziedzictwo przyszłej wolności świata?

Wiecie, iż człowiek, który ma kilku krewnych, nie zapisuje dziedzictwa temu, który jest najsilniejszy, ani temu, który jest najprzemyślniejszy, ani temu, który najsmaczniej jada i najlepiej pija.

Ale temu, który go najwięcej kocha i mieszka przy nim, kiedy inni biegają za kuchnią, zyskiem i zabawą.

Otóż i waszemu narodowi dla tego zapisane dziedzictwo wolności.

Dla czegóż dana jest narodowi waszemu moc zmartwychwstania?

Nie dla tego, że naród wasz był potężny, bo Rzymianie potężniejsi byli i umarli, a nie zmartwychwstają.

Nie dla tego, że wasza rzeczpospolita była starożytna i sławna, bo Wenecja i Genua były starożytniejsze i sławniejsze, i umarły, a nie zmartwychwstają.

Nie dla tego, że naród wasz był oświecony naukami, bo Grecja matka filozofów umarła i leżała w grobie, aż zapomniała o wszystkich naukach, a kiedy stała się prostakiem, oto zaczęła ruszać się.

I oświecone były królestwa Westfalskie, Włoskie i Holenderskie, które widzieliście, że porodziły się i poumierały, a nie zmartwychwstają.

A wy będziecie wzbudzeni z grobu, boście wierzący, kochający i nadzieję mający.

Wiecie, iż pierwszy umarły którego Chrystus z grobu wzbudził był Łazarz.

I nie wzbudził Chrystus z grobu ani hetmana, ani filozofa, ani kupca, ale Łazarza.

I powiada pismo, iż Chrystus kochał go, i był to jeden człowiek nad którym Chrystus płakał. A któż jest teraz Łazarzem między narodami?

III.

Pielgrzymie polski, byłeś bogaty; a oto cierpisz ubóstwo i nędzę; abyś poznał co jest ubóstwo i nędza, a gdy wrócisz do kraju abyś rzekł: Ubodzy i nędzarze współdziedzicami moimi są.

Pielgrzymie, stanowiłeś prawa, i miałeś prawo do korony a oto na cudzej ziemi wyjęty jesteś z pod opieki prawa; abyś poznał bezprawie, a gdy wrócisz do kraju, abyś wyrzekł: Cudzoziemcy razem ze mną współprawodawcami są.

Pielgrzymie, byłeś uczony, a oto nauki, któreś cenił, stały ci się nieużyteczne, a te, któreś lekceważył, cenisz teraz, abyś poznał co jest nauka świata tego, a gdy wrócisz do kraju, abyś rzekł: Prostaczkowie współuczniami memi są.

IV.

Nie uciekajcie się pod opiekę książąt, urzędników i mędrków cudzoziemskich. Głupi jest kto w czasie burzliwym, kiedy chmury z piorunami ciągną, ucieka się pod opiekę dębów wielkich albo puszcza się na wodę wielką.

Książęta i urzędy wieku tego są to drzewa wielkie, a mądrość wieku tego jest to woda wielka.

Nie myślcie, aby urząd przez się zły był i nauka przez się zła była, ale je ludzie zepsuli.

Albowiem urząd według Chrystusa, był to krzyż, na którym człowiek dobry dawał się przybijać i męczyć dla dobra drugich.

Dla tego namaszczano króle jako kapłany, aby zlać na nich łaskę potrzebną do poświęcenia się. A namiestnik Chrystusa nazywał się Sługą sług.

A nauka podług Chrystusa miała być słowem bożem, chlebem i zdrojem życia. Powiedział Chrystus: człowiek nietylko żyje chlebem, ale i słowem.

A póki tak było, szanowano urząd i naukę. Ale potem ludzie podli zaczęli cisnąć się do urzędu, jak do łoża ciepłego aby w niem spać, a cenili miejsce urzędowania jako karczmę przy drodze wedle dochodów jej.

A ludzie uczeni rozdawali zamiast chleba truciznę i głos ich stał się jak szum młynów pustych, w których nie było już zboża wiary, a więc młyny szumią a nikt się z nich nie nakarmi.

A wy staliście się kamieniem probierczym książąt i mędrków świata tego: bo w pielgrzymstwie waszem, aza nie więcej wam pomagali żebracy niż książęta; a w bitwach waszych

i więzieniach i ubóstwie, aza nie więcej was nakarmił pacierz aniżeli nauka Voltaira i Hegla, które są jako trucizna, i nauka Guizota i Cousina, które są jako młyny puste.

I dla tego poszły w pogardę urzędy i mądrość: bo człowieka podłego nazywają w Europie ministerjalnym, to jest człowiekiem urzędowym; a człowieka głupiego nazywają doktrynerem, to jest mędrkiem.

Było tak i za czasów przyjścia Chrystusa: iż publikan rzymski, to jest urzędnik, znaczył to samo co złodziej; a prokonsul, to jest rządca, znaczył to samo co ciemiężyciel; a faryzeusz, człowiek piśmienny żydowski, znazył toż samo co chytry; a sofista, czyli mędrzec grecki, znaczył toż samo co oszust. I to znaczenie zostało im aż do dnia dzisiejszego.

A od przyjścia waszego, takie znaczenie będą miały w Chrześciaństwie słowo roi, i słowo lord, i słowo par, i słowo minister i słowo profesor.

Ale wy powołani jesteście, abyście wrócili do poszanowania w kraju waszym i w całem Chrześciaństwie urząd i naukę.

Albowiem starsi między wami nie są ci, którzy najspokojniej na starszeństwie zasypiają i z urzędu swego bogacą się.

Ale ci, którzy najwięcej troszczą się i najmniej śpią a prześladowani są i wyśmiewani gorzej niż wy, a ziemie wielkie i bogactwa porzucili; a który z nich wpadnie w moc nieprzyjaciela, tedy męczony jest srożej niż wy.

A w innych krajach, kiedy nadchodzi nieprzyjaciel i odmienia rządy, tedy lud ginie i odzierany jest, a urzędnicy zawsze urzędują i mędrkowie zawsze rozprawiają, i wszystkim zarówno służą i od wszystkich zarówno płatni są.

A z was wiecie, iż którzy dobrzy byli senatorowie wasi i posłowie wasi i dowódzcy wasi, tych imperator moskiewski nazywa najwinniejszymi; a których on nazywa najwinniejszymi ci są najszacowniejsi, a których on zamęczy ci będą święci.

A mądrzy między wami nie są ci, którzy wzbogacili się przedając naukę swą, i nakupili sobie dóbr i domów, i zyskali od królów złoto i łaski.

Ale ci, którzy opowiadali wam słowo wolności, i cierpieli więzienia i bicia; a ci którzy śmiercią zapieczętują naukę swą, święci będą.

Zaprawdę powiadam wam, iż cała Europa musi nauczyć się od was, kogo nazywać mądrym. Bo teraz urzędy w Europie hańbą są, a nauka Europy głupstwem jest.

A jeśli kto z was powie: oto jesteśmy Pielgrzymowie bez broni, a jakże mamy odmieniać porządek w państwach wielkich i potężnych?

Tedy kto tak mówi, niech uważy: i cesarstwo rzymskie było wielkie jak świat, i Imperator Rzymski był potężny jak wszyscy królowie razem.

A oto Chrystus posłał przeciwko niemu dwunastu tylko ludzi prostaków, ale iż ludzie ci mieli duch święty, duch poświęcenia się, więc zwojowali imperatora.

A jeśli kto z was powie: jesteśmy żołnierze, ludzie nieuczeni, a jakże mamy przegadać mędrców krain, które są krainy najoświeceńsze i najucywilizowańsze?

Tedy, kto tak mówi, niech uważy: iż mędrcy Ateńscy byli zwani najoświeceńsi i najucywilizowańsi, a pokonani są słowem Apostołów; bo gdy Apostołowie zaczęli nauczać w imię Boga i Wolności, tedy lud opuścił mędrków, a poszedł za Apostołami.

V.

Nieraz mówią wam, iż jesteście w pośród narodów ucywilizowanych, i macie od nich uczyć się cywilizacji; ale wiedzcie, że ci którzy wam mówią o cywilizacji, sami nie rozumieją co mówią.

Wyraz cywilizacja znaczył obywatelstwo, od słowa łacińskiego civis, obywatel. Obywatelem zaś nazywano człowieka, który poświęcał się za Ojczyznę swą, jako Scewola i Kurjusz i Decjusz, a poświęcenie się takie nazywano Obywatelstwem. Była to cnota pogańska, mniej doskonała niżeli cnota chrześcianska, która każe poświęcać się nietylko za ojczyznę swą, ale za wszystkich ludzi; wszakże była cnotą.

Ale potem, w bałwochwalczem pomięszaniu języków, nazwano cywilizacją modne i wykwintne ubiory, smaczną kuchnię, wygodne karczmy, piękne teatra i szerokie drogi.

Toć nie tylko Chrześcianin, ale poganin rzymski, gdyby powstał z grobu, i obaczył ludzi, których teraz nazywają cywilizowanymi, tedy obruszyłby się gniewem i zapytałby, jakiem prawem nazywają siebie tytułem, który pochodzi od słowa civis, obywatel.

Nie dziwujcie się więc tak bardzo narodom, które w dobrym bycie tyją, albo gospodarne i rządne są.

Bo jeżeli naród, dobrze mający się i dobrze jedzący i pijący, ma być najwięcej szanowany, tedy szanujcie między sobą ludzi, którzy najtuczniejsi i najzdrowsi. Owóż i zwierzęta mają te przymioty; ale na człowieka to nie dosyć.

A gdy narody gospodarne mają być najdoskonalsze, tedy mrówki przewyższają wszystkich gospodarnością, ale na człowieka to nie dosyć.

A jeśli narody rządne mają być doskonałe, tedy któż lepiej rządzi się jak pszczoły; ale na człowieka to nie dosyć.

Albowiem cywilizacja prawdziwie godna człowieka musi być chrześciańska.

Pewny obywatel miał kilku synów, i wychował ich pobożnie i cnotliwie w domu, a potem starszych, skoro z dzieciństwa wyszli, posłał do szkoły wielkiej.

Starsi tedy, będąc cnotliwi i pilni, uczyli się dobrze i zyskali poszanowanie u wszystkich, i dobrze im się wiodło, i postąpili znacznie w mądrości.

A widząc, iż im dzieje się dobrze, wzbili się w dumę, i rzekli: szanują nas ludzie i słusznie, bośmy mędrsi od wielu innych, i potrzeba, żebyśmy lepiej od innych mieszkali, i ubierali się i świata używali.

Ale iż ojciec nie dosyć dosyłał pieniędzy, bo dosyłał w miarę potrzeb a nie w miarę zbytku, przestali więc zgłaszać się do ojca, i pokłócili się z nim, i zaczęli sami starać się o pieniądze, sposobem najprzód godziwym, potem robiąc długi na rachunek dziedzictwa; i znaleźli lichwiarza, który im hojnie dodawał, przewidując ruinę ich. Potem będąc niespokojni i smutni, umyślili pocieszać się pijaństwem i rospustą, mówili do siebie: ojciec nas ostrzegał o złych skutkach pijaństwa i rozpusty, ale mamy teraz swój rozum, sprobujmy, czy się nie pocieszymy, używając trunku i roskoszy w miarę, jak przystało na ludzi rozumnych.

Ale potem stracili miarę, i stali się pijakami, wielkimi i rozpustnikami, a dla dostania pieniędzy oszustami. Lichwiarz zaś wyrobiwszy na nich wyrok sądowy, i mając już dziedzictwo ich w ręku swym, nic im nie dawał.

Wpadli więc w nędzę, a ojciec dowiedziawszy się, wydziedziczył ich, i oddani są lichwiarzowi do wyrobku, a pracując przypominali przestrogi ojca, i myślili w sercu: szkoda, żeśmy go nie słuchali. Ale iż byli pyszni, nie chcieli pisać z przeproszeniem do ojca, który płakał po nich. I ci, co nie wstydzili się całego świata, wstydzili się łajdaków, którzy w więzieniu pracowali z nimi, i obawiali się, aby łajdacy nie powiedzieli o nich, iż słabego serca są, i płaczą, i ojca przepraszają. I tak pomarli.

I widząc to sąsiedzi, rzekli: oto ci młodzieńcy byli cnotliwi, póki siedzili w domu, a jak się wyuczyli w szkole, stali się źli; nauka tedy musi być złą rzeczą, chowajmy więc dzieci w głupstwie.

Ale ojciec mądry był, i nie zraził się tem, i posłał młodszych synów także do szkoły wielkiej, ale kazał im brać przykład z braci starszych.

Więc młodsi nie zapominali nigdy nauk ojca, i postąpili równie jak starsi w naukach, a byli zawsze cnotliwi, i szanowani, i pokazali sąsiadom, iż nauka dobrą jest rzeczą, a ojca zawsze słuchać trzeba.

Otóż Kościół Chrześciański był owym Ojcem, a dziećmi starszymi byli Francuzi, i Anglicy, i Niemcy; a pieniądzem dobry byt i sława światowa, a lichwiarz był djabłem, a młodszymi braćmi Polacy, i Irlandczycy, i Belgowie, i inne narody wierzące.

VI.

Na jakich ludziach Ojczyzna wasza największe pokładała nadzieje, i dotąd pokłada?

Nie na ludziach, którzy najpiękniej ubierali się, i tańczyli, i najlepszą mieli kuchnię; bo największa część tych ludzi nie miała w sobie miłości Ojczyzny.

Ani na ludziach, którzy dawniej wojny robili, i wyuczyli się najlepiej maszerować, i rozprawiać o wojnie, i książki wojenne pisać; bo większa część tych ludzi nie miała wiary w sprawę ojczystą.

Ale na ludziach, których nazwaliście dobrymi Polakami, pełnych uczucia, tudzież na poczciwych żołnierzach, tudzież na młodzieży.

Otóż i świat jest jak Ojczyzna, a narody jak ludzie. Świat pokłada nadzieje na narodach wierzących, pełnych miłości i nadziei.

Zaprawdę powiadam wam: nie wy macie uczyć się cywilizacji od cudzoziemców, ale macie uczyć ich prawdziwej cywilizacji chrześciańskiej.

Dobrze jest uczyć się rzemiosł, i sztuk, i nauk; nie tylko u Europejczyków, ale i u Turków, i u dzikich można nauczyć się wiele rzeczy potrzebnych. Uczcie się tedy, abyście żyli pracą własną, jako Apostołowie żyli z ciesielstwa, i tkactwa, i bednarstwa; ale nie zapominali iż są Apostołami, nauczycielami rzeczy większych niż owe rzemiosła i sztuki i nauki.

Nie spierajcie się z cudzoziemcami rozumowaniem i gadaniem; bo wiecie, iż gadatliwi i krzykliwi są jako chłopięta w szkole, a najmędrszy nauczyciel nie przegada jednego zuchwałego i języczliwego chłopięcia.

Uczcie więc przykładem, a na gadanie ich odpowiadajcie przypowieściami Ewangelji Chrystusa, przypowieściami Ksiąg Pielgrzymstwa.

VII.

Powiedział Chrystus: kto idzie za mną, niech opuści i ojca swego, i matkę swoją, i odważy duszę swoją.

Pielgrzym Polski powiada: kto idzie za Wolnością, niech opuści Ojczyznę, i odważy życie swoje.

Bo kto siedzi w Ojczyźnie i cierpi niewolę, aby zachował życie; ten straci Ojczyznę i życie; a kto opuści Ojczyznę, aby bronił Wolności z narażeniem życia swego, ten obroni Ojczyznę i będzie żyć wiecznie.

Za dawnych czasów, kiedy zbudowano pierwsze miasto na ziemi, zdarzyło się, iż wszczął się w mieście onem pożar.

Powstali niektórzy ludzie, i spojrzeli w okno, a widząc ogień bardzo daleko, poszli znowu spać, i usnęli.

A drudzy widząc ogień bliżej, stali w drzwiach, i mówili: będziemy gasić, kiedy ogień do nas przyjdzie.

Ale ogień wzmógł się bardzo, i pożarł domy tych, którzy we drzwiach stali; a tych którzy spali, pożarł z domami ich.

Byli zaś niektórzy ludzie poczciwi; ci widząc ogień wybiegli z domów swych, i ratowali bliskie sąsiady; ale iż mało było poczciwych, uratować nie mogli.

A gdy miasto zgorzało, oni poczciwi ludzie z sąsiadami odbudowali je, i pomagał im lud całej okolicy, i stanęło miasto większe i piękniejsze niż pierwsze.

Ale owych, co nie byli u pożaru, a tylko we drzwiach domów swych stali, z miasta wypędzono. I pomarli głodem.

W mieście zaś ustanowiono takie prawo: iż w czasie po-

żaru wszyscy z wodą, z drabinami, i z hakami do ognia biedz muszą, albo wyznaczą osobne ludzie, którzy nocą czuwać, a ogień gasić będą.

I prawo takie i porządek odtąd w miastach nastało, i ludzie spali spokojnie.

Miastem owem jest Europa, ogniem nieprzyjaciel jej despotyzm, a ludzie śpiący są Niemcy, a ludzie we drzwiach stojący Francuzi i Anglicy, a ludzie poczciwi Polacy.

VIII.

Za dawnych czasów, byli w Anglji gospodarze mający wielkie stada bydła i trzody owiec.

Ale wilcy wpadali często na pole ich, i czynili szkodę.

Wzięli więc strzelby i psy, odpędzali i zabijali zwierzęta; ale zwierz odpędzony jedną stroną, powracał drugą, a na miejscu jednego zabitego rodziło się dziesięć. A gospodarze na polowaniu ustawicznem zubożeli, trzymając wiele psów, i kupując broń. Stada ich i trzody ich zniszczały.

Aż drudzy gospodarze mędrsi rzekli: pójdźmy dalej za zwierzem aż do lasu, a wytępim go w gnieździe jego. Ale wilcy przyszli znowu z drugich lasów, i owi gospodarze zubożeli, i trzody potracili.

Zubożawszy poszli do sąsiadów i rzekli: zbierzmy cały lud, polujmy rok cały, aż wygładzim wilki na całej wyspie; bo Anglja jest wyspą.

Poszli tedy i polowali, aż wytępili zwierza co do jednego; potem złożyli broń, rozpuścili psiarnie, a barany ich pasą się bez pasterza, od owych czasów aż do dziś dnia.

IX.

Zaś w kraju Włoskim był powiat bardzo żyzny w oliwę i ryż, ale nie zdrowy, bo latem przychodziło nań powietrze zwane malaria, które febrę śmiertelną przynosi.

Ludzie owego powiatu, jedni kadzili w domach swych, łożąc wielkie pieniądze na kadzidło, drudzy budowali parkany od zachodu, skąd mor przychodził, inni uciekali w niezdrową porę; aż wszyscy wymarli, i stał się powiat ten pusty, a po gajach oliwnych i polach ryżowych chodziły dzikie świnie.

I przyszła malaria do drugiego powiatu, i zaczęli znowu ludzie kadzić się i uciekać, aż znalazł się człowiek mądry, i rzekł:

Złe powietrze rodzi się daleko od was w bagnie o mił pięćdziesiat stąd; pójdźcie więc, osuszcie bagno spuszczając wodę; a jeśli sami od złego powietrza pomrzecie, zostaną dzieci wasze w dziedzictwie waszem, i powiat was błogosławić będzie.

Ale owi ludzie lenili się iść daleko, i obawiali się śmierci, więc wkrótce pomarli w łożach swych. Złe powietrze idzie dalej, i zajęło już dziesięć powiatów.

Bo kto nie wyjdzie z domu aby złe znaleźć i z oblicza ziemi wygładzić, do tego złe samo przyjdzie, i stanie przed obliczem jego.

X.

Pamiętajcie, że jesteście wpośród cudzoziemców, jako trzoda śród wilków i jako obóz w kraju nieprzyjacielskim, a będzie między wami zgoda.

Ci co niezgodni, są jak barany, które się odłączają od trzody, bo nie czują wilka; albo jak żołnierze, którzy odłączają się od obozu, bo nie widzą nieprzyjaciela; a gdyby czuli i widzieli byliby w kupie.

A nieprzyjacielem waszym jest nie tylko trójca szatańska, ale wszyscy którzy czynią i mówią w imię trójcy tej, a tych liczba jest wielka między cudzoziemcami, czcicieli Mocy i Równowagi i Koła i Interesu.

Nie wszyscy jesteście równie dobrzy, ale gorszy z was lepszy jest niż dobry cudzoziemiec, bo każdy z was ma ducha poświęcenia się.

Ale jeśli niektórzy z was różnią się od drugich, tedy dla tego iż przybrali suknie cudzoziemskie: jedni włożyli czerwone czapki francuskie, a drudzy gronostaje angielskie, a drudzy togi i birety niemieckie. A dzieci przebranych często matka własna nie pozna.

Ale skoro ubiorą się wszyscy w czamary polskie i poznają się wszyscy i usiędą na kolanach matki, a ona wszystkich zarówno uściśnie.

Nie wyszukujcie ustawicznie w przeszłości błędów i grzechów. Wiecie, iż ksiądz na spowiedzi zakazuje ludziom o przeszłych grzechach myśleć, a tem bardziej z drugimi gadać, bo takie myśli i gadania znowu do grzechu prowadzą.

Nie krzyczcie: oto na tym człowieku taka plama jest, muszę ją pokazać; oto ten człowiek popełnił taki a taki występek. Bądźcie pewni, iż znajdą się ludzie, których obowiąskiem będzie te brudy wygrzebywać; i sędziowie, do których należeć będzie sąd; i kat, który ukarze.

Jeśli idziecie przez miasto, wszakże nie czyścicie bruku, widząc śmiecie; a jeśli spotkacie złodzieja złowionego, nie spieszycie się ciągnąć go na szubienicę. Są inni ludzie, do których to należy.

Na tych ludziach nigdy nie zabraknie; bo gdy zabrakło nie dawno kata w jednem mieście francuskiem, tedy podało się zaraz trzystu sześćdziesięciu sześciu kandydatów.

Mówiąc o przeszłości, jeśli powtarzacie: oto w tej bitwie zrobiono taki błąd, a w owej bitwie taki błąd, a w tym marszu taki błąd, dobrze to jest, ale nie myślcie, żeście bardzo rozumni bo łatwo widzieć niedostatki, a trudno zalety.

Jeśli na obrazie jest plama czarna, albo w obrazie dziura, tedy lada głupi postrzeże je; ale zalety obrazu widzi tylko znawca.

Ludzie dobrzy sądzą, zaczynając od dobrej strony.

Gotując się do przyszłości, potrzeba wracać się myślą w przeszłość, ale o tyle tylko, o ile człowiek gotujący się do przekroczenia rowu, wraca się w tył, aby się tem lepiej rozpędzić.

XI.

Jesteście między cudzoziemcami, jako rozbitkowie na brzegu cudzym.

Onego czasu rozbił się okręt; wszakże część ludzi wypłynęła na brzeg cudzy.

Byli zaś między tymi co wypłynęli, żołnierze i majtkowie, ludzie morscy i rzemieślnicy i uczeni piszący książki.

Wszyscy narzekali i chcieli do ojczyzny wrócić i weszli w radę.

Lud brzegu onego nie dawał im okrętu, ani łodzi, a będąc chciwy, nie dawał im drzewa bez pieniędzy.

Poszli tedy do lasu i zaczęli opatrywać drzewa, a rosprawiać wiele tych drzew potrzeba i jaki okręt zbudować, czy podobny do dawnego, czy nowym kształtem, czy fregatę, czy bryg, czy kuter.

Tymczasem ludzie owego brzegu przybiegli na odgłos kłótni i wygnali rozbitków z lasu.

Zaczęli więc narzekać i weszli w radę.

Mówili jedni, iż przyczyna rozbicia był sternik i chcieli go zabić, ale był utonął; drudzy skarżyli majtków, ale mieli tylko kilku ludzi morskich i zabiwszy ich nie mieliby z kim płynąć, więc ich tylko łajali i urągali się nad nimi.

Niektórzy wywodzili, iż rozbicie przyszło z wiatrem północnym, inni składali je na wiatr zachodni, inni obwiniali skałę podwodną. I stała się między nimi kłótnia wielka, trwała zaś rok cały, a nic nie uradzono.

Rzekli więc: rozejdźmy się, a szukajmy sposobu do życia. Więc cieśle poszli budować domy, a mularze murować,

a uczeni książki pisać cudzoziemcom, każdy rzemieślnik wedle rzemiosła swego.

I stało się, że wszyscy tęsknili do ojczyzny, a jedni nie umieli budować wedle roskazania budowniczych cudzoziemskich, a drudzy nie umieli pisma onych ludzi.

Narzekali więc; i weszli znowu w radę.

I znalazł się między nimi człowiek prosty, który dotąd milczał; bo był cichy, ten rzekł im:

Pracując i żywiąc się zapominacie, że musimy powracać do ojczyzny, a nie powrócimy tylko okrętem i po morzu.

Niech więc każdy z was buduje, i muruje, i pisze; ale razem niech każdy kupi siekierkę, a uczy się pływać.

Zaś ludzie morscy, którzy między nami są, niech wywiedzą się o morzu, i o brzegach tutejszych, i o wiatrach.

A gdy będziem gotowi, pójdziemy do lasa, i zbudujem prędko okręt, nim się obejrzą ludzie brzegu tego. A jeśli zechcą nam wstręt czynić, tedy mając siekiery, obronimy się. Rzekli więc: obierzmy sternika.

Jedni chcieli starego, drudzy młodego; mularze innego. I trwała ta kłótnia pół roku i nic nie postanowili.

Natenczas rzekł im ów człowiek prosty: obierzcie najprzód cieślę, któryby wam prędko okręt zbudował, a zbudujcie tymczasem kształtem dawnym, bo nie mamy czasu nowego próbować.

A gdy wsiądziemy i wypłyniemy, zbierzemy ludzi, którzy między nami są ludzie morscy i każemy im obrać z pomiędzy siebie sternika.

Ludzie morscy, równie jak my, nie zechcą utonąć; więc dobrze wybiorą.

A jeśliby i wtenczas była między nami kłótnia, tedy skończy się, bo mocniejsi słabszych albo powiążą albo w morze wrzucą; a póki jesteśmy na tym brzegu, kłótnia nigdy nie skończy się, bo nam nie wolno ani zabijać drugich, ani wiązać.

Zrobili ci jak im radził i wypłynęli szczęśliwie.

XII.

W radach waszych i zmowach nie naśladujcie bałwochwalców.

Bo niektórzy z was zaczynali rady i zmowy i spiski, do których trzeba mądrości i zgody, zaczynali przy obiadach i wieczerzach, od jedzenia i od picia.

A któż kiedy widział, aby brzuch pełny dawał mądrość, i głowa pijana zgodę; aby z mięsa i z wina wskrzesić Ojczyznę?

I dla tego zmowy i spiski takie nie udają się, bo jaki początek, taki koniec.

A lekarze wiedzą, iż dziecię poczęte z ojca, który się obżarł i upił, głupie jest i niedługo żyje.

Przetoż wy zaczynajcie radę i zmowę obyczajem przodków, idąc na Mszę i do Komunji; a co wtenczas uradzicie, mądre będzie.

I nie widziano nigdy, aby ludzie byli niezgodni dnia tego, kiedy przystępowali pobożnie do Komunji i aby dnia tego byli lękliwi.

Wchodząc na radę albo zmowę, upokorzcie się przed oczyma waszemi, albowiem bez pokory nie ma zgody.

Stąd nie mówi się do ludzi: podnieście się do zgody; ale skłońcie się do zgody.

A kto chce związać wierzchołki drzew, musi je nachylać: nachylcie więc rozumy wasze, a związą się.

W uroczystościach waszych nie naśladujcie bałwochwalców.

Albowiem bałwochwalcy, między którymi żyjecie, obchodzą święta narodowe wesołe czy smutne, zawsze jednym spo-

sobem, to jest, jedzeniem i piciem; stół jest ołtarzem ich, a brzuch Bogiem ich.

Wy zaś obchodźcie święta wasze narodowe, Święto Powstania i Święto Grochowskie i Święto Wawru, obchodźcie obyczajem przodków waszych, idąc z rana do Kościoła i poszcząc dzień cały.

A pieniądze oszczędzone dnia tego od gęby waszej, dajcie Starszym na karmienie matki Ojczyzny. A takiego obchodu, ani urząd żaden nie zabroni, ani potrzeba na taki obchód najmować domy wielkie i schodzić się gromadnie na rynkach.

Nie naśladujcie bałwochwalców w ubiorach waszych.

Bo bałwochwalcy między którymi żyjecie, urząd chcą zrobić szanownym, nie przez poświęcenie się, ale przez ubiór; i czepiają na siebie purpurę, i gronostaje, i wstęgi, i ordery; i są jako nierządnice, które się bielą i różują, i stroją, i im brzydsze tem piękniej ubierają się.

Wy noście czamary powstańskie, i starsi, i młodsi: bo wszyscy jesteście żołnierzami powstania Ojczyzny. Czamarą zaś nazywa się po polsku strój, w który ubierano umierającego.

A wielu was umrze w stroju powstańskim. Wszyscy zaś niech będą gotowi umrzeć.

Któż nie pozna pod czamarą powstańską Męża, co zwyciężył pod Wawrem; i Męża, co zwyciężył pod Stoczkiem; i Męża, co wyprowadził wojsko z Litwy; i Męża, który prowadził pułk wołyński; i Męża, który powiedział w dniach powstania: Młodzieńcy, róbcie coście zamyślili, idźcie a walczcie; i Młodzieńców, którzy pierwsi wygnali tyrana; i Męża który wyrzekł pierwszy: precz z Mikołajem? Wiadome są na świecie imiona Ich.

A któż wie jak się nazywa król Neapolitański i Sardyński, chociaż purpurę noszą? Kto zna imiona synów królewskich w innych krajach, i imiona Marszałków, i Wodzów, noszących buławy i wstęgi? Nikt o nich nie wie.

A o innych wiedzą tylko dla tego, iż znaczni są wielką złością i głupstwem; jako w miasteczku, wiedzą imię sławnego rozbójnika, i sławnego złodzieja, i sławnego kuglarza, i warjata, który włóczy się po ulicach i lud śmieszy.

A taka sława jest Cara Mikołaja, i Carzyka Don Miguela, i Carzyka Modeny, i wielu królów i ministrów, których znacie.

Noście więc czamary powstańskie.

Kto zaś ma potrzebę wziąść strój inny, droższy i staje mu na to, niech tak postąpi: jeśli suknia kosztuje talarów dziesięć, niech kupiwszy suknie złoży drugie talarów dziesięć na odziewanie Ojczyzny. Toż samo zrobicie i ze strawą, i z mieszkaniem, które ma być żołnierskie; a co jest droższe nad żołnierskie, od tego podatek dobrowolny złóżcie.

A wszakże nie patrzcie drugich, jak jadają, i ubierają się, i mieszkają, tylko patrzcie samych siebie; albowiem napisana jest ta rada, nie dla tego abyście podług niej sądzili drugich, ale samych siebie.

Bo dla drugich bądźcie łagodni, a dla siebie surowi. A podług tego jak drugich sądzicie, sami będziecie sądzeni.

Uważcie jeszcze tę tajemnicę:

Iż kto bardzo surowie potępi bliźniego za błąd jaki, albo za lękliwość, albo za opieszałość, albo za niestałość, tedy sam pewnie w ten błąd wpadnie i sądzony będzie od drugich.

Jest to tajemnica, którą pewien pobożny Polak odkrył, i wam obwieszcza.

Na tchórza najsrożej nastają tchórze, na złodzieja złodzieje, a z warjata najgłośniej śmieją się drudzy warjaci.

A człowiek rozumny i odważny, w mowach pobłażający jest; wszakże jeśli zwierzchnikiem jest, i Sędzia i lud mu da miecz w ręce, wtenczas surowy jest i sądzi i karze podług sumienia: albowiem przez usta jego wyrokuje lud cały, a mieczem jego zabija ręka ludu.

A człowiek próżny, surowy jest w mowach, póki jest prostym człowiekiem; a gdy zostanie Starszym ludu i Sędzią, natenczas wydaje się nikczemność jego, bo lękliwy jest i pobłażający, a nie sądzi wedle serca ludu, ale wedle przyjaźni swych, i nienawiści swych.

Jeśli o kim powiesz niesłusznie: zdrajcą jest; albo powiesz niesłusznie: szpiegiem jest; tedy bądź pewien, iż o tobie toż samo mówią inni w tejże samej chwili.

Nie rozróżniajcie się między sobą mówiąc: ja jestem ze starej służby, a ty jesteś z nowej służby; ja byłem pod Grochowem i Ostrołęką, a ty pod Ostrołęką tylko; ja byłem żołnierzem, a ty powstańcem; ja Litwin, a ty Mazur.

Którzy tak mówią, niech przeczytają Ewangelję o robotnikach, którzy przyszli do winnicy, jedni wezwani rano, drudzy w południe, a inni wieczorem, a wszyscy równą wzięli zapłatę. A ci co wcześniej przyszli, zazdrościli późniejszym; Pan zaś rzekł: zazdrośnicy, a cóż wam do tego, byleście sami wzięli tę zapłatę?

Znajdziecie wiele dzieci żołnierskich u cudzoziemców, a dzieci powstańców są tylko u was.

Litwin i Mazur bracia są; czyż kłócą się bracia o to, iż jednemu na imię Władysław, drugiemu Witowt? Nazwisko ich jedne jest, nazwisko, Polaków.

XIII.

Nie spierajcie się o zasługi wasze, i o pierwszeństwo, i o znaki.

Do pewnego miasta szturmowali żołnierze mężni i postawiono na murze drabinę, a wojsko krzyknęło: kto pierwszy postawi nogi na murze, będzie miał znak wielki wojskowy.

Przybiegła pierwsza rota; a iż każdy chciał pierwszy wstąpić na szczeble, zaczęli się odpychać i obalili drabinę i pobici są z murów.

Postawiono więc drugą drabinę i nadbiegła druga rota, a który najpierwej wskoczył na szczeble, puszczono go, a drudzy postępowali za nim.

Ale pierwszy żołnierz w pół drabiny stracił siłę i zatrzymał się, drugim zawalając drogę. A więc następujący żołnierz targał się z nim, i oderwał go i w dół rzucił, i innych zepchnął; zrobiło się zamięszanie wielkie, i wszyscy pobici są.

Aż postawiono trzecią drabinę i wbiegła trzecia rota. Pierwszy żołnierz dostał ranę i iść dalej nie chciał. Ale następujący po nim był mąż silny i ogromny, więc nic nie mówiąc porwał go, i niósł przed sobą, i zastawiał się nim jak tarczą, i postawił go na murze; zaczem wbiegli inni porządkiem, i miasto zdobyli.

A wojsko potem weszło w radę i chciało dać znak wielki owemu żołnierzowi silnemu. On zaś tak im mówił:

Bracia żołnierze, okrzyknęliście, iż kto pierwszy na murze nogi postawi znak weźmie; a oto jest żołnierz ranny, który stanął przedemną, on tedy znak weźmie. Przez niego Bóg miasto zdobył.

Nie ważcie lekce, mówiąc: iż tylko prędkości nóg winien pierwsze miejsce; bo i prędkość jest przymiot w żołnierzu, jako siła i męstwo.

Nie mówcie, iż on nic nie sprawił; bo gdyby go nie raniono przedemną, tedy ja odniósłbym tę ranę i możebyśmy miasta dziś nie wzięli. A ten, kto zasłania, równy temu kto walczy i tarcz ma równą cenę jak miecz. Znaku nie potrzebuję, bo wszyscy wiedzą, com zrobił.

Bóg daje zwycięstwo używając prędkości jednego, męstwa drugiego, siły trzeciego; a skoro człowiek zręczny lub silny, zamiast nieść w górę towarzysza słabszego, strąca go, tedy robi zamięszanie i klęskę; a jeśli chwali się z zasługi swej, zasiewa niezgodę.

XIV.

Niech każdy składa talent swój Ojczyznie, jako dar w karbonę, tajemnie i nie mówiąc wiele złożył. Przyjdzie czas, że się karbona napełni, a Pan Bóg zapisuje, ile każdy złożył.

Ale jeśli chwalić się będziecie, iż tyle a tyle złożyliście, tedy wyśmieją was ludzie i poznają żeście dawali talent wasz tylko dla chluby.

Zasługa dla Ojczyzny jest jako proch.

Kto proch szeroko rozsypie i podpali, zrobi mały błysk bez mocy, huku i stuku.

Ale kto proch zakopie głęboko i podpali, tedy wywróci ziemię i mur z hukiem i stukiem, a ludzie mówić będą: zaiste było tam wiele prochu; chociaż było nie wiele, ale w zakopaniu głębokiem.

Przetoż i zasługa głęboko schowana, pokaże się sławnie; a kto ją tak schowa, że się na tym świecie nigdy nie pokaże, tedy ukaże się w wieczności, i huk jej będzie nieskończony, i blask jej nigdy niegasnący, i skutek jej na wieki.

Zasługa dla Ojczyzny jest jako ziarno; kto obnosi to ziarno w ręku i wszystkim pokazuje, wołając: oto jest ziarno wielkie, tedy wysuszy je i nic z niego nie otrzyma.

Ale kto zakopie ziarno w ziemię, a czeka cierpliwie kilka tygodni, tedy ziarno wyda roślinę.

A kto schowa ziarno w kłosie na rok przyszły, na życie przyszłe, ten otrzyma ziarn sto, a z tych stu, tysiące tysięcy.

A przeto, im kto dłużej czeka nagrody, tem większą weźmie; a kto jej tu nie weźmie, tam weźmie największą.

A cóż mówić o ludziach, którzy skarżą się, mówiąc: waleczni byliśmy, a nie mamy starszeństwa i znaku? A czyż walczyliście dla starszeństwa i znaku? Kto dla starszeństwa i znaku walczy, niech idzie do Moskala.

A cóż mówić o ludziach, którzy skarżą się, mówiąc: oto ten, który stoi na prawo, lękliwy jest, a wziął znak; oto ten, który stoi na lewo, niemądry jest, a wziął starszeństwo? A czyliż żołnierz dobry biegnąc na nieprzyjaciela, ogląda się, na prawo, na lewo? Nie ogląda się, ale naprzód idzie. Bo kto ogląda się na prawo i na lewo, tchórz jest. Oglądać się i oglądać jest rzecz Naczelnika.

A cóż mówić o ludziach, którzy skarżą się, mówiąc: Naczelnik nasz pomylił się, dając znaki, wybierając na starszeństwo ludzi złych? Bo widzi każdy łatwo wadę w Naczelniku, a nie widzi przymiotu! i widzi zasię w sobie przymiot, a nie widzi wady. A często to dobre, które jest w Naczelniku, potrzebniejsze jest dla dobra narodu, niżeli to dobre, które w nas jest.

Alboż nie wiecie, iż Chrystus Bóg wybrał między dwunastu Apostołów, jednego zdrajcę; tedy naczelnik człowiek, jeśli między dwunastu wybierze pięciu złych do urzędu i do znaku, doskonały jest.

A między Apostołami Jan Święty był najwięcej kochany, chociaż najmłodszy i nie miał żadnego osobnego urzędu; ani był namiestnikiem jak Piotr, ani przeznaczony do powołania narodów jak Paweł, ani podskarbim jak Judasz.

A przecież Jan jeden przepowiedział przyszłość w Apokalipsie, i nazwany jest orłem; i koniec jego tajemniczy jest i wielu myśli, iż on nie umarł, ale dotąd żyje; a tego nie myślą o żadnym Apostole.

Otóż widzicie, iż zasługa bez urzędu stała się okazalszą na wieki.

XV.

Jesteście między cudzoziemcami, jako gospodarze szukający gości i spraszający ich na ucztę swobody do domu swego.

Pewny gospodarz głupi spraszając gości, pokazywał im najprzód w domu swoim miejsca gdzie zrzucają śmieci, i inne miejsca brudne, tak iż ckliwość obudził, i nikt potem nie chciał siadać do stołu jego.

Ale gospodarz rozumny prowadzi gości czystym przysionkiem do izby biesiadnej. Miejsca na śmiecie i brudy w każdym domu są, ale zakryte od oczu.

Są między wami, którzy mówiąc cudzoziemcom o Ojczyznie swej, zaczynają od tego, co w jej prawach i ustanowieniach niedoskonałe było i niedobre; drudzy zaś zaczynają od tego, co piękne i naprzód godne widzenia. Powiedźcież teraz, którzy z nich są głupi gospodarze, a którzy rozumni? i którzy gości do domu zaproszą?

Nie miotajcie pereł przed wieprze; nie wszystkim cudzoziemcom gadajcie o wielkich rzeczach, które poczynił naród wasz dla dobra świata; bo jedni wam nie uwierzą, a drudzy was nie zrozumieją aż się nawrócą.

Pewien Chrześcianin mieszkał pod lasem, będąc gajowym. Ten ujrzał iż zbójca wykrada się z lasu i dąży ku karczmie, w której mieszkali żydzi, aby ich pobił i odarł. Rozbójnik rzekł do gajowego: pójdźmy razem na żydy, a podzielim się łupem ich.

Gajowy miał w ręku strzelbę, ale tylko nabitą śrótem na ptaszki, przecież rzucił się na rozbójnika, i ranił go, sam zaś był mocniej zraniony, i porwali się za barki, i bili się długo,

aż rozbójnik obalił gajowego, i podeptał, i myślił, iż go zabił. Ale sam będąc zraniony, nie mógł dla ujścia krwi iść na rozbój i wrócił do lasu. Gajowy zaś zawlókł się do karczmy dla ratunku.

I rzekł żydom: oto spotkałem męża rozbójnika, i odpędziłem go, i zraniłem, ale skoro wyleczy się, wróci; a jeśli tu nie wróci, tedy pójdzie łupić inne żydy po karczmach. Wstańcie więc, pojmajcie go i zwiążcie; a jeśli boicie się, pomóżcie mi; rozbójnik jest mąż dużej ręki, ale iż osłabiony, pożyjem go.

Żydzi zaś widzieli z karczmy, co się stało, i wiedzieli że ich obronił; ale obawiali się, aby nie prosił zapłaty.

Więc udali wielkie zadziwienie pytając, skąd przychodzi, i czego żąda; starsi dali mu wódki i chleba; a bachury płakały, niby z litości.

I rzekli wszyscy: nie wierzymy, aby rozbójnik chciał nas zabijać; bywał tu u nas dawniej, i pił wódkę, a nic nam złego nie zrobił.

Odpowiedział im gajowy: jeśli tu był, tem gorzej dla was bo obejrzał dom wasz i skrzynie wasze, i obaczył że w domu mieszkają żydzi, to jest lękliwego i słabego serca naród.

Na to rzekli znowu Żydzi: nie bluźń na naród nasz; alboż nie z niego, nie z naszego narodu był Dawid, który zabił Goljata, i Samson najmocniejszy z ludzi.

Odpowiedział im gajowy: człowiek jestem w księgach nieuczony; słyszałem od plebana, że ów Dawid i Samson pomarli, i nie powstaną; radźcie więc o sobie.

Rzekli więc Żydzi: nie nasza rzecz lasy ze zbójców oczyszczać, jest na to urząd i wojsko: idź a powiedz im.

Odpowiedział gajowy: broniąc was, nie pytałem urzędu, i nie czekałem na wojsko.

Rzekli mu Żydzi: broniłeś sam siebie.

Odpowiedział gajowy: mogłem wżdy pomagać rozbójnikowi łupić was, albo iść zdaleka za nim i milczeć, a podzieliłby się ze mną dobrem waszem. Mogłem też z domu nie wychodzić.

Rzekli mu Żydzi: broniłeś nas, bo spodziewałeś się zapłaty. Jakoż daliśmy tobie wódki i chleba, i opatrzyliśmy ranę, i damy jeszcze talar bity.

Odpowiedział im gajowy: zapłaty waszej nie chcę, a za chleb wódkę, i leki, odeszlę pieniądze, skoro wrócę do domu mego.

Rzekli mu znowu Żydzi: biłeś się ze zbójcą, bo wiemy, żeś człowiek kłótliwy, i lubisz bój, i szukasz po lesie zwierza.

Odpowiedział im gajowy: gdybym szedł na bój, uzbroiłbym się lepiej, wziąłbym kule i tasak, wyszedłbym albo pierwej, albo potem; a widzieliście, żem nie wyszedł ani pierwej, ani potem, ale w tę samę chwilę kiedy ujrzałem męża rozbójnika idącego na was.

Więc Żydzi zadziwili się bardzo, i rzekli: powiedz tedy a przyznaj się, dla czegoś to zrobił, co zrobiłeś, i jakie były myśli twe, bo człowiek dziwny jesteś!

Odpowiedział gajowy: tego jednego wam nie powiem, a choćbym powiedział, nie zrozumiecie, bo inny jest rozum Żydowski, a inny Chrześciański; ale gdybyście się nawrócili do Chrześciaństwa, zrozumielibyście sami postępowanie moje, nie potrzebując pytać się mnie. I to rzekłszy, wyszedł od nich.

Idąc zaś, jęczał dla ran.

A Żydzi mówili między sobą: chlubi się, że jest mężny, a jęczy; rany jego nie są ciężkie, i tylko jęczy aby nam straszył dzieci.

Wiedzieli Żydzi, iż ciężko raniony był: ale czuli iż źle zrobili, a chcieli sami w siebie wmówić, że nic złego nie zrobili. I gadali głośno, aby sumienie swe zagłuszyć.

XVI.

Jesteście w ziemi cudzej śród bezprawia, jako podróżni, którzy w kraju nieznanym wpadną w jamę.

Do jamy wilczej wpadło kilku podróżnych. Byli między nimi panowie, słudzy, i przewodnik.

A skoro ujrzeli się na dnie jamy, zmierzyli ją oczyma, i choć nic do siebie nie mówili, zgadli co trzeba było robić.

Stanął tedy na dnie jamy jeden z nich najsilniejszy i najgrubszy, a drugi wstąpił mu na barki, a trzeci drugiemu wstąpił też na barki, a ostatniemu na barki wstąpił przewodnik.

Tak robiąc drabinę, nie uważali, kto pan, kto sługa; ale osądzili sami siebie po tuszy i szerokości barków. Osądzili też, iż najwyżej trzeba stawić przewodnika i najpierwej z jamy wysadzić iż znał drogi i miejsca, i najrychlej znalazłby pomoc.

A gdy przewodnik wyszedł, czekali w milczeniu, posilając się pokarmem, który mieli w sakwach, obdzielając każdego wedle głodu jego.

Niektórzy lękali się, aby przewodnik nie zostawił ich tam, ale nic nie mówili, aby towarzyszom serca nie psuć, i rzekli w sercu tylko: jeśli nas zdradzi, będziemy mieli czas narzekać.

Po krótkiej chwili przewodnik ludzi sprowadził, i podróżnych wyciągnął, i do wsi odwiódł.

Więc milcząc, pożegnali się; i myśleli podróżni: przewodnik głupi jest, ale iż zbłądził z głupstwa a nie ze złej woli, i miał dosyć strachu, puśćmy go w pokoju; wszakże, drugi raz lepiej wybierajmy przewodnika.

Przewodnik zaś myślał: zbłądziłem, a mało co nie zgubiłem

tych oto poczciwych ludzi; drugi raz nie podejmę się nigdy przewodnictwa.

I trwało między tymi ludźmi od czasu wpadnienia aż do czasu wyjścia głuche milczenie.

Następnego roku, wpadli do tejże jamy podróżni drudzy z drugim przewodnikiem; i umyślili tymże sposobem ratować się.

Ale był spór, kogo postawią na dole; bo panowie nie chcieli sług dźwigać na barkach, a słudzy obawiali się, aby panowie wyszedłszy nie zostawili ich.

Wszyscy zaś obawiali się wypuścić przewodnika, bo go w gniewie za błąd łajali i bili; musiał im tedy zakląć się przysięga wielką, iż powróci.

Skoro wyszedł, pomyślał sobie: źli to ludzie są, i coś na mnie knują, bo mi nie wierzyli; zostawię ich tam w jamie. Szedł więc do domu swego.

A podróżni kilka dni marli głodem, aż przypadkiem trafili na nich ludzie i wyciągnęli ich.

Ledwie wyszli na wolność, jedni chcieli puszczać się dalej w drogę, drudzy szukać i karać niewiernego przewodnika. Kłócili się więc z sobą i rozłączyli.

Zapalczywsi szli, klnąc i grożąc przewodnikowi; i stało się, iż im nikt nie chciał przewodniczyć, ani na prośby, ani za pieniądze.

Przewodnik zaś ów niewierny klął i krzyczał, że nic nie winien, że owi ludzie sami zbłądzili; a na dowód, iż dobrze zna drogi, podjął się innych prowadzić. I stało się, iż był znowu innym przyczyną nieszczęścia.

I trwała od czasu wpadnienia ich aż do czasu wyjścia ich ciągła kłótnia.

XVII.

Jesteście w pielgrzymstwie waszem na ziemi cudzej, jako był lud Boży na puszczy.

Strzeżcie się w pielgrzymstwie utyskiwania i narzekania. Grzechy to są.

Wiecie, iż gdy lud Boży wracał do ziemi przodków, do ziemi Świętej, tedy pielgrzymował w puszczy, a wielu z ludu Bożego tęskniło i mówiło: wróćmy do Egiptu, będziemy tam w ziemi niewoli, ale będziemy mieli obfitość mięsa i cybuli.

I powiada Pismo Święte, iż Bóg obrażony przedłużył pielgrzymkę narodu, aż dopóki wszyscy ci, którzy tęsknili, nie wymarli na puszczy; bo żaden z nich nie miał ujrzeć ziemi Świętej.

Wiecie, iż byli drudzy między ludem Bożym, którzy nie ufali prorokom swym, i mówili: a jakże zdobędziem ziemię przodków, kiedy mamy przeciw sobie króle mocne i ludy, jako ludy olbrzymów?

I powiada Pismo Święte, iż Bóg obrażony tem niedowiarstwem, przedłużył znowu pielgrzymkę narodu, aż wszyscy ci, którzy wątpili, pomarli na puszczy; bo żaden z nich nie miał ujrzeć ziemi Świętej.

A nie tylko ci, którzy głośno narzekali i wątpili, ale i ci, którzy w sercach swych narzekali i wątpili, pomarli także; bo czyta Bóg w sercach jako w książce otwartej, chociaż dla drugich zamknięta jest.

Przetoż strzeżcie się grzechu narzekania i wątpienia, abyście nie przedłużyli dni pielgrzymstwa waszego.

A jako w obozie ludu wybranego byli ludzie zaraźliwi, chorujący na leprę czyli trąd, tak i między wami trafiają się

ludzie zaraźliwi, to jest źli Polacy; od tych uciekajcie, bo nad trąd zaraźliwsza choroba ich. Po tych znakach zaś poznacie chorobę ich.

Człowiek zaraźliwy nie wierzy w zmartwychwstanie Polski, chociaż bił się o nie i pielgrzymuje o nie. A choroba jego pokazuje się w słowach takich: wiedziałem, że powstanie było głupstwem, ale biłem się walecznie za sprawę powstania, jako dobry żołnierz; wiem, iż niepodobieństwem jest odzyskać Polskę, ale pielgrzymuję, jako człowiek honorowy.

Skoro posłyszycie takie słowa, uciekajcie zatknąwszy uszy, i donieście starszym; a starsi natychmiast człowieka zaraźliwego złożą z urzędu, jeśli jest urzędnikiem, i zdejmą z niego czamarę, i każą mu namyślać się w domu przez pewną liczbę dni.

A po tej liczbie dni obaczą, czy się wyleczył, i czy wstąpiła weń wiara i łaska; a jeśli się wyleczył i wyrzeka się grzechu, tedy ogłoszą go czystym, i przyjęty będzie znowu do Pielgrzymstwa.

Jeśli zaś chory też same słowa co pierwej mówić będzie, tedy starsi napiątnują go, ogłaszając, iż jest nieczysty. I wszyscy od niego uciekać mają, od widoku jego i od słów jego; bo ani jest dobry żołnierz, ani człowiek honorowy, ale głupiec, i złośnik.

Bo jeśli w bitwach szedł na ogień, tedy i koń, na którym siedział Krakus i bódł go ostrogami i koń, który wiózł armatę pod biczem furmana, szedł w ogień; a możnaż nazywać konia dobrym żołnierzem?

A jeśli zaraźliwiec mówi: iż bije się dla honoru, tedy oficer moskiewski mówi, iż bije się dla honoru i Włoch, który mści się zabijając sztyletem rywala swego, mówi, że się mści za honor; a cóż znaczy głupi bałwochwalczy honor taki?

Zaprawdę mówię wam, iż żołnierz, który walczy bez wiary w dobroć sprawy swojej, zwierzem jest; a dowódzca, który prowadzi na bój, bez wiary w sprawę swoję, rozbójnikiem jest.

Człowiek zaraźliwy bije się w polu i zabija dwóch nieprzyjaciół, a wróciwszy do namiotu psuje serca żołnierzy, i zabija dziesięciu swoich na duszy.

Jest on podobny do człowieka, który chodzi do kościoła

i klęczy; a wróciwszy do domu śmieje się przed dziećmi z Bog a i z Wiary.

A niech się nie tłumaczy, mówiąc: iż co innego jest postępowanie i czyn, a co innego myśl i mowa; bo przeciwko Ojczyznie można ciężko grzeszyć mową i myślą, a każdy z tych grzechów nie ujdzie kary swej.

Te są ostrożności przeciwko zaraźliwym w pielgrzymstwie Polskiem.

XVIII.

Jesteście wśród cudzoziemców jako Apostołowie wśród bałwochwalców.

Nie obruszajcie się tak bardzo na bałwochwalców; bijcie ich słowem, a inni ich pobiją mieczem; a ci co ich pobiją są Żydzi, czyli ludzie starego zakonu, którzy czczą Wszechmocność ludu, i Równość, i Wolność. Oni nienawidzą bałwochwalców, a nie mają miłości ku bliźnim i zesłani są na wytępienie bałwochwalców Chananejczyków.

I pokruszą bałwany ich, a bałwochwalców będą sądzić prawem Mojżesza, i Jozuego, i Robespierra, i Saint-Justa, wytępiając od starego do ssącego dziecka, od bydlęcia do szczenięcia. Bo Bóg ich, który się nazywa Wszechmocność ludu, jest sprawiedliwy, ale gniewny i trawiący jak ogień.

A jako między Żydami w stolicy ich powstał Chrystus i zakon Jego, tak w stolicach liberalistów Europejskich powstanie zakon wasz, nowy zakon poświęcenia się i miłości.

Albowiem Anglja i Francja są jako Izrael i Juda. Jeśli tedy posłyszycie liberalistów swarzących się o dwie Izby, i o izbę dziedziczną i o izbę wybieralną i o sposób wybierania i o zapłatę dla króla i o wolność druku: nie dziwujcie się mądrości ich, jest to mądrość starego zakonu.

Są Faryzeusze i Saduceusze, którzy kłócą się o tref i koszer, a nie rozumieją co to jest kochać i umrzeć za prawdę.

I kiedy słyszą was przybyłych z północy, mówiących o Bogu i wolności, tedy gniewają się i wołają jak Doktory na

Chrystusa, wołając: A skąd mu tyle nauki, synowi cieśli? a jakże mógł prorok urodzić się w Nazarecie? a jak on śmie nas uczyć starych Doktorów?

A kiedy mówią o wojnie waszej dla zbawienia narodów, nie przeczą, iż dobrze zrobiliście, ale powiadają, iż niewcześnie: jako Doktorowie wyrzucali Chrystusowi, iż w szabas śmiał ludzi uzdrawiać: i krzyczeli: godzi-ż się w szabas uzdrawiać? godzi-ż się w czasie pokoju Europejskiego z Rossją wojować?

A jeśli dają jałmużnę wdowom i sierotom Wolności, wdowom i sierotom Hiszpańskim, Portugalskim, Włoskim i Polskim, tedy dają głośno, w Izbach, jako czynili Faryzeusze.

A jeśli dają Ojczyznie swojej, tedy rozprawiają, ile podług zakonu czyli konstytucji dać mają.

A wasz zakon inny jest, bo wy mówicie: wszystko co nasze jest, Ojczyzny jest; wszystko co naszej Ojczyzny jest, wolnych ludów jest.

Anglicy, którzy kochają wolność według starego zakonu, powiadają: odbierzmy Francuzom morze, jak Izrael odbierał miasta od Judy; a Francuzi starozakonni mówią: odbierzmy Niemcom ziemie nadreńskie, a Niemcy mówią: odbierzmy zaś Francuzom ziemie nadreńskie, i tym podobnie. Przetoż powiadam wam, iż głupi są, i zarażają się bałwochwalstwem, czcią Baala, i Molocha, i Równowagi.

Albowiem porty, i morza, i lądy są dziedzictwem ludów wolnych. Alboż kłóci się Litwin z Polakiem o granice Niemna i o Grodno i o Białystok? Przetoż powiadam wam, iż Francuz i Niemiec i Moskal muszą być jako Polak i Litwin.

Wszedł do domu opustoszałego człowiek dziki, z żoną i dziećmi. A widząc okna, rzekł: przez to okno będzie patrzeć żona moja, a przez drugie ja sam, a przez trzecie mój syn. Patrzyli więc, a kiedy odchodzili od okien, zasłaniali je obyczajem ludzi dzikich, aby światło do nich należące innym nie dostało się. A reszta rodziny okien nie miała.

I rzekł człowiek dziki: przy tym piecu ja sam tylko grzać się będę, bo jeden tylko piec był. A inni niech sobie zrobią każdy po jednym piecu. I rzekł potem: wybijmy w domu

drzwi dla każdego oddzielne; przetoż popsuli dom, i bili się często o światło, ciepło, i granice izby.

Otóż tak robią narody Europejskie: zazdroszczą sobie handlu książek, i handlu wina, i bawełny, nie wiedząc, iż nauka i dostatek do jednego domu nalczą, do wolnych ludów należą.

XIX.

Niektórzy z was rosprawiają o arystokracji i demokracji, i o innych rzeczach starego zakonu; ci bracia wasi mylą się, jako pierwsi chrześcianie, którzy rosprawiali o obrzezaniu i umywaniu rąk.

Ale narody zbawione będą nie przez stary zakon, ale przez zasługi narodu umęczonego, i ochrzczone będą w imię Boga i Wolności. A kto tak ochrzczony, bratem waszym jest.

Nie gadajcie wiele o prawach. Prawa są jako obligi, a rządy jak wierzyciele, a Ojczyzna jak dobro. Im podlejszy i chytrzejszy jest wierzyciel, tem mocniej go opisują, a ojcu i bratu wierzy się bez obligu.

Przetoż bądźcie doskonałymi jak Apostołowie, a zawierzą wam narody, i co postanowicie, prawem będzie nie tylko dla was, ale dla wszystkich wolnych ludów.

Nie rosprawiajcie wiele o formie przyszłego rządu w Polsce. Nie ci najlepiej urządzą, którzy rosprawiają, ale ci którzy najmocniej czują, i najpełniejsi są poświęcenia.

Pewne sieroty szukały sobie opiekuna, któryby ich dobrami zarządzał, i ich wychował. Obróciły więc oczy na sąsiada, który był dobrym gospodarzem, ale chciwym, i pieniądze wielkie zebrał, a u ludzi miał sławę przemyślnego, ale nieużytego człowieka. Rzekły tedy sieroty: tego nie chcemy, bo z nas bogacić się będzie.

Obróciły więc oczy na drugiego sąsiada, który księgę o gospodarstwie napisał, ale sam nigdy nie gospodarował; rzekły więc: i tego nie chcemy, bo na nas będzie robił próby gospodarcze.

Ale słyszały o trzecim, iż był człowieckiem ubogim, i znaczny majątek stracił, popierając sprawy wdów i sierót; rzekły więc: tego weźmijmy.

Podobna jest forma rządu przyszłego do kształtu mowy, którą mówi człowiek radny.

Człowiek przemyślny idąc na radę narodową, obmyśla jak zacząć mowę, co położyć na początku, co we środku, a co w końcu, bo tak nauczył się w szkole; ale iż sprawy narodowej mocno nie czuje, więc mowa jego będzie sztucznie ułożona, ale pusta, i przejdzie, i pamięci nie zostawi.

A człowiek poczciwy, idąc na radę narodową, pełne ma serce miłości Ojczyzny, i czując prawdę tego, co ma mówić, mówi nie myśląc o porządku, a wszakże mowa jego będzie porządna, i spiszą ją skoropisowie na wzór dla innych; a on sam zadziwi się, iż tak mądrze mówił.

Owóż i prawodawcy pełni miłości Ojczyzny, postanowią urzędy w kraju stosownie do potrzeby, i będzie kraj urządzony dobrze, a drudzy to urządzenie przepiszą i naśladować będą.

Podobna jest Rzeczpospolita, którą założyć macie do lasu, który sieje gospodarz.

Jeśli gospodarz zasieje nasienie dobre na ziemi dobrej, może być pewny iż się drzewa urodzą, i nie ma potrzeby myśleć o formie drzew, i lękać się aby się dęby nie urodziły z kolcami, a jodły z liściami.

Zasiewajcie więc miłość Ojczyzny i duch poświęcenia się, a bądźcie pewni, iż wyrośnie Rzeczpospolita wielka i piękna.

XX.

Leżała pewna niewiasta w letargu, i wezwał syn lekarzy.

Rzekli wszyscy lekarze: wybierz jednego z nas, aby ją leczył.

Rzekł jeden lekarz: ja będę ją leczył podług nauki Browna; ale drudzy odpowiedzieli: zła to jest nauka, niech lepiej w letargu leży i umrze, niż gdybyś ją miał leczyć podług Browna.

Rzekł drugi: ja będę ją leczył podług nauki Hanemanna; odpowiedzieli drudzy: zła to nauka, niech lepiej umrze, niż gdybyś ją miał leczyć podług nauki Hanemanna.

Tedy rzekł syn niewiasty: leczcie jakkolwiek, bylebyście ją wyleczyli! Ale lekarze nie chcieli zgodzić się, jeden żadnym sposobem nie chciał ustąpić drugiemu.

Tedy syn z żalem i rospaczą zawołał: o matko moja! A niewiasta na ten głos syna obudziła się, i wyzdrowiała. Lekarzów wypędzono.

Są z was niektórzy, którzy mówią: niech lepiej Polska leży w niewoli, niż gdyby zbudzić się miała według arystokracji; a drudzy: niech lepiej leży, niż gdyby zbudzić się miała według demokracji; a inni: niech lepiej leży, niż gdyby miała granice takie, a inni owakie. Ci wszyscy są lekarzami, nie synami, i nie kochają matki Ojczyzny.

Zaprawdę powiadam wam: nie badajcie jaki będzie rząd w Polsce, dosyć wam wiedzieć, iż będzie lepszy, niż wszystkie,

o których wiecie; ani pytajcie o jej granicach, bo większe będą niż kiedykolwiek.

A każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic.

O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tylo polepszycie prawa wasze i powiększycie granice.

XXI.

Słyszycie, iż mówią Żydzi i Cyganie i ludzie z duszą żydowską i cygańską: tam ojczyzna, gdzie dobrze; a Polak powiada narodom: tam ojczyzna, gdzie źle; bo gdzie tylko w Europie jest ucisk wolności i walka o nię, tam jest walka o Ojczyznę i za tę walkę bić się wszyscy powinni.

Powiadano dawniej narodom: nie składajcie broni, póki nieprzyjaciel trzyma jednę piędź ziemi waszej; ale wy powiadajcie narodom: nie składajcie broni, póki despotyzm trzyma jednę piędź ziemi wolnej.

Bo i Francuz i Anglik i Niemiec bronią własności swej, i nienawidzą nieprzyjaciół swych. A przecież kiedy Francuz i Anglik i Niemiec podróżują między ludami, tedy ludy nie wychodzą spotykać ich i śpiewać im pieśni ich.

A was spotykają i ugaszczają i śpiewają wam pieśni wasze, bo czują, że wy wojujecie za Wolność świata.

A przetoż jeśli wasza nauka o wolności i wasze poświęcenie się dla niej nie będzie doskonalsze od nauki i poświęcenia się Francuzów i Niemców i Anglików, tedy zaprawdę powiadam wam: nie wnijdziecie do Ojczyzny waszej.

Powiadał Chrystus do narodu wybranego od Boga: jeśli ty narodzie Abrahamowy nie pójdziesz za mną, tedy Bóg odrzuci plemię twoje, a z kamieni wzbudzi synów Abrahamowi; co znaczyło, iż z Greków i Rzymian zrobi Chrześciany.

A Polak mówi Francuzom i Anglikom: jeśli wy dziecę Wolności nie pójdziecie za mną, tedy Bóg odrzuci plemii

wasze, a wzbudzi obrońców Wolności z kamieni, to jest, z Moskalów i Azjatów.

Albowiem kto odrzuca wezwanie Wolności, odrzucony będzie od oblicza jej.

Była pewna królowa, która wezwała żołnierza prostego na wodza wojsk, i rzekła: pobij wszystkich nieprzyjaciół moich, a ja ci dam połowę królestwa, i będę żoną twą.

Ów żołnierz pociągnął w pole, i szły za nim wojska, którym roskazywał w imię królowej, i bił nieprzyjacioły, i stał się możny i sławny.

Rzekł więc do królowej: czas już, pani, abym z tobą ożenił się i królował spokojnie. A królowa rzekła: nie czas jeszcze, bo jeszcze nie pobiłeś wszystkich nieprzyjaciół moich.

Tedy wódz rozgniewany rzekł: oto starzeję się, i utyłem, a mam ustawicznie wojować za kobietę; osiądę lepiej w dobrach mych, i będę odpoczywał. Więc osiadł w dobrach, i zostawił granice bez obrony, a nieprzyjaciel wzmógł się, i przyciągnął do dóbr jego i zaczął niszczyć.

Tedy on wódz zerwał się i wyjechał do ludu, i zaczął wołać: uzbrójcie się, a idźcie za mną bronić dóbr moich, jak chodziliście za mną, kiedyśmy zwyciężali zwycięstwami wielkiemi.

Ale ludzie rzekli: a co ty jesteś za jeden, głupi człowieku, żebyśmy szli za tobą bronić dóbr twych! Dawniej szliśmy za tobą, boś nas wzywał w imię królowej; ale teraz już nie jesteś hetmanem jej i jesteś prosty człowiek, jako i drugi. I odpędzili go.

Bo królowa już sobie wybrała drugiego prostego żołnierza, a ten stał się wodzem i słuchano go i zwyciężył.

Otoż królową jest Wolność, a wodzem jej był Francuz.

XXII.

Gdy w pielgrzymstwie waszem przyjdziecie do miasta jakiego, błogosławcie mu, mówiąc: Wolność nasza niech będzie z wami. Jeśli was przyjmą i usłuchają, tedy wolni będą; a jeśli wami wzgardzą i nie usłuchają was i wypędzą, tedy błogosławieństwo wasze do was powróci.

Odchodząc z miasta i kraju bezbożnego, niewolniczego i ministerjalnego, otrząście proch z obuwia waszego; a zaprawdę powiadam wam, iż lżej było Tulonowi i Nantes i Lugdonowi w dniach Konwencji, niśli będzie miastu onemu w dniach Konfederacji europejskiej.

Albowiem gdy Wolność zasiądzie na stolicy świata, będzie sądzić narody.

I rzeknie do jednego narodu: oto byłam napastowana od zbójców i wołałam do ciebie narodzie o kawał żelaza do obrony, i o garść prochu; a tyś mi dał artykuł gazety. A naród ów odpowie: pani moja, kiedyż wołałaś do mnie? I odpowie Wolność: oto wołałam ustami tych pielgrzymów, a nie słuchaliście mnie; idźcie więc w niewolę, kędy będzie świst knuta i chrzęst ukazów.

I rzeknie wolność do drugiego narodu: oto byłam w utrapieniu i w nędzy, i prosiłam ciebie narodzie o opiekę prawa, i o opatrzenie; a tyś na mnie rzucał ordonansami. I odpowie naród: pani moja, kiedyś przychodziła do mnie? I odpowie Wolność: przychodziłam do ciebie w stroju tych pielgrzymów, a tyś mną wzgardził: idź-że więc w niewolę, kędy będzie świst knuta i chrzęst ukazów.

Zaprawdę mówię wam, iż pielgrzymstwo wasze stanie się dla mocarstw kamieniem obrazy.

Odrzuciły mocarstwa kamień wasz od budowy europejskiej: a oto kamień on stanie się kamieniem węgielnym i głową przyszłej budowy; a na kogo on upadnie, tego skruszy, a kto nań potknie się, ten upadnie i nie powstanie.

A z wielkiej budowy politycznej europejskiej nie zostanie kamień na kamieniu.

Bo przeniesiona będzie stolica Wolności.

Jeruzalem, która mordujesz ludzi mówiących o Wolności, mordujesz Proroki twoje; a lud, który morduje Proroki swe, uderza sam siebie w serce swoje, jako szalony samobójca.

Przyjdzie na Judę i Izraela ucisk wielki.

XXIII.

Rządcy francuscy i mędrkowie francuscy, którzy gadacie o Wolności, a służycie despotyzmowi, legniecie między ludem waszym i despotyzmem obcym, jako szyna żelaza zimnego między młotem i kowadłem.

I bici będziecie; a żużle z was i iskry z was lecieć bedą na kraj świata i rzekną narody: zaiste, kucie tam jest wielkie, jako w kuźni piekielnej.

I będziecie wołać do młota, do ludu waszego: ludu, daruj a sfolguj, co gadaliśmy o Wolności. A młot rzeknie: gadałeś inaczej, czyniłeś inaczej. I spadnie z nową mocą na szynę.

I będziecie wołać do despotyzmu obcego, jako do kowadła głuchego: o despotyzmie, służyliśmy tobie, zmiękcz się, zrób otwór, abyśmy się skryli od młota. A despotyzm rzeknie: inaczej czyniłeś, inaczej mówiłeś. I wystawi wam grzbiet twardy i zimny; aż będzie przekuta szyna tak, że jej nikt nie pozna.

Rządcy angielscy i mędrkowie angielscy, nadymacie się z rodu waszego, i mówicie: mój dziad był lordem, a pradziad królem, żyjmy więc w przyjaźni z krewnymi naszymi, panami i królami Europy. A oto przyjdą dni, iż będziecie wołać do ludu: daruj nas życiem, bo nie było w rodzie naszym ani jednego króla, ani jednego lorda, ani jednego eskwajra.

A wy kupce i handlarze obojga narodów, łaknący złota

i papieru dającego złoto, posyłaliście pieniądz na zgnębienie Wolności; a oto przyjdą dnie, iż będziecie lizać złoto wasze, i żuć papier wasz, a nikt wam nie przyśle chleba i wody.

Słyszeliście o głodach takich, że matki jadły dzieci swe: ale głód wasz będzie sroższy; bo powiadam wam, że będziecie obrzynać uszy bliźnim żywym, i uszy samym sobie, i piec, i jeść. Bo zasłużyliście, abyście byli bez uszu, jako są szelmowie.

XXIV.

Te są Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego, nie wymyślone, ale zebrane z dziejów Polskich, i z pism, i z opowiadań, i z nauk Polaków ludzi pobożnych i poświęconych za Ojczyznę, Męczenników, Wyznawców, i Pielgrzymów. A niektóre rzeczy z łaski Bożej.

Czytajcie je, Bracia-Wiara-Żołnierze; a ci, co są między wami starsi, których nazywacie pod-oficerami czyli namiestnikami, niech wam objaśniają, i wykładają.

Albowiem naczelnicy wasi są jako rodzice wielu dzieci, zajęci i dziećmi, i gospodarstwem, i domem.

Ale pod-oficerowie wasi są jako piastunowie i niańki młodszych braci żołnierzy, i ciągle z nimi są, pilnując ich.

Oni zaczęli wojnę narodów, i im da Bóg dokonać ją szczęśliwie. Amen.

MODLITWA PIELGRZYMA.

Panie Boże Wszechmogący! Dzieci narodu wojennego wznoszą ku Tobie ręce bezbronne z różnych końców świata. Wołają do Ciebie z głębi kopalni sybiryjskich, i ze śniegów kamczackich, i ze stepów Algieru, i z Francji, ziemi cudzej. A w Ojczyznie naszej w Polsce, wiernej Tobie, nie wolno jest wołać do Ciebie; i starcy nasi, kobiety i dzieci modlą się do Ciebie w skrytości, myślą i łzami. Boże Jagiellonów! Boże Sobieskich! Boże Kościuszków! zlituj się nad Ojczyzną naszą, i nad nami. Pozwól nam, modlić się znowu do Ciebie obyczajem przodków, na polu bitwy z bronią w ręku, przed ołtarzem zrobionym z bębnów i dział, pod baldachimem zrobionym z orłów i chorągwi naszych; a rodzinie naszej, pozwól modlić się w kościołach miast naszych i wiosek, a dzieciom na grobach naszych. A wszakże niech się stanie, nie nasza wola, ale Twoja. Amen.

LITANJA PIELGRZYMSKA.

Kyrie eleyson. Chryste eleyson.

Boże Ojcze, któryś wywiódł lud Twój z niewoli Egipskiej i wrócił do ziemi świętej,

Wróć nas do Ojczyzny naszej.

Synu Zbawicielu, któryś umęczony i ukrzyżowany zmartwychwstał i królujesz w chwale,

Zbudź z martwych Ojczyznę naszą.

Matko Boska, którą Ojcowie nasi nazwali Królową Polski i Litwy,

Zbaw Polskę i Litwę.

Święty Stanisławie, opiekunie Polski,

Módl się za nami.

Święty Kazimierzu, opiekunie Litwy,

Módl się za nami.

Święty Józefacie, opiekunie Rusi,

Módl się za nami.

Wszyscy święci Opiekunowie rzeczypospolitej naszej,

Módlcie się za nami.

Od niewoli Moskiewskiej, Austrjackiej i Pruskiej,

Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo trzydziestu tysięcy rycerzy Barskich, poległych za wiarę i Wolność,

Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo dwudziestu tysięcy obywateli Pragi, wyrżniętych za Wiarę i Wolność,

Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo młodzieńców Litwy, zabitych kijami, zmarłych w kopalniach i na wygnaniu,

Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo obywateli Oszmiany, wyrżniętych w kościołach Pańskich i w domach,

Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo żołnierzy, zamordowanych w Fischau przez Prusaków,

Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo żołnierzy, zaknutowanych w Kronstadzie przez Moskali,

Wybaw nas Panie.

Przez rany, łzy i cierpienia wszystkich niewolników, wygnańców, i pielgrzymów Polskich,

Wybaw nas Panie.

O wojnę powszechną za Wolność Ludów,

Prosimy Cię Panie.

O broń i orły narodowe,

Prosimy Cię Panie.

O śmierć szczęśliwą na polu bitwy,

Prosimy Cię Panie.

O grób dla kości naszych w ziemi naszej,

Prosimy Cię Panie.

O niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej,

Prosimy Cię Panie!

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

KORESPONDENCJA.

I.

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO, W WILNIE.[1]

B. d. Kowno (1821?)

Mój kochanku! Ich liebe mir ein lebendiges Leben. — Do Połągi jadę! — Cóż na to? cóż przeciwko temu? Gdybym miał talent Sterna, a najmniej naszego Vice-Sterna, sławny byłby paragrafik opisać tworzenie się tego projektu. Dwa oryginały (ja z nich jeden) zaczynają rozmawiać o podróżach, morzu, dalej dalej; nareszcie rozmyślamy, układamy, kończymy. Będę miał dobrego kompana i koszt niewielki. — Przyjechałem tu dla czytania i pisania w dzień, dla bawienia się w wieczór: i jak ów Cesarz chiński, projektujący siedm dni zabawy, podobnie i ja wyszedłem. Wena nie bardzo służy; wszyscy z Kowna wyjechali, to na wieś, to do morza: n. b. wszyscy! — Tydzień więc przepędziłem samotnie; nie mam po co wracać; a choć i tam nie wiele obiecują zabawy, jednak droga tam i nazad i kąpanie się dziesięciodniowe ma za sobą wiele awantażów ze strony ruchu. A więc: 1° Piszę prośbę do Rektora i obowiązuję ciebie, abyś poszedł i przynukał jej ekspedycję koniecznie na piątek, bo w piątek myślę w drogę. 2° Dobrze byłoby, gdybyś napisał list do Niesiołowskiego, bawiącego w Połądze; chciałbym się z nim widzieć. Ten list również musi być na piątek w Kownie, i bardzobyś mi wielką zrobił przysługę.

Co się tycze Kanta czy Kantu (nie umiem go nakłonić), przypominam ostrzeżenie Sniadeckiego, że ten Kant wiele

[1] Z autografu.

głów zawrócił; a chociaż się z tej strony nic nie lękam — według tej maksymy starożytnej, że pewni ludzie nie boją się rozboju — wszakże Kant zawsze niebespieczny. Kiedy nawet z Schellingem licho! Nie czytałem pierwej jego dodatków: tam sęk; tam ani ugryźć! Jego rosprawa o absolutum zdaje się nie warta mojej. Absolutum! — Jak ty mogłeś ostrzegać, żebym się w niem nie nurzał tu w Kownie! Czy ty przypominasz, co przed kilku laty pisałem ci nie raz: że to nie jest moje absolutum? Cóż jest? — Czytaj kilka wierszów z mojego pugilaresu, nowego, kościanego.

Na tem koniec. Nie myśl, że do morza jadę za —. Będziem wcale w różnych stronach.

Pannie Marji chciej mię przypomnieć. Może w Baltyku spotkam syreny; a ponieważ mam śpiewki (Hej, hej co to starzy za warjaci, i t. d.), dam im nóty i obaczę, czy potrafią mię tak zachwycić, jak nasza syrena, której oświadcz ukłony moje.

N. B. Przypominam, że podług Moora, syreny śpiewają patrząc na konchy, kędy są krążki nakształt generał basu. Będę tych konch mocno szukał.

W piątek twój list w kieszeni i w drogę. 4 lub 5 augusta napowrót w Wilnie.

Twój Adam.

II.[1]

1.

DO TOMASZA ZANA, W ORENBURGU.[2]

Moskwa, 9. czerwca 1826.

Kochany Tomaszu! ledwieby pojąć można takie w nas niedbalstwo i ociężałość do korespondencji. Od lat nie wiem wielu, kiedyśmy pożegnali się na stacji Poniemuńskiej, aż dotąd, jeden tylko od ciebie był listek; następnie kilka miesięcy milczenia, pomimo naszych odezw: nabawiało nas niemałej niespokojności. Chciałem pisać, ale myślałem, że miejsce pobytu odmieniłeś, że może w drodze do nas jesteś. Szczęściem, Jan odezwał się; ale o tobie słowa jednego nie napisał. Każe tylko listy pod twój adres wysyłać: skąd wniosek, że żyjesz, i co gorsza, dotąd jesteś na miejscu. Umyśliłem tedy zostawić na ten raz Jana bez listu, ciebie

[1] W tym dziale zebrane i chronologicznie ułożone listy z czasów pobytu Mickiewicza w Moskwie i Petersburgu 1826—1829. Listy te w większej części pisane do kolegów i spółwygnańców w Kazaniu i Orenburgu. W Moskwie razem z Mickiewiczem, przebywali: Franciszek Malewski (Franc Semenowicz, który zrobiwszy z Mickiewiczem, w roku 1828, wycieczkę do Petersburga, tam pozostał. Ob. str. 216), Onufry Pietraszkiewicz (Nufr), Cyprjan Daszkiewicz i Jerzy Budrewicz. — Tomasz Zan i Jan Czeczot zesłani byli do Orenburga. — W Kazaniu przebywali: Józef Kowalewski, który się oddawał językom wschodnim; Józef Łoziński (Szeroki lub Szerok) wkrótce potem na nauczyciela matematyki i fizyki do Wiatki wyprawiony; Hilary Łukaszewski (Stryj lub Stryjaszek); Feliks Kułakowski, i Jan Wiernikowski, tłumacz Ód Pindara.

[2] Z autografu ogłoszonego we Wspomnieniu o życiu Mickiewicza, przez K. W. Wójcickiego. P. W.

zaś na nowo wyzwać. Tymczasem pismo moje prześlij Janowi, aby powziął o mnie krótką wiadomość.

Od decembra, jak wiecie, jestem w Moskwie; zdrów dosyć, mógłbym powiedzieć: zdrów zupełnie, gdyby mię oczy nie dręczyły. Mieszkam razem z Franciszkiem i Jerzym; mamy swój stół dosyć dobry, i nieźle wegetujemy. Książka nie często w ręku; częściej szachy, prawie zawsze gawęda. Znajomości żadnej i kompanji, oprócz własnej, nie mamy. Wyjmuje się pan Onufry, który jest syndykiem tutejszej parafji: stąd często na chrzciny, i zaślubiny i pogrzebiny zaprasza się. Z księżmi, akuszerkami i sekretarzami znajomości uprawia; zawsze mocno zajęty, pełen interesów i ciągle się śpieszy, jak gdyby miał gdzie iść na rendez-vous. Budrys czyste negative Onufrego, zawsze impassible: pali lulkę dzień cały i patrzy na świecę wieczorem; do szachów staje zawsze, w matematykę niekiedy zagląda. Daszkus kurjerem pojechał za interesami banku i wkrótce powróci. Ale skończmy na tem od czego niemiecka filozofia zaczyna: to jest, na ja. Otóż ja, żyjąc z nimi, mało się od nich i zewnętrznie i wewnętrznie różnię. Od wyjazdu z Odessy, gdziem żył jak basza, muza moja zleniwiała: nie mogę skończyć powieści litewskiej, która ma trzeci tomik kompletować; wszakże, mam nadzieję, że ją skończę. Trzeci ten tomik mający się urodzić, jak Tristram Sterna, różne ojcu robi nadzieje. Nie wiem, ile sławy zyskam; ale co ważniejsza, finanse poprawię. Dotąd i w tej kategorji dosyć szczęśliwie wychodzę; mogę wam nawet przesłać kilkadziesiąt rubli, jeśli mi pewny adres przyślesz.

Ten list posyła się w adresie de Zemczużnikowa, o którym ledwie teraz powzięto wiadomość; nie wiem tedy, czy pewnie dojdzie. Daj nam pewny adres i napisz, jakich najwięcej potrzebujesz książek; ja ci dostarczyć przyrzekam.

Donieś o szczegółach, o życiu swojem: i uczyń też wzmiankę o Suzinie, co się z nim dzieje. Bądź zdrów. Niech cię Bóg pokrzepia, i rozum utrzymuje, a nadzieja zasila. Zbliżający się obrząd koronacji N. Cesarza nam pomyślniejszą wróży może przyszłość; może łaskawy monarcha i na nas zwróci oczy. Twój Adam Mickiewicz.

2.

DO JÓZEFA KOWALEWSKIEGO, W KAZANIU.[1]

(W PRZYPISKU DO LISTU FRANCISZKA MALEWSKIEGO.)

B. d. Moskwa (1826?)

Już Franc Semenowicz wytłumaczył urzędownie milczenie nasze. Jednak muszę coś jeszcze w tej mierze napomknąć, in gratiam Szerokiego. Zaczął od elektrycznych fenomenów, grożąc piorunami i chmurami: cieszę się mocno; że fizyki dotąd nie zaniedbuje. Donoszę mu ciekawe, zrobione przez nas elektryczne doświadczenie: iż rum działa mocno na zgromadzenie piorunowatości. Bo skądże by, w innych czasach, tyle się jej zabrało w głowie Szerokiego, gdyby nie zapasy Stryjaszka? Jednakże i tego nie zawadzi donieść: że mamy wynaleziony doskonały konduktor, niegdyś w Polsce dobrze znany — jak świadczy oda Naruszewicza:

«O ty! pod jakiemkolwiek sławiony imieniem:
Czy cię Turczyn plecionym nazywa rzemieniem,
Czy Lach basem bolesnym, i t. d.

Owoż, zatrwożeni burzą Szeroka, napisaliśmy po taki konduktorek do sławnej fizycznych instrumentów fabryki w Boćkach. Ale może tymczasem, przez niedostatek gazów, wypogodzi się czoło Szeroka, jako Hemu lub Pindu (kiedy na tych górach postawią konduktory).

A jakiem prawem Stryj dobrodziej śmie nas łajać i o hultajstwo strofować? On, który słówka nie nabazgrał i tylko chamskim obyczajem podpisuje się krzyżykiem! — Karmił nas wprawdzie i poił: aleśmy podziękowali, urzędowo podziękowali; nie jest że to dosyć, i więcej niż dosyć? A czyż to rzecz słyszana, żeby ludzie naszego stanu dotąd pamiętali, że i tam ktoś, kiedyś, gdzieś dobrze zrobił? —

Kochany Feliksie! Jeżeli jesteś zdrowszy, bądź moim komentatorem i wyłoż te wielkie prawdy i Szerokiemu i Stryjaszkowi. Donieś też nam, czy przyjęta prośba; i czy będziesz mógł zdrowie poratować?

[1] Z autografu w Gazecie Codziennej Warszawskiej z roku 1860.

Józef, jeżeli potrzebuje gramatyki arabskiej de Sacy, mam ją i udzielić mogę.

Jan, czy dawno widział się z Pindarem i co o nim słyszał nowego?

Bądźcie zdrowi. Ściskam was wszystkich, a Szerokiemu, za list, udzielne uściśnienie; niech sobie piorunuje, tylko nie gwarzy, że was przestaliśmy kochać.

3.

DO TEGOŻ, W KAZANIU.[1]

B. d. Moskwa (1826?)

Kochany Józefie! Ledwie dźwigam się z choroby, i jeszcze dotąd połykam niegodne leki: a więc do zwykłego lenistwa łączy się jakaś słabość i niesmak. Darujesz tedy, że tylko słów kilka do ciebie załączę. Jesteśmy wszyscy zdrowi i jakkolwiek żyjemy; ale podobno rozłączyć się przyjdzie: bo Nufr i Budrewicz na nauczycieli wyjeżdżać mają. Ja z Franciszkiem odebraliśmy rezolucję na prośbę o pozwolenie odwiedzenia familji: rezolucja negative. Cóż robić? Na sercu nie godzi się opadać; i ty mój Józiu, luboś w ostatnim liście bardzo kwaśny pokazał humor, mam nadzieję, żeś znowu umysł pokrzepił, i oddawszy się Bogu, cierpliwie dalszego zrządzenia losów oczekujesz. Nie mogę pominąć zwyczajnej przestrogi, abyś zdrowia zbyteczną pracą nie nadwerężał; lepiej czasem godzinę po naszemu przefajkować, przeszachować albo przegawędzić. O twoim dykcjonarzu tatarskim ciekawy jestem więcej szczegółów. Czy znasz dawniejszy dykcjonarz tataro-ruski, podobno w Kazaniu wydany, który tu widziałem? Gramatykę Sacy możesz trzymać póki zechcesz, chociaż nie moja, ale się wytłumaczę przed właścicielem. Może ci przyszlę jeszcze jaki orjentalny prezent. Tymczasem odbierzecie moich płodów moskiewskich egzemplarze dla was; jeden także dla Janka[2], jeden dla Szeroka starajcie się posłać.

[1] Z autografu w Gazecie Codziennej 1860.

[2] Jan Czeczot.

Napisz mi, mój ty Chadża Effendi, jak ci się Sonety wschodnie podobają. Masz wiedzieć, że się na pola orjentalne wybieram, historję literatury polskiej czytam, i nawet sześć wierszy historji Mirhondy z perskiego już wytłumaczyłem: n. b. z oryginału.

4.

DO JANA CZECZOTA I TOMASZA ZANA, W ORENBURGU.[1]

Moskwa, 5. stycznia 1827.

Buzowałeś mnie, kochany Janku, za fałszywe albo raczej niezgodne z twoim sposobem myślenia filozoficzne maksymy, za barbaryzmy w stylu, i t. d. Odpowiem twojemi słowami: łaj a słuchaj! Wreszcie i nie słuchaj, ja się gniewać nie będę; łaj — i tego się nie boję. Nie jestem z owych biednych antagonistów, których zahukałeś tak dalece, że jedną pstryczką, jak powiadasz, można ich zabić! Mnie dać możesz tęgiego kwasu à la Djonizy, a nawet czuba Nowogrodzkiego, a zobaczysz jak ci tęgo odpłacę; nie brak i siły i oręża. Czy widzisz jaki list wielki złożyłem? Rzuć okiem na wszystkie karty, przypatrz się jak bitym charakterem napisane, odetchnij nieco i przygotuj siły: bo cały ten list jest kłótnią i łajanką — taką przynajmniej, jaką Adam z Jankiem kłócić się i łajać mogą.

Dobry Tomasz przysłał nam był swoje listy, a teraz udzielił wiele twoich. Czytałem je z całym interesem jaki tak dawna, sklejona tylu okolicznościami, na wieki trwać mająca przyjaźń obudza. Dzięki Tomaszowi, że według twojej instrukcji listów nie palił. Można je niekiedy palić i należy, jeśli potrzeba: ale ty czasem drzesz i palisz dla kaprysu, dla tego że ci się nie podobają. Przez wszystkich inkwizytorów i cenzorów! Ty Janku miałbyś jeszcze nas cenzurować? Godzi się łajać, kiedy się co nie podoba: ale podług widzi-mi-się drzeć i

[1] Z autografu udzielonego z papierów Zana.

palić? Jakże ty potem śmiałbyś na jakiegokolwiek skarżyć się cenzora? Alboż ci nie odpowie: kasuję, bo się nie podobają? — Janku, Janku! wyznaj żeś zgrzeszył; bo co nam wszystkim w ogóle nie miło, tego w szczególe nie czyńmy.

Czytałem więc listy i odpisy. Pomyślałem: gdyby anioł jaki patrzył na te ich kłótnie i przeprosiny, to by się gniewał, śmiał się i płakał razem. Mnie na te wszystkie zanosiło się uczucia; ale nie będąc aniołem, nie tylko gniewałem się (jeśli można gniewem nazwać), ale nawet zupełnie po ludzku kłócić się zaczynam.

Od kochanek: Masz, jak powiadasz, dwie kochanki. — Drugiej ja nie kochałem, więc o niej potem. Pierwsza, jeślim dobrze pojął kto ona, ma w nas wszystkich gorących i stałych kochanków. Biada nam, jeśli na chwilę jeden o stałości drugiego wątpić będzie; ale pewnie żaden dotąd nie wątpi. Ta kochanka jest zadrosną. Miłość naszą dla niej okazywać będziemy nie jak Donkiszot, stając na gościńcu i wszystkich wyzywając bez braku, albo siedząc w pustyni Czarnej Góry: ale tak jak król Karól Wielki roskazał rycerzom swoim zasługiwać na miłość Angeliki. Mój Janku! Możnaż z tem wysokiem i szlachetnem uczuciem łączyć i wiązać szczegóły nic nieznaczące? Obiady, tańce, śpiewania mająż obrażać ową boską kochankę? Nie jesteś-że podobnym do chłopców Stołowickich, którzy bijąc Żyda każdego, chcieli mścić się za ukrzyżowanie Chrystusa; i czyliż nie dobrze ów żyd powiedział, że to nie ja ale Mirski kahał popełnił tę zbrodnię? Przez wszystko co jest świętego! zniżasz się Janku do prawdziwej pedanterji. Cytujesz Moabitów! Jakże, chciałbyś po starozakonnemu zemstę wywierać na pierworodnych dzieciach, na psach nawet — bo widzę, że myszy nie oszczędzasz? Żebym ci jeszcze Biblję zacytował: powiem szczerze, iż nie tylko jestem gotów jeść trefny bifsztyk Moabitów, ale nawet mięso z ołtarza Dagona i Baala, kiedym głodny — i będę dla tego, jak byłem, dobry chrześcianin. Co do mojej lektury — czytam Fieska Schillera i historję Machiavela.

Pochwalam cię, że masz więcej od drugich stałości w znoszeniu biedy, że zajadasz obiady Kurcjusza, że sam sobie wystarczasz. Dobrze jest. Ale, jeślim sądził, że lepiej i poży-

teczniej byłoby ten sposób życia odmienić: było to moje mniemanie; możesz uznać za dobre lub postąpić jak ci się podoba, możesz sposób myślenia i życia drugim zalecać; ale nie narzucać, nie krzyczeć, nie przedrwiwać. Bo Pan Bóg wie tylko czyje zdanie lepsze.

«Jak będziemy szczęśliwi, zaczniemy się kłócić.»

Teraz przystępuję do sporów z Tomaszem. Mam ci przypomnieć dwie rzeczy. 1° Jakim byłeś w pierwszych tygodniach nowicjatu u księży Franciszkanów? Czy Aleksander nie mógł na ciebie wtenczas piorunować z pieca — chociaż pewny jestem, że tego nie czynił? Jeżeliś potem nabrał serca i sypał z rękawa piękne piosenki: zapytaj sumienia, czy to twoja zasługa, a raczej nie łaska niebios, które ci zesłały Anioła pociechy? Uważaj tedy jak człowiek sam jest słaby! 2° Przypomnij, jakim był Tomasz w zamku zaczarowanym. Zaprawdę powiadam ci, że kilkomiesięczne życie Tomasza więcej warte, niż dziesięć lat naszej teraźniejszej stałości. Dał on próbę kochania! Pewny jestem, że w podobnych okolicznościach i teraz by podobnie postąpił. Twój stoicyzm teraźniejszy w porównaniu do jego owej przytomności umysłu i cierpliwości, tyle ma zasługi, ile niewinne życie anachorety w porównaniu do męstwa bohatera. Kiedy Tomasz przeszłej zimy w okropnem położeniu odetchnął czasem świeżem powietrzem, kiedy wielbił czułe na jego nieszczęście serca, kiedy szukał pociechy, mówiąc przyjaciołom o wronach, gołąbkach i myszach: ja te szczegóły czytam, ledwie nie z takiem rozrzewnieniem, z jakiem Ty słuchałeś opowiadań adjutanta, który był przy naszym sławnym jenerale. Janku! a ty się oburzałeś i ledwie nie drwiłeś. Dzicy Amerykanie skazanemu na męki niewolnikowi posyłają ostatniej nocy dziewicę dla pociechy: a ty, gorszy od Amerykanina, nie pozwalasz mówić i marzyć o niej! — Gdybym nie wiedział, że poczciwszego i lepszego od ciebie człowieka trudno znaleźć, a ja pewnie nie znalazłem i nie znajdę, gdyby mi te szczegóły o kim innym nie o tobie powiadano: wzdrygnąłbym się od zgrozy; ale że mój Janek zdziwaczył, zasmuciłem się tylko i widzę do jakiego stopnia, przesadzone mniemania ludzkość nawet w najlepszem sercu tłumić mogą.

Ponieważ ten list do was obydwóch piszę, powiem razem moje zdanie Tomaszowi. Jeśli go na objad proszą, albo jeśli, bez nieprzyzwoitości, może iść nieproszony, niech idzie i smaczno zajada. Bo dobry objad siły pokrzepia, a pieniądze lepiej drugiemu — swoje objady jedzącemu — oddać, albo za nie tytuniu, czy książkę kupić. Jeśli w czasie objadu może z dobrym przyjacielem pogadać, tem lepiej: bo się czas przyjemnie zabija, a on powinien mieć za najpierwszy, za jedyny cel: zdrowie zachować. Więcej nie ma co myśleć i robić Jeżeli gra w bostona, najlepiej czyni. Sam doświadczyłem, że grając w bostona, kalkulacja matematyczna zajmuje serce i umysł ochładza, a długo grając, w nocy nawet śnią się trefle i piki i karo, co lepsza niż sny, po których łzy z oczu płyną. Jeżeli Tomasz może pisać, niech pisze; a pisać życzę mu serdecznie, ale nie przymuszam: bo pisać nie jest to buty szyć na zakaz. Ja pisałem, bo były okoliczności sprzyjające Muzie; a teraz znowu hultaję. «Ale, ale krzykniesz, to są maksymy jakieś Adama.» Poczekaj bratku, powiem zaraz i pro domo sua.

Ja tu mam znajomości, i od wielu osób doświadczyłem przychylnych chęci, niektórych przyjaźni, i radbym za to wdzięcznością im odpłacić. Przeklęci którzy nic nie płacą! — daruj, że Dziady zacytuję. Bywam i w salonach, ale tam nie bardzo figuruję; nie dla tego, żebym nie chciał, ale że nie umiem. Gdybym dobrze tańczył, albo jakkolwiek tańczył, radbym był temu; gdybym grał na flecie czy na gitarze, cieszyłbym się jeszcze więcej; gdybym śpiewał, wyszedłbym na tem dobrze; komplementa jakkolwiek może potrafię z czasem klecić i nie zaniedbam w tem doskonalić się. Bo zaprawdę powiadam ci, że można tańczyć, grać, śpiewać i być grzecznym, nie zostając pasibrzuchem, i można być pożytecznym dla drugich — a to jest największą nagrodą wszystkich starań w tak małych drobnostkach. Prawda, że gdybym powrócił do Litwy naszej, możebym jak spuszczona sprężyna spadł na dawną kwintę, i kiedyby mi nikt zewnątrz nie dokuczał, tobym sam sobie jaką biedę wynalazł i smucił się i gryzł znowu. Ja zacząłem być wesół u Ojców Bazyljanów, a spokojny i ledwie nie rozumny w Moskwie.

Chciałem ci wypisać z tego listu Filipikę o moich dochodach, bo może o niej zapomniałeś; ale nie mam czasu. Dość na tem, że ja na przyjaciół i przyjaciołki podatku nie nakładam, bo od wyjazdu z Litwy o żadnym i żadnej nie słyszę; i oprócz należności od Zawadzkiego nic od innych nie odbieram. Co się tyczy darów, pamiętasz dawniej, żem przyjął dar kilkuset rubli jeszcze w Wilnie od pewnego Księcia, i ten dar nie tylko mnie samemu przydał się. I teraz, jeśliby kto miljonowy, nb. rodak i przyjaciel, przysłał mi sto rubli, nie wahałbym się przyjąć i z potrzebnymi rozdzielić. Prawda, że czasem źle marnuję pieniądze; ale kiedy mam grosz, każdy z przyjaciół może wziąźć z niego trzy czwarte.

Nie myśl, żebym się gniewał za twe podejrzenia i wnioski. Czytałem je z tem uczuciem, z jakiem syn słucha przestróg ojca staruszka, trochę dziwaka i w kwaśnym humorze, a do tego w biedzie.

Musiałeś odebrać Sonety. Drukowałem w Moskwie, bo do Wilna nie mam na czyje posłać ręce. Aleksander ciągle miał wyjeżdżać, a inni, wiesz jak pilni w sprawunkach. Gdybym ci opisał, jak wytrącać umieją pieniądze za to że książki nasze w ich stancji miejsca zajmowały, śmiałbyś się gorzko — ale nie chcę poruszać tego. Z Warszawą komunikacje trudne i zawikłań pełne. Wszakże, inne poezje tam drukowane będą. Całuję cię serdecznie, odpisz mi prędko. Książki, długie listy, swoje i cudze, pójdą przez bawiącego tu Lebediewa II. Niech Tomasz uściska odemnie zacnego Lebediewa I. Nie piszę doń dzisiaj, bom długi ten list ledwie na czas poczty wygotował. Adam.

Ach, ach! — jeszcze o listach Szeroka. Trzeba dziś na zawsze wszystkie kłótnie zakończyć. Szerok pisze stylem wzorowym; przynajmniej w pewnym względzie życzę go naśladować i w każdym liście mały artykuł tego rodzaju umieścić. Jest to balast listowy, bardzo do żeglugi potrzebny.

5.

DO JÓZEFA KOWALEWSKIEGO, W KAZANIU. [1]

9 junji, Moskwa (1827?)

Kochany Józiu! Listek wasz, który powolniej rosł jak liść aloesu, bo w miesiąc ledwie powiększył się o kilkanaście linijek, i który potem dni pięćdziesiąt odbywał drogę, odebraliśmy. Dzięki za nowiny, choć nie bardzo świeże. Jeżeli wam ochota przyjdzie, napiszcie jeszcze o zdrowiu Tomasza i Szeroka, gdybyście co pewnego wiedzieli, bo my dawno o nich nie słyszymy. Jeden drugiego łaje o próżniactwo, a wszyscy się opuszczają, bo nie ma o czem pisać. Józiu kochany, ty nic nie pisałeś o twoich robotach: o Herodocie, o historji Kazania; powiedz jak tam idą rzeczy, chociażbym nie chciał abyś zwyczajnym sposobem, jak gąsienica nad książkami uczepił się i osnuł. My lepiej sobie radzimy. Ja naprzykład — pod sekretem mówiąc — haniebnie próżnuję, aż mi czasem sumienie dokucza; ale znajdujemy zaraz restrykcje i exkuzy: je się więc, chodzi się więc, i t. d. więc. Na nieszczęście, jeden drukarz lwowski — oby mu paraliż naruszył wszystkie prasy! — zrobił tańszą edycję Sonetów i mnie podciął dochody, niwecząc sprzedaż. Trzeba więc o czem nowem myśleć i na gwałt drukować, aby było czem Wańków tutejszych z drążkami i roznoszczyków z kłubniką i ziemlanką opłacać — nim drukarz jaki znowu mnie nie podgoli! Spodziewałem się, Józiu, że ty nad Sonetami mojemi orjentalne popiszesz uwagi, a przynajmniej ponotujesz, coby w technicznych mahometańskich wyrazach poodmieniać lub lepiej objaśnić należało. Wszystkie warszawskie gazety były długo nadziane krytykami ostremi i pochwałami przesadzonemi. Jedni mówią, że ja nie powinienem płodów niedowarzonych drukować; inni znowu, że sonety lepsze od Petrarkowych, i że jeśli ma być literatura oryginalna u nas, to ja będę jej ojcem. Risum teneatis! Wszystkie pochwały i krytyki, jedna w drugą głupie.

[1] Z autografu w Gazecie Codziennej 1860.

Jan obiecuje Hafiza: mało temu wierzę; lubo spodziewam się, że go ty ile możesz zachęcasz. Trzeba, mój Jasiu, że powiem orjentalnie a razem z litewska, w pośladki jego zamiarów próć ostrym kijem przymuszania.

Feliś jakimże nienawistnym losem zatrzymany! Proh dolor, on by nas zabawił w zapas jeszcze na lat jakich trzy. Cóż robić? może się to kiedyś i uda. Spodziewaliśmy się, że on w czasie choroby Moskwę za lazaret obierze; może teraz lepiej się stało. Ufamy, że zacny kurator los wasz polepszy. Bądźcie zdrowi. ADAM.

Adresujcie zawsze do Daszkiewicza: «Kiprjanu Ignatjewiczu w Komierczewskim Bankie.»

Sonetów, które oficer chciał kupować, trzy egzemplarze posyłam.

6.

DO MARJANA PIASECKIEGO, W PETERSBURGU.[1]

B. d. Moskwa (1827?)

Kochany Marjanie. Raz kiedyś parę słów do mnie rzuciłeś i chwalisz się ustawicznie z tym listem, narzekając na milczenie moje. Owóż masz nietylko odpis, ale i odpis urzędowy i z poleceniami i komisami. Nie myśl, że uciekłszy z Wilna, już całkiem uwolniłeś się od obowiąsku plenipotenta. Potwierdzam cię znowu w dawnej randze i zostaniesz; co do zapłaty, na dawnym etacie — podziękowań i ukłonów.

Posłałem Anastaziewiczowi nowe poema, które chciałbym tu drukować pod okiem własnem. Udaj się tedy do szanownego cenzora; proś, ażeby rychlej przeczytać raczył. Jeśliby nie wiele było do odmienienia, mógłbym jeszcze przerobić; jeśli zaś całkiem niepodobna, albo w znacznej części obcinać wypadnie, wtenczas nie podając urzędowo do cenzury, zwróć

[1] Z autografu udzielonego przez p. K. Jabłońskiego, księgarza we Lwowie. Mowa tu o Konradzie Wallenrodzie. P. W.

mi rękopis. N. b. dawaj baczność, aby nikt prócz ciebie nie czytał i nie widział tego poematu. Możesz dać do czytania Chodźkowi Aleksandrowi, pod słowem honoru, że on nikomu nie będzie czytał i sobie nic nie wypisze. Ostrożności te są konieczne. Bądź zdrów.

Oleś nic a nic nie pisze. Mimo zgłaszań moich kilkakrotnych, nawet przez brata mego Aleksa nic mi nie pisał. Dwa lata już czekam kopji jego wierszy.

Brat mój Aleksander upraszał wszystkich swoich znajomych, a szczególniej Januszewskiego, Sosnowskiego i zapewne ciebie, abyście mi donieśli o przyjeździe brata mego Jerzego. Fregata (Diana) na której on popłynął już jest w Kronstadzie od-dawna: a żaden z was nic mi o bracie donieść nie raczy.

7.

DO GOTARDA SOBAŃSKIEGO, W PETERSBURGU.[1]

(W DOPISKU DO LISTU FRANCISZKA MALEWSKIEGO.)

Moskwa, 10 sierpnia 1827.

Przyjmij moje podziękowania, szanowny Gotardzie, za przysłane książki Fredra; wielką sprawiłeś mi przyjemność. Posyłam ci nawzajem tymczasem egzemplarz Sonetów; dawniej bym to uczynił, gdybym wiedział pewniej miejsce twego pobytu.

Będę na zawsze wdzięczen za przychylność, jaką bratu mojemu okazywałeś. Bawi on teraz w Moskwie i zasyła tobie ukłony.

Słyszałem, że masz zamiar zająć się winietką do Wallenroda. Zwlekałem dotąd przysłanie modelu kostiumów, chcąc je tu dostać; spodziewam się, iż w Petersburgu większa będzie łatwość. Trzeba wyszukać kroniki Duisburga; Polewoj mi to przyrzeka. W tej kronice, na czele, jest rysunek Wielkiego

[1] Z autografu w Gazecie Codziennej z roku 1860.

Mistrza Krzyżaków i jego kapelana. Są to właśnie osoby poematu, które chciałbym na winietce umieścić. Wielki Mistrz ma mieć lat trzydzieści kilka, chudy i twarzy ponurej. W celi zakonnej widać łóżko zakryte skórą zwierzęcą; na ścianach widać łuk, piki, szable; stolik pośrodku, na nim parę butelek i puhar, niedbale porzucony. Kapelan zakonu, starzec lat sześćdziesięciu. Sytuacja jest następna. Wielki Mistrz, zamknięty w celi, lubi przebierać miarę w napoju; wtenczas wpada w pewny rodzaj gwałtownego umiesienia, porywa lutnię i śpiewa, a jeżeli rycerze znajdą go w tem położeniu, przestaje śpiewać, gniewa się, grozi, bluźni bezbożnie. Natenczas kapelan naprzeciwko niemu usiada, i wzrok surowy utopiwszy w obliczu Wallenroda, rozbraja jego gniewy. Na winietce tedy zchwycić należy ten moment. Właśnie kilku rycerzy drzwi odmyka: Wallenrod ciska na ziemię lutnię i stojąc przy stole gniewnie pogląda; kapelan siedzi naprzeciwko niego ręce założywszy na piersiach, i spokojnie patrzy w oczy Wielkiemu Mistrzowi.

Format zdaje się najlepszy octavo; do formatu winietki, i wydanie stosować się będzie. Raczysz mi donieść, łaskawy Gotardzie, czy można będzie rysunek i sztych przedsiębrać w Petersburgu i jak długo trwać to może, bo poema przez brata mego wysyła się do Warszawy. Polewego twoim względom polecamy: dobry człowiek i nasz przyjaciel. Bądź zdrów. Twój obowiązany zawsze sługa. Adam Mickiewicz.

8.

DO TOMASZA ZANA, W ORENBURGU.[1]

Moskwa, 3 kwietnia 1828.

Nie mogę przypomnieć, czym na list twój latem pisany odpowiedział. Jest szczególny rodzaj lenistwa, na który musisz nowy wyraz wynaleźć: jesto odkładanie od dnia do dnia. Tym sposobem, często pół roku ciągnie się u mnie na pisanie

[1] Z autografu w «Wspomnieniu» K. W. Wojcickiego.

listu: a ty największe masz prawo do naszej częstszej korespondencji, bo nas obdarzasz nowinami szczegółowemi o swojem życiu, myślach i zatrudnieniach — czego od Janka wyprosić nie podobna. Cieszę się bardzo, że lubisz czytać — może i pisać weźmie cię ochota — że szukasz uprzyjemnić sobie czas długiego w tamtych stronach pobytu. Szkoda, że książek dosyć nie ma; i większa szkoda, że teraz nie wyuczyłeś się dobrze niemczyzny, a nawet angielskiego języka. W niemieckim, łatwiej i posilniejszą znaleźć lekturę. We francuskim, tylko historyczne teraz prace znakomicie występują; i starać się będę przesłać tobie cokolwiek książek w tym rodzaju. Wyjeżdżając do Petersburga, poleciłem kupić trochę, bo wtenczas nie byłem bardzo bogaty; donieś czy tę posyłkę, przez aptekarza jakiegoś expedjowaną, odebrałeś. Musisz wiedzieć, że byliśmy z Franciszkiem w Petersburgu. Moja sława, która w Moskwie rozszerza się, sprawiła mi wszędzie dobre przyjęcie. Rodacy, mieszkający w stolicy i przybyli, dali mi wspaniałą kucję; improwizacje, śpiewy, i t. d., przypominały zabawy młodzieńczego wieku. Potem nastąpiły zaprosiny codzienne w różne miejsca, i czas zeszedł dosyć przyjemnie — wyjąwszy smutne i bolesne spotkanie się z bratem moim Jerzym, którego złe prowadzenie się wiele mi zdrowia ujęło. Poznałem się w stolicy z literatami rossyjskimi: Żukowskim, Kozłowem, i t. d., i niektórzy szczerej przychylności dali mi dowody. Ale najmilsza czekała mię surpryza przybyciem do stolicy Itydatula i Sobolewskiego. Wiele oni ucierpieli, pracując w odległych guberniach; teraz i miejsca wygodniejsze i rangę wyższą otrzymują. Uwija się też po Petersburgu Krzywousty, Kudrawy Marjan, którego historja długa i ustnie chyba dałaby się opowiedzieć. Służy on teraz, a razem jest moim plenipotentem. Oleś Chodźko dopełnił liczby moich znajomych — kochany chłopiec! Mieszkał prawie u mnie, i nie mogliśmy nacieszyć się sobą. Wytłumaczył on pieśni greckie z Fauriela, i wkrótce wydrukują się; wcale dobre tłumaczenie. Chwała Bogu, Oleś wybił się ze swego ciemnego stylu! Mimo tylu petersburskich przyjemności, wyrywałem się do Moskwy. Mieszkała tu familja Zaleskich — chciałem jeszcze ją widzieć przed wyjazdem, i śpieszyłem się też do naszych znajomych; były i inne oko-

liczności. Franciszek został w Petersburgu, ale dotąd nic pewnego nie ma. Ja w miesiącu kwietniu tam się udam i w służbę wejdę, i spodziewam się i wam wkrótce dopomódz. Na lato mam różne projekta: na Kaukaz, czy do Krymu? Czasem i Orenburg mię wabi; czasem śnią się Włochy. — Wszystko to jeszcze w głowie pomięszane i do wykonania trudne. Jak się coś wywiąże, doniosę wam.

Życie moje płynie jednostajnie i ledwie nie powiem szczęśliwie — tak dalece szczęśliwie, że lękam się, aby zawistna Nemezys nie gotowała mi już nowych jakich utrapień. Spokojność, swoboda myśli — przynajmniej indywidualnie — niekiedy przyjemna zabawa, nigdy gwałtownych wzruszeń namiętnych — ma się rozumieć, indywidualnych. — Spodziewam się, że latem i większa obudzi się chęć do pracy; bo teraz dosyć leniwy jestem, lubo wiele zawsze czytam i myślę. Mój dzień każdy idzie równo: rano czytam, niekiedy rzadko piszę; o drugiej lub trzeciej jem obiad, albo się ubieram na obiad; jadę na koncert wieczór, lub inną zabawę i powracam najczęściej późno. Uczę też po polsku niektóre damy. Inter parenthesin, wielu tu uczy się po polsku i kurator zamyśla katedrę przy uniwersytecie założyć. Mógłbym ją dawno otrzymać; ale nie myśląc zostać w Moskwie, zaniedbuję ten interes. W ciągu życia, jakie tu opisuję, charakter mój wyrównał się i uspokoił. Oleś Chodźko bardzo się mi dziwił za teraźniejszem widzeniem się; uwielbiał mój jednostajny humor i łatwość w pożyciu z ludźmi, której dawniej nie miałem.

Daszkiewicz, mój commensalis i razem mieszkający, chociaż znudzony pracą w kantorze, utrzymuje przecież dobry humor. Jerzy wiele stracił przez wyjazd Zaleskich, jedynych jego znajomych; bywa tylko czasem u Karłowskich, niegdyś wileńskich instytutorów, dziś tu mieszkających. Z nimi siedzi też Dominik Chodźko, tłusty i brudny kapucyn, którego staramy się jak to mówią rozhłuzdać i do pracy zmusić. Ale zgadnij gdzie Nufr, gdzie? Choćbyś myślał i radził się kabały, nie zgadniesz! I ja nie powiem, gdzie jest teraz; powiem tylko gdzie będzie za parę tygodni. Gdzież? Będzie w Nowogródku będzie w Bokiennikach, będzie w Mereczu, będzie w Szczuczynie!!! Jedzie urządzać interesa jednego z tutejszych

urzędników; dano mu pozwolenie na kilka miesięcy. Pierwszy on tedy da przykład powrotu: dobra wróżba! Teraz jeszcze będziemy milczeć; ale kiedy on znowu stanie w Moskwie, odwołamy się do tego przykładu, i doniosę tobie jak postąpić należy.

Posyłam tobie tymczasem dwa egzemplarze Wallenroda: jeden dla ciebie, drugi dla Janka; jeszcze kilka potem odbierzesz. Chciałem pisać do Lebediewa i na jego ręce posłać: ale słyszałem, że Lebediew wyjechał.

Zmiłuj się, daj adres, kędy najlepiej pisać do ciebie. Ten list idzie do p. Żemczużnikowa. Odbierzesz tu rubli ass. sto; połowę dla ciebie, połowę dla Janka. Może Janek przyjąć bez szkrupułu: to są pieniądze uzyskane z Wallenroda. Poema nie wiem czy zechce czytać, bo nie w jego myśli drukowane. Chciałem posłać Jankowi fałszywą edycję Sonetów lwowskich: spytaj się, czy będzie ją czytać. W Wilnie Wallenrod nie mógł być wydany, ani w Warszawie. Bądź zdrów. Udziel ten listek Jankowi, bo teraz nie piszę do niego.

9.

DO MIKOŁAJA MALINOWSKIEGO, W WILNIE.[1]

B. d. Petersburg, 1829.

Szanowny panie Mikołaju. Nie śmiem zatrzymywać pana Gluecksberg, który na chwilę przed wsiadaniem zaszedł do mnie; i dla tego krócej, niż bym chciał, piszę do ciebie. Odkładam na inny czas różne anekdotki o naszych znajomych, bo je trudno przypomnieć i systematycznie ułożyć; zresztą, ważnego nic nie zaszło. Ja zdrów jestem i pędzę życie próżniackie, oczekując czegoś stanowczego; w tych dniach spodziewam się że się zdecyduję, albo tu zostać, albo na południe ruszyć. Miałem zamiar odwiedzić Moskwę zimą, z własnej ochoty i zatrzymałem się dla interesów; ale zapewne później do skutku ten zamiar przywiodę.

[1] Z autografu w «Wspomnieniu» K. W. Wójcickiego.

Jeślim z góry kosmatą ręką nie witał ciebie, pochodziło stąd, że koniecznie chcę rymami twój marjaż wysławiać. Tylko coś muza nie staje na zawołanie i podobno odłożę do Genethliacon. Staraj się, abym nań długo nie oczekiwał. Tymczasem żony twojej rączki odemnie ucałuj i waszych rodziców pozdrów i Ferdynanda uściśnij; wiesz, jak ich wszystkich poważam i kocham. Moje wydanie poezji kończy się lada dzień; pan Gluecksberg już jeden tom widział gotowy. Doniesiesz mi co tam o niej będą gawędzić. Napisz też i o swoich literackich zamiarach. Nie podobna, abyś z nogami rękami i głową zakopał się w archiwum. N. b. w mojej przedmowie zaczepiłem okrutnie Warszawianów i rozsypałem sarkazmy, któreśmy nieraz na Bentkowskiego i Potockiego wynajdowali. Bądź zdrów. Pamiętaj o obietnicy raportów, tyczących się wileńskiej literackiej hierarchji.

10.

DO JÓZEFA MUCZKOWSKIEGO.[1]

Petersburg, 5. marca 1829.

Wielmożny Mości Dobrodzieju. Darujesz mi, że tak spóźniłem się z należnem podziękowaniem za życzliwość, jakiej mi dałeś dowody, zajmując się tak czynnie literackiemi i handlarskiemi interesami nieznajomego Panu autora. Byłbym bardzo niewdzięcznym, gdybym skarżył się na brak zachęcenia w kraju naszym. Nad bogate honoraria zagranicznych pisarzy, nad ich znaczenie i tytuły, zaszczytniejszy może, a zapewne sercu milszy, szczupły dochód który winieniem bezinteresownej życzliwości nieznajomych, w dalekiej stronie mieszkających rodaków. Przy teraźniejszych trudnościach handlu księgarskiego i stosunków literackich, kiedy własność autorska tak u nas mało szanowana, dałeś Pan przykład piękny, pokazując, iż można potrzebom czytelników odpowiedzieć bez zaszkodzenia autorom. Jeżeli tym sposobem zobowiązałeś Pan cały cech

[1] Z autografu udzielonego przez syna p. Muczkowskiego. P. W.

pisarski, mnie szczególnie wyrządziłeś cześć i przysługę i wyborem dziełka mojego i pilnem trudnieniem się około jego wydania.

Pozwól mi Pan być przekonanym, że kwitując siebie zobopólnie z handlowych stosunków, nie zakwitujemy się ze znajomości i przyjaźni. Będę nieskończenie wdzięczen, jeżeli mi wskażesz drogę i dasz pozwolenie dalszej korespondencji. Jeżeli zostanę na długo w tutejszej stolicy, ośmieliłbym się do różnych moich literackich projektów używać Pana Dobrodzieja pomocy i rady.

Wydrukowałem teraz właśnie, w Petersburgu, nowe pomnożone wydanie poezji moich. Posyłam Panu jeden egzemplarz, który na pamiątkę zachować raczysz i kilkanaście dla zdarzyć się mogących amatorów. Nie chciałbym, aby w Poznaniu dawni prenumeratorowie podwójny koszt łożyli na zakupienie teraźniejszego nowego wydania. Może Panu zdawać się będzie, z nowo ogłoszonych artykułów jeszcze jeden tomik do poznańskiego wydania przyłączyć dla właścicieli trzech tomików i liczbę egzemplarzy tego dodatku podług liczby dawnych prenumeratorów odbić. Zostawiam to wszystko zdaniu i rozporządzeniu Pana; w szczegółach zaś i rachunkach z W. Joachimem Lelewelem znosić się raczysz.

Pozostałe z dawnego wydania egzemplarze nierozprzedane możesz Pan uczniom, albo amatorom ubogim swego wyboru rozdać.

Przyjmij Pan wyraz głębokiego szacunku z jakim zostaję WMPana Dobrodzieja najniższy sługa.

Adam Mickiewicz.

III.

1.

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO.[1]

Rzym, grudzień 1829.

— Z Wenecji ruszyliśmy na Ferrarę i Bolonję do Florencji, gdzieśmy trzy tygodnie bawili. — Rzym mię zagłuszył i kopuła Ś. Piotra nakryła wszystkie pamiątki włoskie. — Przez muzeum jeszcze tylko przemaszerowałem szybkim krokiem, rzucając tu i owdzie oczyma, zatrzymując się ledwie przed Apollinem, Laokoonem i Zapaśnikiem. Marsz ten trwał dwie godziny. Gdybyś zebrał wszystkie posągi i gipsy drezdeńskie, weneckie, nawet florenckie, schowałbyś je w kątku Watykanu. Tutejsze Muzeum jest to prawdziwe miasto posągów zawalone sarkofagami i tynkowane inskrypcjami. Po Rzymie odpadnie na zawsze ochota zbiory posągów i obrazów oglądać, a to co się z entuzjazmem dawniej widziało, przypomina się z niejakim wstydem. Uczeni Rzymscy o Niemcach, Anglikach ledwie zasłyszeli i śmieją się z Byrona. Mają za to swoich wielkich ludzi sławnych aż po Tyber; w Lombardji więcej ruchu i stamtąd nowa literatura groźnie ciągnie i już stoi nad Rubikonem. Liwjusz tu na miejscu ma dziwny urok, bo w wieczór można iść oglądać scenę wypadków czytanych zrana. O Rzymie trudno pisać. Byron, jak Horacjusz Cocles, wielkim krokiem most na Tybrze zajął: ingenti gradu occupavit pontem. —

[1] Tygodnik Petersburski (Część I, n. 1, dnia 14 stycznia 1830 roku), str. 72, Rozmaitości.

2.

DO PANI ANKWICZOWEJ, W RZYMIE.[1]

Rzym (1830?).

Po tysiąc razy przepraszam Panią za taką straszliwą bazgraninę. Zwyczajnie, nie chwaląc się, piszę lepiej — kiedy mam dobre pióro i atrament. Dziękuję nieskończenie i memu szczęściu i łasce Pani Hrabiny za piękny portfel. Pannie Henrjecie mam honor pokornie oświadczyć, że u nas w Litwie nie godzi się grać z damami w żadną grę przez posty. Ilekroć zechce przekonać się o mojej pamięci, niech mi raczy roskazać abym stawił się osobiście, a przysięgam na wszystko co jest zielone, od mirtu aż do pokrzywy, że o każdej z dwudziestu czterech godzin znajdzie u mnie kolor nadziei. Odyńcowi wierzyć nie można: ucukrował świeżo usta z łaski Pani; jest więc świadkiem przekupionym. Mamy nadzieję, że dzisiaj u Państwa wszyscy zdrowi i jednostajnie na nas łaskawi. Najniższy i najzieleńszy sługa. ADAM MICKIEWICZ.

3.

DO ALEKSANDRA CHODŹKI, W PERSJI.

Genewa, 9 października 1830.

Kochany mój Derwiszu. Jeżeli masz mappę Europy, przejrzyj na niej drogi, któreśmy po Włoszech i Szwajcarji górach przejeździli i przechodzili, wedle krótkiej noty Edwarda. Drapaliśmy się i po Wezuwiuszu i po wiecznych śniegach okolic Mont-Blanc i po tylu niwach włoskich. Ale ty kędyś wędrował? Niestety, tak jesteśmy ciemne niedowiarki, że nawet o tamtych prawowiernych krajach wyobrażenia nie

[1] Dopisek do listu p. A. E. Odyńca, w którym ostatni dziękuje za przysłane cukierki i dodaje: «Odpowiadam na zapytanie panny Henrjety, iż w chwili odbierania listu Mickiewicz nie miał przy sobie koloru nadziei.» — Z autografu udzielonego przez p. K. Jabłońskiego. P. W.

mamy! Zresztą, łatwo sobie wystawisz podróż po Europie: oberże, dyliżanse i wszechmocne pieniądze znasz dobrze. Nam, trudno wystawić i sposób i rodzaj wschodniej włóczęgi. Napisz nam obszernie co się z tobą dzieje; napisz przynajmniej do Petersburga, skąd nam wyjątki udzielą. Lękam się bardzo, znając twój posępny i zgryźliwy charakter, abyś srodze nie znudził się i na zdrowiu nie ucierpiał. Pamiętaj, o ile młodszy jesteś odemnie; kilka lat przecierpiawszy, będziesz mógł wszędzie znaleźć karjerę. Allah ekbir, Bóg jest wielki! Czy ja spodziewałem się pisać do ciebie z Genewy rok temu? Jutro rozstaję się z Edwardem; ja, znowu samotny jak kij na świecie, wracam do Rzymu, skąd Bóg wie gdzie się obrócę. Uściskam ciebie tysiąc tysięcy razy. Twoje poezje z wielką roskoszą tuśmy czytali, zacząwszy od Neapolu przez całe Włochy. Wybór zrobiłeś dobry: wszystkie mają zalety, wiele wybornych; piosenki szczególnie i ballady. Derara zawsze dobrzeby wyjaśnić, ale ma miejsca śliczne. Twój Adam.

4.

DO A. E. ODYŃCA, W PARYŻU.[1]

Rzym, 19 listopada 1830.

Piszę do ciebie słów kilka, a razem drugi list pocztą wyprawiam. Przybyłem zdrów do Rzymu. W Medjolanie źle się miałem i to może dało powód pani — do tyla trwogi. Dziwi mię że znając ją, tak bardzo się przeląkłeś. Niemało wprawdzie dotknęło mię to, com widział w Medjolanie. Opisałem go chory i zgryziony. Ale trzeba się godzić z przeznaczeniem. Zabawię zapewne w Rzymie do maja lub do kwietnia; co dalej będzie, nie wiem. Z Polaków nowo przybyłych jest tu Henryk Rzewuski, dawny mój znajomy dobry z Petersburga i Krymu, o którym tobie nie raz gadałem. Z nim i z ks. Chołoniewskim — teraz bardzośmy się zbliżyli — najwięcej czasu trawię.

[1] Listy do p. Odyńca ogłosiła z autografów Gazeta Codzienna Warszawska z roku 1860. P. W.

Mieszkam w domu gdzie stał Karczewski, mam pokoje wygodne i niedrogie. Czytam wiele i w domu siedzę. Listów żadnych z Petersburga nie miałem; bo ja z Medjolanu przed ich przybyciem wyruszyłem. Napisz mi obszernie o Paryżu i przyszlij mi egzemplarz moich poezji. Może też znajdziesz okazję co jeszcze ciekawszego z nowych francuskich przyrzucić.

Bądź zdrów i o mnie spokojny.

Wracałem przez Simplon i smutno mi było w tych miejscach i pokojach stawać, gdzieśmy niegdyś piechotne, wesołe miewali noclegi: bo niezawodnie tamta podróż była ze wszystkich najprzyjemniejszą. Oddawcę tego listu, hr. Mycielskiego (Franciszka), polecam twojej znajomości. ADAM.

5.

DO WOJCIECHA STATTLERA, W KRAKOWIE.[1]

Rzym, 19 kwietnia 1831.

Kochany Panie Wojciechu! Trudno ci dostatecznie podziękować za tak pożądane wiadomości. Żaden może obraz Rafaela nie był tak troskliwie rospatrywany, rozbierany po szczegółach, ceniony i chowany, jak twój list przez szlachtę bracię, sejmikującą na ulicy Mercede. Nie myśl przecież, że tylko zyskałeś u nas sławę żurnalisty nowinami publicznemi; ucieszyło nas równie to coś o sobie, o rodzinie i o znajomych napisał, bo ciebie tu wszyscy szczerze kochamy. Nie gorsz się, że mówię po królewsku w liczbie mnogiej w imieniu rzeczypospolitej mercedańskiej: tak pewny jestem ich uczuć, a o moich nie wątpisz. Nie odpisałem tobie na listek zimowy, który bez adresu błąkając się, do mnie trafił. Miałem za dni kilka wyjeżdżać; zatrzymały mię przeszkody, o których długoby pisać. Teraz już niezawodnie wyjeżdżam za dni parę. Cel dawno obrany; ale jak i kędy się obrócę, zależeć będzie od okoliczności. Żałuję, że nie mogę prosić ciebie o odpis; trudno zgadnąć, gdzie będzie mój adres. Cóż ci powiem więcej o

[1] Z autografów udzielonych przez p. Stattlera. P. W.

sobie? Czyż w teraźniejszych czasach przyjaciele nawet mogą trudnić się czyją osobą i mają czas czytać jej historje? Powiem ci tylko, że ciągle zdrów byłem. Zima przeszła daleko smutniej niż pierwsza. Stracę może u ciebie łaskę, kiedy się przyznam, że mię mokry arkusz niemieckiej brudnej gazety więcej teraz zachwyca, niż wszystkie Vinci i Rafaele. Moje muzeum jest teraz na placu Colonna Sciarra w brudnej jamce, która się nazywa gabinetem lektury. A jednak, żal mi Rzymu; smutno myśleć, że podobno już go więcej nie zobaczę. Jeżeli Niemcewicz jest w Krakowie, przypomnij mię jego pamięci. Wiesz, jak go wysoko poważam; domyślisz się, jak wam zazdroszczę, że go macie pośród siebie. Staraj się żebyś zrobił jego portret. Żonę twoją całuję, ma się rozumieć w obie rumiane jagody. Spodziewam się, że przez wzgląd na odległość miejsca, ten buziak powietrzny nie wzbudzi w tobie rzymskiej zawiści. Jakżebym chciał stawić się ustnie i osobiście na twoje zaprosiny chrzestne! Dusza moja przynajmniej będzie na tych chrzcinach. Imię nie bardzo dobre wybrałeś. Adamy, ile ich znam, nieszczęśliwi, zacząwszy od pierwszego mojego cioska rajskiego. Oby Puławskiemu lepiej się powiodło, i twojemu który ma się urodzić, i temu także twojemu, który od trzydziestu lat przekonywa się, że tylko się na biedę urodził i który ciebie po raz ostatni z Rzymu uściska. Adam.

IV.

1.

DO STEFANA GARCZYŃSKIEGO, W DREZNIE.

Paryż, r. Louis le-Grand, 24 stycznia 12 (1833).

Drogi Stefku. Wczora, ledwie wczora odebrałem twój rękopism, nie wiem jeszcze jaką drogą. Czytałem cały wieczór Wacława. Wrażenie zrobił na mnie większe nad wszystkie moje nadzieje o nim. Kiedyś czytał niektóre części, zdawały się niedokończone albo zamięszane; ale w ciągu harmonizują się i stanowią całe indywiduum. Już nie radziłbym odmieniać tego, co dawniej bym odmieniał. Czytałem zaraz niektóre części jednemu z przyjaciół, który wiele filozofował i saintsimonizował! uderzyły go mocniej niż moje nowe Dziady. Niezawodnie pokazuje się, że więcej przez głowę twoją przeszło myśli niż przez moją, choć je wiele lepiej wyrobiłem. Ileż wierszy w Wacławie nad któremi dumam jak nad drogami w Pompei, myśląc o kołach które musiały w tył i wprzód wyjechać, nim tę koleinę wygryzły! Możesz być pewny, że to dzieło zupełnie leży w teraźniejszym czasie i dziwnie odbija stan duszy wielu ludzi. Ja niezmiernie cieszę się, że nawet pod względem moralnym zrobi skutek zbawienny: bo odrazu przeniesie młodzież przez długą drogę rozumkowań. Nie byłem nigdy zdolny czuć zazdrości poetyckiej; ale mi się zdaje, że gdyby Wacław był nie twoim utworem, tobym może zazdrościł autorowi: teraz kocham go jak gdyby wspólne dziecko.

[1] Listy do Garczyńskiego ogłoszone tu z autografów, znajdujących się w zbiorze p. Jana hr. Działyńskiego. P. W.

Dedykacja musi być odmieniona, to jest pierwsze trzy wyrazy z tytułem wyrzucone, dla tysiąca przyczyn, a najbardziej że mi tak serce dyktuje. Pieśń o pchle, jeślibyś mógł odmienić na co narodowego? bo mi przykro że Fausta przypomina. Może ja wynajdę lub zrobię jaką piosenkę, jeśli zezwolisz, któraby z dalszym ciągłem kwadrowała, tak aby ani jednego z dalszych wierszy nie wyrzucić. Szczury wyborne, wyborne! Ostatnią strofę jabym opuścił; zostałaby się treść ciemna i tem interesowniejsza. Gdzieniegdzie myślę wyrazy poprzestawiać dla harmonji; może kilka tylko odmienię, ale bądź pewien, że tego nie nadużyję. Druk wkrótce rozpoczniem: dziś odbywamy naradę z Domejką. Od dawnych lat, od czasu kiedym czytał Schillera i Byrona, nic mię głęboko całego nie zajęło! Powiedz mi, jak idą dalsze części; jeśli masz wenę, pisz koniecznie dalej. — Jak zdrowie twoje? Napisz mi obszernie. Odyniec doniósł tylko, że masz się lepiej. O Odyńcu, a raczej Odyńcowstwie, udziel mi szczegółów domowych, któreby mię między was przeniosły. Jeśli rzeczy publiczne nie zmienią się, musimy wiosną zjechać się znowu. W przyszłym liście wypiszę ci wiersze, które mi się zdają ciemne, albo które życzyłbym zmienić. Przedmowy żadnej nie potrzeba. Ja zdrów dosyć, może nadto zajęty emigranckiemi rzeczami, które mi czas żrą i humor często psują. Piszę powoli poema sielskie; mam już prawie całe dwie wielkie pieśni; jak przepiszę bruljon, poszlę wam: Odyniec umie decyfrować. Gedrojć stąd jadący zawiezie wam broszurkę Ksiąg Pielgrzymstwa i twój zegarek przysłany z Lubostronia, o którym nie dałeś dyspozycji. — Bądź zdrów mój kochany. Odyńca uściśnij i pisuj częściej do mnie.

ADAM.

2.

DO TEGOŻ, W DREZNIE.

Paryż, 5 marca (1833).

Odebrałem list twój kochany Stefanie, i weksel na Rougemonta, o czem uwiadom Panię Potocką. Wiadomość żeś zdrowszy, natchnęła mię lepszym humorem i zdolnością pisania

listów, bo często jestem zmęczony moralnie, wiesz z jakiej przyczyny. Nieszczęściem, dotąd nie mogę odpokutować i widzę chęć wplątania mnie znowu koniecznie; postanowiłem nic nigdy nie odpisywać; nic też o tem nie gadaj i nie pisz nigdzie. Wiesz zapewne przyczynę zwłoki druku, którego tak jesteś niecierpliwy. Pojmuję dobrze niecierpliwość, lubo teraz, jako ojciec wielu dzieci, już mniej dbam o ich urodziny i chrzciny, a twój Wacław więcej mnie teraz obchodzi niż moje własne dzieło. Czekaliśmy założenia nowej drukarni, gdzieby nas mniej kosztowało; jeśli w tym tygodniu drukarnia nie otworzy się, zaczniemy u Pinarda. Nie pisz teraz nic, póki całkiem nie wyzdrowiejesz; Goethe powiedział, że nie trzeba psuć sił i ekspensować an ein Bild des Lebens. O sądy publiczności nie troszcz się; jakżebym ci chciał udzielić połowę mojej obojętności! Na mnie gotują się tu krytyki straszne w pismach francuskich i niemieckich; słychać, że Gurowski, i t. d. chcąc mię zdyskredytować: mają dowodzić żem głupi, przewidując że Polacy uwierzą, kiedy wyczytają taki sąd w pismach zagranicznych, a zagraniczni sprawdzić nie będą mogli. Cała ta historja moich przyjaciół gniewa, mnie śmieszy. — W tych dniach przenoszę się pod Luxemburg, będę mieszkał z Domejką; nie pamiętam numeru domu, później dam adres. Zajęty byłem mocno i znudzony przepisywaniem i poprawą Giaura, jeszcze niekończonego; muszę kończyć i sprzedawać, i to mi przerwało moje poema wiejskie, które bardzo lubię; Giaura już zbrzydziłem. O plotkach z okazji sprzedaży tomu Vgo przykro mi słyszeć; wdałem się, zdawało mi się, z ludźmi uczciwymi — i tak kłamią! Walerjan narzeka na moją opieszałość polityczną! przyznam się, że nie lubię grać w liczmany i puste orzechy. Mówiłem Lelewelowi, żeby zaraz się usunął; źle to przyjął, i teraz widzi żem dobrze radził. Nasi, po większej części, zapomniają o polskiej sprawie i kłócą się tylko o retorykę polityki, o formy przyszłe, o szkielet jakiegoś narodu przyszłego, nie myśląc czy się urodzi to dziecko, którego kości mają rozbierać. Pani Potockiej oświadcz moje zawsze jednostajne dla niej uczucia. Odyńca uściskaj. N. B. Za druk nie płaci się z góry. Adam.

3.

DO TEGOŻ.

Paryż, 1833, w dzień świąt (w kwietniu.)

Kochany Stefku. Odebrałem twój hymn, który należy do najpiękniejszych naszej literatury tworów. Kochałbym go jeszcze więcej, gdyby tyle tobie nie był zaszkodził. Zmiłuj się, już nic nie pisz pókiś chory. Ucisz w sobie człowieka, a pielęgnuj zwierzątko; reperuj okręt, a potem kapitan zacznie robić obserwacje i nabijać armaty. Pierwszy twój arkusz już wyszedł z powtórnej korekty. Nie uwierzysz, co kłopotu. Emigracja okropnie piśmienna: samych dzienników cztery drukuje, a cóż dopiero broszur, poezji, i t. d. Drukarnia jedna, autorowie siedzą tam i wyrywają sobie prassy. Domejko chodzi i jak może napędza; ale druk pewnie dwa miesiące potrwa. Zresztą, epoka ogłoszenia szczęśliwa bardzo. Nie będą mieli czasu recenzenci drobnostkowemi uwagami oślinić dzieła. Nikt teraz nie myśli o szlifowaniu wierszy i mikroskopowaniu wyrażeń: a twoje poezje właśnie całością uderzą. Czytałem niektórym młodym poetom wiele części: uderzyły ich bardzo. Pokolenie młode bardzo dojrzało, do zadziwienia — wiesz, że rozprawiają o teologji? Słowem, Opatrzność wyda dzieło twoje nie pierwej i nie później jak potrzeba. Niektóre poezje drobne puszczę w dziennik Pielgrzyma, w którym piszę artykuły. Osobno zrobię uwagi nad całem dziełem. Sonety niektóre wyrzucę. W ogólności, sonety — wyjąwszy dwa — mniej mi się podobają, bo w całych ramkach rażą tu i owdzie szczegółami. — Widzę z listu, że masz przesadzone wyobrażenie o moich tu nieprzyjemnościach, wierz mi, że ja z tego wszystkiego, co mnie się tyczy, mojej sławy lub moich pism, śmieję się, a przynajmniej jestem spokojny zupełnie. Domejko widział mnie nieraz głęboko smutnym, ale z innych przyczyn, o których wiesz nieco. On myśli, że to bieda finansowa, albo figle demokratyczne tak mię dotykają. Nie lubię Paryża; ale mój tu pobyt może i nie był bez jakiegoś pożytku. Nie kłopocz się też bardzo o pieniądze na druk; ja zawsze mogę kilkaset

franków w ostatnim razie pożyczyć. Domejko, widząc że zastawiłem szpilkę, strasznie zmięszał się: a mnie się nie chciało iść szukać u znajomych; odkładam to na koniec. Zdrów jestem. Giaura szelmę i nudnika skończyłem przepisywać; zjadł mi więcej miesiąca. Wracam do Szlachcica i piszę czasem do dalszych Dziadów. Księgi pielgrzymstwa już tu wyszły dawno po niemiecku, nie wiem tedy, czy drugi przekład potrzebny; wychodzą też po francusku i angielsku. Chciałbym puścić się gdzie z Paryża. Czekamy wypadków w Niemczech; i tu rzeczy długo stać nie mogą. Ale wy o Niemczech lepiej wiecie. Mam przeczucie dobre od niejakiego czasu, i zdaje mi się, że wkrótce gdzieś coś ważnego zajdzie.

Edward nic nie pisze do mnie. Winien mu jestem list jeden. Jak ty ozdrowiejsz, będę częściej do niego pisywał. Uściśnij go mocno bardzo i żonę jego pocałuj. — Pieniądze Oleszczyńskiemu wręczyłem. Mam zgryzoty sumienia, że Pani naszej podobno wiele narzuciłem kłopotu. Przeproś ją jak możesz najczulej: ależ ja nie wymagałem tylu starań i zabiegów! Gdybyś wyjechał z Drezna, bardzobym życzył, żeby i p. Potocka usunęła się z tej rozstajnej drogi emigranckiej, gdzie podobno wiele ucierpiała od naszych szarlatanów i bardów. Twój Adam.

4.

DO TEGOŻ, W DREZNIE.

Paryż, 6 maja 1833.

Więc, kochany Stefku: pierwszy tomik poezji twoich skończony; ostatni jego arkusz już wypuściłem z korekty. Zawierać będzie Wacława i Wizję Poety. Każę tomik oprawić; może zechcesz go zaraz mieć i rozdać prenumeratorom. Napisz mi o tem natychmiast, gdzie i jaką drogą adresować. Twoje uwagi nad rozdzielaniem Monologu w zamku przyszły zapóźno; zresztą, Monolog ten, niezmiernie krótszy od mojej Improwizacji, nie potrzebuje tyle działów. Starałem co można zrobić interpunkcję troskliwą. Wiele uwag i popraw wyno-

tuję na osobnym egzemplarzu do przyszłej edycji; poddam pod twój sąd, bo sam tego robić nie śmiałem. W ogólności wszędzie Wacław celuje, gdzie jest samotny; ale w rozmowach, szczególnie prozaicznych, potocznych, wiele trzeba będzie wyrównać, sprostować, aby nadać ton rozmowie naturalniejszy. Germanizmów też dużo. W drugim tomiku pomieścimy resztę; niektóre pomniejsze rzeczy zostawię ad acta, bo mnie się nie zdają, naprzykład Ballada, Przestroga, i t. d. Hymn naturalnie będzie pomieszczony na końcu. Masz wiedzieć, że sam robiłem wszystkie korekty, czego dla własnej poezji nie zdołałem podjąć się. Musisz tedy mi podziękować, bo nie małą przywiązuję wagę do takiej pracowitości; rzadko w życiu dałem jej dowody. Domejkowi adres podziękowania, za chodzenie do drukarni i przypędzanie zecerów! Umieszczę w Pielgrzymie artykuł o pierwszym tomie.

List twój ostatni ucieszył mię, bo w nim nic o swojem zdrowiu nie piszesz, skąd wnoszę, że musi być lepsze. Ale z widzenia się naszego nie wiem czy co będzie. Trudno nam z miejsca ruszać: paszportów nie ma, do Niemiec nie puszczają, a przekradłszy się, trudno nazad wrócić. Finanse też w lichym stanie. Do Strasburga nawet doktrynery nas nie chcą puszczać i wszystkich stamtąd wyrugowali. Ja miałem projekta na Wschód: powierzam tibi soli i Edwardowi; ale pokój z Ibrahimem, podobno mnie odejmie sposobność puszczenia się w tamte strony. Byłem chory na katar gardła, kaszel, i t. d. dni z dziesięć, ale to przechodzi; wyruszę na kilka dni na wieś, póki tu inną kwaterę znajdą.

N. B. dodałem jeden wiersz w miejscu:

Uchem rozezna wyrocznych kół grzmienie,
Wskoczy w rydwan wyroków i zajmie siedzenie
I przejedzie po czasie jako Przeznaczenie;

Bo w tym pięknym kawałku jest wiele ciemności, są rysy kilku obrazów nieskończonych. Po grzmieniu kół następuje «przejedzie po czasie, i t. d.» Długo nie śmiałem zrobić tej poprawy; ale po naradzie z Witwickim, uczyniłem ją. Co się dzieje z Edwardem, który ledwie kiedy pisuje do mnie? Ofiarują mi z Krakowa fundusz na druk przyszłych poezji; jeśli układ przyjdzie do skutku, mam nadzieję że dla niego wyrobię toż

samo. Skończyłem trzecią pieśń Tadeusza. Zanosi się na długą chryję: dotąd dosyć dobrze udaje się, gdyby nie tyle przeszkód, gdyby jeden tydzień przeszłorocznej ciszy! Bądź zdrów i odpisz rychło.

Drugi tomik nie może wyść przed końcem Julii.

ADAM.

DO TEGOŻ, W STRASBURGU.

B. d. (Paryż, z końca maja 1833).

Kochany Stefku. Byłem bardzo niespokojny. Umiński powiedział mi, że ma list od ciebie, w którym donosisz żeś gorzej zapadł na zdrowiu, i że ten list, od mojego późniejszy, z drogi pisany. Nie rozumiem, dla czego nic mi nie doniosłeś; czekam bardzo niecierpliwie wiadomości. Do Strasburga mnie trudno niesłychanie, dla zupełnego braku funduszu i kłopotów paszportowych. Jeśli mi przyjdzie spodziewany w tych dniach sukurs, będę się starał koniecznie pojechać do Szwajcarji, aby się z tobą spotkać. Tom pierwszy kazałem oprawić. Domejko radzi czekać drugiego, który za parę tygodni wyjdzie z druku; podobno dodam na końcu Redutę Ordona; tymczasem pierwszy wyszlę. Ale, ale! donieś mi o cenie. W Paryżu zostawię egzemplarzy najmniej dwieście; bo tu można księgarzom za gotowe pieniądze sprzedawać. Mówiono mi, że cena zwyczajna takich tomików: franków siedem w księgarniach, a przedając na hurt księgarzom: franków pięć. Nie wiem, jaką naznaczyłeś cenę prenumeracyjną. To co pisałem o mojej pracowitości w korekcie i moje przechwałki, było żartem; jak ty to mogłeś brać serjo? Korekta, wierz mi, że często robiła mi wiele przyjemności, bo zdawało mi się, że z twoją duszą gadałem, niekiedy dysputowałem, kłóciłem się, zawsze, jak i w życiu naszem, rozstaliśmy się w zgodzie. Ostatni twoj wiersz przysłany z Drezna jest i pod względem stylu skończony; w tym względzie wielką odległość przebyłeś od pierwszych prób do tej kompozycji! Bardzo ją tu lubimy. Chciałbym tylko, nie jako poeta ale jako chrześcianin, jeden wiersz poprawić, albo parę, gdzie zdajesz się nie wiedzieć co się z duszą

stanie. Ten wiersz: «Burzliwy mówią wieczór, gdy burzliwe rano» jest głęboki jak przyszłość, którą ja tu przez wieczór rozumiem. W tej dziwnie pięknej strofie:

Z którego go na chwilę myśl boska wywiodła,
Ażeby na tym świecie było jaśniej, lepiej.

Wielka prawda. Ale ja myślę, że posłani jesteśmy, aby i nam było jaśniej i lepiej. Bardzo mi się podobała ta myśl Saint-Martina, że po owym tajemniczym upadku ducha, Bóg pokrył go materją, jak okrywają bawełną lub plastrem ciało spalone, aby ogień z niego wyciągnąć, i że dopóty nie odwiną rany, póki dusza rodu ludzkiego nie wyzdrowieje. Ale to nasze teologiczne spory. Ach, jak dawno my z sobą nie dyskutowali; jak wiele razy, zbierając różne argumenta, myślę o tobie gotując je, nie jako oręże ale jako różne prezenta dla kochanki! Bądź mi zdrow, drogi Stefku. Piszę do ciebie też małą kartkę do Drezna na ręce Odyńca, nie wiedząc która pierwej dojdzie.

Twój Adam.

Dziesięć egzemplarzy wolałbym ci wysłać do Szwajcarji, bo cóż z nimi będziesz robił w Strasburgu? Poszlę ci parę; do Szwajcarji znajdą się okazje.

6.

DO A. E. ODYŃCA, W DREZNIE.[1]

Paryż, r. Louis le-Grand, 24, 8 grudnia 1832.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Popsułeś mi się bardzo od czasu jak zostałeś poważnym małżonkiem: nic do mnie nie piszesz. Obaczysz, że cię w obec żony wyczubię za to, a przynajmniej wyłaję. Tymczasem Zosi osobnym listem zaskarżę z prośbą, aby cię ukarała. Cóż tam, czy ty gospodarstwem tak zajęty? Dzieci przecie jeszcze nie masz: możesz tedy pisać jak dawniej. Odebrałeś zapewne list,

[1] Patrz str. 378.

w którym radzę ci abyś jechał do Lwowa. Singer pisze iż zgłaszał się do ciebie. We Lwowie będzie i żonie twojej weselej między rodakami. Tymczasem gołąbka twego słyszałem że trwoży przyszłość, i że ty sam lękasz się o nią i myślisz zawsze o jutrze. Fi Edwardzie! Nie skorzystałeś z mego towarzystwa. Czyż mię widziałeś kiedy oglądającego się na jutro? Gdybym miał kochającą żonę, zdaje mi się, że nie myślałbym nawet o następnej godzinie i cały oddychałbym teraźniejszością. Używaj tedy szczęścia, bo może zniknąć i uciec, szczególniej jeśli rozgniewasz Opatrzność, nie umiejąc z jej darów cieszyć się. Masz tedy kazanie i naukę moralną.

Nowin nie wiele odbierzesz. Tomik wyszedł; weź go u Todwena lub gdzie znajdziesz, bo nie wiem dobrze jak go wysłano. Drukowałem tu broszurkę w stylu biblijnym; wkrótce mieć ją będziesz. Piszę teraz poema szlacheckie, w rodzaju Herman i Dorotea (Goethego); już ukropiłem tysiąc wierszy. Podoba się bardzo szlachcie tutejszej. Duch poetycki czuję w sobie; ale tyle miałem zgryzot, z wiadomej tobie przyczyny, tyle kłopotów korekty i prócz tego różnych bazgrań, rozprawek, artykułów, projektów, że sam nie wiem jak czasem mogę kilkanaście wierszy skleić.

Donieś mi w szczegółach o zdrowiu Stefana G. — Choroba jego jest nowym dla mnie ciosem, strasznie mię smuci; ile razy wspomnę o was, świat mi brzydnie, tyle do koła smutku. Zosi ręce odemnie ucałuj. Jeśli nie bardzo zazdrosny jesteś, to możesz i w twarz pocałować na moję intencją. Przyślij mi proszę twój portret mały i Zosi, tylko nie taki jak miałeś w Dreznie. Chciałbym mieć i portret Stefana. Czy pani K..... jest w Dreznie? Możeby panna Pelagja była tak dobra i podjęła się odrysować

Twój Adam.

7.

DO TEGOŻ, W DREZNIE.

Paryż, 28 stycznia 1833.

Tylko co odebrałem list Stefana. Odpiszę mu później; teraz dla ciebie ćwiartkę złożyłem, aby cię łajać i kłócić się

z tobą, że mię tak zaniedbujesz, o co zaczynam na panią Zosię gniewać się. O twojem życiu domowem nic nie doniosłeś, a wszystko chciałbym wiedzieć, aż do twoich funduszów. Ja tu żyję niemile śród żywiołów obcych. Jedni mię nienawidzą, drudzy krzywo na mnie patrzą, doktrynery mają za warjata: wszyscy głupi solennie, krzykliwi i niedołężni.

Mam zatrudnień nie bardzo wiele, ale na moje lenistwo uciążliwych. Stefka G. poezje teraz do druku gotuję, tu i owdzie wyrazy przestawiam i łagodzę. Mnie się Wacław bardzo podobał. Prócz tego literackiego zatrudnienia drukami, mam inne różne mniejsze i nudniejsze. Paryż tak obrzydziłem, że ledwie już mogę wytrzymać. Co zrobiłeś z Korsarzem i Moorem? Ja teraz Giaura przepisuję i z wielkim żalem musiałem poema szlacheckie zawiesić. Co za szkoda, że ty nie możesz gdzie zjechać na wiosnę! A może i zdołasz? żebyśmy znowu razem przesiedzieli z parę miesięcy! Ale to trudno powtórzyć.

Kilka miesięcy drezdeńskich mile wspominam. Stefka zdrowie zawsze mi sen odbiera i bardzo smuci. Pamiętasz, że ja mu radziłem pić wody, które mu tak zaszkodziły. Pani Potocka w Dreznie teraz, macie więc bardzo miłe towarzystwo. Pozdrów ją najmilej odemnie. Dobrzyckiej kłaniaj się.

Ale, ale, ale — na miłość Boską zaklinam cię, błagam cię, proszę cię, odeszlij Lindego Taczanowskiemu bez zwłoki do Horyni, bo on strasznie słyszę gniewa się za Lindego. Proszę cię jeszcze raz, Lindego wyszlij. Zosi uściśnienie serdeczne.

ADAM.

8.

DO TEGOŻ, W DREZNIE.

Paryż, carrefour de l'Observatoire, 36 — 20 kwietnia 1833.

Kochany Edwardku! Z listów moich do Stefana G. wiesz, że dotąd siedzę w Paryżu. Zamiary zbliżenia do Niemiec spełzły. Nie wiem wszakże, czy tu długo zabawię i gdzie się

obrócę. Mieszkam dwa miesiące już prawie za miastem przy Luxemburgu, dla użycia świeżej aury, a używam tylko dotąd śniegu, błota i słoty. Piórem dosyć kiwam. Oprócz pomniejszych rzeczy napisałem kawałki do Dziadów. Fatalny Giaur przepisywany i poprawiany, strasznie mię nudził i męczył, i przerwał ważniejsze roboty. Przecież skończyłem; musiałem kończyć, obiecano za to pieniądze, których dotąd nie przysyłają. Wróciłem teraz do wiejskiego poematu, który jest na dzisiaj mojem pieszczonem dzieckiem, i który pisząc zdaje się że w Litwie siedzę. Gdyby nie Giaur, jużbym go może skończył. Dosyć powoli ale ciągle idzie. Jakiż mi brak ciebie i Stefana! Zdaje się, że jak magnetyzowany z oczu towarzyszów ciągnie siłę, tak ja z was nabierałem ognia i ochoty. We trzech tak nam było dobrze! Możeby i wy byli czynniejsi. Tu pożerają wszystkich chwilowe wypadki, i mnie często rozbiją na części duszę i trzeba ją potem w samotności sztukować i kleić.

Czytam mało, najwięcej dzieła Saint-Martina, teologiczne Baadera. Jeśli gdzie znajdziesz Seherin von Preworst, odczytaj. Mnie bardzo zajęła. Co czasu schwycę, poetyzuję. Wiele bardzo mam różnych zamiarów, ale je odpędzam, nim Tadeusza skończę.

Mieszka tu ze mną Żegota,[1] i on mię ożywia rozmowami. Widuję się też z Witwickim, i polubiłem go. Z Bohdanem odległość wielka nas rozdzieliła; wszakże, spotykamy się.

Jak zdrowie Stefka? Posyłamy arkusz pierwszy; drugi się odbija, trzeci układa. Śpieszymy jak można.

Przyszlij mi proszę portret Stefana, koniecznie. Czy odesłałeś Lindego Taczanowskiemu? Zmiłuj się, zrób to. Żonę twoją uściskaj mocno, mocno. Jeśli będziesz miał córkę, daj imię Zosia-Marja, albo Marja-Zosia; te imiona są dobrej wróżby. A syna nie chrzcij Adamem; wybierz inne imię, tylko nie z pretensjami. Powiadam ci, że mię ta idea i bawi i uszczęśliwia, widzieć cię ojcem. Bądź zdrów, kochany Tanuniu! ADAM.

[1] Ignacy Domejko.

9.

DO TEGOŻ, W DREZNIE.

Paryż, r. Saint-Nicolas, 73, 23 maja 1833.

Kochany Edwardku! Odebrałem od Stefana list z Drezna, a razem mam i późniejszą wiadomość z drogi, i że on tam znowu zapadł. Odgadniesz ile mię to boli. Stefan jest z ludzi, którzy i drugim i nam tak są potrzebni do życia, a tak ciągle słaby. Pisałem do niego list do Strasburga; załączam kartkę, przeszlij ją, jeśliby Stefan był gdzie zatrzymany chorobą.

Twój listek jest bardzo melancholiczny, co mi się nie podoba. Mało donosisz o tem, co robisz. Czy przepisałeś twoje tłumaczenia? Co z niemi myślisz robić? Jeśli mnie pieniądze przyjdą, wezmę je sam tu drukować; jeśli nie, zawsze trzeba je na świat puścić. Tu możebym sprzedał wydanie. Wygotuj jedną kopję dla mnie i przyszlij do Paryża.

Jeżeli będę mógł, pobiegnę do Szwajcarji do Stefana. Dotąd siedzę w Paryżu; znowu wlazłem w miasto. Robię dosyć wiele; oprócz różnych postronnych, mimojazdowych pisań, kropię moje poema, którego pieśń czwartą dziś kończę. Żyję tedy w Litwie, w lasach, karczmach, ze szlachtą, żydami, i t. d. Rzadko gdzie wychodzę; ciągle chodzimy i gawędzimy z Witwickim, moim bliskim sąsiadem, czasem z Zaleskim. Gdyby nie poema, uciekłbym z Paryża. Czytam mało; w domu teraz jadam, o południu, po wiejsku, i ledwie mam kiedy potrzebę zajrzeć w miasto.

Proszę cię bardzo o portret twój, Zosi i Stefana. Musisz mieć przecie jaki portret Stefana. Nie odpisałeś mi, czy Lindego w Poznańskie odesłano; bardzo mi to cięży na karku. W tych dniach byłem chory na grypę, alem się wychodził z choroby i teraz zdrów jak ryba. — Wzdycham bardzo do dalszych części Dziadów; czasem kawałki do nich sztukuję. Poematu szlacheckiego, jak się przepisze, poszlę tobie z mojego rękopismu część przynajmniej. Zosię uściskaj i bądź zdrów, kochany Edwardzie! Twój Adam.

10.

DO TEGOŻ, W DREZNIE.

Bex (w Szwajcarji), 9 lipca 1833.

Kochany Edwardzie! Jestem od wczora w Bex. Stefan ma się lepiej nieco od czasu jak tu stanął. Chce koniecznie udać się do Włoch, i mnie w drogę zaprasza. Sam też udać się w żaden sposób nie może, a ja przewiduję dla siebie wielkie trudności. Obaczymy jak się to uda!

Dawno nie miałem listu od ciebie, i nie wiem jak się ma twoja Zosia, której zdrowie bardzo mię obchodzi. Donieś mi o tem natychmiast.

Jadąc z Lausanne na statku, spotkałem przypadkiem panię Potocką, płynącą z Genewy do Stefana. Pojmiesz, jaka to była dla mnie miła surpryza!

W Bex dotąd lał deszcz nieustanny, i mgła na górach ledwo teraz rozrzedniała. Gdybym miał wielkie summy, sprowadziłbym cię tu z Zosią; kupilibiśmy parę krów szwajcarskich i koguta, żeby pod oknem piejąc, Litwę nam przypominał; kupilibyśmy też gęsi i indyków, i t. d. Ale co się tyczy kupna, mam kupca na twoje poezje, jeżeli bardzo wiele żądać nie będziesz, bo wiesz że czasy na literaturę ciężkie. Ja Giaura za sto dukatów na własność sprzedałem; tobie za Korsarza — nie na własność, ale za wydanie 2000 egzemplarzy — mogę dostać również sto dukatów. Ile chciałbyś za Czcicieli ognia? Donieś mi zaraz; pieniądze tem prędzej odbierzesz.

Podróż moja do Szwajcarji, połączona z wielkiemi kłopotami paszportowemi, pomięszała mi szyki w interesach i przerwała moje roboty. Tadeusza dotąd nie dośpiewałem! Na nieszczęście nie wiem czy tu będę miał humor śpiewać dalej. Wszakże mam już trzy czwarte poematu najdłuższego jaki napisałem.

Czy Dobrzycka jest w Dreznie? Todwenowi kłaniaj się, Zosię codzień odemnie po razu uściśnij, co wszakże nie powinno odebrać mi prawa uścisnąć ją za pierwszem widzeniem się.

Jeżeli chodzisz do Plauen, przypomniaj tam miłe czasy naszego pobytu! Już potem równych nie było dla mnie! a ile za to miałem zgryzot i bied! Bądź mi zdrów, odpisz prędko!

ADAM.

11.

DO TEGOŻ, W DREZNIE.

Avignon, 22 września 1833.

Nasz Stefan już przed dwoma dniami przestał cierpieć.[1] Wróciłem właśnie z Marsylji, gdzie jeździłem niby po paszport do Włoch, i znalazłem naszego przyjaciela, przez kilka dni mojej niebytności, bardzo zmienionego. W nocy o godzinie szóstej przestał oddychać; tak lekko usnął, że nie można nazwać skonaniem tej krótkiej chwili przejścia na świat lepszy. Cierpiał Stefan wiele w Bex i w Genewie; potem ustały bóle fizyczne, dręczyła go tylko niecierpliwość, chęć prędkiego przenoszenia się z miejsca na miejsce, a razem uczucie wzmagającej się słabości. Śmierć swoją często przepowiadał, ależ równo często pełen był nadziei, a w ostatnich dniach więcej niż kiedykolwiek. Wiozłem go z wielką trudnością od Genewy do Avignonu. Tu na wielkie moje szczęście dopędził nas dawny znajomy Stefana, Pągowski, zacny człowiek. Ten mię wspomógł w moich kłopotach i został przy chorym, kiedy

[1] W papierach Mickiewicza znajduje się własną jego ręką pisany nagrobek dla Garczyńskiego w Avignon następnie:

D. O. M.
STEPHANUS GARCZYŃSKI.
MILES
IN BELLO CONTRA MOSCOVIAE TYRANNUM
EQUITUM POSNANENSIUM
CENTURIONIS VICES GESSIT,
VATES
POLONORUM ARMA VIROSQUE CECENIT,
PATRIA A TYRANNO OPPRESSA
EXUL
OBIIT AVENIONI, ANNO MDCCCXXXIII SEPTEMBRIS.

P. W.

wyjeżdżałem do Marsylji. Wyperswadowaliśmi Stefanowi, aby czekał w Avignonie na paszport, ale rzeczywiście już go nie podobna było z miejsca ruszyć.

Przybyła też przed kilku dniami przed jego śmiercią pani Potocka, i osłodziła mu ostatnie chwile na ziemi. Tej nocy, której żyć przestał byłem przy nim do późna; potem, znużony bezsennością i drogą, poszedłem spać. Pągowski czuwał przy łóżku. Przerażony zbyt cichem snem chorego, zbliżył się i znalazł go bez życia. Pojmiesz łatwo dla czego nie pisałem do ciebie z drogi. Byłem sam w bardzo smutnem położeniu. Wyjeżdżam stąd do Lyonu, a stamtąd zapewne wrócę do Paryża. Jestem mocno osłabiony na zdrowiu, ale mam nadzieję, że się to poprawi. Zosi twojej rączki całuję. O twoim interesie sprzedaży poezji zaraz zagaję znowu umowę, i pewnie się uda.

12.

DO TEGOŻ, W DREZNIE.

Paryż, r. Saint-Nicolas, 73, 13 novembra 1833.

Kochany Edwardzie! Przybyłem do Paryża z chorobą, która mi przez kilka miesięcy dokuczała, chodząc po zębach, głowie, piersiach. Zamknąłem się, i po trzech dniach kuracji wypędziłem wszystko złe; jestem znowu zdrów i świeży. Wziąłem się do roboty, wychodzę rzadko, piszę a piszę. Piątą pieśń Tadeusza skończyłem, trzy jeszcze zostaje. Wyjątków tobie trudno przesłać, bo z nich nic się nie dowiesz, jak z kilku kart wyrwanych z Walter-Scotta — wybacz nieskromne porównanie — a całość zbyt jest obszerna. Czekaj więc ogłoszenia.

W liście twoim pytasz o szczegóły ostatnich dni naszego Stefana. Nie czuję się w humorze pisać o tem. Zostawmy to do przyszłych rozmów ustnych. Dziwaczysz sobie myśląc, że Stefan miał przeciwko tobie jakieś nieukontentowanie za jakieś dysputy. Stefan mile zawsze ciebie wspominał i twoją Zosię, o której mi wiele mówił, i którą bardzo szacował. Kiedy mu

czytałem twój list w Bex, gdzie pisałeś o projekcie przyjazdu do nas, o gospodarstwie przyszłem: Stefan niezmiernie jest słaby, wzruszył się aż do łez, i zdawało mu się, że cały ten projekt wkrótce przyjdzie do skutku. Nalegał na mnie, ażebym nie puszczał w zapomnienie owego listu. Dysputy i wszelkie małe przykrości, które sobie wyrządzamy w życiu, tak się zapominają między przyjaciołmi, jak małe odmiany powietrza latem. Inaczej nie byłoby przyjaźni. Iluż to najlepszym przyjaciołom nieraz ja dokuczyłem, i oni mnie. Nieraz nawet Stefanowi w czasie jego choroby, nie mogłem wstrzymać się, aby co przykrego nie powiedzieć, albo milczeniem zagniewanem karciłem dziwactwa słabości, którym trzeba przebaczać. My mężczyzni nigdy nie osiągniemy tej doskonałości moralnej w pobłażaniu i przebaczaniu: przekonałem się o tem patrząc na Potocką. Jeżeli twoja Zosia jest taką, to jest czego tobie winszować.

Gadałem z Jełowickim o interesie. Za Gwebrów ofiaruje ci tyleż co za Korsarza, pod temiż warunkami. Jabym życzył zgodzić się, bo czasy teraz złe dla literatury. Odpisz mi więc, a lepiej przyszlij rękopism; mając w ręku, rzecz się łatwiej zrobi. Na przypadek potrzeby pieniędzy mógłbym ci zaraz część przesłać. Bądź zdrów. ADAM.

13.

DO TEGOŻ, W DREZNIE.

Paryż, r. Saint-Nicolas, 73, w lutym 1834.

Kochany Edwardzie! Od czasu jakem pisał do ciebie, długo i ciężko chorowałem na zęby, fluksje i kaszel uporczywy. Wszystko to skończyło się z nowym rokiem; odtąd mi ciągle lepiej i wróciłem do pracy. List twój z nowego roku był bardzo smutny; przewidywałem, że przycierpisz na świecie. Dotąd zdawało mi się, że krążyłeś po brzegach życia, nigdy o nic mocno nie uczepiwszy się i nie zabrnąwszy głęboko. Teraz żyć zaczynasz na serjo. Wszakże jesteś szczęśliwszy od dru-

gich, że w położeniu twojem jako mąż i w uczuciach twoich religijnych znajdziesz obronę i pociechę. Nie bywszy nigdy bardzo złym, łatwiej ci stać się bardzo dobrym. A wierz mi, że to grunt szczęścia, a oprócz win własnych, innego prawdziwego nieszczęścia nie ma. Nie oglądać się na nikogo, tylko na siebie; mało dbać o świat i ludzi: to jest jedyna nauka, którą łatwo powtarzać, ale której ważność późno daje się czuć w całej rozciągłości. Ja tu żyję prawie samotny, z ludźmi coraz mi trudniej, a im mniej ich widzę, tem lepiej mi. Przekonywam się, że się nadto żyło i pracowało dla świata tylko, dla pustych pochwał i celów drobnych. Zdaje mi się, że nigdy już pióra na fraszki nie użyję. To tylko dzieło warte czegoś, z którego człowiek może poprawić się i mądrości nauczyć. Możebym i Tadeusza zaniechał, ale już był bliski końca. Więc skończyłem wczoraj właśnie. Pieśni ogromnych dwanaście! Wiele mierności, wiele też dobrego. Będziesz czytał. Za parę tygodni druk zaczynam. Mnóstwo pracy w przepisywaniu. Co tam najlepsze, to obraski z natury kreślone, naszego kraju i naszych obyczajów domowych. Ledwiem skończył, bo mnie już duch zrywał gdzieindziej, do dalszych części Dziadów, których kawałki oderwane mimojazdem pisałem. Z Dziadów chcę zrobić jedynie dzieło moje warte czytania, jeśli Bóg dozwoli skończyć. Żyję prawie tylko ze Stefanem i z Antonim; z Stefanem Z. gram w szachy, z Bohdanem czasem dysputuję.[1] Odpisz mi i daj adres. Zofji twojej całuję ręce. Miałem ją często w myśli, malując heroinę poematu mego Zosię. Wszakże, lepiej jest patrzeć na żywą, niż stworzyć najpiękniejszą, malowaną tylko. — Jełowicki już ogłosił drukowanie Korsarza, i czeka tylko rękopismu.

Bądź zdrów! — Czytam bardzo mało, najczęściej Saint-Martina, którego dzieła, jeżeli gdzie znajdziesz, czytaj wszystkie pilnie.

[1] Mowa tu o Stefanie Witwickim, Antonim Goreckim, Stefanie Zanie i Bohdanie Zaleskim. P. W.

14.

DO TEGOŻ, W DREZNIE.

Paryż, 19 kwietnia 1834.
r. de Seine-Saint-Germain. Hôtel de France, 59.

Jużbym miał prawo bardzo ciebie zburczeć za taką apatję: kilka miesięcy ani słowa do nas! Ale wiem, że są takie chwile, a czasem tygodnie i miesiące, w których człowiek nie czuje się zdolnym gadać z drugimi, chociaż myśli o nich. Boję się, żebyś nie był w takiem smutnem położeniu, Edwardku, i troszczę się bardzo o ciebie; bo już na tym świecie coraz mniej zostaje nas dawnych przyjaciół; a nowych, którzyby nas tak kochali i rozumieli, nie znajdziemy. Ja zimę całą chorowałem, teraz znowu żyję i ciągle drabuję korekty. Pierwszy tom Tadeusza wkrótce z druku wyjdzie, ale go nie puścimy aż się drugi skończy. Miałem w pisaniu rozrywkę, a teraz w nudach korekty niejakie contre-coup przeciwko splinom gwałtownym, które mię często jak grajcarem w sercu wiercą; ale wiesz, że zawsze w sobie troski zamykam i nikt nie wie, jak mi czasem żyć ciężko. Nie wiem jeszcze zgoła, czy tu na lato zostanę, czy gdzie około Paryża na wsi. Chciałbym zacząć jaką prozaiczną ciągłą pracę, dla zajęcia myśli. Żegota zdrów. Stefan Z. mieszka teraz ze mną i kawę mi zrana robi. Zresztą rzadko bardzo kogo widuję, a najlepiej mi kiedy nikogo nie widzę. Ze Stefanem tylko bardzo sympatyzujemy i częsta z nim gawędka lub przechadzka. Częściej też teraz widuję się z Goreckim, który od kilku miesięcy stał się świętym człowiekiem, nas przykładem buduje, a drugich nawraca z niemałym sukcessem.

Nie wiem co się stało, że nie przysyłasz swoich rękopisów? Jełowicki zapowiedział ich drukowanie. Co teraz robisz? Drezno musi dla ciebie być bardzo samotne. Ach! jak tam mile przepędziliśmy kilka miesięcy! jak czułem, że nie prędko już będziem mieli taką epokę spokojności i pogody!

Bądź zdrów. Adam.

15.

Paryż, 2 lipca 1834.

Kochany Edwardzie! Pewno bardzo jesteś ciekawy mojej odpowiedzi. Oto krótko i węzłowato: żenię się z Celiną. Wiele byłoby jeszcze pisać, jak w tych czasach byłem smutny i ciężar życia bardzo mię dusił. Obaczymy czy będzie lżej czy jeszcze cięższej. — Później do ciebie obszerniej napiszę, bo teraz domyślisz się że jestem zajęty. Celinka wkrótce sama do was pisać będzie.

16.

Paryż, w jesieni 1834 roku, r. de la Pépinière, 121.

Owóż kochany Edwardzie, trzeci już tydzień jak żyjemy z Celiną na własnem gospodarstwie. Pojmiesz, jako stary mąż, że nie miałem wiele czasu pisać do ciebie. Rozwodzić się nad teraźniejszem szczęściem jeszcze zawcześnie; tyle ci tylko powiem, że od trzech tygodni nie byłem ani razu w kwaśnym humorze, a często czułem się wesoły i pusty, jakim oddawna nie byłem. Życz mi tylko żeby tak zawsze było. Celina też powiada że jest zupełnie szczęśliwą i cieszy się jak dziecko. Trzy tygodnie szczęśliwe: dobre i to na tym świecie! — Musisz też wiedzieć o naszem gospodarstwie. Mieszkamy daleko od środka miasta, w zaciszy, jak na wsi. Mamy tylko trzy pokoje, własne meble; wkrótce mieć będziemy fortepiano. Od rana Celina robi kawę, potem nibyto gospodaruje, kręci się, świegocze i śmieje się aż do wieczora. Po nudach pierwszych wizyt, rzadko gdzie wychodzimy. Wieczorem dawna kompanja, Domejko i parę innych osób czasem zagląda do nas. Ale jeszcze moi znajomi niezupełnie przywykli do mojego nowego mebla; trochę żenowani. Powoli jednak wrócę do dawnego trybu życia i zacznę coś robić; bo przez

cały ten czas próżnowałem i używałem tylko życia. — Cierpię na tem, że ci nie mogę jeszcze posłać Tadeusza. — Zosię i twoję małą, ściskamy serdecznie. ADAM.

17.

DO PANI KLAUDYNY POTOCKIEJ.[1]

B. d. (koniec 1833, czy początek 1834).
Paryż, r. Saint-Nicolas (Chaussée d'Antin), 73.

Z kilku słów Pani wielką miałem radość. Dobrze że Pani przed zimą góry przebyłaś, a co lepsze, nie myślisz narażać się na podróż do kraju w takiej porze. Mam jakąś nadzieję, wyrwać się około wiosny z Paryża, gdzie mnie wiążą prace literackie. Kończę teraz nowe poema[2] które jako najmłodsze dziecko najmocniej teraz lubię. Umyśliłem pieśń Pani naszej poświęcić, dla zachęcenia samego siebie do pracy. Zwyczajem autorskim, proszę Panią o pozwolenie dedykowania. — Marmuru jeszcze nie posyłam. Dawid wyjechał z Paryża, oczekuję na niego; skoro wróci, wyszlę swoją facjatę, którą, od czasu jak mi p. Merian powiedziała pewny komplement, bardzo zacząłem cenić. Kocham się w sobie jak Narcyz, albo jak Władyław P....., teraz właśnie siedzący mi nad karkiem i przeszkadzający pisać. Dawid robi teraz posąg Ś. Cecylji; widząc portret Pani, niezmiernie żałuje, że nie może wedle postaci Pani swego posągu modelować. Jeśliby miał nadzieję widzieć tu Panią, wstrzymałby się ze swoją pracą. I nam by wszystkim miło było mieć taką pamiątkę, ale nie śmiemy życzyć abyś Pani tu przybyła: ucierpiałabyś wiele, patrząc na to co się u nas dzieje.

[1] Z autografów znajdujących się w zbiorze Jana hr. Działyńskiego. P. W.

[2] Mowa tu o Trzeciej części Dziadów, której rękopism w istocie darowany został przez Mickiewicza pani Potockiej. Znajduje się teraz w zbiorze wyż wspomnionym, a wydanie obecne zrobiło z niego użytek. (Ob. t. III, str. 159.) P. W.

Koszta wydania dzieł Stefana opłacone zupełnie. Rachunków nie posyłam, bo z kwitami razem wielką robią pakę. Czekać będę okazji. Zamojskiego nie widziałem i nie wiem dotąd czy jest w Paryżu. Długo miałem nadzieję spotkać Państwo w Lyonie. Czy się jeszcze kiedy obaczymy!

A. Mickiewicz.

18.

DO TEJŻE, W PIRENEACH.

B. d. (Paryż, 1834.)

Potrzebna nam bardzo wiadomość od czasu do czasu czy nasza Pani żyje? Bo i o tem nie wiemy, przynajmniej ja nie wiem, i Pągowski. Gdybym był zapewniony o życiu Pani, możebym potem znalazł wiele pytań do zrobienia, które na potem odkładam. Czy Pani trwa w zamiarze jeszcze z powrotem Paryż widzieć? Głosowałem zawsze przeciw Paryżowi i radbym był Panią jak najdalej od nas widzieć. Ale przekonałem się, że Pani może w nim oddychać i porzucić nas, nie gniewając się na nas i nie brzydząc się nami. Ja czuję się coraz złośliwszy i co za tem idzie, coraz głupszy. Za kilka miesięcy, będę kąsał ludzi, wszystkich, oprócz Pani. Jeżeli podobna, niech też Pani choć na krótko będzie u nas, bo tu bardzo szczerze i mocno Panią kochamy, może więcej niż gdziekolwiek. Na rue Pépinière, gotujemy wielkie fety na przyjazd Pani; będzie zupa kwaśna, kurczęta i nawet dla Pani, pół-butelki wina szampańskiego, ażeby Ją rozweselić; bo gdzież teraz znaleźć wesołość?

Pągowski doniósł zapewne wszystko co tu zaszło na scenie politycznej; nie wiem czy wspomniał o jednem małem zaburzeniu emigracji z powodu przebrania się Celiny. Miała też za swoje! Do czarnej sukni, ja swoim konceptem dodałem kapelusz męski: to już nas dobiło w opinji. Familja żony przysłała do mnie urzędową deputację, protestując przeciwko takim abuzom władzy mężowskiej. Celina ciągle była chora,

nawet kilka dni obłożnie; teraz zdrowa, każe ręce Pani ucałować, i wzdycha do widzenia Pani prawie tak jak dawniejsi Pani znajomi. Może też Pani z gór pirenejskich puści z wiatrem kilka słów do Paryża, donosząc o zdrowiu. Ja jestem tak dziecinny, że czasem we sny wierzę i w różne wróżby: heljotrop który miałem w Sèvres nagle usechł, właśnie kiedy przyjechałem zabrać go do domu! —

A. Mickiewicz.

Balon pękł! musisz Pani o tem wiedzieć. Bardzo go żałowałem.

V.

1.

O PROJEKCIE DZIENNIKA FRANCUSKIEGO.[1]

(DO J. U. NIEMCEWICZA.)

(Paryż, 1833.)

Gazeta polska, po francusku redagowana w Paryżu, w dwóch kierunkach ma działać: na Polskę i na opinję Europy. W obliczu gabinetów, przemawiać będzie językiem dyplomatycznym, przypominać ciągle: o ile rozbiór Polski zgwałcił prawo publiczne europejskie, o ile posiadanie kraju naszego przez despotów, krzepiąc ich siłę, będzie przeszkodą rozwijania się wolności, dla czego nakoniec wrócenie Polsce niepodległości uważać należy za jedyną gwarancję swobód powszechnych. Dzieło Essai sur la diplomatie[2], służyłoby za skazówkę redaktorom. Ze stanowiska w tem dziele obranego, należałoby historycznie politykę dawną, a szczególniej teraźniejszą, rozważać, prawdy w tem dziele zawarte rozwijać, na język popularny tłumaczyć, i ustawicznie do wypadków codziennych stosować.

Aż dotąd zgadzam się z programem, który mi udzielono. Ale różnię się bardzo, kiedy idzie o oznaczenie, na jaką klasę ludzi Gazeta szczególnie działanie zwrócić powinna, kogo przekonywać, na kim zakładać nadzieje. Jest to ważne pytanie, od

[1] Odpowiedź to na udzielony sobie przez Niemcewicza program do nowego dziennika francuskiego, obronę sprawy polskiej mającego na celu. P. W.

[2] Dzieło drukowane bezimiennie, a pióra ks. Adama Czartoryskiego. P. W.

którego rozwiązania, duch i styl nawet Gazety zależy. Autor programu zdaje się myśleć, iż możemy królów i ministrów oświecić i do sprzyjania naszej sprawie nakłonić, przemawiając do ich serca i rozumu, w imię ludzkości lub własnego ich interesu. Nie podzielam tych nadziei. Mnie się zdaje, że królowie i gabinety i w ogólności wszystkie klasy teraz rządzące Europą, tyle na sobie dźwigają zbrodni, tak są zatwardziałe w przesądach starych, tak oślepione: że można je uważać jako zamknięte w szpitalu nieuleczonych. Darmo byłoby czas i leki trwonić.

Instynktem czują Rządy, że polska sprawa jest śmiertelnym dla nich symptomem. Czują to mocniej jeszcze ludy. Między Polską i Rządami nie ma i być nie może przymierza; a do tych Rządów liczę i angielski, który tyle zgrzeszył obojętnością, ile inni rozbojem. Jeśli Rządy nas tolerują albo za nami się odzywają, czynią to ulegając opinji, i czując coraz mocniej swoją słabość. Z ich więc słabnieniem stopniowem będziemy coraz wolniejsi; z ich upadkiem tylko wystąpimy czynnie i z własną myślą na teatr działania. Nieprzyjaciele tedy starego porządku w Europie są naszymi jedynymi sprzymierzeńcami.

Nie idzie zatem, abym radził polemikę gazeciarską chwilową, tyczącą się drobnych wypadków i osób, prowadzić z Rządami. Zastępują nas w tej mierze samiż Francusi, Anglicy i Niemcy. Ale Gazeta Polska nie powinna nigdy okazywać, iż sprzyja porządkowi zaprowadzonemu teraz w Europie, i że w nim pokłada zaufanie. Powinna uważać ten porządek za tymczasowy, przemijający, niegodny nawet zatrudniać myśli i pióra Polaków, zajętych wielkiemi interesami przyszłości ludów. Jeżeli kiedy przemówi do Rządów, wykazując im własny ich dobrze zrozumiany interes, niech zawsze doda, iż tę naukę uważa za straconą, że jej udziela z miłości bliźniego, w przekonaniu jednak, iż na nic się nie przyda. Za wzór taktyki służyćby mogła Gazette de France.

Myślą niektórzy, iż nie godzi się odrzucać pomocy ofiarowanej Ojczyznie, skądkolwiek ta pomoc przychodzi; tymbardziej jeśli królowie, teraz w ręku władzę mający, wspierać nas zechcą. Co do mnie, z równem przekonaniem z jakiem wierzę w zmartwychwstanie Polski, nie wierzę nigdy, aby królowie ściągnęli rękę dla odwalenia kamienia z jej grobu. Podzielam

w tym względzie narodu polskiego uczucie, którego lekceważyć nie godzi się. Naród polski powstał i walczył, nie spuszczając się na pomoc zagraniczną; na jednej Francji tylko pokładał nadzieję niejaką i to jeszcze na republikanach, nie zaś na legitymistach lub quasi legitymistach. Jeżeliby który z gabinetów skłonił się nakoniec popierać nasze sprawy, robiłby to nieszczerze lub niedołężnie. Przywiązując uwagę do kroków dyplomatycznych, fałszujemy opinję. Zdaje mi się, iż Polska wtenczas silnie powstanie, kiedy nabędzie przekonania, iż bez wszelkiej obejdzie się pomocy; i wtenczas tylko znajdzie pomoc.

Słyszę nieraz, iż nierozsądkiem byłoby, marząc dalekie nadzieje, gardzić środkami nasuwającymi się codziennie. Zawsze byłem przekonany, że rozsądek, bardzo potrzebny w życiu prywatnem i na codzienne potrzeby wystarczający, niedołężny jest i zgubny, kiedy wyrokuje o środkach tyczących się sprawy narodów. Bo rozsądek liczy pożytki na miesiące i lata, a życie narodów obejmuje wieki. Na drodze więc politycznej, uczucie tylko ludzi poruszać, a powinność kierować powinna: te tylko nigdy nie mylą. Tylko rozsądek wielki całej potomności, kroki patrjotów może rozumieć i wytłumaczyć. Godna uwagi, iż ta myśl pojętą została mocno teraz, jednocześnie przez wielu pisarzów polskich, poetów, historyków i ludzi stanu na różnych punktach; jedni do niej rozumowaniem doszli, drudzy uczuciem, inni doświadczeniem. Znajduję tę myśl i w Lelewelu i w Essai sur la diplomatie. Dziwię się, że w ostatniej rewolucji rozsądek tak wiele złego broił. Teraz nawet, Sejm polski wygnany, nie daje znaku życia publicznego, wbrew powinności, bo wbrew prawu, które sam ustanowił. Sejm zapewne czyni rozsądnie, ale w przekonaniu mojem nie politycznie.

Kto tedy ma wiarę, iż partja sprzyjająca Polsce — a tą jest dziś partja popularna — zwycięstwo odniesie, prędzej czy później, za rok czy za lat sto: ten nie widzę dla czegoby lękał się narazić nieprzyjaciołom Polski, teraźniejszym Rządom. Radzą niektórzy oczekiwać i wtenczas połączyć się z oppozycją, kiedy Rządy upadną. To oczekiwanie zawsze jest zgubne: bo partja popularna zwycięska odepchnęłaby nas, nie wierząc ludziom, którzy w jej zwycięstwo nie wierzyli. Zresztą, czekać

nie jest to działać, ale ulegać działaniu, iść za wypadkami, nie zaś przewidywać wypadki. Za wypadkami niech idą historycy: ci mogą umrzeć dla świata obecnego; zdaje mi się że politycy, powinni wypadki wywoływać i przyciągać, aby je w dłoń ująć i kierować.

Skądże mamy nadzieje, zapyta mię ktoś, iż partja tak nazwana republikańska szczerze nam pomagać będzie, kiedyśmy i przez Konwencję i przez Rewolucję Lipcową tak zawiedzeni? Nie przyznaję szlachetnych i wielkich celów republikanom francuskim; ale oni jedni mogą z gruntu wywrócić teraźniejszy porządek, rozpocząć wojnę i wyzwać nas do działania. Jest nadzieja, że potem wyjdzie z tegu chaosu stan Europy nowy, pod jakąbądź formą, stan oparty na zasadach zgodniejszych z religją i ludzkością. Nie wierząc w tę lepszą przyszłość, trudno jest wierzyć i w Polskę; a bez tej wiary, trudno jest cokolwiek przedsięwziąść.

Myślałbym więc, iż Gazeta Polska musiałaby sprzyjać republikanom, uważać ich za wyżej pojmujących politykę, niż teraźniejsze gabinety ją pojmują. I rzeczywiście, republikanie wyżsi są w tym względzie. Ale Polacy utrzymywać powinni, że republikanizm na zasadach amerykańskich, nie jest dostatecznie ugruntowany, że oczekujemy republikanizmu Europejskiego, powszechnego, opartego na chrystjanizmie.

Stąd celem Gazety byłoby ciągle, kwestje polityczne na wyższe stanowisko podnosić i do całej Europy stosować; okazywać małoważność interesów angielskich i francuskich w porównaniu interesu wolności Europejskiej; dowodzić, że dopóki pytanie Europejskie nie będzie rozwiązane, dopóty dyskusje o arystokrację i demokrację, o jednę lub dwie izby, o władzę króla i atrybucje ministrów, nie mają żadnego znaczenia. Są te spory między majtkami różnych pokładów na okręcie, któremu ster utracono. Najprzód więc ster przymocować należy. Interesa więc niemieckie i włoskie wchodziłyby bezpośrednio w zakres Gazety Polskiej; trzebaby te interesa rozważać zawsze z jednego stanowiska, powszechnej federacji Europejskiej.

W tym duchu działająca Gazeta, miałaby bezpośrednich sprzymierzeńców w całej partji, którą reprezentuje ksiądz La Mennais i Revue Européenne, a przyjaciół tymczasowych

w republikanach Nationala i Trybuny. Jedynym i nieubłaganym jej wrogiem jest juste milieu.

Dodam jeszcze, że masy ludu w całej Europie czuły instynktem, iż sprawa polska jest Europejską. To uczucie niektórzy pisarze w Niemczech szczególniej wyrozumowali. Dowodzą oni, iż zmartwychwstanie Polski jest hasłem nowego porządku politycznego jak zmartwychwstanie Chrystusa; nas uważają za apostołów. Jeżeli uczujemy to wielkie powołanie i przelejemy je w rodaków, jeżeli z tego stanowiska na Europę działać zaczniemy, nabierze sprawa nasza nowej ważności w oczach ludów.

Oto są główne myśli, które rozwijałbym politycznie:

1. Rządy Europy, oddalając się ciągle od prawideł Chrystjanizmu, zatrzymały postęp wolności, wprowadziły egoizm narodowy, i z tego co się nazywało jednem chrześciaństwem, zrobiły kilkadziesiąt narodów, nienawistnych sobie nawzajem.

2. Narody pobudzone do nienawiści, mordując się wzajemnie, coraz niszczyły pojęcia moralne sprawiedliwości i miłości; uważając siebie za nieprzyjaciół, działały zewnątrz gwałtem, a wewnątrz traciły wolność, i podobne stały się do owego zwierza, które chcąc się pomścić nad nieprzyjacielem, dało się osiodłać człowiekowi.

3. Królowie, tym sposobem podsycając zwierzęcą nienawiść, doprowadziliby Europę do stanu dzikości.

4. Związek despotów dopełnił ostatniej zbrodni zamordowaniem Polski, i tem zapieczętował swoją własną zgubę.

5. Polska zmartwychwstała ma spoić znowu narody wolnością. Anglja, Francja, Niemce mają stanowić jeden naród. Kto mówi o interesach jednego narodu, jest nieprzyjacielem wolności. Polska mówi do ludów: porzućcie wszystkie interesa miejscowe, a idźcie za wolnością; izby i budżety, handel i rolnictwo, wszystko przyjdzie samo z siebie: ale najprzód o wolności tylko myśleć należy.

6. Chcieć poprawić stan narodu polskiego, niezależnie od stanu Europy całej, jest to działać wbrew interesom tegoż narodu i t. d., i t. d.

Co się tyczy działania na Polskę, pismo językiem obcym

przemawiające, z trudnością przedzierające się do kraju, wywrzeć nie zdoła wielkiego wpływu. Potrzeba jednak zgodzić się na pewne opinje, ażeby redakcja sprzecznych z sobą zdań nie ogłaszała: bronić religji narodowej i dawnych instytucji; okazywać, iż z ducha tej religji i tych instytucji wypływa konieczność nadania stopniowo wolności równej całemu narodowi; dowodzić, że nieszczęścia wynikły stąd, iż oddalono się od ducha religji i pogwałcono instytucje, którym nie dozwolono rozwijać się we wszystkich klasach: że potem naród sam dobrowolnie chciał złemu zaradzić, że pierwszy z narodów Europejskich, wszystkie poświęcenia się gotów był zrobić dla wolności, że mu Rządy despotyczne nie dozwoliły spełnić tej ofiary: grzech więc cały cięży na nich.

Za zbyteczne uważam wszelkie dyskusje o przyszłej formie Rządu. Dosyć jest nazywać przyszłą Polskę Rzecząpospolitą; i tego imienia lękać się nie widzę powodu, bo Polskę ojcowie nasi tak nazywali. Nikt nie odgadnie, o ile ta Rzeczpospolita do dawnej będzie podobną, lub jaką nową formę przybierze; to pewna, że klasy wyższe, to jest bogate i oświecone, wielkie poświęcenia zrobić powinny i tem tylko się ocalą od nienawiści, która przeciw tym klasom obudza się w całej Europie. Ugruntowane tylko uczucia religijne mogą jednych skłonić do ofiar dobrowolnych, drugich wstrzymać od gwałtownego przywłaszczenia cudzej własności. W Polsce te uczucia religijne mają wielką podporę w masach; a klasy wyższe oczyściły dawne grzechy wielkiemi poświęceniami. Dla tego myślę, iż w Polsce prędzej niż gdzieindziej zaprowadzi się porządek, i może będzie wzorem dla innych krajów.

Wpływu demagogji jakubińskiej francuskiej, tak bardzo lękać się nie należy. Jakubini zagraniczni nie znajdą echa w masach. Zresztą są to ludzie po większej części mający czyste chęci; i najsilniejsi z nich, to jest najwięcej utalentowani i najuczciwsi, mam nadzieję, że przejdą sami na republikanizm polski, chrześciański. W masach narodu polskiego jest uczucie przeciwne Jakubinizmowi; masy czują potrzebę silnego Rządu. Czyli ten Rząd będzie monarchją czy dyktaturą, czy z tytułem króla czy z innym jakim: można jednak przewidywać tyle tylko, że odrodzona Polska najbliżej będzie reprezentowana przez

jednego człowieka, który jej potrzeby zrozumie, który w jej sprawie najwięcej zasług położy, który jej nieprzyjaciół zgromi.

Te myśli tyczące się stanu Polski, właściwiej rozwinione być mogą w dzienniku polskim i w oddzielnych na ten koniec pisanych dziełkach. Może przyjdzie do skutku zamiar wydawania pism takowych, powzięty przez osoby, które podzielają jedną opinję, której organem starałem się być, pisząc te uwagi. Dobrzeby było gdyby Gazeta Polska po francusku redagowana i dzienniki polskie okazywały w różnych fazach jednę i tęż samą opinję.

2.

DO STATTLERA, W KRAKOWIE.[1]

Paryż, 20 marca 1836, r. de la Pépinière, 60.

Szanowny przyjacielu. Nie miałem o tobie od czasu do czasu wiadomości. Miło mi bardzo było słyszeć żeś zdrów, ty i twoja rodzina. Więcej w teraźniejszych czasach trudno dowiedzieć się, i więcej o sobie nie umiem ci donieść. Od dwóch lat jestem żonaty, mam już córkę, która kończy siedm miesięcy. Bóg wie czy ją wyhoduję; bo wiesz, jak teraz trudno liczyć na przyszłość. Powiadano nam, że miałeś zamiar udać się znowu za granicę i Paryż odwiedzić. Trudno zgadnąć, dla czegobyś przedsiębrał tę podróż; bo znasz lepiej odemnie lichy stan sztuki w tym kraju, ale nigdy się nie domyślisz do jakiego stopnia spodlenia moralnego przyszli tu artyści i jak wszystko stało się tandetą i kramką kupiecką. Zdaje mi się, że mocno byś nad tem cierpiał, bo znam twoje uczucia, myśli i dążenia. Ale to źle, żeś dotąd Machabeuszów nie skończył. Staraj się koniecznie tę wielką i piękną pamiątkę zostawić w Krakowie. Radbym bardzo wiedzieć, nad czem teraz pracujesz, i co nadal zamyślasz.

Żona twoja czy już przestała tęsknić za Rzymem? Wątpię, kiedy ja un barbaro, a tak nieraz wzdycham do tego dziwnego miasta, które zdaje się że każdemu umie stać się drugą

[1] Patrz str. 224.

Ojczyzną! Ileż to razy znowu robiłem kroki, żeby się wybrać ku Alpom! Podobno na długo nic z tego nie będzie; muszę deptać bruki paryskie.

Jeżeli się znasz dobrze z panem Bochenkiem, pomów z nim o pewnym interesie. Przed kilku laty proponował on mi bardzo korzystne dla mnie warunki, tyczące się przedsięwzięć literackich. Odpisałem mu, zgadzając się i dziękując; ale nie doczekałem się powtórnej odpowiedzi, musiałem Francję opuścić i potrzeba mi było z kim innym naprędce zrobić układ. Teraz nie chcę pisać do P. Bochenka z ponowieniem dawnych propozycji; bo nie wiem, czy on ma też same chęci i też same środki, szczególnie w tak zmieniających się okolicznościach. Może będziesz mógł wyrozumieć z rozmowy i donieść mi raczysz, jaką drogą mógłbym pisać do niego.

Uściskam cię i życzę ci wszelkiego dobra,

życzliwy

Adam Mickiewicz.

3.

DO TEGOŻ, W KRAKOWIE.

B. d. (Paryż, 1838), r. des Marais-Saint-Germain.

Myślę, kochany Stański[1], żeś już powrócił z twojej podróży. Ale dla czego do mnie nic dotąd nie napisałeś? Listy twoje z wielu względów dla mnie pożądane; bo ciebie wysoko cenię jako artystę i poważam jako człowieka. Radbym wiedzieć, jaką teraz zajmujesz się pracą. Projekta obrazów, o których mi pisałeś, zdają mi się bardzo szczęśliwie natchnione; wiem, że je zdołasz wykonać. Czyś zaczął N. P. Częstochowską? Jeśli mi dasz znać o sobie, prześlę ci także moje plany i marzenia malarskie, z których zrobisz co ci się podoba. Szkoda, żeś nic nie przysłał na ekspozycję do Paryża; pomyśl o tem na rok przyszły. Kilka lat temu nie warto było pokazywać twojej

[1] Już w Rzymie spolszczył był Mickiewicz imię p. Stattlera na Stański.

roboty Paryżowi, bo by się na niej nie poznano; ale teraz zachodzi wielka odmiana w sztuce. Już Overbeck i Cornelius uznani za pierwszych mistrzów; już szkoły dysseldorfskiej próby zajęły bardzo tutejszą publiczność; a chociaż dziennikarze nie oddali im należnej sprawiedliwości, przecież artyści zaczynają poznawać, że tylko malarstwo chrześciańskie ma przed sobą przyszłość, a inne rodzaje są tylko zabawką. W Francji, jak złe tak i dobre mniemania prędko upowszechniają się; mam nadzieję, za rok jeszcze lepiej tu się nauczą sztukę sądzić. Gdybyś ty Machabeuszów przysłał, i jeszcze co z Nowego Testamentu utworzył? Nie idzie mi o to, żebyś w Paryżu uchodził za wielkiego artystę, bo tego patentu u dziennikarzy nie potrzebujesz w oczach znawców; ale pochwały paryskie to sprawią, że w kraju naszym uwierzą przecie w twój talent: wiesz, niestety, że my dotąd opinje z Paryża sprowadzamy. Dla sztuki nawet krajowej potrzeba jest, żeby się na tobie poznano, żeby twoje roboty studjowano, żebyś znalazł łatwiej zajęcie się i zachęcenie i środki do pracy.

Ja to lato siedzę w mieście. Żona moja i córka zdrowa. Córka już biega i bełkoce; krzepka, silna, rumiana. Spodziewam się, że mi o twojej rodzinie napiszesz. Żonie twojej przypominam się.

Bądź zdrów.

Adam.

VI.

1.

DO ŻONY.[1]

Vevey, 20 października 1838.

Przyjechałem, moja Celinko, do Genewy, szczęśliwie i zdrowo. W bramie miasta spotkałem Aleksandra Potockiego, z którym cały dzień przebawiliśmy; stąd ruszyłem do Vevey do Nakwaskiego, z nim do Lausanny. Teraz opowiem tobie jak stoją interesa. Nie źle; właśnie przed moim przyjazdem kandydat do literatury łacińskiej spadł: miejsce wolne w Akademji. Godzin lekcji na tydzień sześć tylko lub siedm, pensji około dwóch tysięcy ośmset franków, a kto więcej godzin przybierze, może pensją zwiększyć. Podług tutejszych wiadomości gospodarskich, za te pieniądze żylibyśmy wygodnie. Kraj piękny jak obraz. Genewa o kilka godzin drogi, można tam łatwiej dostać się niż od nas do Wołowskich. Na wakacje jeździlibyśmy do Włoch. Słowem, byłoby nam tu bardzo dobrze; idzie o to, żeby się egzamina i próby udały. Prosiłbym ciebie, żebyś na tę intencją, poszła zaraz do spowiedzi. Szczęście także dla mnie, że Szwajcarzy, którzy o niczem nie wiedzą oprócz ceny serów i wina, zasłyszeli jakoś o mnie, i w tej chwili prawie kiedy to piszę, odbieram wiadomość, że w Genewie jest miejsce profesora des littératures comparées i że ważne osoby rzeczypospolitej, gadały o mnie. To miejsce byłoby jeszcze lepsze od Lausańskiego. Owóż teraz plan mojej kampanji

[1] Z papierów pozostałych po A. Mickiewiczu. P. W.

szwajcarskiej jest taki. Jutro, w niedzielę, nie ma nic do roboty: więc siedzę u Nakwaskich na dobrym stole i winie, paląc fajkę i patrząc na jezioro; w poniedziałek jadę do Genewy, dla rozpytania się o ową littérature comparée; we wtorek jadę do Lausanny i tam będę siedział aż póki albo miejsce otrzymam, albo z kwitkiem mnie odeszlą, co także być może. Z Lausanny napiszę zaraz do ciebie, donosząc jak idą interesa. Zawołaj teraz listkiem Witwickiego do nas, powiedz mu jak rzeczy stoją, ale więcej nikomu ani słowa o niczem nie wspominajcie: bo znacie plotkarstwo paryskiej Polonji. Napisz zaraz do mnie. Donieś mnie jak się masz, czy już twój kaszel całkiem ustał. O zdrowie grubej Misi jestem spokojny: ale Władzio ciągle mi śni się, i dzisiaj przychodził do mnie z wizytą. Jeszcze masz mi zrobić następujący interes. Zaprowadź Witwickiego do mojej stancyjki; niech on tam wyszuka na policy, naprzeciwko drzwi, między książkami oprawnemi, tłumaczenie niemieckie Tadeusza p. Spaziera; książka in octavo, w półskórek oprawna. Jeżeli nie na policy, to ją znajdzie na stole. 2°. Na policy z lewej strony, między broszurami, jest zaraz na wierzchu broszura arkuszowa: Notice sur le château de Marienbourg, par le comte de Circourt. 3°. Proś Witwickiego, aby poszedł natychmiast do Ludwika Wołowskiego i spytał się: w jakiem to piśmie francuskiem był przed rokiem artykuł o mnie, a mianowicie o Tadeuszu, przez p. Haag: to pismo wyszukać za pomocą Brezy który mieszka aux Batignolles. Wszystkie te książki i broszury natychmiast mi pocztą przysłać, pod adresem wyżej wskazanym. Są mi bardzo potrzebne. Wszakże, jeśliby była trudność wyszukać ów artykuł Haaga, albo trzeba by długo bardzo za nim chodzić, w takim razie przysłać mi tylko Spaziera i Notice. Proś Witwickiego, aby zrobił ten interes. Żegnam ciebie, kochana Celino, czekam prędkiej odpowiedzi. Dziś piszę mnóstwo listów i notę urzędową, że aż ledwie dyszę. Jeśli drwa kapujesz, weź tylko jedną sięgę; chociaż jeszcze nic nie ma pewnego, może przecież da Bóg wyrwiemy się z Paryża.

Twój Adam.

2.

DO KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO.[1]

Vevey, 20 października 1838.

Nie przewidywałem że trzeba mi będzie udać się do WKs. Mości, jako do dawnego naszego Kuratora. Staram się tu w Lausanne o miejsce profesora łaciny: żądają odemnie świadectwa, że dawniej trudniłem się naukami. Ja żadnych papierów nie mam. Niech tedy Książe będzie łaskaw poświadczyć jako dawny kurator, że kończyłem nauki w Uniwersytecie, otrzymałem stopień Magistra z literatury, i byłem mianowany profesorem literatury łacińskiej w szkole Kowieńskiej. Trzeba także dodać, żem się sprawował trzeźwo, uczciwie i wiernie, żebym tem łatwiej u nowych panów służbę znalazł.

Z głębokiem uszanowaniem, WKs. Mości najniższy sługa,

ADAM MICKIEWICZ.

P.S. Chciałbym tu co prędzej skończyć interesa; upraszam pokornie Księcia o rychłe przysłanie świadectwa.

3.

A MONSIEUR JAQUE, PRÉSIDENT DE LA COMMISSION DE L'ACADÉMIE DE LAUSANNE.[2]

Vevey, 22 octobre 1838.

Monsieur le Président,

Je viens d'apprendre que la chaire de littérature latine à l'Académie de Lausanne reste vacante en ce moment. Je crois pouvoir me présenter parmi les aspirants. J'ai achevé mes études à l'Université de Wilna, et après y avoir obtenu le grade de licencié des lettres, je fus nommé en l'année 1819 professeur de langue et littérature latines à l'école publique

1 Z Archiwum Ks. A. Czartoryskiego. P. W.

2 Według kopji udzielonej przez p. Henryka Nakwaskiego. P. W.

de Kowno. Bientôt après, certains événements politiques me forcèrent de quitter la Pologne. Dès lors j'ai visité successivement et à plusieurs reprises l'Allemagne, l'Italie et la Suisse. J'habite actuellement Paris. Durant mon séjour à l'étranger, j'ai publié en polonais plusieurs ouvrages, dont quelques-uns ont été traduits en allemand, en français et en anglais. Je sais que ces ouvrages poétiques n'ont aucun rapport avec la littérature latine, et si j'en fais ici mention, c'est pour prouver que, n'ayant j'amais abandonné la carrière des lettres, j'ai du necessairement me rappeler souvent mes anciennes études classiques. Du reste, quant à cet objet, je suis prêt à subir l'épreuve des examens publics.

D'après les règlements de la commission de l'instruction publique, les Cours à l'Academie de Lausanne se donnent en français. Cette langue m'est devenue familière par un long usage; j'en apporterai pour preuve des articles que j'ai écrits en français et fait insérer dans des journaux de Paris.

Si la commission me fait l'honneur d'accepter ma candidature, je m'obligerai à lui fournir le plus tôt possible les certificats officiels, constatant mon grade universitaire; je produirai également les traductions de mes ouvrages, dont je viens de parler, si toutefois la commission juge à propos d'en prendre connaissance.

J'ai l'honneur d'être, avec la plus haute considération, monsieur le Présidant, votre très humble et très obéissant serviteur,

ADAM MICKIEWICZ.

4.

DO KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO.[1]

Lausanne, 17 lipca 1840.

J. O. Mości Książe Dobrodzieju,

Rozważałem pilnie program, który mi WKs. Mość przysłałeś. Chęci Towarzystwa zbawienne są, ale wątpię żeby im

[1] Patrz str. 259.

kto zadosyć uczynił: rzadko się zdarza, aby jakie dzieło pożyteczne urodziło się z programatu; tyle przecież będzie stąd pożytku, że się myśli rodaków zwrócą ku ważnym pytaniom tyczącym się naszej narodowości. Może też, jeśli nie całe dzieło to jaka część jego odpowie oczekiwaniom. Miałbym i ja chętkę stanąć między konkurentami co do części historycznej, ale trudno mi będzie zająć się podobną pracą; tu w Lausannie bardzo mało mam wolnego czasu, a przewiduję nowe i może większe jeszcze zatrudnienia, jeśli przyjdzie ruszyć do Paryża. Wiadomo Księciu, że przed kilku miesiącami odebrałem był pytanie z ministerjum, czy przyjmę katedrę, do której fundowania i Książe należałeś. Jeszcze wówczas nie było nic pewnego; odpowiedziałem, że nie porzucę miejsca w Lausannie, aż się wszystko załatwi w Izbach, i że czekać będę na urzędowe wezwanie. Tego wezwania dotąd nie odebrałem. P. Faucher wyjechał podobno z Paryża, nie wiem tedy jak długo mam czekać. Jeżeli mię wezwą na katedrę inamovible, przyjmę, szczególniej w tym celu, aby to naukowe stanowisko obronić od spekulacji Niemców, sprawie naszej nieprzychylnych i zapewnić je na przyszłość Polakom. Mam też osobisty powód do przemiany miejsca pobytu. Klimat tutejszy niedobry dla dzieci i grozi gwałtem. Nie bez żalu jednak porzucę Lausanne; miałem tu zrazu dużo kłopotów: teraz wszystko się ułatwiło, i Akademja i rząd, mimo wzajemnych niechęci, dla mnie są z wielką przychylnością. Na ostatniej sesji publicznej Akademji, urzędownie zapraszano mię abym pozostał; odpowiedziałem, że jakkolwiek jestem czuły na ich dobroć i rad z położenia teraźniejszego, nie przestałem jednak należeć do emigracji, która ma swoje obowiąski, tak często sprzeczne naszym osobistym widokom i skłonnościom. Prawdę też mówiąc, skłonność mię wiąże do Lausanny. Wiesz Książe dobrze, co to jest pobyt w Paryżu i na łonie emigracji. Rozpisałem się z temi szczegółami, bo wiem jak Książe byłeś zawsze mi przychylny, łaskaw na moją rodzinę i jak czynnie troszczyłeś się o katedrę sławiańską. Wracając do programu, możeby należało odmienić tytuł przyszłego dzieła. Książka Polska, jest to zbyt ogólna; lepiejby: Książka dla młodzi polskiej, lub coś podobnego. My-

ślałem długo nad tym tytułem, ale nie mogłem zdobyć się na lepszy. Księżnej Pani racz Książe nas przypomnieć, i oświadczyć nasze uszanowanie Księżnej Wirtemberskiej i Księżnej Sapieżynie, jeśli dotąd bawi w Paryżu. Widzę z listu, że Książe mieszkasz teraz w Enghien: domyślam się, że widujesz często p. Niemcewicza i Kniaziewicza, których będziesz łaskaw od nas pozdrowić.

Waszej Książęcej Mości najniższy i najobowiązańszy sługa,
Adam Mickiewicz.

P. S. Pakiet Domejki odebrałem. Domejko każe mi przeprosić Księcia, że go zatrudnia przesyłkami. Cóż ma robić? Z tak daleka pisząc, trzeba adresować do ludzi osiadłych, których tak mało w emigracji.

5.

DO TEGOŻ.

Lausanne, 31 lipca 1840.

Wdzięczen jestem W. Ks. Mości za Jego ciągłą o mnie troskliwość i za ostatnie wiadomości tak spiesznie mnie udzielone. Chciałem był pisać do ministra i dać mu niektóre objaśnienia. A najprzód, w czasie dyskusji w Izbie, zarzucano mi, że nie umiem innych djalektów prócz polskiego; owóż mógłbym złożyć dowody że po rossyjsku dobrze umiem, po czesku nieźle. Powtóre, pytano się u ministra, czy mam wyobrażenie o pracach literackich Czechów? Odpowiedziałbym, że umyślnie po to jeździłem do Pragi w roku 1829, abym poznał tamecznych filologów i rozpatrzył się w ich dziełach. Złożyłbym nakoniec tłumaczenia moich dzieł na rossyjski i czeski język, które dowodzą, że pobratymcze te ludy dobrze moje prace przyjęły. Ale pisać to wszystko o samym sobie trudno mi i nie miło. Jeśli W. Ks. Mość spotkasz się z Cousinem, możesz to jemu przedłożyć.

Co się tycze sposobu, w jakim trzeba ten kurs ułożyć i ducha katedry: podzielam zupełnie zdanie W. Ks. Mości.

Każde stanowisko ma swoją politykę: inne są obowiąski ministra, inne dziennikarza, inne profesora; i żeby pożytecznie z katedry działać, trzeba ściśle ograniczyć się obrębami nauki. Wszakże ministrowi żadnych zapewnień i zaręczeń dawać nie mogę. Przesyłam Księciu jeden artykuł po francusku, który w roku 1837 napisałem z racji śmierci Puszkina; ten artykuł od ręki rzucony na papier, nie ma żadnej wartości literackiej, ale może dać niejakie wyobrażenie o moim sposobie sądzenia Moskalów. Jeśli Książe znajdziesz tego potrzebę, komunikuj ten artykuł ministrowi od siebie; przekonasz go, że chociaż bezimiennie pisałem, umiałem przecież zachować literacką neutralność.

Chciej WKs. Mość przyjąć wyraz głębokiego szacunku,

Adam Mickiewicz.

Skoro odbiorę wezwanie urzędowe, odpiszę tak jak mi Książe radzisz. Szkoda mi Lausanny; ale tu idzie mniej o dobro, które mogę w Paryżu zrobić, jak o przeszkodzenie złemu: bo gotowiby wsadzić jakiego wroga naszego.

VII.

DO ŻONY, W VANVRE.[1]

Ma chère amie, vous savez que votre maladie n'est autre chose qu'une agitation excessive. Plus vous vous agiterez, plus vous vous tourmenterez, et plus longtemps vous serez séparée de moi et de vos enfants. Soyez parfaitement calme pendant quelques jours, et on vous laissera retourner chez nous. Ainsi notre bonheur dépend de vous. Tâchez de vous occuper de quelque chose: commencez pour moi quelque broderie, qui sera en même temps un souvenir de notre séparation; tâchez de faire de la musique. Ladislas engraisse et grandit chaque jour; il est chez M. Plater, ou plutôt chez sa nourrice. Marie est toujours forte et se porte comme une dame de la halle. Adieu.

Votre ADAM.

My zdrowi jesteśmy, ja i dziatki czekamy tylko żeby tobie lepiej było, droga moja Celino. Bądź cierpliwa i staraj się być spokojną. Władzio w tych czasach dostaje ząbki. Posyłam ci trzewiki, przymierz czy dobre; robota z rue de la Chaussée-d'Antin. Zegarek znaleźliśmy. Ściskam ciebie sercem całem; znoś, droga i biedna Celino.

Twój ADAM.

---

[1] Podczas choroby jej. P. W.

Ucieszyłem się niezmiernie, kochana Celino, słysząc żeś spokojniejsza, a zatem zdrowsza. Jeśli tylko utrzymasz się dłużej w tym dobrym stanie, to wszystkie nasze nieszczęścia skończą się. Zmiłuj się, staraj się o to. Ja trochę miałem kataru, ale jużem zdrów. Dzieci mają się doskonale; bądź cierpliwa, a wkrótce je obaczysz. Edward bardzo był rad że cię znalazł tak znacznie lepiej. Stancję dawną opuściłem; mieszkam teraz w mieście, aby być bliżej dzieci i co dzień je widzieć. Napisz, czy trzewiki przypadły ci do nogi.

Twój Adam.

Kochana Celino. Miło mi słyszeć, że tobie coraz lepiej. Nie długo już będziemy rozłączeni. W domu mogłabyś znowu zgryźć się lub zirrytować się, bo wiesz że i ja jestem humoru cierpkiego. Potrzeba tedy jeszcze trochę poczekać, ażeby chorobę na zawsze odpędzić. My zdrowi wszyscy. Władzio doskonale ma się, wesół zawsze i śmieje się. Misia także dopytuje się ciągle o ciebie u Faucher. Ja wziąłem stancyjkę na rue Saint-Nicolas. Bądź zdrowa i spokojna.

Twój Adam.

Kochana mojo Celino. Odebrałem twoje dwa listy, z których widzę z niewymowną radością że jesteś zdrowsza. Ja mam się lepiej. Zgadniesz, ile mię kosztowało, że musiałem zgodzić się na rozstanie się z tobą; ale taka była wola i rada wszystkich bez wyjątku doktorów: bo tobie potrzeba tylko trochę spokojności do zupełnego wyzdrowienia. Zaklinam ciebie: staraj się sama pracować nad sobą i pomagać doktorom, którzy najszczerzej chcą tobie pomódz. Marynia zdrowa, Władzio zdrów i wesół.

Twój Adam.

Kochana Celino. Książki o które prosiłaś wkrótce mieć będziesz. Nie chciałbym żebyś w tych dniach czytała: bo teraz zwłaszcza potrzebujesz największego spoczynku: i doktorowie mówią, iż dziś każde wzruszenie umysłu byłoby szkodliwe. Słyszę, że się troszczysz o zły stan naszych interesów; bądź spokojna, Opatrzność nas nie opuści, wróćmy tylko do zdrowia, mam nadzieję że się przyszłość lepsza odkryje. Dziatki zdrowe. Stanisława Wołowskiego dawno nie widziałem, on się do twojej kuracji nie mięsza, zdałem wszystko na pp. Faleret i Voisin, oni bardzo są nam przychylni, i obiecują prędkie wyleczenie. Trzeba im ufać, bo sama widzisz że ci teraz tak już znacznie lepiej. Tydzień prędzej czy później nie wielką jest odwłoką gdzie idzie o zdrowie. Posyłam ci bransoletkę twojej matki; wiem że nosiła ją zawsze na ręku. Zegarek znalazł się. Domejko pisał z Toquimbo; dodrze mu tam powodzi się, podróż szczęśliwie odbył. Wołowscy kazali się kłaniać tobie, radziby cię widzieć, ale boją się ciebie irrytować, szczególnie teraz. Bądź zdrowa.

Twój Adam.

Słówko ci tylko piszę, kochana moja Celino, żeby ci donieść o sobie i dzieciach. Jesteśmy zdrowi. Byłem z Marynią w gościnie u Władzia i bawiliśmy tam kilka godzin. Władzio zawsze u Platerów. Misia zdrowa i bujna, tęskni do ciebie. Wszyscy tęsknimy do ciebie. Staraj się, o moja miła, prędko wyzdrowieć.

Twój Adam.

Dobre od ciebie mam nowiny. To i do mego zdrowia potrzebne. Póki całkiem nie przyjdziesz do siebie, póty i ja nie będę do niczego sposobny. Darmo chcę teraz kończyć interesa: ciągle jestem niespokojny o ciebie. Teraz słyszę że już niezadługo będziemy mogli widzieć się. Szanuj tylko mocno zdrowie które powraca, pamiętaj że gniewem, albo uporem, albo niespokojnością możesz znowu twój stan pogorszyć.

Skoro wyzdrowiejesz, wyjedziemy z Paryża. Dzieci zdrowiusieńkie. Marynia trochę cierpiała na oczki jak zwyczajnie, ale przeszło. Władzio tyje i już całkiem zdrów i krzepki. Ja zdrów także.

Pan Faleret nie pamięta imion polskich, więc nie wie kogobyś życzyła widzieć; jeśli tedy miło tobie będzie żeby cię kto odwiedził, napisz mi w liście.

Twój Adam.

J'ai été bien triste ces jours-ci. On m'a dit que vous vous agitiez, que vous vous obstiniez à demander vos enfants, votre mari. Chère Céline, ce n'est pas le moyen de nous revoir bientôt. Je vous répéterai dans chaque lettre, que vous n'avez qu'à être tranquille et obéissante, si vous voulez revenir dans notre maison. Ne pouvez-vous donc pas attendre quelques jours tranquillement? ne savez-vous pas que de votre tranquillité dépend votre santé? Le sacrifice de quelques jours vous coûte-t-il tant? Il y a cependant des mères qui vivent séparées des leurs enfants des années entières. Votre mère à vous avait entrepris de longs voyages, elle vous avait quitté pour soigner votre fortune, et vous ne voulez pas supporter notre absence lorsqu'il s'agit de notre bonheur? Soyez tranquille. Les enfant se portent bien. Ladislas vient de finir son sixième mois. Je m'occupe beaucoup d'affaires, j'espère qu'après votre guérison, nous aurons une existence plus calme et plus heureuse que jamais.

Votre affectueux Adam.

Kochana Celino. Doktorowie mówią, że już niedługo trwać będzie twoje więzienie, tylko nie popsuj znowu zdrowia, które tak szczęśliwie wraca. Ja nie mogę wcale doktorom roskazywać, ani kiedy cię mam widzieć, ani kiedy ciebie wziąźć do domu: to wszystko nie odemnie zależy. Sama na mojem miejscu tożbyś zrobiła. Wkrótce będzie u ciebie Alfons a później ja. Dzieci zdrowe. Misi oczko lepiej. Misia już

wszystkie litery alfabetu zna, i gotuje się aby popisać się przed tobą. Bądź zdrowa pisz do mnie jak najczęściej; wkrótce odbierzesz list obszerniejszy.

Twój Adam.

Kochana Celino. Posyłam ci książeczkę polską świeżo wyszłą; dosyć zabawna, może cię na chwilę rozerwać. Tadeusza później mieć będziesz. W tych dniach odwiedzi ciebie Krysiński, a wkrótce ja. Nie będę ci powtarzał, że ja wszystko czuję i rozumiem co ty teraz cierpisz; choćbyć nie pisała o tem, łatwo bym domyślił się. Ale powiedz, cóż za ratunek na chorobę? Tylko cierpliwość. Wszakże ile razy mnie zęby bolały, mimo całe twoje politowanie, trzeba było udać się do dentysty. Owóż udaliśmy się do doktorów i od nich wszystko zależy. Co ty piszesz moja Celino o mojem zapomnieniu? Słowo takie wyszło chyba z ciebie w chwili żalu albo gniewu. Dla czego pytasz, czy obaczysz kiedy dzieci? Któż ci zabroni je widzieć, skoro wyzdrowiejesz, a to już tak bliskie. — Dzieci zdrowe. Władzio już pełzać zaczyna. Oczko Maryni już się zgoiło. — Bądź zdrowa, ściskam ciebie serdecznie; bardzo mi tęskno do ciebie. Twój Adam.

Kochana moja. Dziś rozmówisz się z Krysińskim, będziesz mieć wiadomość o dzieciach, i powiesz mu szczerze kogo siebie życzysz widzieć z osób znajomych. Czuję że tobie tęskno, ale moja Celino, zdaje mi się, że po takiem nieszczęściu które przeżyłaś, powinnabyś cieszyć się, że już tak kilka tylko tygodni masz cierpieć i wszystko się skończy. Nikt tu ciebie zwodzić nie myśli, ani chce bez powodu przedłużać twoją samotność; wiesz tedy że idzie o to jedynie, żeby twoje zdrowie ustalić. Doktorowie uważają miesiąc marzec za niebespieczny we wszystkich chorobach. Boję się, ażebyś w domu nie doznała jakich kłopotów i zgryzot, w tym czasie tak złym, i dla tego cię zatrzymują. — Bądź zdrowa. Ja mam się dobrze. Dzieci zdrowe. Adam.

Moja kochana Celino. Od kilku dni mam nieco kataru z przyczyny złego powietrza. Muszę w domu siedzieć, nie mogłem pójść na dawne mieszkanie wyszukać dla ciebie polskich książek. Tymczasem posyłam francuskie błazeństwa, może cię rozerwą. Proszę ciebie, moja miła, bądź cierpliwą. Ja wiem co to więzienie: w mojej młodości siedziałem także w ciupie, gorszej niż twoja: pamiętam, że mię wtenczas więzienie uleczyło z początków melancholji. Widno, że i tobie było przeznaczono zażyć tego przykrego lekarstwa. Ale uważ, iż codzień jesteś zdrowsza a zatem codzień nas bliższa. I mnie tu nudno i ciężko bez ciebie. Krysiński był bardzo rad z widzenia ciebie, znalazł cię zupełnie zdrową. Jeżeli jeszcze cię zatrzymano, to dla tego, aby doktorowie mieli zupełną pewność twego ozdrowienia. Trzeba ufać ich doświadczeniu. Dzieci zdrowe. Misia wczoraj była u mnie z wizytą. Jutro lub pojutrze będę mógł wyjść z domu. Pani Marly przyjechała i dopytuje się o ciebie; ale jej nie widziałem i nie miałem ochoty kogokolwiek widzieć w tych czasach. Jeśli ty życzysz widzieć panią Marly, to ona przyjedzie do Vanvre. Napisz mi o tem; bez twego wyraźnego żądania tam nikogo zapraszać nie będę; żeby ci nie zrobić jakiej przykrości. W tych dniach będziesz widzieć Krysińskiego. Bądź zdrowa, ściskam ciebie bardzo serdecznie; wkrótce obaczemy się. Twój Adam.

Kochana Celinko. Posyłam ci tapisserję. Jeśli nie znajdę tej którąś obrała, to ci inną sam wybiorę. W domu wszyscy zdrowi; dziś nigdzie nie pójdą dziatki, bo zły czas. Jadę obaczyć Misię. Władzio biega i huka i sobą tylko zajęty, ani o mnie, ani o ciebie nie pyta. Ja spałem nieźle, ale czuję się strudzony. Mam nadzieję że ty spokojniejsza. Mam pewność, że nie długo tam zostaniesz i przeczucie, że to twoja ostatnia choroba i już się nie wróci. Myślę teraz jak mamy urządzić się, żebyś miała mało kłopotu i więcej swobody dla twego życia umysłowego i moralnego. Wszystko to się do czasu ułoży. Wiersze twoje odczytałem. Bardzo je cenię; wierz mi, bo wiesz że tobie nie pochlebiam i twoich talentów

zbyt nie wydziwiam. Poezje pisz albo układaj; mnie się zdaje że to cię będzie uspokajać, a mnie się podoba. Bądź zdrowa moje dziecię, i zawsze tak słodka jak wczoraj; gdybyś zawsze taką była, nie byłabyś chorą. Twój Adam.

Kochana moja Celino. Staraj się, aby w twojej duszy był taki pokój jak jest teraz w mojej. Moja miłość powinna ci wystarczać teraz, a potem ciebie uzdrowić. To piszę, maczając pióro w sercu. Panów Voisin, Faleret i ich towarzyszów szanuj i kochaj jako moich zastępców, tem dowiedziesz jak mnie kochasz. To jest dla ciebie próba. Kiedy ci co nieprzyjemnego zrobią, powiedz: Adam tak kazał. Popełniłaś grzech nieszczerości, bo pisałaś list przeszły wesoło dowcipnie, a byłaś smutna. Bądź szczera. Cierpisz za udawanie. Z tego grzeszku popraw się.

Twój na zawsze Adam.

J'ai reçu, ma chère Céline, votre dernière lettre. Je me porte bien, et je m'occupe maintenant de mon programme et de mes affaires. Vos enfants se portent bien. Marie est auprès de moi: le petit reste toujours chez madame Plater, car les médecins défendent de le déplacer. M. Voisin m'a donné sur votre santé des nouvelles consolantes. Je sais que vous ne manquez pas de courage; ajoutez-y un peu résignation, et tout ira bien. Votre Adam.

VIII.

1.

DO ŻONY, W RICHTERSCHWIL.

Paryż, 1843.

List twój ostatni odebrałem, odpisuję krótko na dziś. Jestem nieco słaby; od kilku dni cierpię bicie krwi, które, jak wiesz, bywa u mnie uporczywe i gwałtowne. Mam nadzieję, że później za to będę czerstwiejszy: tak przynajmniej ta choroba kończyła się była dotąd. Dzieci zdrowe. Jaś dostał dwa zęby boczne, cierpi nocami i nie śpi, służącą bardzo zmęczył i mnie, zwłaszcza nieco słabemu, nieraz dokuczył. Pytaliśmy doktora, każe cierpliwie czekać, zresztą chłopca znajduje zdrowym. Posyłam tobie fr. siedmdziesiąt, więcej nie mam; to coś zostawiła, nie wystarczyło do końca miesiąca. Zastawiłem kopertę od zegarka. Więcej nic już do zastawienia nie mamy. Tego miesiąca dano już mi tylko pół pensji. Po opłacie chleba, mleka, piwa, i t. d. zostało mi na tydzień życia; po którym tygodniu, zacznę troszczyć się i starać się, lubo nie wiem wcale gdzie się udać. Wiesz, że ja się tem nie trapię więcej niż należy, i ty bądź spokojna. Wszakże, dłuższy twój pobyt postawiłby mnie w nowym kłopocie. Bądź zdrowa, nic w domu nowego nie zaszło. Służąca bardzo ciebie wygląda, i Helenka za tobą szczególnie tęskni.

ADAM.

2.

DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO, W ZURYCH.[1]

Paryż, 12 maja 1847.

Mistrzu i Panie,

Sam widok Pisma Twojego ruszył mię radością, którą Słowo Twoje w nas zwykle budzi. Radość ta nie była pełna, i Bogu tylko wiadomo czy będzie trwała. Byłaby pełna, gdyby

[1] W papierach Mickiewicza nie masz ani jednego listu Andrzeja Towiańskiego; równie ukryte dotychczas listy, które do niego prawdopodobnie pisywał Mickiewicz. Jeden tylko wyjątek stanowi pismo, które obecnie ogłaszamy — nie z oryginału, ale z kopji, pod każdym wszakże względem autentycznej. Jest to odpowiedź na list Towiańskiego, który, dla lepszego zrozumienia słów Mickiewicza, podobnież według autentycznej kopji, ogłaszamy w tem miejscu:

«Zaczynam Maj od ciebie, Bracie Adamie! Nim podam tobie rachunek twój z Bogiem, a to wtenczas, kiedy Bóg roskaże i dozwoli, jako brat twój, radę moją szlę tobie.

«W dniach tych Maja, nader drogich dla nas, usuwaj, o Bracie mój, wszystko na stronę, a zajmij się jedynie sprawą Ducha twojego; poznawaj i opuszczaj kręte ścieżki, które Bóg dopuścił a nie naznaczył tobie. A uczynić to możesz jednem drgnięciem twojem, takiem, jakiem medal w Nanterre przyjmowałeś. Tem drgnięciem odzyszczesz Ton ducha twojego; staniesz w Czynie twoim od Boga dziś wymaganym, to jest staniesz na stanowisku, na którem tylko Łaska Boża czynić przez ciebie może, i wydasz owoc zarobku wieków twoich, na który tak ciężko pracowałeś; owoc straszny dla piekła, stąd przez piekło zatrzymywany w tobie dotąd. Miłosierdzie Boże wybawi ciebie od krętych ścieżek, od tarcia się dalszego, a Matka Boska wesprze dalsze kroki, na prostej drodze twojej. — Majowa Łaska zgromadzi koło ciebie, w Tonie prawdy, to wszystko, co powiązane rachunkami z tobą, idzie dziś za tobą; tem ułatwi w przyszłości rachunki twoje za siebie i za braci twoich.

«W dniach tych Maja, Chrystus ostatecznie woła na sługę swojego, aby umarł stary człowiek twój, sługa Ducha Ziemi, a w Chrystusie odnowił się człowiek nowy, aby zatarte prawo ducha twojego w duchu wskrzesił, w człowieku i w czynach objawił; a to będzie wyższym owocem miłości twojej dla Boga, od owocu któryś składał Bogu w przeszłych żywotach twoich męczeńskich, które tylko gotowały ciebie do dziesiejszej korony prawdziwego męczeństwa, do prawdziwego Krzyża ducha, do Ofiary Chrześciańskiej.

«Nie schodzi nigdy z oka mojego obraz przeszłości twojej, Bracie Adamie! Tyś pierwszy zwiastował Polsce Sprawę Bożą i Sługę Bożego; coś niezwyczajnego a pocieszającego widziała Polska w tobie: a był to pierwszy promień nowej Epoki, który najprzód zabłysnął w Proroku Polski; a ten promień Boży uznając i miłując w tobie, Polska gotowała się do przyjęcia Słowa wyższej Epoki, Słowa Bożego. W kolei czasu budziłeś w twych natchnieniach Tułaczów Polski, zapowiadając im zbliżającą się Epokę i sługę Jej — a kiedy Sługę Twego przed sobą ujrzałeś, nie wahałeś się

się objawiła w stopniu i w sposób, jakiego żądasz; a trwać może tylko, pokazując się w owocach, w działaniu.

Wzywasz mię, Bracie, do tego drgnięcia, którem porwaliśmy się w Nanterre, skupieni koło Ciebie. — Już przed Nanterre, po pierwszych zejściach się naszych, zapalił się duch mój, i inni Bracia porywali się na zwiastowanie Sprawy. Twoja siła, z ofiary idąca, wszystkie te iskry w jeden płomień objęła. Ten płomień i później nie raz silnie z nas wybuchał i długo gorzał. Dotąd pozostała w każdym z nas iskra z niego; w samotnej pracy lub za dotknięciem, budzi się. Oby wszystko zajęło się płomieniem, tym co dawniej a szczerszym! To jest naszą wspólną żądzą; tego wyglądamy, na to pracujemy. — Skutku nie mamy dotąd. Siły nasze, czy się powiększyły, nie wiemy; a położenie nasze, bardzo utrudnione.

Bo kiedyś objawił się nam, jeszcze wtenczas nikt nie stanął między Tobą i Ludem wybranym. Z ducha w dusze szło wszystko, z dusz do ducha Twego zaraz wracało. Później, my drudzy z różnem urzędowaniem wdarliśmy się między Ciebie i Koło Twoje. Morzyliśmy Bracię naszą. Urząd Twój morzył Ojczyznę naszą. Ilekroć mistrzowaliśmy nie mając Ducha Mistrza, tylekroć morzyliśmy. Duch ten wstępował i działał w chwilach: a my urzędowaliśmy latami; więc ożywianie było chwilowe, a morzenie długie. Urząd, Sługa Ducha Ziemi, a raczej niewolnik — bo w służbę nie najął się,

uznać w nim Wolę Bożą i poddać się tej Woli Bożej — Tem wiele ułatwiłeś i Słudze Bożemu i braciom twoim.

«Kiedy dla wielkiego wysilenia złego, zasępiło się to, co tak jaśnie zaczęło, nie opuszcza nadzieja zbolałego ducha mojego, że piekło nie dostąpi tryumfu, aby zasępione nie rozjaśniało się na nowo, i abyśmy Współtowarzysze Świętej Służby, nie podawszy sobie bratniej ręki, stanęli przed Sądem Bożym, jak duchy rozdzielone z sobą.

«W tej nadziei, na te dni Maja, wzywam dla ciebie, Bracie mój! Błogosławieństwa Bożego, wzywam opieki Matki Boskiej.

«Do braci moich, w tejże co i ty potrzebie będących, odezwy nie czynię, na tobie leżą oni: chód ich od twojego zależy — M..... brat wyszedł wczora. Oświadczyłem jemu, że z rąk Urzędu, za powrotem swym, otrzyma notę moją. Wedle prawa i zwyczaju naszego, kommunikuj ją w spółce z Braćmi. Łaska Boża wsparła brata tego: zrobił ruch właściwy naturze ducha swojego, zespolił się ze mną i z Braćmi, w dobrym duchu opuścił Zurych. Jak tą drogą dalej iść będzie, czas okaże.

Brat Sługa twój,

A. Towiański.

i jurgieltu nie pożądał i nie brał — Urząd niewolnik, lękliwe Słowo stawił, wciskał je, obchodził Ducha Ziemi, kłaniając się mu, i przed to Słowo nie w pełni stawił; a stawić nie mógł w pełni, nie będąc pełnym w duchu i w formie, co Tobie jednemu dane jest. Mógł tedy Urząd spiskować przeciwko Duchowi Ziemi, trwożyć go: ale zachwiać go na jego tronie nie mógł. A do tego powołany; do tego Ty wołasz, a drudzy cisną. Czy do tego dojdzie? Bogu wiadomo; ale że jest, pomimo zboczeń i zniżeń, w postępie: to wie, i tego poczucia nikt mu nie wydrze.

Tem poczuciem żyjemy. Czemże innem żyćbyśmy mogli?

To drgnięcie, któreś Ofiarą Twoją wywołał, Bogu tylko należne, w Twoje ręce złożone; myśmy po nie sięgnęli. Za chwilkę zapału okazanego w pobliżu Ciebie, zapału przemijającego, a niekiedy udanego chcieliśmy to drgnięcie kupić. Błogosławieństwo Twoje, Spółka z Tobą, myśleliśmy że daje nam prawo nad Ojczyzną naszą. Drgnięcie dusz wystawialiśmy na widok, jako okrasę próżności naszej; zadawaliśmy to drgnięcie jeden drugiemu, jakoby jakiś martwy inwentarz, z pod jednej ręki pod drugą zapędzany. Kazaliśmy Braciom radować się lub boleć, kochać lub nienawidzieć, często nie mając w sobie tego uczucia bolu, lub radości, do któregośmy wzywali! Wielość roskazujących mnożyła wyzywy częstokroć sprzeczne, a na każdy kazano odpowiadać.

My wyzywający, sami będąc w braku wiary, w czczości, w utrapieniu; nie mogąc znieść samotności, która nas w obec nas stawiała, nicość nam naszą pokazywała, wypadaliśmy na Braci, zadawaliśmy im cierpienia, aby widokiem ich mąk tragicznie rozrywać się. Doszło było do tego, że wyzywający podobni stali się do słabnących tyranów, którzy tylko w krwawej kąpieli ciepło znajdują. Brano kąpiele z ducha bratniego! Im czuliśmy mniej w sobie swobody, siły, życia, tem mocniej wołaliśmy o życie. Wydobywaliśmy życie sztuczne: kazaliśmy Braciom robić ruchy, często ze stanem ich wewnętrznym niezgodne; odejmowaliśmy Braciom ostatnią już wolność, szanowaną przez wszelkie tyranje, wolność milczenia. — Bracia złożyli dowód bojaźni Bożej i czci dla Ciebie, że w Imię Twoje to wszystko znosili, byleby pozostać w Kole, które coraz

mocniej zacieśniano i coraz mocniej dociskano. Bo za Kołem nie można kroku zrobić bez pracy, nie można Sprawy stawić bez narażenia się i nadstawienia się, nie można siebie stawić bez widocznej Łaski Bożej. Woleliśmy tedy dla wygody naszej zostać w Kole, Ofiarą Twoją już związanem, i w niem jak w dziedzicznej wiosce panować, choć nad niewielą, byle po pańsku.

Kiedy nam dokuczyło trudne położenie na ziemi, musiliśmy Braci do robienia rozruchów, do zaczęcia rewolucji, nie badając wcale, czy to zgodne jest z myślą Bożą i czy podobne? Ociągających się Braci obwinialiśmy o niedołężność; ale sami nie mieliśmy ochoty nadstawić się, mówiąc otwarcie, żeśmy na coś większego powołani. Drgnięcie chcieliśmy obrócić na zdobycie nam położenia na ziemi.

Kiedy Bóg nam nie dał tej Łaski, aby sam nasz Duch, samo oblicze nasze wyzywało bliźnich do skupienia się, do podniesienia, do czci dla nas: chcieliśmy brak nasz fizyczny zastąpić fukaniem, krzykiem; a kogo nie mogliśmy wystraszyć, ogłaszaliśmy zaocznie za zbrodniarza i buntownika. Bo każdy, kto w czemkolwiek i kiedykolwiek nie zgodził się z nami, a raczej echem naszem nie był, zostawał ogłaszany za buntownika. Zaprowadziliśmy władzę najsmutniejszą jaka jest na globie; władzę, którą w kraju naszym mają ochmistrzynie, ekonomowie i ludzie dworscy i panicze goście nad chłopami; władzę najsmutniejszą, bo ona zna tylko doniesienie i kary, bo tam nie ma skargi i obrony, wysłuchania i sądu i wyroku; władzę, którą Opatrzność już nawet z ziem sławiańskich usuwa.

Tą władzę chcieliśmy uprawnić, spajając ją z władzą duchowną. Dla tego powtarzaliśmy, że mówimy, że roskazujemy z ducha, lubo ducha w nas nie było czuć. Braci, takiemi roskazami osłupiałych, straszyliśmy co chwila karami Bożemi; wywoływaliśmy te kary; cieszyliśmy się, kiedy Brata ból lub nędza dotknęła; odpychaliśmy go, deptaliśmy. Stawaliśmy się podobni trzodzie wilków, która towarzysza rannego rozdziera i pożera.

Wszystkie nadużycia, które były w dawnej Synagodze Izraela; wszystkie te, których dopuścił się w ciągu wieków Urząd ko[illegible]cielny, prędko śród nas przeowocowały. Duch czuł

ze strachem ziarno gorszych na przyszłość nadużyć niż te, które skalały jaskinie mahometańskich Assasynów, klasztory Jezuickie i ciemnice Inkwizycji Świętej.

Widzieliśmy przykład, że grzechy Brata w spółce Bratu sakramentalnie zwierzone, były objawione drugim, bez spółki ducha z pokutującym. Przykład w dziejach zdrodni nowy.

Mistrzu i Panie! Po tem wszystkiem, trudno nam wrócić do tego zaufania, do tej szczerości, z jakąśmy się zeszli przed laty; a bez niej nie ma płomienia, nie ma Czynu. I nie wrócimy tam, aż każdy z nas poczuje co przewinił, wewnątrz siebie to odwoła, i ducha Braciom przyniesie wolnego od sądów, od wyroków i podejrzeń. — Nad tem pracujemy. Tymczasem iskrę ducha przechować staramy się. Wiary, Nadziei i Miłości nie zagubiliśmy. Wołać do Boga nie ustajemy. Matki naszej o przyczynienie się prosimy: bośmy ze wszystkich dzieci Jej w najcięższem położeniu. W Miłosierdzie Boże ufamy. Tajemnice gniewu Bożego wielu śmiertelnym bywały i są objawiane często: tajemnice Miłosierdzia Bożego obfitsze, i głębiej i wyżej schowane. Ojciec Niebieski nawiedza niespodziewanie grzeszne dzieci, i nagłą pociechą zadziwia je. Tak nas nawiedził i zadziwił szczęśliwie przed laty zjawieniem się Twojem śród nas. Tak nas, wierzymy, że w chwili Jemu wiadomej i w sposób Jemu znany, nawiedzi znowu, i pocieszy czem Jego Łaska.

Brat Twój, Sługa i Uczeń,
Adam Mickiewicz.

3.

DO WOJCIECHA STATTLERA, W KRAKOWIE.[1]

Paryż, 27 grudnia 1848.
Rue de la Sainté, 42, aux Batignolles.

Szanowny i kochany panie. Nie wolno by mi było, jako professorowi, odmówić wezwania z Krakowa, gdybym nawet

[1] Odpowiedź to na zrobioną Mickiewiczowi przez p. Stattlera, w imieniu rektora Uniwersytetu krakowskiego, propozycję katedry literatury polski j przy tejże wszechnicy. P. W.

nie miał żądzy własnej służenia wam. Powiedz tedy osobom, które ci poleciły to wezwanie uczynić, że je przyjmę.

Jedną widzę trudność. Jakie będą warunki moralne ze strony wzywających? Oby w tych warunkach nie było nic takiego, coby moje sumienie chrześciańskie i obywatelskie obrażało! Donieś mi o tem rychło, szanowny przyjacielu. Póki się rzecz nie wyjaśni, zachowaj ją u siebie, udzielając treść odpowiedzi mojej tym tylko, do których to z prawa należy.

Pozdrawiam cię serdecznie,

Adam Mickiewicz.

4.

DO TEGOŻ, W KRAKOWIE.

Paryż, 11 października 1851 roku, rue de l'Ouest, 44.

Kochany i Szanowny Panie. Wybacz, że cię zajmę na chwilę moim osobistym interesem, który mam nadzieję, że nie wiele ci sprawi kłopotu. Siostra żony mojej, Zofja Szymanowska, udaje się na zimę do Rzymu i weźmie za towarzyszkę podróży moją córkę. Nie mamy teraz w Rzymie nikogo ze znajomych: mieszkałeś tam długo, i zachowałeś zapewne stosunki, zwłaszcza z artystami. Panna Szymanowska ma szczególnie na celu doskonalić się w malarstwie. Wiesz dobrze, jak ważną byłoby dla niej rzeczą, mieć wstęp do kogo z artystów i zasięgnąć niekiedy rady lub wziąźć objaśnienie w tak ogromnym świecie sztuki, jakim jest owe miasto. Bądź tedy łaskaw przysłać dla niej na moje ręce do Paryża listy, lub list rekomendacyjny do kogokolwiek z twoich tobie lepiej znanych.

Miałem o tobie kochany Panie wiadomości uboczne, i cieszę się żeś zdrów, zawsze czynny i doczekałeś się już artystów we własnej rodzinie. O sobie nic nie mam ci wesołego donieść.

Twój stary przyjaciel,

Adam Mickiewicz.

P. S. Może widujesz naszego dawnego znajomego Strzeleckiego? Zrobiłby mi on wielką przysługę, jeśliby raczył zająć się wyszukaniem dzieła, o którem mu już dawniej mówiłem. Dzieło to jest dawne, perjodyczne, rodzaj dziennika ogłaszanego w Krakowie między rokiem 1793 i 1794. Tytułu dobrze nie pamiętam; podobno nazywał się Pamiętnikiem, czy też Wiadomościami krakowskiemi. Że u nas nie wiele było pism tego rodzaju, łatwo tedy będzie je wyszukać. W jednym z numerów owego pisma jest opis ówczesnego wynalasku telegrafów — pana Chappe. — Skoro się ten opis znajdzie, to będzie znakiem, żeśmy rzecz szukaną odkryli. Nie potrzebuję, aby mi przesłano cały zbiór dziennika; tylko proszę wypisać mi stamtąd wszystkie poezje. Jest ich nie wiele, prawie wszystkie tłumaczone z francuskiego, i bezimiennie ogłaszane. Wiele mi na tem zależy, aby dostać wszystkie te tłumaczenia, postaraj się bądź łaskaw, o to. A. M.

5.

DO CÓRKI MARJI, W RZYMIE.

Paryż, 19 grudnia 1851.

Moja Maryniu. Miło mi, że Rzym ciebie cokolwiek poruszył. Każda dusza musi czemkolwiek być poruszana; jeśli nią nie ruszają wielkie rzeczy, to się będzie ruszać w niskości i podłości. Rzym jest dotąd największą rzeczą na ziemi. Nie wielu udało się być w Rzymie; ja w młodości ledwie o tem marzyłem. Za moich czasów było to trudno — z Nowogródka — jak dziś z ziemi na księżyc. Nie uwierzysz, jakeśmy za tem tęsknili, czytając Liwiusza, Swetoniusza i Tacyta.

Wówczas jeszcze u nas uczono wedle przepisów dawnej Rzeczypospolitej polskiej: żyliśmy w niej i w Rzymie. Ty już w innych czasach przyszłaś; ale Rzym ten sam został, i nic go nie zastąpiło na ziemi dotąd. Uważaj, że to miasteczko, za czasów królów mniejsze niż Poznań — bo Nowogródka nie znasz — zdobyło świat. Miasteczko, nie naród: bo

narodu rzymskiego nigdy nie było w znaczeniu teraźniejszem narodu. Co to wysilenia, krwi i potu na każdym kamieniu tego miasta! I dotąd jego prawa i wyobrażenia ciążą na świecie. Czytajże proszę tymczasem Liwiusza i rozważaj na miejscu. Polka, polska kobieta, może i powinna poznawać, kobiety innych narodów nie są do tego obowiązane.

Pod względem sztuki — rzeźby i malarstwa — masz w ciotce przewodnika. Staraj się mocno i w tem rospatrzyć się i ządaj sobie pracę to rozważać. Nabytki twoje w wiadomościach i uczuciach zostaną ci od teraz na zawsze. Słyszałaś, jak ludzie pracują w Kalifornji na kawałek złota: teraz dla ciebie Rzym jest tą kopalnią.

O Rzymie chrześciańskim potem tobie napiszę. Na teraz zastanów się nad tem, kto to ów Piotr i ów Paweł, którzy, z małego miasteczka żydowskiego wychodźcy, rozbili największe na świecie mocarstwo, większe niż Mikołaja cesarza, i zatknęli na jego ruinie krzyż. Francja naśladuje dotąd Rzym pogański, ale mu wyrównać nie może. Widziałaś Paryż, i widzisz jak mały przy Rzymie. Polska, powołana zastąpić Rzym chrześciański, ledwie zaczyna w tym kierunku ruszać się.

Dobrze zrobiłaś, żeś nam napisała szczegóły waszej podróży. Na przyszłość, wszelkie szczegóły waszego pobytu weź na siebie do opisania; ciocia tem trudnić się nie może. Napisz tedy jakie wasze mieszkanie? czy macie słońce i wiele okien? Gdzie wasze vicolo? Nie pamiętam go, choć Rzym jest jednem miastem — po Nowogródku i Wilnie — które znam lepiej daleko niż Paryż. Napisz między jakiemi ulicami to vicolo? czy macie pogodę, czy deszcze? gdzie jadacie? co płacicie za mieszkanie i t. d.

6.

A. M. FORTOUL, MINISTRE DE L'INSTRUCTION PUBLIQUE.[1]

1852.

Monsieur le ministre, j'ai reçu de la part de M. l'administrateur du Collège de France la copie du décret qui me révoque de mes fonctions. Il ne m'appartient pas, monsieur le Ministre, d'apprécier une mesure que vous avez trouvée nécessaire, et que la loi vous autorise de prendre à mon égard. Mais, en quittant mes fonctions, il me reste à remercier en votre personne le gouvernement français des nombreuses preuves de bienveillance que j'en ai reçues dans différentes occasions. Je crois également de mon devoir de m'expliquer

[1] List ten pisany jest w skutek dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej, z dnia 12 kwietnia 1852, następującego brzmienia:

RÉPUBLIQUE FRANÇAISE.

Collège de France.

Louis-Napoléon, Président de la République française, sur le rapport du Ministre de l'instruction publique et des cultes:

Vu l'art. 3 du décret du 9 mars 1852;

Considérant, que le cours aujourd'hui suspendu de M. Michelet, professeur d'histoire et de morale au Collège de France, a donné lieu aux scènes les plus scandaleuses et que l'enseignement de ce professeur est de nature à troubler la paix publique;

Considérant, que M. Quinet, professeur de langues et de littérature de l'Europe méridionale au Collège de France, a encouru les mêmes reproches, et qu'en ce moment il est sous le coup d'un décret de banissement;

Considérant, que M. Adam Mickiewicz, chargé provisoirement de la chaire de langue et littérature slave en Collège de France, a eu le tort de ne pas conformer son enseignement au titre de ladite chaire, et qu'il est en congé depuis plusieurs années;

Décréte:

Art. 1. Sont révoqués de leurs fonctions:

M. Michelet, professeur d'histoire et de moral en Collège de France;

M. E. Quinet, professeur de langue et de littérature de l'Europe méridionale;

M. Adam Mickiewicz, chargé provisoirement de la chaire de langue et littérature slave au Collège de France.

Art. 2. Le Ministre de l'instruction publique et des cultes est chargé de l'exécution ou présent décret.

Fait au palais des Tuilleries, le 12 avril 1852.

Louis-Napoléon.

Pour le Président, le Ministre de l'instruction publique et des cultes,

H. Fortoul.

encore une fois sur les motifs qui, durant mon enseignement, me firent plus d'une fois sortir de la lettre du programme et même du caractère propre à un enseignement purement scientifique. Mon explication se résume en peu de mots.

Dans le cours de mes études sur les Slaves, j'ai été amené à parler des rapports entre les peuples de cette race et la nation française. J'ai dû alors prendre la personalité de Napoléon et l'idée qu'il représentait pour centre et symbole de ces rapports. L'influence de l'idée napoléonienne sur les Slaves était un sujet étrange pour un public français, et ce que je disais sur la vitalité de cette idée en France et de son avenir, a dû alors exciter les défiances du pouvoir et l'étonnement de l'auditoire. Cette position exceptionelle exigeait de ma part des efforts d'autant plus violents, que j'avais à parler à un auditoire pour la plupart sceptique, malveillant et influencé par les journaux malintentionnés.

Cependant les événements des ces dernières années et l'établissement définitif en France d'un gouvernement national et napoléonien, vinrent confirmer en grande partie les prévisions réputées alors imaginaires. Ainsi, les motifs qui me faisaient, comme professeur, sortir de la lettre du programme étaient, monsieur le Ministre, de la nature de ceux, qui obligent parfois les hommes d'État les plus scrupuleux à sortir de la lettre de la loi pour en maintenir l'esprit. Le corps enseignant français se glorifie à juste titre d'avoir produit un grand nombre de savants, doués de ce courage difficile; parmi les noms de ces savants, le vôtre, monsieur le Ministre, sera cité certes l'un des premiers. Cette considération me fait espérer que vous apprécierez avec une bienveillance plus qu'ordinaire cette déclaration des motifs intimes de ma conduite. Je me croyais obligé de le faire d'autant plus, qu'ayant eu l'honneur de remplir des fonctions publiques, je tiens essentiellement à conserver l'estime de mes chefs. Ils représentent le gouvernement de la nation, que j'ai la conscience d'avoir servie avec la loyauté et le dévouement dus à ma sœur-patrie.

7.

DO CÓRKI MARJI, W PARYŻU.[1]

Stambuł, 3 października 1855.

Listy wasze jeszcze mnie tu znalazły. Dobrze jest, że mi dajecie częste wiadomości; ostatnie ucieszyły mnie. Rad jestem że Helenka czynnie trudni się domem; potrzeba, żeby nie ustawała w gorliwości.

Nie wiem dlaczego dzieci zatrzymano tak długo na wsi; lepiej było odwieźć ich do szkoły z początkiem października; mieliby nieco czasu do przygotowania się. Zdaje mi się, że byłem to polecił przed odjazdem.

Podziękuj bardzo pannie Zofji i za list i za przepisanie memoaru; jeśliby później wypadła potrzeba podobnych robót, należy abyś wzięła je Maryniu na siebie, nie obciążając ciotki już i tak zatrudnionej dosyć.

Dziś wyjeżdżamy do Burgas. Przez czas pobytu nic tu nie zaszło ważnego. Żyjem zwyczajnym sposobem, tylko Henryk (Służalski) w ciągłych uniesieniach nad Wschodem. Na wszystko patrzy djamentowemi okularami; dziwy opowiada i dziwy spisuje: jemu tedy zostawiam opis malowniczej naszej podróży. Wszakże wynotuję wam prozaicznie stanowiska jej główne. Kiedy dzieci przyjdą w niedzielę ze szkoły, niech na mapie wykreślą drogę kędyśmy żeglowali: to egzamen z geografji.

Owoż po odjeździe z Malty, kierowaliśmy się ku brzegom Lakonji, mając z daleka na widoku Kretę z jej górą Idą; opłynęliśmy przylądek Matapan. Oleś powinien wiedzieć, jak się nazywał klasycznie i jaka tam była niegdyś świątynia? Zostawiliśmy wyspę Cytherę i dążyliśmy śród Cyklad ku Paros i Syro. Tam nas nie przyjęto, żeśmy mieli chorych i jednego nieboszczyka. Pochowano go na wyspie Delos. Miejsce to dziś puste i brzeg lazaretu obstawiony strażą. Dalej między

[1] Patrz str. 278.

Chios i lądem, zakręciliśmy ku Smyrnie, skąd wracając i zbliżając się ku brzegom między Lesbos i dawnym Pergamem, ujrzeliśmy dalej Idę trojańską, gdzie tyle razy bogi greckie schodziły się na radę. U stóp Idy, równiny trojańskie. Byliśmy zbyt daleko od ujścia Xantu i Symoentu, żeby je dojrzeć, ale grób Achillesa postawiony w tak szczęśliwie wybranem położeniu, że długi czas i z różnych stron zawsze widny, panuje nad całem pomorzem. Grób Ajaxa nieco dalej, mniej wyraźny. Cieśnina Dardanelska jest tak szeroka, że trudno byłoby wierzyć, żeby ją kto mógł przepłynąć, gdyby tego w naszych czasach Byron nie dokazał. Bosfor, choć węższy, uważałem że ma silne prądy; przebył go jednak wpław niegdyś nasz p. Lenoir (Lud. Zwierkowski), czego pamięć trwa dotąd u Turków. Można go tedy po Leandrze i Byronie liczyć za trzeciego arcypływacza.

Miejsce gdzie koczujemy jest także pełne wspomnień Blisko od nas leży Jazonia, sławna tem, że Jazon z Argonautami tu czas jakiś popasał; a z drugiej strony Ajantion, gdzie niegdyś obchodzono corocznie igrzyska na cześć Ajaxa syna Telamona. Tego wszystkiego została tylko pamięć, i to w książkach. Tureckie mrowisko wszystko rostoczyło i obsiadło. Grecy nawet tutejsi o wszystkiem dawnem zapomnieli. Pozdrawiam was i ściskam.

8.

DO TEJŻE, W PARYŻU.

Stambuł, 15 listopada.

P. Henryk już się umundurował. Zaczął ekwipować się od kołpaka. Oby wszyscy Polacy i wszyscy ludzie byli tak z czegokolwiek kiedykolwiek szczęśliwy, jak on z tego kołpaka! Ale obok nowych nabytków przychodzą nowe troski. Henryk budzi się w nocy z trwogi, czy szczury nie dostały się do

kołpaka; a że tu częste są pożary i łuna z okien widna nieraz, uważałem że Henryk kładnie zawsze na podręczu dwa tylko przedmioty: swój kołpak i mój paszport, żeby je w razie niebespieczeństwa ocalić. Reszta mojego ekwipażu wcale go nie obchodzi. Ale musiał on sam do was o tem rospisać się. Pozdrawiam was z serca.

Drukiem F. A. Brockhausa w Lipsku.

BIBLIOTEKA PISARZY POLSKICH.

TOM LIX.

PISMA

ADAMA MICKIEWICZA.

NOWE WYDANIE ZUPEŁNE.

TOM SZÓSTY.

PISMA POŚMIERTNE.

LIPSK:
F. A. BROCKHAUS.

1877.

Umową, jaka zaszła między rodziną moją a Panem Brockhausem, przyznane mu zostało, pod określonemi w niej warunkami, prawo dołączenia do wydanej przez niego w 1862 r. w pięciu tomach, a dziś przez nas uprawnionej edycji dzieł mojego ojca, nowego jeszcze tomu, zawierającego wszystko co się w wydaniu paryskiem z 1868 r. znajduje.

Zaświadczam, że w tomie niniejszym nic opuszczonem nie jest, co wydanie z 1868 r. po raz pierwszy ogłosiło.

Paryż, dnia 15. Czerwca 1869 r.

Władysław Mickiewicz.

TREŚĆ TOMU SZÓSTEGO.

Oświadczenie spadkobierców v
Pierwsze wieki historji polskiej 1
Żywila. Powiastka z dziejów litewskich 145
Hymny: Najświętszej Panny i Chrystusa Pana 153
Elekcja Nerwy 159
Do przyjaciół galicyjskich 165
Myśli moje o sejmie polskim 173
Nekrolog Stefana Garczyńskiego 181
Projekt obrony 187
Przemowa 193
Tłomaczenie 197
Sprostowania i dodatki 201

PIERWSZE WIEKI

HISTORJI POLSKIEJ.

PRZEDMOWA.

Rękopis: Pierwsze wieki historji Polskiej, ogłoszony przed kilku miesiącami w tłumaczeniu francuskiem, krążył przez lat przeszło dwadzieścia w wielu odpisach na tułactwie a może i w kraju. Przedstawiamy dziś tę pracę naszego wieszcza według najpoprawniejszego z tych odpisów jaki mieliśmy pod ręką.

Zdaje się że ten zarys dziejów naszych pierwotnych skreślony był jeszcze przed rokiem 1837, i że powołanie Mickiewicza do Lozanny, gdzie średniowieczną łaciną zajął się wyłącznie, a później do Paryża na katedrę literatur sławiańskich, nie dozwoliło mu rozpoczętego dzieła ukończyć, ani do tego co było już napisanem ostatecznie ręki przyłożyć. Nie spuszczał on jednakże z oka dawnej tej pracy, zwłaszcza że od 1840 roku szedł już ciągiem w kierunku tych poszukiwań i nie jedna myśl rzucona w tem dziełku, znalazła swoje rozwinięcie lub pełniejszą swą formę w tem, co następnie pisał lub mówił publicznie.

Niedawno znalazł się jeszcze, według nas, bardzo wspaniały ustęp z kilku stronic złożony, obcą ręką pod jego dyktowaniem pisany, i ile nam się zdaje, nie przejrzany przez autora, który osądziliśmy za właściwe i najstosowniejsze umieścić jako wstęp do pierwotnych dziejów, choć jest najwidoczniej początkiem pracy większych rozmiarów i większej doniosłości. Kto ściślejszą z nim złączony zażyłością, mógł być świadkiem olbrzymiego rozwoju jego pojęć, nigdzie dotąd nie wypowiedzianych w całej swej pełności, ten ustępowi temu

bez wahania się naznaczy rok 1845, kiedy Mickiewicz po ukończeniu swego kursu w kolegjum francuzkiem, chciał wszystko zlać w jedną całość i wyjaśnić do końca, do czego mu przeszkodził zbieg trudnych okoliczności, przekonanie że czas pisania przeszedł i wysilenia do rozpoczęcia czynnego politycznego zawodu.

Kto w Mickiewiczu chce tylko widzieć poetę, ten i poezji jego dostatecznie ocenić nie potrafi. Może on estetycznie czuć formę zewnętrzną lub wewnętrzną jego utworów, może podziwiać ich rysunek, ich barwy, ich wyrażenia, może się zachwycać nie jedną szczytną myślą, obrazem i szczęśliwem ich oddaniem, może nawet najsłuszniej krytykować nie jeden ustęp nie właściwie wtrącony, lub psujący harmonję całości; ale nie oceni nigdy wielkiej służby w narodzie tego pisarza, nie poczuje jak każdy jego wiersz nieledwie był w swoim czasie, albo znakiem szczebla na drodze duchowego przebudzenia i rozwoju, albo nowym wyzywem do dalszego chodu. Aby Mickiewicza dobrze zrozumieć, trzeba ogarnąć całość tego ogromnego ruchu od początku aż do dni dojrzałych, w których swój żywot zakończył; ale na nieszczęście nie jedna z grup idącego za nim pokolenia, ustawała w drodze i do zrozumienia go i poczucia pełnego nie mało jeszcze może czasu potrzebować będzie, lecz zatknięte przez niego drogowskazy na opóźnionych czekać nie przestaną.

Mickiewicz w dziejach piśmiennictwa ludzkiego należy do najszczególniejszych i powiedzmy bez wahania się, do największych pojawów. Jest to genjusz najściślej z zadaniami swojej epoki złączony, i z jako wielką i praktyczną ich częścią, z dziełem przerodzenia się i wyswobodzenia naszego. Jeżeli był wielkim pisarzem, wielkim poetą, to dla tego że tych zadań nigdy z myśli i z duszy nie spuszczał i nigdy sławy swojej, pisarstwa swojego i poezji za cel ostateczny nie przyjmował i nie kładł, i że przeznaczenie otrzymanych darów Bożych, jako narzędzi zawsze jakiejś myśli Bożej, najrozleglej pojmował. Rozpoczął on dzieło swoje od przyłożenia ręki do rozkucia języka samego z kajdan morzącej go konwencjonalności, aby mógł swobodnie i wyrażać i budzić wszelkie myśli i uczucia. Rozbił ten deptak literacki nawykły do prze-

mlewania obcych a zawsze jednych i tych samych kształtów i wyobrażeń, a nieprzyjaciele tego ruchu poczuli nieomylnym złego instynktem, że i deptak przerabiający zawsze te same a obce wyobrażenia i kształty polityczne rozbite wkrótce zostaną. I w istocie Polska zaczęła się przeglądać pomału i rozpoznawać jak w własnem zwierciedle w tym skarbie swojej przeszłości, w tym «duchowym wieków wyrobie — to jest w języku» i odszukiwać zwolna wszystkie potracone ogniwa, które ją prawdziwie wiązały z jej ojcami, z jej przeznaczeniem i z całą chrześcjańską ludzkością. Nagle powstająca plejada wieszczów naszych, zobaczyła i prawdziwą przyszłość naszą, jak gwiazdę oświecającą drogę, którą nam rozpoznać i ukochać należy. A w tej pracy Mickiewicz przewodniczył narodowi swojemu. Więzień, zasłany wygnaniec, a potem tułacz po obcych krajach, przejął się wszystkiemi jego boleściami i jak on rozbił się o daremne dotychczasowe wysilenia. Zamknął swój cykl poetyczny utworem pełnym, zawierającym wszystko co życie nasze społeczne miało w sobie pięknego, rzewnego, czystego, obrazowego i godnego do przechowania na wieki, jeżeli nie w tym kształcie, to zawsze w temże samem uczuciu i poszedł dalej do głębszych badań praw naszego istnienia, dzisiejszej niemocy i dalszych przeznaczeń narodu; chciał aby, jak sam się wyraża, co duch przeczuwał, i człowiek dotykalnie dla urzeczywistnienia tego ziemskiem okiem zobaczył.

Mickiewicz, w tej miłości swojego narodu, który uznał za głębszy i czystszy od innych, a po tylu płonnych nadziejach, z których jednym obrazem swój wielki poemat zakończył, Mickiewicz musiał sobie położyć kilka nieuniknionych zapytań: czy Polska ma w sobie żywioł, który w istocie przyjść może do politycznego istnienia i kształtu? Czy ten żywioł jest potrzebnym, czy jest koniecznym dla dalszego chodu ludzkości? Czy inny naród jaki w tej pracy i wyrobie Polski upadłej zastąpić nie może? Bo ta potrzeba i konieczność nas w dalszym rozwoju chrześcjańskiej społeczności, jest moralnym zakładem, jest duchową i najpewniejszą gwarancją naszego istnienia; czy wątek przeszłych dziejów naszych odpowiada istotnie temu przyszłemu zadaniu? I czy jest prawdziwem

gotowaniem nas przez Opatrzność do rozwiązania tego zadania? Czy upadek nasz i niemoc nie poszły ze zmącenia tej głównej myśli, ze splątania tej nici? Czy dzisiejsze prace, cierpienia i męczarnie oddalają nas od niej, czy popychają ku niej? Już nie jak Tytan w improwizacji swojej szturmujący do nieba, ale jak w prochu ukorzony chrześcjanin dociekał woli i tajemnic Bożych w drodze i w przeznaczeniu narodów.

Długo w wysileniach i pracach tego rodzaju Mickiewicz był samotny i niepojmowany nawet przez najbliższych siebie przyjaciół, aż nadeszła chwila w której wszystko czuł, co widział, czego pragnął i czego się spodziewał, znalazł w jasnej dla siebie pewności, znalazł to wszystko w daleko szerzej rozpalonem ognisku.

Mickiewicz torem wielkich mężów, czerpiących wszystko sumiennie z własnej duszy, i z tego co mu za jedyne źródło prawdziwe światła na ziemi wskazanem zostało, nie ma prawie polemicznej strony w swoich rozumowaniach i przedstawieniach; nie widzi on potrzeby zaczepiać i spierać się ze złą wiarą, z naukowym pedantyzmen, z ciasnemi wyobrażeniami, ze strachem świata lub z przyjętemi i zamkniętemi w zaklętem kole przekonaniami, a tem bardziej nie uznaje ich za trybunał od któregoby zależał, nie tłumaczy się i nie usprawiedliwia się im. Ma on co innego w sobie i za sobą do roboty, niżeli je przekonywać; wie on, że mu sam ten czas oszczędzony stanie się obrońcą i wszelkich nagromadzi dowodów; i że fałsz tylko wyzwany jest łakomy wszelkiego ścierania się, a że gardzi nim zawsze prawdziwe i pewne widzenie i że same przez się zdychać muszą wszelkie pasożyty napłodzone ze strachu, niedołęstwa, głupoty, lenistwa, urojeń, pychy i złości.

Z chwil takiego wielkiego skupienia się, o którem wspomnieliśmy, jest i to zwrócenie się jego ku najodlegszej naszej przeszłości, które dziś czytelnikom przedstawiamy. W dołączonym przez nas wstępie, nakreślił sam sobie ideał prawdziwego dziejopisarza, lub, jak się szczytniej wyraża, prawdziwego dziejoczyta, obrachował wszystkie trudności z jakiemi ma do walczenia historyk Sławiańszczyzny i wykazał

prawa jakiemi się plemię jedno zlewa w całość lub rozczepia; napomknął wreszcie czem sam taki dziejoczyt stać się może, albo nawet i powinien dla przyszłości — i te kilka kartek otwiera wielkie pole dla każdego głębiej myślącego człowieka.

Lecz zwróćmy się do jego pierwotnych dziejów Polski i starajmy się odbić wyraźnie główniejsze jego z tej epoki historyczne pojęcia. Ludność europejska składa się w przekonaniu jego, jak ziemia którą zamieszkuje, z pewnych warstw, jakby pokładów geologicznych. Najpierwsze i najdawniejsze z tych warstw są warstwy rolnicze, z głęboko rozwiniętem uczuciem rodzinnem i domowem, które wyżej nad życie gminy politycznej podnieść się nie mogły. Migracja ta którą Mickiewicz słusznie pokutniczą nazywa, a do której zaliczył Sławian, Pelazgów i Sykulów, zajmuje obszary ziemi mozolnie, w pocie czoła, zakładając osady swoje pomału w sąsiedztwie jedne od drugich. Wyszła ona z Azji przed wszelkim wyższym ustrojem społecznym, to jest przed wszelkiem objawieniem religijnem i dla tego przynosiła pojęcia pierwotne, czyste, o bóstwie, o dobrem i złem, ale bez żadnego rozwoju, bez sformułowania je w doktryny i bez żadnych historycznych podań. Drugi gatunek migracji Mickiewicz nazywa odszczepieńczą, bo odrywającą się od pnia jakiegoś bardziej wyrobionego; są to kasty polityczno-wojenne, mające sekret panowania i urządzenia gmin wielu w większe już ciała. Nakoniec są migracje niszczące, które porządek istniejący zmiatają, ale znikają same i zostawiają miejsce wolne do ustanowienia porządku nowego, a zawsze wyższego od poprzedniego.[1]

Według Mickiewicza dzieje ludzkości idą zawsze pewnemi powtarzającemi się kręgami; stąd napotykamy po pewnym przeciągu czasu epoki odpowiadające sobie, chociaż każda następna jest już bardziej wzniesioną przez wyższą ideę i poczucie, a tem samem w ciągłym postępie, i to pojęcie wyjaśnia piękne jego wyrażenie, że historyk prowdziwy pyta

[1] Tę misję na wzór Scytów, Hunów i Mongołów dopełnia dziś w naszym kraju Moskwa, dziedziczka ich ducha i powołania.

śladów liczby wypełniającej się po kole przeznaczeń ludzkości. (Wstęp.)

Co większa, Mickiewicz widział w tym obrocie zjawiające się po wiekach te same podania i myty, a nawet i podobne zupełnie jakby na świat wracające postacie historyczne. (Kurs drugoletni, lek. XVII).

Plemiona rolnicze, ciche, cierpliwe, pokorne, przestające na małem, cnotami nawet swojemi konserwacyjnemi, wstrzymują wszelki przeznaczony rozwój, wszelkie złączenie się, zlanie rodu ludzkiego, wszelki obrót większemi jednostkami, większemi massami; wstrzymując postęp, grzeszą tem samen przeciw największemu prawu, prawu życia, które coraz bardziej wzmagać się powinno. Dla tego są budzone i to najczęściej przez niższe od siebie plemiona, ale ruchliwsze i czynniejsze zato. Mickiewicz zauważał, iż od najdawniejszych czasów znajdował się już pomięszany z plemieniem Sławian białej cery i jasnego zarostu, ród ciemniejszej twarzy i włosów, dzikszy, niespokojniejszy w swem obejściu się i oddany więcej dla tego łowom niż uprawie ziemi. Był to pierwszy żywioł nie dający Sławianowi usnąć wśród błogiego pokoju. W dalszych dziejach rody obce Medyjsko-Aryjskie, zawsze Azy, okazują się widoczniej z coraz wyższą myślą organizacyjną wśród Sławian; takim był Trak, Dak i Get po obu stronach Dunaju; takiemi były plemiona Sarmackie (Syr-Medy), Alan (Ir), Jazyg (Adżyg), Roksolan (Ros-Alan). I jak gdyby Opatrzność chciała, aby żaden zakątek Sławiańszczyzny wpływowi temu nie uszedł, ród Azów przeszedł morze, na Skandynawskich osiadł półwyspach i bawiąc się napadami i łupieżą, wciskał się łodziami, płynąc wstecz rzekami do najodleglejszych osad rolniczych, w pośród których jak prawodawca, jak pan, jak kapłan nawet osiadał; ba cała nawet organizacja religijna Prus, Pomorza i Litwy z miejscowemi tylko nazwami bogów jest Skandynawską. Jak Sarmata tak Got i Gepida burzą Attyli z ziem Sławiańskich zmieceni i dalej zapędzemi zostali. Sarmata zgasł jako najemny żołnierz w legjonach rzymskich. Liczniejszy i potężniejszy Got zakładał państwa w Galji, Hiszpanji i Włoszech, ale jeden i drugi zostawili wielu osiadłych i zesławiańszczonych braci, którzy, po zniknięciu Hunów, doczekali się

nowych zasiłków, nowych pobratymców z Kaukazu i Skandynawji.

Sama formacja tego niezmiernego lądu zdawała się jego polityczne kreślić przeznaczenie; ląd ten napływowy, żyzny, sposobny do uprawy, jak ród pierwotny który go zamieszkiwał, nie miał swych rodzimych skał i kamieni; zasypały go tylko runione bryły i piaski z gór Szwedzkich i Fińskich, gdzie łódź dopływała Skandynawska lub naleciałe żwiry z Karpat, które koń Kaukazki deptał, dopóki oba plemiona nie przeszły linji rozdziału wód i Rus nie dostał się do Polan u Dniepru, a Lech do Polan u Wisły i Odry; na wschodzie pierwszy, na zachodzie drugi, jak gdyby Skandynawczyk chciał zamknąć dalszy pochód z Kaukazu, a Kaukazczyk łodziom Duńskim i Szwedzkim bieg rzek zatamować na zawsze.

Prześliczne jest pojęcie przez Mickiewicza przeznaczenia Kaukazu, skąd Lechów i Czechów od Lazów i Zechów wyprowadza. Dopóki Chrześcjaństwo według niego tworzyło się i formowało w Azji, narody te strzegły górskich przesmyków przeciw niszczącym Uralskim pokoleniom, zasłaniając Syrję i Armenję; ale kiedy ruch cały cywilizacyjny przeszedł do Europy, której i zachodnia północ nawracać się już zaczęła, wyciągnęli wtedy swoją linję obrony od Karpat do morza Baltyckiego. Naznacza on czas przyjścia tych szczepów najpierw do Panonji wraz z Awarami, widzi ich zatrzymanie się chwilowe w karpackiej Chrobacji,[1] nazwiskami wielu miejsc uwiecznione; upatruje w Księżnie dzisiejszem, owe Gniezno z gniazdem białych orłów i założenie potem nowego i sławniejszego Gniezna w krainie Polan podbi-

[1] Pierwszy Naruszewicz wpadł na myśl, że początkiem Lechitów i Czechów mogą być Lazy i Zechy, lecz jednomyślnie przez ówczesnych badaczy dziejów ojczystych zakrzyczany został. Nie mam w tej chwili pod ręką pierwszego tomu jego historji, ale ile sobie przypominam, dośledził on jak i Mickiewicz pobytu ich w Białej Chrobacji. Uderzało go podobieństwo stroju staropolskiego ze strojem ludów kaukazkich i wspólny zwyczaj podgalania głowy. Opowiadano mi, że kiedy za czasów kampanji francuzkiej Moskwa po raz pierwszy wprowadziła do Europy azjatyckie swe pułki, Łesgi z największem rozczuleniem i przyjaźnią otaczali na Wołyniu naszą kontuszową szlachtę i witali ją jak braci.

tych.[1] Mówi wreszcie o zupełnem zesławiańszczeniu się tej Lachty i o ostatecznem rozdziale Czechów i Lechów, z których pierwsze stało się mianem narodowem w Pradze, drugie w okolicach Gopła zdawało się zachować pamięć rodowego pokrewieństwa Azów, robiąc z Lecha, Czecha i Rusa Skandynawskiego trzech rodzonych braci.

Kiedy już po wiekach Lechickiego panowania, Sławianie zamieszkujący Polskę wrócić nie mogli do dawnego patrjarchalnego bytu, przychodzą w Piastach do własnej narodowej dynastji, której poddaje się i Kaukaska Lachta; przyjęła ona już była obyczaje i miejscowy język, zwłaszcza, że te rycerskie pochody bywały po większej części bez kobiet, co zmuszało zdobywców wiązać się i mięszać z podbitemi ludami. Z legendy samej pełnej znaczenia o wyborze Piasta na króla, z tego cudownego w niej wdania się Aniołów, okazuje się, że ta zmiana dynastji musiała się wiele przyczynić do rozszerzenia chrześcjaństwa i do uroczystego jego przyjęcia za Mieczysława I. Kiedy Polska nawróceniem się swojem Europie wyraźniej odsłonioną została, zdawała się wtedy być wyłącznie przejęta myślą połączenia pod swoje berło wszystkich Sławian; stąd te wojny z cesarstwem o współbratymców nadelbiańskich, to posunięcie granic w Węgrzech aż po Cisę, te kilkakrotne najścia Czech i Rusi, które pod następcami Mieczysława, pod trzema Bolesławami odnawiały się tak często. Mickiewicz słusznie ubolewa nad temi wyprawami przechodzącemi bez śladu i korzyści, a budzącemi w sąsiadach naszych niechęć, zawiść i obawę; sądzi surowo charakter, obyczaje, ambicję a niekiedy i dwuznaczne postępowanie w polityce tych bohaterów, szczególniej dwóch pierwszych i wyrzuca im, że nie zwrócili wszystkich swych wysileń ku nawróceniu pogan nadbaltyckich, że to nawrócenie nieprzyjaznemu nam zostawili plemieniowi, z którego właśnie dla nas w tych krajach potem największe urosło niebezpieczeństwo i nieustające projekta podziału i zagłady naszej; gani nakoniec historyków ojczystych, których ta świetność

---

[1] Kto z nas sobie nie przypomina żartów i drwin Krasickiego z gniazda orłów znalezionego na równinach otaczających Gopło.

oręża upaja i nie dozwala im dojrzeć prawdziwego posłannictwa, jakie leżało na tych najdawniejszych naszych panujących, a której niedopełnienie utrudniało nam bardzo dalszy chód dziejowy. Z tem ocenieniem i z tym poglądem zgadzam się najzupełniej, ale niech mi wolno będzie przytoczyć kilka ciężkich do przełamania trudności, aby to posłannictwo mogło być w całości spełnione. Pomijam nawet ten wzgląd wielkiej wagi, że to rozwinięcie na zewnątrz działalności mogło było być potrzebnem nowo gruntowanemu państwu, aby poczuło swe siły i poznało własne zasoby, i być może że pamięć tej przemijającej wielkości nie została bez wpływu, i że w ciężkich chwilach grożących zagładą, obudzać mogła energję i zaufanie w sobie. Lecz zobaczmy jak trudnem w XI. wieku przed krucjatami było wszelkie apostolstwo wśród pogan, i to, na co nikt może dostatecznie nie zwrócił uwagi, jak silną organiczną i żywą całość stanowiły naówczas nadbałtyckie narody pruskiego zajezierza i Pomeranji, i że stokroć było łatwiej wzięciem Kijowa i Pragi stać się panem Rusi lub Czech, niżeli zniszczeniem Drohiczyna, Romowy lub Szczecina owładnąć temi krajami.

Karol Wielki, którego wpływ na Sławian był nie obrachowany, utworzył polityczną jedność całego Chrześcjaństwa w ustaleniu w niem dwóch władz powszechnych, duchownej i świeckiej w osobie papieskiej i cesarskiej, tak, że rozróżnienie idei nawrócenia od poddaństwa stało się trudniejszem. Nadto same Czechy, Polska i Węgry były naówczas w massach więcej narodami ochrzczonemi niż nawróconemi i potrzebowały same jeszcze długiego szeregu apostołów i misjonarzy; dowodzi tego przedawanie Maurom i Żydom chrześcjan za niewolników, wielożeństwo możnych, branie mniszek gwałtem z klasztoru do książęcego łoża, okrutne prawa Chrobrego na cudzołostwo i łamanie postów, straszne i krwawe reakcje przeciw chrześcjaństwu w Polsce po Bolesławie Wielkim, a w Węgrzech po świętym Stefanie; a nadewszystko gorszące obyczaje świeckiego duchowieństwa, które, gdyby nie energja Grzegorza VII., zamieniłoby wszystkie biskupstwa a nawet i probostwa w dziedziczne lenności z ojca na syna idące i od świeckiej władzy trzymane. — Cały duch chrze-

ścjański w benedyktyńskich zamknął się klasztorach; ochłonięto zaledwie ze strachu spodziewanego końca świata, a ile razy mnich jaki z życia kontemplacyjnego wysuwał się na apostolstwo, chodziło mu więcej o męczeńską palmę, niż o nawrócenie pogan — bohatyrów takich jak Wojciech lub Bonifacy-Bruno (który jest jedną i tą samą osobą) było niewielu.

Bałwochwalcze wreszcie nad Baltykiem narody Sławiańskie, rozciągające się po obu stronach Odry i Wisły aż do rzeki Lipiec (Pregel), gdzie z Litwinami stykać się zaczęli, nie były to już dawne ludy w gminach patrjarchalnie żyjące. Skandynawscy Azowie stanowili tam mocną hierarchję szlachecką i religijną, a znani byli pod nazwiskiem Wittingów lub Wikkingów i jeszcze za Krzyżaków w Sambji, jako stan rycerski wielkich używali przywilei. Przesiąknięcie to Pomorzan i Litwy żywiołem skandynawskim, nastąpiło w czasach, kiedy ani Danja ani Szwecja do monarchicznej nie przyszły jedności; państwowym zatem nie były podpojem, ale tę jedność stanowiły, jak dla skandynawskiego półwyspu dąb i świątynia w Upsalu, tak dla Prusaków dąb w Romowe, a dla Pomorzan świątynia w Arkonie. Podbój lub raczej osiedlenie się normandzkie, że tak powiemy, był nie tylko gatunkiem organizacji, ale zarazem rewelacji religijnej,[1] stąd te narody taki opór stawiły, wieś po wsi, chrześcjaństwu i chrześcjańskiej politycznej organizacji, którą jak swoją własną pogańską brały za jedno i to samo, i dla tego wszystkie wyprawy musiały przez długi czas kończyć się na pozornem ukorzeniu się i wypłaceniu daniny. Zajmować kraj stopa po stopie, budować

---

[1] Te ślady skandynawskiej bytności i wpływu są błędnemi ognikami, których się Niemcy upornie trzymają aby dowieść, że Pomeranja a szczególniej Prusy były w ręku Niemców, w czasach przedhistorycznych jeszcze w ręku Germanów. Dzisiejsze badania przekonywają nawet, że i u nich panujące rasy Sasów i Franków (Wrang-Wareng) są pochodzenia skandynawskiego, co potwierdza pomysł Mickiewicza, że pokoleniami politycznemi panującemi są wszędzie Azy—skandynawskie i kaukazkie, nie tylko w Europie ale i między narodami azjatyckiemi, a szczególniej rodów tureckich.

Co do tożsamości ludu pruskiego i samychże Jadźwingów prócz kasty przewodniczącej, przyjąłem zdanie Dominika Szulca, choćbym je chciał innemi jeszcze poprzeć dowodami. Miałem sposobność przekonać się o tem w kilkoletniej pracy nad historją Krzyżaków, zbierając materjały dla obcego pióra.

zamki i klasztory, niełatwem było wówczas dla Polski, kiedy je w własnym jeszcze potrzebowała kraju. Tak sama potęga hiszpańska, która w Ameryce kolosalne państwa jak Meksyk i Peru podbiła, rozbiła się o lud Araukański, mieszkający na kilkudziesięciu milowej przestrzeni, a który do dziś dnia swobodę i podobną dawnym Prusakom organizację wraz z bałwochwalstem zachował.

Nie tak łatwo jest nam choćby cokolwiek złagodzić słuszny zarzut Mickiewicza czyniony Bolesławowi Chrobremu o gwałtowność, pogańskie obyczaje i złą wiarę, i uważamy jako manifest prawdziwej w przeszłości i na przyszłość polityki naszej, słowa, któremi kończy ocenienie prac wielkich i charakteru tego monarchy: «Państwo nasze rosło, rozszerzało się, krzepło, tem właśnie co niechrześcjanie zowią głupstwem: to jest rzetelnością w układach, otwartością w działaniach, miłością swojej, wstrętem do cudzej własności. Ilekroć probowano rzymskiego gwałtu, albo machjawelizmu włoskiego, albo filozoficznego kanibalizmu, zawsze szkoda i klęska ostrzegały polityków działających wbrew duchowi narodowemu — i t. d.»

Jeżeli religjina organizacja pogańska mogła tak długo bronić swobody nadbałtyckich ludów Prus i Pomorza, cóż dopiero mówić o stworzeniu religijnej jedności polskiej w utworzeniu Arcybiskupstwa Gnieznieńskiego, któremu inne djecezje poddane były i która to jedność mimo działów i poddziałów kraju, potrafiła utrzymać jedność polityczną Polski. Kto wie, o ile zależność biskupstwa Pragskiego od archidjecezji Mogunckiej, która dopiero w połowie XIV. wieku ustała, mogła się przyczynić do związania Czech z cesarstwem niemieckiem? Ta organizacja Kościoła polskiego, należy się Bolesławowi Chrobremu.

Duchowieństwo nasze, mając w Rzymie podporę swoją moralną, i pod absolutną monarchją mogło skutecznie działać, zwłaszcza od męczeństwa świętego Stanisława, który przelaną krwią swoją osłabił absolutną władzę i większy daleko wpływ temu duchowieństwu otworzył; jemu winniśmy (ogłoszone świeżo w zbiorze ks. Theiner) te bule papieskie, które gromią tak surowo ucisk wiejskiego ludu naszego.

Utrata królewskiej korony musiała koniecznie wywołać podziały kraju na pomniejsze księstwa, i zaraz pierwszą ich próbę widzimy za Władysława Hermana, między synów jego Zbigniewa i Bolesława Krzywoustego. Te podziały, które były przyczyną znacznego umniejszenia Polski, te podziały tak przeklinane przez historyków, wyrobiły prawdziwy narodowy charakter, powołały do życia politycznego najprzód wielkich panów, a potem pomału i szlachtę, kiedy współubiegający się książęta, szukając stronników, zaczęli się powoływać na swoich podwładnych, wybierać ich jako sędziów w tem współzawodnictwie lub żądać ich pomocy. Panowie wtedy zaczęli budzić w sobie żywy interes dla kraju, uważać go za swoją własność, bronić go i dbać o jego całość i powodzenie. Zaczęli się oni wspólnie naradzać nad dobrem ojczyzny, a zbierając się wraz z duchowieństwem, nawykłem do częstych synodów, uczyli się od nich sposobu obradowania, kładli formułę przekleństwa na opornych: anathema sit i pierwszy ten zjazd Łęczycki tworzący senat, pierwszy ten udział narodu w sprawach publicznych, poddali pod sankcję i zatwierdzenie Stolicy Apostolskiej.

Zjazd ten słusznie kończy pierwotne dzieje Polski; jest on prawdziwą kolebką naszej rzeczypospolitej, a w tej kolebce powiada nasz autor, urodził się bohater, który ze skończeniem pojedyńczych dzielnie wyjdzie z dzieciństwa. Tym bohaterem jest stan szlachecki, lecz i on nie skończy swej pracy, ale ją zostawi młodszemu swemu bratu — ludowi polskiemu.

Paryż, w czerwcu 1868 roku.

L. R.

WSTĘP.

O ile pamięć ludzka może zasięgnąć, świadczy nam dziejownictwo, że plemię nazywające się dziś sławiańskiem, miało zawsze swoją osobowość, swe cechy odróżniające je od innych plemion i swój własny wyrób duchowy, to jest mowę. Już w Księgach Mojżeszowych wymienione są nazwiska Patrjarchów plemion oddzielnych, i rodów, które następnie w całym ciągu dziejów napotykamy. Pierwszy ślad historyczny działań tego wielkiego plemienia, został w dziejach Azji średniej, pod nazwiskiem Sur-Assur. Potężne państwo zawładło od Egiptu aż ku brzegom Azji mniejszej. Z nazwisk mocarzy assyryjskich, z ułamkowych podań o ich mowie i z innych też badań naukowych da się wyczytać; co duch przeczuwał o jedności rodu Assura z plemieniem sławiańskiem. W tej chwili wychodzą na jaw pomniki dawnej Niniwy i Babylonu, i myśl sławiańską wyraźniej objaśnią.[1]

Bliższe i dotykalniejsze dziejów sławiańskich ślady, w historji Azji mniejszej stanowią pokolenia, które pismo święte zowie Lud Lidi, Ludczyki, i różne ich szczepy, jako to: Frygów Brygi, Brzeżanie, Mizów, Muż, Karów, Kappadoków, Karpa-doków, i t. d., noszą one nazwy rodowe i mieszkają na ziemiach noszących nazwy, które później w ich nowych

[1] W napisach tak nazwanych ćwiekowych (cuneiforme), do których stosowano dotąd tylko staro-perski lub chaldejski język, okazał się trzeci żywioł zupełnie nieznany i nikomu jeszcze nie przyszło na myśl użyć do wyjaśnienia go przez zbliżenie któregokolwiek z narzeczy sławiańskich.
Przyp. wydawcy.

siedliskach znajdujemy. Stare pomniki tych zaginionych pokoleń, opatrznie się zachowały. Już nauka zaczyna je wyczytywać.

Przez miejsca, gdzie dzisiaj jest ciaśnina morska dzieląca Azję od Europy, przeszło plemię sławiańskie[1] ku łańcuchowi gór, po którym posuwając się, zajęło Karpaty i kraje po obu stronach tych gór leżące. Wejście tego plemienia do Europy jest pierwszą wędrówką narodów. Poprzedziło ono czasy Abrahama, i nie ma w duchu ani w podaniu sławiańskiem śladu tego nowego życia, które od abrahamowego objawienia, we wszystkie inne plemiona weszło, bezpośrednio lub pośrednio.

Cała europejska Sławiańszczyzna ma przy granicach i za granicami swojemi wielkie fizyczne miejscowiska, których wpływowi ulega. I z fizycznego i z moralnego względu ciągle uważać należy na te kardynalne źródła wypadków. Daleko na północ w górnej Azji ciągnie się step niezmierny, siedziba zimy, wichrów i ruchów rodu Uralskiego. Bliżej, między morzem Czarnem a Kaspijskiem widzimy łańcuch kaukazki; tam ojczyzna prawie wszystkich roślin, tam ciągle przebywa załoga ludów kaukazkich konnych, nieraz stamtąd działa. Po drugiej stronie z morzem Baltyckiem jest półwysep Skandynawski, z którego w czasach tworzenia się lądu sławiańskiego, spadły te wszystkie runione kamienie, któremi posypana jest ziemia litewska i w części polska, aż do tego kresu, gdzie się spotykają kamienie naleciałe z Karpat. Tenże półwysep Skandynawski w różnych czasach, wypuszczał na Sławiańszczyznę plemiona rycerskie i podbójcze. Od Europy zaś średniej, nie ma wyraźnej fizycznej granicy i nie było też wyraźnego między Sławianami i innemi pokoleniami z tej strony rozdziału. Przez wielką równinę niemiecką posuwały się sławiańskie horodyszcza, daleko w różne strony zachodu

---

[1] Droga ta, którą tu autor naznacza przejścia Sławian do Europy, jest daleko właściwszą od tej, którą na stronnicy drugiej swego dzieła wzmiankuje; o wędrówce z południa na północ wspomina już Nestor, stwierdzają prawie wszyscy badacze Sławiańszczyzny i podanie jej przechowują najpółnocniejsze ludy tego szczepu w swych pieśniach o Dunaju. Rolnicze życie bowiem tą samą drogą co koczownicze na świat rozlewać się nie mogło.
Przyp. wydawcy.

i przez tęż samą równinę od czasu, napływały na Sławiańsczynę wielkiemi powodziami plemiona Celtyckie.

Owoż między pokoleniem Sławiańskiem oplatającem Karpaty, i między pokoleniami działającemi z owych wytkniętych przez nas miejscowisk, toczy się działanie i oddziaływanie, stanowiące ciąg dziejów Sławiańsczyzny. A najprzód ze stepu azjatyckiego pierwsze wielkie uderzenie, wspomniane przez dziejopisów starożytnych, zaczyna historję. Step ten niezmierny, przez podniesienie swoje fizyczne zimniejszy jest niż inne kraje, leżące pod tą samą szerokością jeograficzną. Gór na nim nie wiele, a i te nie wielkie. Jezior tylko kilka, rzek mało, stąd ziemia cała bezwodna i prawie bezdrewna; przy wzgórzach latem powietrze zdrowsze i pasza obfitsza; zimą chłód niewytrzymany. Na równinach, w jesieni pobyt znośny, latem dla wyziewów bagnistych ludziom i trzodom szkodliwy. Sama więc natura ziemi zmusza tam człowieka do ciągłej wędrówki. Plemiona tułające się po stepie, w trzodach tylko mają całą swoją ojczyznę; o te trzody i o pastwiska ciągle wojują. Żadne wspólne podanie religijne ani historyczne; ich dzieje dwa tylko przedstawiają zawsze widoki, to jest ciągłą wojnę i chwilowe zjednoczania się. Bo wśród tej ciągłej wojny od czasu do czasu zjawia się człowiek, który najprzód swoją hordę silnie porywa, potem kilka innych podbija. Skoro tylko kilka hord się połączy, już los ludów stepowych bywa rozstrzygniony, a stare narody Azji, od wieków znające ten lud stepowy, przeczuwają burzę. Chińczyk lub Tybetanin panujący na tych stepach, a którego cała polityka na tem zależy, aby hordy w podziale trzymać, szuka wtenczas z niemi przymierza i radby się okupić. Wszystko z kolei naówczas bywa podbijane, porywane, wcielane, i tworzy kilka wielkich chmur, które władca stepowy rozsyła i pędzi w różne strony świata. Takim w najdawniejszych dziejach pokazuje się król Scytyjski: część jego hord zalała Sławiańszyznę, i na długie czasy nazwano tę ziemię Scytja. Takim w wiele wieków później pokazał się Attyla, i panując w tej ziemi odświeżył imię Scytji, na długo Sławian z Hunnami pomięszał. Takim w średnich wiekach był Czyngis-Khan a po nim Tamerlan. Burze te wielkie prawie co 1000 lat z Azji wybuchały, a każda

około dwa wieki trwała. Po ich przejściu długo jeszcze oddzielne chmury uralskie tłukły się po Sławiańszczyznie. Wpływ moralny tych ludów wielki potem da się widzieć w dziejach. Duchem one silnie wpłynęły; politycznego zaś stanu w niczem nie zmieniały. I Uralczycy równie jak szarańcza ginęli na ziemi, której byli pustoszycielami. Oto w krótkości dzieje miejscowiska azjatyckiego.

Na Kaukazie od najdawniejszych czasów, a później i w Skandynawji panowało plemię inne. Był to lud nieliczny, konny, rycerski i podbijący, narzucający pokoleniom królów swoich. Ród ten pod imieniem Azów w szczepach swoich medańskim i persyjskim, znany jest w dziejach wschodu, a w Skandynawji — jako plemię Odyna pobratymcze Azom, osiadł i owładnął oba półwyspy. Ilekroć tedy spełzła z ziemi Sławiańskiej nawała Uralska, tyle razy z Kaukazu konne Azy, a ze Skandynawji żeglarze Odyna zapuszczali się, jedni około Krymu ku Tatrom i stamtąd na zachód, drudzy rzekami w głąb Sławiańszczyzny północnej i krainy Finów, a morzem na brzegi zachodu. Po owem pierwszem najściu Scytów zjawili się Medy, opanowały Sławian zwanych wtenczas Syrami i nadali tej ziemi imi Syrmedji to jest Sarmacji. Od północy, dzieci Odyna Goty, uwijające się po tej samej ziemi i panujący na niej, dali jej nazwę Gocji. Drugie wielkie uralskie najście, pod wodzą Attyli, zmiotło znowu Azów z ziemi Sławiańskiej; częścią ich pochłonęło, częścią wparło jednych w Karpaty, a drugich w Kaukaz napowrót. Po wyniszczeniu się Uralszczyzny Attylskiej, wybiegli znowu Azowie z Kaukazu pod imieniem Lechów Jazygów (Adżygi) i Irów (Alanów).

Z drugiej strony dzieci Odyna pod imieniem Waregów, Rossów, którzy to Rossowie tak się zbratali z Alanami (Rosolanie) jak niegdyś Gotowie, ich przodkowie z Medami (Sarmatami). Każda część plemienia wyższą ideą, większym ruchem ducha podniesiona nad swe społeczeństwo, szuka wszakże podstawy w swojem plemieniu lub z bliższym sobie rodem. I tak pokolenie Azów Kaukazkie ubijało się szczególniej w Europie z plemionami Fińskiemi koczowniczemi, konnemi; nad niemi panowało, organizowało ich hordy, popychało je, a osiadało w Sławiańszynie. Azowie Skandynawscy zaś pod-

bijali i opanowali Finnów północnych, z nich tworzyli swoje pułki podwładne, a na lądzie osadzali się w plemieniu Celtyckiem i tam znajdowali podstawę życia politycznego.

Od Europy nachodziły, jakeśmy już mówili, plemiona Celtyckie. Jak Uralczycy hordami, tak Celty szli taborami. Tamci wojskowo panowali i niszczyli, ci z całemi wędrując rodzinami, tylko popasywali. Nie wielkie zostały po nich tu i owdzie osady i nie wiele na Sławiańszczyznę wpłynęli. Takie najście w dawnych dziejach znane pod imieniem migracji Gallów, przypomniały się w ostatnich czasach pochodem wojsk Cesarstwa Francuskiego.

Przez wielki tedy ciąg wieków Sławiańszczyzna w dziejach swoich leży jakby niewidoma, a cała rozprawa toczy się między kilku plemionami, ubijającemi się o nią i panującemi nad nią. Plemiona te zostały dotąd też same. Scyta jest to Hun, jest to Mongoł, jest to Tatar; Sarmata, jest to Alan, jest to Czech, jest to Got, jest to Wareg, jest to Rus, jest to Szwed. W długiem między temi plemionami tarciu się, i duchy ich, i krew ich wnikała w Sławian, przerabiała, podnosiła Sławiańszczyznę. W duchu moskiewskim znalazł nakoniec Mogoł siłę własnego ducha podpartego Chrześcjaństwem i upadł przed nim. Kaukazczyk panujący w rodzie Tureckim (bo wszystkie rody panujące na Wschodzie idą z Azów) spotkał przeciwnika współbrata Lecha i rozbijał się o niego i o drugiego spółbrata z Kaukazu Madziara. Skandynawcy ustępować zaczęli przed własnem że plemieniem, rozrodzonem w Rurykowiczach i w kniaziach litewskich. I doszło nakoniec plemię sławiańskie do tego kresu, że duch jego wyzywany tylu obcymi duchami, pochłonąwszy je, zużywszy, sam własną iskrę żywota swojego poczuł i znalazł się głębszym i wyższym i potężniejszym w żywocie swoim plemiennym, niżeli dotąd był w żywotach swoich narodowych. I Sławianin zapragnął podnieść się nie tylko nad swoje praojce bezimiennych horodyszcz, ale nad swoje wielkie ojce Sarmaty i Lechy. Zatęsknił i za Karpatami Sławianin do bytu, którego używał przed najściem Attyli i do większej sławy, niżeli ją miał za Przemysławiczów Czechów. Pobratymcza Ruś nieuspokojona

pamięcią długich przecierpianych nieszczęść, nieuszczęśliwiona dotąd potęgą, której tak długo zazdrościła Hanom, a pod którą dziś jęczy, przechowuje dotąd w łonie swojem pieśń smutku i żądzę proroczą lepszej dla siebie przyszłości. Powszechna żądza Sławiańszczyzny już i tem się objawia, że jej nazwa dawna, długo zapomniana, wyszła znowu na jaw. W tej żądzy i w tej spólnej nazwie wyraża się praca nowa, wewnętrzna, ku wydaniu na jaw nowego już ducha bijącego w jej łonie. [1]

Zamierzając zatem spisać dzieje Polski, wkracza się na niezmierne pole i na mnogie trudności po niem rozsiane. Polska albowiem jako pierwszy wybuch silny objawu życia sławiańskiego, wiąże się ciałem i duchem z całą Sławiańszczyzną — tak talece, że nie można dobrze dziejownictwa polskiego rozwinąć, bez wyśledzenia, rozgmatwania i rozjaśnienia dziejów Sławiańszczyzny w ogóle — Sławiańszczyzny pierworodnej w Europie, napadanej i przywłaszczanej od niepamiętnych czasów, ulegającej zewnętrznemu wpływowi, to znów się wynurzającej z pod obcego napływu — Sławiańszczyzny mówię tak rozległej, bo zalegającej pół Azji prawie i pół Europy. Z tego powodu więc dziejownictwo Sławian, leży pod mnogiemi ciemnościami, przesądami, uprzedzeniami u obcych, a przez rozpowszechnienie tychże, i u nichże samych. Wyjść z tych ciemności i tylu zawikłań, wydobyć czyste ziarno

---

[1] Moskale często nadużywają słów Mickiewicza do naciągnienia ich na swoje panslawistyczne wyobrażenia, które nigdy w jego pojęciah nie istniały. Całość jego pism najlepiej wyświeca, że Moskwa, nigdy nie jest w stanie zadosyć uczynić tym nowo obudzonym pragnieniom i dążeniom, jako państwo mające za ideał przyprowadzenia wszystkiego do jednostajnej tożsamości i do zatarcia wszelkiego miejscowego charakteru, wszelkiej nawet odrębnej tradycji i rozwoju historycznego. Moskwa jak zawsze, dla własnych swych niezmiennych celów, chce tylko korzystać z każdego nowo obudzonego uczucia i myśli. W przekonaniu Mickiewicza, co większa w wieszczem jego widzeniu przyszłości, Polska jedna ma to wielkie powołanie zgrupowania w koło siebie wszystkich ludów sławiańskich, bez zmienienia ich w narzędzie ucisku i podboju względem reszty cywilizowanego świata. Kwestja sławiańska została podniesioną i żadna negacja stłumić jej nie będzie już w stanie. Polska tem posłannictwem swojem przejąć się musi i w jego duchu przemówić do Sławian, dając tym dążeniom prawdziwą podporę, bo aspiracje Sławiańszczyzny nie są ani filologiczno językowe, jak utrzymują Czesi, ani polityczno-państwowe, jak chcą w nich wmówić Moskale.

Przyp. wydawcy.

na polu dziejów Sławiańszczyzny, oto jest cel nasz w niniejszej pracy.

Sami Sławianie mało pisali o sobie. Największa część materjałów w tym względzie zaginęła w płomienin czasów. O ile się domyślać można z pozostałych ułamków lub podań, dzieje ich były opowiadaniem, pieśnią ich publicznego, domowego, duchowego życia, czyli inaczej mówiąc, pokazaniem rozwoju całego ducha w pojawidłach różnego stopnia. Zbiór więc ogłoszeń zaborów, ustanowień politycznych, układów, jako rzeczy podrzędne, zewnętrzne. Sławianie jako dzierżyciele przyrodni i prawi swych posiadłości, pokorni w duchu, czuciem znali prawo swoje; nie mieli więc potrzeby uprawniać się w pismach, zwyczajem piśmiennictwa dziejowego tamtejszych czasów, a jako nie zdobywcy, nie łupieżce, ale raczej zdobywani, nie mieli się z czego chełpić. [1] W takim więc względzie, czyny ich pismo zastępowały. Co do ich poli-

---

[1] Wszystko co z zapadłej przeszłości Sławian wiemy, znajdujemy po największej części u dziejopisów cudzoziemskich. Spojrzawszy na ogromne składy ich prac, uderza nas, że tak mało i z tak niskiego stanowiska dotykali Sławian. Lecz to nie dziwota: Sławianie, napadnięci przez narody szukające zaboru i jakiegoś odnieść się mającego zwycięstwa, byli pogardzani. Duch narodów tych napastniczych chytry, swoje miał tylko na oku. Sławianin tylko miękkością swą i cierpieniem, lub niezwyczajnemi im cnotami. zwracał uwagę ich na siebie, i do litości skłaniał. Dzieje więc przez cudzoziemców pisane, noszą na sobie znamiona tej litości, podziwu, lub pogardy. Wzmianki te dziejopisarze ci czynią o tyle tylko, o ile ich dla bijącej styczności nie można było pominąć.

Tym sposobem rzadko gdzie szczere, prawdziwe znajdujemy wiadomości. Duch najczęściej złośliwy je podawał, jako obcy pierwiastkowi sławiańskiemu. Często też niedołęstwo dziejopisarza, lub niepodobieństwo z wielu względów bliższego poznania tego pierwiastku, były na przeszkodzie do oddania mu sprawiedliwości. Późniejsze wieki dziejopisarstwa, coraz bardziej, w miarę wznoszenia się lub upadania swego, zmięszane w duchu swym z przemagającą polityką, były w objawie swoim ciągle po za życzliwością i prawdą; stąd Sławian pomijały, lub niechętną ręką ich dotykały niekiedy, co tem łatwiej się działo, gdy Sławianie, mając stanowić jakby odwrotny biegun życia, ciągle znajdywali zawistnych przeciwników, ciągle byli jakby na próbę podbijani. Zdobywcy zatem, przywłaszczywszy sobie władzę nad nimi, wszystko ku służeniu sobie zmuszali. Stąd piśmiennictwo na dworach tylko opieką ich utrzymywane, oddychało duchem swych dobrodziejów, i to się ciągnęło aż do wieku XIX.

Tak tedy widzimy że dzieje Sławian z powyższego tylko rodzaju źródeł czerpane, jako ścieśnione, nicowane, lichy tylko i wykrzywiony obraz przedstawić nam mogą. Przyp. Autora.

tyczno zewnętrznego stanu, prawo odwieczne mając za sobą, wylewali ogień swój, całego ducha swego, w życie tak zwane towarzyskie, domowe. A kiedy nastąpiło jakie zwichnięcie, lub zużycie tego pierwiastka życia na którym się osnowali, wystrzelał z ich piersi jaki człowiek, który upadające pokolenie obudził formą polityczną, którą utrzymywał, albo też burzącej się i przechodniczej obczyznie, do ruchu jakiego podawał rękę. Stąd w przechodach narodów wielu Sławian przewodniczących czasem — stąd tu i owdzie powstające małe państwa sławiańskie.

Od wieku XIX. Sławiańszczyzna poczęła się spostrzegać już jako całość, macać koło siebie, poczuła się, a dzisiaj już przyszła pora wynurzenia się i oczyszczenia z narzuconych pyłów, powstania na swe nogi własne, i zajęcia stanowiska do jakiego tyle wieków wzdychała, dla którego tyle krwi wylała, do stanowiska mówię, do kwiatu, na tylu tysiącach wieków doświadczenia uszczknionego. Bo dotąd ciągle zmuszano ją tylko garbić się pod narzucanymi ciężarami niewoli, które ona dobrodusznie dźwigała rozwiniętym głęboko duchem nieostrożnej gościnności — ciesząc się zawsze płonną nadzieją spólnego używania z obcymi dobra po trudach. Dziś Sławiańszczyzna z piersi swej wiekami wzdętej odwali ciężar, odetchnie i nowem samodzielnem ku światu, ku Bogu odezwie się pieniem. I widzimy, jak w zapale tym o samoistność, przypomina sobie jakby sen cały, skupiony z wszystkich czasów i miejsc, czem była; dziwi się z dodziśdniowej niedoli i cieszy, że błyska zorza zebraniu owocu ducha, którym w samoistności uraczy i otaczających ją nawet gości.

Obudzony już zaród tego usposobienia, widzieć się daje i w płodach piśmiennych dziejowych, gdzie widać chęć malowania się, chęć odbijania w krynicznej wodzie własnego ducha. Daleko wszakże do pełności obrazu — daleko do słonecznej jasności dnia na obszarze ich widokręgu dziejowego. Zagmatwanie bowiem przez obcych, obrośnięcie narzutem obczyzny, sprowadza jeszcze niostrożnych z rzeczywistej drogi i dojść z cała prawdą do ostatecznych wyników nie pozwala. Co do nas, pragniemy przy zorzy porannej rychły wschód słońca zapowiadającej, pochodnię przeczucia

zapalić i myślą u oświeconego zenitu wiszącą, wskazać i opowiedzieć nieświadowym przechodniom to, cośmy w tej światłości widzieli.

Zróbmy wprzód obraz prawdziwego dziejopisarza, dziejoczyta przeszłości — zróbmy kika uwag ostrożności nad pojmowaniem pisarzów o Sławianach piszących.

Trudno jest wiernie odbić i odżywić dzieje narodu tego, szczepu, lub plemienia, bo niepodobna jest zajmujący rysunek i całe barwnictwo wydobyć z kilku suchych wyciągów lub zarysów niechętną ręką udzielonych. Do dziś, a zwłaszcza dziś najczęciej tą drogą postępowano — dla tego dzieje są klejonką czynów, podań bez związku prawdziwego w ich przyrodzie. Dotąd w dziejopisarstwie powszechnem niepewną nader postępowano drogą. Wydała Europa dziejopisów dość dobrych pojedyńczych narodów, ale nie zdobyła sie jeszcze na dziejopisa powszechnego. We wschód więc dziejów cofano się bez właściwego światła i napotkano najciemniejsze błędniki, gdzie ręką natrafiano na jakieś gruzy. Z omacków tych poskupiano jakieś niby podobieństwa i różnice, a potem usnuto z tego, tak historję narodu, jak i historję powszechną. Dziś wszakże trzeba z inną puścić się rzeką i to temu, kto się na jej brzegach urodził i po niej z przyrodzenia płynąć już umie, co tem łatwiej mu będzie przy pomocach, jakie dawniejsi dziejopisarze już przygotowali. Cokolwiekbądź, ludzkość bowiem cywilizowana postępem prac duchowych, postępem zasad przyrodoznawstwa narodowego, fizjonomologji, dobiła się, jako obecnie najstarsze pokolenie, do pewnej wiadomości, do pewnych środków. Człowiek więc taki, wydany z łona wieków zasługą przeszłości, aby jej oddać sprawiedliwość, wziąwszy w pomoc środki, jakie czas i ludzkość wyrobiła ziemskim żywotem, swoim duchem zwiedza wszystko i wszystko odgaduje. Ogląda pozostałe po pradziadach resztki ich ciał, resztki ich tworów, ich nagrobki, skorupy, ich twarze czasem zepsute lub omszone, pyta śladów liczby wypełniającej się po kole przeznaczenia ludzkości. [1] Tam on rozpoznaje się, twarz z twarzą się spotyka jego;

[1] Patrz w przedmowie.

potrąceniem podobne zlewa się z podobnem, czucie łączy się z czuciem. Przyjmuje on na siebie życie całkowite, jakie opisywać chce drugim; zna i używa wszelkiego osobnictwa władz zmysłowych i umysłowych; może on wszystko przez siebie przewieść, wszystko w sobie zmienić, wszystko dla siebie zrobić dotykalnem, widocznem, i działającem dziś jeszcze.

Kto jest w stanie zapalić podobną między nami pochodnię, ten jest ogólnem zwierciadłem wszystkich pojedyńczych odbić narodowego życia. Człowiek to nie od swojej drobnej woli zawisły. Do jego piersi się zlewa i, po przeorganizowaniu się, wylewa z niej jako tchnienie prawdy, jęk uciśnionego ludu. Na nim spoczywają, jak na kotwicy, serca całego narodu, bo on jest powiązany ze wszystkiemi jego warstwami ziemskiemi i nadziemskiemi. Jako duch, wykarmiony duchem całego narodu, rodzi się już zeskupiony myślą jego i z światłem po nad jego głowami. Towarzyszy mu taka siła, że budzi z uśpienia marmury i głazy, i te z takiem czuciem mu odpowiadają, że dotykając ich, odróżnia wszystko co dlań bije sercem sławiańskiem — czy to jest żywe, czyli już umarłe! Odszukuje on i szykuje wszystkie kształty dawne w gruzach spoczywające po życiu — i tam pytaniami wskrzesza umarłych, bada ich, rozmawia z nimi; tam silniejsze przewódcze duchy każą odbywać przed nim jakby przegląd wojskowy, oprowadzają go po swoich siołach, zamkach i kniejach; towarzyszy on im w obradach i bitwach — przed nim jęczy niewolnik w kajdanach, żali się chłopek ubogi, a jeden i drugi pytają: czy tam lepiej już na świecie? Słowem całe życie publiczne i prywatne świata przeszłego staje żywo przed nim.

Otóż taki człowiek, co jest łańcuchem przeszłości z przyszłością, jest zarazem twórcą nowego dzieła dla tej ostatniej — taki mówię, może nam przedstawić rzeczywiście historję narodu lub narodów; taki dziejopis rzadszy jest od ogonnicy (komety); słonecznego on oka, księżycowego nad jeziorem czaru, a dźwięku rozchodzącego się po spadającej ku ożywieniu rosie — —

Zanim rzecz naszą dalej poprowadzimy, powiedzmy słów

kilka, z jakiemi trudnościami walczyć potrzeba, odnosząc się w czerpaniu dziejów sławiańskich do źródeł piśmiennych, a szczególniej obcych.

Wszystkie więc dotychczasowe prace, wszystkie dzieła o Sławiaństwie muszą być na nowo przejrzane i duchem sławiańskim na prawdzie opartym osądzone i wyczerpnięte. Ktokolwiek się tylko jął tej pracy, albo całkiem był przeciwny i nieżyczliwy Sławianiom (stąd prace tego rodzaju nie mogą służyć za źródło), albo pomimowolnie wpływowi obczyzny uległy, nią ogmatwany, nie podoławszy się całkowicie od niej uwolnić, ugrąznął w niepewnościach, jakby uwikłany w pajęczynę, i na niebezpiecznych podstawach rzecz całą osadził.

Aby się wziąść szczęśliwie do tej pracy, oprócz czucia i bystrego wrodzonego widu dziejopisarskiego, oprócz ducha prawdy, oprócz usposobienia sławiańskiego, potrzeba pewnych podrzędnych ale koniecznych przygotowań naukowych.

Przedewszystkiem zważyć należy, co dla nas może być prawdziwem ostrzeżeniem i przewodnikiem, jak się mamy zabierać do źródeł dziejów, jak zapatrywać na nie.

A najprzód, jakeśmy już powiedzieli, pisali o nas cudzoziemcy z okoliczności niechętni, bez znajomości ducha sławiańskiego i mowy sławiańskiej. — Pisali i sami Sławianie, ale to co pozostało o nich jest dziełem tych Sławian, co pisali już pod wpływem obcym i co z obcych także czerpali źródeł. Duch cudzoziemski, świat cudzoziemski, podbiwszy Sławian, wszystko nazywał mianem sobie należnem — a dworactwo zapisywało to w księgi zwane historjami. W nich więc znajdujemy część wziętą za całość, cień za rzecz samą, łatę za suknię, kradzież za własność. Wszystkie więc księgi dotychczasowe, krajobrazy (atlasy) mylnie zrobione i podane, bo jedni pisali na rozkaz, drudzy przez zawiść, a inni znów ze słabemi siły porwali się na budowanie trudnych dla siebie rzeczy. — Trzeba więc zauważać, że w nich nie napotkasz, co było, wśród tego mnóstwa podań historycznych o wielości ich narodów, ogólnem, a co szczególnem, co stałem, nieruchomem a co było chwilowem, przenośnem, napływowem. Jakkolwiek pisali oni językami nie pierworodnemi, nie ustalonemi, klejo-

nemi, jak grecki, a najczęściej łaciński i t. d., oddawać musieli jednakże rzeczy całkiem obce dla tej mowy i ducha. Nazwiska mimo tego, jakkolwiek dziwaczne, zachowują jeszcze typ rozpoznalny dla Sławianina. W niektórych razach pisarze ci, dowiedziawszy się o znaczeniu wyrazu narodowego, miejscowego, tłumaczyli go co do słowa na swój język. W innych razach nadawali nazwiska według charakteru duchowego lub zwyczajowego swoim poddanym. W miarę więc jak który dziejopis był Grekiem, Łacinnikiem, Niemcem i t. d., tak przy niewyosobnionym duchu od bezstronności, pod piórem jego, jedna i ta sama rzecz odmieniała się. Dodać tu ubocznie należy, że i tym samym sposobem nazwy dziczały, przeistaczały znaczenie, co późniejszym zbiorczym dziejopisarzom poddawało różne odmiany; stąd często jednego rodzaju rzecz była rozdzielona na kilka. Pierwsi historycy nadto, pod względem pojęcia i rozgaru narodowości, byli nadzwyczaj słabi. Więcej ich, jak zwykle w niedojrzałości bywa, zajmowały wypadki, niżeli duch skąd one pochodziły, więcej powierzchowności narodowe, niż nić w głębi często jeden naród z drugim wiążąca. Przyłóżmy i to, że w dawnych wiekach już historycznych, narody gwałtem siłą zewnętrzną były z sobą wiązane, za czem szły po sobie najrozmaitsze ich formy zewnętrzne. Stąd w jednymże i tym samym narodzie, widzimy niewłaściwie poodznaczane różne pierwiastki i szczepy. Historycy tedy stosowali się w prowadzeniu swego opisu do zewnętrznej formy politycznej, nie opartej na duchu właściwej spójności. Stąd pojmujemy z jakiemi trudnościami walczyć przychodzi, z jaką ostrożnością, z jakim dowcipem zapatrywać powinniśmy się na ich księgi dziejowe. Nie dziw, że to w owych wiekach bywało, kiedy dziś jeszcze przy tylu sposobnościach, przy tylu ułatwieniach, tak wiele niedołęstwa w dziejopisarstwie napotkać możemy.

Wiadomo każdemu nie początkującemu, jakie koleje przeszły języki i narody, ile jednych i drugich wyginęło, lub przez naciąganie ile się ich zmieniało; dowody przeto bijące nie mogą teraz służyć za dotykalne, za materjalne świadectwo. Nadto przez jakie drogi zmienne a dziś niepewne, przechodziła pisownia. Do dziś nie doszli do tego badacze, z jakiego pier-

wiastku namnożyło się tyle różnych sposobów pisania jednejże i tej samej rzeczy.

Wiadomo i to, jakie losy spotykały stare rękopisa, że nim doszły do nas, uległy wielu błędom przez przepisywanie niepewne, nieustalone; a wreszcie ile zmian poczyniono naumyślnie dla widoków politycznych, i t. d. Dziś całkiem na ich poprawność spuszczać się nie można.

W najświeższych czasach dopiero, i to bez znajomości klucza ogólnego, chwycono się do odgrzebywania, odczytywania pozostałości piśmiennych, jakby były przedpotopowemi; ileż stąd z powodu niepewności pisania i wymawiania u starożytnych urosło zamętu. Dodajmy, że jedne i te same dzieje w jednym języku, ale bardzo mało różniącemi się narzeczami były kreślone, stąd tyle różnic lub podobieństw wieki późniejsze powynajdywały, powodowane tylko odmianą małą lub podobieństwem imion i nazwisk. — Zważmy, że jedne i te same rzeczy były pisane raz symbolicznie, duchowo-charakterystycznie, drugi raz po prostu — nadto, że jedni brali z podań pomięszanych wszystko co do litery zewnętrznej i to po zwyczajnemu oddawali, drudzy te same rzeczy jak w krzywem zwierciedle odbijali, kreśląc je, jedni duchem prozaicznym, drudzy poetycznym.

Nie tajnem jest, że najczęściej duch zwycięski, duch z pod wpływu polityki dyktował kroniki. Sprawy więc zwycięsców nabierały naduszystości, rozciągłości, duch własności i pierworodztwa. Stąd więc skąpą nader i nieprzyjazną ręką znajdujemy wspomnienia o Sławianach, jako o będących pod zwycięscami, jako przechodzącymi ciągle z ręki do ręki pomiędzy obcymi sobie ludami.

Z tego wszystkiego wypada, że to, co nas doszło lub co nas dochodzi pod względem dziejów Sławian, jest pogmatwane, pokrzywione. Wszystkie pojedyńcze czy ogółowe obrazy są mięszaniną daleką od prawdy, tem bardziej, że i dziś jak to wiemy, w pracach tego rodzaju zbywa na sumienności.

Dla dziejopisów Sławiańszczyny teraz dopiero otwiera się pole. Historja jej pocznie, poczyna się pisać z rozwijającą się siłą ducha Sławian, z obudzonym umysłem i sercem dopominania się prawdy. Sławianin największe do tego ma

prawo, jako ten co się wszystkim udzielił, co się we wszystkich wmięszał, jako samorodny, jako pierwotwórczy; jako ten, od którego wszyscy po trochu coś poprzejmowali, nie oddając mu sprawiedliwości. Wypada zatem na nowo odczytywać starych historyków w duchu jakeśmy wspomnieli, z wszystkiemi przygotowaniami, jakie do tego są potrzebne (jak naprzykład dokładna znajomość języków sławiańskich i wschodnich, i t. d.) a wszystko czynić należy z trafnością czucia i odgadliwością nieomylną, celem dopatrzenia środkowiska, z którego wszystko płynęło, rozwijało się. Trzeba tu mieć na uwadze i krytyczne przebieżenie tegoczesnych objaśnień (komentarzy) i jeszcze z tą bacznością, aby one nie sprowadzały z zamierzonej prawdziwej drogi. Miłośnicy z powołania dziejów sławiańskich, z zapałem do tego wziąść się powinni i to szczególniej do źródeł, starając się nowym komentarzem torować drogę do wielkiej kiedyś księgi przebiegu kolejnego ducha sławiańskiego. Z tego wszystkiego cośmy powiedzieli wyżej, każdy wniesie, że po wyjaśnieniu dziejów sławiańskich, postać piśmiennictwa dziejowniczego zmieni się całkowicie, a cała jej dotychczasowa era upadnie. Wszystkie pisma dzisiejsze historyczne są to cegły podług jednej i tejże samej formy odbijane, zawsze mniej więcej podobne, choć co do treści odmienne.

Otóż co mieliśmy na względzie, zabrawszy się do skreślenia wstępu o Sławiańszczyznie w ogólności, a zamierzając rozpowiedzieć dzieje Polski w szczególności.

Nie pomijamy Sławiańszczyzny, ponieważ Polska ściśle z nią związana, z jej ducha i ciała wytrysła i dla tego w tym sensie najwięcej zajmiemy się posadami europejskiemi Sławian i dziejami tego ich plemienia. Będziemy o nich mówili najpierw w ogóle, rozpoczynając od przedpiśmiennych czasów, rozstrzygając z najwidoczniejszych oznak wszystko co się tyczy ich starobytu, rodowodu, ruchu, ich stanu wewnętrznego i zewnętrznego, wprowadzając wzmiankę o zalewie, o cząstkowych panowaniach nad niemi aż do dzisiejszych czasów, plemion najezdniczych.[1] Podajemy tu rysy jako wypadek dłu-

[1] Pod tym względem wstęp ten nie odpowiada w całości niniejszemu dziełku z przyczyn wyjaśnionych przez nas w przedmowie.
Przyp. Wydawcy.

gich i zmudnych prac, zadawszy sobie tę trudność stanowczo do przebycia, a to celem położenia ostatecznych ogólnych widoków, przeciw gmatwaninie zwodniczej. Sądzimy że tym sposobem podamy światło, podług którego w wytłumaczeniu, w prowadzeniu szczegółów, łatwiej postępować będzie można na polu dziejowem.

Plemiona mają swoją osobowość i pełniej ją rozwijają, niżeli pojedyńczy ludzie i narody. Teraźniejsza osobowość plemienia jawi jej przeszłość i jest wróżbą przyszłości. O ile da się pojąć jeden dzień życia plemiennego, o tyle można dawne jego dzieje poczuć i dalszy ruch jego przewidywać. I tak ze stanowiska teraźniejszości zajętego duchem, wyszukują się po ziemi ślady dawnego życia, a życie to objaśnia pomniki i stwierdza przepowiednie.

Ze wszystkich znanych plemion świata, Sławiańskie jedynie zachowało w pniu swoim ruch prawdziwy, czysty. Oznaką zaś tego i dwodem jest, że duch tego plemiena czuły dotąd został na wszelki wpływ, na wszelki wyzyw prawy i czysty; drga on dotąd ku wszystkiemu co jest Boże, co jest święte, co jest piękne, co jest duchowe i jak zdrowe drzewo, przyjmuje każdy wpływ słońca, ciepła, deszczu, i t. d. Ale ten ruch żywotny w pniu drgający, nigdy nie zdołał dotąd własną siłą wywinąć się, własnem kwieciem ubarwić się, własny swój owoc wydać na zewnątrz. Tak jak każda istota, im ważniejszy, silniejszy, wieczystszy ma płód wydać, tem dłużej, ciężej we wnętrznościach swoich, we większem wysileniu pracuje; tak i plemię Sławiańskie trudami długich wieków przygotowywało się do wydobycia z siebie życia z wnętrzności. Plemię to wolne było i jawne w wyrobach swoich, a przez to stawało się zewnętrzną własnością obcych. Dla tego to inne plemiona z życiem silniejszem ale fałszywem, albo gwałtem wszczepiały się weń i ssały go jak pasożytne jemioły i powoje, albo naciskiem doń wszczepione przez zewnątrz naglące okoliczności, wydawały na wielkiem tem drzewie owoce swoje niby pozorniej delikatniejsze, ale nietrwałe, niewłaściwe, a tem samem drzewu rodzinnemu szkodliwe. Boć każdy pasożyta przez pokazywanie ułudy znęcić może, wytargować, wyżywić się drugiego życiem.

Owe podgarnięcie plemienia Sławiańskiego, owe spożytkowanie nie tylko na niem odbywało się, ale miało to miejsce i w reszcie plemion Europejskich. Wszakże w plemieniu Sławiańskiem wśród tych okoliczności była i jest czystość, niezbestwione czucie i postępowanie proste; w innych zaś działach jak np. we Francji najlepiej nam znajomej, lud francuski, chociaż w czuciu swojem i w mowie rodzimą siłę zachował, siłę częstokroć odporną czuciu i mowie klas wyższych z narodów, wśród niego i dziś jeszcze moralnie koczujących, przecież lud francuski nie tylko jest jeszcze dotąd od nich duchowo podbijany, ale dobrowolnie nawet im ulega, ich fałszywe życie wciąga w siebie i radby je więcej naśladować; lecz niezdolny do tego, odśmiechuje im (parodjuje) i w samem nawet oburzeniu się na to życie, jeszcze wyższość jego uznaje i zazdrości mu. Plemię tymczasem Sławiańskie w pozornej tylko niższości swojej zostając pod mocą życia warstwy wyższej, popląda na nie ze wstrętem wewnętrznym, z politowaniem, z uczuciem swojej wewnętrznej wyższości. Tylko że przy swych przymiotach znośliwości (tolerancji) i gościnności przypuściło do współki warstwy obce, które wzięły górę nad niem. A tak przez cierpliwość przedłużoną nawykło do znoszenia jarzma, a w ucieleśnianiu własnego swego ducha, pod tym obuchem opuściło się i nie mogąc tego własnego swego ideału urzeczywistnić na ziemi, szuka go dotąd po nad ziemią, w przyszłem życiu, w niebie. Sławianin dotąd za niebo wprost zaczepiony, stamtąd czeka pomocy, ażeby te jego nadzieje tak długo w duszy pielęgnowane, okiem cielesnem zobaczył. O ile zatem idealne jego dotąd dążenie na ziemi urzeczywistniać się pocznie, o tyle Sławianin: Polak, Czech, Rusin, poczuje że do ojczyzny swojej się zbliża.

Każde wielkie plemię w postępie życia swego rozdziela się. Rozdział ten następuje w ten sposób, że jedna część plemienia wzmacnia się, podrasta, druga stoi na miejscu lub się zniża. Wszelka nowa idea nowe poruszając uczucie, pewną tylko część plemienia przystępniejszą temu uczuciu wiąże z sobą, łączy, i ta część plemienia, oderwana przez podniesienie większym pomysłem, wyższym ruchem ducha

nad otaczające społeczeństwo — szuka podstawy do połączenia się tylko z bliższym sobie duchowo rodem.[1] Gdy ludzie mocniej poruszeni, wyżej myślą sięgający, palący się ku nowym zamiarom, szukają siebie nawzajem, udzielają sobie wewnętrznego swego wyroku, objawiają go w słowie, kupią się do czynu: — tak więc powstaje w społeczeństwie nowe społeczeństwo, z niem nowy język, nowy obyczaj. Ale w łonie narodu spokojnego, te silniejsze duchy, jeżeli go porwać z sobą nie mogą, wychodzą z obrębu jego i gdzieindziej szukają pobytu nowemu swemu życiu. Stąd powstają przechody, wędrówki narodów, zakładają się nowe osady, tworzą się nowe odszczepy (sekty). Każda migracja, każda osada jest nową religją (bożnictwem), nowem odszczepieństwem, albo dążeniem do utworzenia jednego lub drugiego. Dla tego, dopóki wielkiemu plemieniu starczy żywotnego soku, dopóty wszelkie oddzielne odrośle trzymają się pnia swego. A wtenczas tylko, skoro albo pień uschnie, albo gałęź całkiem nowe

---

[1] Widzimy i teraz że w każdym wielkim narodzie, w każdem nawet wielkiem mieście, w jednemże języku żyją różne narody, różne języki; w stolicy naprzykład Francji inna jest mowa na targowisku, inna w izbie politycznej, inna w salonach, inna zupełnie na kazalnicy. Wszystkie jednak dotąd, trzymają się pnia języka francuskiego — chociaż tak już są oddzielne, że żaden wyraz z mowy targowiska nie może wejść w mowę salonów; kiedy znowu w mowy kazalnej stałoby się niepodobieństwem zejść do tych języków niższych. Był nawet czas przed rewolucją francuską, że cała klasa narodu francuskiego znalazła się tak w swojej umysłowej krainie oddzielona od reszty ludu, tak mu obca, że musiała się wynieść po za obręb jego. Tym sposobem migracja ta z zamków i salonów francuskich przenosząca się w zamki i salony obce, objaśnić nam może migracje dawne religijne i rycerskie. Nadto jeszcze zdarza się często, że w jednym narodzie i w temże samem mieście tenże sam człowiek kilku oddzielnemi mówi językami. W Polsce n. p. panicz z zamku przenosząc nie między strzelców, ich językiem bardzo rozwinionym tłumaczy nowe potrzeby i nowe życie nie mające nic wspólnego z życiem zamkowem. Każdy wie znowu, że mowa obozowa polska różna jest od zamkowej i myśliwskiej, i t. d. Szczęśliwe jest to plemię, które jak największą liczbę odrośli wyhodować i utrzymywać może. Z ruchu tedy ducha, z jego rzucania się, wynikają nowe języki, nowe społeczeństwa. Ruch ten może być albo właściwy, prawy, organiczny, wedle idei Bożej, idei narodu, rozwijający się i wtenczas jest oznaką postępu — i postęp wywołuje — tak jak gałęź n. p. cedrowa, rosnąca, daje drzewu napowrót wzrost i siłę — albo ruch może być też fałszywy, chorobliwy, dezorganizujący, wtenczas albo się wyniszcza sam w sobie, albo przemaga organizację z której powstał, wypładnia ją, a z czasem nawet zabija. Przyp. Autora.

wyrobi życie, powstaje nowa osoba główna, moralna, koło której kupi się, tworzy się nowe społeczeństwo. Osoba ta moralna zwykle ma skupione jak w ognisku wszystkie ówczesne potrzeby życia, ma skupione w życiu, w ruchu to, co po osobnikach jako czucie, jako domniemanie, a w innych jako nadzieja istniało. Stąd za jej ozwaniem się wszystko poruszone zostaje, jako na odpowiedź żywotną poczucia ich, jako na zgadnięcie, na rozwidnienie, ożywienie, co z nich każdy w mgławej myśli, w mgławem czuciu posiadał.

KSIĘGA I.

SŁAWIAŃSZCZYZNA OD WYJŚCIA JEJ Z AZJI

DO CZASÓW LECHA, CZECHA I RUSA, CZYLI RURYKA.

Z głębi Azji, przed czasami Abrahama, wyszło z pokolenia Jafeta plemię, które później nazwało się Sławianami. Był to lud biały, czoła wysokiego, czaszki zaokrąglonej, nosa prostego miernej długości, oczu błękitnych, włosa płowego. Na długich nogach osadzony i barczysty, do rolnictwa i łowiectwa powołany. Jak w innych głównych plemionach tak i w sławiańskiem, było obok białego drugie pokolenie, ciemnych oczu i włosów, mniej liczne, mniej rosłe, od reszty pobratymców rolniczych dziksze i bardziej łowieckie. Sławianie udając się w strony dla siebie przeznaczone, wynieśli z pod namiotu patrjarchów odwieczne podania religijne: o Bogu Stworzycielu świata; o duchu, który stawszy się złym, wojnę z Bogiem toczy; o dawnem szczęściu i potędze człowieka, o jego upadku, a stąd o potrzebie ubłagania Bóstwa ofiarami; nakoniec nadzieje o lepszej przyszłości. Cały ten skarb podań złożony był w pamięci starców; więc najstarszy patrjarcha stawał się dla dzieci żyjącem prawem i zwyczajem, bo on jeden posiadał wiadomość złego i dobrego, przeszłości i przyszłości. Po śmierci patrjarchy, nie syn jego młody, ale starzec inny, ojciec innej rodziny musiał obejmować zwierzchnictwo. Nie mogła tedy nigdy między ludem utworzyć się

powaga dziedziczna, władza obszerna, któraby całe pokolenia na długo powiązała. Plemię patrjarchalne posuwało się nie gromadnie ani hordami, ale powoli oddzielnemi rodzinami. Ilekroć znalazło się miejsce sposobne ku rolnictwu, osiadała na niem pewna liczba rodzin i znowu stamtąd wypuszczała nowe odrośle przyszłych osad. Tak z Azji przez góry Kaukazkie i stepy nadmorskie Kaspji i morza Czarnego, przez Kur, Wołgę i Don, po wielu wiekach rozrastania się, doszli Sławianie do Dniepru. Wszakże w górach i na stepach nie wielka ich liczba pozostała, zamieniona w górali i pasterzy; główny szczep jako rolniczy ciągnął ku ziemiom sposobnym do uprawy. Na brzegach Dniepru zająwszy część ziemi późniejszej Moskwy, przeszedł potem Dniepr i w różnych kierunkach posuwał się wzdłuż Europy ku północy i zachodowi. — Rzućmy okiem na ziemie, które stać się miały Sławian ojczyzną.

[Jeżeli pociągniemy przez Europę linję, z jednej strony od ujścia Dniepru ku jego źródłom i ku morzu Baltyckiemu, z drugiej od Triestu ku ujściom Elby, da się widzieć ogromny prostokąt przecięty środkiem prawie Karpatami. Od gór ku morzu Czarnemu i Śródziemnemu kraj leży górzysty, rozmaitych położeń i klimatów, bogaty w kruszce i winnice. Z drugiej strony Karpatów aż do Baltyku, leży wielka jednostajna płaszczyzna, środkiem wklęsła, a ścianami podniesionemi ku Dnieprowi prawie zamknięta. Bo Karpaty zniżając się ciągle ku południowi, tworzą nakoniec płaskowzgórze Wołyńskie, które jako ramię na północ wysuwają. Z przeciwnej strony brzeg baltycki od Prus ciągle rozszerzając się i wznosząc, oddala się od morza, i zachyla się naprzeciw Wołyniowi wielkiem płaskowzgórzem Finlando-ruskiem][1]. Wszystkie te podniesione ściany składają się ze skał dawnej formacji; dolina zaś między niemi leżąca, zawalona ziemiami przechodowemi, przysłana ziemią roślinną i gdzieniegdzie przysypana kamieniami runionemi, które z północnych brzegów Baltyckiego morza stoczyły się. Bieży środkiem przez tę dolinę

[1] Wszystkie ustępy znakami [ ] objęte, zakreślone są w rękopiśmie, jak gdyby jeszcze przerobieniu uledz miały. Przyp. Wydawcy.

kilka pomniejszych łańcuchów kredowych, łączących północny ląd z Karpatami.

Te skały i płaskowzgórza dają początek i kierują biegi wód. Ktoby, przechodząc po szczytach Karpat od Szląska ku morzu Czarnemu w takiej wysokości, iżby cały kraj okiem ogarnął, obrócił się ku Baltykowi, ujrzałby najprzód z lewej krawędzi gór, z pogranicza Szląska, wypadającą Odrę, która na lewo, na zachód i północ kręcąc się w morze Baltyckie bieży; niedaleko od jej źródeł Wisła w przeciwną strone kieruje się na prawo i trafia w drodze na przedmurze Łysogór, a obiegłszy je i znowu na lewo pomknąwszy się kręto dąży ku Gdańskowi. O kilkanaście mil od źródeł Wisły, San bystro ku Łysogórom pędząc, napotyka Wisłę: tu obie rzeki tworzą trójkąt zabierając w siebie kilkanaście pomniejszych rzek z podstawy wynikających. Za źródłami Sanu, Karpaty wypuszczają róg, który oddziela się od głównego łańcucha i coraz wznosząc się i rozpłaszczając tworzy płaskowzgórze Wołyńsko-Podolskie. Dniestr tym rogiem od Sanu oddzielony zbiega na prawo, między podnóżem Karpat i Wołyniem zamknięty, a zabrawszy resztę wód z tej strony leżących, niesie je w morze Czarne. Wszystkie więc wody właściwie Karpackie do Wisły i Dniestru zmierzają. Płaskowzgórze Wołyńsko-Podolskie wąską i nieznaczną szyją z Karpatami połączone a zresztą oddzielne, tworzy nowy system wód. Wszystkie jego rzeki jako: Bug, Haryń, Zbrucz, i t. d. w różnych kierunkach nakształt wachlarza jedne do Dniestru, drugie do Wisły, inne znowu zbiegają w dolinę Pińską, gdzie Prypeć głównym jest nurtem i wodzem rzek ku Dnieprowi. Za doliną prypecką, podnosi się znowu ląd i wysoko na północy wydaje rzeki, które znowu nakształt wachlarza już ku dolinie Prypeci, już ku morzu Baltyckiemu ujścia szukają. Brzeg Baltycki tworzy czwarty systemat wód. Brzeg ten w kształcie szerokiego i płaskiego wału, od morza w różnych od niego odległościach krąży, od Dynaburga do Grodna w prostej prawie linji ciągnie się, od Grodna zachyliwszy się ku morzu przez Prusy i Wielkopolskę aż ku Wiśle zniża się coraz, w kilku miejscach rozerwany wielkiemi rzekami: Dźwiną, Niemnem i Wisłą, wszystkie pomniejsze odpiera i zawraca. Na tym płaskim wale liczne

wody nie mając spadku łatwego, tworzą najprzód jeziora, a z nich dopiero wypychają rzeki i potoki, albo w dolinę średnią, albo ku morzu Baltyckiemu.

Ktoby wróciwszy się znowu ku środkowi Karpat, wyniósł się nad ich wierzchołek w powietrze tak wysoko, iżby okiem ogarnął całę tę krainę, ujrzałby na prawo ku Dnieprowi i morzu Czarnemu niebo pogodne, jasne, ziemię płaską i jednostajną. Tu jest wielki trakt z Azji do Europy. Po stepie bezleśnym, podobnym zielonemu morzu, przyczołgały się różne gatunki wężów, między niemi kilkołokciowe połosy. Skorpjony mniej liczne uczepiły się nadbrzeżnych łóz i opok. Na podniesionych i suchszych miejscach gęsto siedzą w osobnych jamkach tarantule. Ale wszelki płaz i owad posuwając się ku Europie traci zwykłą płodność i jadowitość. Najliczniejsza z owadów i najstraszniejsza dla roślin szarańcza, ciągnie górą szerokiemi chmurami. Wylęgła w stepach Azji, z wiatrem południowym i wschodnim przelatuje niekiedy morze Kaspijskie, a częściej międzymorzem Kaukazkiem przeciągnąwszy nad brzegami Czarnego morza, ku Dnieprowi dąży i wypasza po drodze całe stepy. Zakopuje w nich nasiona, skąd potem znowu nowe piesze osady leniwo przez rzeki i góry w głąb Europy ciągną, a dostawszy skrzydeł niekiedy aż do Wisły i Elby zapędzają się. W wyższych strefach powietrza również ciągły panuje ruch podróżnych ptaków. Ciężkie i poziome dropie, nieprzeliczone stada szpaków, oddziały bocianów i gęsi dzikich, a najwyżej ledwo dojrzane sznury żórawi. Mniej daleko czworonożnego zwierza; tylko zające, lisy i gatunek kóz dzikich śmigają po gęstej trawie. Pasą się dzikie tabuny koni, a po łozach nadbrzeżnych trzcinach i sitowiach, wilki.

Prowadząc wzrok dalej ku płaskowzgórzu Wołyńsko-Podolskiemu i ku wyższej krainie, nowy rozmaitszy obraz. Ziemia podnosi się coraz, tu i owdzie widać kępy dębów, które coraz liczniejsze, tworzą wielkie i piękne dąbrowy. Na pograniczu to Wołynia i na Podolu pełnem wzgórków i skał, las coraz rozmaitszy obfituje w buki, w topole, graby i leszczynę. Stamtąd zniża się wzrok ku dolinie Prypeciowej, ciemno-zielonej od gąszczy lasów, zarośli i bagien, prześwie-

cającej się wodami. Tu jest główny gościniec czworonożnego zwierza, tędy z głębi północno-wschodniej Rosji ciągnęły niedźwiedzie, dziki, łosie, jelenie, tury, żubry; stąd przez Litwę ku Mazowszu ciągnie się jedna prawie nieprzerwana puszcza, naczerniona jodłami i sosnami, której reszty nietknięte siekierą zostały w Białowieży i dotąd przytułek dają żubrom. Między puszczą świecą się kręte pręgi błękitnej Wilji, stalowego Niemna, a dalej płowej Wisły; nad brzegami rzek zielone łąki i gęste osady bobrów, otoczone gaikami brzozowemi i olchami.

Podnieśmy znowu oczy ku brzegowi baltyckiemu. Tu na długim i rozpłaszczonym wale błyszczy szereg szyb wodnych. Sto jezior od Finlandji na zachód do Gopła, leżą jedne obok drugich jak zwierciadła różnej wielkości, ocieniowane lasami różnego gatunku, a ku północy jodłami i brzozami. [W tej krainie oprócz zamieszkałych zwierząt i ptaków, o których już wspomnieliśmy, tułają się liczne czworonogi i ptaki gościnne. Nad morzem wije się bezprzestannie ptastwo wodne, do lasów przybiega renifer, a wyżej na północ zabłąkają się czasem myszy wędrowne, ta północna szarańcza, która miljonowemi tłumami w pewnych kierunkach wędruje.]

Klimat tych rozległych krain jest umiarkowany; od południa ku północy nieznacznie zmienia się, stosownie do położeń jeograficznych; stąd i między roślinami i mięszaniami zwierza nie można oznaczyć wyraźnych granic. Różne gatunki razem osiadają, i daleko od właściwych siedlisk zachodzą. Powietrze zdrowe, ciche, poruszane szerokiemi jednostajnemi wiatrami, gwałtowniej na stepach, łagodniej ku zachodowi. Burze i uragany rzadkie. Ziemia spokojna, doświadcza rzadkich wstrząśnień, zawsze w jednym kierunku z Azji ku Europie. Cztery pory roku z oddzielnemi i wyraźnemi charakterami jednostajnie po sobie następują. Wiosna pełna ruchu, życia i świeżości dla nagłego rostajania wód, rozwijania się drzew i przelotu ptaków. Lato krótkie, ale wystarcza na dojrzewanie owoców. Jesień długa, mgłami częstemi okrywa doliny; warząc i obrywając, liścia dziwnie maluje lasy. Z początkiem zimy, cała przestrzeń od Odry aż za Dniepr zamienia się w jednostajną białą, śnieżną równinę,

przez którą zielenią się puszcze jodłowe. Powietrze zaciemnia się wtenczas chmurami czarnych ptaków z rodzaju kruków i wron.

Zwróciwszy oczy w drugą stronę Karpat, ku południowi, ku morzu Czarnemu i Adrjatyckiemu, zmienia się postać nieba i ziemi. Klimat tam cieplejszy, od północy ścianą skał zasłoniony. Doliny poprzegradzane górami, różnią się jedne od drugich stanem powietrza i płodami. Grunt obfity w kruszce i w płody mineralne.

Kiedy Sławianie rozgnieżdżali się zwolna po obu stronach Karpat, tymczasem w Azji, w stolicy rodzaju ludzkiego, zaszło wielkie zdarzenie moralne [1]. Tam uwierzono że Bóg Stwórca świata, przemówił do jednego z patrjarchów, że zawarł z nim przymierze, naznaczył sam pewne obrzędy ku czci swojej, i powierzył patrjarsze wielkie tajemnice przyszłości, przyrzekł wybranemu plemieniowi powszechne państwo i króla nieśmiertelnego. Odtąd plemię, które uwierzyło słowom Bóstwa, musiało urządzić podług słów tych swój stan towarzyski. Patrjarcha powiernik Boży stał się ojcem i wodzem nie jednej rodziny, ale wszystkich pokoleń swego plemienia. Jego rodzina wybrana do czci Boga i panowania ludowi, ma utworzyć potem stan kapłański i królewski.

Plemię, które odziedziczyło ten skarb myśli, zostało w Azji, ale inni patrjarchowie z innemi plemionami, pobrawszy ułamki nowych myśli, nowych podań i przyjąwszy niektóre obrzędy, udali się w inne strony świata ku Europie. Druga ta podróż ludów już była od pierwszej różna; już pod naczelnictwem pojedyńczych wodzów wielkie hordy posuwały się szybko; już obudzona wyobraźnia wielkiemi nadziejami pędziła do wielkich czynów, rodziła oczekiwanie wielkich wypadków. Nareszcie zaufanie we wsparciu Boga, o którego objawieniu się podania świeże mówiły, dodawało mocy przedsięwzięciom. Najznakomitszemi ludami drugiej migracji byli: Trakowie, Keltowie, Kimry. Do nich liczymy też plemiona tak nazwane, Indo-Germańskie, z których pochodzą późniejsi Germanowie.

[1] Cały ustęp, od tego miejsca aż do końca stronicy, w rękopiśmie zakreślony, i na boku ręką autora napisano: «Odmienić».
Przyp. Wydawcy.

Część tych ludów została na Kaukazie, reszta wlała się w Europę, rozdzieliwszy się znowu na dwie główne massy, z których pierwsza południową stroną Karpat, przez teraźniejsze Multany, Wołoszczyznę, Siedmiogród, Illirję dalej na zachód przedzierała się, druga idąc w górę Dniepru napełniła częścią półwysep Skandynawski, częścią po nad morzem Baltyckiem, po owym wale jezior w dalsze strony Europy poszła, gdzie cały zachód osiąść i długiemi wędrówkami zaburzyć miała.

Sławianie, dotąd rozdzieleni na rodziny i pokolenia, nie nosili wspólnego narodowego nazwiska. Zdaje się że najdawniej i najogólniej zwali się Serami, Syrami lub Serbami, przybierając przytem różne miana w pojedyńczych pokoleniach. W Azji mniejszej gdzie część ich osad pozostała, zwani byli od Greków, Henetami, Karami, Paflaganami; nad Dnieprem i Dniestrem Getami, a później zjawia się i nad północnym Baltykiem i nad odnogą Adrjatycką imię Wenetów lub Winidów. Plemię bierne i nieszczęśliwe, przytłoczone od ludów moralnie wyższych, a zatem lepiej towarzysko uorganizowanych, zaczyna ulegać niewoli, która na długie wieki jest jego przeznaczeniem. Na najdawniejszych pomnikach Egipskich, widzieć można tych Syrów z Azji zabranych, w kajdany okutych, przy wozie zwycięzcy. Dotąd fizjonomję ich sławiańską rozeznać można. U Greków równie, grube Kary i Syry znaczyło to samo co niewolnicy, później w Italji nazwisko ich narodowe, znany Rzymianom wyraz servus, servire.

Sławianie od Azji odcięci, na granicach Europy naparci i przemożeni, służyli zwycięzcom, czasem mięszali się z nimi. Tak nad morzem Czarnem utworzyli się Tyry-Gety a później Massa-Gety. Nad morzem Baltyckiem również pozostały tu i owdzie między Sławianami różne ludy drugiej migracji, jako osadnicy lub jako zwycięzcy. W środkową więc dolinę, w teraźniejszą Czarnoruś, w Litwę, Mazowsze i Wielkopolskę, cisnęła się Sławiańszczyzna, i tam w lasach nieprzebytych i nad bagniskami, bezpieczniejsza i mniej wiadoma, miała główne siedliska, skąd zasilała znowu wytępione osady lub nowe powoli wysyłała.

Dotąd Sławianie zachowali dawną religję. Dziwili się przychodnie znajdując u nich czystsze pojęcia o Bogu, przy-

pisywali im głębszą znajomość wielkich tajemnic, zdumiewali się nad ich mocną wiarą w nieśmiertelność duszy, i nawet roznosili bajkę że plemię to jest nieśmiertelnem. Ale Sławianie lubo wierni w dochowaniu prawd, nie mieli siły rozwijać ich i uzupełniać, a nawet z czasem wyobrażenia ich zaczęły grubieć i zniżać się, obrzędy mięszać się i fałszować.

Oprócz dogmatów religijnych, posiadali Sławianie zapas wiadomości tradycyjnych, które wystarczały potrzebom ich towarzyskiego życia. Przynieśli z sobą różne gatunki zboża, umieli robić narzędzia rolnicze z kamienia, drzewa i miedzi. Pierwsi potrafili budować domy z drzewa, znali sztukę tkania grubych włókien do odzieży.

W zakładaniu osad pilnowali się pewnych obrzędów, wspólnych wszystkim najdawniejszym ludom. Skoro wybrano ziemię do zamieszkania, radzono się najprzód Bóstwa wróżbami, czudami. Oborywano potem miejsce pługiem, a granica tak oborana zwała się czudo. Wszyscy którzy za nią mieszkali byli dla osady cudzy, goście; ale nie przywiązywano jeszcze do nazwiska cudzy znaczenia nieprzyjaciel. Wewnątrz określonej ziemi było najprzód poświęcone miejsce pospolicie w gaju, zwane uroczyskiem, sławiański Palatin. Tam odprawiano ofiary bóstwu, radzono się wróżb czyli uroków. Tam sądzono sprawy czyli roki. (Zawijać rok, znaczyło pozywać). Stamtąd rozsyłano wici, wzywając oddalonych osadników na radę. Obok uroczyska było horodyszcze, miejsce rowem i drzewem ogrodzone, słowiański Kapitol, siedlisko władzy i obrony. Nareszcie trzecią część osady stanowiły groby zwane żalami, zgliszczami i kurhanami, gdzie jedne pokolenia paliły, drugie grzebały swoich nieboszczyków. Horodyszcze, równie jak wszystkie najstarożytniejsze osady ludów pierwiastkowych, miało pięć otworów czyli wrot. Świątynie stojące po końcach osady zwały się kantynami, w nich ogłaszano prawa, zakony.

Zaludniona i zabudowana osada, wysyłała z siebie rój nowy na swobodę, (słoboda) czyli na nową osadę. Wychodzący, w pewnej zawsze prawie jednostajnej odległości od dawnego siedliska, tworzyli nowe uroczyska, horodyszcza i żale. Tym sposobem od Azji nieprzerwanem pasmem aż ku

Alpomi ku ujściu Elby, okrywała Sławiańszczyzna całą ziemię mrowiskami. Niektóre z tych osad rozbite przez najście obcego ludu, zaginęły. Rozpędzeni osadnicy koczowali po stepach, mięszali się z góralami, albo zapędziwszy się zbyt daleko od głównego grodu, osiadali pojedyńczo, z czasem wyradzali się, dziczeli i obcy przybierali sposób życia.

Zaledwie przewaliły się po obu stronach Sławiańszczyzny, to jest brzegiem zakarpackim i brzegiem baltyckim Kelty i Kimry, pozostawiwszy tu i owdzie drobne reszty, aliści nowa, trzecia migracja ruszyła z Azji w skutek nowej moralnej rewolucji. Powstali tam Patrjarchowie fałszywi, kłamliwi prorocy, którzy albo zmyślając nowe objawienia Boga, albo stosując do siebie objawienie dane Abrahamowi, uwiedli liczne hordy i stanęli na ich czele. Owo panowanie powszechne, mistycznie przyrzeczone plemieniowi hebrajskiemu, chcieli oni natychmiast osiągnąć, owo królestwo przyszłe syna Abrahamowego, usiłowali na swoją osobę przelać. Głównym charakterem takowych Patrjarchów była duma, gorączkowa działalność, i wściekłość; ludy przez nich uwiedzione, wyłącznie pasterskie, noszą cechę oddzielną, potworności w wyobrażeniach, dzikości w obyczajach i chwilowego szału w czynach. [Pierwszą migrację nazwać można bierną i pokutującą: do niej należą Sławianie, Indjanie, Pelazgi, Sykule.] Druga składa się z narodów odszczepieńczych, pełnych życia i działania, ale obłąkanych. Trzecia zaś migracja wyłącznie buntownicza i czysto rewolucyjna, czyli rewolwująca, cofająca rodzaj ludzki, tchnęła tylko wyłącznie niszczeniem. Głównemi jej pokoleniami są: Skity, Tatary i Araby, a najwyraźniej rozwiniony jej charakter obaczymy w Hunnach. Pierwszych osady porównaliśmy do mrowisk, które powoli w różnych kierunkach rozbiegają się, pracowicie budując; drugie przelatywały jako roje pszczół, albo jak stada ptaków i zwierząt szukające żeru i miejsca na gniazda; trzecie od czasu do czasu wpadały tłumnie jak szarańcza, lub myszy wędrowne, których cel, drogi i kierunek są wielką tajemnicą.

Pierwsze hordy narodów burzących były: Saki, Skity, Skoloty. Ze stepów Kaspji przyciągnąwszy, starli oni resztki Sławian koczowniczych, spędzili Kimrów i Trerów, rozstaso-

wali się od Wołgi i Donu po Dunaj, a posuwając się w górę Dniepru i do Donu, gdzie znaleźli Sławian rolniczych, osiedli ich i objadali. Ta horda chwilowo całej Azji panująca, wkrótce straciła kraje podbite, i tylko w stepie błąkając się przez długie wieki, rozsławiła imię Scytów, aż powoli zniszczyła się własnemi niezgodami i napadami: z jednej strony Aleksandra Wielkiego, z drugiej najściem ludów Kaukazkich i Skandynawskich.

Widzieliśmy iż z drugiej jeszcze migracji została część najbitniejsza i najdziksza, plemion konnych w Kaukazie, a druga część białowłosa, również dzielna i konna, w górach Skandynawskich. Pierwsi zwani Arjami, Azami, Askami; drudzy później głównie przybierający imię Gotów. Długo Azowie naciśnieni przez Scytów, a Gotowie przez Finnów, nie śmieli wylać się na doliny i brzegi morza; ale skoro Scytja osłabła, ruszyli rozbijając i tłocząc jej reszty, aż nakoniec wpadli na Sławiańszczyznę. Arjowie czyli Medowie, długo niepodlegli w górach, rozwinęli swój stan towarzyski. Z dawnych tradycij o stosunkach bezpośrednich ludzi z Bóstwem wynikło, że ludzie, uprzywilejowani taką łaską Bóstwa, odzierżyli między sobą własność dziedziczną, królewską, a mięszanie się i psucie wyobrażeń sprawiło, że królewskie rodziny uznano za spokrewnione z Bogiem, od Bogów pochodzące. Najblizsi królom i spokrewniemi z nimi wojownicy uważali siebie za stan uprzywilejowany; utworzyło się więc wyobrażenie narodu, który inne plemiona za niższe, za obce, za niewolnicze uważał, i pochwyconymi Scytami, Sławianami i Kimrami posługiwał się. Medowie konni, dzidami uzbrojeni, znali już żelazo, robili i broń odporną, umieli robić tarcze twarde z łozy, i zbroje na siebie i na konie z kopyt końskich. Przytłoczywszy Scytów na stepach, przybliżyli się ku Karpatom, i z jednej ich strony nad Dunajem opanowali Sławian Gotów i reszty Keltów, Bastarnów, Illirów, a za Karpatami, na płaskowzgórzu Podolskiem, różne plemiona sławiańskie aż po Wisłę.

[Plądrujący Medowie nie byli liczni, wszyscy konni rycerze, nie wiele z sobą przyprowadzili kobiet śmielszych i równie jak mężczyzni do boju wprawnych. Długo panując Sławiańszczyznie, zaczęli mięszać się z poddaństwem, ze Sławianami,

z Syrami i przezwali się Sarmatami. Odtąd kraj cały niegdyś od panującej hordy zwany Scytja przybiera imię Sarmacji [1].

Tymczasem dawni pobratymcy Sarmatów (Medów, Azów), osadnicy Skandynawji (t. j. Gotowie), zaczęli już to przez morze jak ptaki wodne zlatywać na wał jezior baltyckich i tam trapić Sławian Winidów i reszty Kelto-kimryjskich Pruso-Letonów [2], już lądem przebiegając, uciskać Finlandję. Plemię burzące Finnów po rozbiciu się głównych hord, wpadło we zwyczajną ludom burzącym niedołężność i słabość; łatwo ich przemogli Gotowie, posunęli się grzbietem płaskowzgórza Prypeckiego ku południowi, spuścili się ku morzu, zajmując Wołyń i Podole. Tam spotkali się z Sarmatami, krórzy i wojnami i pomięszaniem się z obcym rodem zmęczeni, osłabli, nie oparli się nowym przybyszom.]

Białowłosy lud Gotów dorodnych i silnych, wyszedł niegdyś z Azji razem z Medami czyli Sarmatami czarnowłosymi. Wyniósł też same podania religijne i zawiązał się w podobny Sarmatom stan towarzyski. Ale różny usposobieniem fizycznem, i osiadły w krajach innego klimatu i położenia, mocniej się rozwinął i znacznie się odmienił. Było to wspólne wszystkim dawnym ludom, oddzielonym od pierwotnego gniazda, wyradzać się i psuć się. Wyobrażenia religijne, nie zasilane nowem objawieniem, a odcięte od źródła czystej tradycji, mięszały się i grubiały; duch upadał ku ziemi, ku materji i uwodził się znowu czcią materji, natury. Stąd na mitologjach tak wyraźny wpływ temperamentu, klimatu i miejscowości. Gotowie, jak wszyscy ludzie światłego włosa, nie mieli wyobraźni rzutkiej, ognistej, rozmaitej, ani gwałtowności właściwej czarniawym Wschodowcom, mieszkańcom gór i dolin na żar słoneczny wystawionym; ale za to wyobraźnia ich rozleglejsza, silniejsza, obfitsza. Szukali więc miejsc dla siebie milszych, dalekich, szerokich, mglistych, posępnych. Kiedy uczucia ludów kaukazkich na przemian

---

[1] Już Kaukazjanie nazwali się Sarmatami. Nota antora na marginesie rękopisu.

[2] Letonowie, Letony, Latini. Nota na marginesie rękopisu.

to burzliwe, to spokojne jak morze Czarne, to wylewające się, to osychające jak Kaspja, Skandowie przeciwnie upodobali Baltyk głęboki jak ich uczucie, barwą jednostajny, i wiecznie szerokiemi falami od ciągłych wiatrów kołysany. Prędko dojrzewa i ginie niezmiernie rozmaita wegetacja kaukazka; przeciwnie wiecznie szarzeją się mchy, zielenią się gęste wrzosy i czernieją powoli rosnące wysokie jodły skandynawskie. Też charaktery przebijają się w wegetacji umysłowej Północników. Ludzie przez długie miesiące zimowe w domach zawarci, albo po jednostajnych śniegach i puszczach za zwierzem brodzący, na mglistem, zimnem morzu uganiający się za rybami, mają wiele czasu do rozpamiętywania i myślenia; stąd u Gotów tylu bardów, tyle poezji. Dawne pamiątki wschodu i późniejsze czyny rycerskie mięszane w pieśniach, utworzyły ogromny świat mitologiczny, którego kształty fantastyczne, podobne górom okrytym mgłami, a ton naśladuje szumy Baltyckiego morza. Gotowie wyprowadzali z Azji ród swego Boga Odina, ród jego dzieci, i ród półbogów Azów. Od półbogów szli królowie, a od nich znowu rycerze w nieprzerwanej i pilnie dochowywanej genealogji.

Tylu pamiątkami napojony, tak wielką poezją wzniesiony, genealogjami z sobą związany lud Gotów, utworzył naród w całem znaczeniu, pojedyńczy, od obcych oddzielony; a jedność i moc narodu uosobowała się we władzy, w królach. Rzeczywiście nigdzie u barbarzyńców królowie nie mieli takiej wziętości i władzy, jak u Gotów. Jeżeli rodzina panująca gasła, szukano i przywoływano z daleka prawych następców. Wszakże dziedziczna władza królów nie była wcale arbitralną, miarkowała się religją, zwyczajami i poszanowaniem dla podległego ale spokrewnionego narodu.

Gotowie zwycięzcy Sarmatów, łacno połączyli się z nimi jako z dawnymi pobratymcami, i wkrótce ich pochłonęli tak dalece, że imię Sarmatów zaginęło. Odtąd potężni władcy Gotów, rozciągnęli panowanie od ujścia Dniepru ku morzu Baltyckiemu nad całem płaskowzgórzem Prypeckiem i nad równiną Wiślańską, za którą przebywali cisnący Sławian Germanie.

Nie długo trwała wielkość Gotów. Wyruszył z Azji nowy

i najstraszniejszy rój burzących narodów, znanych pod imieniem Hunnów. Lud małego wzrostu, żółtej cery, z wypukłemi policzkami, oczu drobnych i krzywo osadzonych, nóg krótkich, bardziej do konnej jazdy niż do piechoty zdatnych. Hunnowie z charakteru cisi, łagodni, bojaźliwi, do niewoli skłonni, i nawet gdzie swobodni i nieliczni zostają, naczelnika zaraz obierać zwykli, i bez niego żyć nie mogą. Długie wieki w oddzielnych hordach błąkali się oni między Bajkałem, Aralem, Chiwą i morzem Chińskiem, aż się znalazł wódz, który ogłosiwszy się iż jest powołanym przez Boga do panowania światu, przemógł pomniejszych hanów, skupił wszystkie hordy i ruszył miljonowym tłumem, drogą, którą ciągnie szarańcza, brzegami morza Kaspijskiego, stepami Donu i Dniepru, nad Dniestr i Dunaj. Opętany szałem niszczenia motłoch, poczwarne uroił sam o sobie wyobrażenia, uwierzył iż pochodzi ze złych duchów, z bestji i z czarownic. Król ich godzien narodu, tak dalece czuł swoje powołanie, że się nazywał Biczem Bożym na karę świata zesłanym.

Na widok Hunnów przestrach ogarnął i Gotów i Rzymian. Nic nie zdołało oprzeć się nawale, która wlekła z sobą różne innego rodu hordy, po drodze z ziemi wyrwane i zagarnione. Uległa część większa Gotów, a reszta uciekała przed nimi i wpraszała się w granice państwa Rzymskiego. Król Hunnów rozkazywał wszystkim królom, i wszystkim pokoleniom od Dunaju do zatoki Finlandskiej i do ujścia Elby. Główne siedlisko założył nad Dunajem, na stepach Panonji, pilnując się wielkich pastwisk i wód; nie mógł więc zupełnie zniszczyć Sławiańszczyzny, która w głębokich lasach i bagnach, uznawała jego panowanie, ale uniknąć zdołała jego łupieży. Ruszał się nieraz Attyla na Państwo Rzymskie, przechodził Włochy i część Gallji, powywracał ogromne miasta, wytępił lub zagarnął ludność, ale podobny szarańczy, nie mógł osiąść w krajach uprawnych i ludnych; wrócił do Tybisku, i pan miast niepoliczonych, kazał budować drewniane budy, zrębione architekturą nową, Grekom i Rzymianom nieznaną. W tym obozie, który był zapewne podobny do sławiańskich miast drewnianych, siedział Attyla, używając Sławian za robotników

do roli, do budowania i posługi domowej, a Gotów i Sarmatów do wypraw wojennych.

Attyla miał taką nad ludem władzę, jaką posiada człowiek nad psiarnią, której do łowów używa. Po jego śmierci synowie dzielić się chcieli własnością, to jest królami i narodami: wybuchnęła niezgoda, aż po straszliwym boju, przemożono Hunnów. Wkrótce oni podobnie jak dawne Scyty, jak wszystkie narody tego rodzaju i powołania, skoro raz zostali złamani, rozproszyli się, zmięszali się z obcemi plemionami, osiedli między niemi lub poszli im służyć; niektórzy ciągnęli ku ojczyznie i straszne imię Hunnów zupełnie znikło.

Odetchnęła nieco Sławiańszczyzna i z pod napływu obcych ludów jak z pod śniegów wyszła na jaw. Już Goty spędzeni od Hunnów weszli jedni do państwa Wschodniego nad Dunaj, drudzy poparłszy przed sobą Germanów, w Zachodniem Państwie Rzymskiem plądrowali. Hunnów reszty na dalszą północ i na stepy wschodnio-południowe uciekły, zostawując zewsząd Sławiańszczyznę wolną, ale obciętą i miejscami przemięszaną obcym rodem. Na stepach czarnomorskich i kaspijskich, które tyle razy przedeptano, znika imię Syrów, Gotów, Sławian, i związki jej z Azją na zawsze rozerwane. Na północy od Uralskich gór aż do Finlandji, osiadały lub błąkały się szczęty Finnów i Hunnów, jak zatoki wód po wielkim wylewie. Na zajeziorzu, gdzie już dawniej Kymry i Kelty między Winidami utrzymywali się, przemożono całkiem Winidów, a Skandynawowie zmięszawszy się z Kelto-Kymrami utworzyli ród Sławiańszczyznie obcy. Tylko za Karpatami nad Dunajem i ku Germanji i nad Odrą i Elbą, otwarte granice stały osadom.

Przechód i długi pobyt tylu hord obcych, musiał zostawić ślad i na ziemi i w umysłach i w obyczajach krajowców. Od Baltyku do Czarnego morza widać było drogi śród lasów, gdzie szeroko wypalone lasy, roztrącone horodyszcza, dawały świadectwo o przejściu Gotów; po obu stronach Karpatów ogromniejsze zniszczenie zostało po Hunnach: a gdzie niegdzie całe pola zawalone kośćmi zwierząt i ludzi, i wielkie kurhany, były jedynemi pamiątkami wielkich bitew i dzieł bohaterów.

Sławianie nigdy ruszyć się nie dali z posad, nie uciekali hordami przed zwycięzcą, ani cisnęli się tłumami w jego ślady; przecież niektórzy pojedyńczo lub rodzinami brali udział w częstych bitwach między hordami obcemi, nabywali ducha wojennego, ćwiczyli się do broni, i ten duch i ćwiczenie między rodami własnemi upowszechniali. Szczególniej na pograniczach, nad Dunajem, nad Elbą i Odrą, gdzie i częstsze były starcia się cudzoziemców i ustawicznie broń grzmiała, widzimy najprzód budzący się duch wojenny Sławian: na południe w większych massach, na północy w szczególnych dzielnych pokoleniach. Na południu u dolnego Dunaju, stare pokolenia sławiańskie, ujarzmione ostatecznie przez nieliczny naród azjatycki; ten naród zmięszał się ze Sławianami, przyjął ich język i obyczaj, i utworzył państwo, królestwo Bulharskie, pierwsze sławiańskie państwo, które wkrótce państwu Wschodniemu zagroziło. Za Dunajem ciągnęły się granice państwa Greckiego, opustoszałe częstemi napadami barbarzyńców: tam Sławianie napierać się i swój system horodyszczów rozszerzać zaczęli. Nie puszczali się oni od razu w daleką stronę, ale powoli, krok za krok postępując, wcisnęli się w Macedonję i Epir. Gdzie znaleźli lud obcy, wytępiali go niemiłosiernie, wbijając na pal mężczyzn, rąbiąc siekierami kobiety, rozbijając dzieci o kamienie, podobni mrówkom, które wszelki inny owad około siedlisk swoich wygryzają. Wkrótce doświadczyła takiego okropnego najścia Illirja i nawet pobrzeże adrjatyckie. Czasem z osad nowych Sławianie wybiegali na rabunek Grecji i Italji; ale wyprawy te niezgodne z ich duchem narodowym, krótko trwały, i wojownicy prędko nazad powracali. Przeciwnie, gdzie się ogrodzili i osiedli, tam na zawsze pozostali, i prędzej dali się wytępić do szczętu niżeli z miejsca ruszyć.

Lubo Sławianie już wojować zaczynają, dotąd broń ich bardziej jest rolnicza aniżeli rycerska: podobniejsi do ludzi wysłanych na karczowanie lasów, niż do żołnierzy, pieszo szli do boju, na wpół nadzy, siekierą, kijem i dzidą nieprzyjaciela sięgali, tarczy rzadko używali, innego rodzaju broni nie znali, a do konnej jazdy zgoła byli niezdatni:

Zatargi z obcemi ludami i wojny coraz częstsze, zrodziły

potrzebę narad, już nie familijnych tylko, ale politycznych, wspólnych wielu horodyszczom. Uznano też konieczność utworzenia władzy, któraby ruchami wojennemi kierowała. Przecież te nowego rodzaju obrady, odbywały się dawnym ojczystym patrjarchalnym obyczajem. Jak w życiu domowem prostego narodu, pospolicie zgoda między dziećmi panuje, tak i na obradach całych pokoleń szukano zgody i jednomyślności. Jeżeli kto sprzeciwiał się większości, uważano go za uporczywe dziecko, podpalano mu dom albo bito go kijami dopóty, aż póki nie zmienił przekonania i zdaniu powszechnemu nie uległ. Bo z potrzeby chwilowej wynikały obrady, roztrząsały niewielką liczbę przedmiotów i prędko kończyły się. Również dowódcy, których naddunajscy Sławianie obierać zaczynają pod nazwiskiem Panów i Żupanów, władzę powierzoną na czas tylko wojny, z nastaniem pokoju składają.

Dotąd dawne nazwiska plemion sławiańskich, rozrzucone po różnych pokoleniach, przechowały się w tym uporczywym i nieruchomym narodzie. Jeszcze najstarożytniejsze imię Syrbów słychać nad Elbą i w różnych stronach Dunaju. Henety, Winidy czyli Wendy dotąd nad Adrjatykiem, za Odrą i przy ujściu Wisły świadczą o dawnem z Azją pobratymstwie. Pamięć ich pobytu na pobrzeżach baltyckich została w nazwisku Baltyckiego czyli Windyckiego morza. Grecy, którzy teraz bliżej Sławiańszczynę poznają, nazywają ludy jej w ogólności Antami i Sławianami; ale oba te imiona jedno znaczyły, oba te rodzaje jednego były języka, z jednego pochodziły szczepu, i coraz powszechniej jedno przybierają nazwisko Sławian.

Widzimy już Sławiańszczyznę od obcych hord wolną, już niektóre jej plemiona do życia politycznego powołane, już uzbrojone i sąsiadom straszne, a przecież dotąd jeszcze nad tym nieszczęśliwym rodem cięży dawny wyrok niewoli. Jak niegdyś Syry i Kary byli nakształt teraźniejszych Murzynów, niewolnikami starożytności, tak wiekom średnim ma jeszcze Sławiańszczyzna dostarczać niewolników, a imię narodowe Sławian, imię które w języku ojczystym znaczy sławo lub sławę, ma u wszystkich ludów chrześcjańskich stać się

wyrazem niewoli: esclavon, esclave, slavo, sclave, slave.

[I nie dziw; ludy chrześcjańskie łączą się w ciała polityczne, w państwa — Sławiańszczyzna dotąd rozdrobiona na pokolenia i pojedyńcze horodyszcza. Z dawnej patrjarchalnej religji nie może wyrobić się hierarchja, kościół — nie może wyrodzić się myśl jedności. Gdzie nie ma kościoła, nie ma władzy moralnej stałej i pewnej, nie ma uczucia powszechnego narodowego. Bez religji objawionej i bez władzy, jak bez serca i głowy, ród sławiański szerzył się jak polip płodny i rozgałęziony, do ziemi przybity, nie zaś jak istota wyżej uorganizowana, mająca ruchy niepodległe. Nie mogli Sławianie utworzyć z siebie państwa, ale zaczynali coraz powszechniej czuć potrzebę nowej siły, nowej myśli, nowego bytu.

Tę siłę nową mają przynieść w Sławiańszczyznę z dwóch stron świata dwa obce pokolenia, mają wcielić się w Sławian, i utworzyć dwa ciała polityczne, w które mają wstąpić z dwóch stron świata dwie różne dusze: z Kaukazu i ze Skandynawji mają wlać się w Sławiańszczyznę te dwa strumienie siły organizującej, a z Konstantynopola i z Rzymu zstąpi do podwójnej organizacji dwoista dusza.

Kaukaz leży na wielkim gościńcu z Europy do Azji, między morzami Czarnem i Kaspijskiem. Szczyty jego wznoszą się nad krainą wiecznych lodów; między niższemi grzbietami pełno żyznych dolin, a u podnóża, z północy i południa ciągną się stepy. Stąd klimata i płody Kaukazu niezmiernie rozmaite, i różny lud szukał w jego dolinach miejsca na pobyt, albo na chwilow przytułek.] Została tam cząstka Syrów, rozgniezdzili się potem Ariowie czyli Medowie, zwani także Aspami i Azami, wciskały się też nieraz i koczownicze hordy. Ale głównymi panami Kaukazu byli Ariowie, Medy, na różne pokolenia rozdzieleni. Nad morzem Czarnem, na miejscach zwanych niegdyś Kolchidą, siedzieli Kerketowie nazywający siebie Adygami i Adzygami, na średnich górach mieszkał główny szczep Ariów; a po drugiej stronie, nad morzem Kaspijskiem, Legowie, Lagowie czyli Lechy. Wyraz Lag czyli Lach, i Lech, Lek, znaczy w językach kaukazkich człowieka,

męża, wojownika; nie był więc nazwiskiem narodowem jednego plemienia, ale zaszczytnym tytułem kilku pokoleń najdzielniejszych, na wschodnio-południowej części Kaukazu przebywających. Historje armeńskie na dawnych wschodnich podaniach oparte, i dzieje georgijskie powiadają, że już Aleksander Wielki z Lechami walczył, i królów między nimi stanowił. Pierwszych lat ery chrześcjańskiej znani byli i Rzymianom nadkaspijscy Legi. Później część tych pokoleń przeszła wszerz Kaukaz, rozciągnęła panowanie nad Ariami i spuściła się nad Czarne morze, gdzie po obu stronach rzeki Fazis, dzisiejszej Ironi, założyła państwo w sąsiedztwie Kerketów, nazwana od Greków Lazami.

Lazowie zajęli niezmiernie ważne stanowisko. W starożytności, w wiekach przeciągania narodów, Kaukaz był twierdzą środkową i kluczem dwóch części świata. Wówczas od Donu i Wołgi najbardziej zagrażały Wschodowi ludy koczownicze, a Kaukaz nie wiele otwiera dróg do przejścia, szczególniej dla hordy konnej.

Jedna droga nad morzem Kaspijskiem, łatwa do zagrodzenia w okolicy teraźniejszego Derbentu, druga przez dolinę Tyfliską, którą przy Dariel można wrotami zamknąć, trzecia nad morzem Czarnem utrudzona biegiem rzeki Fazis. Lazowie stali się wszystkich tych przejść panami, a zatem odźwiernymi całego Wschodu, i tak też siebie nazywali. Państwo Perskie Sacanidów i Państwo Rzymsko-Greckie, oba zarówno bojące się hord koczowniczych, zwracały uwagę na owe sławne wrota, i osadzały je swojem żołnierstwem, albo używały Lazów do ich straży. Justynjan w zatargach z Persami starał się szczególniej góralów kaukazkich ująć i przywiązać, rozszerzał między nimi chrześcjańską wiarę, opłacał hojnie ich rycerstwo i przysyłał królom korony. Nieszczęściem kościół grecki niedołężny był zawsze w swojej propagandzie, i nigdzie ducha religijnego obudzić nie umiał; więc i górale po kilka razy chrzczeni, albo w pogaństwo odpadali, albo niewielką okazywali gorliwość religijną. Zdzierstwa i rozboje urzędników cesarskich tem bardziej Lazów odstręczały od Grecji, a z drugiej strony przemoc Persów również im groziła; znaleźli się Lazowie w trudnem bardzo i niebezpiecznem położeniu

między hordami koczującemi z północy i dwoma nieprzyjaznemi państwami ze wschodu i południa.

Główne siedlisko państwa Lazów było na obu brzegach rzeki Fazis, teraźniejszej Ironi. Obok nich w teraźniejszej Kabardji siedzieli Kerkety, Adzygi, wyżej w górach pokolenia Irów, Medów, Azów. Tych to Medów część połączona z Adzygami, wyszła i utworzyła, jak widzieliśmy, między Sławianami Syro-Medów i Jazygów i tam zaginęła zmięszana z Gotami. Reszta ludu pozostała w Kaukazie uległa przewadze Lazów, i znana była u Greków pod imieniem Zygów, Zychów, Zechów, Cechów.

Stan towarzyski Lazów był podobny do sarmackiego i gockiego. Mieli oni rodzinę królewską, z której panów sobie obierali. Właściwy naród stanowili Lechowie, to jest wojownicy, wojną wyłącznie zatrudnieni; niewolnicy od Lachów wolnością udarowani, albo prości ludzie do posługi domowej użyci tworzyli drugą podrzędną kastę. Lud zaś uprawiający rolę i pasący bydło, opłacał darami opiekę Lechów i w podległości wielkiej zostawał. Lechowie byli dorodni, biali, czaszki wysoko zasklepionej, czoła prawie czworobocznego, oczu i włosa czarnego, nosa orlego. Kark szeroki, gruby, i podbródek obwisły, nadawał ich postaci coś groźnego i lwiego. Nieliczni ale dzielni w boju, i z niewielkiej potęgi swojej bardzo chlubni i próżni. Do przedsięwzięć wielkich pochopni, ale łatwo w zamiarach zmienni. Na jednej obradzie, usłuchawszy z oklaskami głosu mówcy, jednomyślnie postanawiają z Persami przeciw Grekom połączyć się, i na tejże samej obradzie z równemiż oklaskami zatwierdzają słowa drugiego mówcy, i wedle zdania jego, również jednomyślnie uradzają połączyć się z Grekami przeciwko Persom.

Kiedy tak cesarze Bizantyńscy zawiązali stosunki z Lazją czarnomorską, z drugiej strony nie spuszczali też z uwagi pokoleń Leskich nad Kaspją zamieszkałych. Między temi pokoleniami przodek trzymali i liczbą i dzielnością Awarowie czyli Obry. Tych cesarze prosili o pomoc przeciwko hordom koczowniczym Turków. Awarowie koleją zwycięzający i zwyciężani, coraz silniej napierani, nabrawszy w długiej wojnie ochoty do dalekich wędrówek, umyślili szukać nowej bez-

pieczniejszej osady i wyruszyli gromadną hordą z rycerstwem i ludem ku Europie. Przeciągając po nad Czarnem morzem zabrali z sobą część wojowników Lazów i Dajnów czyli Czechów, i tak pomnożeni poszli zwyczajną drogą azjatyckich narodów, przez Kuban, Don i Dniepr ku Karpatom.

Tymczasem zmieniał się stan polityczny Wschodu, a z nim i położenie ludów pozostałych na Kaukazie. Królestwo Lazów osłabione wyjściem znacznej części rycerzy, pozbawione związków i pomocy ze strony upadającego państwa Greckiego, naciskane od Persów, Armenów, Georgiów, umniejszało się i znikło. Została tylko pamięć jego bytu na ziemi, którą długo zwano Lazją, a teraz Lazem; zostały ślady leskie w nazwiskach gór rzek i wiosek, dotąd zachowanych. Tam dotąd jest rzeka Lesken (w wielkiej Kabardji) góra Lagast czyli Lachat (nad Kedelą) miasteczko Ka-Lach, dwie rzeki Lachwi (w Kartli), rzeka Les-gare (w wielkiej Kabardji), rzeka Lechkura (w Kartalisni), wieś Latz (nad Tiagiam w kraju Osstów), i t. d. Wszystkie te miejsca dziś osiadłe już obcemi pokoleniami. Resztka Lazów zdziczałych, usunąwszy się z dawnej krainy swojej dalej na zachód i południe, błąka zię między Turkami i Tatarami u rzeki Kars.

Dawni sąsiedzi Lazów, Irowie, Azowie, później zwani też Alanami, nie raz jeszcze z gór zstępowali na step, i nie jedną wysłali hordę do Europy; dziś resztki ich na dawnem miejscu pozostałe, zatrzymały starożytne nazwanie Irów, a cudzoziemcy zowią ich Ossami, Ossetami, Osietyńcami. Podobnież Adzygi nieraz stepom panujący i znowu napowrót w góry wpierani, dotąd nie zmienili siedzib i nazwiska. Obcy zowią ich Czerkiesami (Kerketi). Zostało nawet dotąd starożytne plemię Zanów, sąsiadujące za czasów Justynjana z Lechami, a dziś zepchnięte z gór i w liczbie kilkudziesięciu rodzin utrzymujące się.

Wszystkie te ludy zachowują dziś jeszcze ten sam stan towarzyski, jaki widzieliśmy u nich za czasu Lazów. Zaniedbawszy religję chrześcjańską, a nie przyjąwszy muzułmańskiej, utracili królów, ale się nie poddali despotyzmowi baszów. Stąd poszło że ich dawne kasty, które tylko religja albo zlać i zjednoczyć, albo zburzyć mogła, stwardniały i nieruchome.

Dotąd książęta, szlachta, wyzwoleńcy i chłopi w dawnych z sobą zostając stosunkach, nigdy nawet krwi związkami nie łączą się. Przeznaczenie zdaje się, że ich zachowało dla pamiątki, jako polityczne Herculanum gotyckiego stanu towarzystwa.

Z drugiej strony Kaukazu nad Kaspją, najdawniejsze i najwojenniejsze plemiona Lechów, jako to Awary, Tehari, Didi, Akouczy, i t. d., po upadku królestwa Lazów, odcięte od morza Czarnego, do reszty zdziczały, pomięszały się z plemionami tureckiemi i mongolskiemi; ale dotąd niepodległe żyją z rozbojów. Cudzoziemcy północni zowią ich Lesgińcami; wschodni, Lesgen i Leschen, Armeni i Georgowie, Leki i Lechi; oni zaś sami nie mają ogólnego narodowego nazwiska, bo narodu nie składają. Każde pokolenie inaczej siebie mianuje, wszakże wojownikom dotąd nadają tytuł Lechów, Lek.

Opuśćmy już Kaukaz i pójdźmy za wyszłą z jego ramion hordą ku Sławiańszczyznie ciągnącą.

Rycerstwo, czyli Lachta Obrzymska, Laska i Ceska, przeszedłszy Dunaj, ogarnęła krainę za-karpacką, i posunęła się w głąb Panonji.

Uczuli Sławianie dotkliwiej niż kiedykolwiek ten nowy cios polityczny. Właśnie zaczynali byli oddychać swobodniej po ustąpieniu obcych panów, właśnie tu nad Dunajem zaczynali sił swoich doświadczać, i jeżeli nie działali jeszcze z własnego ducha, to przynajmniej opierali się obcemu działaniu; aż oto zwalił im się na kark gość nowy od dawnych uciążliwszy. Goty i Hunnowie podobni pułkom na garnizonach stojącym, objadali i odzierali Sławian; Awarowie zaś jak później Europejczycy w Ameryce lub w Murzyństwie, krajowców samych, w niewolników, w bydło domowe zamieniali. Zaprzęgali mężczyzn i kobiety do wozów i biczem poganiając, przejeżdżali się po horodyszczach. Tak zaś wzrostem, dzielnością i okrucieństwen zatrwożyli Sławian, że imię Awara, Obra, jako imię Obrzyma, bajecznego olbrzyma, zostało aż dotąd w języku jako pamiątka ówczesnego postrachu pokoleń sławiańskich. Gotowie i Hunnowie niszczyli kraj w przechodach, Awarowie zostali się na miejscu. Bo już trudniej coraz

było hordom po Europie plądrować; już Awarowie spotkali się w Bawarji z Germanami, ludem walecznym, osiadłym, chrześcjańskim i w państwa zawiązanym. Po uporczywych bojach nie mogąc przełamać Germanów, cofnąć się musieli do Panonji, a rzeka Lech w Bawarji zdaje się oznaczać najdalszy kres ich zagonów.

Część Lachty z pokolenia Lechów i Lazów wróciła się dalej ku Karpatom, idąc w górę rzeki Wag i rzeki Arwy. Tu wszędzie dotąd widać jej ślady w nazwiskach miejsc. Od miasta Owar, wsi Delach i Nedleszy nad Wagiem, znajdujemy dalej nad Arwą, Lestin, Legota, znowu drugą i trzecią Lechotę, nad Wagiem zaś Likawa, Likawa druga, Liskowa. Tu niedaleko źródeł Wagu, wytryska rzeka Poprad i zbiega Karpatami ku stronie północnej. Z prawej strony Popradu leży wieś Lengwart, miasta Lentschau, dalej nad strumieniem Toriszą, Laczno, nad samym Popradem zstępując z biegiem wody znajduje się Leszno i Uj-Lecno, niżej na lewo Landok, Lachnica, na prawo Leszczina, Legnawa, Leluchow. Tu na wysokich Karpatach w okolicy Krępaku (późniejsze hrabstwo Spiskie) Lechwie jak niesie dawne podanie, znaleźli gniazdo orłów, swoich ojczystych ptaków kaukazkich i biorąc stąd szczęśliwą wróżbę założyli miasto, główne siedlisko, Gniazdo (dziś Kniezen). Stąd rozszerzali się po obu stronach Krępaku; szczególniej wzdłuż rzeki Poprad pełno po nich śladów. Na lewej stronie Szlachtowa, nad Popradem, Oblazy, niżej Lazy, znowu Lazy, którym odpowiadają Lazy nad Dunajem, i dalej Laza w okolicach Nowego Targu. Wszystkie tu wymienione miejsca znajdują się w dziesięciomilowym okręgu, w około dawnego Gniezna. Dalej na lewo w hrabstwie Żywieckiem, u rzeki Sali są Ladziele, a na drodze stamtąd idącej ku rzece Skawie, Lekawica i Lachowice, a między Kalwarją i Krakowem dolina Lencze, i dalej wieś Lencze. Przeszedłszy na prawo ku rzece Wisłoce, znajdujemy po obu jej stronach Lazy, a wyżej nieco Lazany; nad rzeką zaś Wisłokiem Ladzin i w okolicy Szlachcenie. Nareszcie idąc od źródeł Sanu, od miejsca gdzie rzeka Hoczewka wpada w San, widać miasto Lisko, dalej wieś Osada Liska, a za nią niedaleko Liszna. Od Przemyśla

skąd San w dół się zakręca, jeżeli pociągniemy linję przez Mościska do Gródka, trafimy na Laczki, Laczkowa Wola, Laszki, a na drodze od Mościsk do Sambora, Laszki Zawiązane. Wracając do Przemyśla i zstępując w dół Sanu, mamy, nad rzeką Wisznią Lazy, a tuż u jeziora Moszczan Laszki, niżej blisko Sieniawy Lezaków i nakoniec na lewej stronie Sanu Leżajsk (N. B. nad Sanem jeszcze blisko Sanoka i Liszny trzy Leszczawy i jedna Leszczawka Lachowa). Nie wymieniam licznych miejsc w tym kraju zwanych Lety, Lętownie, Ludicz, Luzy, Luchy, Zaluzy, i t. d., które lubo widocznie nie są sławiańskie, nie okazują jednak wyraźnego źródłosłowu, (N. B. między Wieliczką i Dobrzycami Lazawy i Wola Podlazańska).

Więc z Krępaku, z dawnego Gniezna, Lechowie spuszczali się w doliny brzegami Popradu, obu Dunajców, Wisłoki i Wisłoka, Sanu i Sali aż ku Wiśle i przez Wisłę, a na prawo i lewo zapędzali się ku górom Szląskim i ku Bugowi. Są i na Szląsku, na drodze bielickiej Lazy, a za Oświęcimem między jeziorami Lenzyw; za Sanem zaś daleko w okolicach Tyszowca, miasto Laszczów i wieś Lachowiec. Samo nazwisko Szląska nie jest sławiańskiem ale lechickiem.

Lachowie znaleźli Sławiańszczyznę w tym stanie w jakim ją opuścili Hunny, to jest rozdrobnioną i rozdzieloną. [Pokolenia nadgraniczne, oddzielone od głównego szczepu, najściami sąsiadów rozdrażnione, wedle zwyczaju ludów wyrodnych i dziczejących, nadały sobie nazwiska zwierząt. Takie było nad Odrą plemię Wilków, (Wilzi) od Sławian znane jako srogie, lute (Lutycy); nad Elbą pokolenie Myszy (Misnia); a na Polesiu w puszczach Turowie, czyli dzikie byki.] Reszta plemion w poleskim wądole i na równinie średniej przyjmowała nazwania od gór, rzek, lasów, pól, i t. d. Tak mieszkańcy grzbietów (czyli chreptów, chrabatów górnych) zwali się Chrobatami; osady dolin, Doleńcami; lasów, Drewlanami; zarośli, Krzewiczanami (Krywiczanami). Stąd od podobnych miejsc podobne imiona ludów bardzo od siebie odległych.

Najprzód Lachowie wpadli na Chrobatów w Karpatach i około Karpat, tudzież na Polanów, mieszkańców pól między

Wisłą i Bugiem. Łatwo było kraje te opanować. Lachowie mieli już swoje gniazdo, stolicę, ognisko i osadę władzy; mieli obyczajem dawnym kaukaskim jednego wodza (króla), który nadawał władzy jedność, i kierował ich ruchami; nakoniec składali jednę liczną rycerską kastę, którą można było w massie poruszyć, i w każdą stronę wedle potrzeby rzucić. Nadto, postacią straszni, wzrostem ogromni, konni, dobrze uzbrojeni, bez trudności płoszyli lud rozdzielony pieszy i w pół nagi.

DZIEJE MITYCZNE SŁAWIAN POD LECHAMI.

Najdawniejsze podania zachowały pamięć króla Lecha, który jużto z Kolchidy, Illirji lub Morawji przyszedł, podług Czechów był młodszym bratem Czecha i Gniezno założył, orła białego za godło narodu obrawszy. W tej krótkiej mitycznej powieści, zawarł lud prawdziwą skróconą historję, o dawnej ojczyznie Lecha, o jego pobycie nad Dunajem, odłączeniu się od Czechów, i o założeniu pierwszego Gniezna, które mylnie potem z drugiem Gnieznem wielkopolskiem zmięszano, i nareszcie o szybkiem orlem rozbieganiu się konnego narodu.

Jest to zwyczajne wszystkim góralom, że ilekroć znajdą bezbronne ludy na równinach, wpadają na nie, i daleko zapędzają się, jeżeli nie trafią na odpór. Lechowie prędko ogarnęli trójkąt między Sanem i Wisłą, przeszli Wisłę, a zostawując na prawo wielkie lasy stanowiące granicę okręgu poleskiego, trudno dostępne dla jazdy, rozszerzali się w otwartych równinach Wielkopolski. Już synowie pierwszych zdobywców, spuszczając się z biegiem Wisły i Odry dosięgli ich ujścia i morze Baltyckie ujrzeli (syn Lecha Wizimierz Widzimorz). Po opanowaniu tych żyznych krain możniejsi Lachowie przenoszą się do nich, i siedlisko władzy, stolica zstępuje z Karpat ku Wiśle, ku Krakowu.

Ale królestwo Lachów śród obcego, licznego ludu, nie mogło ugruntować się spokojnie, ani trwać w jednakim stanie. Lechowie nie wiele zapewne mieli z sobą kobiet, brali więc w małżeństwo Sławianki; dzieci ich przemawiając językiem

matek, zapominały prędko ojczystego języka. Takie zbliżenie dwóch rodów wpływało nawzajem na obyczaje i stan polityczny. Za Karpatami Sławianie ciśnieni od Awarów, którzy liczną hordą osiedli z żonami i dziećmi, i nie łączyli się z krajowcami, porywają się do broni, i wkrótce zaczynają wyłamywać się z pod jarzma. W Chrobacji i w kraju Polanów duch sławiański powolniej oddziaływa. Dawny obyczaj patrjarchalnej równości, dawny stan udzielnych horodyszcz i tymczasowych Żupanji przeciwił się nowej organizacji Lechickiej, i Sławianie usiłują ku niemu powrócić. Tymczasem w miastach Krakowie, Krakowcu i innych Krakowach po obu stronach Karpat, osiedli dawniej Niemcy, wzmagają się w przemysł i wpływu nabierają. Pod następcami Lecha, nastaje wielki bezład, wskrzeszają sią znowu Żupanje, utrzymują się w niepodległości miasta, a narodowość sławiańska między wpływem Niemców i Lechów z trudnością czysta utrzymać się może i ginie nad brzegami Wisły. Czas tych zakłóceń wyraża mityczna powieść, panowaniem dwunastu wojewodów, Krakusa, Wandy, aż znowu konne plemię Lechów (ubieganie się do mety Leszków) przemaga, władzę obejmuje nad miastami i horodyszczami. Tymczasem Lechowie coraz bardziej mięszając się ze Sławianami, mniejszeją w oczach ludu (Leszki), i nakoniec stawszy się po połowie Polanami (Popiele) wcieliwszy się w ród podległy, tracą charakter obcej hordy, oddzielnej kasty, drobnieją, nikną. (Popiel od myszy zjedzony). W powieści o podziałach między synami jednego z Leszków zachowała się pamięć ówczesnych posiadłości lechickich, które obejmowały kraje nad Elbą i Hawelą, Pomorze, Kaszuby, Serbję saską, Luzację, Brandeburgję, Magdeburgję i Wizmar.

Przestali Lechowie być oddzielną hordą, ale została w Sławiańszczyznie ich krew kaukaska, zaprowadził się ich obyczaj wojenny i przyjmuje się na gruncie nadwiślańskim ich myśl polityczna. Nie mogli już Sławianie powrócić do patrjarchalnego bytu, uczuli potrzebę jedności, władzy, środkowego ogniska, króla. Tę myśl lechicką wcieliwszy w siebie, chcą nowy stan rzeczy z siebie wydać i rozwinąć. Potrzebują politycznego bytu, króla, któryby rządził władzą lechicką, ale

był Sławianinem. Ich nowe królestwo ma nosić charakter domowego, prostego, rolniczego życia, gospodarności, gościnności i patrjarchalnej familijnej równości. Te żądania narodu, to odgadnienie instynktowe przyszłości, natchnienie z nieba pochwycone, opowiadał lud, jako zdarzenie pojedyńcze, cudowne. Podług dawnych tradycji, niebo wysłuchało Sławian, zesłało Aniołów, którzy im pokazali króla żądanego; a ten król Piast, rolnik, kołodziej, ugaszczający Aniołów, przed którymi zamknięte były wrota dumnego Lechowicza Popiela, ten Piast częstujący miodem zebrany na obrady naród i powołany zgodnemi głosami na pana, ten Piast w osobie i dziejach swoich zawiera w krótkości całą historję poczciwych, hojnych, popularnych królów, aż do ostatniego z rodziny polskiej obranego Piasta.

Godna uwagi, że w historji rzymskiej, po złączeniu dwóch rodów, rzymskiego i sabińskiego, król z podbitego pokolenia staje się jednaczem, prawodawcą, i bardzo podobny do Piasta nosi charakter mityczny.

Następca Piasta objął, obejrzał nowe państwo Ziemowit; a Ziemomysł dzieli wojsko na pułki. Więc już nie hordą, nie kastą ciągnie do boju, bo królowie hord huńskich, gockich, leskich, dzielili lud na pokolenia, nie zaś na pułki. Urodziło się więc i już rośnie nowe królestwo. Sławiańszczyzna stanowi jego massę, Lechja jego organiczną siłę. Ale to państwo, ta nowa polityczna osoba, jak każde prawdziwie historyczne indywiduum, musi mieć swoje powołanie, swój cel życia, musi go przeczuć, albo przewidzieć, ażeby działać rozumnie. Wnuk Piasta jeszcze rodzi się ślepym, i wystawia ówczesne dążenie państwa. Przy postrzyżynach, w chwili kiedy miał zostać poganinem, cudem przeziera, odgaduje przeznaczenie swoje. Przyjmuje chrzest. Zebrani w koło niego rycerze, słuchając Słowa Bożego, równie przejrzeni, mimowolnie dobyli nad Księgą Ewangelji mieczów, a ten gest będzie widny we wszystkich przyszłych ruchach ich państwa, od pierwszego Mieczysława do ostatniego króla sławnego mieczem, Jana III. W tej chwili przeczuła Lechja, że jej wojska spolszczałe nazwą się kiedyś Wiarą.

I do tego nowego obowiązku, długo Opatrzność hodo-

wała Lechów. Dopóki na Wschodzie leżała arka prawd i cywilizacji, a ze stepów wołżańskich i dońskich groziły nawalnice, póty potrzebny był w Kaukazie lud bitny, swobodny, i wolność nad wszystko ceniący. On nie dał Scytom, którzy łatwo Azję podbijali, osadowić się na Wschodzie, bo rozrywał ciągle ich związki z główną hordą i taborem; on nawrócił na barbarzyńską Europę Hunnów i pobratymcze im hordy. Ale kiedy stolica wiary światła przeniosła się na Zachód, a burza grożąca ludzkości już nie na stepach przedkaukaskich, ale na dalszym wschodzie zbierała się, i różnemi stronami ku Europie, przez stepy i przez Grecję ciągnąć miała, potrzeba już będzie dla cywilizacji szerszego niż Kaukaz wału, potrzeba obozu wszerz Europy od morza do morza, potrzeba liczniejszych niż horda kaukaska obrońców, i Lachowie dawni odźwierni dwóch części świata, opuszczają wrota już niepożyteczne, przenoszą się w Sławiańszczyznę, i połączeni z nowem, licznem pokoleniem, dobywają miecza przeciwko całemu Wschodowi i całej Północy, przeciwko wszystkim nieprzyjaciołom krzyża i Kościoła powszechnego.

Tymczasem reszta Sławiańszczyzny na wschód i na północ, w miejscach skąd ustąpili Hunny, a gdzie nie sięgnęli Awarowie, została w spoczynku i w swobodzie. Horodyszcza ku morzu Baltyckiemu, leżące na krańcu płaskowzgórza między źródłami Dźwiny, Dniepru i Wołgi, mniej dotknięte obcą napaścią, wzbogacone handlem, rozszerzały się i zamieniały się w miasta. Podniósł się nad Ilmenem Nowogród Wielki, i ma na długie czasy pozostać jako sławiańskie Herculanum, jako pamiątka najdoskonalej rozwinionego towarzyskiego bytu Sławian. Również stał się miastem Połock i Smoleńsk. Te miasta gminowładnie rządzące się, odpierały sąsiadów obcego plemienia, Finów i Zajezierzan, rozszerzały opiekę nad bliskimi rodakami. Żadne z nich nie wyrobiło w sobie politycznej myśli, nie wcieliło w siebie dalszych pokoleń, nie mogło stać się stolicą; a Sławiańszczyzna z północy od Skandynawów zagrożona, w środku przemięszana Finami, na południu i wschodzie trapiona resztkami hord koczowniczych huńskich i kaukaskich, czuła potrzebę zjednoczenia się i niepodobieństwo własną siłą to zjednoczenie wykonać.

Dawne podania twierdzą, że lud sławiański wzywał sam nowego pana, gościa (Gostomyśl) cudzoziemca, i szukał go za morzem.

Po upadku Hunnów nie raz już Skandynawowie gościli znowu w Sławiańszczyznie. Jak niegdyś zwano ich Gotami, tak teraz na północy dają im narody imię Waregów, a między Wâregami najbliższe Sławian siedziało plemię Rusów. Obyczaje i stan polityczny waregski był zupełnie ten sam co u Gotów, tylko zdaje się coraz bardziej wyrabiać się między nimi duch awanturniczy, przedsiębiorczy. Naczelnicy pokoleń pojedyńczych, za jedyny cel życia obierają wojnę, za największy zaszczyt poczytują tytuł króla morza, i w łodziach nielicznych panują nad falami. Religja ich sfałszowana obiecuje pobyt w raju tym tylko, którzy na placu boju polegną, podsyca więc ciągle duch wojenny. Poezja wywyższa, ubóstwia rycerzy poległych, a żywych zapala i ciągle w stanie gwałtownym utrzymuje. Stąd Wareg wpadał często w prawdziwe szaleństwo rycerstwa, w rodzaj choroby, i uzbrojony rzucał się oślep na wszystko co go otaczało. Tak wychowane do ciągłej wojny plemię, gardzące wszelkiem innem zatrudnieniem i pracą, było naturalnie stworzone do panowania.

Wezwany od Sławian Ruryk z braćmi i nie wielką liczbą Rusów wszedł na ziemię Sławiańską. Nie przybywa do założenia jakiej pojedyńczej osady, albo podbicia jakiego miasta, a przyjmuje opiekę nad horodyszczami które mu się poddają i bronić je przyrzeka. W ciągłych wędrówkach i wojnach łatwo od razu staje się obszernych ziem zwierzchnikiem. Jak Lechy konne po górach i równinach rozbiegali się, a unikali lasów i bagien, tak znowu piesze Waregi w łodziach przybyłe z za morza, wodami puszczać się lubią. Ze Dźwiną schodzą ku Zajezierzu, z Dnieprem dosięgają Prypeci, a stamtąd posuwają się w wądół Poleski; nakoniec niższym Dnieprem dążąc ku morzu Czarnemu, ocierają się o Państwo Wschodnie Greckie.

Prędko poczyna rozwijać się na północy państwo Ruskie, którego Waregi politycznym węzłem. Naczelnik Waregów przyjmuje religję Chrześcjańską ze wschodu, chrzci swój lud

i Sławian, tak zlewa ich, i staje się władcą państwa, ktorego materja Sławiańska, organiczna siła waregska, a duch będzie grecki.

Odtąd Sławiańszczyzna wziąwszy dwa obce żywioły, rozdziela się na dwa państwa, Czesko-Lechickie i Ruskie, które rosnąc coraz bardziej, oddzielają się, odróżniają i nakoniec zaczynają walczyć. Przecież została w Sławiańszczyznie pamięć damnej jedności, dawnego braterstwa, i lud prosty wiedział, że Rus był młodszym bratem Czecha i Lecha.

Nieszczęśliwsza od Lechji i Rusi była Sławiańszczyzna zakarpacka, leżąca przy drodze, którą od Dniepru tyle narodów tłoczyło się na Zachód. Widzieliśmy jak ją ciemiężyli Awarowie, i jak nakoniec plemię uciśnione porwało się do broni. Ale i tu Sławiane jeszcze własną siłą nic dokazać nie mogli. Trzeba im było cudzej głowy i ręki. Podanie dawne twierdzi, że niejakiś Samo, Frank rodem, stanął na czele powstańców, a główną siłę znalazł nie w Sławianach, ale w dzieciach awarskich, które zbuntowane od matek Sławianek przeciwko ojcom, jako mulatry przeciw białym, rzuciły się do oręża. Ze śmiercią Samona upadło jego panowanie. Uwolnieni od Awarów Sławianie zaczęli doświadczać napaści Niemców, Franków. Państwo ogromne Franków Karol Wielki daleko na północ pomknął, złamawszy Awarów, do Panonji i Wisły dosięgnął. Następcy jego starali się zdobycze te utrzymać. Powstało między Sławianami zakarpackimi, z kawałka dzierżaw Samonowych państwo Morawji, którego książęta ze krwi mięszańców awaro-sławiańskiej, rozszerzyli się nad Dunajem i z pomocą Czechów i Lechów odpór dawali Niemcom. Najpotężniejszy z Morawskich książąt Światopług, przyjął wiarę chrześcjańską, i starał się ją zaszczepić w ziemi swej i między sąsiadami. Dzielność oręża i wyższość światła dała Swiatopługowi pierwszeństwo, rodzaj zwierzchnictwa nad książętami Czechów i Lechów po obu stronach Karpat aż do Wisły. Krótko trwała potęga morawska; jak niegdyś Gotski Berebistas, jak Dacki Dekewal, tak i Morawski Światopług, nie mógł trwałej władzy ugruntować i państwa założyć. Wkrótce rozszarpano jego dzierżawy, kiedy z jednej strony Madżiary, z drugiej Niemcy Sławiańszczyznę zakarpacką przycisnęli.

Te zaburzenia przypadają na czas mitycznej historji Lechów i Czechów. Jeszcze te dwa plemiona bliźnie nie rozdzieliły się na dwie oddzielne osoby. Czechowie założyli główną siedzibę w Pradze, a mieli i na drugiej stronie Karpat osady śród właściwej Lechji. Lechowie w Gnieźnie karpackiem, a potem w Krakowie panujący, mieli nawzajem osady w Czechji, gdzie pamięć ich została w sławnej rodzinie, która zrazu tworzyła oddzielne księstwo, a potem oddzielną, zawsze sprzeczną plemieniowi czeskiemu rodzinę Wrzowskich.

Nawet nazwiska Lechów i Czechów jeszcze się mięszały po obu stronach Karpat. Jeszcze Lech, jak na Kaukazie tak i w Chrobacji, oznaczał rycerza zarówno czeskiego jak i lechickiego. Powoli nazwisko plemienne czeskie staje się narodowem w Pradze, a leskie za Wisłą; kraj w pośrodku leżący, obudwu plemionami osiadły, jeszcze z żadnem nie spaja się ściśle. Tymczasem w Czechji po różnych wewnętrznych zaburzeniach rodowity Sławianin (Piast) Przemysław, Czeszkę zaślubia i państwo zakłada. Następcy jego przyjmują religję chrześcjańską. Założona stolica Kościoła w Pradze, rozsyła apostołów, a zatem i wpływ duchowny rozpościera za Karpaty aż ku Wiśle i osiadłe tam plemiona zaczyna ciągnąć i wiązać ku Czechji.

W tym stanie były rzeczy, kiedy pod synami Piasta Lechowie, rozszerjąc zdobycze szeroko za Wisłą ku morzu Baltyckiemu i ku Elbie, w tamte strony skupili główne siły. W środku szerokich krain zakładają sobie nowe gniazdo, nowe Gniezno nad Gopłem i tam pierwszy ich książe chrześcjański Mieczysław gruntuje polityczną stolicę Lechji.

KSIĘGA II.

KRÓLESTWO POLSKIE W RODZINIE PIASTA

AŻ DO PODZIAŁU PAŃSTWA.

EPOKA ODPOWIADAJĄCA DZIEJOM LECHJI DO POPIELA.

Już od wieków dziesięciu szerzyło się po świecie Chrześcjaństwo. Słowo Syna Bożego nie było nowym, po ludzku wymyślonym systemem, zastosowanym do chwilowych potrzeb i okoliczności, ale dopełniało i objaśniało wszystkie odwieczne, powszechne podania. Wszędzie od wieków wiedziano o upadku człowieka i przyszłem jego wybawieniu.

Podług nauki chrześcjańskiej, człowiek uwiedziony przez ducha Bogu przeniewierzonego, wpadł w błąd i nieszczęście. Odtąd świat stał się domem poprawy, a rodzaj ludzki w ogólności, równie jak każdy pojedyńczy człowiek, nie może odzyskać dawnego szczęścia, tylko wracając do stanu niewinności. Ale człowiek zaćmiony błędem, osadzony w więzieniu, i zostający pod mocą złego, nie może oswobodzić się własnym rozumem i siłą. Bóg czuwał nad nim, i uczył go podaniami, a potem objawieniem praw i obrzędów, które namiętności przytępiać a myśl oczyszczać miały. Nakoniec sam zstępując jak ojciec ku dzieciom, przyjął duszę, i ciało ludzkie, a wy-

trzymawszy wszystko co człowiek od świata i od złego cierpieć może, umarł, zostawując obok słowa przykład postępowania i dowód, że nauka Chrystusa sił ludzkich nie przechodzi.

Wracając do Ojca Chrystus zostawił zgromadzeniu uczniów, Kościołowi rozszerzanie nauki i wprowadzanie jej w serca ludzi i w ich stowarzyszenia świeckie; a duch Boży we wszystkiem co się tyczy nauki chrześcjańskiej będzie Kościołowi prawdę objawiał i usty jego przemawiał.

Chrześcjaństwo zaczęło rozwijać się w wiekach, które instynkt powszechny nazwał średniemi, i ze środka miało rzucić światło na początek i koniec świata, wytłumaczyć proroctwa, i przepowiedzieć przyszłość. Kraina umysłowa pogaństwa była podobna do ówczesnej powierzchni ziemi; mniemania religijne błąkały się po niej tu i owdzie jak hordy koczownicze, podania i systemata filozoficzne rozwinione i sprzeczne z sobą, a potem osłabione i jednemu despotyzmowi, ateizmowi, jako Cezarowi podległe. Wszystkie te podania i mniemania wracając na łono wiary, jako dzieci uwiezione albo zbiegłe z domu, zaczynały poznawać wspólnego Ojca i dom i dawną okolicę, której nigdy całkiem nie zapomniały. Gałązka Chrześcjaństwa znalazła pień dawnej tradycji, w którym łacno przyjąć się mogła, ale trzeba było wprzódy ściąć z tego pnia gałęzie i liście zdziczałe, to jest nałogi, zwyczaje i instytucje pogaństwa.

Na zachodzie, Rzymianin dumny, przywykły rozkazywać, pogrążony w zbytkach i rozpuście, obruszał się na nauczycieli, którzy ubóstwo i pokorę zalecali, rzucał ich w paszczę dzikim bestjom, albo odkładał na dalszy czas rozprawy religijne i radby wybił je z głowy, bo mu odbierały smak w ustach i zatruwały wino. Lud przywykły do swoich bogów, zajęty widowiskami, zagłuszony gawędą retorów, gniewał się że mu zabawy przerywano. Prawo rzymskie wywinione z politycznego stanu pogańskiego, gromiło wyznawców nowego Boga, nie zaszczyconego obywatelstwem w Panteonie, i srożyło się na buntowników zaprzeczających bóstwa Cesarzowi. Długo i powoli walczyło Chrześcjaństwo z pojedyńczymi ludźmi i z państwem. Przyszli mu na pomoc barbarzyńcy; połamali dawnych bogów, złupili świątynie, wybili dumnych bogaczów,

poprzedawali w niewolę retorów, i oczyściwszy pole Kościołowi, sami się ochrzcili.

Odtąd Kościół na Zachodzie, uzyskawszy niepodległość, zaczął działać swobodniej. Już w Ewangelji leżało ziarno przyszłej jedności, bo już za czasów Apostołów, i tłumaczenie nauki i urządzenia należały do Zgromadzenia powszechnego, pod przewodnictwem starych i zwierzchnością najpierwszych i najbliższych Chrystusa Apostołów. Biskup, następca wodza Apostołów ustanowiony w Rzymie, staje się wyrazem tej jedności, głową Kościoła; a za czasów Grzegorza Wielkiego, ta jedność objawia się w zewnętrznych urządzeniach i działaniach Kościoła, jako władzy udzielnej i niepodległej.

Barbarzyńcy pełni życia i ducha stają się najgorliwszymi wyznawcami wiary i obrońcami Kościoła; oni poczuli byt polityczny w duchu Kościoła i podług jego nowych form rozwinąć go mają.

Znamy już wyobrażenia, serca i siłę Gotów i Germanów. Lubo ochrzczeni, nie zaraz oni przemienili się w świętych. Kiedy pojedyńczy wyznawcy dawali przykład cnót chrześcjańskich, massa ludu, albo niedostatecznie pojmując, albo nie całkiem pełniąc naukę Chrześcjaństwa, po barbarzyńsku ją wyznawała i szerzyła. Zbyt często Got i Frank na końcu miecza i dzidy osadzał nowe dogmata, i krzyża użył tylko za chorągiew do szturmu. Więc z Kościoła Zachodniego, razem z nauką czystej wiary, wypływał duch przedsiębiorczy, często gwałtowny i pogaństwem skażony. Ten duch często księży i biskupów opętał; nie nowina im było w zbroi mszę odprawiać i z mieczem w ręku do miejsc cudownych wędrować.

Na Wschodzie z innemi trudnościami spotkał się Kościół. Zachód był obozem i izbą sądową pogaństwa, Wschód jego akademją; tam spoczywała cała moc, tu cały rozum pogański. Ogromme systemata filozoficzne, niezmiernej obfitości literatura z pogaństwa wywiniona i pogaństwem przesiąkła, napełniały umysły Greków. Filozofowie straciwszy dawno wszelkie moralne uczucie, już nie widzieli różnicy między złem i dobrem; szczycili się że każde rozumowanie na dwie strony z równą łatwością wywrócić potrafią. Retorowie wprowadzili

puste rozprawy bez celu moralnego. Prawnicy nie wiedzieli gdzie szukać zasady prawa i zgodzili się nakoniec, że jednym pewnym aksjomatem na świecie moralnym jest moc, Cesarz, a prawem jest to, co się Cesarzowi podoba.

Grecy nie rzucili się gwałtownie na Apostołów, ale ich obojętnie słuchali, jako zwyczajnych ulicznych rozprawiaczy. Widząc że lud coraz powszechniej wiarę nową przyjmuje, wyzwali ją na dysputę. Zaczęła lać się niesłychana massa pism i słów z pod piór i z ust tak długo w sofistyce ćwiczonych, i szkolnicy, których nie obchodziło pytanie o celu życia na ziemi i o życiu przyszłem, zaczęli zapalać się, kiedy przyszło do szermowania syllogizmami. Ten duch szkolarstwa wpływał i na Kościół. Stąd na Wschodzie coraz więcej soborów, coraz mniej propagandy, coraz więcej nauczycieli, coraz mniej męczenników. (Księża nazwali się filozofami). Zapomniano że Chrześcjaństwo nie jest umiejętnością, ale działaniem, że podług Chrystusa trzeba zacząć pełnić naukę, a potem ją zrozumiewać wbrew szkołom świeckim.

Wszystkie tedy namiętności, wszystkie nałogi pogańskie Wschodu zamknęły się w szkole, i do wydobycia się na świat, do działania brakło im siły; te siły znajdują nakoniec we władzy świeckiej, w Cesarzu Konstantynopolitańskim.

Kłótnia o patrjarchat carogrodzki zaburzyła tameczne duchowieństwo. Nie było powszechnej zgody na podawanych kandydatów. Jeden z nich Focjusz, Grek w całem znaczeniu, wychowany śród bogatych bibljotek stolicy, uczony sofista, chytry dworak, ujął serce cesarza Bardasa, i mimo oporu przeciwników w jednym tygodniu przyjąwszy dla formy wszystkie razem święcenia, został patrjarchą. Powszechne stąd zgorszenie, gwałty i zabójstwa. Ucieka się duchowieństwo do sądu Kościoła, do innych patrjarchów i do naczelnika Zachodnich Kościołów, do Papieża. Focjusz nie mogąc ani kłamstwem uwikłać, ani groźbami przestraszyć Mikołaja biskupa rzymskiego, postanawia oderwać się od Kościoła. Szuka pozoru, wszczyna dysputę [o pochodzeniu Ducha Świętego, i pociągnąwszy za sobą część duchowieństwa, tłumaczy dogmat w sposób przeciwny Rzymowi; a mając stronników

w swoją sprawę wplątanych, i wsparty powagą Cesarza, oddziela kościoły Wschodnie od Rzymu.[1]

Dysputa była pozorem. Ale Cesarz pochlebiał sobie że schyzma da mu władzę zupełną nad Kościołem, że mu wróci część dawnej powagi cesarskiej, nie raz zachwianej wyrokami soborów. Jakoż patrjarchowie, już odtąd nie mając podpory w Kościele powszechnym, muszą szukać opieki władzy świeckiej, i rzeczywiście stają się jej niewolnikami. Próżność bizantyńska cieszyła się także, że ma swój oddzielny własny Kościół.

Wszakże pokazało się wkrótce, że te spory które sprawiły schyzmę, dalej prowadzone, muszą schyzmę jako część odciętą od ciała, dalej roztaczać i gnoić. Jaki był sposób zaradzenia sporom? Sejm powszechny Kościoła już zerwano; któż miał o wykładzie dogmatów wyrokować. Imperatorowie i patrjarchowie widzą się w konieczności zamknąć usta Kościołowi swemu, zakazać myśleć, bojąc się myśli i mów niebezpiecznych. Nietylko zniesiono obrady wolne i zamieniono sobór w komisję urzędową pod prezydencją Cesarza, ale wypędzono z kościoła naukę: ustały kazania, nie uczono nawet katechizmu. Chrześcjaństwo wschodnie oniemałe i nie myślące, wyznawało Chrystusa obrzędami, znakami i zewnętrznemi formami. Zamiast rozwijania dogmatów, zatamowano wzrost Kościoła, cofniono się w czasy starego, nieruchomego zakonu. Godna uwagi, że Kościoł, który rozprawiania nadużywał, i niem schyzmę zrządził, dopełniwszy złego, nagle na wieki oniemiał, a i w naszych czasach broni się tylko mieczem cesarskim.

Tak rozerwał się Kościół powszechny w epoce, kiedy właśnie Chrześcjaństwo najczynniej między Sławianami szerzyć się poczynało.

Sławianie dotąd przechowali u siebie odwieczne podania religijne. Mieli wiadomość o Bogu jednym, Stwórcy wszystkiego, ale nie słyszeli o żadnych stosunkach między Bóstwem i ludźmi, nie wyrobili więc mitologji, bo mitologja jest

---

[1] Ustęp ten znakami [ ] objęty, całkiem jest przekreślony w oryginalym rękopismie. Przyp. Wydawcy.

odszczepieniem od religji objawionej. Próżno szukać u nich Teogonji, lub powieści o czynach bogów, półbogów i heroów. Wszakże przechód i długi pobyt Kimrów, Keltów, Germanów, Gotów, musiał wpływać na pierwotne wyobrażenia ludu uciśnionego. Sławianie pożyczyli Bogów u narodów zwycięskich i zaczęli wpadać w bałwochalstwo. Swojego najstarszego, najwyższego Boga chrzcili różnemi nazwiskami, ale go wystawiali okrytego, zasłonionego, niedostępnego wzrokowi, myślom i prośbom śmiertelnych. Bogów pożyczonych czcili przez naśladownictwo, nie pytając się o ich pochodzenie, rodzaje i dzieje. I tu jest nowy dowód, że ci bogowie nie wyrośli z ojczystych podań ludu i tylko pozbierani na ziemi, i osadzeni na ołtarzach przypadkowo. Tradycja żyjąca sławiańska nadała tej nowej czci swą właściwą barwę. Opierając się na podaniach o Bogu i duchu złym, Sławianie podzielili wszystkie podrzędne bóstwa na dobre i złe, białe i czarne, nawet każdy prawie bożek wystawiony był w podwójnej postaci jako gniewający się i łaskawy, pół-biały, pół-czarny. Ta podwójność stanowi główny i szczególny charakter sławiańskiego pogaństwa.

Łatwo teraz pojąć dla czego kraje pograniczne sławiańskie, najdalsze od środka ich osad, były też najbogatsze w bogów. Główne świątynie stały u dolnego Dniepru, blisko wielkiego gościńca narodów, tudzież nad Elbą w sąsiedztwie pogańskich Sasów i na wyspie Rugji, uległej napaściom i wpływowi Gotów. Pozostałe tych świątyń opisy i znalezione w Prilvitz liczne pomniki dawnej czci, dają poznać obce pochodzenie bogów ze Skandynawji i ze Wschodu. Niektóre Greckie z napisami greckiemi, zapewne u kupców bizantyńskich kupione.

Teologję Sławiańską na trzy części podzielić można. Pierwsza duchowna zawiera jeden dogmat o Bogu, który pozostał w pamięci i przeczuciu, tajemniczy, osłoniony, równie jak początek i przyszłość Sławiańszczyzny. Druga część świecka jest bałwochwalcza. Tu Panteon sławiański jest wyrazem politycznego bytu ludów. Bogowie huńscy, germańscy, greccy, z różnych metalów obcą ręką ulani, odbierali pokłony Sławian, równie jak różni obcy wodzowie i królowie.

Czasem Sławianin przez naśladownictwo sam też wystrugał sobie z drzewa ojczystego bóstwo na wzór obcy, równie jak obierał niekiedy wodza, którego władza drewniana prędko gniła. Między Bogami żadnej nie pojmowano hierarchji, żadnej zależności, podobnie jak między pokoleniami i horodyszczami. Trzecia część czyli zastosowanie religji do potrzeb towarzystwa i życia, część kościelna i sakramentalna jest to niby parodja obrzędów i tajemnic wiary prawdziwej. Obrzędy właściwe i ofiary były także obcych naśladowaniem. Kapłaństwo tworzyć się zaczęło na pograniczach w Arkonie i nad Elbą, ale nigdy nie zawiązało się organicznie i nie sięgało głębiej osiadłych pokoleń. Wiadomo iż za Piastów znano między Sławianami rodzaj chrztu pogańskiego czyli postrzyżyny. Małżeństwo a raczej wielożeństwo, uświęcało się rozmaitemi ceremonjami i pieśniami, których zabytki dotąd pozostały, i bardzo dawne być muszą, bo podobne najstarożytniejszym ceremonjom Grecji i Latium. Zabobony i gusła były dwojakie, białe i czarne, błogosławieństwa i przekleństwa, amulety i czary. Dotąd Sławianie zachowali je w pamięci i w użyciu, ozdobili nawet powieściami i poezją. Chrześcjaństwo strawiwszy bałwanów i część ich publiczną, nie wdarło się dotąd w kryjówki zabobonu. Żaden lud Europy nie posiada tyle wiadomości o własnościach lekarskich istot organicznych, o wpływach czasu i atmosfery, ile Sławianie. Uporczywie chowana tajemnica zapewnia na długie jeszcze wieki nietykalność tego składu starożytnej dobrej i złej umiejętności.

Od wielu wieków nawiedzali Sławiańszczyznę i ludy w niej panujące Apostołowie. Dawno już Kościół liczył w rzędzie pierwszych doktorów swoich świętego Hjeronima Sławianina. W Mezji kwitnęło kilka djecezji pod rządami biskupów. Ale dotąd w głębi Sławiańszczyzny nawracania były tylko cząstkowe i przypadkowe. Dopiero w wieku dziewiątym zaczyna się właściwie tworzyć Kościół sławiański. ŚŚ. Cyryli i Metodjusz przebiegali stepy Chazarji, chrzcili Bulgarję i zaprowadzali w niej pismo. Z kolei przyjął chrzest Światopług morawski, i dawne chrześcjaństwo w Mezji i Pannonji od Awarów potłumione, dźwigać przedsięwziął. Pociągnął przy-

kładem i wpływem swoim Czechów. Ci wysyłali Apostołów za Karpaty i w Krakowie budowali kościoły, do których po upadku Morawji cisnęło się chrześcjaństwo wygnane z ziemi ojczystej. Biskup Jordan jeszcze przed chrztem Mieczysława za Wisłą wiarę szczepił. Nakoniec Mieczysław wedle rady chrześcjan odprawia liczne swoje żony poganki, i pojmuje w małżeństwo córkę książęcia czeskiego Bolesława, a wkrótce za jej namową sam zostaje chrześcjaninem. Nowa wiara zmienia i wewnętrzny stan Polski i zewnętrzne jej polityczne stosunki.

Od Karola Wielkiego najprzód królowie Franków a potem Germanów brali korony z rąk Papieża i nadali sobie tytuł cesarzów rzymskich zachodnich. Władza ich cesarska była już niezmiernie różna od dawnej imperatorskiej. Nie opierała się na samym mieczu, nie mogła ogłosić za jedyne prawo wolę panującego. Musiała szanować i dawne zwyczaje germańskie, i nowe postanowienia Kościoła. Wszakże jeżeli wewnątrz cesarze ledwie mają tyle władzy ile dawni królowie greccy, za to zewnątrz coraz silniej działać zaczynają. Jako reprezentanci Kościoła, ilekroć dobędą miecza w sprawie chrześcjaństwa, pewni są pomocy książąt i poddanych, bo działają właśnie w duchu czasu. Od Alp i Renu graniczyło cesarstwo z państwami chrześcjańskiemi i miało z nimi tylko polityczne zatargi; ale w stronie północnej, na pogan, ciążyło całym ogromem ducha i ciała, całą siłą chrześcjańską i germańską. Już Karol Wielki wycinał i gnębił Sasów pogan, aż póki chrztu nie przyjęli. Wtenczas nadał im swobody i połączył Saksonję z Niemcami węzłem braterstwa. Następcy Karola mieczem niemieckim i saskim niszczyli upartych bałwochwalców Sławian, zakładając nad Elbą i Odrą zamki i osady chrześcjańskie. Jakże mogli wodzowie sławiańscy, ciemni barbarzyńcy, niezgodni z sobą, niepewni sami władzy nad poddanymi, oprzeć się państwom złączonym pod jedną głową cesarza? Maczuga i dzida pieszych Sławian słabą obroną były przeciwko pułkom rycerzy okutych żelazem, silnych, nieustraszonych, pełnych wiary i entuzjazmu. Jeden tylko zostawał środek Sławiańszczyznie, zatknąć krzyż na granicy. Odtąd wojna religijna, nieubłagana i wieczna, musiała za-

mienić się w wojnę polityczną, z natury swojej chwilową. Rycerze chrześcjańscy stygli w zapale, skoro przychodziło walczyć przeciwko braciom w Chrystusie; cesarz już nie męczenników wiary, ale tylko płatnych żołnierzy mógł zaciągnąć pod chorągiew. Wodzowie Sławian przyjmując chrzest, od razu stawali się członkami Kościoła i cesarstwa, mogli przeciwko cesarzowi wzywać opieki papieża, mogli zawierać polityczne związki z cesarzami przeciw udzielnym książętom niemieckim i sąsiadom sławiańskim, z sąsiadami przeciwko cesarzom. Złamała się przegroda między Północną i Zachodem, z Zachodu nieprzyjaznego, już mogła Północ nieraz zyskać radę i posiłek.

Umieli korzystać politycznie z chrztu swego książęta morawscy i bronili się od cesarza siłą i przymierzami. Książęta czescy, również chrzest przyjąwszy, znajdowali pokój ze strony Niemiec i stawali się Apostołami, a z kolei opiekunami pogańskich pobratymców za Karpatami i na Szląsku. Mieczysław ochrzczony, mógł teraz wedle potrzeby szukać wsparcia w Czechach, lub w cesarstwie mógł sam apostołować nad Elbą i Odrą, i pogaństwo tameczne od Niemców przyciśnione ciągnąć ku swojemu Kościołowi i państwu.

Mieczysław znalazł główne siedlisko władzy Piastów przeniesione za Wisłę nad Gopło, do nowego gniazda. Lechowie wcieleni w pokolenie Sławian Polanów nazywają się Polakami. Jak daleko rozciągało się panowanie Mieczysława, trudno ściśle oznaczyć, bo jeszcze ani Polska ani ościenne państwa nie wyszły właściwie na świat, nie uorganizowały się w żyjące odrębne ciała. To pewna, że Wielkopolska, Mazowsze, i część Szląska aż po Odrę, już ściślej jednoczyły się pod rządem Lechów. Małopolska ku Karpatom zarówno wpływowi Lechji i Czechji ulegała. Do Bugu i Sanu wdzierali się przez Polesie Rusini. Od Zajezierza Prusowie i Litwa niepokoiła Mazowsze. Za Odrą, nad Elbą i ku ujściu Wisły, ludy Sławian pogańskich, wojowały lub sprzymierzały się na przemian z Czechami i z Lechją. Jak dziś jeszcze w Kaukazie trudno oznaczyć granic między Czerkiesami i Lechami, podobnie i Mieczysława państwo co chwila szerzyło się lub zwężało. Zwycięstwo albo klęska jednała lub odstrę-

czała hołdowników i nowych poddanych. Również niepewny i nieodosobniony jeszcze był stan moralny nowego Kościoła. Chrześcjaństwo zachodnie, czynne w propagandzie, pewne jej pomyślnych skutków, mianowało nieraz arcybiskupów i biskupów in partibus infidelium wyznaczając im djecezje w krajach, które dopiero nawracać miano. Tak arcybiskupowi Hamburskiemu polecono całą Skandynawję pogańską, Magdeburskiemu Sławiańszczyznę, do której również rościli prawo z drugiej strony biskupi zakarpaccy. Kiedy Mieczysław zaczyna zakładać kościoły w Wielkopolsce, Szląsku i na Pomorzu, musi je oddawać pod zwierzchność zagranicznym pasterzom. Nie ma jeszcze ogniska chrześcjańskiego w Lechji; świeżo ogłaszana nauka jeszcze czas niejakiś jest pod zmięszanym wpływem Wschodu i Zachodu.

Kościół wschodni opierał się jak wiadomo szczególniej na władzy świeckiej; szukał także podpory w świeckiej, politycznej narodowości. Aby łatwiej pociągnąć i przywiązać do siebie ludy, zaprowadzał liturgję i obrzędy w mowie narodowej sławiańskiej. Ten obyczaj wschodni przez Bulgarję i Czechy wszedł i do Polski. Kościół zachodni w swojej sile zaufany, nie potrzebował używać politycznych środków. Gorliwy o zachowanie w czystości dogmatów, uznał język łaciński za język liturgiczny i urzędowy chrześcjaństwa. Z tych na pozór powierzchownych różnic obrządku, wynikły zaraz różne i ważne skutki. Sławiani wyświęceni na duchownych obrządku rzymskiego, musieli uczyć się po łacinie i mieli otwarte wrota do całej przeszłości, do całej literatury łacińskiej, świeckiej i kościelnej. Obowiązani kazać i nauczać, wlewali nowe myśli i uczucia w mowę ojczystą, wyrabiali ją i kształcili, aż się z czasem stała piśmienną. Przeciwnie na Wschodzie, duchowny Sławianin przestając na formułach wytłumaczonych po sławiańsku, nie czuł potrzeby uczyć się greczyzny, zaniedbał ją i usunął środki dalszego udoskonalenia się.

Wśród takich moralnych i politycznych trudności znalazł się Mieczysław. Zabezpieczony pokrewieństwem od Czech, zwrócił oręż ku krainom nadelbiańskim i nadodrzańskim. Siedzą tam królikowie sławiańscy, Lutyków, Syrbów, Wilków;

zarówno Niemcom, Czechom i Polakom nieprzyjaźni. Margrabiowie wschodnio-niemieccy wdzierali się do tego pogaństwa; Mieczysław usiłował je do swego kraju przyłączyć. Książe polski, jako członek chrześcjaństwa, uznał się hołdownikiem cesarza, w tych posiadłościach, które trzymał nad Odrą; tym sposobem zyskawszy prawną opiekę Niemców, mógł tam bezpieczniej panowanie ugruntować. Dla zabezpieczenia niepodległości własnej od przemocy cesarskiej, mięszał się w sprawy wewnętrzne niemieckie. W sporach po śmierci Ottona, trzymał stronę pretendenta Henryka przeciwko drugiemu, a potem trzeciemu Ottonowi. Zgodził się nakoniec z Cesarzem i uzyskał od niego pomoc na Czechów i Lutyków; sam Cesarzowi w wojnie z poganami brandeburskiemi pomagał. Tak zajęty sprawami północy, nie miał czasu dać odporu Rusinom, którzy zabrali Czerwieńsk, Przemyśl, i aż o dolny Bug i San oparli się. Umarł Mieczysław roku 992. Zostawił z Dąbrówki dwóch synów, Bolesława i Władyboja, a z drugiej żony Ody, margrabianki wschodniej, kilka synów i córek, z których jedną królowi duńskiemu, drugą książęciu węgierskiemu poślubił.

BOLESŁAW WIELKI.

Ostatni Piast Mieczysław, z licznych żon pogańskich nie miał potomka, liczne ziemie które dzierżył nie znajdowały dziedzica, władza już zrywała się, Lechja była bliska rozprzężenia. Państwo pogańskie wytrawiło już całe swoje życie i własną siłą nadal utrzymać się nie mogło. Alić Dąbrówka chrześcjanka powiła Mieczysławowi syna; on ma być właścicielem Lechji, a zarazem wykonawcą ostatniej woli ojca, on ma dążenia nowego ducha polskiego objawić. Po królu prawodawcy, zsyła Opatrzność króla wykonawcę. Jego charakterem będzie siła, a powołaniem ciągłe, niewstrzymane, gwałtowne działanie.

Po śmierci Mieczysława, dziedzictwo jego uważane za własność, spadało według wyobrażeń pogańskich na synów. Duch chrześcjański przeciwił się takowemu porządkowi rzeczy;

podług wyobrażeń chrześcjańskich, państwo jest istotą moralną, jest osobą, władza jest tej osoby wolą. Leżało tedy w chrześcjaństwie ziarno przyszłej jedności politycznej, ale się jeszcze nie rozwinęło, jeszcze trzeba będzie wieków, nim nowe wyobrażenia przejdą w zwyczaje i prawa. Bolesław wyższy od spółczesnych, instynktem odgadnął, że Polski dzielić nie wolno; chce być jej królem sam. Spółdziedziców przemocą z kraju wygnał; jak człowiek działania, zwrócił najprzód uwagę na środki, na skarb i oręż; urządził podatkowanie, w wojsku zaprowadził ulepszenia na wzór Niemców, z którymi nie raz już walczył. Tak pokrzepiwszy się wewnątrz, zaczął działać na wszystkie strony Polski, ku Polesiu, ku Karpatom, ku Pojezierzu i ku Niemcom.

Rusini z równą łatwością i szybkością rozszerzyli się w Sławiańszczyznie, jak Lechowie i Czechy. Stara Ruś była dla nich owem mitycznem, zapomnianem Gnieznem karpackiem. Stamtąd posunęli sie do Nowogrodu, który można nazwać ruskim Krakowem; nakoniec przenieśli stolicę do Kijowa, do nowego Gniezna. Godna uwagi głębokiej, że jak Rusini, tak i Lachowie między jednem plemieniem sławiańskiem założyli siedzibę, między Polanami, których jedna część u Gopła, druga u Dniepru mieszkała. Samo miasto Kijów we wschodnich językach Kujab, po grecku Kujaba, jest zapewne pobratymcze Kujawom, starej osadzie Polanów bliskiej Gniezna.

Ale w Czechji i Lechji, wzbili się do władzy, Przemysław i Piast, Sławianie, dźwigając i osadzając na stolicy narodowość i obyczaj sławiański. Ruś nie znalazła Piasta! Plemię Rusów-Waregów, lubo wkrótce gubi swój język i sławiańszczeje w obyczajach, wszakże zachowuje niezmienioną i nieprzerwaną władzę gotycką, a z postępem czasu, powiększa ją i umacnia, rozszerzając granice państwa. Już za czasów Mieczysława całe Polesie Ruś ogarnęła.

Wielki kraj poleski między Pojezierzem, Dnieprem, wzgórzem wołyńskiem i Bugiem leżący, był jeżeli nie organicznym, to przynajmniej jeograficznym środkiem Sławiańszczyzny. W głuchych puszczach i bagnach mniej czuć się dawało panowanie obcych najezdzców; rzadko oni i nie długo tam gościli. Na-

rodowość sławiańska zewsząd zagrożona, znalazła przytułek w miejscach, gdzie dotąd jeszcze dawny żubr przechował się. Kiedy ludy sławiańskie pograniczne dawno już walczyły, miały wodzów, i dawały się poznać cudzoziemcom, na Polesiu siedziały plemiona pobratymcom nawet zaledwie znane, bez wodzów, bez politycznych podziałów, a często bez szczególnych nazwisk. Przecież kraj ten nie był bezludny, wszystkie hordy wdzierające się weń, znachodziły i ludzi i osady. Z jeografa Rawańskiego wnieść można, że wielka liczba horodyszcz od Bugu bez przerwy ciągnęła się do Dniepru.

Jak Sławianie nad-elbiańscy i odrzańscy znaleźli się w zgubnem dla nich położeniu między Germanją i Polską, tak Polesie między Polską i Rusią. Ale plemiona dzikie Myszy, Wilków, Wołów, Obotrytów, zagrożone z obu stron wiarą chrześcjańską, a od Niemców napaścią obcego ludu, stawiły dzielny opór, który się miał zakończyć, albo ich wytępieniem, albo wcieleniem w obce państwa; przeciwnie, siedzący na Polesiu Radymiczanie, Wiatyczanie, Daluby, Łuczanie, Smoleńszczanie, bez wodzów, bez jedności, ulegali naprzemian pobratymcom Polanom nadwiślańskim lub nad-dnieprskim, od których lubo zaczynają różnić się wiarą, zawsze jednak łączą się obyczajami i mową.

Mowa wszystkich Sławian jest jednorodna, jakoby z jednego rodzimego kruszczu wyciągniona, z jednego słowa rozwiniona. Dzieli się na dwa główne języki, które razem wzięły byt jeszcze przed czasami historycznemi; próżno dochodzić, który starszy lub młodszy, są to bliźnięta, które razem na świat historyczny wyszły, i różnią się między sobą, jak brat białowłosy od czarnowłosego, chociaż oba z jednego ojca i matki idą. Każdy z tych języków rozszczepił się z czasem na wielką liczbę djalektów, mających jeden duch i jedną istotę wewnętrzną, a różniących się składnią zewnętrzną, akcentem i wydaniem. Niewłaściwie chciano jedną rodzinę djalektów nazywać językiem południowym, drugą północnym, albo pierwszą odnoszono do Antów, drugą da Sławian, lubo też do Lecho-Czechów i do Rusi, bo one nie zależą od położenia jeograficznego ani od politycznych podziałów. Pierwszego języka djalektami mówili Chrobatowie, Polanie, Mazowianie, Lutycy,

Syrbowie nad Elbą i Pomorzanie; drugiego używali Syrbowie nad-dunajscy, Kroatowie, Bulgary, Krywiczanie, Nowogrodzianie. Na Polesiu został djalekt do jednego i drugiego języka równie zbliżony, a od obudwóch czystszy i pełniejszy starego ducha sławiańskiego.

Nie cierpieli Sławianie wśród mrowisk swoich obcego przybysza, i mowa sławiańska z trudnością przyjmuje obce wyrazy, zawsze je czuje niewłaściwemi, uważa za nieszlachetne i ile możności usuwa. Rusini, lubo przynieśli obcy język i obcemi nazwiskami ochrzcili miejsca sławiańskie, bardzo prędko i ten język swój zatracili i o nazwiskach obcych zapomnieli. Podobnie stało się z Lechami. Z postępem czasu djalekta coraz wyrabiając się, tem bardziej odróżniały się. W epoce Bolesława jeszcze wszystkie bliższe siebie i podobniejsze były.

Włodzimierz rozszerzając się na Polesiu i ogłaszając się jego panem, nie znajdował nigdzie oporu. Trudno mu było osadzić ruską władzę na rozdzielonych plemionach, i powiązać ze swoją stolicą uległe horodyszcza. Jedyną siłą organizującą mogła być nowa wiara. Dziwna rzecz, iż ją niedołężnie i tylko powierzchownie rozszerzano. Zjawiły się wprawdzie kościoły i księża, zdaje się że lud słuchał nowych modłów po sławiańsku odprawianych, bez wstrętu, ale i bez zapału. Kościół grecki żadnego na Polesiu nie liczy męczennika, nie znalazł też przez długi czas żadnego obrońcy. Massa narodu została obojętną dla chrześcjaństwa, i później dopiero, kiedy zaczęła się walka między obrządkiem łacińskim i greckim, Polesie rozbudzone, zaczęło brać udział w sprawach religijnych.

Bolesław zaraz w początkach panowania, znalazł cesarza Ottona III. zajętego wojną z pogaństwem sławiańskiem, wysłał Niemcom posiłki, skarbiąc jak Mieczysław ich przyjaźń, a tymczasem zwrócił oko na Ruś.

Już dawniej szukał tam sprzymierzeńców przeciwko potężnemu Włodzimierzowi, wydał córkę za syna jego Światopełka, a z nią wysłał Rejnharda biskupa kołobrzeskiego, który idąc w ślady świętych Bonifacjusza i Brunona męczenników, starał się obrządek rzymski na Rusi zaprowadzić. Ale Świa-

topełk więcej o panowaniu, niż o wierze myśląc, podniósł bunt przeciwko ojcu, i pojmany, razem z biskupem poszedł do więzienia. Bolesław szuka na Włodzimierza sprzymierzeńców politycznych i przywołuje na pomoc narody stepowe.

Wielki step od Kaspji aż do podnóża Karpat nie został pusty, po przeciągnieniu Awarów, Lechów i Czechów; nowe na nim zjawiły się hordy. Żeby ich skład i dalsze działania wyrozumieć, trzeba mieć zawsze na uwadze trzy narody. Najprzód plemię scytyjskie, teraz nazywające się huńskiem lub wschodniem fińskiem; powtóre plemię tureckie, którego część niegdyś podlegała Awarom; po trzecie plemię kaukaskie. Horda turecka, która zdaje się że miała między sobą kaukaskich Irów (Azów), zabrnąwszy na północ, zagarnęła wielką massę plemienia fińskiego włóczącego się podówczas na północy u rzek Tanda, Taura, Czusowaja i Irtysza dolnego,[1] gdzie szczęty ich siedzą, (w ogóle Ostjaki). Z taką hordą ruszyli Turcy z kraju Juchra, około roku 887, przeszli step, wyminęli Kijów i drogą Awarów wpadli na Sławian zakarpackich, przycisnęli Bulgarów, posiedli część dawnej Morawji, i ciemiężąc niesłychanie Sławian, wybiegali w głąb Niemiec aż ku Szwajcarji. Przyjęcie wiary chrześcjańskiej, ułagodziło ich i na miejscu osadziło. Mieczysław spokrewnił się z książęciem ich Gezą. Za Madżiarami posunęli się od Wołgi Pieczyngi, zwani też Kumanami i Połowcami; horda ich składała się również z kilku narodów: 1. właściwych Pieczyngów plemienia fińskiego, którego szczęty dotąd siedzą na Syberji.[2] 2. Z Turków zwanych Kumanami. 3. Z rodu panującego Kaukaskiego, z dawniejszych Czechów, teraz zowiących się Czerkiesami. Ta horda opierała się jedną stroną o Kaukaz zachodni, o siedlisko Czerkiesów, środkiem zajmowała step i półwysep Krymski, a drugą stroną sięgała Madżiarów. Za tą hordą Pieczyngów ruszyła trzecia, najsilniejsza i najlepiej uorganizowana, znana pod imieniem Chazarów, złożona z Fin-

---

[1] Lehrbuch zur Erlehrung der aelteren Geschichte Russlands, St.-Petersburg 1816. Klaproth, Mémoires relatifs à l'Asie. Paris, 1826. T. I. str. 116.

[2] Klaproth, Voyage au mont Caucase et en Géorgie. Paris, 1823. T. I.

nów wschodnich, z Turków zwanych Ugrami i Urami, i z rodu panującego kaukaskiego Lezgińców. W tej hordzie różnego ludu, różnej wiary i różnych obyczajów, plemię panujące wyznawało religję żydowską, co nie jest dziwna, bo dotąd w Kaukazie są plemiona zakonu Mojżeszowego, które nie mają prócz wiary nic wspólnego z Żydami.

Chazarowie, około roku 884 poparli Pieczyngów dalej na zachód i wtłoczyli ich na hordę Madżiarów, sami szeroko step zajęli aż do Donu, skąd na północ posuwając się, spotkali się z Rusinami, z którymi Pieczyngi również sąsiadują u dolnego Dniepru.

Ten krótki rzut oka na hordy, daje widzieć jak mylą się pisarze, którzy je uważają za nowe plemiona oddzielnie, niewiedzieć skąd jakby z pod ziemi wyszłe. Łatwo też wytłumaczyć dla czego tak różne zostały opisy fizjonomji i obyczajów hord tak rozmaitych; dla czego Kumani znajdują się wśród Madżiarów, i są też między Pieczyngami, a również z łatwością łączą się z Chazarami; dla czego panujące plemię u tych hord było białe, piękne i dorodne, rycerstwo dorodne i dzielne, gmin mały, czarny i drobno-oki. Bo gmin wszędzie z rodu Finnów, Rycerstwo turkomańskie, a panujący byli Kaukazjanie. Ostatni to raz narody kaukaskie dały panów hordom potężnym ale koczowniczym i błędnym. Jedne tylko Madżiary osiadłszy na rolniczych Sławianach i przyjąwszy wiarę, państwo utworzyli; Pieczyngi i Chazary będą mieli los podobny Sławianom nad-elbiańskim i nad-odrzańskim.

Utworzenie Państwa Węgierskiego, można powiedzieć że dopełniło organizacji tej części Sławiańszczyzny. Kaukaz osiadł na Karpatach: Irowie panują w środku, Czechy z jednej, Lechy z drugiej strony gór. Jedno wszystkich powołanie i jeden duch, sprawia między nimi dziwną, wiekami nie zerwaną sympatję, i nieraz skupia ich pod jedną koronę. Tylko nieszczęściem massa wielka Turków i Finnów za Madżiarami przybyłych i później wtłaczających się, ogarnąwszy plemię węgierskie, nie dała mu się pomięszać ze Sławianami. Węgrzy nie wydali Piasta, szukali go nie raz, i w przyszłości wyglądają.

Pobudzeni od Polaków Pieczyngowie, zostali pobici przez

Rusinów. Część pogaństwa posiłkowego w wojsku polskiem tak była niesforną i dziką, że ją sam Bolesław wyciąć w pień kazał. Nie przeciwko Włodzimierzowi nie dokazawszy, nareszcie pokój z nim zawarł.

Tymczasem książe czeski, Bolesław II., mając u siebie pretendenta, wygnanego brata Bolesława, wtargnął do Polski, zajął część Szląska i oddał pretendentowi; sam zaś część Chrobacji lechickiej i miasto Kraków załogami silnemi opatrzył. Książe polski zajęty ciągle wojną ze Sławianami nad-elbiańskiemi i odrańskiemi posiłkując Cesarza, nie mógł skutecznie oprzeć się Czechom i Kraków daremnie oblegał i szturmował.

Niezrażony bezskutecznemi wyprawami Bolesław, rzucił się znowu do wewnętrznych urządzeń, ażeby siły narodowe zebrać i natężyć, nim je znowu zewnątrz rozwinie. Pracował duchem i myślą; ustanawiał popisy wojsk, rozkładał podatki, urządzał djecezje, obostrzał kary na odstępców wiary i na łamiących przepisy Kościoła. Apostatów śmiercią karał; tym którzy postu nie chowali, kazał zęby wyrywać. Dla nauki ludu sprowadzał kapłanów, jednego z nich jako radcę politycznego miał zawsze przy boku; założył klasztory i osadził mnichami, którzyby przykładnem życiem lud budowali. Nareszcie wysłał do Papieża starając się o koronę, chcąc stanąć na równi z innymi panami chrześcjańskimi. Nie udał mu się ten krok; Niemcy przejęli posłańców, stolica Apostolska mało ufając barbarzyńskiemu wodzowi i dzikiemu jego wojsku, odmówiła zaszczytnego tytułu królestwa.

Kiedy Bolesław takiemi był zajęty myślami, wśród tylu trudności przybył mu na pomoc zesłany od Opatrzności człowiek, którego pobyt w Polsce stanowi epokę, którego żywot zasługuje na szczególną uwagę historyka, bo zawiera w sobie całe skrócone dzieje ówczesnego Kościoła, ówczesnej Polski. Tym człowiekiem był Śty Wojciech; on może nam dać poznać swoich poprzedników i następców w apostolstwie. Jakimi byli, co działali, Ś. Bruno, Bonifacy, Cyryli, Metodjusz, Jacek i Józefat, to najdowodniej wiedzieć można z dzieł Śgo Wojciecha i biografją jego dopełnić wszystkie mniej znajome dzieje tych zasłużonych i skromnych mężów.

Wojciech był rodem z Czech, syn potężnego książęcia na Lubiku, sąsiada Polaków. Od dzieciństwa poświęcony stanowi duchownemu, ksiądz przykładny, i wieszcz sławiański miły ludowi, kazaniem i pieśniami szerzył wiarę. Już nabył wziętości i sławy, już go na biskupstwo wzywano, kiedy poczuwając się do braku potrzebnych nauk, oddał się z pokorą za ucznia mistrzowi Nilusowi. Ten wysłał go do Rzymu. W cichym klasztorze, w kaplicy, sławiański zakonnik zaczął słynąć świątobliwością i cudami. Zapraszali go Prażanie, zwierzchność duchowna nakazała ażeby pośpieszył do ziomków, zwłszcza że był świadom ich obyczajów i mowy. Ledwie objął biskupstwo, zaraz rozdał wszystkie dobra na ubogich i klasztory, małą cząstkę dla siebie zostawując. Wziął w rygór duchowieństwo, i czynnie Kościół urządzał. Tymczasem w świeżo nawróconym kraju wybuchnął duch pogański. Panowie czescy, to jest łopotowie i władyki, niechętnie przyjmowali wiarę, która książęciu nadawała nową powagę, a ludowi wróżyła swobody nieznane. Bo książęta sławiańscy nawróceni, mieli we zwyczaju ochrzczonych niewolników do stołu sadzać, instynktem wyrażając symbolicznie to, co w przyszłych wiekach stać się miało; równym instynktem panowie przeczuli znaczenie ceremonji. Nadto, trudno było panom i ludowi wyrzekać się wielożeństwa, wstrzymać się od sprzedaży niewolników, którymi z Żydami wielki handel prowadzono. Z tych i tym podobnych przyczyn, podburzano lud; zaczęły się mordy, czterech braci Ś. Wojciecha u stóp ołtarza zabito, dobra ich zlupiono. Biskup opuścił Pragę i udał się znowu do Rzymu, zwiedzając po drodze różne miejsca święte i sławniejsze zakony.

Wkrótce Prażanie upamiętali się i znowu wzywali swego pasterza, znowu zwierzchność duchowna gwałtem wydarła go z zaciszy klasztornej. Powrócił na biskupstwo, znalazł panów na rozpustę wyuzdanych, lud niechętny, duchowieństwo rozwolnione i zawichrzone przez stronników Kościoła wschodniego. Nie miał nawet tyle powagi, żeby kobietę ściganą przez zapalczywego pana, w kościele od śmierci ocalił. Oburzony hańbą wyrządzoną miejscu świętemu, złożył na zawsze pastorał, uczuł że go niebo nie na biskupa wybrało, obrał sobie

inny zawód, przedsięwziął inną podróż; czego się w pierwszej nauczył, to miał w drugiej słowem i czynem objawić.

Odtąd każdy krok jego będzie pamiętny w dziejach i podaniach ludu. Najprzód zwiedził Węgry, gdzie księcia Gejzę napoły poganina na zawsze w wierze ugruntował; przeszedł Chrobację, zaprowadzając wszędy obrządek łaciński, a zatem jedność hierarchji. Wstąpił do Krakowa, gdzie kaplica jego imieniowi poświęcona zaświadcza o skutkach nauki apostoła. Że pracował w Szląsku, świadczy o tem kościół Ś. Wojciecha we Wrocławiu i dotąd żyjące podanie ludu. Przybył nakoniec do Gniezna.

Przyjął Bolesław apostoła z miłością synowską i uszanowaniem. Właśnie myślał biskupstwo w Gnieznie założyć. Usilnie pragnął osadzić na nowej stolicy męża sławnego ze świętobliwości, wymownego, znającego język i obyczaje krajowe. Ale Wojciech nie przyszedł po mitrę, on rozpytywał się o drogę do pogan. Siedzieli tuż Pomorzanie, oddawna Lechji podlegli, od czasu Mieczysława buntujący się, niechętni chrześcjaństwu i tylko orężem w groźbie trzymani; po drugiej stronie Wisły ciągnęły się kraje Pojezierza pełne pogan dzikich, z których jedno plemię zwane Prusakami często najeżdżało Mazowsze. Do Prusaków postanowił udać się Wojciech Święty. Żegnając na zawsze Bolesława, zostawił mu na pamiątkę pieśń przez siebie ułożoną. Wieszcz święty napisał pieśń sławną Bogarodzica, która miała stać się narodowem hasłem wojny i rozlegając się na setnych polach bitew, brzmieć od Baltyku do Czarnego morza, przez całe świetne wieki dziejów naszych. Tę epokę, którą nazywają epoką Polski podbijającej, możnaby nazwać epoką Bogarodzicy. Mieczysławowi prawodawcy przyniósł Bohowid katechizm; Bolesławowi Chrobremu ułożył Wojciech hymn wojenny.

Zaledwie przeprawili się przez Wisłę, Apostoł i towarzysz jego Radym, skupiło się pogaństwo, nową naukę zagłuszyło wrzaskiem, zmuszało kaznodzieję do milczenia biciem i natrząsało się z jego pokory poganom niepojętej. Wojciech zniosłszy wszystko cierpliwie, poszedł dalej; umyślił wdziać suknie pruskie i brodę zapuścić, aby mniej raził powierzcho-

wnością, doskonalił się w języku krajowym i nie przestawał nauczać. Wkrótce najwyższy kapłan pogański, Kriwe-Kriwejte, zatrwożony o swoich bogów, wysłał siepaczy; ci napadłszy Apostoła, okrutnie zamordowali, blisko miasteczka Fischau, które po ośmiu wiekach miało stać się pamiętnem, nowem męczeństwem Sławian. Radym żywcem pojmany, wolność później odzyskał.

Z żalem dowiedział się Bolesław o śmierci męczennika; wykupił u pogan na wagę złota święte zwłoki, i złożył je we wspaniałym grobie w Gnieznie. Zdawał się przeczuwać, że ten grób sprowadzi do Polski koronę królewską, otoczoną blaskiem i sławą, koronę, której Bolesław napróżno tajemnemi drogami daleko w Rymie szukał.

Od śmierci Śgo Wojciecha zaczyna się drugi okres panowania Bolesława. Teraz działania jego zaczynają sięgać dalej i obfitować w skutki. Same okoliczności składają się mu na rękę. W Czechach umarł Bolesław II., zostawując państwo rozdzielone na trzech synów, z których Bolesław III. trzymał stolicę i zwierzchność, a Ulderyk i Jeromi (Jaromir) pomniejsze wydziały. Książe polski, korzystając z bezładu i niechęci ich ku nowemu okrutnemu panu, wpadł do Chrobacji osadzonej czeskiemi załogami, zdobył Kraków zagarnął całą okolicę pod Karpatami, przeszedł góry, i część Chrobacji Węgrom wydarł aż do rzeki Tis czyli Cisawy.

Tymczasem Otton III. cesarz, zajęty wojnami we Włoszech, umyślił ściślej połączyć się z Bolesławem. Znali się już dawniej ci monarchowie. Męstwo książęcia polskiego, świeża jego wyprawa szczęśliwa do Czech, gorliwość o wiarę, której dał tyle dowodów, zapewniały Ottona, że Bolesław godnym będzie sprzymierzeńcem cesarstwa. Zaprzyjaźnieni z sobą, mogli nawzajem zabezpieczyć granice, poskromić pogan i szerzyć chrześcjaństwo. Zaczynał właśnie słynąć cudami grób Śgo Wojciecha. Cesarz, dawny przyjaciel męczennika, postanowił, zwyczajem wieku, odbyć pielgrzymkę pobożną do świętego grobu, a razem nawiedzić książęcia Polaków; ze świetnym dworem przybył na granicę. Bolesław powitał go uprzejmie i prowadził do Poznania.

Wielki to był naówczas zaszczyt, mieć gościem Cesarza

chrześcjańskiego. Książe polski, ażeby pokazać i całą swoją potęgę, i szczerą życzliwość ku monarsze, zebrał wszystkich panów, liczne rycerstwo, otworzył wielkie swoje skarby. Suknem wysłano drogę po której szedł pieszo do Gniezna koronowany pielgrzym. Zastawiano codzień z niesłychanym przepychem stoły, i co dzień całe drogie nakrycie rozdawano w podarunku biesiadnikom. Zdumieli się Niemcy nad potęgą i zamożnością lechickiego książęcia. Cesarz, chcąc godnie zawdzięczyć gościnność, jako naczelnik chrześcjaństwa, włożył Bolesławowi koronę, przyznał mu tytuł królewski, i uwolnił uroczyście od hołdu, do którego obowiązana była Polska za kraje zaodrzańskie. Bolesław, korzystając z dobrej woli Cesarza, użył jego powagi do urządzenia Kościoła w Polsce. Cesarze mieli jeszcze naówczas prawo nadawać inwestytury biskupom i arcybiskupom; ustanowiono w Gnieźnie arcybiskupstwo metropolitarne i stołeczne dla Polski. Djecezje: kołobrzeska na pomorzu, wrocławska i krakowska, które zależały od metropolji zagranicznych niemieckich i czeskich, teraz wiążą się ostatecznie ze stolicą. Polska ma już wewnątrz ognisko władzy moralnej, środek organizacji chrześcjańskiej; już z obcemi państwami zostanie tylko w politycznych stosunkach, w religijnych zaś, opiera się bezpośrednio o Rzym, przecina więzy moralne któremi przytwierdzona była do Pragi i Magdeburga, staje się swobodniejszą w ruchach, a wyrabiając ze środka swego chrześcjaństwo, rozwija razem czynniej duch narodowy. Rozstali się Monarchowie w zgodzie i przyjaźni, udarowali się nawzajem relikwjami, a Bolesław posłał Cesarzowi na pomoc trzystu zbrojnych kiryśników.

Niektórym dziejopisom ta gościna cesarska i koronacja Bolesława, nastręcza dziwne uwagi: mają za złe księciu, że szukał korony w Rzymie, że ją z rąk Cesarza przyjął? Mogliby równie mieć za złe biskupom, że się sami nie wyświęcili. Jeżeli Bolesław nie przestawał na tytule Żupana lub Kniazia, skądże miał wziąść tytuł nowy? Dla czegoż tytuł króla był więcej szanowanym w oczach ludów chrześcjańskich, czyż nie dla tego właśnie, że został nadany i uznany przez chrześcjaństwo? Ciż dziejopisowie widzą we wszystkich kro-

kach obu monarchów, we wszystkich dążeniach owego wieku ruchach wielkich ówczesnego narodu tylko małą, chwilową rachubę. Podług nich, Otton udał się do Gniezna w celach czysto dyplomatycznych, nie z pobożności, ale z bojaźni potęgi polskiej; pielgrzymka służyła za środek oszukania. Przecież poprzednicy i następcy Ottona, walczyli nieraz w Hiszpanji, nad Wisłą, w Palestyne i w Szląsku, a żaden nie uląkł się tak bardzo oręża Polaków. Kogoż wreszcie miał oszukiwać Otton, Bolesława, czy Niemców? Kiedy dziejopisarze zdają się mniemać, że i Bolesław i Niemcy w nic nie wierzyli. Kto nie umie pojąć pielgrzymowania w czasach krucjat, i szczerej przyjaźni między monarchami w wiekach rycerskich, dla tego dzieje średnich wieków i całe dzieje Polski, zostaną niewytłumaczoną zagadką. Cokolwiek bądź, przyjaźń monarchów trwała niewzruszona aż do zgonu Cesarza. Przed śmiercią jeszcze, Cesarz w dowód szacunku, przesłał Królowi drogi upominek, krzesło, na którem spoczywały zwłoki Karola wielkiego. Nie widać aby Otton w owym czasie był w jakich trudnościach, lub trwogach.

Roku 1002 umarł Cesarz, a w rozruchach wszczętych między książętami, zginął Ekhard margrabia Misnji, dzielny, zamożny i spokrewniony z Bolesławem; te obiedwie śmierci, otwierały drogę Królowi do spraw niemieckich. Zawarł natychmiast przymierze ścisłe z Henrykiem, margrabią Austrji. Acz niewielkie miał kraje Austrjak, ważnym był dla Polski sąsiadem, bo siedząc na kawałku Sławiańszczyzny między Czechami i Węgrami, obudwóm zagrażał. Bolesław ubezpieczywszy się z tamtej strony, ruszył z wojskiem szybko przez Szląsk do Luzacji wyższej, dawno już w związkach z Polakami zostającej, osadził ją, wpadł do Misnji, postrachem i pieniędzmi zyskał stronników, wygnał nowego hrabię, ustanowił z ręki swojej Guncelina i wszystko to sprawiwszy, jak gdyby był w najlepszej przyjaźni z Niemcami, pojechał witać nowego Cesarza. Już Henryk przemógł był wszystkich spółzawodników do korony i siedział w Merzeburgu, gdzie z panami niemieckiemi urządzał państwo. Zdawało się Bolesławowi, że albo zawrze przymierze z nowym Cesarzem, albo od niego inwestyturę pozyska na Misnję i Luzację. Trudno to było

wymódz na Niemcach; nie żałował Król pieniędzy i zabiegów, przywiózł z sobą Austrjaka, szukał przyjaźni u książąt i hrabiów. Wtem wybuchnął w Merseburgu rozruch między dworzanami monarchów. Bolesław i Austrjak zbrojną ręką za pomocą Sasów uszli niebezpieczeństwa. Dziejopisarze niektórzy zarzucają Cesarzowi, jakoby on był sprawcą tego zamachu na życie Króla i Margrabiego. Być może że sam Bolesław szukał powodu do zerwania zjazdu; bo jak był dzielnym w boju, tak podstępnym i zręcznym w intrygach; nie nowina mu było wzniecać rozruchy i z nich korzystać. Sąsiadów lubo oświeceńszych, nieraz po pogańsku podchodził, dosiadł i gubił, jak to w ciągu dziejów jego obaczymy.

Ledwie Bolesław, pożegnawszy się, do Polski wrócił, alić zaszły w Czechach rozruchy. Książe Bolesław czeski, chcąc pozbyć się braci, jednego z nich haniebnie okaleczył, drugiego chciał udusić. Niechętni Czechowie wzniecili bunt i obrali sobie książęciem Władyboja brata Króla polskiego, zapewne nie bez wpływów polskich, bo w Czechach dom zamożny i liczny Wrzesowiców, idący ze krwi Lechów, w ciągłych był stosunkach z królem i stał się narzędziem jego polityki. Książe czeski wygnany, udał się do sąsiada Austrjaka, który go uwięził, a potem Bolesławowi odesłał. Wkrótce umarł Władybój głupi i pjanica; Czesi wezwali rzezańca Jaromira i Ulderyka. Król nie dając im czasu rozgościć się na państwie, ruszył, prowadząc Bolesława, i wygnawszy braci, osadził go w Pradze, otoczonego polskimi stronnikami.

Bolesław czeski pragnął ugruntować się na tronie, oddalał nieprzyjaznych sobie z Pragi, nawet wielu kazał wymordować. Wtenczas Wrzesowice pobudzili go chytrze do wojny z Polską; dał się uwieść Czech i zaczął Szląsk pustoszyć. Bolesław mając gotowe wojsko, wpadł do Czech i postąpił pod Pragę wzywając Księcia do układów. I tu jeszcze jeden z Wrzesowiców pomógł Królowi, bo Książęciu zaprzysiągł, że go wróci żywcem do Pragi. Powrócił nieszczęśliwy Bolesław żywy, ale pozbawiony wzroku. Dopuściwszy się takiego gwałtu, Król wszedł do Pragi, i sam ogłosił się panem Czech; osadził załogami miasta, stamtąd ruszył do teraźniejszej Morawji i

tę zagarnął. Jaromira oddano pod straż Wrzesowicom, Ulderyk uciekł do Cesarza, ale wpływy i pieniądze Króla tyle dokazały, że zbieg, zamiast uzyskania pomocy, został w więzieniu osadzony.

Czechy uznawały dotąd zwierzchność cesarza; Henryk zatrudniony wojnami, skłaniał się już uznać Bolesława za pana nowo-zdobytego kraju, byleby mu złożył winny hołd, jako książe czeski. Bolesława oślepiło powodzenie i nadęła pychą świeża nieprawość. Nietylko nie chciał słuchać o żadnych hołdach, ale knuł przeciwko cesarstwu wielki związek; umyślił Cesarza ze wszystkich stron napaść, zaburzyć Niemcy wewnętrzną niezgodą i z niej ile możności korzystać. Duszą związku był Henryk Austrjak, z nim połączyli się: Ernest hrabia, Bruno biskup augsburski i inni możni panowie. Bolesław dał liczne posiłki buntownikom a sam gotował się na Misnję. Posłał przodem do osadzonego z ręki swojej Guncelina z rozkazem, żeby bramy przybywającemu wojsku polskiemu otworzono. Guncelin, który chciał sam w Misnji jak lennik panować, wyrozumiał że król wypędzi go z zamku i kraj na własność zabierze, wymówił się grzecznie królowi, przyrzekł bronić Misnji przeciwko nieprzyjaciołom, ale obcych wojsk na załogę nie przyjął. Bolesław rozgniewany, wypadłszy z Luzacji i przebywszy Elbę, spustoszył straszliwie okolice ogniem i mieczem, pozabierał w niewolę mieszkańców i wrócił do Czech, gdzie go nowe niebezpieczeństwo powoływało.

Ów wielki związek przeciwko cesarstwu spełzł na niczem; Henryk pobił wojsko polskie i zbuntowanych Niemców, pobrał im zamki i samych za granicę przepędził. Przybyli do Czech Austrjak i Bruno szukać przytułku u Bolesława. Cesarz tymczasem pociągnął do Włoch przeciwko zbuntowanemu Harduinowi.

Dawno Bolesław utrzymywał związki z Harduinem; teraz pomagał mu przez licznych szpiegów, których na dworze cesarskim utrzymywał pod pozorem układów i którzy wszystko co się działo nieprzyjacielowi donosili. Król tymczasem wpadł do Bawarji i dziedzicznych państw Cesarza, niszcząc je ogniem i mieczem.

Teraz groziło Bolesławowi nie małe niebezpieczeństwo. Cesarz, zwycięsca Harduina, powrócił z Włoch i już wojnę w Luzacji rozpoczynał; Austrjak i Bruno, nie widząc nadziei odzyskania ziem swoich, opuścili Króla i udali się do Niemiec godzić się z Cesarzem. Został tedy z całego związku sam Król przeciw potędze całego cesarstwa.

Henryk w miesiącu sierpniu zebrał ogromne wojsko z Sasów, Turyngów i Bawarów, kazał robić mosty na Elbie, Nissie i Sali, udając że na Polskę najprzód uderzy; Bolesław nie dał się oszukać i Czech pilnował. Jakoż Niemcy, zmieniwszy drogę do ziem czeskich wtargnęli. Zręczny był ich zwrót i nagły pochód. Zdumiał się Bolesław nie spodziewając się, aby te, jak powiadał, żaby niemieckie tak rychło przyczołgały się. Zapóźno spostrzegł się, że niedostatecznie osadził wąwóz Mirykwidę. Niemcy wypędzili stamtąd straże i poszli w głąb kraju. Ukazał się z nimi Jaromir; miasta otworzyły bramy dziedzicowi prawemu, całe Czechy powstały. W samej Pradze wybuchnął bunt, rzucono się na załogę polską i w pień ją wycięto; Bolesław z zamku wyszogrodzkiego z jednym pułkiem zaledwie przebojem znalazł odwrót do Polski.

Trzeba było nowe wojska zbierać, nowych sprzymierzeńców szukać. Bolesław był już królem koronowanym, chciał jeszcze pozyskać święcenie papieskie. Bo Niemcy widząc Króla w wojnie z Cesarzem, zaprzeczali mu nieraz tytułu króla jako buntownikowi. Wysłano potajemnie z Polski do Rzymu mnichów z prośbami i podarunkami do Stolicy Apostolskiej. Nieszczęściem posłaniec wpadł w ręce Niemcom, znalezione listy wykryły tajemnicę. Tymczasem Henryk z całemi siłami Niemców i z posiłkami Czechów i Lutyków ciągnął do państw Bolesława. Król drogę mu zaszedł, a nie mogąc bitwy stoczyć, utrudzał przeprawy, napadał z wszystkich stron na pojedyńcze oddziały, nieraz im ciężką klęskę zadał, jako nad rzeką Sprewą i w okolicach Poznania. Zginęło wiele dzielnego rycerstwa Niemieckiego, głód dokuczał cudzoziemcom; nareszcie monarchowie zawarli pokój dla obydwu bardzo potrzebny. Państwa zostały w dawnych granicach, o posiadaniu Milzawji i Miśnji nic stanowczego nie wyrzeczono.

Spieszył Cesarz po zawarciu przymierza na wojnę do

Flandrji. Król po jego odjeździe gotował się czynniej niż kiedykolwiek na nowe wyprawy, posłał znowu do Austrjaka, starał się wzniecić niepokój w Czechach, namowami i pieniędzmi przeciągał na swoją stronę Sławian Lutyków, a tak wzmocniony rozpoczął długie i uparte boje o resztę Luzacji i Misnję. Jednę sobie obrał taktykę, której wiernie trzymał się; napadać, burzyć osady niemieckie, zabijać lub łowić panujących tam hrabiów i marchjonów świeckich, straszyć biskupów, zabierać im poddanych, łupić świeżo tworzące się djecezje, i nie dawać Niemcom wkorzenić się w Sławiańszczyznę. Ilekroć zaś cesarz zebrał większe wojska, unikać z nim bitwy stanowczej, pilnować zamków, przepraw, czatować na nieprzyjaciela z lasów i bagien, słowem utrudzać i ogładzać jego obóz. Że w owym wieku wojska były tylko pospolitem ruszeniem panów i rycerstwa, trudno było je długo pod chorągwiami trzymać, a niepodobna w kraju podbitym osadzać. Stąd po każdej wyprawie, z obu stron wojsko rozpuszczano, ale Bolesław bliższy sąsiad, mógł z każdej chwili korzystać i granice niepokoić.

W roku 1006 zapędził się ku Magdeburgowi, wciągnął w związki z sobą mieszkańców Zerbst (Syrbów). Zagarnął Luzację niższą od Dobrołuki do Sorawy i miasto Budyszyn, (Bautzen) które mu Niemcy niedawno byli wydarli, odebrał. W roku 1011 znowu Misnję nawiedził i kusił się o miasto Mejssen; podburzył przeciw Niemcom Sławian Hawłów i Lutyków. Cesarz zebrał nakoniec wielkie wojsko i w towarzystwie Jaromira i Książęcia Saskiego ciągnął przeciwko Bolesławowi. Spustoszono Szląsk, daremnie dobywano Głogowa i nakoniec dla głodu i ustawicznych napaści królewskich, musieli znowu cofnąć się Niemcy. W roku 1012 wysłał znowu Bolesław do Austrjaka i podmówił go przeciw Cesarzowi; wysłał też syna swego Zbigniewa do Cesarza niby *dla* układów, a sam znowu ruszył ku Elbie. Książęta niemieccy, hrabiowie i biskupi, zebrali się pod wodzą Waldrada, bitnego arcybiskupa Mogunckiego. Niezgrabne były ich obroty, nie umieli przebyć wezbranej Elby, i musieli patrzeć w bezczynności stojąc, jak Bolesław zdobył Kołodecz i Lubenak, wziął w niewolę wielką liczbę rycerstwa i panów:

Jzyka, Guncelina, Wazona, i z łupami do Budyszyna wrócił.

Żeby zemścić się na Jaromirze czeskim, Bolesław niepojętemi intrygami wymógł na Cesarzu uwolnienie Ulderyka, którego dawniej sam o więzienie przyprawił, wymógł również na Ulderyku obietnicę, że za powrotem do Czech, księstwo swoje odda w hołd Bolesławowi. Wrócił Ulderyk do Czech, oślepił Jaromira, hołdu nie złożył i nawet chciał odzyskać Morawję teraźniejszą, skąd orężem polskim wkrótce wyparty został. Roku 1013 Cesarz przed nową wojną włoską starał się ująć Bolesława względami nowemi; zaprosił syna jego Mieczysława do Magdeburga, pasował go rycerzem, nareszcie wzywał do siebie Króla, zaręczając mu wolny powrót i dawszy mu wielu zakładników. Zgoda była niepodobną. Cesarz nie chciał ustąpić Luzacji i Miśnji chociaż na wszystkie inne żądania Bolesława okazywał powolność. Król, którego główną myślą było posiadanie krajów nadelbiańskich, przybył do Merseburga, nie dla ustąpienia zdobyczy, ale dla szukania nowych środków utrzymania się w nich. Właśnie niedawno przedtem już był podmówił przeciwko Cesarzowi Werynharda saskiego hrabię i Ekkarda margrabię Misnji, którzy te spiski utratą dóbr przypłacili. Teraz w Merseburgu przyjęty wspaniale, pasowany na rycerza, zawarł niby przymierze, zapewnił sobie posiadłość części podbitych ziem, a za to przyrzekł dać posiłek na wojnę włoską. Zamiast tych posiłków, posłał z Cesarzem obrotnych mnichów i swoich działaczy, którzy wszystkie obroty Cesarza nieprzyjaciołom i Królowi donosili, przed Papieżem Cesarza oskarżali, w obozie jego stronników pozyskiwali.

Pozbywszy się Cesarza, Bolesław obrócił oręż na sąsiednie pogaństwo. Pomorzanie, Sławianie siedzący nad morzem, między ujściem Wisły i Odry a zbiegiem Warty i Noteci, ulegali dawniej Lechom. Za ochrzczeniem się Mieczysława i rozszerzeniem się potęgi niemieckiej, odpadli i zachowali pewną niepodległość w czasie wojen polskich i niemieckich. Stąd i djecezja Kołobrzeska nie mogła się między nimi urządzić, a biskup tytularny Reinhard mieszkał w Polsce. Król wciągnął do Kaszubów, przestraszył jednych, ujął drugich królików pomorskich, wymógł na nich przysięgę posłuszeństwa, zostawił

księży do nawracania ludu, zresztą żadnych wypłat nie nakładł i kraju nie niszczył.

Na prawym boku Wisły siedziały w kraju, który nazwaliśmy Pojezierzem, plemiona obce Sławianom, Prussów, Letów i Litwinów, zmięszane z Gotami, dzikie i balwochwalcze. Bolesław wtargnął do Prus (roku 1014) zdobył główne siedziby pogańskie, Radzin, Romnowe i zmusił lud do prośby o pokój; przyjął łaskawie posłów, wstrzymał wojsko od rabunku, wymógł tylko na Prusakach lekki podatek na znak posłuszeństwa, wykupił od nich ciało męczennika Brunona, który w Litwie i na Rusi jak Wojciech w Prusach apostołował, nareszcie zostawiwszy księży między pogaństwem, wrócił do kraju, wbiwszy jako znak graniczny słup żelazny na rzece Ossie między Rogoźnem i Łaszynem, gdzie jest miasteczko Słupa.

Po tej szczęśliwej wyprawie, rzucił się znowu do dyplomacji. Podburzył królików Obotryckich, sąsiadów Pomorza, Mszenia i Mistywoja, którzy od ujść Odry aż do Hamburga ogień i rzeź między osadami niemieckiemi roznieśli. Z drugiej strony zamyślał król o ważniejszych zamiarach. Dojrzewała w nim myśl głęboka połączenia Sławian przeciwko Niemcom; widząc że sam nie może się utrzymać w Czechach, chciał wreszcie pogodzić się z Ulderykiem i połączyć siły obu państw przeciwko cesarstwu. Z tak ważnem przedstawieniem wyprawił syna Mieczysława do Pragi. Ale Ulderyk czeski, doświadczywszy nieraz złej wiary Bolesława, lękał się aby pokłócony z Cesarzem nie wpadł z państwem razem w ręce Bolesława, odrzucił jego przedstawienia, doniósł o nich Cesarzowi i Mieczysława uwięził.

Cesarz wróciwszy z Włoch, chciał znowu wszystkie te rozruchy sławiańskie uspokoić. Odebrał z Pragi Mieczysława, zjechał do Merseburga i Króla przyzywał na rozmowę. Bolesław wysłał przyjaciół i pieniądze. Postanowiono na radzie Merseburgskiej oddać Mieczysława ojcu; do tego kroku skłaniały Cesarza i honor rycerski i nadzieja że złagodzi szlachetnym postępkiem umysł króla. Wypuszczony Mieczysław już znalazł gotowe wojsko nad Odrą i objął nad niem dowództwo. Król mimo wszelkich namów i gróźb cesarskich,

nie chciał zwracać podbitych ziem. Musiał Cesarz wojnę rozpocząć. Ogromne zebrał siły, a zwyczajną wiekowi taktyką, podzielił je na trzy części: sam przeszedłszy Elbę i rozpędziwszy oddziały polskie, przybył do Szląska pod Krośno; Bernard saski z Lutykami miał zachodzić od północy u dolnej Odry; Henryk Austrjak niegdyś sprzymierzeniec a teraz nieprzyjaciel Polski u wyższej Odry działał, Ulderyk dobywał Budyszyna. Bolesław wysłał z lekkiemi oddziałami Mieczysława przeciwko cesarzowi, dla utrudzenia pochodu, Szlązakom i Sławianom kazał wstrzymywać Austrjacka, sam ciągnąc nad Odrą, pilnował Sasów nie dopuszczając im przeprawy.

Wkrótce Sasi znudzeni nabrawszy łupów do kraju wrócili; Czech dobywszy Budyszyna i zrabowawszy miasto odciągnął na powrót; Austrjak wyciął wprawdzie oddział z ośmiuset Polaków, ale dalej nic nie przedsięwziął. Cesarz, długo oczekując Czechów i Sasów musiał nakoniec myśleć o odwrocie; obrał sobie drogę przez kraj Sławian Diedes w Szląsku, dziś księstwo Krosen. Bolesław, skoro posłyszał że Bernard i Ulderyk już zeszli z pola, a Cesarz ma się do odwrotu, przyciągnął szybkiemi marszami do Szląska. Szło mu o to, ażeby korzystając z położenia miejsca, Cesarzowi w odwrocie zastąpić i ile możności Niemcom urwać ludzi i łupu. Wyprawił do Cesarza w poselstwie Opata Tynieckiego, swego powiernika i przyjaciela, obrotnego i chytrego mnicha. Ten, rozpocząwszy układy, opóźniał pochód wojsk, utwierdzał Cesarza w nadziejach prędkiego pokoju, oddalał wszelkie podejrzenie, nakoniec zostawiwszy wojsko rozdzielone i nieostrożnie cofające się, pobiegł o wszystkiem Króla uwiadomić. Właśnie Cesarz przeprawiwszy się przez bagna, zdawał się być w zupełnem bezpieczeństwie; pomknął się naprzód, druga część wojska z Geronem arcybiskupem i Geronem margrabią Luzacji, tudzież Burhardem wojewodą Reńskim, opodal ciągnąc w lasy wchodziła. Już tam czekały dawno zasadzone piesze pułki Bolesława; uderzono na Niemców, którzy lubo niespodzianym napadem zmięszani, w ciasnych miejscach w bezładzie i trwodze, dzielny dawali odpór i wielką stratę ponieśli. Samych rycerzy około dwustu padło

na placu z Geronem margrabią i hrabią Wolkmarem, Ludolfa i wielu baronów zabrano w niewolę, Geron arcybiskup i Burhard uszli ciężko zranieni. Po tej klęsce Mieczysław przeszedłszy Elbę, całą teraźniejszą Saksonję aż do rzeki Gnau złupił. Wylew Elby przeszkodził mu dobyć Mejssen, które już ledwo szturm wytrzymać mogło.

Niespracowanemu Królowi, krótki pokój ze strony Cesarza zatrudnionego wojną, dał czas zwrócenia się ku Rusi. Światopełk zięć Bolesława, zbuntowany niegdyś przeciwko ojcu i więziony, umknął po śmierci Włodzimierza, udał się do Bolesława, za jego poradą wpadł do Kijowa, tam zabił dwóch braci i księstwo objął. Były wtenczas obszerne dzierżawy Sławiańszczyzny ruskiej, rozdzielone między dwunastu synów Włodzimierza. Jeden z nich, Jarosław, książe Nowogrodzki, ze Sławianami i Rusinami ciągnął mścić się śmierci braci, zbił Światopełka, Sławian i sprzymierzeńców Pieczyngów i samego do ucieczki zmusił. Przewidując, że Bolesław przyjdzie w pomoc zięciowi, chciał uprzedzić Polaków (1017) i spotkał ich nad Bugiem. Rzeka przedzielała wojska. Z przypadkowej kłótni między czeladzią przyszło do powszechnej walki, Bolesław puścił się wpław na czele pułków tylu wojnami wyćwiczonych, zbił na głowę Ruś, zabrał obóz i ciągnąc za uciekającymi nie oparł się aż u Kijowa. Trudno było wielkie miasto zdobyć, spalono tylko przedmieścia, zniszczono okolice; Król spieszył do Polski, gdzie już nad Elbą i Odrą czekały go niemieckie wojska. Nastąpiła wojna podobna dawniejszym. Niemcy z Czechami i Lutykami niszczyli Luzację polską i Szląsk. Bolesław wysłał na niszczenie Czechów i Lutyków lekkie oddziały, sam pilnując zamków i przepraw. Cesarz, po próżnych włóczęgach w kraju zniszczonym, obległ miasto Niemczę w ziemi Syleńskiej, u góry Sobótki (Zabat, Zaltemberg). Kilka tygodni szturmowano bez żadnego skutku, załoga wywiesiła krzyż przeciw obozowi Lutyków, jakby wyrzucając Niemcom, że pogan przeciw chrześcjanom prowadzą. Dały się słyszeć i w obozie cesarskim szemrania; skłoniły się nareszcie strony do zawieszenia broni; wypuszczono z obu stron więźniów. Nakoniec w Budyszynie zawarto pokój. Bolesław otrzymał Luzację wyższą i część Misnji, nadto zape-

wniono mu posiadanie Morawji czeskiej. Król wbił na znak graniczny słup przy ujściu Sali do Elby.

W roku 1018, już Bolesław od brzegów Odry znowu ruszał ku Dnieprowi; pomnożył wojsko posiłkami, trzystu Niemców których od Cesarza uzyskał, kilkuset Węgrów i tysiąca Pieczyngów. Jarosław z poddanymi Sławianami i Rusią stanął nad Bugiem pilnując przeprawy. Bolesław rozgniewany szyderstwami Rusinów, którzy go nazywali dla otyłości wieprzem, sprawiwszy pułki rzucił się w bród, i przeprawiwszy się szczęśliwie, po kilkogodzinnej bitwie zniszczył wojsko ruskie; stamtąd bez oporu przybył znowu pod bramy Kijowa.

Nad Dnieprem leży to miasto starożytne Polanów, ludne i bogate bo przez długi czas było środkiem handlu między Konstantynopolem, Kaspją i Północą. Podanie twierdzi, że siedm mil miało obwodu. Bolesław po długiem oblężeniu zdobył je szturmem. Wjeżdżając przez bramę zwaną Złotą, uderzył w nią mieczem, który od owego cięcia wyszczerbiony, nazwano szczerbcem. Miecz ten chowano potem w skarbcu państwa, jako dar anielski, jako godło zwycięstwa i każdemu królowi polskiemu przypasywano go do boku w czasie koronacji. Zdobyte miasto złupił Król ze skarbów i ozdób, zabrał Jarosława macochę, żonę i ośm siostr, z których jednę gwałtem wziął za kochankę. Nakoniec posadził Świątopełka na księstwie kijowskiem. Ale sam nie spieszył się z powrotem, owszem wyprawił posłów do Carogrodu, szukając związku z Grekami; posłał cesarzowi Henrykowi dary i wiadomości o swoich zwycięstwach, aby Niemców w spokojności utrzymać. Upominał się też u Jarosława o oddanie córki swojej, żony Świątopełka, obiecując oddać w zamian zabraną w Kijowie rodzinę Książęcia.

Jarosław przestraszony klęską, już zamyślał wynieść się za morze do Rusi Waregów, atoli Nowogrodzianie dodali mu serca, pieniędzy i wojska. Bolesław coraz w przykszejszem znajdował się położeniu. Mieszkańcy złupieni i ciemiężeni, buntowali się i niszczyli pojedyńcze oddziały Polaków. Świątopełk tytularny książe, nie mile patrzał na załogi polskie rozsadzone po miastach ruskich, i na panującego samowolnie

w domu swoim gościa. Jarosław zbliżał się z wojskami. Król umyślił wrócić do Polski, potajemnie ściągnął załogi do stolicy i za danym znakiem puścił całe wojsko na rabunek miasta. Zabrano ogromne skarby ze świątyń i domów, uprowadzono mnóstwo więźniów, a Kijów nie mógł już nigdy po tej okrutnej klęsce powrócić do dawnej świetności. Przed odjazdem, Król wedle zwyczaju wbił słup przy ujściu Suły do Dniepru, oznaczając raczej swoje pretensje do Rusi, niżeli właściwe granice, bo z wielkich krajów które przebiegł nic nie zatrzymał; musiał w odwrocie jeszcze raz zadać klęskę Rusi, nim za Bug przeszedł. Nieszczęsny Światopełk opuszczony od okrutnego i nierzetelnego sprzymierzeńca, wzgardzony od poddanych, darmo szukał pomocy Pieczyngów; zbity od Jarosława, nędznie w ucieczce życia dokonał. Znowu aż po Bug Sławiańszczyzna podlega Rusi, wyjąwszy kilka zamków nadgranicznych, osadzonych przez Bolesława.

Na tej wyprawie zakończył Bolesław swój długi zawód wojenny. Przez ostatnich pięć lat panowania (1020—1025) wywierał całą czynność wewnątrz kraju. Urządzał troskliwie kościół. Oprócz biskupów i kapłanów, to jest pasterzy i nauczycieli ludu, chciał jeszcze mieć duchownych, którzyby dając przykład ubóstwa, wzgardy świata, i świątobliwości życia, budowali pogaństwo cnotami chrześcjańskiemi, a razem w zaciszu oddawali się naukom. Założył klasztory: Śto Krzyski na Łysej górze, Miechowski i Tyniecki. Uwolnił od podatków dobra duchowne.

Jako dziedzic dawnych panów, jako wódz zwycięski, Bolesław utrzymał dawną władzę i uświetnił ją koroną i tytułem króla. Trudno było już i wtedy narodem polskim rządzić. Lechy i zamożni Sławianie zlachceni, nie utracili dawnego ducha burzliwej niepodległości, chociaż nazywali się Polakami. Gnębili lud podległy, a sami podlegać nie lubili. Król po wojskowemu trzymał w rygorze poddanych; przystępny i łaskawy dla kmieci, surowy dla możnych, w ustawicznych wojnach kraj wojskowo porządkował; rozdzielił go na części, ustanowił na wzór Niemców po zamkach kasztelanów, z tą różnicą, że feudalizm w Niemczech urzędy dziedzicznemi po-

robił; w Polsce wedle ducha sławiańskiego, zostały one dożywotnie albo czasowe.

Tym sposobem państwo nabierało organicznej jedności, a wszystkie władze częściowe ze środkowej wypływały. Zaprowadzenie dziesięcin dla duchowieństwa podało myśl Bolesławowi ułożenia słabych podatków do skarbu, który dotąd tylko z dóbr królewskich, podarunków i łupów ciągnął niepewne dochody. Wyznaczono dziesięciny na utrzymanie zamków i żywienie załóg stale czuwających nad obroną granic. Wszędzie jest zwyczajem że panujący otaczają się przyboczną radą, ale w krajach chrześcjańskich, królowie wzywając do rady biskupów jako najuczeńszych i najwięcej wpływu mających, nie mogli takowej rady za podległy senat rzymski, albo za drżący na skinienie dywan uważać; musieli szanować duchowieństwo, które opierało się o Rzym i zarazem działało bezpośrednio na lud. W towarzystwie biskupów siedzący panowie świeccy, nabierali równie charakteru poważniejszego w oczach króla i państwa. Bolesław wybrał stałych radców dwunastu, oni przypuszczeni do tajemnic i władzy, mieli być składem tradycji politycznych. Był to zawiązek przyszłych Panów Rad i Senatu.

Państwo tak urządzone było rozległe i potężne. Za Karpatami część dawnej Chrobacji, może aż po Dunaj i Morawy, z tej strony Karpat cała równina aż do ujścia Wisły, a stamtąd do Odry, od Bugu zaś aż po Salę, Szląsk, Luzacja i część Misnji, ulegały Bolesławowi. Prusy nastraszone i przygnębione, Czechy nie śmiejące wychylić się z granic, Jarosław kijowski zmuszony opłatami pokój zyskiwać. Lubo długie trwały wojny, mało Polska ucierpiała, wyjąwszy Szląsk, bo w obcych ziemiach staczano boje. Sławiańszczyzna między Bugiem a Dnieprem, kilkakroć szybko przebieżana, nie wiele ucierpiała. Ludność Polski i krajów ościennych sławiańskich była wielka; jeograf bawarski z ósmego wieku liczy więcej pięciu tysięcy horodyszcz, civitates, w Sławiańszczyznie. U dzikich pokoleń nad-elbiańskich i nad-odrzańskich mało ich znalazł, nad Bugiem zaś i dalej ku Dnieprowi, po kilkaset miast w każdem plemieniu rachuje. Handel czynny od Kijowa przez Polesie, od Dunaju przez Kraków, od Po-

jezierza przez Mazowsze, krzyżował się w Polsce i wprowadzał wielką massę towarów zbytkownych i metalu. Bolesław bił złote i srebrne pieniądze. W Polsce z horodyszczów tworzyły się miasta, staraniem króla obwarowane, cisnął się do nich lud mnogi. Z samego Poznania wychodziło na wojnę tysiąc trzysta jazdy, ciężko uzbrojonej, a cztery tysiące lekkiej, z Gniezna tysiąc pięćset ciężkiej, pięć tysięcy lekkiej, i t. d. Żadne z tych miast nie jest dziś w stanie tylu ludzi uzbroić.

Czując się osłabionym na zdrowiu, zdał rządy na Mieczysława; wkrótce ciężko zapadłszy, polecił go poddanym, i skończył życie w Poznaniu, dnia 3. kwietnia 1025, życia 58, panowania 25. Był Bolesław wzrostu miernego, twarzy przystojnej, otyły, zarastał czarno i gęsto; charakteru popędliwego, lecz łatwy do przebłagania.

Należy Bolesław do rzędu największych wojowników i polityków. Z tylu różnymi narodami walcząc, na każdego, używał innej taktyki. Niemców wycieczkami, podjazdami, zwłokami trapił; na Ruś otwartym stanowczym bojem uderzał: tam piechotą, tu jazdą najwięcej dokazywał. Stąd u Sławian zyskał wyłącznie sobie tylko służące imię chrobrego, walecznego. Polacy uważają go za swego największego bohatera; jego miecz szanowano jako dar cudowny, anielski i jako relikwję chowano, a wieść głosi że dotąd w nieznajomem ręku złożony, ma dostać się wskrzesicielowi Polski; jego słupy żelazne wbiły się mocno w pamięć narodu, i są kardynalnemi punktami popularnej mappy Polski; długo powtarzano jego słowa jako maksymy sztuki wojennej i dogmata prawodawstwa. Po jego śmierci przez rok cały naród żałobę nosił.

Syn barbarzyńcy, poganina, wychowany między ludem prostym i grubym, nie umiejący ani czytać ani pisać, Bolesław objął myślą całą Europę, poznał dokładnie siły, słabości i zawiłe stosunki cesarstwa niemieckiego, kierował ruchami pogan nad-elbiańskich i nad-odrzańskich, uwikłał w sidła intryg Czechy, plątał samego Cesarza i jego radę, rozrywał Ruś, podbudzał Pieczyngów, wiązał się z Austrją, utrzymywał stosunki z Włochami, miał stronników

w Niemczech, szukał nawet przymierza z Konstantynopolem.

Tak wiele zostało poezji w tradycjach ludu o Bolesławie, że kronikarze poczciwi, ilekroć opisują niezliczone jego wojska, niezmierne jego skarby, wpadają w zapał poetycki, i tej epoce nadają podwójny kolor, wieku bohaterskiego i wieku złotego. Tak wiele znowu prawdziwych zasług położył Bolesław, że dziejopisowie narodowi różni w zdaniach, w sposobie widzenia, w mniemaniach religijnych i politycznych, ale wszyscy kochający Ojczyznę, zgodnie wielbią tego króla. Katolicy chwalą go za gorliwość, politycy za przebiegłość, protestanci wybaczają mu pobożność i papizm; nawet filozofowie z czasów Stanisława Augusta, lubo smucą się iż nie był tolerantem, nie zapewnił wolności wyznania bałwochwalcom, i nawet kruszył przedmioty czci publicznej, przecież składają ten wielki podług nich błąd, na duch czasu. Słowem wszyscy, wszystkie czyny Bolesława wynoszą jako chwalebne, narodowi pożyteczne i naśladowania godne, jak gdyby ten król był niemylnym, nieskazitelnym, nie człowiekiem.

Czyż historyk ma być tylko echem wieści, odbijać tylko cudze słowa, albo jak zimny jeograf i rachmistrz, ma po każdej epoce, obliczać tylko dochody kraju, rozmierzać granice, i zapisać wyrok potępienia lub pochwały jako summę, odrysować jak figurę geometryczną? Ktoby mierzył dzieła człowieka politycznego na skalę dążenia i potrzeb narodu, a dzieła na skalę całej ludzkości, ktoby epokę każdą oceniał nie odrębnie podług chwilowych jej skutków, ale w związku z całemi dziejami, jako dzień, jako rok życia narodowego, ten Bolesławowi miałby wiele do zarzucenia.

Czuł ten król zaiste powołanie swoje, choć nie całkiem je dopełnił. Czuł że ma Polskę chrześcjańską na świat wydać — stąd tyle troskliwości o kościół; że powinien Polskę sławiańską stworzyć — stąd taka nienawiść ku Niemcom, tyle zabiegów około Czech i Rusi; że nakoniec Polskę polityczną trzeba w ciało ubrać, odosobnić od obcych żywiołów pogranicznych — stąd owe sławne słupy. Instynktem odgadywał cel, ale jako człowiek często chybiał w drodze, mylił się w środkach.

Kiedy Otton włożył koronę nowemu królowi, i zwyczajem wieku dał mu, jako cesarz chrześcjański prawo podbijać i nawracać sąsiednie pogaństwo, w tych słowach zawarł mądrą radę, wskazał drogę zawodu i środki działania. Tenże plan kreślili dla Bolesława ludzie wieku, wodzowie moralni nowej chrześcjańskiej Polski, Wojciech, Bonifacy, Bruno. Jeden z nich w Prusach, dwaj na Rusi i Litwie umęczeni. Pogaństwo już upaść miało; ludy zostawały bez Boga sierotami, pytaniem wieku było, kto je ma obrócić w niewolniki lub przybrać za dzieci. Bolesław mógł stać się nietylko panem ale i dobroczyńcą Pojezierza i Polesia. Miał nad owemi ludami wyższość moralną, niósł im wiarę i wszelkie dobro które z niej wypływało. Nawet pod względem wojskowym, politycznym i handlowym stanowiska obrane przez męczenników były ważniejsze niż te, które Bolesławowi wskazywał jego królewski rozum. Wieki późniejsze wskażą, jak Litwa ciążyła ku Polsce i ile krwi kosztowało jej spóźnione nawrócenie. Chrzest Litwy zrobił potem Polskę panią Polesia i Kijowa, o które Bolesław próżno żelazem się dobijał. W Prusach na dopełnienie missji przez Polskę zaniedbanej, zesłał duch wieku Krzyżaków, tak strasznych potem sąsiadów. Dziedzice Krzyżaków usadowiwszy się na ziemi, zroszonej krwią Wojciecha, nad ujściem Wisły i Niemna, stali się przez to samo panami krajów nad-odrzańskich i nad-elbiańskich, gdzie tyle krwi napróżno Polska przelała. Działając w tamtych stronach, Bolesław nietylko zachowałby pokój z Cesarzem, ale otrzymałby posiłki, jak je rzeczywiście po każdym traktacie dostawał. Przyszła raz ta myśl szczęśliwa Bolesławowi; nawiedził Ruś, Pomorze i Pojezierze, trafnym instynktem odgadnął jak w owych krajach działać należy. Łupieżca Kijowa, tyran Czechów i Niemców, okazał się łaskawym dla Pomorzan i Prus. Orężem rozpędzał zbrojnych, a dla ludu niósł nauki i dary. Ileżby dokazał, gdyby całą działalność ku temu celowi obrócił? Nieszczęściem wkrótce odciągnęła go wojna z Cesarzem.

Zamiar utrzymania Milzawji, Miśnji i Luzacji, zdaje się że Bolesław odziedziczył po ojcu; przyłączyła się może potem chętka zwyczajna barbarzyńcom, wpływać na państwa ucywi-

lizowane. Zapalony ogień nad Elbą, irytując ciągle wielkie ciało cesarstwa, przyciągał w tę stronę wszystkie siły Germanji: wiele ucierpieli Niemcy, nic nie zyskała Polska, najokropniejszemu losowi ulegli mieszkańcy. Biedne pokolenia Wilków, Wołów, Myszy, Sokołów, między kopją niemiecką i szablą polską błąkając się, ginęły, podobnie jak dziś giną w Ameryce pokolenia Mohikanów, Bobrów i Lisów. Sławianie mniej zdziczali, mniej wyrodzeni, gdyby zostali pod jednym panem Niemcem, ocaleliby w większej liczbie, i może potem zespoliliby się ze wzmocnioną Polską. Podwójny nieprzyjaciel zamienił ziemię ich w pustynie, a dziedzictwo przeszło w ręce narodu moralnie wyższego; bo Cesarstwo Niemieckie wówczas pełne ducha i siły, rozwijało w wielkich ruchach nową cywilizację wieków średnich, stało na czele Chrześcjaństwa.

Zabiegi około Czech, których Bolesław posiąść nie mógł, a przywiązać nie umiał, przyniosły w korzyści mały kawał ziemi wkrótce napowrót odebrany. W dalszym czasie, kiedy królowie polscy nawrócą Litwę, ujrzymy koronę czeską i węgierską przyniesione do domu Jagiellonów, nie w skutek gwałtów lub intryg, ale z wolnego narodów obioru. Polesie łatwe było do przebieżenia, trudne do utrzymania. Ród sławiański w niem osiadły bratał się zarówno z ludem naddnieprskim i nadwiślańskim, ale nic wspólnego nie miał z państwem Lechów i Rusi. Państwo, któreby kraj ten stale do siebie przyciągnąć chciało, powinno było wlać w mieszkańców swego ducha, obudzić w nich nowe potrzeby moralne, i skierować ich dążenia ku sobie. Ruś mogła wiązać Polesie Kościołem wschodnim przez Kijów, Polska z Rzymem przez Gniezno. Nie widzimy aby Bolesław w ten sposób na Polesie działał; dla tego ze zwycięskich zagonów nic mu za Bugiem nie zostało.

Oprócz tych politycznych błędów, pozywa potomność Bolesława jako człowieka, o ciężkie winy. Obdarzony wielkiemi zdolnościami i siłami, często ich po ludzku źle użył, prawie zawsze po pogańsku nadużył. We wszystkich jego układach z Cesarzem, dobra wiara jest na stronie Henryka; Król zawsze podchodzi i oszukuje. Zdrada Merzeburska wyrzucana Ce-

sarzowi nie zgadza się ze znanym szlachetnym charakterem tego monarchy; puścił on wolno Mieczysława, którego miał w ręku, nie otaczał króla szpiegami, nie buntował złotem przeciw niemu sług i krewnych. Król Polski okrutnie postąpił z Bolesławem Czeskim, haniebnie z Uldarykiem, nakoniec przyćmił sławę ostatniej wyprawy wojennej, gwałtem dopełnionym na niewiastach i zniszczeniem bezbronnego Kijowa, do czego nie miał innych powodów, oprócz chęci zemsty lub zysku. Z króla trzeba sądzić o narodzie. Widzimy jak powoli i z jaką trudnością wstępował duch chrześcjański w serca, jak silnie jeszcze żyło pogaństwo w sercu Polski, kiedy w takich kolorach wystąpiło na moralne oblicze króla, narodowego reprezentanta.

Zastanowiliśmy się obszernie nad ocenieniem działań Bolesława, ażeby od razu pokazać na jaw wychodzące teraz zasady polityki polskiej. Państwo nasze rosło, rozszerzało się, krzepiło, tem właśnie co niechrześcjanie zowią głupstwem, to jest rzetelnością w układach, otwartością w działaniach, miłością swojej, wstrętem od cudzej własności. Ilekroć próbowano rzymskiego gwałtu, albo machjawelizmu włoskiego, lub filozoficznego kanibalizmu, zawsze szkoda i klęska ostrzegały polityków działających wbrew duchowi narodowemu. Kto nie zważa na tę szczególną, właściwą cechę dziejów naszych, odwróci oczy od jednego promienia oświecającego zamęt wypadków, ten w osobie Polski nie rozezna nic indywidualnego, w jej działaniach żadnego nie dostrzeże związku, w jej dążeniach żadnego celu, ten nie domyśli się jej przeznaczenia.

Jednemu tylko z królów naszych nadał naród tytuł wielkiego, ten król różnił się od wszystkich ludzi zwanych wielkim. Był to Kazimierz, gospodarz, król chłopków.

MIECZYSŁAW II.

(ROKU 1025.)

Zostawił Bolesław synowi Mieczysławowi w dziedzictwie nienawiść Czechów i Rusi i niechęć cesarską. Wewnątrz kraju

duchy lechickie i słowiańskie, sprzeczne nowemu porządkowi chrześcjańskiemu, stłumione i odurzone osobistą siłą i powodzeniem Chrobrego, czekały pory wydobycia się na jaw. Mieczysław nie podołał tylu razem nieprzyjaciołom.

Najprzód książęta ruscy wpadli w kraje Polski, rozpostarli się aż do Bugu i Sanu, wyrzucili z zamków Czerwonej Chrobacji załogi polskie, a nie mogąc utrzymać zdobyczy, ogromną liczbę ludu pognali z sobą na step zadnieprski. Puścił się Mieczysław w pogoń, przebiegł Polesie, poczynił zniszczenia i podobnie jak Rusini z łupami tylko powrócił. Tymczasem syn Ulderyka Brzetysław zdobył resztę zamków, które Polacy dotąd w Czechach dzierżyli, wyciął załogi i zagarnął całe Morawy. Mieczysław ogniem i mieczem zemściwszy się na mieszkańcach, wojnę bez skutku prowadził. A już za Odrą wybuchały rozruchy. Królikowie pogan zaodrzańskich, dotąd jedni podlegali cesarzowi, drudzy królowi, na przemian do jednej lub drugiej strony przystając; ale zaczęły zjawiać się między nimi nowe dążenia. Jeszcze przed śmiercią Bolesława, Mstiwoj królik Rarogów, ochrzcił się i próbował na wzór Polski państwo utworzyć, wkrótce od poddanych pogan i od ich sprzymierzeńców Wilków wygnany. Syn Mstiwoja Mieszek, szukał pomocy u hrabiów niemieckich i kasztelanów polskich. Między hrabiami wrzały niezgody. Siegfried zbuntowany przeciw Cesarzowi, złączył się z pogaństwem i wezwał Polaków. Rozpaliła się straszliwa wojna: sto miast między Elbą a Salą poszło w perzynę, wymordowano biskupów, zburzono kościoły; Mieczysław ze swojej strony pustoszył Luzację i Misnję. Ledwie Cesarz zwyciężył Mieszka i osadził na miejscu jego Udona, alić Udon zrobił sobie koronę i państwo udzielne tworzyć myślił. Zabili go Niemcy, podzielili na części kraj Obotrytów między króliki pod zwierzchnością cesarską. Wilki po takiem poskromieniu Obotrytów, ulegli Niemcom. Mieczysław za pomoc dawaną poganom nic nie otrzymał w korzyści.

Rozruchy pogańskie za Odrą poruszyły sąsiednich z tej strony Odry Pomorzan i Kaszubów, którzy nie ochrzczeni dotąd, władzę królów polskich niechętnie uznawali. Mieczysław zbił ich, uspokoił i oddał Pomorze pod rząd Beli

książęcia węgierskiego, zięcia swego. Po tej wyprawie pomorskiej wkrótce życie zakończył, skołatany trudami, dręczony zgryzotą i uczuciem tylu nieszczęść, roku 1034; pochowany w Poznaniu.

Takie spadały zewsząd na Polskę gromy, aż się zapalił i wewnątrz jej pożar niezgody. Państwo Piastów składało się z ludów jednego języka, ale różnego stanu, różnych usposobień i dążeń. Lechowie dzielący się na magnatów (cunei, magnati) i szlachtę (milites) trzymali ziemię i zwierzchność nad wieśniakami (rustici), panowali samowładnie nad brańcami wojennymi, których używano do karczowania lasów, osadzano na pustkach, a czasem prowadzono na targ do sprzedaży. Słowem, stan Polski był podobny do politycznego składu ludów dzisiejszych kaukaskich, Lezgów, Irów, Czerkiesów. Ale Lechy stracili swój język i bratali się z mieszkańcami; wielu możnych Polanów stawało się Lechami, szlachtą, jak też możni Lutykowie i Obotryci przemieniali się w rittérów i baronów. Nadto władza królewska silnie utrzymując w posłuszeństwie możnych, zaczynała opiekować się ludem i stykać się z nim bezpośrednio; bo porządek dziedziczny, feodalny niemiecki, wbrew przeciwny sławiańskiemu obyczajowi, nie mógł przyjąć się do społeczeństwa polskiego. Z drugiej strony tworzyła się władza, również wprost z ludem związana, duchowieństwo; jego wpływ ścieśnił handel niewolnikami i dążył do zrównania ich z wieśniakami; nakoniec w dobrach kościelnych łagodniejsze obejście się z ludem, służyło za przykład świeckim dziedzicom.

Ale przykra była możnym panom i szlachcie nowa silniejsza władza, nowy tytuł, nowa organizacja, wszystkie siły do środka, do tronu wiążąca. Przywykli mieczem zdobywać ziemie, z zazdrością poglądali na biskupów, bez broni dobra posiadających, a z pogardą patrzyli na mnichów, których pokora wzbudzała i wzbudza zawsze w poganina sercu nieprzezwyciężoną odrazę. Zgon Mieczysława, usuwając z przed oczu osobę należne uszanowanie wrażającą, rozwiązał ręce stronnictwom.

KAZIMIERZ I.

Pozostała po Królu wdowa Ryksa, krewna Cesarza, nawykła do porządków niemieckich, usiłowała obcą polityką utrzymać władzę, chciała poskromić magnatów i szlachtę. Okrzyczana jako cudzoziemka, narodowi nieprzychylna, musiała, zabrawszy skarby i korony, uciekać do Niemiec. Syn jej Kazimierz, młody, otoczony kłótliwą i rozhukaną zgrają, nie znajdując w nikim ani podpory ani rady, wymknął się za granicę, i zamknął się w klasztorze, poświęcając czas naukom i oczekując szczęśliwszej pory.

Zabłysnęła rozbujałej szlachcie chwila zupełnej niepodległości. Rzucili się najprzód na bezbronnych biskupów i dobra ich złupili. Wkrótce między sobą szarpiąc się, podburzyli lud. Rozbudzona Sławiańszczyzna dorwawszy się broni, uderzyła po duchowieństwie, a razem i po szlachcie, rzeź i ogień rozpostarły się po całym kraju. Tymczasem Rusini nie zatrzymując się nad Bugiem, nawiedzili zbrojnie i złupili Mazowsze; Brzetysław czeski (z Sewenim biskupem) splądrował Szlązk, Chrobację; zdobył Kraków, Poznań, Wrocław, Gniezno; zabrał relikwje, skarby, i tłumy ludu na osady do Czech wypędził. Polska już nietylko wracała się wstecz do stanu Lechji, ale dalej w przeszłość, do stanu Sławiańszczyzny. Zdawało się, że ulegnie temu losowi jaki spotkał pokolenia zaodrzańskie, że wkrótce rozerwana pójdzie na pokarm obcym narodom.

Ale chrześcjaństwo, lubo niedawno zasiane i tak straszliwie tępione, już nie dało się z Polski wykorzenić. Obca broń i własna niezgoda, które wzdłuż i wszerz kraj przeradliły i przebronowały, posłużyły tylko do wyniszczenia zielsk lechickich i pogańskich. Upadła na sercu pyszna szlachta, upamiętał się i zatrwożył lud, wszyscy oparli się o krzyż, który jeden nie zachwiał się wśród gruzów całej społecznej budowy, i obrócili oczy na jedyną władzę pozostałą w Polsce, na biskupów.

Dotąd tylko królowie byli politycznemi osobami, ich biografja jest całą historją narodu; teraz pierwszy raz występuje w dziejach naszych nowy żywioł, własną niepodległą siłą

działający, nowe moralne indywidua, Biskupi. Jest to oswobodzenie jednego stanu, nie przez bunt i gwałt, z poniżeniem władzy wydarte, ale duchem czasu wywołane i prawnie uznane. Nie jest do rozdzielenie i rozszczepienie władzy na pierwiastki sprzeczne, ale szczere jej organiczne rozwinienie, objawienie.

Szło o wskrzeszenie chrześcjańskiego, niepodlepłego królestwa polskiego. Przekonano się że własną mocą nie podobna było nic dokazać. Trzeba było wezwać skąd inąd ducha, rady i siły. Biskupi postanowili wysłać trzy poselstwa: jedno do Papieża jako do naturalnego opiekuna Kościoła, drugie do Cesarza jako do naturalnego sprzymierzeńca królestw chrześcjańskich, trzecie do królewicza Kazimierza naturalnego dziedzica korony. To postanowienie na pozór proste, jak wszystko co jest prawdziwe, przyniosło większe i szczęśliwsze skutki niż najgłębsza rachuba polityczna lub wygranie najkrwawszej bitwy. Ludzie szczęśliwie natchnieni, którzy tak odgadują ducha czasu i potrzebę narodu, byli prawdziwymi restauratorami Polski. Z tych szanownych radców i posłów dwaj zostali zapisani w dziejach, Stefan arcybiskup Gnieznieński i Rachelin biskup Krakowski.

Papież rozkazał natychmiast Czechom wrócić zabrane Polsce kraje i skarby, gotując w razie nieposłuszeństwa, klątwę na księcia Brzetysława, a sąd metropolitany na biskupa Sewera. Lubo te groźby nie wzięły zupełnego skutku, przeraziły jednak mocno Czechów. Równie szczęśliwie poszły inne poselstwa. Kazimierz wzruszony prośbami rodaków, wyszedł z klasztoru i wziąwszy skarb u matki przechowany, udał się na dwór Cesarski. Henryk III. Czarny, cesarz, przyjął go jak sprzymierzeńca i przyjaciela, wrócił mu korony przez Ryksę uwiezione, dał mu w posiłek świetny poczet rycerzy, a sam zgromiwszy Czecha iż śmie w pokoju kraje chrześcjańskie rozbijać, nakazał zwrot zdobyczy i posłał wojsko na poparcie swoich wyroków. Kazimierz w drodze do Polski odzyskał część miast szląskich, przyjął hołdy Książąt pomorskich, powitany od ludu jako zbawca pieśniami błogosławieństwa, koronowany i namaszczony w Gnieznie przez Stefana arcybiskupa, roku 1040.

Nowy monarcha czynnie zajął się naprawą państwa, puścił w niepamięć przeszłość, ale surowo karał pozostałych w kraju burzycieli. Miecz i szubienica wkrótce poskromiły rozboje możnych i wróciły spokojność zbuntowanym wioskom. Kazimierz wszedł w stosunki z Rusią, pojął w małżeństwo (Marję) Dobrogniewę, córkę Jarosława I., siostrę Książąt Ruskich, w posagu otrzymał pokój, skarby, i posiłki wojenne. Potrzebował pieniędzy i żołnierza przeciwko najsilniejszemu z pozostałych buntowników, Masławowi.

Masław jeszcze za Mieczysława II., był kasztelanem czyli rządcą Mazowsza. Wśród rozruchów bezkrólewia, dzielnie bronił się obcym napaściom, otworzył przytułek w swoich ziemiach dla zbiegłego zewsząd ludu i urósł w potęgę. Po powrocie Kazimierza, nie chciał królowi władzy długo posiadanej ustąpić, wszedł w stosunki z Pojezierzem, i ufny w pomoc tamecznych pogan, zamyślał oderwać się od Polski. Zbity przez Polaków i zmuszony do ucieczki, próbował w kilka lat potem 1047 roku z poganami Mazowsze najechać, przegrał znowu pod Płockiem krwawą bitwę i wkrótce na szubienicy życie zakończył

Cesarz ze swej strony, kiedy mu pierwsza wyprawa do Czech bez skutku spełzła, wtargnął na nowo, zbił wojska Brzetysława, obległ Pragę, wymógł na Księciu hołd dla siebie, a dla Kazimierza zwrot reszty Szląska i wynagrodzenie za dawne łupieże. Tak bez dobycia broni odzyskał Kazimierz dziedzictwo ojców.

W roku 1050, rozruchy węgierskie postawiły Kazimierza w przykrem położeniu. Bela książe węgierski, bliski krewny króla i dawny wierny rządca Pomorza, teraz w Węgrzech wespół z bratem Andrzejem prowadził wojnę przeciwko Cesarzowi, który z ogromnem wojskiem zbliżał się pod Presburg i żądał posiłków u Kazimierza.

Polityka zwyczajna zapewne nakazywałaby królowi polskiemu łączyć się z Węgrami na poniżenie cesarza, jako potężniejszego sąsiada, a zatem naturalnego nieprzyjaciela. Ale zacny Kazimierz, wdzięczen cesarzowi za tyle doznanych łask, uznając potem słuszność jego sprawy, nie wahał się przeciwko Beli sam pułki swoje cesarzowi przyprowadzić. Czyn

szlachetny najlepsze przyniósł skutki, wojna do skutku nie przyszła, papież Leo IX. osobiście przybywszy do Presburga pogodził cesarza z Węgrami. Król polski pozyskał z obu stron szacunek dla siebie, i pokój dla kraju.

1054—1058. Ostatnie cztery lata panowania Kazimierzowego poświęcone były wewnętrznym urządzeniom. Był to dla króla czas pracy cichej, ale obfitej w skutki dla narodu, chwila wytchnienia i pokrzepienia się na siłach. Dzieje ówczesne podobną epokę organiczną pomijają milczeniem. Umarł Kazimierz roku 1058, szanowany od sąsiadów, ukochany od narodu, i słusznie uczczony tytułem Restauratora państwa. Zostawił z Marji Rusinki ochrzczonej po katolicku Dobrogniewy czterech synów: Bolesława, Hermana, Mieczysława, Ottona i córkę Świętochnę. Śmierć jego poprzedziła kometa i trzęsienie ziemi.

BOLESŁAW II. ŚMIAŁY.

Szesnastoletni syn Kazimierza Bolesław, poszedł w ślady nie ojca ale pradziada, Bolesława Chrobrego, któremu i zdolnościami i charakterem czuł się podobien. Chciwy dalekich wypraw i obszernych związków dyplomatycznych, w sile i intrydze położył całą ufność. Dwór jego stał się przytułkiem różnych pretendentów węgierskich, czeskich, ruskich, którzy Polskę plątali w wojny ciężkie i bezskuteczne. W Węgrzech po ugodzie między Belą i Andrzejem koronowano na króla małoletniego Salomona. Wkrótce Bela zapragnąwszy sam panować, uciekł do Bolesława. Król z wielkiem wojskiem ciągnął do Węgier, wygrał krwawą bitwę, a zyskał tylko podarunki i nowe na przyszłość kłopoty. Za przykładem Beli poszedł czeski Jaromir, ksiądz apostata, zbuntowany przeciwko bratu Wratysławowi; i w tę kłótnię wmięszał się Bolesław, ledwie mając czas poskromić zbuntowane pogaństwo pruskie i pomorskie, ściągnął na siebie wojnę, i łupież czeską. Łupił nawzajem Morawy i Czechy, aż nareszcie pogodziwszy się zapóźno z zacnym Wratysławem, wydał za niego siostrę Świętochnę. Tyle wycisnął pożytku z niszczącej wojny, że

Jaromirowi księdzu zapewniono na potem biskupstwo Pragskie, które niespokojny apostata mógłby pierwej pozyskać bez rozruchów i krwi rozlewu.

Zjawił się wnet trzeci pretendent, Iziasław ruski, od braci z Kijowa wygnany (1068) i uzyskał pomoc Polaków. Ruszył Król z wielkiem wojskiem, wystraszył z Rusi samym odgłosem potęgi swojej braci Iziasława, i osadził go na Kijowie, a syna jego na Połocku. Wygodne leże zimowe na Rusi, podarunki bogate w groszu i odzieży, były nagrodą tej wyprawy.

Zdaje się że Król uczuł tym razem jak mało pożytku przyniosła krajowi daleka wyprawa na Kijów, i jak daleko ważniejsze są dla Polski sąsiednie okolice Rusi Czerwonej. Z Kijowa (1069) w powrocie do kraju, obległ i głodem zmusił do poddania się Przemyśl, ludne naówczas i obronne, Polakom pograniczne miasto. Zaczął osadzać swemi załogami bliższe horodyszcza, kiedy znowu myśl jego oderwały i uniosły nowe kłótnie węgierskie. Po śmierci Beli, Gejza i Władysław synowie jego, znowu przeciwko Salomonowi powstali, znowu ich Król Polski z wojskiem prowadził i z Salomonem pogodził, zostawując zwierzchnictwo Salomonowi, a kraj dzieląc między pretendentów z wielką szkodą państwa Węgierskiego i bez żadnej korzyści dla Polski. Wróciwszy z Węgier, Bolesław znowu na Rusi zaczął zdobywać miasta sąsiednie Przemyśla (roku 1072), znowu wziął w opiekę wygnancgo powtórnie Iziasława, a tymczasem osadził: Łuck, Chełm, Włodzimierz Wołyński, i znowu plątał się w nowe intrygi Gejzy i Władysława.

Zatargi z Kijowskim książęciem i Węgrami pokłóciły Bolesława z cesarzem Henrykiem IV. Iziasław, nie uzyskawszy dotąd u Polaków skutecznej pomocy, wyprawił syna do papieża z tajemnemi przyrzeczeniami, a sam skarbami ujmował cesarza. Bolesław przeciw cesarzowi buntował Lutyków i posyłał posiłki Sasom. Toczyła się wtenczas na Zachodzie wielka i stanowcza wojna między papieżem a cesarzem. Cesarz chciał porządki feudalne do kościoła wprowadzić i biskupów w rząd swoich wasalów postawić. Stolica Apostolska, jak niegdyś oparła się cesarzom odzywającym się w imię impe-

rium rzymskiego, tak teraz walczyła przeciw nowo powstającej władzy senjoralnej. Bolesław bez potrzeby i skutku mięszał się częściowo do zaburzeń niemieckich, gdzie go ani papież, ani cesarz nie przyzywał.

Nowe rozruchy na Rusi i zabójstwa między książętami dały powód Bolesławowi zajęcia się czynniejszego losami Iziasława. Prowadzi go na księstwo Kijowskie, otrzymuje zwycięstwa nad Rusinami i zmusiwszy do poddania się Kijów, zostawia na bramie znak szczerbca, obok dawnej pamiątki Chrobrego (1076—1077). Osiadł tedy znowu Iziasław na stolicy Kijowskiej. Ale ten książe tylekroć wypędzan, włóczęga po obcych krajach, cudzą bronią na tron wparty, niemiłym był poddanym. Dzieje powiadają, że dla zjednania mu powagi, król Polski w obec zgromadzonych Kijowian brał go za brodę i wołał, oto głowa waszego książęcia, tej głowy słuchajcie — zlewając niby tym sposobem nań swoją władzę. W istocie Bolesław z wojskiem zwycięskiem goszcząc w Kijowie, był rzeczywistym panem Rusi; polubił też bardzo swoją gościnę. Kijów ludniejszy był naówczas i bogatszy niż miasta polskie. Po tak długich bojach młody Król odpoczywał i zbytkował; wina greckie, i Kijowianki piękne wybiły mu z głowy troski panowania. Wkrótce puścił się na rozpusty greckie, niesłychane surowym Lechitom. Tymczasem upływały lata długiej wyprawy, a król wojska nie rozpuszczał do domu. W owych wiekach rycerstwo o własnym rynsztunku a często i własnym koszcie królowi służyło. Stąd wojny kończyły się jedną stanowczą bitwą. Łacno pojąć jak dalece kilkoletnie z domu oddalenie musiało przykrzyć się wojsku. Z drugiej strony żony rycerzy, zwątpiwszy o ich powrocie, albo innych mężów brały, albo ulegały natarczywości zalotników. Polska zapełniła się bezrządem domowym. Jak powszechne było zepsucie, mamy stąd dowód, że kroniki zachowały imię Małgorzaty (z Zębocina) jako jedynej wiernej małżonki. Skoro wieści takie doszły z Polski do Kijowa, zniecierpliwieni rycerze poczęli mimo wiedzy królewskiej pojedyńczo obóz opuszczać i spieszyć do domu, gdzie znalazłszy obcych przybyszów, zmuszeni gwałtem ich wyganiać, zamięszali pokój powszechny. Musiał nakoniec i Król bez wojska wracać. Rozgniewany i na

rycerzy nieposłusznych i na ich żony niewierne, wszystkich bez braku surowie ścigał i karał. Kobietom szczenięta u piersi publicznie rozkazywał nosić, mężom za ucieczkę z obozu dobra zabierał, a sam tymczasem dawny tryb życia prowadząc, żonę jednego z poddanych gwałtem porwał i żył z nią publicznie.

Te gwałty i rozpusta królewska nie były w owych wiekach nowiną. Bolesław Chrobry nie był ani mniej gwałtowny, ani więcej moralny od wnuka, ale w przeciągu lat kilkudziesiąt zmieniły się bardzo okoliczności. Młody Król nie zważał że Polska nabiera w siebie coraz więcej chrześcjaństwa, że nowe prawo, nauka, dawały narodowi nowe wyobrażenia o obowiązkach i charakterze króla, o świętości praw obywatela. Począł naród szemrzeć i widząc pogwałconą naukę Kościoła, obracał oczy na jej obrońców, na duchowieństwo, wyzywał po raz pierwszy opór przeciw władzy. Należało z urzędu Arcybiskupowi Gnieznieńskiemu Króla upomnieć, ale ten naczelnik duchowieństwa, nie czuł w sobie dosyć siły i milczał. Wtenczas Stanisław ze Szczepanowa biskup Krakowski, zmuszony powinnością, udał się do Króla i łagodnie go ostrzegał, słowami Polaka proroka: nie godzi się tobie Królu, mieć cudzej żony. Odepchnięty ze wzgardą, ogłosił Króla za nieposłusznego Kościołowi i drzwi przed nim zamknąć rozkazał. Wielkie musiało być zdziwienie króla Lechickiego, dziedzica tylu ziem i zwycięscy tylu narodów, kiedy ujrzał raz pierwszy przeciwnika w osobie bezbronnej, jednego ze swych poddanych. We wszystkich krajach świeżo nawróconych takie pierwsze wyjście na jaw władzy duchownej i starcie się jej z potęgą świecką, było gwałtowne i krwawe. Każdy przywilej Kościoła kupiony był krwią męczennika. Król zaciął się w uporze; Biskup wyklął go publicznie. Król wpadłszy we wściekłość pobiegł z dworzanami do kaplicy na Skałce i tam Stanisława mszę odprawiającego sam ciął szablą, a dworzanie rannego domordowali.

Pierwszy to był w Polsce przykład podobnej zbrodni, i nie wiedziano jeszcze jakie z niej skutki wynikną. Zwyczajne zabójstwo czas zaciera; ale krew męczenników okazała dziwną własność żywotną, coraz szerzej rozlewając się po ziemi i

coraz głośniej wołając ku niebu. Nie wiele dni upłynęło, a już po kraju rozpowiadano wszędzie ze zgrozą o śmierci biskupa; nie koniec na tem, Polska była już od dawna cząstką całości chrześcjańskiej, król stał się odpowiedzialnym w obliczu Kościoła. Owczesny papież Grzegórz VII., który z tak niezachwianem męztwem opierał się przywłaszczeniom cesarzów, wyklął natychmiast króla i rzucił interdykt na Polskę: zamknęły się kościoły, strach zdjął nietylko lud, ale i dworzan królewskich. Wszyscy stronili od Bolesława. Nie było buntu ani powstania, ale zostawiono króla w bezwładności, odstąpiono go w milczeniu. Cały rok upłynął dziwnego panowania, w czasie którego nie mógł król ani posłuszeństwa ani oporu wyraźnego wywołać; nareszcie zmordowany, zgryziony i upadły na duchu, opuścił państwo i udał się z synem do Władysława króla węgierskiego, któremu tyle niegdyś przysług wyświadczył. Tam przyjęty ozięble, nie długo goszcząc, zniknął ze dworu i bez wieści zginął. Jest podanie, że po długiem tułaniu się, utaiwszy imię, wstąpił do klasztoru w Ossjaku, gdzie w służbie ciężkiej, ostro pokutując, przed śmiercią odkrył kim był. (Roku 1080.)

Męczeństwo Stanisława wkrótce policzonego w poczet Świętych, jest wielkim politycznym wypadkiem dla Polski. Opowiadany z ambon ludowi opór biskupa i gwałt króla, dawały poznać zobopólne obowiązki panujących i poddanych; wnioski z tej nauki same łacnie miały się wywinąć. Cześć Śgo Stanisława stała się, że tak powiem, pierwszym artykułem nowej konstytucji polskiej. Jak w Anglji o pierś Śgo Tomasza skruszyła się dzida królów normandzkich, tak w Polsce na czole Śgo Stanisława stępiła się szabla królów lechickich i głowy sług Kościoła zostały na zawsze zabezpieczone, a wkrótce i inny stan ma podobne bezpieczeństwo uzyskać. A chociaż po Bolesławie Śmiałym jeszcze dwaj królowie ciągną dawne dzieje Piastów jedynowładnych, wszakże właściwie od czasu upadku tego króla, zaczyna się okres nowy dziejów, Polski w podziałach, Polski wolnej.

WŁADYSŁAW HERMAN.

Po ucieczce Bolesława, zaraz książęta ruscy poczęli wyganiać Polaków, którzy gdzie niegdzie twierdze za Bugiem trzymali. Węgrzy wypadłszy z za Karpat zdobyli Kraków; szczęściem że musieli wkrótce wracać do siebie, odciągnieni przejściem przez ich kraj wojsk krucjaty. Polska zostawała bez króla a więc i bez rządu. Lubo kolej następstwa na tron, nie była jeszcze tak dalece ugruntowaną w myśli narodu, aby stała się prawem, wszakże weszła już we zwyczaj. Obrócił oczy naród na przyrodzonego dziedzica korony Władysława, który też wkrótce rządy objął. Nowy pan w trudnem znalazł się położeniu. Władza królewska upadkiem Bolesława zachwiała się mocno w narodzie, a klątwa papieska zdawała się odejmować nawet Władysławowi poświęcenie i powagę, jaką jednał u obcych tytuł królewski. Ta dwoista trudność wikłała ciągle kroki Władysława, nadała jego charakterowi cechę wahania się i niepewności, a stąd w całem jego panowaniu widoczny brak jedności i celu. Dla odzyskania korony udał się Król do cesarza Henryka IV., zostającego wówczas w upartej wojnie z papieżem Grzegorzem. Cesarz sam niepewny korony, rad był okazać swoją władzę i Władysławowi tytuł królewski potwierdził, uzyskując od niego posiłki przeciwko papieżowi. Ale Król zgłaszał się razem i do papieża Grzegorza, aby wyjednać zdjęcie klątwy. Wszakże walki cesarzów z Kościołem zostawiły przynajmniej Polskę z tej strony spokojną.

Na Rusi książęta rozrodzeni za Jarosława, ustawicznie wojując z sobą i jedni drugich spychając z dzielnic, udawali się często o pomoc do Polski. Władysław niepewny komu miał pomagać, zachowywał neutralność; raz nawet wyciągnął z wojskiem za Bug i tam nic nie sprawiwszy, zostawił obu książąt czekających jego wyroków i nazad spokojnie powrócił. Polska straciła dawny wpływ na strony zabużańskie. Książęta ruscy, tępiąc katolicyzm, coraz bardziej oddzielali się od Polski, a nawet śmieli potem i sameż kraje koronne najeżdżać. Z drugiej strony Pomorze, lubo od dawna do

Polski należące, na pozór tylko podlegało królowi, bo mieszkańcy upierając się w pogaństwie, mimo wspólności rodu i języka łączących ich z Polską, woleli wiązać się z obcym ludem pogańskim, pruskim. Po czterykroć wybuchała wojna na Pomorzu. Ciągnął Król z rycerstwem roku 1081 i nad rzeką Skreczą (?) otrzymał znaczne zwycięstwo (15. sierpnia), powywracał zamki i spustoszył kraje, wymógł na Pomorzanach obietnice hołdu i posłuszeństwa. W rok potem musiał iść znowu poskramiać zbuntowanych i daremnie ich twierdzę Nakło oblegał. W następnym roku zmieniwszy sposób wojowania, zamki pomijał, niszcząc tylko wsie i lud zabierając w niewolę, myśląc tym sposobem nieprzyjaciela wycieńczyć. Pokazało się wszakże jak wojna tego rodzaju była bezskuteczna, bo w kilka lat później, Pomorzanie ukrzepiwszy się w swoich twierdzach, zaczęli nawet polskie osady zdobywać. Trzeba było znowu odmienić sposób wojowania i znowu oblężenia i szturmy rozpoczynać. Król nie rozumiał, że jedyny sposób zwyciężenia Pomorzanów było ich nawrócenie, jak się to później okaże. Z Czechami także nie było pokoju. Po śmierci Wratysława i Konrada, objął tam rządy Brzetysław, człowiek chciwy i niespokojny, rad ze złego położenia Polski korzystać. Upatrzywszy czas kiedy Król wojował na Pomorzu, wpadł do Szląska pod pozorem wybierania opłat, które mu królowie polscy z pewnych ziem byli winni. Rozciągała się wtenczas Polska ze strony Czech aż do rzeki Elby górnej, zajmując hrabstwo Glackie i część teraźniejszych Czech. Krainy te jako pograniczne, a stąd na częste napady wystawione, mało liczyły miast, ale były ludne i w bydło bogate. Czesi nagle tam wpadłszy, wszystko ogniem i mieczem wyniszczyli. Władysław mszcząc się, wysłał ze swojej strony wojsko do Moraw i równą łupieżą i mordem Czechy nawiedził. Tak sroga, a bezskuteczna wojna skończyła się, lubo pokoju nie zawarto. Brzetysław znalazł znowu sposób mięszania się w sprawy Polski, kłócąc rodzinę królewską. Miał Władysław syna Zbigniewa z nieprawego łoża, ożeniwszy się potem z Judytą Czeską; tego Zbigniewa oddalił i chował we Wrocławiu, przeznaczając go do stanu duchownego, a dziedzictwo tronu zostawując Bolesławowi, którego miał

z Judyty roku 1085. Zbigniew znudzony życiem samotnem i chcący mięszać się do rządów, pobudzony od Brzetysława, wszedł z nim w tajne związki, uciekł z klasztoru, i z posiłkami Czechów i Sasów przybył do Wrocławia. Hrabia Magnus, gubernator miasta, wpuścił go i jako książęcia przyjął. Szczęściem że przechód krzyżowników odciągnął Brzetysława do Czech. Wrocławianie pozbawieni nadziei pomocy, udali się z prośbami do króla. Król lękając się, aby do tych rozruchów nie wmięszali się obcy nieprzyjaciele, zawarł ugodę ze Zbigniewem, uznał go za syna i dał mu w dzierżawę Wrocław z przyległemi kilku miastami. Niezgody rodziny panującej wywołały po raz pierwszy w kraju partje polityczne. Z jednej strony stał przy królu Sieciech hetman, z drugiej strony wszyscy niechętni Sieciechowi łączyli się ze Zbigniewem; do tych należał i Magnus Wrocławski. Wkrótce Król obrażony nowemi knowaniami syna nieprawego, musiał ciągnąć z wojskiem do Wrocławia; Zbigniew ze stronnikami swymi stanął pod Kruszwicą. Po krwawej bitwie wycięci buntownicy, Kruszwica zburzona, a Zbigniew wzięty i osadzony na zamku w Siecichowie.

Niedługo potem kiedy Król zjechał do Gniezna z rodziną i dworem na poświęcenie kościoła katedralnego, przyjaciele Zbigniewa i przeciwnicy Sieciecha uprosili u Króla, że znowu przyjął do łaski syna, a czując się na siłach starganym, podzielił państwo między Bolesława i Zbigniewa; pierwszemu dał ziemię Krakowską, Sandomierską i Szląską, drugiemu Mazowsze z częścią ziemi Sieradzkiej, sobie zostawując władzę najwyższą. Królewiczowie objąwszy władzę nad wojskiem, umyślili do reszty nękać Sieciecha. Zbigniew nienawidził go jako dawnego prześladowcę, Bolesław jako surowego niegdyś opiekuna i wszechwładnego ojcowskiego polubieńca. Udali się tedy zbrojno do Wrocławia i wygnawszy stamtąd Wojsława krewnego Sieciechowi, ciągnęli dalej ku Żarnowcu, gdzie Król przebywał. Znowu Władysław z jednej strony od dzieci naglony, z drugiej żałujący dawnego sługi, chwiał się i naprzemian za tym lub owym oświadczał się. Szedł z synami oblegać Sieciechów, potem tajnie ich opuściwszy, udał się do swego polubieńca. Przychodziło do otwartej wojny

między ojcem i synami, aż duchowieństwo wdało się między strony walczące, i Marcin arcybiskup Gnieźnieński skłonił Króla i obu Książąt do pokoju. Odnowiono dawny traktat Gnieźnieński, a Sieciech musiał oddalić się nietylko ze dworu, ale i z kraju na wygnanie — 1097.

Spotykamy się tu po raz pierwszy z nową postacią w dziejach naszych, z człowiekiem, który nie będąc ani książęciem ani biskupem, działa jako osoba historyczna. Jest to Sieciech, obok którego staje zaraz Magnus, a wkrótce wielu innych ujrzymy. Trafiamy tu na zaród nowego żywiołu politycznego, stanu magnatów. Dla ubóstwa ówczesnych kronik, trudno dziś dostatecznie ocenić charakter Sieciecha, i sprawę jego polityczną rozsądzić: to pewna, że ten rządca ziemi Krakowskiej i hetman polski, długo służył Królowi, w wojnach pomorskich i czeskich wielce wsławił się. Zaskarżenia wymierzone przeciwko niemu są tylko ogólne a często dziecinne; naprzykład: obwiniano go jako o wielką zbrodnię, jakoby rzucił fałszywą wieść o wtargnieniu Czechów. Widoczna tu jest zła wiara stronnictw politycznych. Podobniejsza do prawdy, że Sieciech syn starej Polski Bolesławowskiej, surowie pilnował się dawnych zwyczajów, utrzymując władzę króla i jedność kraju. To pewna, że on najusilniej starał się o uchylenie Zbigniewa i on go po zamkach więził, i że ciż sami doradcy, którzy Sieciecha na zjeździe Gnieźnieńskim skazali na wygnanie, uchwalili podział Polski między dwóch książąt, co jest dowodem, że Sieciech był temu podziałowi przeciwny. O jego wierności dla siebie musiał być przekonany Władysław, kiedy go tak niechętnie od dworu oddalał. Mamy też dowód że Sieciech przeciw narodowi w niczem nie przewinił, kiedy Bolesław zostawszy królem, przywołał go napowrót z wygnania. Sieciech był pierwszym męczennikiem ze stanu magnatów. Wszakże go wszyscy jednozgodnie oskarżają o zbytnią dumę, co jest zwyczajna w świeckim możnym człowieku. W istocie ta duma daje się widzieć i we wszystkich magnatach, Sieciecha następcach.

Podział kraju był wielkim błędem politycznym. Późniejsi historycy widząc skutki nieszczęśliwe podziału, całą zań odpowiedzialność zwalają na Władysława, wszakże nietylko

w charakterze Króla, ale w usposobieniu narodu głęboko leżały zarody podziału. Plemiona sławiańskie składające Polskę, lubo jednorodne, różniły się znacznie zwyczajami i nałogami, wyobrażenie o państwie jak o moralnej osobie jeszcze się nie wyrobiło dostatecznie; a chociaż ludzie wyżsi odgadywali tę potrzebę jedności i pracowali nad jej utrzymaniem, skoro ta praca indywidualna ustała, budził się dawny duch sławiańskiego rozprzężenia. Politycy nawet ówczesni uważali państwo, jako ziemską, własność panującego. W innych krajach zaprowadzający się feudalizm tworząc hierarchję porządną niższych wazalów, nawzajem od siebie zależnych, razem od korony zależących, wyrabiał jedność. W Polsce feudalizmu nie było. Król sam jeden z pomocą moralną biskupów stał odosobniony i wyobrażał jedność naprzeciw całemu narodowi, pełnemu rozmaitości. Talenta i moc Chrobrego nadały blask koronie, a namaszczenie papieskie otoczyło ją świętością. Po upadku Bolesława Śmiałego klątwa papieska ogołociła koronę z tego uroku; chociaż Władysław od cesarza za króla był uznany, chociaż w aktach dyplomatycznych tego tytułu używał, wszakże nie mając potwierdzenia papieskiego, sam sobie nieufny, nie śmiał koronować się obyczajem przodków. Powoli też tytuł królewski poszedł w zaniedbanie; słabiał jedyny węzeł łączący Lechję. Można powiedzieć że miecze, które rozrąbały na sztuki świętego biskupa, zraniły razem ciało Polski, które wkrótce rozpaść się miało. Uważmy jeszcze, że Polska pod wpływem wyobrażeń chrześcjańskich zmieniała się powoli wewnątrz. Już się utworzył stan duchowny, już nabyli wpływu magnaci; te nowe potęgi naturalnie dążyły do ukrzepienia się, a jeżeli wbrew nie nastawały na władzę królewską, to przynajmniej obok niej rosnąc, miarkowały ją i ściskały. Wrodzony instynkt polityczny ostrzegł biskupów i [magnatów, że łatwiej im będzie utrzymać nabyte swobody pod panowaniem kilku synów królewskich, niż opierać się jednemu potężnemu władcy. Nadto sztuka administrowania państwem mało jeszcze znana, trudność rządzenia obszernemi ziemiami, w czasach, kiedy porządków skarbowych i wojennych nie znano, niepodobieństwo aby król który był podówczas jedynym, najwyższym sędzią,

mógł wymierzyć sprawiedliwość tylu poddanym, wszystko to sprawiało, że nawet lud prosty wolał mieć kilku panujących. Nadzwyczajny talent mógł na chwilę walczyć z tylu trudnościami; a w zwyczajnym porządku niepodobna im było podołać. Państwo fatalnym krokiem dążyło do rozdzielenia się. Władysław wyrzekł to, co już było w uczuciach narodu. Z rozdzieleniem królestwa skończyło się właściwie panowanie Władysława Hermana; młodzi jego synowie wystąpili zaraz w wojnie pomorskiej jako niepodlegli książęta; Zbigniew nic nie sprawił, Bolesław okazał dzielność i talenta wojenne. Wkrótce potem książęta zawarłszy z sobą przymierze wpadli do Polski z pomocą Połowców. Młody Bolesław zebrawszy naprędce rycerstwo dognał ich u granicy, rozbił i rozproszył, dając narodowi szczęśliwą wróżbę przyszłego panowania. Wkrótce też Władysław skołatany wiekiem i smutkiem, zakończył w Płocku 59 lat życia a 21 panowania.

BOLESŁAW KRZYWOUSTY.

Już za życia ojca dał się poznać Bolesław jako dzielny myśliwy i nieustraszony żołnierz; potrzeba też było Polsce silnego i niespracowanego króla; ze wszystkich stron groziła wojna, a wewnątrz siedział domowy nieprzyjaciel Zbigniew. Podzielili się bracia skarbami i państwem; Bolesław dostał obiedwie stolice i dwie części kraju, Zbigniewowi oddano resztę. Ten Książe, starszy wiekiem i uznany przez nieboszczyka Króla za syna, nie przestawał na swojem, i znachodząc w kraju wielu stronników którzy radzi byli koronę rozdzielić, wszczynał rozruchy i sąsiadów na Polskę podburzał.

Ze strony Rusi, po krótkiej wyprawie Bolesława za Bug, nastąpił pokój; córka kijowskiego Światopełka poślubiona Bolesławowi. Ale od Czechów zaczęta wojna za poduszczeniem Zbigniewa, toczyła się różnym losem przez długie lata. Z razu Bożywój czeski z bratem Światopełkiem morawskim, jak gdyby dla zapoznania się z nowym królem i doświadczenia sił Polski, wpadli do Szląsku i kraj niszczyli, 1102. Pomścił się za to

wzajemną łupieżą na Morawach hetman Zelisław, a potem i sam Bolesław. Wybuchła zwyczajna w owym wieku niezgoda w Czechach między bracią książętami; Bożywój wygnany od Światopełka schronił się do Polski. Bolesław prowadził pretendenta do Czech, a wypaliwszy i wyniszczywszy nie mało kraju, wmięszał się jeszcze w sprawy węgierskie; znalazł przeciwko królowi tamecznemu Kolomanowi pretendenta Almusa i dał mu posiłki, skąd nowe zaraz miały wyniknąć wojny. Jednocześnie z wyprawami czeskiemi i węgierskiemi, ciągnęła się nieustanna wojna na Pomorzu. Królowie polscy uważali od wieków za swoje dziedzictwo kraje między Wisłą i Odrą leżące, pogaństwo tam osiadłe wiązało się z pokoleniami Sławian zaodrzańskich, i kumało się z Prusakami. Sami Pomorczycy o tyle uznawali władzę królów polskich, o ile ich szable nad głowami widzieli. Dla objęcia rządu królowie ciągnęli tam z wojskiem i póty niszczyli wsie i szturmowali zamki aż wymogli dań i posiłek, po czem osadziwszy niektóre miejsca warowne, nazad wracali. Za ich odejściem, poganie wypadali z lasów i twierdz, wycinali zostawione załogi i często puszczami zapędzali się aż w ziemie zawiślańskie. Król zaraz z początku panowania (1102) przebiegał Pomorze i długo bezskutecznie oblegał wielkie miasto Kołobrzeg (Kolberg); później wysłał hetmana Skarbimira, któremu udało się znaczną część kraju do posłuszeństwa przywieść; aż znowu król zebrawszy całe rycerstwo polskie, przyciągnął ostatnie twierdze nieprzyjaciela dobywać (1107). Nie mało krwi i trudu kosztowała ta wojna; ludne i obronne miasta broniły się do upadłego. Król uparty w swoich przedsięwzięciach nie rozpuszczał rycerstwa jak to dawniej bywało, trzymał je w obozach i ćwiczył w sztuce oblegania; pierwszy raz natenczas widziano wieże, tarany, kusze i inne ówczesne machiny wojenne. Tym sposobem Kolberg, Wolin, Kamin, Kozlin, a nawet przebrawszy się za Odrę największe miasto pomorskie Szczecin opanował. Nie mogli poganie oprzeć się, bo walczyli pojedyńczemi pokoleniami, bez jedności, bez władzy. Obierali wprawdzie wodzów na czas potrzeby, ale wojna zaczęła stawać się porządniejszą i dłuższą, a władza tych wodzów przypadkowa, od losu jednej bitwy lub od kaprysu gminu

zależała. Widzieli niektórzy królikowie pomorscy że jedyny sposób zaprowadzenia porządku było przyjęcie chrześcjaństwa; sami nawet chrzcili się, a lękając się gminu, albo chrzest taili, albo szukali pomocy Niemców lub Polaków. Gmin wtenczas rozdraźniony takiem zmiennictwem i wiązaniem się z obcymi, tych królików mordował lub wyganiał. Jeden taki królik, Światybór, uwięziony od poddanych, został przemocą Bolesława na wolność wypuszczony. Drugi Gniewkomir, rad poddał się z miastem swojem Czarnkowem, ażeby bezpiecznie pod opieką Polski panować. Jeden i drugi nie długo wytrwali w wierności, podburzeni duchem swoich poddanych. Wszakże to przyjęcie się wiary chrześcjańskiej za Wisłą, ułatwiło postęp orężowi Bolesława i położyło pierwszy grunt panowania Polski.

W tych wojnach z Czechami i Pomorzanami Zbigniew nie dał żadnej pomocy Królowi, owszem ciągle miewał zmowy z nieprzyjacielem, jak o tem przejęte listy dostatecznie przekonały. Zaczem Król uspokoiwszy Pomorzan, zawarł traktat z Czechami, i umyślił ukarać brata. Zebrani panowie Rada, już występują jako sąd polityczny i jednomyślnie potępiają Zbigniewa. Bolesław ruszył z rycerstwem swojem i z posiłkami Węgrów i Rusinów, wziął Kalisz, Łęczycę, Gniezno, a nakoniec wszedł do Mazowsza. Zbigniew zmuszony zdać się na łaskę brata, otrzymał przebaczenie, i posiadłość Mazowsza prawem lennem. Stan Pomorza dawał Zbigniewowi wszelką łatwość wzniecania tam rozruchów, zwłaszcza że Król pod te czasy był znowu czeską i węgierską sprawą zatrudniony. Poburzyło się znowu pogaństwo za przywództwem owego Gniewkomira, zdobyło twierdzę Ujście i odzyskało Wolin. Nadbiegł wkrótce Bolesław ze Zbigniewem i począł Wolin oblegać. Przekonał się wkrótce o zdradzie Zbigniewa, kiedy w czasie wycieczki z zamku i napaści na obóz polski, odparłszy pogaństwo, pojmano wśród nieprzyjaciół Zbigniewa. Złożono na niego sąd. Miedzy Panami Rady ów Sieciech z wygnania przywołany, radził zdrajcę śmiercią ukarać, owszem gotów był rozerwać go paznogciami; Bolesław przestał na wygnaniu brata z kraju. Pozbywszy się domowego wroga, kończył oblężenie Wolina, zdobył go i Gniewkomira śmiercią ukarał;

nie przestając na tem, zaraz następnego roku zebrał znowu wojsko aby do reszty przytłumić Pomorzan. Trzymali oni dotąd twierdzę Nakło, skąd częste robili wycieczki do Polski. Zagrożeni w tym ostatnim przytułku, zgromadzili wielkie wojsko na odsiecz i wezwali na pomoc Prusaków. Król napadniony nagle od tłumu pagaństwa, zostawił część wojska pod miastem, sam ze Skarbimirem hetmanem i wojewodą krakowskim ze dwóch stron uderzył na obóz nieprzyjaciół i po całodziennej bitwie otrzymał walne zwycięstwo, wyciąwszy około trzydziestu tysięcy nieprzyjaciół. Zaczem Nakło wzięte, i Pomorze poskromione, oddane w rząd niejakiego księcia, syna czy brata Swatyborowego, który miał z ręki królewskiej władać i chrześcjaństwo w kraju rozszerzać. (1109).

Między przeszłoroczną i tą ostatnią wojną pomorską, miał Bolesław kilka wolnych miesięcy; korzystając z tak krótkiego pokoju wmięszał się znowu w sprawy czeskie i węgierskie, które się wikłały z wielkim europejskim procesem między Cesarzem i Papieżem. Henryk IV. wyklęty od Grzegorza i Paschalisa, szukał sprzymierzeńców u królów pogranicznych i związał się z Bożywojem czeskim. Tymczasem po upadku tego cesarza, Światopełk morawski korzystając z oddalenia Bożywoja, państwo czeskie objął. Wygnany książe udawał się najprzód do Polaków, potem do cesarza Henryka V., który mu z razu przychylny, wkrótce wolał przyjaźń Światopełka, zwłaszcza że potrzebował pomocy Czechów przeciwko Kolomanowi. Węgrzyn zagrożony, udał się o pomoc do Polski; Bolesław, lubo dawniej Kolomana nieprzyjaciel, teraz jak gdyby umyślnie szukał zaczepki z Niemcami, wszedł w ścisły związek z Kolomanem, oddał córkę w małżeństwo jego synowi, ustąpił w posagu hrabstwo Spiskie, i przyrzekł na przypadek wojny niemieckiej dać skuteczną pomoc. Jakoż skoro Cesarz ze Światopełkiem wkroczyli de Węgier, Bolesław posłał posiłki Kolomanowi, a sam prowadził do Czech Bożywoja i Sobiesława pretendentów. Tymczasem Węgrzyn pogodził się z Cesarzem, Światopełk wróciwszy do Czech braci wygnał i stronników ich wymordował. Bolesław z tych wypraw żadnej nie odniósł korzyści; nadto rodraźnił Cesarza niepotrzebnie i ściągnął na siebie całą jego potęgę. Węgrzy

Spiż zatrzymawszy, spokojnie na wojnę Polaków z Cesarzem patrzyli.

Wiadomo iż królowie polscy od czasów przyjęcia chrześcjaństwa, wszedłszy w federację Europejską, uznawali równie jak wszyscy inni panowie chrześcjańscy, niejaką nad sobą zwierzchność cesarzów, dawali im nieraz posiłki w ludziach i pieniądzach. Henryk V. oburzony mięszaniem się Bolesława w wojny węgierskie, przysiągł pomścić się takowej obelgi, a razem postanowił upomnieć się o ów posiłek trzystu jeźdców albo trzystu grzywien srebra, do którego z dawnych zwyczajów rościł prawo. Zebrał tedy ogromne wojsko Szwabów, Turyngów, Sasów i w towarzystwie Świętopełka czeskiego tudzież Wigberta hrabi Grojeckiego, wkroczył do Szląska. Ciężka to była na Bolesława napaść, sama Polska nie miała sił na odparcie całej potęgi cesarstwa. Bolesław użył w tym razie strategji Chrobrego; nie stawił zrazu czoła Niemcom, ale z bliska ich pilnując, zasiadał w lasach, pilnował przeprawy rzek, a tymczasem rozsypane oddziały trapiły zewsząd nieprzyjaciela, przecinając dowóz żywności i napadając na straże obozowe. Henryk zdobył Lubusz, opędził Bitom, i obległ Głogów. Miasto prosiło o pięć dni czasu do namysłu, i przyrzekło poddać się, jeżeliby odsiecz rychła nie przybyła; dzieci przedniejszych mieszczan dano Cesarzowi w zakład dotrzymania umowy. Uwiadomiony o tych układach Bolesław, zagroził Głogowianom że ich w pień wytnie, jeżeli się poddadzą Niemcom. Daremnie Cesarz, idąc do szturmu kazał zakładników na pierwszy ogień stawić; Głogowianie poszłuszni królowi swemu, bronili się do upadłego. Tymczasem w obozie niemieckim dał się czuć niedostatek żywności, spóźniona jesień naprowadziła słoty; wszczął się też rozruch między sprzymierzeńcami czeskimi, zabito w nocy zdradą Świętopełka, zaczem Czechowie obrawszy sobie nowego książęcia, do kraju odeszli. Bolesław uwiadomiony o wszystkiem co się działo u nieprzyjaciół, przesiadywał w lasach szląskich, oczekując sposobnej pory, i ściągał coraz liczniejsze wojska z kraju. Musiał nareszcie Cesarz ruszyć od Głogowa i cofnąć się pod Wrocław; wojska polskie ścigały go natarczywie. Bitwa na Psiem-polu, gdzie jazda polska

zadała znaczną klęskę Niemcom, zmusiła ich do szybkiej ucieczki. Cesarz z niewielką liczbą swoich baronów opuścił kraje polskie.

Zaledwie zbył z głowy tak srogiego wroga, Bolesław, niespracowany, pobiegł zaraz do Czech, sadzić na księstwo Bożywoja i Sobiesława. Szczęśliwie mu powodziło się, aż nareszcie sami książęta uprosili protektora aby wojska polskie odciągnął. I z tej wojny żadnego nie było skutku, bo wkrótce Cesarz zabrał i uwięził obu pretendentów, i z ręki swojej Władysława brata Świętopełkowego w Czechach osadził. Przyszłoby zapewne znowu do wojny z Niemcami, szczęściem że Cesarz zmuszony gotować wyprawę do Włoch, stał się skłonniejszym do pokoju. Bolesław także dał się ułagodzić. Naznaczono zjazd w Bambergu. Król polski grzecznie przyjęty i rycerzem pasowany, zawarł wieczny pokój na dawnych warunkach Chrobrego. Te układy zatwierdzono związkami małżeńskiemi; małoletniemu synowi Bolesława zaręczono siostrzenicę czy też jakąś krewnę cesarską. Miasto Lubusz oddano Polsce, więźnie z obu stron wolno puszczeni.

Zachciało się znowu Bolesławowi Czechy odwiedzić. Pociągnął z licznem wojskiem w towarzystwie pretendenta Sobiesława. Władysław czeski wyszedł przeciwko Królowi prowadząc pretendenta Zbigniewa. Po różnych obrotach wojennych stoczona bitwa nad rzeką Trutną; zwycięstwo zostało przy Polakach, którzy tyle zyskali, że powiat Glacki zniszczywszy, łupy spokojnie uwieźli. Nakoniec matka zwaśnionych książąt Świętochna, skłoniła ich do zgody; Sobiesław otrzymał powiat Sałecki w posiadłość (roku 1111).

Nastąpiło parę lat pokoju. Bolesław nie mógł dosiedzieć nieczynnie w kraju. Jest podanie, że się zaciągnął do wojsk krzyżowych i w Palestynie cały ten czas przepędził. Za powrotem do siebie znowu naokół całego kraju zapalił wojnę, która kolejno po wszystkich granicach naprzemian tliła się i rozniecała, nigdy nie gasnąc. Najprzód, popchnął do Czech owego, tak często wyganianego Sobiesława. Dwakroć rok po roku, niszczono nadelbiańskie okolice, aż stanęła zgoda między czeskimi książętami. Stamtąd pociągnęły wojska polskie do Prus, plądrując wzdłuż i wszerz pogańskie ziemie,

nakoniec zatrzymały się na Pomorzu. Nękał Król wojną dwuletnią zbuntowanych Pomorzan i rządcę niewiernego Świętopełka; zniósłszy nareszcie jego wojska, samego z twierdzy Nakła wydostał. Raz zapędziwszy się wgłąb Pomorza, umyślił jednym zamachem dosięgnąć dalszą Sławiańszczyznę zaodrzańską. W istocie jak rozruchy czeskie i węgierskie zawsze na końcu opierały się o cesarstwo niemieckie, tak sprawy pomorskie wikłały się z dalszą Sławiańszczyzną. Siedział podówczas w kątku Pomorza polskiego nad rzeką Persantą książe Warcisław, niby Polsce podległy, w rzeczy samej wzdychający do niepodległości; zarówno od własnych poddanych i sąsiadów zagrożony. Dalej za Odrą liczne plemiona Sławiańskie, między Hawelą i ujściami Elby i Odry, podlegały jednemu królikowi Sławianinowi na imię Henrykowi. Ten Henryk, na pozór potężny pan wielu ziem, szczęśliwy wojownik, czuł kruchość swego tronu, przewidywał że po śmierci jego, znowu Sławiańszczyzna rozpadnie się bezwładna. Nie mógł żadnych porządków monarchicznych zaprowadzić w pogaństwie, sprzymierzeńców swoich Sasów lękał się; z Polakami gdyby wszedł w stosunki, musiałoby wkrótce państwo jego stać się prowincją polską; wolał więc łączyć się z dalszymi mniej strasznymi Duńczykami. Był on krewny królów Duńskich, co mu nadawało niejakąś powagę między Sławianami; z tego pokrewieństwa chciał dalszą władzę wysnuć. Widział że żaden z jego braci nie miał zdolności potrzebnych do wykonania jego myśli, przeznaczył więc koronę krewnemu swemu, książęciu duńskiemu Kanutowi. Stryj Kanuta król duński Mikołaj, lękając się potęgi synowca pomnożonej nowem dziedzictwem, umyślił zburzyć królestwo Obotryckie i wezwał na pomoc Bolesława, zawarłszy z nim traktat i związki pokrewne przez zaręczenie królewny polskiej synowi swemu Magnusowi. Przybiła flota duńska do brzegów Pomeranji, Mikołaj zdobywał porty i miasta nadmorskie. Bolesław przedarł się w tamte strony lądem, dopomógł do zdobycia Julina Duńczykowi, o po jego odjeździe plądrował i podbijał (roku 1121) część południową Meklemburgji, zwaną naówczas Morim, tudzież, Prignitzmark, Uckermark, Mittelmark. Ma się rozumieć że panowanie Polski

w tamtych stronach trwało póty, póki wojsko w inne strony nie odciągnęło. Dopiero w kilka lat później (roku 1124) nastąpiło ściślejsze połączenie Pomorza z Polską. Ów królik Warcisław, w czasie ostatniej wojny pochwycony od Duńczyków, za powrotem do kraju począł zamyślać o czynniejszem rozszerzaniu Chrześcjaństwa w swoich posiadłościach. Potrzebował na to pomocy obcej, zniósł się z Bolesławem. Król polski od dawna już czuł potrzebę nawracania Pomorczyków. Zgłaszał się do wszystkich z kolei biskupów polskich, daremnie szukając między nimi apostołów. Chrześcjaństwo lubo już przyjęte od całego narodu, lubo już znacznie zmieniało jego stan polityczny, przytępiło wiele dawnych zwyczajów pogańskich, wszelako było tylko, że tak powiem, wiarą urzędową, zewnętrzną; panowało jako zdobywca w kraju uspokojonym ale niechętnie posłusznym; nie owładnęło jeszcze całą duszą swoich wyznawców, nie wydało jeszcze tych ludzi pełnych poświęcenia, jakich zachód już wiele liczył. Łatwo było znaleźć w Polsce kandydatów na kanonje i biskupstwa, trudno jeszcze było o wyznawców i męczenników. Cudzoziemcy przychodzili z dalekich stron nawracać pogaństwo Polsce sąsiednie. Bernard rodem hiszpan, długo na pustelniczem życiu gotując się do apostolstwa, przyjął w Rzymie święcenie biskupie, i w mniszem odzieniu, z kijem w ręku, szedł między dzicz pomorską opowiadać słowo Boże. Poganie wzgardzili pokorną postacią i ubogą odzieżą apostoła, wygnali go jako żebraka. Długo potem nie zjawił się żaden inny apostoł, nareszcie Król zwrócił oczy na ś. Ottona biskupa Bambergskiego. Znano już dawniej w Sławiańszczyznie Ottona; gościł on na dworze królów polskich i pomógł do zawarcia układów małżeńskich między Hermanem a Judytą. Mąż pełen nauki, nieposzlakowanych obyczajów, dziwnej pobożności, dla tak niepospolitych przymiotów wysoko szanowany od cesarzów, a razem miły Sławianom, bo widziano że poświęcony sprawie chrześcjaństwa, szukał zbawienia dusz nie dając się uwikłać w żadne polityczne knowania. Jakoż na wezwanie Bolesława opuścił zaraz swoje wielkie i bogate biskupstwo, i otrzymawszy błogosławienstwo Stolicy Apostolskiej, tudzież pozwolenie Cesarza, udał się do Gniezna. Przyjął

Król apostoła z uszanowaniem, wyszedłszy boso na jego spotkanie, dał mu przewodników, tłumaczów i oddział wojska dla obrony w drodze. Przebył Otton pustynie, głuche lasy dzielące Polskę od Pomorza, i przybył najprzód do miasta Pirycza. Tu zaczęła się jego długa i niebezpieczna praca. Nieraz odpychany ze wzgardą, straszony śród dzikich tłumów, które słuchając go, ostrzyły noże i wywijały buławami, stały, cierpliwy, namową, prośbami i darami tyle dokazał, że wielka część Pomorza dobrowolnie chrzest przyjęła. Miasto Szczecin długo uporczywie przy bałwanach obstające, uległo nakoniec, zwłaszcza że Bolesław zmniejszał dla ochrzczonych podatki i służbę wojenną, przestając na trzystu grzywnach srebra rocznej daniny, a w czasie wojny z dziesiątego dymu miał brać gospodarza. Zburzone główne gniazdo pomorskiego pogaństwa, wywrócone świątynie czyli kontyny, skarby tam znalezione rozdano między lud, a głównego bałwana Trygłowa, biskup na znak tryumfu posłał Ojcu Ś. do Rzymu. Tak, wyprawa spokojna Ottona więcej zrobiła dla Polski, niżeli tyloletnie walki i szturmy.

Jeszcze około roku 1118 umarł ów Światopełk kijowski, teść króla. Między następcami jego wszczęły się kłótnie. Książe kijowski zmówiwszy się z Wołodarem przemyskim, wygnali Jarosława z Włodzimierza; ten schronił się do Polski prosząc o pomoc. Bolesław po skończonej wojnie pomorskiej gotował się iść z wojskiem na Wołodara. Niejaki Piotr, żołnierz dzielny, oszczędził królowi kłopotu. Udał się z trzydziestu rycerzami do Przemyślanina, i służbę przyjął, poźniej upatrzywszy czas potemu, pojmał go na łowach i królowi żywcem dostawił. Król mając w ręku Wołodara, wszedł w jego dziedzictwa 1123 roku i one powrócił Jarosławowi. Pomknęły się nakoniec wojska polskie z posiłkami węgierskiemi pod Kijów; stoczona zacięta bitwa u bram miasta, przeparto Rusinów, ale Jarosław z ran odniesionych umarł. Król pozbawiony pretendenta, zawarł traktaty z Rusią, i wypuścił na wolność Wołodara za zdartym zeń ogromnym okupem. — Pokój uciążliwy dla Wołodara nie mógł trwać długo; wkrótce ten książe (roku 1125) chcąc się pomścić krzywd, najeżdżał Polskę i dościgniony pod Wichlinem znaczną po-

niósł klęskę. A tymczasem znowu powstały kłótnie w Węgrzech. Panował tam ślepy król Bela; zjawił się nagle przeciwko niemu pretendent Borys, niegdyś od ojca Kolomana wydziedziczony. Podjął się zaraz Bolesław prowadzić na tron Borysa, i po raz pierwszy odniósł ciężką karę za tylokrotne kłócenia Czech i Węgier. Kiedy się zeszły wojska na placu boju, Rusini którzy posiłkowali Polaków, czy przez zdradę, czy z trwogi uszli z pola, wkrótce za nimi pierzchnął Borys i jego stronnicy Węgry, a nawet niektórzy Polacy; Król odbieżany od wszystkich, zbity z konia, ledwie mógł cały ujść z pogromu; nie przywykły do klęski, nie mógł do końca życia utulić się w żalu i zgryzocie. Po tej klęsce doświadczył niewdzięczności wszystkich swoich sprzymierzeńców. Sobiesław, który tyle Polsce kosztował skarbów i wojska, wsadzony na tron czeski, połączył się z Węgrami przeciwko Bolesławowi; Borys Węgier zniósł się z Rusinami, i dane sobie od króla miasto Wiślicę poddał zdradą nieprzyjacielowi; wszyscy nareszcie sąsiedzi spiknąwszy się na Polskę, wezwali jeszcze do współki cesarza. Musiał Bolesław dla odwrócenia takiej burzy stawić się osobiście przed Cesarzem, najprzód w Magdeburgu, potem w Merzeburgu, gdzie ponowiono dawne przymierza, i króla pasowano na rycerza; zaczem poszło i przymierze z niewiernym Sobiesławem zawarte w Glatzu. (1137.) Wkrótce potem smutny monarcha po całorocznej chorobie zakończył życie, roku 1139.

Żył Bolesław lat 54, panował około 36, ostatnią wolą podzielił królestwo na czterech synów. Władysławowi oddał ziemię Krakowską, Szląską, Łęczycką, Sieradzką i Pomeranję, z najwyższą zwierzchnością nad młodszymi braćmi; Bolesławowi Kędzierzawemu, Mazowsze, ziemię Dobrzyńską i Chełmińską z Kujawami; Mieczysławowi, dla poważnych obyczajów nazwanemu Starym: ziemię Gnieznieńską, Poznańską i Kaliską; Henrykowi: Lubelską i Sandomierską. Spytany od przytomnych, czemu najmłodszemu Kazimierzowi, żadnej części nie wyznaczył, odpowiedział: «Aza nie wiecie że między czterema kołami u wozu jest wasag a na nim siedzenie» — prorokując niejako przyszłe Kazimierza panowanie.

Ze zgonem Bolesława kończy się epoka Polski heroicznej. Dynastja Lechów wznosi się, na pół zakryta obłokiem bajecznym, jako ród mitycznych półbogów. Bolesławowie występują na ziemię jako bohaterowie: oni byli w całem znaczeniu królami. Stojąc na czele narodu jeszcze mało rozwinionego, pochłaniali w sobie wszystkie jego uczucia, wszystkie jego myśli, za cały naród żyli. — Do tak ogromnej roli powołuje Opatrzność ludzi szczególnych, pospolicie należących do jakiego uprzywilejowanego pokolenia, i wychowanych wśród okoliczności, które już nigdy nie powtórzą się w dziejach; bo jakichże to potrzeba sił moralnych i fizycznych, ażeby koleją tylu lat, wśród domowych rozruchów i obcych wojen, iść ciągle pewnym krokiem i niezachwianym umysłem. Wprawdzie ta siła rzutu, która parła Chrobrego i Śmiałego w mury Kijowa, Pragi, Presburga, zdawała się słabnąć. Już Krzywousty zbliżał się tylko do bram tych stolic, żadnej posiąść na chwilę nie zdołał. W sile mniejszy od poprzedników, wyrównał im działalnością. Całe jego długie życie było ciągłą wojną. Co wiosnę prawie ciągnął ku Elbie lub Karpatom, Czechów w polu szukając; na zimę biegł na Pomorze ścigać po obmarzłych bagnach poganów, oblegać ich zamki wodą oblane. W takich wyprawach i oblężeniach, kiedy kilka dni upływało bez bitwy, już król nudził się nieczynnością, i nim spotkał Czecha lub Niemca, tymczasem latał po lasach szukając niedźwiedzi i dzików, i osobiście z niemi się łamał. Często to dziwne polowanie w kraju nieprzyjacielskim kończyło się bitwą. Raz Bolesław z kilkudziesięciu towarzyszami obskoczony od kilkuset Pomorczyków, nie tylko potrafił wycofać się, ale z kilku rycerzami wrócił nazad, i strwożonego takiem zuchwalstwem nieprzyjaciela rozpędził. W klęsce węgierskiej, kiedy go wszyscy opuścili, nie zawrócił w tył konia, lubo znał całe niebezpieczeństwo. Czy widzisz, rzekł do hetmana Wszebora, że nas zdradzono, bądźmy mężami — i to rzekłszy, dobył miecza swego, zwanego żóraw i nim sobie drogę otworzył.

Za powrotem do domu, trzeba było brata kroki śledzić, buntowników przemożnych Światopełka i Skarbimira poskramiać, nareszcie zasiadłszy na trybunale, sądzić sprawy całego

państwa. Dwakroć w ciągu panowania tego odetchnęła Polska przez lat parę pokojem; wtenczas Bolesław robił wyprawę z krzyżownikami do Palestyny, i odwiedzał pieszo grób Ś. Idziego we Francji, tudzież Ś. Stefana w Węgrzech.

Charakter tego króla dowodzi, jak wielki i błogi wpływ miało nań chrześcjaństwo. Chrobry przy samem wstąpieniu na tron rozpędził rodzinę swoją dla widoków politycznych; okrutny dla obcych książąt, gwałciciel kobiet, popełniał pogańskie czyny ze spokojnem sumieniem; Bolesław Krzywousty tylekroć od brata zdradzany, długo cierpiał jego przewrotność, owszem zgody szukał, a kiedy zmuszony był zbrodniarza ukarać, długim żalem okupił chwilową gwałtowność: pokutował i pielgrzymował, dając przykład poddanym jak dalece należy wystrzegać się okrucieństwa. Jego podróż do Palestyny, w której zdaje się że naród nie brał udziału, jego starania o ochrzczenie Pomorza spóźnione brakiem Apostołów, okazują że Bolesław głębiej i mocniej przejął się duchem chrześcjaństwa niżeli jego poddani. Wojny szkodliwe z Czechami i Węgrami, zdają się być resztą dawnych pogańskich wypraw, prowadzonych bez celu, a może i naśladownictwem już to obcej, już to dawnej Chrobrego i Śmiałego polityki.

Pospolicie przy końcu podobnej epoki, właśnie kiedy zachodzi pomrokiem wielki dzień bohaterstwa, zaczyna świtać zorza poezji epicznej. Po wielkich dziełach odzywa się głośna powieść; w niej cała przeszłość żywcem zamkniona dostaje się przyszłości. Za życia Bolesława zjawia się pierwszy polski kronikarz-poeta, Marcin Gallus. Świadek wielkich dzieł Krzywoustego, opiewa je rymami łacińskiemi, już to własne pieśni tworząc, już tłumacząc polskie a nawet niemieckie. W osobie bohatera swego widząc całą Polskę, uczuł Gallus pierwszy raz jedność Polski jako moralnej osoby; całą Polskę opiewa i kocha bez względu na prowincje oddzielne, i różne jej pokolenia; wznosi się do wyobrażenia ojczyzny. W żadnym z ówczesnych kronikarzy chrześcjaństwa, nie znajdzie się tak mocnego, tak wyraźnego uczucia jedności, takiego silnego

patrjotyzmu. — Uważmy jeszcze, że epoka bohaterska odpowiada dziwnie pierwszej epoce mitycznej, jak gdyby jej rozwinienie. Ów ostatni z Lechów, Leszek III., miał wojować z Cezarem, siostrę jego poślubił, miasta nad morzem budował, nareszcie szerokie państwo na wielu synów podzielił. I nasz Bolesław walczył i spokrewniał się z Cezarem niemieckim. Kto wie czy to stare podanie narodowe nie wpływało na jego czyny. Aleksander wielki szukał w Azji dróg bajecznego bohatera Bachusa. Bolesława wojsko z entuzjazmem chwytało w szyszaki wodę Baltyku, i cieszyło się że raz ma w posiadaniu granice świata; stąd i na życie Bolesława pada jeszcze ostatni blask dziwności. Podanie twierdzi że niepłodną Judytę obdarzył Bóg dzieckiem bohaterskiem, na prośbę ś. Idziego, i że urodzenie jego przepowiedział we Francji jakiś ś. pustelnik; wiadome jest znowu ostatnie przepowiedzenie królewskie o Kazimierzu. Tak panowanie jego zaczyna się cudem, a kończy się proroctwem.

Przypadają ostatnie lata Polski heroicznej na ten czas właśnie, kiedy zachodnie chrześcjaństwo, ożywione do najwyższego stopnia duchem rycerskim, rozpoczyna zawód krucjat, i wydaje najwyższe wieków średnich charaktery. Zaiste, nie wyrówna żaden z Bolesławów owemu Godfrydowi de Bouillon, młodemu wodzowi całego chrześcjaństwa, który prostoduszny jak dziecko, czysty jak dziewica, silny jak olbrzym, rozumny jak stary polityk, zdawało się że pokazał w osobie swojej światu postać Archanioła. Ale uważać trzeba że Frankowie osiedli na ziemi ochrzczonej już przez Rzymian, napojonej krwią niezliczonych męczenników chrześcjaństwa, używionej duchem mistycznym mnogich zakonów. Na takim silnym gruncie wybujał prędko rzeźwy duch północny i wydał najpiękniejsze swoje owoce. Lechici znaleźli Sławiańszczyznę pogańską, nawrócili się, i nawrócili ją hurtem. Pogaństwo długo jeszcze oddziaływało i twardo opierało się rozwinieniu nauki Chrystusa; dla tego Bolesławowie nie mogli od razu wystąpić jako ludzi świata nowego, zajrzeli jeszcze w przeszłość pogańską. Byli oni podobni do królów Merowingów. Powołanie bohaterskie Polski komu innemu było przezna-

czone. Ten bohater jeszcze teraz jest w kolebce; za czasów podziału Polski wychodzi z dzieciństwa, za Jagiellonów dopiero ukaże się młodzieńcem. Tym bohaterem będzie nie pojedyńczy człowiek, ale cały stan szlachecki, który wtenczas kiedy się zestarzeje Zachód, ma wziąść w rękę miecz krucjaty; ale i on zmarnowawszy młodość, nie dorośnie wieku męża, i zostawi dalszą pracę następcy swemu, młodszemu bratu — ludowi polskiemu.

KSIĘGA III.

POLSKA W PODZIAŁACH.

RZĄD PANÓW.

(1139.)

WŁADYSŁAW II.

Trudno było o zgodę między panującymi, bo w kraju już się objawiła nowa władza, idąca w zapasy z dawną. Panowie doszli znaczenia i sił, książęta usiłowali jeszcze długo nie dopuścić ich do władzy; stąd ilekroć między książętami rozniecilo się poróżnienie, zawsze młodszy buntujący się przeciw starszemu znajdował pomoc w panach. Ta walka trwała dopóty, aż starsza linja książąt, przemożona, ustąpiła z kraju, druga po niej, przemożona także, wypartą została ze stolicy, i nakoniec najmłodszy Kazimierz, objąwszy władzę, nowy porządek uznał i uorganizował.

Zaraz po śmierci Bolesława, następca jego Władysław II. uczuł poniżenie swoje. Lubo uznany za zwierzchnika całej Polski, widział dobrze że bracia jego udzielnie panujący, zostawiali mu tylko cień władzy. Spokrewniony z Cesarzem niemieckim, spodziewał się od krewnych pomocy. Żona jego Agnieszka, Niemka, nawykła do porządków feudalnych, nie umiała pojąć stanu Polski, i pobudzała męża do kroków gwał-

townych. Władysław pozyskawszy w kraju wielu stronników, i zaciągnąwszy posiłki z Rusi, umyślił zbrojną ręką braci wygnać. Było to widocznem bezprawiem, pogwałceniem testamentu ojcowskiego; znaleźli się w kraju znawcy prawa i jego stróże. Jakób arcybiskup gnieznieński, Wszebor wojewoda sandomierski, stanęli w obronie młodszych książąt. Przemożny pan, hrabia Piotr Dunin ze Skrzynnej, na dworze Władysława zdawał się być ich przyjacielem. Papież Eugenjusz III., jako opiekun rodziny panującej, nakazywał zgodę, wyklinał Agnieszkę, a wkrótce i samego Władysława. Oburzony książe kazał Duninowi język uciąć i oczy wyłupić, obrażając jeszcze mocniej Panów tem barbarzyństwem. Wprawdzie potrafił wygnać braci z dzielnic i obległ ich w Poznaniu, ale tem powodzeniem nie przestraszył przeciwników, a u swoich tracił coraz bardziej miłość i zaufanie. Arcybiskup gnieznieński Świnka, odważył się przybyć do obozu i w obec wojska wykląć książęcia. Zaczęły się między oblężeńcami i załogą tajemne zmowy; nareszcie, za danem hasłem wycieczka z miasta i napad z pola, poraziły całkiem wojsko Władysławowskie. Książe z niewielu stronnikami uciekł na Szląsk, a wkrótce stamtąd musiał do Niemiec uchodzić 1148 roku.

BOLESŁAW IV., KĘDZIERZAWY.

Następca Władysława, Bolesław Kędzierzawy, szukał przymierza z sąsiadami, wydał siostrę za syna margrabi Brandeburskiego, a później sam pojął Anastazję księżniczkę Halicką. Potrzebne mu były te związki, gdyż wygnany Władysław udał się do Niemiec, szukając pomocy Cesarza. Konrad długo zajęty wojną w Palestynie, ułagodzony darami i obietnicami Bolesława, zwlekał wojnę, i wkrótce umarł. Po jego zgonie obrany cesarzem Fryderyk Rudobrody, dzielny i czynny monarcha, ułatwiwszy się w Niemczech, zebrał znaczne wojsko i ciągnął na Polskę. Niepodobna było naówczas dać mu odpór. Przeszli Niemcy Odrę i zbliżali się pod Poznań. Musiał Bolesław uniżyć się, przeprosić Cesarza, opłacić się pieniędzmi i przyrzec dostawienie trzystu kopijników. Załatwienie

dalszych sporów odłożono do zjazdu przyszłego. Wszakże Bolesław, shańbiwszy się takiemi układami, przydał sobie niesławy, nie dotrzymując w niczem danych przyrzeczeń, zwłaszcza że cesarz Fryderyk zajęty był wojną we Włoszech, a pretendent Władysław tymczasem życie zakończył. Wszakże przewidując nową burzę z Niemiec, musiał pogodzić się z wygnanymi synowcami i ustąpił im Szląska; oni wzajemnie wyrzekli się wszelkich praw do zwierzchnictwa w Polsce. Dwaj tedy synowie Władysława, Władysław Wysoki i Mieczysław, podzielili się Szląskiem. Gdyby Polacy, zrugowawszy Władysława z tronu, nie przesadzili w zemście, i zostawili mu jego wydział na Szląsku, jak to Papież nakazywał i Cesarz doradzał, nie ściągnęliby na siebie wojny i nie popchnęliby książąt Szląskich w ręce Niemców, z którymi odtąd Szląsk w coraz ściślejsze wchodzi stosunki. (Roku 1163.)

W czasie wojny domowej w Polsce wzmagała się coraz przewaga Niemców w Sławiańszczyznie Zaodrzańskiej. Henryk Lew, potężny książe saski, uporczywie ponawianemi wyprawami dociskał Obotrytów i książąt ich zmusił do uznania siebie za senjora. Z tych to książąt pochodzi dom Meklemburgski, jedyny ród Sławian dotąd panujący. Później cesarz Fryderyk, wygnawszy Henryka Lwa, nawiedził zbrojnie kraje Sławian nadmorskich i oddał je z wyspą Rugją, jako swoją lenność, Duńczykom. (Roku 1162.) Książęta pomorscy Bogusław i Mieczysław dotąd uznający zwierzchność polską, zostali książętami Rzeszy Niemieckiej. Z drugiej strony Albert Niedźwiedź z domu Anhalt, dotąd posiadacz starej Marchji Zaelbiańskiej, udał się w Sławiańszczyznę głębszą, wyłudził od Przebysława carzyka, ziemie Stoderanów i Brezanów, poźniej nazwaną Brandeburg, założył Nową-marchję i Średniąmarchję, gdzie teraz Berlin, i zaczął się nazywać Margrabią Brandeburgskim. (1147—1157.)

W tych wojnach zginął ostatni niepodległy królik obotrycki Niklot. Daremnie synowie jego usiłowali oprzeć się Niemcom. Wartisław Niklotowicz pojmany, skończył życie na szubienicy. Przebysław ścigany, uciekł na Pomorze. Kiedy tak Zweryn, Kustryn, Malachów uległ Sasom, tymczasem Brandeburg do reszty potłumił około Elby i Haweli narody

Stoderanów, Brzezanów i Hawłów. Horodyszcza sławiańskie osadzono Niemcami, lud poszedł w niewolę lub ratował się ucieczką do Pomeranji i Danji, gdzie na nowo był chwytany i w niewolę cudzoziemcom zaprzedawany.

Kiedy tak dalsza Sławiańszczyzna zupełnie od Polski odpadła, Prusy również wkrótce miały być stracone. Od czasów Krzywoustego pogaństwo tameczne, od Polaków uważane jako hołdownicze, zachowało w istocie niepodległość, a dla przyczyn które później wyjaśnimy, stawało się coraz zuchwalsze i groźniejsze. Księżęta polscy postanowili orężem Prusy poskromić. Pierwsza wyprawa udała się pomyślnie; nastraszeni Prusacy pożarem wsi swoich, wypłacili daninę i przyrzekli się ochrzcić; ale zaledwie oddalili się Polacy, wygnano kapłanów i wymordowano nowo ochrzczonych. Znowu więc z większemi siłami ruszyli Bolesław, Mieczysław i Henryk. Zbyt nieostrożnie zapuściwszy się w głąb kraju między bagna i lasy, wpadli w zasadzkę. Obskoczona jazda polska od tłumów pieszych, poniosła wielką klęskę. Henryk książe Sandomierski, waleczny rycerz, który świeżo powrócił z Palestyny, dzielnie bijąc się, poległ. Dwaj książęta ledwie z niedobitkami życie unieśli. (1167 roku.) Śmierć Henryka zostawiła bez pana księstwo Lubelskie i Sandomierskie; wszczął się spór o ich posiadanie. W innych czasach rozpieraliby się zapewne książęta orężem, ale już w Polsce sprawa narodowa przeważała osobiste interesa panujących. Już naród miał reprezentantów, panów, duchownych i świeckich. Książęta musieli rozsądzać się prawem na sejmie w Krakowie. Zgromadzeni biskupi, wojewodowie i kasztelani, przyznali na mocy testamentu Henryka dziedzictwo po nim Kazimierzowi; tylko samo miasto Sandomierz dobrowolnie Kazimierz w dożywocie odstąpił Bolesławowi. Zatargi i wojny ze Szląskiem o sukcesję Henryka zagodzono pokojem.

W kilka lat potem Bolesław życie zakończył. (1173 roku.) Panowanie jego niespokojne i nieszczęśliwe, wynikało jedynie z położenia w jakiem się znajdował względem swoich i obcych. Powołany na tron od panów, musiał im ulegać, nic więc sam wielkiego przedsięwziąść nie mógł. Wygnawszy

brata nietylko z tronu ale i z własnego dziedzictwa, wplątał się w nieszczęsną wojnę z Cesarzem, skończył ją haniebnie, i musiał bezczynnie poglądać na odmiany zachodzące w krajach ościennych, nad Elbą, Bugiem i nad Dnieprem. Polska zaczynała wchodzić w nową epokę, zaczynała organizować się wewnątrz i potrzebowała zewnętrznego spoczynku. Wewnątrz niej ścierały się nowe interesa wzmagającego się stanu panów, którzy nim się uorganizują, próbują sił w rozruchach i gwałtach. Na rok przed śmiercią Bolesława, Bolesta kasztelan Wiski, pokłóciwszy się z biskupem Płockim Wernerem, rozkazał go najechać i zabić. Oburzyło się na taki gwałt duchowieństwo i lud; Bolesta pochwycony i na stos skazany. Panowie duchowni zabezpieczeni od przewagi panów świeckich. Wszakże pokój wewnętrzny nie wrócił. Dwaj panowie krakowscy, Jaksa z Miechowa i Świętosław, zmówiszy się z licznymi stronnikami postanowili usunąć z tronu Bolesława a wezwać Kazimierza. Cnotliwy młodzieniec odepchnął z oburzeniem ofiarę nieprawą, i tak ów śpisek rozszedł się bez skutku.

Bolesław zostawił małoletniego syna Leszka. Kraków i monarchja wedle ustawy Krzywoustego, miały spaść na brata Mieczysława. Leszkowi zapisał ojciec swoje dziedziczne Mazowsze i Kujawy, oddawszy go pod opiekę Kazimierzowi.

MIECZYSŁAW III. STARY.

Daremnie chcieli panowie zmienić prawo sukcesji, powołując do tronu Kazimierza; otrzymawszy odmowną odpowiedź musieli zgodzić się na Mieczysława. Ten książe waleczny, znany dzierżyciel ziem dziedzicznych obszernych, spokrewniony z monarchami okolicznymi, niemile patrzał na Polskę rozdzieloną między książąt, i tak różną od monarchji ojcowskiej. Nie mógł zrozumieć wewnętrznego jej stanu, który ani z sąsiednią Rusią ani z feudalizmem niemieckim nie dał się porównać. Wszakże roztropniejszy od Władysława, już nie używał gwałtu, umyślił raczej zostawić braci do czasu w pokoju, pókiby u siebie porządku nie zaprowadził,

to jest nie wrócił państwa w dawny karb posłuszeństwa. Postanowił zatem różnych urzędników pod nazwiskiem służebników książęcych, którzyby, kraj przebiegając, pilnowali prawa i karali jego przestępców. W istocie Mieczysław nie wymyślił nic nowego, chciał wrócić do starych porządków; wkrótce pokazało się, iż nowe zwyczaje zbyt silnie wkorzeniły się i nowa władza panów zachwiać się nie dała. Żeby zrozumieć ten spór Mieczysława z panami, musimy zwrócić uwagę na dawniejszy stan cywilny i polityczny Polski.

Widzieliśmy iż Sławianie przed utworzeniem królestwa polskiego żyli gromadami bez politycznego związku. Każda gromada zarządzała się u siebie wedle dawnych zwyczajów; takiemu politycznemu stanowi odpowiadał porządek cywilny. Jak na radzie gromady nie było wolności osobistego zdania, ale każdy obradujący kijem był zmuszany do zgody, tak też i własność osobista była raczej uważana jako cząstka własności gromadnej. Dla tego prawa sławiańskie, nawet późniejsze o rzeczach, są nieliczne i mało rozwinione; zresztą najważniejsza nieruchoma własność jako to: pastwisko, las, woda, była wspólna całej gromadzie, aż do najpóźniejszych czasów. Około wsi i miast sławiańskich są zabytki takich wspólnych posiadań, częstsze niż w inszych krajach, i zwyczajowe prawa tyczące się własności wspólnej, są doskonalsze od praw miarkujących własność osobistą. Takim sposobem Sławianin, mający paszę, las i wodę, nie będąc zgoła handlarzem, nie wiele zapewne posiadał własnego; ogród około chaty, bydła trochę, i lichy sprzęt, oto było całe jego dziedzictwo. Owszem, że ruchomość sama była niejako własnością gromady, są na to dowody; albowiem z dawnego zwyczaju, teraz jeszcze po śmierci gospodarza, wola pana, albo wola gromady rozdziela między rodzinę, a często nawet między obcych, jego dziedziczną tak nazwaną pustkę, albo też obraca ją na wspólną własność. Stąd też nie widać śladu prawa o sukcesjach; widać że pozostali synowie razem gospodarowali, dopóki pomnożona ich rodzina nie zmusiła młodszych wyjść z domu, a w takim razie musiano młodemu gospodarstwu ze wspólnej własności dopomagać. Ta wspólność dóbr jest starożytnym głównym charakterem Sławiań-

szczyzny, i wynika z ich rolniczego życia, i z ich religijnych wyobrażeń. Więc prawo gromady nad indywiduami było najrozleglejsze; więc w czasie wojny, lub wspólnej potrzeby, musiał każdy sam walczyć i opatrywać cząstką swego zboża i dobytku tych, którzy za gromadę walczyli lub radzili. Kiedy na pograniczach Sławiańszczyzny horodyszcza i pokolenia, napastowane od nieprzyjaciół, zaczęły obierać wodzów i królików, koniecznie cała władza gromad przelała się na nich, i owi królikowie stali się bezpośrednimi właścicielami swoich podrozkaznych, zostawując gromadom o tyle tylko prawo użytkowania i sądzenia, o ile tych praw sami zawsze wykonywać nie potrzebowali, albo nie mogli. Lechia osiadając na Sławiańszczyznie, zawładała nią zupełnie; wódz Lechów rozsadzał swoje urzędniki i załogi które użytkowały ze Sławian i pilnowały aby wodzowi jego należność była ściśle oddaną. Stał się tedy wódz Lechów, że tak powiem, reprezentantem politycznym wszystkich gromad, i prawdziwym bezpośrednim właścicielem całego kraju. Wyznać musimy, że nigdzie może prawo panującego nie było obszerniejsze i większe jak w Polsce za panowania pierwszych Piastów. Król posiadał wszystkie lasy, wszystkie pastwiska, wszystkie wody; nadto, musiano mu składać z każdego gospodarstwa pewną liczbę ptastwa, jaj, miodu, pewną wagę przędzy, zsypywać pewne miary zboża, słowem, dawać część wszelkiej własności. Oprócz tego był winien gospodarz iść na robotę w pewne dni i uprawiać grunt wspólny, który teraz stał się gruntem królewskim. Wszakże urzędnicy królewscy, to jest: kasztelanowie, sędziowie i tym podobni, tudzież inni panowie przełożeni nad obszernemi ziemiami, poczęli na swój obracać pożytek wszystkie te należności gospodarskie, a sami królowi tylko wojenną służbę odprawiali. Powoli, zwyczajem, znaczna część ziemi przeszła tym sposobem we własność panów, a królowie sami im darowywali powinności czyli prawo do włościan. Nowi właściciele, jeżeli sami panowali nad Sławianami, starali się za to poddanych swoich zasłaniać przed uciskiem innych sąsiednych panów lub też królewskich urzędników. Sam lud wolał mieć pana i opiekuna bezpośredniego, niż go szukać daleko w stolicy. Po-

dobnie, lubo w inny sposób, działo się na Zachodzie, gdzie sami wolni ludzie ażeby mieć opiekę, oddawali się dobrowolnie w podległość wazalską względem senjorów. Zostały tedy ziemie Polski rozdzielone na trojakiego rodzaju własności. Najprzód dobra bezpośrednio królewskie, zajmujące połowę całego kraju; z tych król wybierał pieniądze i zboże na opłacenie potrzeb państwa i żywienie żołnierza. Powtóre, dobra rozdane panom i szlachcie, którym król ustąpił wszelkich praw nad włościanami, i którzy nic do skarbu nie byli powinni, oprócz podwód pod przejazd urzędników królewskich i dworu. Po trzecie, dobra nadawane zakonom z uwolnieniem od wszelkich powinności królewskich i dworu. Oprócz tego król, jako naczelnik wojenny, posiadał miasta i zamki wewnątrz i nad granicami państwa, castra i stanowił tam urzędników, castellani. Do tych zamków dołączone były pewne należytości ziem i wiosek na utrzymanie urzędników i zamku.

W tym stanie znalazłszy kraj Mieczysław, zaczął ściśle dochodzić praw swoich książęcych oddawna zapomnianych. Okrutnie karał myśliwców i rybołowców, wglądał w to, jakich ludzi panowie na ziemiach swoich osadzali, wyszukiwał zbiegłych poddanych książęcych. Moneciarstwo (moneta) dało także powód do strasznego ucisku. Ówczesnym zwyczajem przetapiano monetę co roku, a nawet niekiedy częściej; poborcy brakowali wywołaną i karali za sfałszowaną, chociaż prawdziwych fałszerzy trudno było wynaleźć. Miał na celu Książe wszystkie bez różnicy stany, a szczególniej panów i duchownych temi surowemi środkami dotknąć. Wszakże urzędnicy łatwiej i częściej dokuczali biedniejszym. Wywołało to powszechne oburzenie. Gedeon biskup krakowski, dowcipną przypowieścią jak niegdyś Natan Dawidowi, wyrzucał książęciu na oczy jego zdzierstwa i okrucieństwa, czem gorzej jeszcze rozgniewał Mieczysława. Nakoniec panowie duchowni i świeccy, mając na czele owego Gedeona i Stefana wojewodę krakowskiego, udali się do Kazimierza zapraszając go na tron.

KAZIMIERZ SPRAWIEDLIWY.

Po długiem opieraniu się dał się nakłonić Kazimierz, z tym warunkiem, że dla przekonania się o dobrej woli obywateli, nie z wojskiem, ale z małym pocztem przyjaciół uda się do Krakowa. Otworzono mu bramy i powitano książęciem i monarchą. Mieczysław uszedł do Wielkopolski, i tam szukał środków powrócenia na tron, wzywając pomocy ościennych monarchów, swoich krewnych. Tymczasem własny syn jego Otton, urażony na młodszych braci, podniósł broń przeciwko ojcu, i znalazł zrazu pomoc w panach, którzy w Wielko-Polsce, równie jak w ziemi Krakowskiej, czuli potrzebę wydobycia się na jaw, a stąd podniecali wszystkie bunty młodszych książąt. Wkrótce zrażony kraj wojną familijną, oddał się Kazimierzowi.

Monarcha ustanowiwszy porządek w nowem dziedzictwie, zachował pod swym bezpośrednim rządem Wielkopolskę; Pomorze bliższe, czyli Pomeranję Gdańską, rozciągającą się od ujścia Wisły aż do Laby, powierzył staroście Sambórowi; dalszą zaś, czyli Pomeranję Słupską, ciągnącą się od Laby do Persanty, to jest kraj Kaszubów, oddał Bogusławowi, podobno synowi Warcisława książęcia Pomeranji dalszej, to jest Sztetyńskiej. Temu Bogusławowi, aby go do Polski przywiązać, udzielił Kazimierz tytułu duka czyli książęcia. Wszakże potomkowie tego Bogusława, odziedziczywszy potem Pomeranję Szczecińską, i zostawszy książętami Imperji, (1181) zniemczeli, i srogo prześladowali swoich rodaków Sławian. Tegoż roku kłótnie między książętami szląskimi o sukcesję po jednym z ich braci, zagodził Kazimierz, a nawet uniesiony wspaniałomyślnością, darował Mieczysławowi szląskiemu, po pijanemu, na chrzcinach, ziemię Oświecimską i Bitomską, co potem jednak, zapewne z rady Senatu, odwołał.

Rok 1180.

Nadchodził czas, iż wszelkie zaszłe w kraju odmiany, miały być nareszcie uprawnione i wyrazić się zewnątrz. Kazimierz zwołał zjazd do Łęczycy. Były od wieków w Polsce jak po wioskach gromady dla wewnętrznego porządku, tak po zie-

miach zjazdy szlachty, które pod naczelnictwem kasztelanów sądziły sprawy i zajmowały się miejscową administracją, ale nie wyniosły się dotąd do politycznego znaczenia. Ten charakter nowy przybierają, łącząc się i urządzając na wzór Synodów duchownych. Ze spraw i zwyczajów kościoła katolickiego wynikało, że, oprócz soborów powszechnych, odbywały się po archidjecezjach i djecezjach synody. Na synodach stanowiono niekiedy urządzenia cywilne. Tymczasem panowie dawno już wzbiwszy się w bogactwa i siłę, wzywani zrazu do rady przybocznej książąt, powołani zostali nareszcie razem z duchownymi na synod. Nauczyli się od nich porządku obradowania i decydowania, wzięli udział w ich przywilejach, i tak się utworzył senat, który odtąd z królem podziela wszelką władzę. Papieże przepisali porządek zasiadania biskupom; zwyczaj potem wskazał miejsce wojewodom i kasztelanom. Na tym pierwszym wielkim zjeździe Łęczyckim, stawili się: arcybiskup i wszyscy biskupi Polski, a nawet Szląska i Pomorza. Lechja, lubo politycznie rozerwana, objawiła się w Kościele polskim jako jednego państwo, pod zwierzchnictwem jednego pasterza. Uchwalono jednozgodnie, że dawna ustawa Krzywoustego ma być zmienioną, i monarchja pozostanie w linji młodszej starszeństwa; ogłoszono urządzenia niektóre, zabezpieczające lud od nadużycia, a szczególniej od podwodnego. Najcięższy to był przywilej królewski. Wszelki posłaniec od dworu miał prawo brać wszędzie podwody, konie i przewodników bez żadnej opłaty. Urzędnicy często sami dla swoich posłańców używali tego przywileju, a nawet panowie nie będący urzędnikami. Odtąd zostawiono prawo podwód samemu panującemu. Zdarzało się także, a nawet stawało się zwyczajem, iż po śmierci duchownych, wszelką ich ruchomość zabierali książęta, a nawet sąsiedzi, krzywdząc prawych dziedziców i dopuszczając się gwałtu. Wywołano takowe nadużycie. Postanowienia Łęczyckie obwarowano klątwami, i nawet je spisano na wzór uchwał soborów kościelnych, powtarzając za każdem jedną formułę: «qui annonam pauperum vi aut ingenio acceperit, anathema sit, qui legationis occasione augiaverit quadrupedem, anathema sit, i t. d.» Z Kościoła tedy wychodził duch

prawodawczy, porządek stanowienia prawa i jego forma zewnętrzna, do Głowy Kościoła udano się po sankcję. Wyprawiono uroczyste poselstwo do Papieża. Aleksander III. potwierdził uroczyście uchwały Łęczyckie.

Użalał się cnotliwy Kazimierz nad losem brata Mieczysława, chciał pogodzić się z nim i wrócić mu Wielkopolskę. Panowie oburzyli się na samą wzmiankę zgody. Kazimierz puścił rzecz w odwłokę, patrzył przez szpary na intrygi Mieczysława, który daremnie szukając pomocy u Cesarza, zajętego wyprawą do Palestyny, znalazł ją nareszcie u Bogusława Pomorskiego, i tym sposobem opanował znowu Gniezno, skąd Kazimierz nie myślał go wypędzać. Nastąpiła między książętami zgoda. Wszakże nie przestał na tem Mieczysław; widział brata wplątanego w wojnę ruską, gdzie Polacy, ująwszy się za wygnanym Mścisławem, pociągnęli z wojskiem, i poraziwszy na głowę Wsiewołoda Belskiego i Włodzimierza pretendenta, przywrócili Halicz Mścisławowi. Była to sposobna pora do knowania w Polsce rozruchów. Mieczysław udał się znowu do Cesarza, wsparty wstawieniem się książąt Szląskich, a razem wyłudził na małoletnim Leszku mazowieckim zapis dziedzictwa i zaraz wwiązał się w Mazowsze. Tymczasem Henryk syn Cesarza, ciągnący z wojskami niemieckiemi, zatrwożył się złą wróżbą i nazad powrócił. Mazury oburzyli się na rządy Mieczysława, a Leszek odmieniwszy testament, Kazimierzowi księstwo zapisał, i niedługo potem życie zakończył. (1185.) W Haliczu krótko trwała spokojność; bojarowie otruli Mścisława, Kazimierz nasłał im na książęcia swojego krewnego i wychowańca Romana. Haliczanie wzywali z Węgier Włodzimierza. Węgrzy wygnawszy Romana, w miejsce Włodzimierza wsadzili na tron królewicza swego Andrzeja. Włodzimierz długo tułał się i zebrawszy czerń, plądrował po Rusi i nawet po Polsce, nakoniec zdołał ująć Kazimierza i uprosił u niego pomocy. Ruszył Kazimierz roku 1188 z Mikołajem wojewodą, obległ Halicz, zmusił Węgrów do poddania się. Mścili się Węgrzy łupiąc Podgórze, oddawano im wet za wet rabunkiem granic. Przyszło nareszcie do układów. Sprawa całego chrześcjaństwa głuszyła wtenczas spory miejscowe. Rozszedł się w Europie rozgłos o szerzeniu się i tryumfach Saracenów w Azji; papieże

wzelkiemi sposobami usiłowali godzić królów chrześcjańskich, ażeby ich do nowej krucjaty namówić. Urban III. nie doczekał się skutku swoich usiłowań, dowiedział się o zdobyciu Jerozolimy przez Saladyna i umarł z żalu. Celestyn III. rozpisywał listy po wszystkich królach, i w Polsce o pokój nalegał i o wsparcie prosił. Polacy znaczne summy ofiarowali. Stanęło tedy z Węgrami zawieszenie broni na lat trzy. Zmuszała Kazimierza do układów niechęć panów ku wojnie ruskiej. Czyli to, że w Haliczu przez sąsiedztwo Węgier i Polski, wpływ religji ościennej i obyczajów, utworzony stan bojarów opierał się książętom narzucanym przez Kazimierza, i znajdował sympatję u panów polskich; czyli też panowie tem byli obrażeni, że Kazimierz bez rady senatu wojnę przedsiębrał, dosyć że doszła w Krakowie do najwyższego stopnia nienawiść przeciwko monarsze. Mieczysław korzystając z tego usposobienia umysłów, wpadł do stolicy i ogłosił się monarchą. Mieszczanie, uwiedzeni wieścią o śmierci Kazimierza, poddali się nowemu panu. Mikołaj wojewoda i Pełka biskup zawarli się w zamku; wkrótce też powrócił Kazimierz i od wszystkich z radością i żalem przyjęty, wypędził najezdnika. Wszakże i teraz nie dał się namówić aby Mieczysławowi odebrał jego dziedziczne księstwo. Mieczysław ujęty taką wspaniałomyślnością, zachował się spokojnie, i aż do końca panowania braterskiego wiernym mu pozostał.

Ubezpieczony ze strony Rusi i Węgier, Kazimierz zrobił wyprawę na pogan okolicznych. Wezwał wojska książąt szląskich i wielkopolskich i złączywszy je ze swojemi przeszedł Wisłę u Torunia, nabawiając postrachem, wymógł zwykłe daniny, poczem obrócił oręż na Jadźwingów. To plemię litewskie, siedziało od Prus i Litwy daleko w Sławiańszczyznę z biegiem rzeki Bugu aż ku Wołyniowi pomknięte. Najgłębiej między obcych zabrnąwszy, najdziksi z Litwinów, dokuczali Jadźwingowie sąsiadom najazdami. Tępiła ich Ruś od strony Wołynia, Polacy odpierali od Mazowsza. Kazimierz przedarł się aż do ich głównego miasta Drohiczyna i wyciąwszy posłane przeciwko sobie wojska, zmusił carzyka Drohiczyńskiego do poddania się, roku 1192.

Za powrotem z wyprawy zawarł traktat z Węgrami w Nowej Wsi na Spiżu, na zasadach dawnego uświęconego podaniem przymierza między ś. Wojciechem i ś. Stefanem. Góry Tatry miały być wieczną obu krajów granicą, pod warunkiem przekleństwa.

Uspokoiła się nakoniec Polska. Kazimierz, pełen zamiarów tyczących się poprawy ustaw, budowania miast i kościołów, zebrał liczne zgromadzenie panów i biskupów do Krakowa. Cały dzień uroczysty ś. Florjana spędził w kościołach na nabożeństwie i rozdawaniu jałmużn. Nazajutrz u stołu rozmawiał właśnie o nieśmiertelności duszy i życiu przyszłem, kiedy nagle padł z krzesła i życie zakończył z niezmiernym narodu żalem. (1194.)

Książe ten łączył w sobie przymioty rzadkie nietylko w panującym, ale nawet w prywatnym obywatelu. Skromny, szczery, łaskawy, nie dał się nigdy unieść ani gniewem, ani chciwością. Temi przymiotami więcej dokazał, niż inni wojennemi talentami lub dowcipną dyplomacją. Zostawiony na opiece braci, oddany w zakład Cesarzowi, cierpliwie znosił stan swój, nie wszczynając ani wojen domowych ani skarg. Wkrótce został dziedzicem po bracie Henryku, potem gwałtem prawie na monarchję wyniesiony. Gdyby się dał uwieść zemstą nad bratem Mieczysławem, zapewneby go wpędził do Niemiec, i możeby linję wielkopolską jak dawniej Szląsk od Polski odraził; łagodnością i sprawiedliwością rozbroił brata i kraj uspokoił. Spadło nań także dziedzictwo po Leszku (mazowieckim) którego nie pragnął, a o które Mieczysław tak mocno dobijał się. Szczęśliwy w wojnach przeciw Rusi, Prusom i Jadźwingom, dziwną opieką Opatrzności uniknął grożącej wojny z Cesarzem. Już ciągnęło straszne wojsko Niemców na Polskę; zdarzyło się że dom, w którym stanął cesarz Henryk, zapadł się i wielu panów niemieckich pozabijał i poranił. W owym wieku tłumaczono to jako złą wróżbę. Ruszono jednak dalej; ale kiedy przy wjeździe Henryka do Hali nagle przerwały się powrozy u dzwonów, przerażony król niemiecki zaniechał wyprawy. Wśród wojen i niepokojów zajmował się Kazimierz czynnie ulepszeniami wewnętrznemi, fundował klasztory w Sulejowie, Płocku, Koprzywnicy i na

Kleparzu w Krakowie. Starał się o rozszerzenie oświaty; z jego rozkazu Kadłubek, pobożny biskup, a potem mnich Cysters, zebrał z dawnych kronik i powieści, dzieje narodu pierwiastkowe i dalej je prowadził. Lubo panowie wynieśli na tron Kazimierza i społem z nim rządzili, zdołał przecie książe opiekować się ludem wiejskim. On ogłosił pierwsze prawo, znoszące niektóre nadużycia panów nad chłopami. Był dorodnej postaci i pięknej twarzy; zostawił z księżniczki ruskiej Heleny, synów małoletnich: Leszka i Konrada.

W dziwny sposób wszystko składało się na rękę panom po śmierci Kazimierza. Berło spadło na dwoje małoletnich dzieci; rząd więc kraju znowu został przy Senacie. Zebrana w Krakowie rada pod przewodnictwem Pełki biskupa, zaczęła po raz pierwszy rozstrząsać urzędownie prawa pretendentów do tronu, i wtenczas już nawet rozważano dobre i złe skutki elekcji i sukcesji. Utrzymano uchwałę Łęczycką potwierdzoną przez Ojca Ś. i cesarza, wszakże sam biskup lubo Leszkowi przychylny, oświadczył, że nie na mocy postanowień obcej władzy, ale wolną wolą narodu, przez wzgląd na cnoty i zasługi Kazimierza, powołuje na tron jego dzieci; radził zaś spieszyć się z obiorem, bo jak ul pszczół bez matki, tak Polska bez panującego trwać nie może. Ten przykład rzeczypospolitej pszczelnej, zapewne już nie raz był w Polsce przytaczany, bo później stał się jedną z maksym popularnej polityki. Na mowę biskupa całe zgromadzenie odpowiedziało okrzykiem.

ŻYWILA.

POWIASTKA Z DZIEJÓW LITEWSKICH.

Żywila ukazała się bezimiennie, w N. 123. Tygodnika Wileńskiego dnia 28. lutego 1819 roku, pisana językiem starodawnym. Do tytułu dodaną była wskazówka, że podanie wyjęto ze starożytnich rękopismów polskich, udzielonych redakcji przez P. S. F. Z.

ŻYWILA.

Grekowie i rzymskiéy historyéy pisarze dosyć nam ku zbudowaniu podali, o cnotliwych a prawie męzkiego serca białychgłowach, więc i Litwie naszéy na podobnych nie zeszło przykładach; gdyby iedno kto w dzieiach ony wypatrzyć, a złotem piórem okryślić chciał: ale wżdy widząc iż nikt o tem iako żywo nie myśli, wziąłem przed się ile ze mnie będzie, krótką historyykę ze staroświeckich xiąg wyjętą, po prostu wam przełożyć.

Około lata Pańskiego 1400, panowało w Nowogródku, Słonimie i Lidzie, możne i potężne xiążę na imie Koryat, u tego za się była córka iedynaczka arcy-nadobna niewiasta; zwano ią Żywila, to jest Diana: gdyż i gładkością prawie cudną boginéy téy równała się i myślano pospolicie, iż ku małżeńskim ślubom, znaczne wstręty miała; bo gdy xiążęta, a pany możne z dalekich stron przysyłali posły, upraszaiąc ią sobie ku małżeństwu, wszystkim stale wzbraniała się: ztąd wieść szła, iż w panieńskim stanie do końca żywota bydź chce. Ano wcale inaksze były tych uporów przyczyny. Xiężniczka Żywila od czasu nieiakiego rozmiłowała się skrycie litwina Poraya, męża z rycerskiem sercem, który przez swe wyśmienite przewagi woienne mocno był xięciu Koryatowi spodobany; i w niebycie jego rząd nad wszem państwem sprawował, zkąd nie trudno mu było z lubownicą swoią taiemne

schadzki miewać, gdzieby miłości swoie wynurzali i wzaiemnie się pocieszali.

Stało się, iż krótko potem wrócił z woyny xiążę Koryat, i zasmucił się niepomału, wielką w kochanéy córce swoiéy upatruiąc przemianę. Ony łzy, ony wzdychania, ony bladości, ony lękania się i drżenia ustawiczne przed oycem, dały mu wszystko iako było, wyrozumieć. «Córko odrodna, zawołał, na to przywiodła cię rozpusta a wszeteczność, iż zhańbiłaś na wieki dom oycowski; idź precz z przed oblicza mego; i ty, i kto cię na tę niecnotę zaprawił, śmiercią okrutną pomrzecie.» Jakoż, wytrąbiono z urzędu po mieście, iż ktoby wymienił gamrata xiężniczki Żywili, albo o nim lice iakowe powziął, bogato udarowan odeydzie. Alić trąbienie na świat poszło, gdyż nikt nie był, coby o skrytych miłościach onych coś wiedział, abo wiedząc Koryatowi doniósł. Xiężniczka Żywila, była w szczególném zamiłowaniu u sług i poddanych swoich, a na rycerza Poraya który pokątnie nieszczęścia swego płakał, a na dworze w wesołą twarz ubrać się umiał, żadne iako żywo nie przyszło podeyrzenie.

Widząc tedy Koryat, iż wszystkie iego posłuchy i śledzenia, nie skutkuią, a w iedno nic się obracają, mocno na córkę swoją nastawał, wielkie grozy czyniąc; ale ona statecznie w cierpliwości stała. «Oycze móy, przyznam iżem winna znacznéy winy, karay mię otoć iestem, znam iżem niegodna znaleźć u ciebie miłosierdzie; przed się drugiéy duszy niewinnéy gubić z sobą nie mogę, abych ciężéy jeszcze Bogów nie obraziła.» Xiąże zatém spuścił nieco z onych pierwszych srogości, iął się pochlebstwa, i złość w mowie iedwabnéy przykrywaiąc, obiecował iéy dobrém słowém, iż grzech przepuści; aby iedno wszetecznika, coby zacz był? mógł wiedzieć.

Żywila milczała, łzami i szlochaniem odpowiadaiąc. Xiąże tedy zagniewawszy się gniewem wielkim, kazał iedyną córkę swoją w łańcuchy wsadzić i do lochu pod straż wrzucić, zkąd miała bydź nie długo wywiedziona do tracenia.

I maż kto style? aby podołał opisać lamenty i ciężkie

smętki a płacze, które ztąd po wszem mieście powstały; bo xiężniczkę Żywilę naród w przedniéy, iakoby bóstwo iakie miał uczciwości, i iakoby matkę kochaną miłował, iż rada ubogie ludzie wspierała, a srogi przeciwko poddanym umysł xiążęcy łagodziła.

Szedł tedy lud w gromadach wielkich na dworzec pański, gorzko płacząc a zebrząc miłości, ze strony ubogiéy xiężniczki. Przed się nic uprosić nie można.

Onego czasu także, na pograniczu trwały woyny między ruskimi kniaziami i Litwą. Iwan uzbierawszy siła woysk wszelakich, miasta ubiegał, ogniem i mieczem następował; tak iż nim się o tém wieść rozbiegła, mnogość ludu a krwie uczciwéy napsował, za się szybko nadciągnąwszy, niedaleko miasta obozy rozłożył.

Działo się to dniem przed świętami Peruna; nazaiutrz miano tracić xiężniczkę Żywilę.

Poray od Koryata z garstką przebranego rycerstwa słany był, ażeby wstręty jakowe nieprzyiacielowi uczynić, zaczémby obrony przyzwoite u murów nastawiono. Ten, chociaż z daleko ogromnieyszym a srogim sobie napastnikiem sprawę miał, przed się serca nie tracąc, na ludzie iego bez sprawy lada jako ciągnące, z taką mocą a gwałtem wielkim napadł, iż ie na głowę poraziwszy do kosza wegnał; przyszłaby dnia owego zguba ostateczna na Rusiny, gdyby noc potrzebie końca nie dała.

Poray nic nie mieszkaiąc, nieprzyjacioły woyski swemi obsaczył, sam do miasta z radośną nowiną bieżał. Odprawowano w mieście wesele wielkie. Koryat naprzeciw Poraya, z niemałym pocztem wyiechał, cześć mu wszelką wyrządzaiąc i obrońcą swoim zowąc, więc i do zamku społem na ucztę z sobą zaprosił, a gdy się sami jedni znaleźli, Poray iako stał, upadł do nóg xiążęcia, szerokiemi słowy wierność a stateczność swoią wywodząc: «Atoć xiąże i panie móy, poraziłem nieprzyjacioły twoye porażką znaczną, i dadzą li Bogowie do małego szczętu wygubić ich, w tém za się to za nagrodę sowitą mieć chcę, abyś córki twéy iedynéy nie tracił, a mnie ią z łaski swéy w małżeństwo oddał; za którą

łaskę twoią, krwią i maiętnością ile ze mnie iest, odsługować nie chybię.» Xiąże wmiast dobroci niechęć pokazował, i takiemi słowy rzekł: «Porayu, napełniłeś mię weselem i smętkiem; raduię się słysząc o tak zacnych posługach twoich, a za się przecz wymagasz co iest nad moc moią? Owe święte a wielkie przodki nasze, Xiążęta Litewskie, wiesz iak córek swoich poddanym za mąż nie dawali, a źle z tym jest, kto krwie swéy niedbały, na lekkość ią puszcza; więc i z tym kto się z powodzeniem w pychę wbiia a zbytnie wyżéy iak nań przystało, sięga. Lepak i to imo się puszczaiąc, córka moia wyrodna domu xiążęcego godność iście splamiła . . . Wierzyć nie chcę, abyś iéy do takowéy sromoty przywódzcą był. Wżdy skądby się tak nagła ku tej wszetecznicy miłość twoia wzięła? Nie rozumiem. Zaś i z tych gołych podeyrzeń oczyścić się musisz; na ten czas obaczę co z tém mam czynić.»

Po rozhoworze takowym, rozeszli się obadwa na pozór łaskawie, obadwa gniewy wewnątz złamali i pokryli. Poray niewdzięcznością pańską do żywego poruszony, a prawie gromem rażony, przeczuł iż zło nad nim wisi, zemstę przeto głęboko w sercu zasadzoną warzył. Xiąże też rozumiał o Porayu iż krom wątpliwości, przez ów z xiężniczką nierząd i przez rycerskie szczęście, stolicę pana swego chce posiąść. Dla tego przemyślał iakoby mu żywot wzięty bydź mógł, teraz uczynić tego nie śmieiąc, snać by się rozruch nie stał pomiędzy ludem, który Poraya po mieście obrońcą wykrzykiwał; zaczém ku wytłuczeniu do reszty nieprzyyaciół, prawica Poraya ieszcze potrzebną była.

Działo się to w noc przed świątkami Peruna; nazaiutrz miała bydź tracona xiężniczka Żywila.

Iwan tymczasem porażony i ściśniony srodze, wyglądał rychło mu czas ostateczny zabłyśnie i wszelkiéy nadziei próżen, biédził się, nie wiedząc jaką lepszą radę wziąć przed się. Gdy oto drabanci obozowi wbieżeli mówiąc, iż mąż niejaki, w czarnéy zbroiey do obozu iachał, a słuchania xiążęcego prosi. Kazano go wpuścić. Szedł więc i rzekł: «Kniaziu Iwanie, Poray iestem, który ludzie twe dwakroć pobił i

ciebie obsaczonego zewsząd trzymam, a otoć przychodzę, oddać w ręce twe, miasto z xiążęciem iego, i ze wszystkiemi dostatki i woyskiem iego. Masz mnie iedno przysiądz przysięgą wielką, iż ludzi ogniem i mieczem psować nie będziesz, a iż xiężniczka pewna, w mieście uwięziona, żoną mi dana być musi ze wszelakiem bezpieczeństwem.»

Iuż się zabierało na brzask przededniem świąt Peruna, a dnia onego miała bydź tracona xiężniczka Żywila.

Nagle hałas i zgiełk nad spodziw wielki rozszedł się po wszem mieście; co żwawsi obywatele, zastawiaiąc się onéy gwałtownéy napaści, gardła dali. Innych trwogą potłumiono, tak iż poddanność nieprzyiacielom uczynić musieli.

Poray wybiia więzienie i znayduie (zgroza mówić) ulubioną swoią, bladą, półżywą, na lichem posłaniu, ladaiako porzuconą, w ciemnice. Obaczywszy Poraya zemglała.

Niesiono ią zatém na ulicę, aby iakokolwiek ocucić, a ducha iéy przywołać. Ratowano, a ona się nie czuła; zbiegł się lud to widząc, i stało się wołanie i krzyk wielki; ano przed się nie czuła. Nareszcie wdzięczne ocze otwieraiąc cudowała się mocno, widząc w około ciżbę ludu i zbroyne męże nieprzyiacielskie. Na on czas Poray przystąpiwszy, rzekł: «Złóż twoie boiaźni naymilsza, to są boiownicy Iwana, zemściciela krzywd naszych, którego opieka z nas nie zeydzie.» Żywila usłyszawszy, dobrze znowu nie zemglała, potém zasię nagle miecz od boku Poraya wychwyciwszy, tak silnie sztychem w piersi mu uderzyła, iż na skróś przepadł. «Zdrayco, wołaiąc, tak li u ciebie małą była oyczyzna, iż ią dla trochę téy gładkości zaprzedałeś? Człowieku beze czci, tak li odpłaciłeś za moie stateczne miłości? Aza wy obywatelowie, przecz stoicie iakoby nie do was mówiono, przecz nieobrócicie na tych oto zbóyców gniewu i zemsty waszéy? To mówiąc, z mieczem na nieprzyiacioły blizko stoiące godziła; czém lud wszystek, iakoby kto ogniem po nich rzucił, poruszony, dopadłszy co kto mógł, z broniami i mieczami, na Rusiny, nic takowego nie spodziewaiące się, bieżał. Wytępiono ich moc wielką, po domach i ulicach, resztę żywcem

brano a więziono. Żywila przybiegłszy kędy Koryat z tarasu świeżo wypuszczony stał, «Oycze móy!» zawołała i padła bez duszy.

Pochowano ią pod Mendogową górą, kędy kopiec usypano i drzewa na pamiątkę sadzono. Staruszkowie dziękując Panu Bogu wszechmogącemu iż ich na hańbę a urągowisko nieprzyiaciela nie podał, powtarzaią dziatkom swym imię Żywili.

HYMNY:

NAJŚWIĘTSZEJ PANNY

I

CHRYSTUSA PANA.

Hymny te ogłoszone są tu po raz pierwszy według rękopismów pośmiertnych.

SŁOWA NAJŚWIĘTSZEJ PANNY.

1.

Pamięć ludu mojego obcisnęła serce moje dwónastu taśmami płomienistemi, i czułam zawsze tkwiące w sercu dwanaście węzłów zawiązanych na pamiątkę ludu mojego.

2.

Żyłam Izraelem i w Izraelu cała, jako oblubieńcem i w oblubieńcu.

3.

Przewiewały mię na wskróś westchnienia jego, łzy jego wszystkie ściekały w serce moje. Pełna byłam bolów jego, nadziejami jego jako pierzem porastałam, nosiłam się po Izraelu, żądzami jego jako skrzydłami sięgałam niebios.

4.

Odtąd przez pierś moją, jako przez noc letnią pogodną przechodziły łyskania, pierś moją oświecały łyskania bardzo szerokie i ciche.

5.

Aż miłość moja zamieniła się w iskrę widomą i duch mój cały otoczył ją i tylko w nią patrzył.

6.

I poczułam w łonie bijące dziecię jako drugie serce, a dawne serce moje utuliło się i ucichło.

7.

I wypowiedziałam światu całą miłość moją jednem słowem Pańskiem, które stało się ciałem: odtąd żyłam w Synie moim i Synem moim.

8.

Ale przez pierś moją, jako przez dzień gorący, zaczęły przebijać się pioruny i serce moje stało się pełne mocy jako gromów; rozpromienianie się moje siecze ciemności złe; unoszona miłością depcę zło i na dnie piekła roztłaczam je.

9.

Otaczam ziemię dłoniami mojemi jako niebem błękitnem i w każdej chwili, na każdem miejscu, każdemu dobremu duchowi zapalam się i świecę gwiazdą ranną.

W noc Wszystkich Świętych, 1842 roku.

SŁOWA CHRYSTUSA.

1.

Wierz, iż obejmowałem Duchem moim świat słoneczny cały (jako płaz nosi w sobie jaje swoje), napełniałem świat, jako gospodarz napełnia duchem swoim dom cały i trzyma go i skinieniem w nim włada.

2.

A jeżeli Pan sam zacznie dziecko swoje uczyć, nie przez najętych mistrzów, ale sam, siedząc nad niem dzień i noc, zapominając niejako o mądrości swojej i potępiając się na rozmowy dziecinne, a cóż to za miłość!

3.

Tak i gadałem z ludem dzieckiem przez proroki moje starozakonne, a cóż kiedy Pan dorosłego chłopca narowy i namiętności chce powściągnąć, pokazując, złe ich skutki nie na zwierzęciu domowem, lub na niewolniku, ale sam na swojej osobie, dając się głodzić i katować mówiąc: dziecię, widzisz jak mię to boli. Pamiętaj o łzach tych i o krwi tej jak przyjdziesz do rozumu.

4.

Ja tak uczyłem brata mojego. Bo dzieckiem Boga jest człowiek zbiorowy, ludzkość; hodowałem ją jak wy dzieci wasze, tylko z większą miłością.

5.

Teraz młodzieńcem jest człowiek zbiorowy i pójdzie na wojnę ze złem.

6.

A duch Pański, duch mój, staje się człowiekiem, a nie poznajecie go, bo uczy was jako wolnych dzieci.

7.

Ojciec miłujący, stanie z tobą, człowiecze, w postaci kolegi, towarzysza broni, owszem luzaka wiernego, przypasze tobie miecz, konia tobie poda, usadzi ciebie, a sam stary wojak, bezbronny, iść przed tobą będzie, mówiąc: Synu, idź tu za mną, prosto. Złe jest mądre, a widzisz że ja prostszy a mędrszy od niego; obszedłem je, zdybaliśmy je, wydane jest w ręce twoje. Złe jest zbrojne, a ja nie boję się go bezbronny; patrz! blednieje i ucieka.

8.

Zwyciężaj i ciesz się dziecię me; ale jak postarzejesz, nie zapominaj i drugim powiedz, gdzie szukać mądrości i co jest waleczność. Widzisz, Synu, dla czego teraz żołnierzem być muszę; a życie młodzieńca jeszcze długie, praca Ojca twojego długa, a ty kochaj go i noś go w duchu.

9.

Ale kiedy znowu przyjdzie do ciebie, znowu z innem obliczem, poznasz głos Jego i oblicze Jego objaśni się tym, którzy go miłują i noszą w sercu.

ELEKCJA NERWY.

Ustęp ten historji rzymskiej dyktował Adam Mickiewicz panu Aleksandrowi Chodźce, 2. czerwca, 1853 roku.

Ze śmiercią Domicjana skończyło się właściwie panowanie pierwszych Cezarów. Wynosiło ich do władzy, jednego po drugim, wojsko. Najprzód pierwszego Cezara całe wojsko Rzeczypospolitej rzymskiej; potem, zacząwszy od upadku Nerona, szczególnie wojsko prowincji. Te ruchy wojskowe zatrzymały się na chwilę w czasie zgonu ostatniego z Flawjanów: zginął niespodzianie z ręki morderców pałacowych. Nie było w tej chwili nigdzie powstania w legjonach. Nie oświadczył się żaden z wodzów z żądaniem władzy. Śmierć groźnego Cesarza wszystkich zastała w zdumieniu i w oczekiwaniu. Najbliższe Rzymu wojsko pretorjańskie, dotąd od nikogo nie wyzywane, trzymane w posłuszeństwie zwyczajem żołnierskim, bez żadnego współczucia dla zabitego Cesarza, który nie był wojownikiem, zamknęło się w obozie, czekając wypadków. Inne dalsze wojska i ich naczelnicy wyglądali hasła ze stolicy, która po raz pierwszy od śmierci Juljusza Cezara, znalazła się w szczególny sposób, na chwilę panią przeznaczeń cesarstwa. Żyły w tej stolicy i krążyły, między stanami wyższego społeczeństwa, i dawne wspomnienia historyczne Rzymu, a razem jakieś mętne chęci urzeczywistnienia nanowo tych wspomnień. Nigdy nawet pierwej wyższe stany rzymskie nie miały tak jasnego wyobrażenia o prawach, zwyczajach i dążeniach dawnego Rzymu, jak właśnie wówczas, kiedy to wszystko już tak się zmieniło. Dawni Rzymianie, aż do czasów pierwszego z Cezarów, żyli całkiem w działaniu; późniejsi rozmyślali, przypominali i odrabiali nanowo ideał przeszłego stanu rzeczy. W tej tedy stanowczej chwili bezkrólewia, bezcesarstwa, wielka i poważna liczba Rzymian wystąpiła z przypomnieniem, niosąc przed sobą wywołany

dawny ideał. Zdało się wszystkim, że znowu Senatus Populusque Romanus wchodzi nanowo w swoje prawa, zawiązuje napowrót łańcuch życia historycznego, przerwany chwilowemi wdzierstami imperium czyli principatum; bo te władze cesarzów, do czasu historyka Tacyta, nazywano nie tyranją ani królestwem, ale principatum. Kupił się więc na placach Rzymu Senat i Lud. Senat trwał jeszcze chociaż złożony, już nie z dawnych patrycjuszów, ale z ludzi znakomitych urzędowaniami, dostatkami i wpływami, przechowującymi nawet historyczne podania dawnego Senatu. Ludu wcale nie było. Dawne comitia jedne całkiem ustały, drugich pamięć przechowywała się w czczych formalnościach, kiedy zwoływano czasem urzędowych niby reprezentantów kurji, pokoleń tribus i centurii. Było też jeszcze coś podobnego do dawniejszego stanu rycerstwa equites, znaczna liczba ludzi dostatniejszych, światlejszych i którzy nabyli znajomość spraw publicznych w urzędowaniach skarbowych i administracyjnych. Ten tedy zbiór Senatorów, mających godność urzędownie sobie przyznaną i ze stanu rycerskiego, czyli ekwitów, stanowił wówczas w Rzymie klasę najwięcej wpływu mającą. Koło niej zbiegało się nieco motłochu, któremu Senatorowie i stan rycerski radzi byli nadawać tytuł ludu rzymskiego. Wszakże, mimo całej tej chęci odżywienia dawnego stanu rzeczy, przekonano się wkrótce, bo prawie w przeciągu 24 godzin, że jak dawniej po śmierci Kaliguli, tak i teraz po Domicjanie, nie podobna było myśleć o wskrzeszeniu władzy konsularnej. Sami Konsulowie najpierwsi od niej uciekali. Jeszcze dawniej, kiedy Witeljus zagrożony powstaniem, oddawał miecz imperatorski Konsulowi, chcąc władzę swą złożyć, tym darem Konsula przestraszył. Tak się stało i teraz. Cała na chwilę odzyskana swoboda na tem się kończyła, że stolica pierwszy raz miała prawo mianowania imperatora. Mianowanie to zaszło w sposób uroczysty i dopełniło się sumiennie. Wybrano poważnego, zacnego i powszechnie szanowanego starca Nerwę. Wielka radość, wielki zewsząd natłok gotowych na usługi, wielkie oczekiwanie. Nikt nie przewidywał mających wkrótce wywinąć się trudności; Nerwa mniej niż ktokolwiek. Chciał on równie

jak niegdyś jeden z jego poprzedników Klaudjusz, w pierwszych chwilach rządu, ograniczyć swoją władzę do właściwego principatu, to jest do przodkowania w Senacie; chciał się podzielić swoją wszechmocą, spadłą na niego w dziedzictwie po Cezarach, z dawnemi prawemi urzędami to jest: Konsulami, pretorami i nawet trybunami. Ale Klaudjusza prędko odstraszyło zuchwalstwo ludzi przywykłych do niewoli, których on tak niespodzianie do równości z sobą podnosił. I jeżeli on sam scierpiał, że go poważano się targać za brodę, to wojsko znające lepiej niż on nikczemność obywateli, oburzyło się i gwałtem niejako popchnęło Klaudjusza na szczyt władzy, z której on już był kilka kroków zestąpił. Z Nerwą stało się inaczej. W Rzymie samym uciskano go tylko gwałtownem i ciągłem oświadczaniem miłości, spółczucia i posłuszeństwa. Były to usposobienia stolicy. Gdyby Rzym zawierał się w murach miasta, Nerwa odnowiłby czasy Numy Pompiljusza; ale Rzym ogarniał wówczas już świat cały. Wkrótce potrzeby państwa, sprawy zawiłe prowincji i rządców stosunki z ościennymi, interesa legjonów: wszystko to razem spadło na Nerwę. Tłum wodzów delegowanych z prowincji i posłów postronnych zbierał się do Rzymu. Wojska pretorjańskie i obce, nagłym wyborem Nerwy zaskoczone, zaczęły się rozpatrywać, rozmyślać i swoich także naczelników i wodzów pobudzać. Starzec imperator nie znalazł ani jednej chwili, w którejby mógł przywołać przed oczy swój ideał dawnego Rzymu. Odtrącono wkrótce od niego wszystkich dawnych przyjaciół i znajomych. Z tym Senatem, w łonie którego on się zestarzał i który go na tron wyniósł, nie miał czasu się i zetknąć. Zamiast obrad z ludem rzymskim na forum, trzeba było załatwiać niezliczone codzienne interesa z prokuratorami, z rządcami prowincji, z wodzami legjonów; a wszyscy ci, zbiegający się do Cesarza, postrzegłszy wkrótce jego niedoświadczenie i łatwość korzystania z jego dobroci, ubiegali się jeden przed drugim aby go owładać.

W tak niespodzianem i bolesnem dla siebie położeniu Nerwa z dawną rzymską prostotą uznał w sobie brak odpowiedniej okolicznościom siły i szczęśliwie natchniony, schwycił

jedyny środek wyjścia z trudności, szukając dla siebie zastępcy; i nie z pomiędzy krewnych ani przyjaciół, ale w liczbie dawnych sług państwa, starał się go wynaleźć; zwrócił tedy oczy na znanego już w wojsku Ulpjusza Trajana. Ten wódz, rodem Hiszpan, stopniami doszedł urzędu wodza legjonów, legata. Nie zdaje się żeby był pierwiej Nerwie znanym, lub z nim zażyłym, i wcale niespodzianie doszła go wiadomość o wypadku, który i Rzym zadziwił. Nerwa, w dzień uroczysty przyszedłszy z Senatem do Kapitoljum, po dopełnieniu ofiar, uroczyście oświadczył przyjętą w rzymskiem prawie formułę: że przysposabia za następcę Trajana; a wkrótce potem, obskoczony nanowo od przyszłych stronników nowego już oczekiwanego Cesarza, wołał doń o prędki przyjazd do Rzymu, nie tylko aby władzę objął, ale żeby też i prześladowcom starego Cesarza dał swoją władzę poczuć. Pisał do niego słowami Homera. «Za me łzy, niech Danajcy poczują twe strzały [1].»

---

[1] Fragment ten tu się urywa. Wiersz Homera, przytoczony przez Cesarza w liście własnoręcznym do Trajana, wyjęty z prośby Chrysesa do Apollina. Przyp. wydawcy.

DO PRZYJACIÓŁ GALICYJSKICH.

DO PRZYJACIÓŁ GALICYJSKICH.[1]

Józef Zaleski w imieniu kilku przyjaciół swoich obywateli galicyjskich przełożył mi następujące zapytania.

I. W jaki sposób teraz najkorzystniej działać można dla sprawy polskiej: czy powstać zbrojnie przeciwko nieprzyjaciołom, czyli też ograniczyć się do przygotowania wewnątrz kraju materjałów i środków do przyszłego powstania?

II. Czy teraźniejszy stan Europy wróży jakie wypadki, któreby bezpośrednio wpłynęły na Polskę, tudzież ile w przypadku powstania narodowego rachować można na obcą pomoc i gdzie jej szukać.

III. Czyli Emigracja polska w teraźniejszem położeniu może bezpośrednio wspierać usiłowania rodaków w kraju pozostałych i w jaki sposób tego wsparcia od emigracji żądać?

IV. Ile i w jaki sposób rodacy nawzajem emigrację wspierać powinni?

V. Jeżeliby ograniczyć się należało do działań tylko wewnętrznych w kraju, jak te działania urządzić i co szczególniej w tem działaniu mieć na celu?

Na te pytania Józefa Zaleskiego, odpowiadam jak następuje, wzywając pytającego ażeby odpowiedź moją porównał

---

[1] Ten artykuł pisany jednocześnie z artykułami Pielgrzyma, przed samą wyprawą Zaliwskiego, a czytany w kółku przyjacielskiem składającem się z Józefa i Bohdana Zaleskich, z Karola Różyckiego, z Ignacego Domejki i znajdujący się w papierach pozostałych po Adamie Mickiewiczu, drukowany był po raz pierwszy w Paryżu, 1865 roku w Bibliotece Ludowej polskiej.

ze zdaniem innych rodaków w których on i przyjaciele pokładają zaufanie.

I. Powstanie zbrojne byłoby wypowiedzeniem wojny trzem państwom: Rossji, Austrji i Prusom, których polityka teraz jest zupełnie taż sama i które nawzajem siebie wspierać będą. Nie widzę żadnych środków prowadzenia teraz takiej wojny. Jedna prowincja Galicyjska nie może jej podołać. Królestwo Polskie wycieńczone wojną, jeszcze się na siłach i na duchu nie pokrzepiło, Księstwo Poznańskie samo przeciwko Prusom za słabe. Z prowincij Litewskich i Ruskich nie ma pewnych wiadomości.

II. W teraźniejszym stanie Europy lubo między monarchami cząstkowe nieporozumienia zajść mogą, nic z nich Polska rokować sobie nie powinna. Przy zawarciu traktatów Polskę monarchowie zawsze poświęcą jako wynagrodzenie lub zamianę. Żaden monarcha Polski wskrzeszać nie myśli, bo interes Narodu Polskiego nadto wiele porusza pytań i nadto ściśle łączy się z interesem rewolucji. Nie pierwej tedy interes Polski przed sąd Europy wytoczony będzie, aż rewolucja pomięsza teraźniejszy układ polityczny, i utworzy gdziekolwiek nowe Państwo lub nowy Rząd rewolucyjny.

W jakiej stronie Europy rewolucja najprzód wybuchnąć może, tego powiedzieć nie umiem. Głos powszechny wróży odmiany we Francji; skoroby Francja ogłosiła się Rzecząpospolitą, skoroby wygnała teraźniejszego króla, jakąkolwiek przyjmie potem formę rządu, zawsze musi zerwać stosunki z resztą Europy i wojna, która stąd niechybnie wywinie się, powinna znaleźć Polaków w gotowości.

Wszakże rewolucja we Włoszech lub w Niemczech jeszcze bliżej obchodzi Polskę, i jeszcze większy wpływ na interesa nasze wywrzeć musi, bo my nawzajem większy wpływ na powodzenie tej rewolucji mieć możemy. W przypadku odmian we Włoszech lub w Niemczech, czas i okoliczności wskażą sposób i miejsce działania. Od osób świadomych rzeczy, bawiących za granicą, należy czekać doniesień i objaśnień, a osoby pozostałe w kraju, znając duch miejscowy i środki, powinny decydować przyspieszenie lub opóźnienie powstania.

Co się tyczy pomocy zagranicznej, nie tylko powstańcy jej oczekiwać nie powinni, ale obiecującym takową pomoc, nie wierzyć. Cały rachunek opierać należy na siłach własnych albo na pomocy bliskiej, sąsiedniej, naprzykład Węgrów dla Galicji, Inflant dla Litwy, i t. d.

Sami powstańcy znając najlepiej położenie własne i okoliczne, nie będą siebie i drugich oszukiwać. Pomoc z zagranicy w ludziach lub w broni tak jest teraz niepewna, z tylu połączona trudnościami, że ją z rejestru środków powstania wymazać należy, a chociażby zmieniły się okoliczności, tyle tylko na nie liczyć, ile na traf nieprzewidziany, lub na cud.

III. Większość Emigracji polskiej nie jest teraz zajęta obmyślaniem środków wywalczenia niepodległości, czyli prościej mówiąc, wojowania z Rosją, Austrją i Prusami, ale raczej zgłębianiem teorji towarzyskich, organizowaniem przyszłej Polski, i t. d. Wewnątrz siebie emigracja kłóci się o arystokrację i demokrację. Nie wchodzę w wartość polityczną tej kłótni, której nigdy dobrze zrozumieć nie mogłem, i która mi zdaje się być skutkiem tylko niechęci osobistych; to pewna że z tej całej kłótni, nie może Polska obiecywać w przypadku powstania, ani pułków, ani broni, ani pieniędzy. Ile zaś emigracja rozumem, moralnym wpływem i tworami może Galicjanom dopomódz, o tem sami Galicjanie najlepiej osądzą. W każdym jednak razie gdyby powstanie w tych czasach wybuchnęło, kilkunastu tylko, a może kilku emigrantów ledwie by się przedrzeć zdołało.

IV. Emigracja żąda zasiłków pieniężnych z kraju, w dwojakim celu: 1. na popieranie ogólnej sprawy narodowej, to jest na wysyłanie emisarjuszów i agentów dyplomatycznych, i t. d., zakupienie broni w przypadku wojny, słowem na cel polityczny; 2. na wsparcie potrzeb wewnątrz emigracji. — Pierwszego rodzaju zasiłki są na teraz niepotrzebne, i trudno je udzielać i trudniej jeszcze dobrze ich użyć. Emigracja dzieli się na wiele stronnictw, każde z nich inaczej działa; żadne z nich nie posiada zaufania całego narodu, żadne nie jest prawą narodu reprezentacją. Któż tedy będzie agentów dyplomatycznych wysyłał? Komu służy prawo wysyłania emi-

sarjuszów w imieniu narodu? W teraźniejszej niepewności lepiej i politycznie jest grosz publiczny wewnątrz kraju wydatkować. — Drugiego rodzaju zasiłki, na potrzeby wewnętrzne emigracji, przesyłać należy zawsze na ręce komitetu i za jego kwitami, wskazując wyraźnie na jaki cel pieniądze użyte być mają. Jakikolwiek będzie skład komitetu, zawsze bezpieczniej z władzą obraną przez znaczną część emigracji, niż z pojedynczemi osobami, które kontroli nie ulegają i rachunków publicznie zdawać nie mogą.

V. Z poprzedzających uwag wypływa, że zdaniem mojem obywatele Galicyjscy, głównie działania swoje zamknąć powinni wewnątrz kraju.

Jak te działania kierować i urządzić, trudno jest wiedzieć nam mieszkającym za granicą. Wszakże zdanie moje w tej mierze otwarcie wynurzam, poddając je pod sąd samychże obywateli Galicyjskich.

Działania wewnętrzne powinny mieć na celu przygotowanie i gromadzenie sił i środków do przyszłego powstania. Wszystkie siły i środki leżą w duchu narodowym, który wojska tworzy i uzbraja. Ten duch rozszerzać, jest to na odrodzenie się Polski najskuteczniej pracować. Należy więc:

1. Wyjaśnić wszystkim klasom mieszkańców: iż sprawa Polski jest sprawą równości i wolności; że niewola włościan pochodzi stąd, iż obywatele mając związane ręce przez rząd, nie mogą praw krajowych poprawić i odmienić; że sami ciśnieni podatkami muszą poddanych uciskać: że rząd Austrjacki ma na celu dzielić naród na magnatów, szlachtę i chłopów; że te różnice musi wiecznie utrzymywać; że tych różnic bez wskrzeszenia Polski znieść nie podobna.

2. Póki nie obalimy rządu obcego, póty wszelkie krzyki na tytuły, na arystokrację, i t. d., są głupstwem; dzielą tylko rodaków na partje i zaprowadzają niezgodę. Wojna nasza jest teraz nie domową ale zewnętrzną. Wtenczas tylko tytuły stracą wszelką wagę, kiedy będziemy mieli tytuł Polaków; wtenczas tylko upadną interesa kast i rodzin, kiedy wywinie się wielki interes narodowy. Pracować dla interesu narodowego, jest to pracować dla wolności i równości. — Wszystkie więc klasy mieszkańców do tej pracy przypuszczać i zachęcać.

Książe, hrabia, chłop i żyd równie są nam potrzebni. Każdego z nich trzeba przerobić na Polaka. Dopóki nie ma życia publicznego, ludzie ambitni będą szukać znaczenia w salonach, dopóki nie można zyskać sławy z służenia ojczyznie, będą szukać blasku w tytułach. Trzeba to cierpliwie znosić, a umysły ciagle ku wyższym celom kierować. Dla tego najstaranniej unikać wszelkiej wewnętrznej kłótni o arystokrację i demokrację.

3. Osoby mające znaczenie z majątku i urodzenia, bo innego teraz znaczenia w Galicji nie ma, mogą niezmiernie zasłużyć się sprawie narodowej, protegując, wspierając, zachęcając wszelkiego stanu ludzi, w których widzą miłość Polski; zaprzyjaźnić się szczególniej z patrjotycznem duchowieństwem wszelkiego wyznania. Szczególniej mieć na celu duchowieństwo ruskie. Unikać wszelkich kłótni z popami, a mianowicie procesów. Nie jeden obywatel, który w czasie powstania cały majątek poświęca, w czasie pokoju nie chce ustąpić księdzu lub włościaninowi kilku drzew z lasu, albo kawałka ziemi, i odstręcza przez to całe klasy mieszkańców. Powtarzajmy sobie ciągle, że chwilowe poświęcenie jest łatwiejsze i mniej skuteczne, niż poświęcenie ciągłe i drobne dla sprawy ojczystej; dla braku tych ciągłych i drobnych poświęceń nie mają potem skutku ogólne chwilowe poświęcenia.

Dawne przesądy przeciwko niektórym klasom mieszkańców, naprzykład pewna pogarda ku dzieciom duchownych greckich, jest wielkim grzechem politycznym, najniebezpieczniejszym dla sprawy naszej. Należy dołożyć wszelkich starań, aby opinję publiczną w tej mierze sprostować.

Chłopom nie tylko w ogólności lepszą wróżyć przyszłość ale w szczególności ile można byt ich poprawić. Takim naprzykład, którzy znani są z zapału dla sprawy narodowej, takim których dzieci w Polsce walczyły, jeśli można, nadawać własność i od czynszów uwalniać, domy budować, bydło kupować. Niechby w każdej wsi kilku, albo choć jednego gospodarza na rok tym sposobem wyposażono ze składki, zrobionoby więcej dla sprawy narodowej, niż wysyłaniem emisarjuszów za granicę, lub zakupywaniem niewczesnem broni, która wydaną i zabraną być może.

Pisma, które krzepią ducha narodu, rozrzucać ile możności po kraju. Unikać pism śmiałych, które natychmiast do buntu wyzywają i rządu podejrzenie wzbudzą; pisma takowe dla oświeceńszych tylko w małej liczbie egzemplarzy zachować; dla ogółu zaś wybierać dziełka napozór niewinne, książki pobożne, pieśnie pełne wspomnień narodowych i tchnące miłością ojczyzny. Starać się je drukować za pozwoleniem cenzury, i powierzyć druk osobom dobrze od rządu widzianym, i któreby same nie wiedziały co robią; my za granicą, a kilku rodaków w kraju, powinno zająć się robieniem wyboru i ogłaszaniem pism takowych bez hałasu, bez wyjawienia celów patrjotycznych.

Zrobić naprzykład wybór pieśni z kantyczek, w których jest pełno wspomnień narodowych. Przedrukować w jak największej liczbie egzemplarzy śpiewy Niemcewicza, Pamiętniki Kilińskiego, Pamiętnik Różyckiego, skrócenie pamiętnika Dembińskiego, Wiesława Brodzińskiego i t. d.

Do takowych działań dobrze jest, jeśli się zawiąże towarzystwo między obywatelami, ale unikać w towarzystwie tytułów okrzyczanych, naprzykład karbonarów, fran-masonów, i t. d.; bezpieczniej żadnego tytułu nie przybierać. Ustaw i organizacji nie pisać, urzędów nie tworzyć, znaków i haseł nie wymyślać. Doświadczenie uczy, że najczęściej te mało pożyteczne nieformalności służą do wydania na jaw i na zgubę członków towarzystwa. Mówię tu o czasie obecnym tylko; ważne wypadki mogą na przyszłość wskazać potrzebę konspiracji, która teraz na nic by się nie przydała.

Działanie wewnętrzne, rozszerzać ile możności należy do okolic sąsiednich, do Węgier i Włoch. Starać się poznać interesa, dążenia i środki tych narodów. Wiadomości tego rodzaju są nam potrzebniejsze niż wszelkie stosunki z dalszemi państwami Zachodu.

MYŚLI MOJE O SEJMIE POLSKIM.

MYŚLI MOJE O SEJMIE POLSKIM.[1]

Źródłem moich rozumowań i nadziei, jest mocna wiara iż żyjemy w czasie wielkich odmian porządku Europejskiego. Widoczna jest iż wszystkie zasady, na których opierała się budowa średnich wieków, są podkopane. Religja osłabiona, wypływające z niej instytucje, duchowieństwa, arystokracji, uprzywilejowanego średniego stanu, straciły dawny charakter. Wszystko podane w wątpliwość, w pogardę, w pośmiewisko. Stoi gmach jeszcze, jak dom podkopany w fundamentach, ale za pierwszym powiewem wiatru upadnie. Ta grożąca odmiana, niewidoma gabinetom, jak potop złym ludziom skazanym na śmierć, objawia się w różnych symptomatach, każdemu kto czuje i myśli, kto wierzy w Opatrzność. Przepowiadają tę burzę filozofowie, poeci, księża, wieśniacy, na różnych punktach ziemi, w różnych partjach i religjach. Dość podnieść oczy w górę, tam ksiądz Lamenais, Schelling, La-

[1] Na początku 1833 roku Adam Mickiewicz był bardzo zajęty myślą wznowienia w Paryżu sejmu polskiego; kilku b. bosłów, między innymi Bohdan Zaleski, Worcell, i Dr. Hłuśniewicz myśl tę podnieśli; Mickiewicz ofiarował się być sekretarzem nowej Izby. Wedle uchwały sejmowej, 33 posłów stanowiło komplet, a znajdowało się ich wtenczas 48 w Paryżu. Poszli w kilku z tym projektem do księcia Adama Czartoryskiego, któremu Mickiewicz artykuł niniejszy odczytał. Maurycy Mochnacki był tej myśli przeciwny, książe Czartoryski uważał ją za niepodobną do urzeczywistnienia; artykuł został u Bohdana Zaleskiego, któremu uprzejme udzielenie go nam zawdzięczamy. Przyp. Wydawcy.

martine, Chateaubriand i mnóstwo innych, jak chorągwie na wieżach, pokazują skąd wiatr zaczyna wzmagać się; dość ucho przyłożyć do ziemi, tam w tawernach niemieckich, w foburgach paryskich, nawet w chatach włoskich, jeden rodzi się huk, wróżący trzęsienie ziemi. Kiedy nastąpi burza, za rok czy za lat sto, dla mnie obojętne pytanie; czuję, że nastąpić musi.

Naród polski, ofiara rządów zbestwionych i zdziczałych, musi, zmartwychwstając, politykę całą odmienić. Sejm Polski, arka naszych praw i naszych tradycji, gdziekolwiek stanie, równie święty będzie dla Polski i dla całej Europy, jeśli stróże tej arki uczują wielkość swego powołania. Sejm polski nosi podwójny charakter: najprzód władzy prawej narodu polskiego, powtóre, władzy moralnej europejskiej; i w dwojakim tym charakterze przemawiać powinien.

Dla narodu Polskiego powinien kilka krótkich praw postanowić. Naprzykład: 1. Że wszyscy, którzy w prowincjach reprezentowanych na sejmie, teraźniejszem postępowaniem sprawie narodowej szkodzić będą, już to szpiegując z namowy nieprzyjaciela, już to biorąc udział w prześladowaniu ziomków, ogłoszeni są za zdrajców kraju i stosownie karani będą. 2. Że wszystkie urządzenia za obrębem sejmu wydane, uważają się za niebyłe i nieobowiązujące. 3. Że przedaż dóbr narodowych skasowaną, a dobra do skarbu zwrócone zostaną, i t. d. Sejm postanowi i zatwierdzi komitet dla emigracji i przepisze mu krótkie atrybucje.

Ale nie na tem koniec. Sejm wyższe jeszcze zająć może stanowisko, jeżeli się ośmieli. Zarzucano mu zawsze ociąganie się i wahanie; stąd nieufność ku niemu patrjotów; zarzucano mu brak pewnych zasad i wiary w sprawę, co słabiło sympatję popularnej partji w Europie. Sejm jednym krokiem może wrócić na miejsce które mu się należy. Jeżeli to uczyni, przekonany jestem że nie odezwie się przeciw niemu ani jeden głos w emigracji, nie będzie śmiał odezwać się. Wszystkie ludy obrócą ku sejmowi oczy. Ale do tego kroku potrzeba odwagi i poświęcenia się zupełnego. Sejm powinien ukonstytuować się jak Konciljum europejskie, powinien śmiało wyrzec zasady swoje, zasady mające służyć

za podstawę wolności ludów. Uważając rządy za nieprzyjaciół swoich, uważając, że żadna Izba europejska nie jest wyrazem woli narodowej; bo te Izby obrane pod wpływem dawnych przesądów, bo jeszcze tchną egoizmem i trwożliwością; sejm polski niech obwieści że będzie reprezentował wolę ludów i niech wyda swój protokół naprzeciwko protokółom londyńskim.

Niech ogłosi, że biorąc Chrystjanizm za prawo, potępia wszystkie wojny o granice, o handle, o porty, i t. d., jako bezbożne; że wszystkie ludy ma za dzieci jednej rodziny; że jak Chrystus śmiercią swoją położył koniec krwawym ofiarom, tak Polska położy koniec wojnom, ofiarom narodów.

Niech rzuci anatema europejskie na konferencję i pogrozi członkom jej, iż skoro część która Europy odzyska wolność, ścigać ich i sądzić będzie.

Niech Sejm polski równie potępi i wyklnie Sejm frankfurtski, uwalniając Niemców od posłuszeństwa tej nieprawej władzy.

Przewiduję, że mię o szaleństwo obwinią; ale przypomnijmy sobie Kościół pierwiastkowy. Pierwsze Concilia zgromadzały się w lochach i spokojnie układały symbolum, które potem świat przyjął. Jakież złe skutki wyniknąć mogą z tego postępowania sejmu? Będziemy prześladowani? — Czyż nie jesteśmy teraz? Sejm nie skompromituje emigracji. Jeżeli członków Izby rozpędzą, cóż na tem straci Polska, że członkowie będą w Anglji, a nie w Paryżu? Jeżeli całą emigrację wypędzą, i na tem Polska nic nie straci, bo emigracja nie numerycznie jest silna, ale moralnie, i tylko powiększając jej moralną siłę, powiększamy siłę Polski.

Sejm tym sposobem wziąłby na siebie rolę wielką i tem piękniejszą, że bezprzykładną w dziejach; obudziłby znowu walkę opinji, a ręczę, iż znaleźliby się ludzie, którzy jego wyroki uważaliby za obowiązujące i odwoływaliby się do nich. Sejm rozpędzony nawet, wydając z Ameryki urządzenia, jeszczeby straszył despotów i podbudzał partję liberalną. Cóż, jeśliby w którym kraju rewolucja wybuchnęła i z nią nowy porządek rzeczy? Sejm wtenczas nietylko znalazłby przytułek, ale uznany byłby za władzę.

W takim działając duchu, nie protestacje pisać, bo protestacja jest wyrazem słabości, ale prawa stanowić powinna Izba nasza, przybierając ton śmiały i decydujący. Niech się zadziwią rządy, jak niegdyś doktorowie nad Chrystusem, słysząc iż uczy nie rozprawami ale powagą, jako mający władzę. Nie należy uważać na śmiechy ministrów, żarty nawet własnych rodaków, bo i z Rejtana żartowano, ale potem imię jego stało się święte. Żartują z tych tylko, którzy wstydząc się, przyznają się do słabości.

Sejm powinienby gruntować władzę swoją na szczególnej misji Opatrzności, jako dochowujący tradycję narodu wiernego religji i wolności, i który tyle wielkich spraw nigdy nie zdradził; nareszcie, jako jedyny reprezentant woli ludów, nie uznając w żadnej z teraźniejszych Izb charakteru prawej władzy.

Sejm te wyroki w tajemnicy spisane, powinienby ogłosić po rozjechaniu się członków. Przed rozjechaniem się, niech wyznaczy komplet mniejszy i marszałka, który będzie miał prawo zwołać ten komplet, gdzie mu się podoba. W przypadku śmierci którego z członków lub oddalenia się, Sejm przepisze sposób jak sobie członków będzie przybierał. To są ustawy porządkowe, wewnętrzne.

Dla Europy należy ogłosić, iż skoro naród jaki wybije się na wolność, Sejm polski wezwie deputowanych z tego narodu, dla wspólnego naradzania się o sprawie wolności.

Kończę uwagą, iż przybranie takiej wielkiej roli, uważam za jedynie godne i wielkich poświęceń się narodu i dziwnej historji naszego tułactwa i bezprzykładnego poświęcenia się członków Izby, którzy kraj, majątki i rodziny opuścili. Jeżeli jak dotąd, bez działania, bez głosu, milczkiem tułać się będziemy, nastąpi jedno z dwóch: albo w Europie utrzyma się stary porządek, i wtenczas emigracja częścią powróci, częścią rozpełznie się jak cygaństwo; albo wybuchnie rewolucja i wojna powszechna, a wtenczas kto inny za obrębem Sejmu rozpocznie kroki i pozyska miejsce, na które, Bóg, naród, stan Europy, powołują Izbę naszą.

Niepodobna ocenić skutków, któreby taka śmiałość Sejmu wywarła na nasz naród i na emigrację.

Żaden z wygnańców nie śmiałby odtąd skarżyć się na niepewność swego losu, widząc że Sejm rzuca się w tęż samą niepewność i daje przykład narażania się na prześladowanie.

Myśl, że jesteśmy rycerzami wolności powszechnej, podniosłaby każdego w jego własnych oczach, a potrzeba wielkiej myśli, dla obudzenia ducha wielkich poświęceń się.

NEKROLOG

STEFANA GARCZYŃSKIEGO.

NEKROLOG STEFANA GARCZYŃSKIEGO[1].

Dnia 20. września 1833 roku o godzinie szóstej rano, umarł w Awenionie nasz ziomek i współ-tułacz Stefan Garczyński, żołnierz Jazdy Poznańskiej, narodowy nasz rewolucyjny poeta. Młodość była piękna, krótka, poświęcona ojczyznie, przyjaciołom. Urodzony w Wielkopolsce, pierwsze zasady krajowego wychowania odebrał w domu, wśród własnej rodziny, a potem w szkołach warszawskich. Następnie kształcił się w wyższych naukach na uniwersytecie berlińskim, gdzie się szczególnie nauce prawa rzymskiego i filozofji oddawał. Oczarowany zrazu nauką Hegla i jego zwolenników, krótkie swoje akademickie lata, w nowszych systematach niemieckiej filozofji przeważył. Ale jego wyższe uczucie, imaginacja, rychło go wyrwały ze steku książek i spekulacyjnych marzeń: szukał ludzi i pięknego nieba, udał się na południe, i pierwsze natchnienie poetyckiego życia uczuł w sobie na klasycznej ziemi sztuk pięknych, w starym Rzymie, gdzie (w 1829—30 roku) pierwsze próby swojego pióra tak skromnie, tak nisko cenił, że się z niemi przed najbliższym nawet taił przyjacielem, jakby z ułomnością swoją. Wtenczas to zaczął pisać poema Wacław, w które całą swoją czułość i tajemnice duszy swojej przelewał, a pisał je dla siebie tylko, w rozmowie

[1] Krótki ten życiorys, skreślony przez Adama Mickiewicza zaraz po zgonie przyjaciela, ogłosiła po raz pierwszy Bibljoteka Ludowa Polska na czele Wspomnień z czasów wojny narodowej.

z sobą, na samotności, którą przedwcześnie lubić zaczynał. Tymczasem zdrowie jego coraz się bardziej do upadku chyliło; tkliwość zbyteczna, jakaś drażliwość i smutek niepojęty zwiększały jego słabość, gdy nagle, wieść o rewolucji polskiej gruchnęła po Europie. Nie tracąc godziny, przeleciał spiesznie Szwajcarję i Niemcy, i zaledwo się Wielkopolanie w poznański legjon szykować zaczęli, już w nim między szeregowymi Garczyńskiego widziano. Trud, niewczasy, zimno, głód, nie tylko zdrowie, lecz jakąś olbrzymią siłę w niego przelały. Nieraz na pobojowisku po dniowej rozprawie, zatknąwszy swą lancę, wśród obozowego gwaru tworzył narodowe pieśni, które młódź nasza lubiła powtarzać, i które najpiękniejszą po nim zostały pamiątką. Jego Obozowa modlitwa, Śpiew ochotników poznańskich wychodzących na Litwę i inne rewolucyjne hymny, znane już były za czasu wojny i z uniesieniem przyjęte przez lud i wojsko nasze. Wkrótce mianowany oficerem, pełnił czynność adjutanta przy jenerale Umińskim i do ostatniego obwołania go wodzem przez sejm i część wojska, przy nim zostawał. Jaką boleść wyryły na nim ostatnie klęski i złożenie broni naszej w ręce nieprzyjaciół, najbliżsi jego towarzysze zdolni by opisać. Niedługo rząd pruski dozwolił mu wypocząć na łonie przywiązanej do niego familji w Poznańskiem. Dotknęły go srogie prześladowania, i unikając fortec, inkwizycji i landwerskiej służby, pod obcem nazwiskiem przedarł się w styczniu (1832 roku) do Drezna, gdzie spokojnie swoje ulubione poema kończył i większą część świeżo wydanych poezji napisał. Ale z nadejściem wiosny dawne cierpienia nagle się w nim odnowiły; w miesiącu lipcu okazały się pierwsze symptomata suchot, a w jesieni przepowiedzieli mu śmierć lekarze. Całą zimę w okropnych boleściach przejęczał, które powiększało w nim moralne cierpienie, los naszego kraju, ospałość Europy, męczeństwo Polski; wtenczas to ulegając namowom przyjaciół, zezwolił na wydanie poezji swoich, które później może niż sama wieść o jego śmierci rozejdą się po kraju.

Przeszłego marca przeczuł bliską i niechybną śmierć: lekarze go odstąpili. Jedynie jeszcze zostawał mu ratunek udać

się do Włoch, dokąd tęsknił i tam dla siebie uzdrowienia spodziewał się. Ale był tułaczem: policja saska, od ościennych dworów podszczuwana, nagliła go do wyjazdu, a paszportu do Włoch odmówili mu wielcy ambasadorowie. Wyprawiono więc go za radą lekarzy do Szwajcarji, do Bex, gdzie jakoby dla suchotników miało być bardzo zdrowe miejsce. W Bex połączył się z przyjacielem swoim, który pośpieszył mu na ratunek i nie odstąpił go do ostatniej godziny. Próżne były wszelkie zabiegi dostania się do Włoch i wielcy dyplomaci odmówili mu paszportu nawet do skonania pod piękniejszem niebem. W nadziei że z Francji łatwiej mu będzie tę jedyną łaskę wyżebrać, puścił się przez Genewę do Awenionu, skąd do Marsylji miał się udać. W ostatnich tygodniach mało już cierpiał i skarżył się tylko na słabość sił, która mu nie dozwalała dalej jechać. Jego skonanie było lekkiem zaśnieniem na wieki; gotowość umrzeć i krótką młodość swoją sam odmalował w chwili przeczucia:

Jam się w szkole nieszczęścia, jako wiatr na górze,
Wychodował i wyrósł — jak wiatr może zginę,
Ale przeczekam jeszcze tę jedną godzinę
I przyjmę z męstwem równem, na co bądź zasłużę.

PROJEKT OBRONY

PRZED

TRYBUNAŁEM BERLIŃSKIM.

PROJEKT OBRONY

PRZED

TRYBUNAŁEM BERLIŃSKIM [1].

«Powinniśmy uważać za łaskawe zrządzenie Opatrzności, że proces nasz, w którym zadanie moralne, pytania istotne, tyczące się narodowości i ducha, goreją nad pytaniami prawnemi, toczy się przed rządem Monarchy znanego stąd, że on swoje samoistne (selbstaendige) uczucia moralne wyżej stawi nad wszelkie względy interesów czasowych i polityki codziennej. Stajemy przed sędziami uczciwymi, światłymi i nawet bezstronnymi, o ile może dla nas być bezstronnym, w sprawie o narodowość, człowiek obcego narodu.

«Jeżeli mówimy, że jesteśmy obcym narodem, nie jest to wyraz niechęci ku narodowi niemieckiemu, nie jest to gniewliwa protestacja: jest to prostem objawieniem prawdy. Wszystko tu dla nas obce. Język, którym nas uczono modlić się, rozmawiać z Bogiem, którym nam opowiadano biedy domowe i nieszczęścia narodu, którym uczono nas rozmawiać z przodkami naszymi, jest obcy sędziom naszym. Wychowani i wykarmieni jesteśmy w tradycji narodowej, obcej sę-

---

[1] W 1847 roku Adam Mickiewicz powierzył przytoczoną tu odezwę pani Łubieńskiej dla wręczenia jej więźniom stanu na sądach Berlińskich, gdyż widział w obronie charakter niewłaściwy, uwłaczający sprawie narodowej. Myśl Mickiewicza odrzuconą została. Przyp. Wydawcy.

dziom naszym. Przynieśliśmy na świat w duchu naszym obowiązek dla narodu, którego rozległość żeby poznać, trzebaby aż w głąb ducha naszego zajrzeć i w naszem położeniu postawić się.

«Te wszystkie obowiązki zawierają się na teraz w jednym obowiązku. Tym obowiązkiem jest dla nas, ciągnąć dalej żywot wielowiekowy narodu naszego. Nie od nas zaczął się obowiązek leżący na narodzie polskim, nie na nas skończy się.

«Nie ma pełnego życia narodowego, bez samoistności narodu. Musieliśmy żądać tej niepodległości, gotowi byliśmy walczyć za nią i zginąć. Zostaliśmy zwyciężeni. Bóg nie dał nam tych wielkich przymiotów, jakie są konieczne zbawieniu narodu. Przymiotów jakie miał Waszyngton, Czarnecki i wielki Elektor Brandenburgski. Bóg żadnemu z nas nie dozwolił być Bohaterem; a do wskrzeszenia narodu, trzeba było być więcej niż Bohaterem. Trzeba było mieć na to wyraźne namaszczenie Boże; tegośmy nie mieli. Zwyciężeni jesteśmy. Bóg widział czystość zamiarów naszych i daje nam w duchu pociechę, tem zapewnieniem, że wtenczas kiedy wycierpiem, on obiera sobie inne narzędzie godne swoich zamiarów. My drogę gotowali następcy i Zbawcy naszemu.

My, jako narzędzie nieodpowiednie celom Opatrzności, złamani jesteśmy. Jako żołnierze nieszczęśliwi, zwyciężeni jesteśmy. Jesteśmy jeńcami wojennemi (Kriegsgefangene). — Pozostaje nam odezwać się z tego stanowiska do sędziów naszych. Charakter sędziów moralny i nadzwyczajność sprawy, daje nam nadzieję, że sędziowie poznają nadzwyczajność swego położenia i zdobędą się ze swojej strony na czyn nadzwyczajny, którego pod innym królem, w innym czasie, niepodobna byłoby po sędziach wymagać, a którego teraz mamy prawo oczekiwać. Mamy nadzieję, że sędziowie nasi, podnosząc się nad martwą literę prawa i wchodząc całkiem w ducha sprawy, spostrzegą się, że nie są w tej chwili zwyczajnym trybunałem applikującym prawo, ale że są z woli Opatrzności, wielkim i pierwszym sądem przysięgłych, wielkim Juri rodu niemieckiego, wyrzekającym wedle duszy i

sumienia, (en leur âme et conscience) o losie tylu Polaków. Że na wyraz takiego Juri zwrócone są oczy Niemiec i świata, że sędziowie widząc w nas Jeńców Wojennych, (Kriegsgefangene) zwyciężonego narodu obcego, uznają siebie za sąd niewłaściwy (incompetent) do sądzenia nas, i jako jeńców wojennych poleca nas opiece monarchy, naturalnego wodza siły zbrojnej zwycięzców naszych. W tym charakterze jeńców wojennych stać będziemy zawsze przed sumieniem Sędziów naszych, przed opinją publiczną. W tym charakterze staniemy przed historją. Od litery martwej prawa odwołujemy się do ducha narodu niemieckiego i do serca króla, które serce jest w ręku Boga.»

18. października, 1847.

PRZEMOWA

PRZY ROZDANIU NAGRÓD

UCZNIOM SZKOŁY NARODOWEJ POLSKIEJ

W BATIGNOLLES.

PRZEMOWA

PRZY ROZDANIU NAGRÓD

UCZNIOM SZKOŁY NARODOWEJ POLSKIEJ

W BATINGNOLLES.[1]

«Miło nam być świadkami postępów waszych tego roku, młodzieży polska. Macie tu wiele trudności do zwalczenia. Brakuje wam tego na czem nie zbywało waszym ojcom. Brakuje wam żywiołu ojczystego, tego co niebo ojczyste daje, co z ziemi rodzinnej wydobywa się, co starożytni nazywali genius loci (ducha miejscowego), grona przyjaciół, krewnych; tego co nam otwarło młodość naszą i co tak silnie pomagało nam w życiu przyszłem: słowem, nie macie kraju. Dla was, wszystko cośmy wynieśli z tej wielkiej Polski, zamknięte w ciasnym obrębie czterech ścian szkółki waszej. Tu jeszcze znajdujecie ojczyznę; za szkołą zaczyna się już świat obcy.

«Ale też macie pomoc, jakiej ojcowie wasi nie mieli. Stoicie na świeczniku narodowym. Ojczyzna patrzy na nas.

«Kiedy żołnierz naraża się na największe niebespieczeństwa, aby imię jego odezwało się; kiedy artysta całe życie swoje

---

[1] Nie mając pod ręką słów stenografowanych mowy Adama Mickiewicza, przy rozdaniu nagród w Szkole polskiej, 12. sierpnia 1854 roku, umieszczamy je tak, jak zaraz po uroczystości pisane zostały przez jedną z osób z rodziny; autor sam uznał to streszczenie za wierne duchowi, w jakim przemówił. Przyp. Wydawcy.

łoży na to, aby wiedziano o nim, was już znają ziomkowie wasi. Bądźcie pewni, że imiona tych co tu zasłużyli na nagrodę, nie tylko znajdą echo w ustach rodaków tułaczy, ale przedrą się aż do kraju, przez tę ciemną chmurę co otacza biedną Polskę naszą, że nie jedna tam rodzina buduje już na was nadzieje swoje.

«Macie im wiele nowego do dania, wiele nieznanych u nas korzyści, do pokazania własnym przykładem co to jest byt samoistny, jak każdy powinien osobistą pracą stanąć na stanowisku swojego wyrobu i nadal własnym trudem drogę swoją w przyszłości wykreślać. Macie tego codzienne wzory będąc w pośród narodu, co swój byt samoistny, pojedyńczo i zbiorowo rozwinął i wzniósł do najwyższego stopnia narodowej doskonałości, co wolę swoją umiał urzeczywistnić i objawić tak wyraźnie i tak silnie, że stała się skazówką i kierunkiem dla innych narodów. Francja stanęła na tym wysokim szczeblu pojedyńczemi wysileniami; tu dążenie i czucie każdego krajowca przeszło na wspólny ruch dążenia i czucia kraju całego. Powinnością każdego z was, młodzieży polska, jest zrobić się taką jednostką dla Polski, za nim Bóg nie da przynieść ją i złożyć w karbonę narodu naszego. Dążenie to nigdy jaśniej uosobionem nie było, jak w tych ostatnich czasach, w wielkim naczelniku teraźniejszej rodziny cesarskiej. On też zaczął na ławach skromnej szkoły, nie mając żadnej z pomocy udzielonych w tym kraju możnym rodzinom. On własnym trudem przez długie cierpienia tułaczego życia, wyniosłszy się na wysokości, gdzie go dzisiaj świat widzi, pierwszy utwierdził tę zasadę, że człowiek własną pracą i wysileniem do wszystkiego dojść może. Wielki ten żywot należy do historji. Niech młode lata jego stoją wam przed oczyma za przykład. Tak dążąc, nie zaniechajcie przymiotów polskich; pomnijcie że jesteście z kraju Kościuszków i Sobieskich, ale umiejcie także pokazać się godnymi Francji, która wydała i na tron wyniosła Napoleona.

TŁOMACZENIE.

DO NAPOLEONA III.

ODA NA WZIĘCIE BOMARSUNDU.

(PRZEKŁAD KAROLA SIENKIEWICZA.)

Alcyd na nowe gonitwy wychodzi,
Łotra Kakusa, pod Ursą Boota
Goni — dogania. W łeb mu głazem godzi,
W pysk mu wrzeszczący dym z ogniem wciąż miota.

Nie, to nie Alcyd. — To, Auguście, twoi,
Twoi Francuzi, Herkuleskich cudów,
Trzęsą jaskinią, skąd bezprawia broi
Bluźnierca Boga i gwałciciel ludów.

Już w orłach Gallów kraje okoliczne
Zbawienie czują i rwą się na boje.
Szwed, Fin i Polak zemsty swe dziedziczne
Wywrzeć goreją — a odebrać swoje.

Świat w Tobie wielbi wskrzeszonego z trumny,
Wielkiego stryja Romulowej siły.
Wielkiego stryja, bratanku rozumny —
On strącał z tronów, Ty wskrzeszaj z mogiły!

Paryż, 1856.

SPROSTOWANIA I DODATKI.

Na stronie 160, tomu I, należy tytuł:

«Do Maryi Łempickiej.»

Na stronie 18, tomu II, należy uzupełnienie tytułu:

«Do Doktora Siemaszki, w przejeździe jego przez Moskwę do Astrachana, dokąd był naznaczony na rządowego lekarza.»

Na stronie 22, tomu II, należy uzupełnienie tytułu:

«W imionniku Pani Salomei Bem, matki Juljusza Słowackiego.»

Na stronie 32, tomu II, wydrukowany urywek z tragedji «Don Carlos» był tłomaczony w Kownie.

KONIEC.
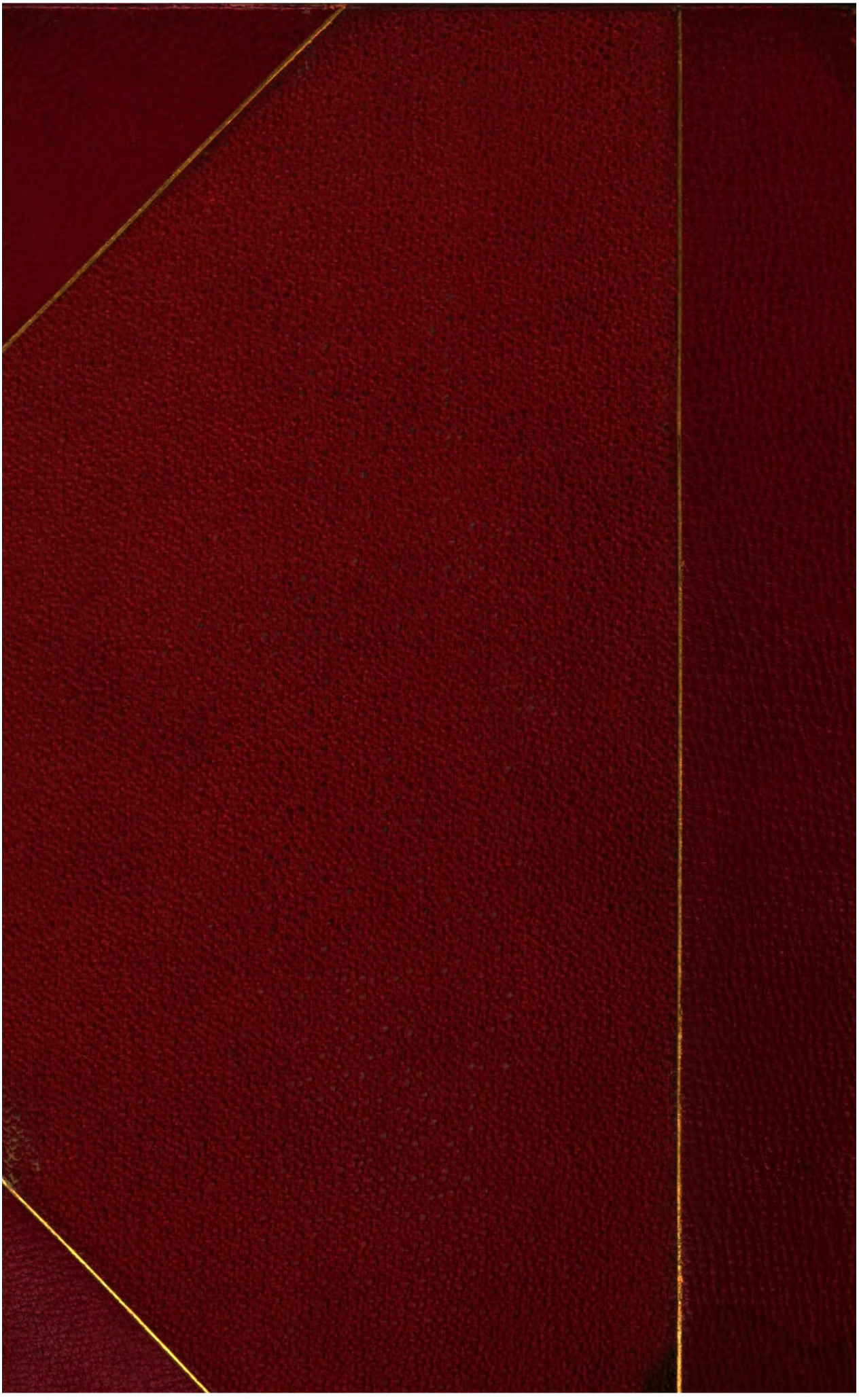
DRUKIEM F. A. BROCKHAUSA W LIPSKU.